

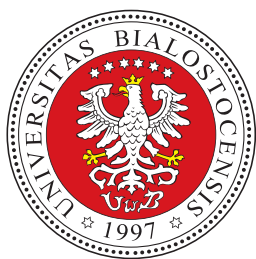


**OPOWIADANIA
I KRAJOBRAZY**

Szkice z wędrówek
po Ukrainie

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD – ZACHÓD”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU



Naukowa Seria Wydawnicza
„Czarny Romantyzm”

Tom XLV

WYDAWNICTWO PRYMAT

Zenon Fisz

**OPOWIADANIA
I KRAJOBRAZY**

Szkice z wędrówek
po Ukrainie

Wstęp

Marek Nalepa

Redakcja naukowa tomu

Marek Nalepa, Jarosław Ławski

Białystok 2020

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA „CZARNY ROMANTYZM”

REDAKCJA SERII

Jarosław Ławski (Przewodniczący)

Marcin Bajko, Małgorzata Burzka-Janik, Anna Janicka, Marta Kowerko-Urbańczyk
Dariusz Kukielko, Dariusz Piechota, Iwona E. Rusek, Krzysztof Rutkowski,
Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski (Sekretarz Redakcji)

RADA REDAKCYJNA

Wojciech Gutowski (UKW), Maria Kalinowska (UW), Joel J. Janicki (Tajwan)
Alina Kowalczykowska (IBL PAN), Michał Kuziak (UW), Abp Edward Ozorowski (UwB)
Leszek Libera (UZ), Marek Nalepa (URz) – *Przewodniczący*, Elżbieta Nowicka (UAM)
Mikołaj Sokołowski (IBL PAN), Włodzimierz Szturc (UJ)

RECENZENCI TOMU:

Dr Jolana Doschek (Uniwersytet Wiedeński, Austria)
Prof. dr hab. Wołodymyr Jersow (Uniwersytet w Żytomierzu, Ukraina)

Wprowadzenie, redakcja: Jarosław Ławski

Wstęp i redakcja tomu: Marek Nalepa

Opracowanie tekstu, przypisy, ilustracje: Krzysztof Rutkowski

Streszczenia: Małgorzata Techmańska, Translate Plus

Skład i redakcja techniczna: Krzysztof Rutkowski

Korekta: Zespół

ISBN 978-83-7657-302-1

Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2018–2022:



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Kontynuacje krytycznych edycji wybitnych, zapomnianych dzieł XIX-wiecznej polskiej literatury romantycznej w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” w XII tomach

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2020

Na okładce wykorzystano fragment reprodukcji Serhija Wasylkiwskiego pt. *Kozak na stepie* (ok. 1905)

Druk: PRYMAT Mariusz Śliwowski, ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok,
tel. 602 766 304, 881 766 304, e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net



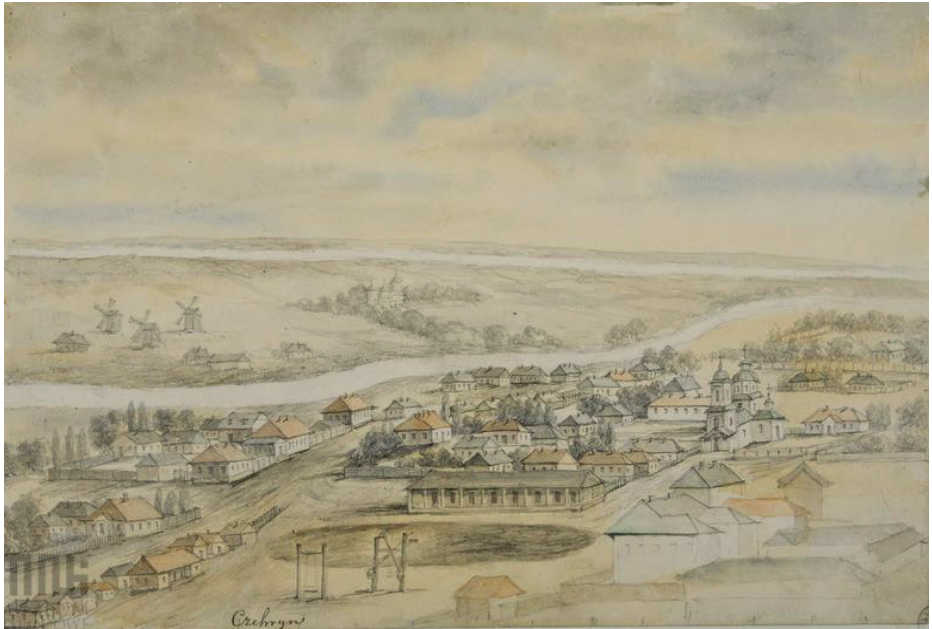
Zenon Fisz, „Kłosy” 1870, nr 250,
rycina Józefa Holewińskiego (1848–1917)



Hipolit Lipiński (1846–1884), *Lirnik* (1876)



Józef Brandt (1841–1915), *Kozak na koniu* (1910)



Napoleon Orda (1807–1883), *Czehryń* (1870)

SPIS TREŚCI

| | |
|--|----|
| I. Od Redakcji | 13 |
| II. Marek Nalepa | |
| Zenon Fisz i Ukraina – oczekująca na „jakiego Walter-Scota, gdyby Coopera” (Opowiadania i krajobrazy, 1856) | 15 |
| Podróż „swojaka” po „swojszczyźnie” | 16 |
| Krajobrazy | 23 |
| – Prolegomena | 23 |
| – Stepy i góry | 25 |
| – Estetyzacja „krajobrazów zaufania” | 29 |
| Opowiadania | 36 |
| Kapitał i cukrownictwo | 46 |
| Pamięć | 53 |
| Historia | 56 |
| Humor | 65 |
| <i>Varia</i> | 67 |
| – <i>Sacralia</i> | 67 |
| – Samotność i wspólnota | 69 |
| Zamknięcie: mit przemilczenia | 72 |
| III. Marek Nalepa | |
| Pałacowa zmija i „ruszałki ciche dziecię!” (Konaszewicz w Białogrodzie, 1845) | 75 |
| IV. Zasady wydania | 89 |

V. Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)

Konaszewicz w Białogrodzie. Trajedija oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy 93

Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie. Tom I 185

- I. Wstęp. – Słówko o Ukrainie pod względem jej podań i pieśni. – Zarys okolicy. – Żabotyn. – Ogólny wyraz siedzib ukraińskich. – Legenda o krynicy. – Jak należy zbierać podania i pieśni z ust ludu? 189
- II. Droga z Żabotyń. – Gawędy wieśniaków. – Lasy. – Monaster św. Motrony. – Zabawy ludu. – Medwedówka. – Obrazki jarmarkowe – Przejazdka łodzią po Taśminie. – Monaster św. Mikołaja 203
- III. Wieś Subotów i okolice. – Ruiny zamku Bohdana Chmielnickiego. – Kto był Chmielnicki? Jego zajścia z Czaplńskim i ucieczka do Sycy. – Sprostowanie niektórych błędów historycznych. – Śmierć Czaplńskiego. – Mowa na pogrzebie B. Chmielnickiego. – Droga z Subotowa do Czehryna. – Czehryn, jakim jest dzisiaj 225
- IV. Błędy historyków Małej Rusi opisujących wojnę z Nalewajką. – Bajka Koniskiego o trzech krzyżach wystawionych przez hetmana Żółkiewskiego przed bitwą pod Czehryniem. – Czehryn zostaje stolicą hetmanów ukraińskich. – Pierwsze oblężenie Czehryna przez Turków. Zburzenie Czehryna. – Listy zaporoskich hetmanów 242
- V. Droga i Czehryna do Czerkas. – Czerkasy. – Wycieczka na Dnieprorowe ługi. – Opowiadanie starca 260
- VI. Moszny. – Zwierzyniec. – Wieża Świętosława jako pomnik historyczny tego bohatera. – Portret Mamaja. – Hajdamacy 271
- VII. Zosia Żytkiewiczówna 283

Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie. Tom II 327

- I. Droga z Czerkas. – Miasteczko Biełozor. – Smiła. – Jej okolice. – Historia dóbr śmielańskich. – Stan gospodarski przeszły. – Fabryki cukru. – Pogląd na ten przemysł. – Jego początek. – Kryzys. – Ustalenie się. – Kwestie odnoszące się do ekonomii politycznej 331
- II. Nestor Pisanka. Opowiadanie z czasów ostatniej koliszczyny 349
- III. Jeszcze słówko o Smiłe. – Orłowiec. – Horodyszcze. – Bitwa w Horodyszczach Kozaków z Polakami. – Czarniecki. – Jego podróż do Krymu. – Odsiecz Bidzińskiego. – Fabryka cukru w Horodyszczach. – Jachneńko. – Słówko o znaczeniu kupiectwa u nas 395
- IV. Przeszłość i terażniejszość Ukrainy. – Okolice Korsunia. – Stepy bohusławskie. – Gdzie miała miejsce bitwa 16 maja 1648 roku? – Szczegóły tej bitwy. – Przyczyny klęski. – Łupy Chmielnickiego. – Jego rola. – Korsuń. – Ostrowy. – Pałac i ogród. – Prorok Wernyhora 405

VI. Bibliografia 419

| | |
|------------------------------|-----|
| Noty o Autorach | 427 |
| Summary | 429 |
| Zusammenfassung | 432 |
| Аннотация | 435 |
| Анотація | 438 |
| Indeks osobowy | 441 |



Archip Kuindzi (1842–1910), *Dniepr o świcie* (1881)

OD REDAKCJI

Książka, którą Państwu prezentujemy, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie* Zenona Fisza, to część szerszego projektu edytorskiego mającego na celu przywrócenie polskiej i środkowoeuropejskiej tradycji historycznoliterackiej dzieł znakomitego prozaika polskiego Zenona Fisza (1820–1870). W roku 2017 w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” opublikowaliśmy tom zatytułowany *Noc Tarasowa. (Proza)*, zbierający większość rozproszonych dzieł prozą tego twórcy¹. Niektóre utwory z tej edycji (*Zosia Żytkiewiczówna*, *Nestor Pisanka*) funkcjonowały jako samodzielne teksty, choć były częścią dwutomowego dzieła wydanego w Wilnie w 1856 roku: *Opowiadań i krajobrazów. Szkiców z wędrówek po Ukrainie*, które dziś Państwu przedkładamy. W niniejszym tomie znalazł się także wczesny dramat Fisza zatytułowany *Konaszewicz w Białogrodzie*, opublikowany w Warszawie w 1845 roku².

Jak pisze Marek Nalepa, autor obszernego wstępu do wydania, Ukraina Fisza jest rzeczywistością doświadczoną, przeżyta, namacalna w każdym szczególe: od refleksji nad jej burzliwą historią, obserwacji relacji międzyludzkich w wieloetnicznym tyglu społecznym, aż po piękno krajobrazu. Badacz przekonuje, iż „Fisz w swoim pisarstwie wychodził z podstawowej przesłanki, po trosze egzystencjalnej, po trosze metodycznej, mianowicie podkreślał, iż trzeba doświadczyć Ukrainy, otrzeć się o nią skórą i myślami, połączyć z jej duchem, nie ufając zarówno literatom, jak i geografom oraz autorom przewodników. Trzeba jechać na Ukrainę, aby to wszystko, co o niej pisano, *dostało w pysk*, żeby świetliste i wyraziste wizje przysłoniła mgła, żeby wyidealizowani ludzie stali się normalnymi, żeby barwy przyćmił nieco realizm, nieporządek i chaos, amoralizm, i odwrotnie, żeby zdemonizowani ludzie stali się normalnymi, posępne krajobrazy *wesołymi*, a wielkie zło mniejszym albo swoim zaprzeczeniem. Ukraina Fisza jest zawsze inna, albo trochę inna od jakichkolwiek punktów i płaszczyzn odniesień, szczególnie tych deklaratywnych. Jest jak nereida Tetis. Trzeba dużo sił i młodzieńczej odporności, żeby zmierzyć się z jej pięknem i przeniknąć jej ducha” (ze *Wstępu*).

¹ Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, opr. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski, I. E. Rusek, Białystok 2017.

² Zob. R. Radyszewski, *Kozaccy watażkowie w twórczości Zenona Fisza: „Konaszewicz w Białogrodzie” i „Noc Tarasowa”*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, s. 49–63.

Czytając *Opowiadania i krajobrazy*, powinniśmy snuć równocześnie rozważania nad bogactwem formalnym prozy Fisz. Eksperymentuje on z formą, tworząc „szkice”, które są syntezą, mieszanką eseju, noweli, obrazka, podróży. Jeszcze śmielej poczyną sobie z językiem polskim, który nasycy elementami ukraińskimi, rosyjskimi i żydowskimi, upodabniając tym samym do języka mieszkańców tych ziem.

Urodzony w Kluczkach pod Białyniczami na białoruskich terenach Rzeczypospolitej, już od dzieciństwa pisarz związany był z ziemią ukraińskimi: Koczerowem koło Rodomyśla, Kijowem, wsią Prusy pod Czerkasami. Pisał pod pseudonimem Tadeusza Padalicy, pod którym znany był większości literatów krajowych. Dość rzadko opuszczał dobra ukraińskie, udając się tylko do Petersburga, Warszawy czy Krakowa. Plonem rozpoczętej w 1856 roku podróży do Niemiec, Francji, Anglii, Włoch i Turcji jest jeszcze jedno czekające na edycję, znakomite dzieło Fisz: *Listy z podróży*, publikowane najpierw w „Gazecie Warszawskiej” w latach 1856–1858, a następnie w trzech tomach w Wilnie w roku 1859.

Jesteśmy przekonani, że twórczość Fisz należy do tych osiągnięć dojrzałej prozy XIX-wiecznej, zarazem podsumowujących epokę romantyczną, jak i otwierających kolejną, które winny być jak najszybciej włączone do refleksji o polskim (i nie tylko) wieku XIX³. Był jednym z tych twórców polskich z Kresów, którzy mądrze i z otwartością patrzyli na kształtującą się na jego oczach tradycję kultury ukraińskiej oraz na dorobek kultury rosyjskiej. Biografię Fisz naznaczyła w ostatnich latach życia choroba psychiczna, która przyspieszyła przedwczesną śmierć. Po śmierci nastąpiło zaś zapomnienie, z rzadka tylko przerywane pojedynczymi głosami przypominającymi o walorach jego prozy i incydentalnymi wznowieniami⁴.

Czas przerwać to milczenie.

Jarosław Ławski
Ełk–Białystok, 14 stycznia 2021 r.

³ Fisz dał o sobie znać po powstaniu styczniowym, krytycznie ustosunkowując się do idei powołania przez Adama Wiślickiego nowego pisma: „Przeglądu Tygodniowego”. Zob. A. Janicka, *Trans-,formacja*: „Przegląd Tygodniowy” 1866: numer pierwszy, [w:] *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D. W. Makuch, D. M. Osiński, Warszawa 2019.

⁴ Por. Z. Fisz, *Noc Tarasowa*, Kraków 1901; Z. Fisz, *Powieści ukraińskie*, wydał P. Chmielowski, Warszawa 1898.

Marek Nalepa

Uniwersytet Rzeszowski

ZENON FISZ I UKRAINA – OCZEKUJĄCA NA „JAKIEGO WALTER-SCOTA, GDYBY COOPERA”¹ (OPOWIADANIA I KRAJOBRAZY, 1856)

Otwarcie: Walter Scott Śmilańszczyzny

Nie rozpocznę tego wstępu od stwierdzenia, że Zenon Fisz jest pisarzem nie-
słusznie zapomnianym, tak jak czynili to dotąd badacze jego twórczości –
Marek Kwapiszewski² i Marek Szladowski³, gdyż to dzięki ich pracom (książkom
i artykułom) oraz edycji wybranych utworów pisarza ze śmilańskich Prus, przy-
gotowanej w Katedrze Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu
w Białymstoku⁴, wrócił on na swoje miejsce w historii literatury polskiej i zapewne
także ukraińskiej. Miejsce szczególne, jeśli założyć, że idzie on dalej, niekiedy po
innych szlakach niż twórcy „szkoły ukraińskiej”, których bywa także krytykiem,
zadzierając nad ich marzeniami i mrzonkami pazur drapieznika i rozciągając pa-

¹ *Parę obrazków, parę myśli. Wspomnienie Tadeusza Padalicy (Wyjątek)*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski i R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski i J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I. E. Rusek, Białystok 2017, s. 84.

² M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego. O Zenonie Fisz*, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 4 (78), s. 105–126; tegoż, *Ukraina w twórczości Zenona Fisz*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae” 1994/1995, vol. 22/23; tegoż, *Filozofia i religia. W kręgu „Gwiazdy”*, [w:] *Religijny wymiar literatury polskiego romantyzmu*, pod red. D. Zamaćińskiej, M. Maciejewskiego, Lublin 1995; tegoż, *Wizja koliszczyzny w prozie romantycznej (Czajkowski – Grabowski – Fisz)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2002/2003, vol. 20/21; tegoż, *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu literackiego*, Warszawa 2006.

³ M. Szladowski, *Zapomniany „Malarz Ukrainy” – o pisarstwie Zenona Fisz*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa (proza)*..., s. 13–47.

⁴ Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, jw.

jęczą sieć realisty-autentyka wysysającego soki żywotne z romantycznych mitów. Tyle tylko, że Fisz *vel* Tadeusz Padalica nie w nowatorstwie – po trosze buntowniczym – jest najbardziej interesujący. Przyciąga bowiem uwagę przede wszystkim jako epigon autorów pierwszej i drugiej generacji „szkoły ukraińskiej”, utrwalając ich piękne i posępne – polskie – narracje o Ukrainie. W tym jednakże przerasta niektórych z nich wrażliwością, artyzmem, niekiedy wiedzą i inteligencją, jak Asnyk górował nad przynajmniej kilkoma poprzedzającymi go w procesie historycznoliterackim poetami romantycznymi. W odkrywaniu piękna Ukrainy, a nie w chwytach i dyskursach demystyfikujących czy demitologizujących opisy tego piękna jest siłą Fisz. Tu, w skali rozsądku, można go nazwać rzeczywiście Walterem Scottem czy Jamesem Cooperem Śmilańszczyzny, innym zupełnie niż Goszczyński, a daleko bardziej interesującym i mniej metafizycznym (może dlatego bardziej interesującym) niż Grabowski. Należy on chyba do grona tych pisarzy w naszej historii, którzy zawsze będą – naturszczyków, przyjezdnych, osiedlonych, zakochanych w miejscu swojego losu i przeznaczenia, jak dzisiaj beskidzki Andrzej Stasiuk, przed chwilą bieszczadzki Andrzej Połonina Wasilewski, jak kiedyś podkarpacki, trochę sanocko-przemyski, trochę pokucki Wincenty Pol.

Fisz w swoim pisarstwie wychodził z podstawowej przesłanki, po trosze egzystencjalnej, po trosze metodycznej, mianowicie podkreślał, iż trzeba doświadczyć Ukrainy, otrzeć się o nią skórą i myślami, połączyć z jej duchem, nie ufając zarówno literatom, jak i geografom oraz autorom przewodników. Trzeba jechać na Ukrainę, aby to wszystko, co o niej pisano „dostało w pysk”, żeby świetliste i wyraziste wizje przysłoniła mgła, żeby wyidealizowani ludzie stali się normalnymi, żeby barwy przyćmił nieco realizm, nieporządek i chaos, amoralizm, i odwrotnie, żeby zdemonizowani ludzie stali się normalnymi, posępne krajobrazy „wesołymi”, a wielkie zło mniejszym albo swoim zaprzeczeniem. Ukraina Fisz jest zawsze inna, albo trochę inna od jakichkolwiek punktów i płaszczyzn odniesień, szczególnie tych deklaracyjnych. Jest jak nereida Tetis. Trzeba dużo sił i młodzieńczej odporności, żeby zmierzyć się z jej pięknem i przeniknąć jej ducha.

Podróż „swojaka” po „swojszczyźnie”

W *Opowiadaniach i krajobrazach* nadrzędną formą wypowiedzi jest sprawozdanie z podróży, które wchłania inne formy narracyjne, np. analizy gospodarcze, przypomnienia wydarzeń historycznych i biograficznych, reportaże krajoznawcze, pieśni, gawędy, ballady, opowiadania, obrazki obyczajowe, opisy architektury drewnianej, sakralnej i artefaktów, jarmarków, pielgrzymek, strojów i garderoby, tańców. Stosownie do nich Fisz wciela się w różne role: podróżnika, pisarza, folklorysty,

ekonomisty, historyka, socjologa, a przede wszystkim reportera. Daje często znać w tych pomysłach na samego siebie jego doświadczenie dziennikarskie, zwłaszcza z okresu współpracy z prasą warszawską⁵. Dygresje i wątki pojawiają się na zasadzie skojarzeń i często przesłaniają główną ideę wypowiedzi. O zejściu z głównego szlaku narracji decydują przede wszystkim doświadczenia zmysłowe: widok, dźwięk czy zapach.

Formę narracyjną *Opowiadań i krajobrazów* tak oto scharakteryzował Marek Kwapiszewski:

Łączy elementy reportażu krajoznawczego bogatego w szczegóły topograficzne, zobiektywizowanej relacji etnograficzno-obyczajowej przechodzącej często w refleksję socjologiczną i ekonomiczną, dyskursu historycznego *sensu stricto* — z cechami romantycznej narracji podróżniczej, w którą wtopione zostały dwa duże opowiadania osnute na realiach i motywach tradycji miejscowej, ale kreujące autonomiczny świat artystycznego „zmyślenia”: *Zosia Żytkiewiczówna* i *Nestor Pisanka*⁶.

W przyjętej przez siebie odmianie narracji Fisz nie jest oryginalny, gdyż wielość form „opowiadawczych” towarzyszy różnym postaciom podróżopisarstwa późnooświeceniowego i romantycznego, także literackim. Iwona Węgrzyn, opisując *Stanicę hulajpolską* (1840–1841) Michała Grabowskiego, a więc tego, który rozbudził w Fiszu tęsknoty ukraińskie, podkreśla, że najważniejszym jej osiągnięciem jest połączenie kluczowych wątków tematycznych „szkoły ukraińskiej”, rozpisanych dotąd na kilka głosów przez różnych autorów. Są to elementy historii szlacheckiej i hajdamackiej, kreacje krajobrazu, idealizacje kultury i tradycji Kresów południowo-wschodnich, zwłaszcza dum i dumek ukraińskich⁷. Nie najlepiej, zdaniem krakowskiej badaczki, zaprezentował się on w roli prozaika, znacznie lepiej – etnografa i historyka obyczaju. Dlatego ważniejsze od fabuły *Stanicy* są „pejzaże, zwyczaje, przesady, gesty, przyśpiewki, nawet potrawy czy nieznane gdzie indziej nazwy kwiatów i ich ulotne barwy. W obręb opowieści o losie bohaterów włącza

⁵ W „Dzienniku Warszawskim” w rubryce pt. *Gawędy o tym i owym* publikował Fisz *Gawędy z wędrówek po Ukrainie*, tworzące potem zrab *Opowiadań i krajobrazów*. Zob. M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 116. W „Gazecie Warszawskiej” drukował zaś *Listy Tadeusza Padalicy*. Program dziennikarski, który wówczas sformułował, stosował także w formach literackich, w tym w „gatunkach podróży”. Pisał między innymi: „Głównym zadaniem korespondentów z prowincji jest podawać wiadomości gospodarskie, przemysłowe i opisywać kątek, w którym się mieszka, pod względem historycznym, etnograficznym i obyczajowym. Każdy list taki będzie miał interes i niezaprzeczoną wartość, będzie miał wybitną, odrębną fizjonomię, która się nie powtórzy gdzie indziej”. [Z. Fisz], *Listy Tadeusza Padalicy*, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 238.

⁶ M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 118.

⁷ I. Węgrzyn, *Tęsknić, tużyć, opowiadać... Proza Michała Grabowskiego*, [w:] M. Grabowski, *Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, wstęp i oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2016, s. XIV.

baśnie i lokalne legendy. Jednak nie zachowuje się jak erudycyjny kolekcjoner, który chce nadać ład swym zbiorom – pozostawia je rozsypane, niczym przypadkowo rozrzucone ozdoby”⁸.

Taka „mozaikowość” jest także wyróżniającym elementem prozy Fisza, tyle tylko, że o ile u Grabowskiego portrety i sprawy ludzkie są najważniejsze i spychają na drugi plan krajobrazy i architekturę, o tyle u niego jest odwrotnie. Podobnie natomiast u obydwu śmilańskich pisarzy przedstawia się kwestia ludzkich charakterów. Dla Grabowskiego i dla Fisza Ukraińcy kierują się uczuciami i popędami. Nie potrafią ich okiełznać żadną ideologią czy moralnością. Przyczyną tego ma być ich przeszłość i przodkowie, którzy często na Kresach szukali azylu i schronienia przed wymiarem sprawiedliwości albo też ucieczką kontestowali przymus pańszczyźniany. W stosunku do polskich mieszkańców Ukrainy są dwulicowi a czasami podstępni. Wreszcie mają bujniejszą od polskich chłopów wyobraźnię, gdy idzie o rzeczywistość i wiedzę nieempiryczną. Ich świat cudów, czarów, wierzeń jest bardziej bogaty i bardziej skomplikowany.

Identycznie i Fisz, i Grabowski oceniają koliszczyznę jako akt bandycki i zbrodniczy, za którym stoi chęć zemsty, odwetu i łatwego wzbogacenia się, a nie krzywdy społeczne i religijne czy wyzysk gospodarczy. Wreszcie *Stanica hulajpolska* oraz *Opowiadania i krajobrazy* oparte są na motywie podróży, który w znacznym stopniu ogranicza literacki charakter obydwu utworów, u Fisza sprowadzający się do kilku zaledwie fabularnych opowieści. Katarzyna Puzio podkreśla, iż Grabowski przywiązuje „dość dużą wagę do przedstawiania ukraińskiej topografii i krajobrazu, skrupulatnie wymienia nazwy miasteczek, siół, rzek, które mijają po drodze wędrowcy: Kaniów, Moszny, Smiła, Irdyń [...], Dobijanka, Białozor [...] Jeśli nie poświęca im dłuższego opisu, jak na przykład Kaniowowi, to przynajmniej w kilku słowach charakteryzuje każde miejsce. W ten sposób dość znaczne partie powieści w tomach pierwszym i drugim wydają się przybierać formę zbliżoną do gatunku podróży. Opis ziemi ukraińskiej łączy w sobie elementy wiedzy o historii, polityce, etnografii, sposobie życia i gospodarowania. Zwracają uwagę obserwacje dotyczące, nie zawsze korzystnych, zmian ekonomiczno-cywilizacyjnych zachodzących w regionie, na przykład pustynnienie ziemi po wycięciu drzew wśród pól i sadów owocowych, jakie stanowiły kiedyś ozdobę każdej wsi oraz ważne źródło dochodów chłopów”⁹.

Wszystkie te cechy pisarstwa fabularnego Michała Grabowskiego odnaleźć można w *Opowiadaniach i krajobrazach*. Już więc cały wstępny fragment poświęcony Żabotyniowi zakreśla obszar zainteresowań podróźniczych Fisza, dlatego można go

⁸ Tamże, s. XXVII

⁹ K. Puzio, *Ukraina w prozie Michała Grabowskiego*, [w:] *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, pod red. S. Makowskiego, U. Makowskiej, M. Nestruck, Warszawa 2012, s. 289–290.

uznać za kwintesencję całego zbioru relacji. Te zainteresowania dotyczą pejzażu, architektury, wystroju wnętrz, infrastruktury drogowej, wszelkich przejawów aktywności kulturalnej i gospodarczej, mody, ciekawostek i anegdot obyczajowych, jakości ziemi rolniczej, żywego inwentarza, miejscowych legend i pieśni itd. Jak zaznacza, Żabotyń nie przyciąga uwagi swoim wyglądem. Domy są tu skromne, a gospodarstwom brakuje najpiękniejszych ozdób osad ukraińskich, jakimi są ogrody i sady, popularne zwłaszcza w futorach¹⁰. Te ostatnie przechodzą już, jego zdaniem, do historii, gdyż ich mieszkańcy są wywłaszczani i muszą przenieść się do najbliższych wiosek, zostawiając po sobie dziczące z roku na rok chudoby. Ze szczegółami opisuje składniki zagród domowych tej części Ukrainy, a więc wnętrza chałup, zabudowania gospodarcze, sady i ogrody (w których dominują arbuzy i słoneczniki), żurawie studzienne, płoty, palisady *etc.* Za ich cechę wyróżniającą poczytuje liczne przełazy (ukr. *перелаз*), jak je nazywa, czyli bramki, ścieżki – odkryte i tajemne, przegrody¹¹ – miejsca przejść, dojść, ucieczek, schadzek. Na dni świąteczne chaty żabotyńskie są bielone wapnem a ramy okienne malowane na czerwono. Dziewczęta ubierają się w białe haftowane koszule, na plecy zarzucają czerwone chusty, włosy zdobią wstążkami i kwiatami. Wieczorem młodzież spieszy do karczemu, skąd dochodzą dźwięki skoczego kozaka i hucznych trojaków.

Tak więc i forma narracji, i tematy podjęte przez Grabowskiego oraz Fiszę, związane geograficznie do części województwa kijowskiego, decydują o zbieżnościach ich utworów, ale też obydwaj autorzy roztaczają przed czytelnikiem zbliżone wizje Ukrainy, po trosze przejęte od twórców „szkoły ukraińskiej”. Dodajmy ponadto, że marszruty Padalicy i bohaterów *Stanicy* w kilku miejscach krzyżują się¹².

Różnice jednak również są zauważalne. Fisz jest dokładniejszy, gdy idzie o ukraińską topografię. Przemieszcza się bowiem nie tylko utartymi szlakami, ale też bezdrożami; w towarzystwie przewodnika pokonuje irdyńskie bagna i trzęsawiska, zachodzi do odciętych od świata futorów, wspina się na szczyty gór. Jego analizy gospodarcze są bardziej przekonujące, także dlatego, że posługuje się on liczbami i statystkami. Ma ponadto bardziej nowoczesne stanowisko w sprawach społecznych niż konserwatywny Grabowski. Wreszcie Fisz jest daleko oryginalniejszy i sprawniejszy literacko

¹⁰ Jak wyjaśnia *Słownik geograficzny...*, „futor” (chutor) „to na Ukrainie i Podolu nazwa małego folwarku, zakładanego w ustronnym miejscu, z dala od wsi”. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wyd. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 2, Warszawa 1881, s. 425.

¹¹ Zob. H. Krasowska, *Górale polscy na Bukowinie Karpackiej. Studium socjologiczne i leksykalne*, Warszawa 2006, s. 218.

¹² Trasa Fiszę wyznaczona jest takimi punktami, jak Żabotyń, Melniki (Motroneński Monaster), Medwedówka, Subotów, Czehryń, Borowica, Moszny, Czerkasy, Biełozor, Śmiła, Orłowiec, Horodyszcze, Korsuń.

niż jego mentor z Aleksandrówki w estetyzacji krajobrazów nadtaśmińskich. Nie można go więc w tym względzie uznać ani za naśladowcę autora *Zamieci w stepach*, ani tym bardziej za jego epigona. Raczej dopełnia on, ukonkretnia to, co w prozie Grabowskiego zostało ledwie zarysowane.

Gdy idzie o „gatunek podróży”, to na pewno w obu przypadkach mamy do czynienia z podobną konstrukcją narracyjną, choć *Stanicy*, poniekąd odgórnie, wyborem formy (*powieść narodowa*) przypisane zostały cechy literackie, zaś u Fisza odrębne opowieści fabularne stanowią jedynie część paraliterackiej relacji. Mamy w tych utworach pewną oś konstrukcyjną, na której jak na sznurku nanizane zostają epizody, dygresje, fragmenty, dopowiedzenia, egzemplifikacje itd., podobnie zresztą jak w pierwszej polskiej powieści *Doświadczyńskiego przypadkach* Ignacego Krasickiego. W *Stanicy* pretekstem dla nich jest podróż osiemnastoletniego bohatera, który wyrusza z rodzinnej miejscowości Zielona Mogiła do Hulajpoła, u Fisza wędrówka narratora po Śmiliańszczyźnie. Co ciekawe, i u Krasickiego, i u Grabowskiego, i u Fisza mamy do czynienia z pewnymi mistyfikacjami redakcyjnymi (tekst pamiętnika Doświadczyńskiego został odnaleziony przez Krasickiego w apteczce Pani Podczaszyny; autorem *Stanicy* ma być Jakub Ciechoński – Grabowski jedynie ją wydał; w podtytule utworu Fisza czytamy: *Szkice wędrówek po Ukrainie przez Tadeusza Padalicę*). Ów trop kierujący ku prozie stanisławowskiej w przypadku prozaika z Prus nie jest chyba bezpodstawny, skoro badacz jego dorobku podkreśla, iż w Fisza twórczości znaleźć można wiele „ujęć tradycyjnych, zapożyczonych z rekwizytorni literatury stanisławowskiej”¹³.

W *Opowiadaniach i krajobrazach* osią konstrukcyjną jest wędrówka narratora. Z rozproszonych w różnych miejscach informacji możemy wnosić, że przemierza się on pieszo, innym razem „pocztową trójką” (1, 147)¹⁴, natomiast po rozlewiskach i moczarach płynie łódką. Zwykle pokonuje wyznaczone szlaki samotnie, jedynie w trudno dostępnych miejscach, pozbawionych dróg, towarzyszy mu chłopski przewodnik. Tematy i motywy w swojej relacji z podróży podejmuje, jak już podkreślano, spontanicznie; odbiór otaczającego Fisza świata jest bowiem głęboko zmysłowy, a opis wybranych elementów następuje na zasadzie skojarzeń i pretekstów. Także skojarzenia i preteksty decydują o sięganiu przez niego po wiedzę książkową. Pisarz kilkakrotnie zresztą sam podkreślał, iż jego wyobrażenia poetycka nie ma charakteru medytacyjnego – przeskakuje z miejsca na miejsce, z tematu na temat, ale w porządku przyczyny i skutku:

¹³ Zob. M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 112.

¹⁴ Wykorzystuję wydanie: [Z. Fisz], *Opowiadania i krajobrazy. Szkice wędrówek po Ukrainie przez Tadeusza Padalicę*, nakładem i drukiem J. Zawadzkiego, t. 1–2, Wilno 1856. Przy cytatach w nawiasie podaję numer tomu oraz strony.

Natura ciągnęła mię na inną drogę jak wilka do lasu. Później znów jakiś inny obrazek wpadał mi w oczy, potem znów coś nowego – i tak kołysałem się ciągle na skrzydłach napowietrznych ideałów moich¹⁵.

Pył unoszący się nad drogą we wsi Melniki, ryk bydła, pokrzykiwania pastuchów, dźwięki muzyki, śpiewów i śmiechów z karczny współtworzą obraz zmierzchającego dnia i równocześnie podsuwają mu pomysł przypomnienia czytelnikowi najpopularniejszych ludowych tańców ukraińskich, kozaka i trojaka. Opisuje je obszernym cytatem z powieści *Marusia* (*Маруся*, 1834) Hryhorija Kwitki-Osnowjanenki (1778–1843).

Owa sylwiczność prozy Fisz przypomina po trosze także *Podróże historyczne po ziemiach polskich* Julina Ursyna Niemcewicz¹⁶, gdzie również można wychwycić rozmaite struktury podawcze, choć Fisz na pewno nie poznał nigdy tego pamiętnika. Obydwaj autorzy swoją wiedzę na temat odwiedzanych miejsc czerpią z rozmów i książek. Niemcewicz posiłkuje się przede wszystkim ustaleniami „dawnych krajopisów”, jak ich nazywa, Szymona Starowolskiego i Andrzeja Cellariego, a także którymś z dzieł historycznych Macieja Strykowskiego oraz pracami Wespazjana Kochowskiego i Kaspra Niesieckiego. Zaplecze lekturowe Fisz jest znacznie bogatsze. Zróżnicowana skala bibliografii wykorzystanej w podróżopisarskich relacjach wynikała zapewne z predyspozycji obu pisarzy; ich wykształcenia, obycia w świecie oraz z formacji kulturowej, do której należeli. Tak więc Fisz cytuje albo przywołuje autorów romantycznych, zwłaszcza Józefa Bohdana Zalewskiego i Seweryna Goszczyńskiego, poetę czehryńskiego Aleksandra Jaskolda Buczyńskiego, Samuela Twardowskiego i jego barokowy poemat epicki *Wojna domowa*, powieści Henryka Rzewuskiego, Hryhorija Kwitki-Osnowjanenki, opowiadania Mikołaja Gogoła, cykl o Sokolim oku Jamesa Fenimore’a Coopera, *Wernyhorę – wieszczka ukraińskiego*, *Powieść historyczną z roku 1768* Michała Czajkowskiego, kronikę Nestora, pamiętniki Wespazjana Kochowskiego, księdza Jordana (Kazimierza Bujnickiego), Jana Lippomana oraz Weroniki Krebsowej, *Diariusz podróży Najjaśniejszego Stanisława Augusta Króla Polskiego na Ukrainę* Adama Naruszewicza, latopisy kozackie Samiły Wełyczki i traktat-apokryf *Istorija Rusow* Hryhorija Hrabianki. Powołuje się przy tym na historyków dziejów

¹⁵ *Parę obrazków, parę myśli. Wspomnienie Tadeusza Padalicy (Wyjątek)*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*..., s. 71.

¹⁶ *Juliana Ursyna Niemcewicza podróże historyczne po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż–Petersburg 1858. Gdy Niemcewicz rozpoczął podróże nazwane *historycznymi*, miał 53 lata, a gdy je w 1828 roku kończył obchodził siedemdziesięcioletnie urodziny. Pierwszą z wędrówek odbył w roku 1811 w Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie, drugą rok później do Prus Książęcych, w 1816 roku wyprawił się na Wołyń; po Prusach Polskich i ponownie Książęcych wędrował w 1817 roku, następnie udał się na Wołyń i Podole aż po Morze Czarne (1818), na Litwę (1819), Ruś Czerwoną i Podkarpacie (1820), do Wielkopolski i na Śląsk (1821), w końcu na Podlasie (1828).

polskich i ruskich, nierzadko z nimi polemizując, a więc na prace Nikołaja Bantyszina-Kamińskiego, Kaspra Niesieckiego, Grigorija Konisskiego, Mykołaja Markewycza, Nikołaja Karamzina, *Starożytną Polskę pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym* Michała Balińskiego i Tymoteusza Lipińskiego.

Co istotne, motywacje wędrówek po Polsce Niemcewicza i po ziemi czerkaskiej i czehryńskiej Fisza są zbliżone. Obydwie sytuują się między „podróżą malowniczo-obrazkową, panoramiczną oraz podróżą «swojaka» po «swojszczyźnie» a utylitarną podróżą agronomiczną”¹⁷. Niekiedy obydwaj na przykład wcielają się w rolę ekonomów rozpoznających jakość gleb w odwiedzanych rejonach. Niemcewicz rozkoszuje się widokiem „czarnej i tłustej ziemi”¹⁸, a innym razem uważnie przygląda się zabudowaniom gospodarczym we wioskach Rusi Czerwonej.

Relacja Fisza łączy w sobie cechy sprawozdania, orientacji topograficznej, przypomnienia (zwłaszcza historycznego), nade wszystko estetyzacji przestrzeni, którą przemierza. Uprzedza ją motto – fragment wiersza Józefa Bohdana Zaleskiego *Nasi geografowie*¹⁹. Z ironią potraktowani zostali tu badacze, teoretycy, unikający wysiłku piechura i poznający krainy, które opisują, zza biurka. Cytatem tym i kilkoma własnymi refleksjami Padalica podkreśla, iż brak bezpośredniego kontaktu z przestrzenią skutkuje myśleniem stereotypowym, powtarzaniem i utrwalaniem książkowych motywów, nie zawsze odpowiadających rzeczywistości²⁰. Tym samym podziela pogląd, zakładający, iż to autopsja jest podstawą wszelkiej wiedzy geograficznej, a nie lektura. Zauważmy, że podobną myśl sformułował siedemdziesiąt lat wcześniej pochodzący z zachodniej Ukrainy, z Huculszczyzny, Franciszek Karpiński, mając „pojęcie rzeczy” za kanoniczną zasadę wszelkiego pisarstwa²¹. Tyle tylko że Fisz, pomimo swych deklaracji i podjęcia wędrówki dla poznania Śmileńszczyzny, patrzy na nią także

¹⁷ M. Szladowski, dz. cyt., s. 35.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ *Poezje Józefa Bohdana Zaleskiego*, Petersburg 1855, s. 117.

²⁰ Fisz podkreśla, że romantyczne wyobrażenia o Ukrainie, za które odpowiadają poeci, jest z gruntu fałszywe: „Lubownik ukraińskich poezyj, co by je badał z książeczki Zaleskiego, zdziwiłby się zapewne wielce, jeśliby sprawdzając te obrazy, znalazł tu przeciwieństwo... Na powierzchni rzut oka tu taka proza, formy tak grube, kształty tak dalekie ideałów, że trudno z nich poznać wstawioną wieszczami Ukrainę” (1, 10–11). Z drugiej jednak strony w przeważającej mierze sam utrwała tę wizję, zwłaszcza prawobrzeżnej Ukrainy naddnieprzańskie.

²¹ Twierdził mianowicie: „Dlatego psują zawsze wymowy piękność bardzo z daleka wzięte okoliczności, jako, przeciwnym sposobem, opuszczenie potrzebnych czyni jej krzywdę, oddzielając od niej część jej istotną. Pisząc o rzeczy jakiej, a żadnego jej z drugim porównania, ani różnicy nie czyniąc, pewnie ją tylko nadto powierzchownie obaczmy, kiedy umiejętność nasza i sądzenie o rzeczach ledwie nie na tym tylko porównaniu ich zależy. Wszystkich tedy sposobów zażyć potrzeba, którymi byś w tym, o czym pisać masz, najlepszego zasięgnął oświecenia. Obejdź wkóło po kilkakrotnie rzecz twoje, i kiedyś ją, ile możliwości, przeniknął, kiedyś jej najpilniej ze wszystkich stron przypatrz się, mówić będzie można natenczas, żeś ja i poznał dostatecznie”.

właśnie przez pryzmat przeczytanych przez siebie książek, a dyskutując z niektórymi zawartymi w nich wątkami, utrwala niektóre motywy turystyczno-krajobrazowe pisarzy „szkoły ukraińskiej”.

Krajobrazy

Prolegomena

W opisanii krajobrazów nadtaśmińskich Fisz kontynuuje tradycję twórców romantycznych ukrainistów, a równocześnie, jak podkreślają badacze jego pisarstwa, wyraźnie z nią polemizuje. Autorzy tego nurtu „odtajnili” piękno Kresów południowo-wschodnich na miarę rewolucji, jakiej dokonał Jan Jakub Rousseau w odkryciu uroków pejzażu alpejskiego czy w ogóle górskiego. Przed filozofem genewskim unikano bowiem gór, poczytując je za przestrzeń dziką i amorficzną, albo, jak chcieli inni, „za zbędną”. Dzięki *Nowej Heloizie* Rousseau atrakcyjność wzrokowa grani, grzbietów, uskoków, turni, żlebów, żeber, ścian i kominów skalnych, wierchów i towarzyszących im zadrzewień, cieków wodnych, łąk i połonin stała się bezdyskusyjna, co miało konsekwencje nie tylko literackie i malarskie, ale też zaowocowało początkami turystyki w obszary górskie. Z kolei podjęcie tematu Ukrainy przez takich pisarzy jak Malczewski, Zalewski i Goszczyński zapoczątkowało ważną tendencję polskiego romantyzmu, uczyniło ten rejon Europy atrakcyjnym tematem literackim i dodatkowo wpłynęło także na twórczość ukraińskich autorów galicyjskich i naddnieprzańskich XIX wieku, na co zwrócił uwagę Jewhen Nachlik²². Zdaniem uczonego, „ukraińska” adaptacja tego nurtu miała dwie fazy: pozytywną, wpływającą na kształtowanie się wczesnego romantyzmu zwłaszcza na terenie Galicji, oraz polemizującą w romantyzmie dojrzałym. Nachlik wskazuje przy tym na dwa ożywcze wątki „szkoły ukraińskiej”: „literackie opracowanie źródeł folklorystycznych i estetyzację historii kozackiej”²³. Należałoby te uwagi wzbogacić jeszcze o estetyzację krajobrazu ukraińskiego z kilkoma przynajmniej jego opozycjami, np. pejzażowym i stepowym, arkadyjsko-rustykalnym i frenetycznym, historycznym

F. Karpiński, *O wymowie w prozie albo wierszu*, [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740–1800*, oprac. T. Kostkiewiczowa i Z. Goliński, Warszawa 1933, s. 201.

²² J. Nachlik, *Dziewiętnastowieczni pisarze ukraińscy o „szkole ukraińskiej” w romantyzmie polskim (od Tarasa Szewczenki do Iwana Franki)*, tłum. O. i J. Nachlikowie [w:] *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, pod red. S. Makowskiego, U. Makowskiej, M. Nestruck, Warszawa 2012, s. 591–628.

²³ Dodaje ukraiński badacz: „Wszakże i w takiej postaci – jako zjawisko ideowo-artystyczne, które pisarze ukraińscy nie tylko osławiali, ale także zwalczali – «szkoła ukraińska» w romantyzmie polskim odegrała ważną rolę w ukraińskim procesie literackim połowy XIX wieku”. Tamże, s. 628.

i uniwersalnym. O tym, że i tutaj dokonana się znacząca zmiana, świadczy choćby porównanie opisów Ukrainy, zwłaszcza stepowej, dokonane przez twórców oświeceniowych i romantycznych. Weźmy na przykład pod uwagę fragmenty pamiętnika Juliana Ursyna Niemcewicza dotyczące jego „podróży historycznej” na Kresy odbytej w 1818 roku. W relacji z niej nie ma jeszcze tych światów, które otworzą przed czytelnikiem czy to Mickiewicz, czy Malczewski z Goszczyńskim. Pamiętnikarza interesują szczególnie miasta, zwłaszcza Dubosary, Grigoriopol, Odessa, Chersoń, Mikołajew. Wytycza on przy tym wyraźną linię podziału cywilizacyjnego między Wschodem a Zachodem, przebiegającą wzdłuż granicy Rzeczypospolitej sprzed 1772 roku²⁴. Rozległe stepy są dla Niemcewicza przede wszystkim przedmiotem medytacji metafizycznej czy historiozoficznej, a nie estetycznej. Widzi w nich przeszłość gatunku ludzkiego, oczywiście na miarę człowieka „wieku światła”, odrzucającego przy tym russowskie „mrzonki” o nietkniętej ręką ludzką naturze. Podejrzliwie przygląda się autochtonom i ludności napływowej, którą dzika przestrzeń odczłowiecza²⁵. Nie potrafi zawiesić wzroku na rozległych przestrzeniach, jak będą to czynili

²⁴ Powracał Niemcewicz do cywilizacji niby do przestrzeni wolności: „O werstę za Nowomirhorodem zaczyna się dawna Polska, w miejscu Złotopol zwanym. Jak zaraz odmienna rzeczy postać! Kraj nasz, jeden z najmniej zaludnionych w Europie, w porównaniu z dziczyzną, przez którą tak długo jechałem, zdaje się napełniony ludu rojami. Jak mile zastanawiały się oczy nad uprawnymi rolami; zamiast gołego bez końca widokresu, wiodły się po porozrzucanych, acz rzadko, włościach, gajach, łąkach, jeziorach”. *Juliana Ursyna Niemcewicza podróże historyczne...*, s. 331.

²⁵ Znamienny jest tu zapis dotyczący jego pobytu w okolicach Elizabetgrodu (dziś Kropywnycki), znajdujących się na terenach historycznego Zaporozża: „Smutną jest jednostajność czczych pól, żadnym jeziorem, lasem, żadnym nawet gajem nieożywionych. Dropie, pardwy, bociany, żurawie, prawdziwymi są step tych właścicielami. Na pocztach tylko ludzkie stworzenia, i to ledwie że ludzie. Jurty, nazwane domami pocztowymi, są to niskie pod trzcina lepianki. Nie znajdzie w nich wędrownik ni pokarmu, ni ochłody, ni spoczynku; odstręczają od zatrzymania się sama nieczystość i zaduch. Trzymający pocztę *pojemszczyki* sami nie mieszkają w tych jurtach, wierników tylko trzymając. Tam, w niskiej izbie, widzisz w około twarde prycze, na których rozciągnięci chrapią *jemszczyki*; nie wstają jak do jedzenia lub do wożenia. W kącie tli się ognisko podsycane suszonym gnojem lub trzcina. Przy nim, zamurzone, zabłocone straszdyło, do kobiety podobne nieco. W całym tym społeczeństwie, jedne tylko czyste stworzenie, i to jest kot. W równie nędznej naprzeciw izdebce śpi, na brudnym kocu, *pristawa*, czyli pisarz albo wiernik, zapisujący podorożne i biorący za progon zapłatę. Zdaje się, że spanie jest ulubionym i jedynym tworów tych zatrudnieniem. I czymże istność ze czczym umysłem, ręczną niezatrudnioną pracą, bawić się może? Nic bardziej jak życie takie do bydłego stanu nie przybliży człowieka. Nieraz wieczorem zastawałem *jemszczyków* tych przy jedzeniu. Siedziały w koło ogromne ich postacie już w wieku podeszłe, w podartych łachmanach, najczęściej boso, ze splecionymi w kołtun brodami, jadły ulubioną sobie potrawę, to jest rzodkiew lub szcypiór ze solą i chlebem, z lepszym może apetytem i weselej, niż my możni nieraz za godowymi stołami. Ach, tu to widzieć można najrzeczywiście, jakie ogłada społeczności czyni różnice między człowiekiem a człowiekiem!”. Tamże, s. 329.

jego romantyczni następcy, wręcz przeciwnie, czyni wszystko, aby czymś go zająć. Pilnie na przykład obserwuje krążące nad stepami i brodzące po rozlewiskach ptaki, starając się rozpoznać ich gatunki.

Tu [od Bałty – M.N.] ultima Thule: dalej, aż do Czarnego Morza, niegdyś dzicz tatarska, aż dotąd po mapach Dzikim polem zwana. Półtrzecia dnia pędząc pocztą, lotem prawie ptaka, przez te nieludne stepy, com widział, co mnie w nich uderzyło, w jednym określe obrazie. Wędrownik, zwiedzający zaludnione kraje, tysiące budzących uwagę jego napotyka przedmiotów. Nauki, rolnictwo, dzieła przemysłu i sztuk pięknych, pyszne grody, społeczeństwo, zwyczaje, stopień oświecenia, wznoszenie się, lub pochylenie narodów, wszystko obfite do zastanowienia rozwija pole. Wszędzie natęża się umysł człowieka. Przeciwnych doznaje uczuć, zapuszczający się w nieludne szlaki. W krainie, która jest dziś prawie, jaką była przed wiekiem, jaką była przed tysiącem wieków, jaką była może w dniu stworzenia, kiedy wyszła z Wszechmocnego dłoni, nie już natężenie umysłu, lecz głębokie dumanie ogarnia duszę człowieka. Nową jest i zajmującą rzeczą widzieć kraj taki, wspomnieć, że był czas, gdzie niwy dźwigające dzisiaj ogromny Paryż, zamożny Londyn, były także stepami. Wszystko w tej obszernej samotności, sama nawet cisza jest uroczystą i przejmującą. Tło niebios, czyste jak błękit lazuru lub powleczone gdzieś niegdzie runami goniących się białych obłoków. Spuścisz oczy wkoło siebie, nie uderza cię żaden twór ludzki, żadne dzieło pracy człowieka. Nietknięte nigdy ręką ludzką błonia, okrywa bujna wysoko wznosząca się trawa; nieraz przebijają się przez nią nieznanych kwiatów rubiny, szafiry, topazy. Krzyk orłów, lot wędrownego ptastwa, rączę dzikich zwierząt gonitwy często samotne przerywają dumania. Często widok potoczystych równin przerywają zawsze prawie ogromne, ostro wyniosłe mogiły²⁶.

Stepy i góry

Na stepie, który jest bezdrożem, wszyscy muszą budować swoje gniazda na miedzy, jak czajki z ukraińskiej pieśni. Paradoksalnie bowiem, tam, gdzie dróg nie ma, drogi są wszędzie i bywa, że to one nas znajdują²⁷.

Od razu wypada zaznaczyć, iż Fisz w *Opowiadaniach i krajobrazach* pomija i ignoruje stepy. Widzi je z nadtaśmińskich gór. Zatrzymuje się wyraźnie przed granicą bezbrzeżnych równin²⁸, podkreślając, iż za Korsuniem i Fastowem trzeba się

²⁶ Tamże, s. 308.

²⁷ E. Feliksiak, *Ukraina w „Marii” Malczewskiego*, [w:] *Szkoła ukraińska...*, s. 193.

²⁸ Postępuje inaczej więc niż choćby bohater *Stanicy hulajpolskiej* Grabowskiego, który za Śmiłą tę linię przekracza.

pożegnać z „cieniem drzew i widokami gajów” (2, 172). Tam już, na stepach „charakteru chersońskiego” (2, 171), adekwatnie do pejzażu można tylko deklamować Mickiewiczowskiego *Farysa*, czego Fisz oczywiście nie czyni i czego nie chce czynić. Nie interesuje go wyschnięta, bezładna, nieobjęta, falująca trawami, melancholijna przestrzeń. Przeżycia romantyków z nią związane przenosi na malowniczą i tętniącą życiem Śmiłańszczyznę. Stepy kojarzy on przede wszystkim z pustynią, z „widokiem zbyt monofonicznym”²⁹, a nie, jak niektórzy jego poprzednicy, z nieujarzmioną i dynamiczną przyrodą. Ostrzega nawet, że człowiek przez swą rabunkową i nieracjonalną gospodarkę, zwłaszcza likwidacją terenów zalesionych, owe amorficzne i bezładne obszary może znacząco poszerzyć.

Nie znaczy to jednak, iż pisarz unika rozległych i wyniosłych przestrzeni. Doświadcza ich jednak przede wszystkim z punktów widokowych lub górskich szczytów. Tak więc rejon wzdłuż drogi z Czerkas do Śmiły nazywa Fisz, ślicznym i „czarownym kraikiem” (2, 8). Podkreśla, iż wyraźnie, dzięki żywym, „tłustym” glebom, swoją obecność zaznaczył tu człowiek. Przydrożne pola pokrywają zboża, a w głębi rozłożyły się gospodarstwa: futory i stepowe kurenie z basztanami (ogrodami warzywnymi) i pasiekami. Lasy i dąbrowy podścielają brzeg Taśminy i trzęsawiska Irdynia niczym zielona taśma. Krajobraz urozmaicają rozlewy rzeczne, ostrowy i spławy. Sitowia i szuwały zaś „drzezią poetycznie nad smugami czystej jak łza wody” (2, 8). Całość dopełnia unoszące się nad tą przestrzenią ptactwo oraz snujące się po okolicznych wodach rybackie sieci.

Zaproponowany przez Fisza panoramiczny ogląd ziemi rodzinnej możliwy dzięki widzeniu jej „z góry”.

Dążąc tamtędy przez pustynne i tajemnicze lasy, ani się domyślasz tego obrazka. Dopiero stanąwszy na hulajrodzkiej górze, postrzeżasz nagle u stóp swoich jakby cudowny ogród rozesłany na nieobejrzaną topieli, i zdaje się ci, że przeglądasz jakiś krajobraz wycięty i przeniesiony z dziewiczych lasów Ameryki. (2, 8)³⁰

²⁹ *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 87.

³⁰ Tak opisuje okolice Śmiły widziane „z góry”: „Taśmina, jak wesoła Ukrainka, wybiega z zieleni i kwiatów, ażeby połączyć się z Irdyniem [...] Co za piękna, co za bogata dolina, na krawędzi której leży Śmiła! Środek jej zajmuje staw ogromny, błyszczący jak zwierciadło, jakich zaprawdę niewiele w Ukrainie. Z wesołych, odkrytych okolic falujących górami, pokrytych lasami lub zbożem, bieży z południa Taśmina, przyjmuje wszędzie po drodze mnóstwo rzek i strumieni, rozlewa się wspaniale w rozdole smieleńskim i ginie z oczu przed siną ścianą borów obramiających północną stronę tej okolicy” (2, 10–11). A tak tereny w okolicach Horodyszczów widziane z ostatniej góry przed miasteczkiem: „Rzeczka Olszanka wije się przez ten rozdoł, umajony sadami, lewadami i nieobliczonymi centkami wiejskich siedzib objętych ogromną przestrzenią łąnów. Może te między, te linie geometryczne ginące w oddali, te smugi różnobarwne pól uprawnych nie mają dużo poetycznego wyrazu, może nawet odbierają i ten, jaki ma okolica, z tym wszystkim jest to śliczny i wesoły krajobraz” (2, 151, podkr. M.N.).

Odrzucając stepowe pejzaże, Fisz przemilcza wpisane w nie, choćby przez Malczewskiego, interoryzacje pośpności, zagrożenia, śmierci i dzikości. Chyba też obcy mu jest mistycyzm, doświadczany w pustkach równinnych przez bohaterów *Marii* i *Beniowskiego*. Owszem, kontemplanuje przyrodę, zawiesza wzrok na nieobjętych i bezludnych przestrzeniach, ale wyłącznie Śmılańszczyzny. Kontemplacja ta ma przy tym przede wszystkim wymiar historiozoficzny, estetyczny i egzystencjalny. Natomiast na stepy w jego prozie zapuszczają się jedynie banici, szumowiny, wykolejeńcy pokroju Nestora Pisanki czy Pawła Żytkiewicza.

Pisarz *expressis verbis*, wręcz deklaratywnie mówi o swej niechęci do romantycznej wizji bezgranicznych równin:

Zapewne wyobrażacie stepy nasze pokryte „kolorowymi ostrowami burzany”, po których na dzielnym rumaku sady Kozak. Roją się wam nasze rusalki, dźwięczą dumy i piosnki, szumią dniewprowe porohy, a woń ziół i kwiatów napelnia powietrze. Choćbym miał was rozczarować, ale z góry powiedzieć muszę, że tak pięknie u nas nie było i nie jest. Poeci nasi, niech ich Bóg zapamięta! Znalazłszy tu tyle czystego pola i ogromną próżnię między ziemią a obłokami, zamalowali to duże płótno utworami swoich fantazji, a wyście uwierzyli, że te roje gnomów, duchów, czarownic zaludniają tę krainę cudów³¹.

Pisarz z jednej więc strony „odpoetycznia” przestrzeń stepów, z drugiej estetyzuje góry, wyżyny i niziny rozłożone na prawym brzegu Dniepru, nad jego dopływami Taśminy i Rosi. Domyślać się możemy jednak, iż pustynne, nieogarnione, monotonne przestrzenie są dla niego równie odpychające jak kadry krajobrazów nadtaśmińskich z fabrykami, maszynami parowymi, stertami powalonych drzew.

W kreowaniu pejzażu ukraińskiego Fisz odwołuje się przede wszystkim do idyllicznych i arkadyjskich toposów. Kieruje swoją uwagę nie w stronę paradygmatu Ukrainy demonicznej i krwawej, a w stronę stereotypu sygnowanego imieniem Bohdana Zaleskiego” – przestrzeni „totalnego upoetyzowania, ale bez horroru, bez grozy i metafizycznej pustki, barwnej, śpiewnej, na swój sposób ślicznej, raczej rzewnej niż drapieżnej”³². Inaczej jednak niż Zaleski, inaczej niż autorzy sentymentalnej poezji opisowej, swoje literackie pejzaże z wązozami, grotami, szlakami, rzekami, górami ukonkretnia pod względem geograficznym, zarówno gdy idzie o całą przestrzeń, którą widzi, jak i o jej pojedyncze elementy. Z pewnością też jest lepszym kolorystą od swego poprzednika, operującego ubogą gamą kolorów, przede wszystkim złotem i błękitem³³.

³¹ T. Padalica, *Korespondencja [...] z Ukrainy*, „Kurier Wileński” 1860, nr 15, cyt. za: M. Kwapiński, *Portret pisarza kresowego...*, s. 116.

³² A. Witkowska, *Dziko – pięknie – groźnie czyli Ukraina romantyków*, [w:] *Szkoła ukraińska...*, s. 32.

³³ Zob. B. Łazińska, *Ukrainizm w „Duchu od stepu” Józefa Bohdana Zaleskiego*, [w:] *Szkoła ukraińska...*, s. 75.

Na trzy wymiary krajobrazu nadtaśmińskiego Padalica zwraca baczniejszą uwagę: rejon dziewicze, niedostępne człowiekowi, oczekujące na literackiego odkrywcę i piewce (swojego poetę), następnie na obszary zamieszkane przez samotników i ludzi wyklętych, dokąd osoba z zewnątrz można się dostać jedynie pod kuratelą przewodnika, wreszcie na przestrzeń oswojoną obecnością człowieka, który podporządkowuje się rytmom natury, korzysta z jej darów, upiększając ją własnym wysiłkiem, przede wszystkim sadami i ogrodami. Wyjątkowość krajobrazu Śmılańszczyzny podkreśla Fisz epitetem „najpoetyczniejsza kraina”. Niektóre jej odsłony czyni intymnym miejscem odpoczynku, refleksji i zachwytu (*locus amoneus*³⁴). Wraca do nich po wielokroć. Szczególnie urzekają go mokradła irdyńskie i rozlewiska naddnieprzańskie.

W tak określonej enklawie piękna nie ma oczywiście miast i krajobrazów przemysłowych. Jeśli natomiast pojawią się w niej jakieś dramaty i tragedie, to na zasadzie wtargnięcia z zewnątrz, i to elementu nieprzewidzianego, choć niekiedy koniecznego (*Et in Arcadia ego*). W tych obrazowaniach Fisz trudno jednak odnaleźć choćby sygnały groźnego, okrutnego, ponurego, nieokrzesanego, przekłętego, złowieszczonego i krwawego oblicza Ukrainy, gdyż pisarz z „krajobrazów” przerzuca je do dygresji historycznych i „architektonicznych” oraz „opowiadań”, a więc w tym ostatnim przypadku „ze sfery dokumentów historii” do znacznie głośniejszego i bardziej zauważalnego „bytu literackiego”³⁵. Ową „estetykę horroru” zaś, jak ją nazywa Alina Witkowska, łączy nade wszystko z koliszczyzną.

Trafnie charakter podróżniczo-pisarski *Opowiadań i krajobrazów* Fisz scharakteryzował Marek Kwapiszewski następującą uwagą:

Podejmując wędrowkę po terenach nazwanych „sercem Ukrainy” – po jej poetycznych zakątkach leżących w dorzeczu Dniepru, Taśminy, Irdynia i Rosi, przedstawia nasyoną niezwykle bogactwem konkretów, nastawioną na autentyczność relację reporterską o wyglądzie i przeszłości zwiedzanych miejsc. Towarzyszy mu przy tym stałe doświadczenie „pogranicza” narodów, religii, kultur, przyrody, pozwalające dostrzegać podobieństwo olbrzymich rozlewisk taśm ińskich do „pustynnych okolic Delawaru” i porównywać nieprzebyte bory śmılańskie z dziewiczymi puszciami Ameryki. Pejzaż ukraiński obdarza szczególną uwagą – opisuje go z wyczuciem malarza i poety urzeczonego bujną odrębnością i malowniczością natury kresowej, jej niespłoszoną, dziką pierwotnością. W obrazach przyrody dominuje styl romantycznego opisu podróżniczego, widoczny tak w wyborze szczegółów znaczących, jak w słownictwie zabarwionym treściami symbolicznymi³⁶.

³⁴ Zob. E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum. i oprac. A. Borowski, Kraków 1997 (rozdz. dziesiąty: *Krajobraz idealny*); A. Krzewińska, *Miejsca rozkoszne i miejsca straszne w tradycjach mitologiczno-religijnych, filozoficznych i literacko-retorycznych*, [w:] *Muzy i Hestia. Studia dedykowane Profesor Ludwice Ślękowej*, pod red. M. Cieńskiego i J. Sokolskiego, Wrocław 1999.

³⁵ A. Witkowska, dz. cyt., s. 31.

³⁶ M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 119–120.

Estetyzacja „krajobrazów zaufania”

Punktem wyjścia wędrówki pisarza staje się jego rodzinna wieś – Prusy (zamieszkał w niej na stałe w 1847 roku), którą wraz z całym powiatem czerkieskim postrzega jako najpoetyczniejszą część Ukrainy i jej serce. Podkreśla równocześnie, że nie miała ona dotąd swojego piewcy, z wyjątkiem może Michała Grabowskiego, który ukazał jej piękno w *Stanicy hulajpolskiej* (1840–1841) oraz w *Koliszczyźnie i stepach* (1838).

Drogą liczącą około 30 kilometrów na południowy-wschód od Prus Fisz dociera do wsi Żabotyń. Stawy błyszczą się światłem w tutejszych jarach niczym szyby w oknach. W dolinach otoczonych stromymi zboczami pośród chałup wyróżniają się trzy drewniane cerkwie, sprawiające wrażenie „ociężałych”, pokryte mchem, z kolorowymi ścianami. Łączą w sobie styl bizantyjski z miejscową tradycję architektoniczną.

Fisz doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jego wyobrażenia twórcza nakierowana na krajobraz ma charakter sensualny. W młodzieńczych notatkach sporządzonych w Petersburgu zamieścił taką oto uwagę: „Barwy natury, ruch, woń, melodia zlewają się harmonijnie z sobą, rzekłbyś, składają się jakby umyślnie do stworzenia zajmującej całości”³⁷. Jako malarz słowa w opisach krajobrazów nadtaśmińskich stosuje on przede wszystkim technikę barwnych plam i puentylizmu oraz szeroką perspektywę oglądu, łączącą zmitologizowaną trójwymiarową przestrzeń z jej zmysłowym odbiorem³⁸. W tej przestrzeni dzieła natury i człowieka nie przeszkadzają sobie, dopełniają się wzajemnie, warunkują, tworząc niepowtarzalną kompozycję barw i kształtów:

Przedemną, jak odlewane masy, zieleniały olbrzymie dęby pokryte świeżym liściem, a po jarach i podgórzach dzielnice kmiotków zalegały przestrzeń. W wądołach ciemniały konopie, na pochyłościach (podnietach) hreczki i prosa, a na cyplach gór – baszlany, dookoła których już rzędami wystroiła się kukurydza i nieodstępny towarzysz ogrodów ukraińskich – słonecznik. Tu i ówdzie przy nich widniały poetyczne kurenie z dziadem lub dziewczęciem, co je strzegli od szkody, gdy tymczasem wybujałe żyto już gięło się

³⁷ *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 80.

³⁸ Na takie obrazowanie u Wincentego Pola zwróciła uwagę Małgorzata Łoboz. Zob. też: *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004, s. 142–144. Jako jego przykład wrocławska badaczka podaje fragment *Mohorta* z opisem futuru:

Jar był szeroki i pięknie obrośły.
Jak uroczysko, niby pełen czaru –
Drzewina kwitła, dąb strzelał wyniosły,
A na dnie jaru jeszcze z nocnej rosy
Trawy nietknięte – w dali jakieś skały.
Nad nami w krzewach leśnych ptasząt głosy,
A żywe wody pod nami zagrały...

W. Pol, *Mohort*, [w:] *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 3, Lwów 1875, s. 69.

od powiewu wiatru to w tę, to w ową stronę, obramiając miedze i drogi, i robiąc z nich najprzyjemniejsze przesmyki. Las opodal leżał jak plama rozlany w zygzaki, tam zsunąwszy się w głębię jaru, a tam pokazując tysinę, i zdawał się drzemać stary gaduła, szepcząc swe tajemnicze pacierze. Temu widokowi, żeby łączył wszystkie powaby, brakowało zwierciadła wody, lecz obejrzawszy się poza siebie, nagradzałeś i ten niedostatek. W głębi żabotyńskich jarów, obramione chatami, jak białymi centkami, leżały stawy. (1, 34–35)

Dociera następnie pisarz do Medwedówki. Fragment dotyczący jej położenia został niemal słowo w słowo przeniesiony do hasła zamieszczonego w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*³⁹. Bieg Taśminy i widok setek wysp porośniętych olchami i sitowiem uznaje za niezwykle malowniczy. Urozmaica go wysoki kurhan i dwa mniejsze u wjazdu do miasteczka, co opatruje takim komentarzem:

Miejsca żyjące w historii nie noszą tu żadnych śladów pierwszej ich potęgi i jedynymi niespełnionymi dotąd pomnikami są mogiły i kurhany widniejące w lasach i na stepach. Lecz ileż to tych pomników są niewytłumaczonymi dotąd. Ukraina to kraj mogił i kurhanów w całym znaczeniu tego słowa. Nie masz tu pola, wioski, góry, uroczyska, gdziebyś nie obaczył kurhanu, okopu, mogiły, o których milczą i podanie i historia. [...] nie mogły one wszystkie powstać z bitew, lecz są religijnymi zabytkami przechodowych ludów. (1, 55–56)

Motyw kurhanów należy do stałego repertuaru „literatury ukraińskiej”. U Fisza może go wywołać lada element pejzażu, tak jak w „poetyce stepu” lada wzniesienie czy zaburzenie przestrzenne niekończących się równin. Ów element pobudza jego wyobraźnię do snucia zawiłych opowieści, pozbawionych jednak tonu posępnego czy złowróbnego. Wzniesienie kurhanne w *Opowiadaniach i krajobrazach* może orientować i porządkować krajobraz, może go sakralizować czy nawet estetyzować. Ale co najważniejsze, kurhany urozmaicają nie tyle przestrzeń stepową, ile zasiedloną przez człowieka lub z nią sąsiadującą.

Rankiem o wschodzie słońca Fisz w towarzystwie chłopca-przewodnika zapuszcza się na moczary naddnieprzańskie w okolicach Borowicy. Bagniska, groble, dąbrowy i trzciniśka, ptactwo unoszące się nad nimi i brodzące w wodzie kojarzy mu się z nieregularnym, bogatym krajobrazowo ogrodem angielskim. Całość jest tak piękna, jakby dopiero została stworzona przez Boga. Ludzi brakuje w niej tylko dlatego, że całą tę ustron na wiosnę zalewają rzeczne wody.

Wraz z postępem dnia zmienia się sceneria; znikające elementy, które o poranku wyróżniło wschodzące słońce, wyobraźnia zastępuje okrucami pamięci:

³⁹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 6, Warszawa 1885, s. 232.

Zblekła żywa zieloność łągów, ptastwo znikło, jakby je wyгнаła różga anioła z tego kraju, a natomiast wszczął się silny, gorący wiatr i hulając po obszarach, nawiewał tęsknotę i znużenie. Smutnie i tęskno zrobiło się sercu w pustyni!... myśli stępały, a ucho zdawało się rozróżniać w poświstach wiatru jakieś zarywanie na tony opych melancholijnych dum, którymi brzmią stępy Ukrainy. W jęczeniach tych słyszysz, zdaje się, jakąś skargę, jakąś opowieść i Bóg wie, co roisz... Szulak⁴⁰ tylko, ów prawdziwy syn pustyni na szerokich swych skrzydłach ponad tymi tęsknymi obszary, i zajęczy czajka niby jaka pokutująca dusza... (1, 156)

Poetyzacja krajobrazu u Fiszarządzi się dość stałymi dystynkcjami. Zwykle obejmuje szerokie przestrzenie nizinne lub panoramy widziane z góry. Pisarz eks-terioryzuje na nie stan swojej duszy, z takimi zwłaszcza przeżyciami jak tęsknota i melancholia. Wędrując na szczyt, nie ogląda się za siebie. Pragnie bowiem rozkoszować się pierwszym spojrzeniem z najwyższego punktu. Praca zaś wyobraźni zapewnia widziany krajobraz treściami sugerowanymi, a nie wyrażanymi. Dlatego Fisz używa zaimków przymiotnych, np. „jakaś”, „jakiś”, albo partykuły ‘osłabiającej’ „niby”. Można by rzec, iż zakreśla granice tego co niewyraźalne, nieprzetłumaczalne czy nawet niekiedy niewyobraźalne, wprowadzając je do własnej i czytelniczej świadomości poniekąd w sposób metodologiczny. Tym samym „niewyraźalne” staje się u Fiszarą elementem ukraińskiego krajobrazu albo, inaczej rzecz biorąc, wyraża ów krajobraz na tyle tylko, żeby pokazać jego niewyraźalność⁴¹. Jak bowiem podkreśla w innym utworze, „Widoków natury kopiować słowami niepodobna. Im wdzięczniejszy pragniesz skreślić obraz, tym nudniejszy przez swą monotonię napiszesz rozdział. Gdyby pędził mi pomoc, natenczas może otrzymałbym skutek”⁴².

W Moszanach pisarz wspina się na wieżę Światosława postawioną przez księcia Michała Woroncowa⁴³, z której, jak nieco dalej informuje, widać Czerkasy oddalone o ponad 30 kilometrów, a nawet widniejące na horyzoncie Zaporozie. Bory leżące „u jej stóp” nazywa „plamą atramentu na zielonym suknie” (1, 71).

Fragment, a w zasadzie fragmenty poświęcone temu miasteczku pozwalają nam zrekonstruować sposób pozyskiwania informacji na temat mijanych przez Fiszarą miejscowości i ich opisu. Jest to więc przede wszystkim zadeklarowana na wstępie wiedza autopsyjna. Jednakże ustęp poświęcony obserwacjom poczynionym przez pisarza w Moszanach jest krótki, zaledwie kilkudzaniowy, co wyjaśnia wieczorna pora dnia oraz „wiązka” upolowanej zwierzyny, którą dźwiga. Dopiero w następnym (szóstym) rozdziale, na podstawie własnych doświadczeń i wiedzy książkowej rozpisuje się na

⁴⁰ Jastrząb

⁴¹ Zob. E. Balcerzan, *Niewyraźalne czy niewyrażone*, „Teksty Drugie” 1997, nr 3 (45).

⁴² *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 89.

⁴³ Zob. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 6, s. 732.

dobrze o owym przystanku na drodze podróży po Śmiliańszczyźnie. Zwykle więc Fisz nie pisze *ad hoc*, na bieżąco i na miejscu, „w pięknych okolicznościach przyrody”, jak niekiedy Niemcewicz albo choćby Edward Stachura, ale *ex post*, za biurkiem. Najpierw określa położenia miasta – w widłach bagnistego ujścia Olszanki i trzęsawisk Irdynia. Przechodzi z kolei do architektury, zwracając uwagę na wyniosłą cerkiew ufundowaną przez Woroncowa. Wybudowana w stylu bizantyjskim dominuje nad skromną świątynią ukraińską, która „siedzi sobie jak staruszka obok jaśniejącej szlachetnością i wdziękiem dziewicy” (1, 170). Okoliczny pejzaż zdaniem Fisz ma cechy landszaftu⁴⁴, z ciemnym tłem lasów i zboczami gór, wyróżniającymi się na nim domami o białych ścianach i czerwonych dachach, popielatą wieżą, pałacem, zwierzyńcem i ogrodem wspominanego wcześniej magnata rosyjskiego, jednego z najbogatszych ludzi w imperium, niegdyś generała-gubernatora Nowej Rosji. Najważniejszą wartością krajobrazową są jednak dla pisarza okoliczne góry, stawy i lasy „zasypane wioskami i futurami” (1, 171). Czynią one ów region „najpoetyczniejszym zakątkiem Ukrainy” (1, 171) – po raz drugi używa Fisz tej formuły. Przypomina następnie, że z „trzech ukraińskich wieszczów” (ma chyba na myśli Malczewskiego, Zaleskiego i Goszczyńskiego) zgodnie z klasyfikacją Tyszyńskiego i Grabowskiego – znał owe tereny jedynie Seweryn Goszczyński.

Wypada tu przypomnieć, iż autor *Zamku kaniowskiego* podobną techniką co Fisz odmalowywał krajobraz moszeniański⁴⁵, używał wszakże mniej wyrazistych plam. Uwagę poety przyciągały jednak te same jego elementy. W obu więc przypadkach (w poezji i prozie) można też mówić o „poetyzowaniu” przez autorów przestrzeni ukraińskiej. Fiszowi służą do tego środki jak najbardziej literackie: metafory, personifikacje, animizacje, porównania, epitety, peryfrazy, retardacje czy wszelkie odmiany tajemniczości z chwytami maskującymi: *praeteritio* oraz *aposiopesis*, przerywającymi wątek na skutek choćby wzruszenia czy zaskoczenia. W przypisie do fragmentu *Zamku kaniowskiego* poświęconego okolicom Moszen⁴⁶ Goszczyński jest już jednak

⁴⁴ Przypomnijmy, że motyw lanszaftu pojawia się w motcie do *Stanicy hulajpolskiej* Grabowskiego (s. 281). Podajemy ten fragment w wersji poprawnej z *Obmowy do Sielanek nowych ruskich* J.B. Zimorowica:

Malarz kraj do widoku obrawszy wesoły,
Lub wirydarz pięknymi usadzony zioły,
Uczyni z niego lanczaft z uciesznem wejźrzeniem;
Tak ja swe kąty chciałem odrysować pieniem.

Literatura staropolska. Wybór tekstów, t. 1: *Poezja*, wybór i oprac. P. Borek i R. Mazurkiewicz, Kraków 2002, s. 594.

⁴⁵ S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, [w:] *Pisma Seweryna Goszczyńskiego*, t. 1, Lwów 1838, s. 84–86 (*Cześć III/11*).

⁴⁶ „Cóż to za dziwna strona się odsłania – widok ten jest prawdziwie rysowany z natury; zaraz za miasteczkiem Moszny ciągną się na szerokość może trzech wiorst bagna i trzęsawiska nazy-

bardziej konkretny, a jego notatka poświęcona „dziwnej stronie” i „widokowi prawdziwie rysowanemu z natury” łączy w sobie cechy zarówno malarstwa literackiego, jak i „poetyki” hasła słownika geograficznego lub turystycznego.

Kolejny raz przypomniany zostanie utwór Goszczyńskiego⁴⁷ w czasie pobytu narratora w miejscowości Białozor, gdzie urodził się Kozak Nebaba i gdzie upłynęły pierwsze lata jego młodości. Stąd pochodziła również Ksenia, stającą każdej nocy nad brzegiem jeziora, aby swoim śpiewem zwabić nieziemskiego kochanka. To tutaj zaczęła się jej tragedia⁴⁸.

Także opowieść o Nestorze Pisance kończy Fisz fragmentem *Zamku kaniowskiego*, zawierającym refleksję o odmiennych rytmach historii i natury, która poprawia człowieka w jego dziele zniszczenia, zaciera ślady walk, wielkich tragedii, nawet na ruinach przywraca porządek codzienności i rutyny.

Opisy krajobrazów znanych z autopsji włącza chętnie Tadeusz Padalica do utworów fabularnych. Na przykład wspomniane wyżej „opowiadanie z czasów ostatniej kolizyjczyzny” rozpoczyna fragment autotematyczny, zawierający między innymi charakterystykę trzęsawisk Irydnia i terenów leżących nad rozlewem Taśminy. Inicjującą

wane Irdyń. Najpewniej jest to stare łożo Dniepru. Prawy brzeg tych bagien otoczony jest wysokim pasmem gór, wznoszących się piętrami, rozciągniętych szeroko i pokrytych gęstym lasem. W tym miejscu, to jest na pośrednim paśmie, hrabia Woronców, właściciel miejsca, założył pałac i zwierzyńiec na 8 wiorst rozciągnięty po górach. Pałac otoczony jest zabudowaniami wiejskiego gospodarstwa; wszystkie proste, lecz najgustowniej urządzone, i każdy dziedziniec ze swymi zabudowaniami składa najpiękniejszą fermę angielską. Dziedzińce ubrane w drzewa i krzewy, mury domów w porożpinane gałęzie akacji białej i płaczącej; schody, ganki, balustrady itd. w kwiaty i różnokolorowe pachnące powoje. Lecz samo położenie pięknym jest nad wszystko. Z jednego punktu, trochę wyżej za pałacem, jest szczególny widok, prawdziwie nieogarniony. Jest to cypl jednej góry (nie najwyższej jeszcze): pod nogami masz widok pałacu i kwiecistych dziedzińców, schody gór pokrytych lasem; dalej, pierwszym planem obrazu są bagna Irdynia zarosłe oczeretem i gdzieś tam olchą, za nimi widok miasteczka Moszen; dalej jeszcze rozciąga się Dniepr, jakby siną wstążką – a tam, z drugiej strony, niskie, piaszczyste brzegi, wsie, miasteczka i monastery już połtawskiej guberni. Oko ma zewsząd otwarty widok na promień siedmiu lub ośmiu mil wokoło”. Tamże, s. 118–119 (*Przypisy do części trzeciej; Nota III*).

⁴⁷ Z Goszczyńskim czuł się Fisz związany przede wszystkim twórczością poświęconą Śmiliańszczyźnie. Ten pierwszy poświęcił jej swoje najważniejsze utwory z *Zamkiem kaniowskim* na czele, ale też drugorzędne, choćby młodzieńczy, a niewydany poemat *Dąbrowy śmiliańskie*. Pomimo iż autor *Opowiadań i krajobrazów* kilkakrotnie powołuje się na jego dorobek literacki (jeden raz na twórczość Malczewskiego i niegdysiejszego mentora oraz sąsiada zza między Michała Grabowskiego), to niewątpliwie uznania ma dla poezji Zaleskiego, którą również cytuje, a jej twórcę familiarnie nazywa po imieniu, co można też poczytywać za formę wyznaczenia mu miejsca Bojana literatury romantycznej.

⁴⁸ I Goszczyński, i Fisz opisują odbywające się w Białozorze uroczystości Kupały. Autor *Zamku kaniowskiego* był świadkiem tego pogańskiego obrzędu w 1826 roku, tyle że na rzece Taśminie, co skrętnie odnotował w tekście pobocznym swej powieści. S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*. ... s. 118 (*Przypisy do części trzeciej; Nota II*).

na nie podróż odbył tuż po lekturze przygód Sokolego Oka Jamesa Fenimore'a Coopera, w której zafascynowały go opisy tajemniczych lasów Ameryki. Odległość od dużych szlaków komunikacyjnych sprawia, iż jest to dziewiczy zakątek Ukrainy, co każde narratorowi nawet przypuszczać, iż może on być „pierwszym, co spojrział nań z uczuciem malarza i poety” (2, 47). Uroki nadtaśmińskich ustroni sprawiają, iż co rok do nich powraca dla nabrania sił i rozbudzenia „poetyckiego czucia”. Wycieczki w te rejony, odbywane pieszo i łódką, owocują kilkakrotnymi ich opisami w *Opowiadaniach i krajobrazach*. W jednym z nich, nasyconym lirycznymi środkami wyrazu, Fisz zawarł swoje spostrzeżenie na temat pochłaniania duszy ludzkiej przez malowniczy krajobraz i wpisywania się człowieka w „miejsca ukochane”:

Wyobraźcie sobie rzekę rozlaną szeroko z nieprzeliczonym na niej mnóstwem wysp, sadów, pasiek, oczeretów; wyobraźcie brzeg jej lewy rozścielający się w smugi piasku, zielone łągi i pola, a prawy wyniosły, cały zasypany dąbrowami, lasami, poprzerzynany głębokimi jarami i skąd wzrok wasz przegląda jak na dłoni całą tę tkaninę natury, pokrytą bujną roślinnością południowego słońca, puszącą się masami sadów i masami kwieciami; dodajcie do tego urok, jaki sprawia taka ustronń pustynna, o której jakby nie wiedział świat cały, jakby mieszkańcy jej o Bożym nie wiedzieli świecie, który brzmi i żyje poza czarną taśmą jej lasów – a będziecie mieli słaby zarys tego zakątka Ukrainy. Odtąd ilem razy przy blasku księżyca lub promieniach wschodzącego słońca pływał w wątej łodzi na pustynnych rozlewach Taśminy, tyle razy wyobraźnia moja w dziwnym zostawała nastrojeniu. Czegożem tu nie przemarzył! Iluż tu nie osnułem powieści, nie zaczynałem poematów!... Tak, bo tu wszystko składało się w obrazy, tak zdawało się przedzierzgać w cudowne podania i legendy, żem kraik ten mały przywykł uważać za skarbiec najpoetyczniejszych podań Ukrainy. I słowiki, zdało mi się, tu szczebiotały wdzięczniej i wody tu były błękitniejsze, i zieleńsze lasy – a urok ten podwajało zadawalające egoizm przekonanie, iż ja tu jestem pierwszy, com odkrył te wdzięki i cieszę się nimi: że oprócz ptaków i słońca nikt ich nie zna i nie patrzył się na nie, nie napawał wzroku tą grą kolorów, tym widokiem niezepsutej i niespłoszonej natury. Jest to coś na kształt tej rozkoszy, jaką uczuwamy w czystej miłości dziewczyny, której usta wprzód nie darzyły pocałunkiem serdecznym nikogo, której pierś dla ciebie po raz pierwszy zabiła wzajemnością. (2, 47–49)

Podjęmowanie przez Fisza późnoświeceniowych i romantycznych mitów i toposów krajobrazowych związanych z Ukrainą nie oznacza wcale, że jest on do końca bezkrytyczny wobec własnych doświadczeń i obserwacji podróżniczych. Sama natura oczywiście nie budzi w nim żadnych sprzeciwów. Ma natomiast zastrzeżenia do krajobrazu, w którym dzieła natury sprzęgają się z dziełami człowieka, szczególnie gdy te ostatnie nie wpisują się dobrze w „poetyczną geografę”, a jej twórcami i pomysłodawcami są przeważnie ludzie napływowi, nieznający „ducha miejsca”. Takie wątpliwości budzi w Fiszu architektura Korsunia, miasta rozpoznawanego przez pisarza na cztery sposoby. Tu mianowicie 26 maja 1648 roku doszło do klęski armii polskiej dowodzonej przez hetmanów Mikołaja Potockiego i Marcina Kalinowskiego

w bitwie ze sprzymierzonymi wojskami kozacko-tatarskimi. Tu na jednej z wysp Rosi schronił się przed hajdamakami Mojsiej Wernyhora. Wspominając o „jednym naszym powieściopisarzu” (2, 190), który spopularyzował tę postać, miał zapewne Fisz na myśli Michała Czajkowskiego i jego utwór *Wernyhora – wieszcz ukraiński. Powieść historyczna z roku 1768* (1838)⁴⁹. Nadmieniam przy tym, iż ostrzeżenia i wizje przyszłości Wernyhory nie wynikały jedynie z jego wewnętrznych predyspozycji – duch miejsca mógł ożywić w nim prorocze natchnienie.

Jak w każdym proroctwie, wiele tu jest ciemnych określeń. Ukraina w owe czasy była brzemioną wypadkami, które do pewnej potęgi podniosły imaginację ludu i tajemniczą siłę magnetyzmu obudziły do działań. Czemuż przy tak wysiłonym nastrojeniu ducha nie miały powstać wizje, cudowności i przepowiednie? Tu lada wypadek przeobraża się w poetyczne kształty, bierze formę pieśni i w tych szatach cudownych żyje w pamięci pokoleń. (2, 190)

Przypomina następnie Fisz, że w Korsuniu 9 maja 1787 roku stanął król Stanisław August Poniatowski, wracający z Kaniowa ze spotkania z Katarzyną II. Tutaj też trzy tygodnie później naradzał się on z cesarzem Józefem II. Tu wreszcie w czasach współczesnych pisarzowi Paweł Łopuchin przebudował dawny neogotycki pałac i otoczył go wytworknym ogrodem⁵⁰.

Fisz jako malarz krajobrazów daleki jest od zachwyty nad tym zespołem parkowo-architektonicznym. Jak podkreśla bowiem, szpeci je przesytność ozdób, niekorzystnie wpływając na przyrodnicze tło i zacierając naturalne piękno okolicy.

Kaskady, mostki, gaje, strumienie, kwiaty, doinki szwajcarskie, posągi spotykają cię na każdym kroku, a jakkolwiek wszystko to zachwyca i bawi, postrzegasz jednakże, że tych bawidełek, tych pięknych cacek jest tu tyle, iż odjęło miejscowości jej charakter właściwy i zbyt przesadzono w ozdobach. To już zakrawa na kokieterię, a właśnie że temu pięknemu kawałeczkowi nie potrzeba jej było wcale. Nie robi się ono przez to piękniejszym, owszem, morduje i rozrywa uwagę podróżnego do tego stopnia, iż w końcu opuszczasz tę czarowną ustron z różnaitością wrażeń. (2, 188)

⁴⁹ Zob. S. Makowski, *Wernyhora. Przepowiednie i legenda*, Warszawa 1995; W. Stabryła, *Wernyhora w literaturze polskiej*, Warszawa 1996.

⁵⁰ Tak o rezydencji piszą autorzy *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego*: „Przepyszny też ogród angielski przez niego został założony z wielkim znanstwem i na wielki rozmiar. Śród ogrodu orze się głębiną stromych skał rzeka i na mnóstwo dzieląc się ramion, roztrąca się, szumi i pieni, a z gęstego drzew płaszcza tu i ówdzie kształtne i wypieszczone wyglądają domki, owite zieloną siecią bluszczu i w bzowych utulono krzakach. Wszystko to ponętnie zatrzymuje oko. W pałacu malowidła i obrazy zagranicznych i rosyjskich mistrzów; kilka marmurowych statui i biustów, dłuta Thorwaldsena i Kanowy; tudzież kolekcja rzadkich numizmatów i broni starożytnej, oraz zbiór starożytności wykopanych w Korsuniu, a składający się z zabytków grobowcowych, popielnic, naczyń złotych, łańcuchów, paciorków”. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...*, t. 5, Warszawa 1884, s. 35.

Wielość jaskrawych, raczej przyjemnych dla wzroku ozdób, nie konweniuje z melancholijnymi, skłaniającymi do zadumy brzegami Rosi. Podobnie ma się rzecz z dźwiękami fortepianu czy muzyką klasyczną w tych miejscach⁵¹. To tak, twierdzi Fisz, „jakby skromną i marzącą dziewczynę przystroić w kusą, chociaż ładną sukienkę i nawieszać na nią mnóstwo świecidełek, kiedy jedna wstążeczka u włosów, jeden wianuszek polnych kwiatów sto razy więcej byłby jej do twarzy” (2, 189).

Opowiadania

Opowiadania, tak jak inne „szkice” włączone do relacji podróźniczej, mają charakter pretekstowy i skojarzeniowy, a tematyką wiążą się z miejscem, w którym Fisz aktualnie przebywa. Podobnie jak opisane przez niego krajobrazy Śmılańszczyzny, narracje te charakteryzują się różnorodnością form, silnym zakorzeniem w okolicznej topografii i kulturze oraz historii, aczkolwiek gdy idzie o tę ostatnią, to Fisz ustanawia wyraźną dolną granicę czasu historycznego ich fabuł, a jest nią koliszczyzna. Mamy tu więc namiastkę „opowieści szelmowskiej” o drobnym złodziejasku Omelce, mamy gotycką baśń o poleskim Łazarzu i ukraińskim Hiobie, mamy szlachecką humoreskę-reportaż o późnosarmackiej galanterii i sztuce epistolarnej, mamy balladę ukraińską o Hannie i jej wiarołomnym mężu, mamy wreszcie obfitujące w niespodziewane zwroty akcji dwa romanse kozackie o Nestorze Pisance i Zosi Żytkiewiczównie.

Większość owych opowieści zaopatrzona została wyjaśnieniem metatekstowym dotyczącym ich źródeł i pozyskania. Zwykle są to jednak utwory z drugiej ręki, zasłyszane na przykład od chłopca, którego narrator spotkał w żabotyńskiej karczmie, albo od czumaka wożącego towary chersońskimi stepami. Zmartwychwstały Poleszczuk sam opowiada swoją historię. Z kolei humoreskę szlachecką spisać miał Fisz na podstawie własnych obserwacji poczynionych w medwedowskiej karczmie. Bardziej skomplikowane są okoliczności powstania dziejów Nestora Pisanki; tutaj źródeł jest kilka – od konfesji tytułowego bohatera, przez świadectwa starszych mieszkańców Moszen, po dokumenty archiwalne, na podstawie których narrator wypełnia brakujące w fabule luki. Kreacja, czy raczej mistyfikacja, dotyczy ponadto statusu komunikacyjnego opowieści zamieszczonych w zbiorze; jedne należą do folkloru regionalnego, inne są oryginalne.

Pierwsza opowieść utrzymana jest w tonie romantycznej ballady; posiada zakończenie, w którym sprawiedliwość ludowa i chrześcijańska podają sobie dłonie –

⁵¹ Motyw muzyki klasycznej wykonywanej w leśnej głuszy podjął Werner Herzog w obrazie filmowym *Fitzcarraldo* (1982), częściowo wzorowanym na *Jądrze ciemności* J. Conrada. Akcja filmu rozgrywa się w XIX wieku w Peru. Tytułowy bohater, irlandzki przemysłowiec, w sercu puszczy, w odizolowanej od świata miejscowości o nazwie Iquitos wystawia operę.

zbrodnie popełnione na niewinnych zostają srogo ukarane. Podróżnik po Śmiliańszczyźnie „odpamiętuje” tę historię w sposób przypadkowy. Mianowicie opuszczając Żabotyń, zwraca uwagę na wodny młyn stojący przy niewielkim wzniesieniu oraz płynący w jego pobliżu strumień. Widok to dość pospolity w tej części Ukrainy, ale mający swoją czarną legendę, którą niegdyś Fiszowi opowiedział Perl Szulik, chłop transportujący wołem przez stopy rozmaite towary. Bohaterami klechdy są młynarz – rozumny i bogaty Jowchim Czupryna, oraz jego jedynak Ołeksza, awanturnik i hulaka, który swoimi wybrykami unieszczęśliwia i doprowadza do śmierci nie tylko ojca, ale krzywdzi także świeżo poślubioną Hannę, ubogą sierotę o anielskiej duszy, „Białą jak pani, rumianą jak jagodę, giętką i wysoką jak topola, a łagodną i cichą jak gołąb” (1, 20). Najpierw znęca się nad nią psychicznie i fizycznie, potem otwarcie ją zdradza z uwodzicielską „mołodycą” i „pokrytką” Marusią, następnie wypędza z domu, wreszcie morduje. Skargi mieszkańców i przejezdnych na ukazujące się po jej śmierci w okolicach młyna widmo kobiety z rozpuszczonymi włosami i złowrogim spojrzeniem, natchnęły miejscowego popa do poświęcenia feralnego miejsca. W czasie tych uroczystości został zdemaskowany zbrodniarz, mężczyzna z długą brodą, w podartej koszuli, zachowujący się jak wariat, na którego dłoniach i twarzy sakramentalium zamienia się w plamy krwi. Ołeksza został powieszony w Czerkasach, Hannę zaś, której ciało nie uległo rozkładowi, pochowano jak błogosławioną. Egzekwie przy jej zwłokach sprawowało czterech popów, a w czasie obrzędu czytano dwanaście pasyjnych ewangelii.

Mamy w tej opowieści atrybuty typowe dla ballady romantycznej: czarowskie ziela i maści, opętanie przez szatana, zbrodnię, obłąd, upiora, *femme fatale* niszczącą prawdziwe uczucie, podżegającą do grzechu, doprowadzającą do zguby. Wnosić nawet możemy ze sposobu aktualizacji tego gatunku przez Fiszę, iż chciałby on mieć balladę za przyrodzony (narodowy), obok dumki i dumy, gatunek liryki ukraińskiej, współgrający z rozbudowaną wyobraźnią demonologiczną tutejszego ludu, nasycającą przestrzeń nadtaśmińską bytami i zjawiskami wymykającymi się racjonalnej kontroli, z doświadczeniami z pogranicza snu i jawy, jakie serwują podróżnikom moczary Irdynia oraz rozlewiska Dniepru i jego dopływów.

Tej tragicznej historii dodatkowo w tle opowieści towarzyszy wątek kozacki. Do Hanny pałał niegdyś szczerym uczuciem miłości Mykoła, najemnik miejscowego popa. Dowiedziawszy się o zamążpójściu dziewczyny, podjął decyzję o opuszczeniu wioski i udaniu się na Zaporoże. Ze swoich rozterek tak zwierzał się przed narzeczoną i niedoszłym teściem:

Nie pytaj mię, czegom ja nieszczęśliwy..., ale tyś słyszał ojcze, jak podczas letniej nocy – tam – wysoko – pod obłokami lata jakiś ptak i odzywa się aż stamtąd. Nikt go nie widział, ale mówią, że to ptak ślepy i że go po niewiadomych tam drogach prowadzi, jak dziecię starca, jakaś druga mała ptaszyna. [...] taka ślepa będzie odtąd moja dola! (1, 21–22)

Niektórzy bohaterowie opowiadań Fisza po burzliwych przeżyciach, po „durnej i szumnej” młodości, cudownych koincydencjach zaszywają się przed ludźmi w leśnych głuszach i futorach. Do pustelni jednego z nich pisarz przedziera się przez zarośla w towarzystwie przewodnika, ufny, że za chwilę stanie przed strażnikiem pamięci, jakich na Ukrainie wielu. Wystarczy jedynie odpowiednio ich nastroić, aby uchylili zamknięte wrota przeszłości. „Zdało mi się, iż oto znalazłem niezasklepione jeszcze przez śmierć okienko do przeszłości, że otworzę je i o nowych, nieznanach mi dotąd dowiem się dziwach” (1, 157). Mieszkaniec leśnego futoru, jak się okazało, nie był bardem Ukrainy – lecz Poleszczukiem spod Mińska. Z wielką swadą, godną niejednego lirnika i bandurzysty, opowiedział jednak przybyszowi historię swojego „życia po życiu”, pod względem konceptystycznym dorównującą facecjom Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”⁵². Przed pół wiekiem pływał on bajdakami⁵³ do Kijowa i Krzemieńczuka. W czasie jednej z takich podróży zachorował i po kilku dniach zmarł. Towarzysze nie bardzo wiedząc, co zrobić z trupem, zostawili go w Olchowczyku, wraz z trzema rublami na opłatę pogrzebu, przed chałupą Stepana Czornosza. Dusza nieszczęsnego żeglarza wyprosiła u św. Michała zmartwychwstanie za cenę siedmioletniej służby w monasterze. Źle się w tym czasie działo z Czornoszem: zmarła mu żona i dwoje dzieci, wyzdychało bydło, spłonęły łąki, „pozostał on z jedną córką i ledwie nie o żebranym żyje chlebie” (1, 164). W końcu i jego samego zwała choroba z nóg. Poleszczuk przypadkowo dowiedział się o losach tego ukraińskiego Hioba. Po zakończeniu służby klasztornej pracował więc dla niego, aby choć trochę wynagrodzić krzywdy chłopca, których stał się przypadkowym sprawcą. Niedługo starzec odzyskał siły i majątek, Poleszczuk zaś pojął za żonę jego córkę. Stracił ją wkrótce, potem dzieci i teścia, zostając w owym naddnieprskim futorze sam na świecie „jak to badyle w polu” (1, 166).

Włączona do *Opowiadań i krajobrazów* opowieść o Nestorze Pisance powstała w 1853⁵⁴ roku. Uchodzi za jeden z ważniejszych utworów literackich Fisza. Marek Szladowski twierdzi wręcz, iż jest to tekst kanoniczny dla „szkoły ukraińskiej”⁵⁵, ściśle zakorzeniony w tym nurcie – tematem, tłem historycznym, topografią, także

⁵² Opowiadał książe: „Albo czyż to nie było cudowne zdarzenie, panie kochanku, kiedy prowadząc szwadron husarzy do ataku, zostałem ugodzony kulą armatnią tak nieszczęśliwie, że ta na dwie połowy mnie rozdarła? Wszak to pamiętasz, Borosiu? – Nie, tego nie pamiętam, mości książe – odparł zapytany – bo właśnie wtedy byłem już zabity”. Za: J. Grajner, *Opowiadanie na tle dziejów naszych ubiegłego stulecia*, Poznań 1914, s. 122.

⁵³ Duże bezpokładowe łodzie rzeczne żaglowo-wiosłowe.

⁵⁴ Pierwotny tytuł *Nestor Malowany*. Utwór drukowano we fragmentach w „Dzienniku Literackim” 1853 (nr 10–14, 16–18). Następne wydania: Wilno 1856 ([w:] *Opowiadania i krajobrazy*), Lwów 1883, Warszawa 1898 ([w:] *Powieści ukraińskie. Zosia Żytkiewiczówna. Nestor Pisanka*).

⁵⁵ M. Szladowski, dz. cyt., s. 42.

konstrukcją tytułowego bohatera, w momencie rozpoczęcia akcji studwuletniego starca, wycofanego z życia, zaszytego w leśnym futorku – oddzielonego od „świata” rzeczynymi zaroślami i trzęsawiskami, na których słychać niekiedy dziwne odgłosy: „coś szumiało po oczeretach, płakało po łożach, to znowu chichotało aż straszno” (2, 56). Dwa razy do roku wychodzi on jednak do ludzi, po to tylko, żeby się upić z nimi, niekiedy do nieprzytomności. Dogląda pasieki i kwiatów ogrodowych: rozmarynów, bżów, malw, nasturcji, a przy tym nosi w sobie mroczną tajemnicę, którą stopniowo wraz z rozwojem akcji, czytelnik odkrywa:

Żyłem jak wszyscy wtedy; hulałem jak wszyscy; rznąłem Lachów, Moskali i Żydów, ale nie to mi ciąży na duszy. Jest jedna tajemnica, co mnie powiodła na pożogi i mordy; jedna przygoda, co ze mnie, spokojnego chłopca, zrobiła hajdamakę. Jak przypomnę sobie życie moje młode, to sam się dziwię: co się potem zrobiło ze mną. Czyż to ja myślałem zabnąć tak głęboko i nie opamiętać się aż teraz!... (2, 64)

Opowieści starca są rodzajem widowiskowych inscenizacji: raz ubarwia je melancholijnymi dumami, innym razem snując je, pomimo wieku, konwulsyjnie tarza się po ziemi, to znów rozpaczliwie krzyczy, śmieje się albo przerywa nagle, zastygając w bezruchu. W jego retrospekcjach pojawia się dużo luk i niedomówień, które narrator wypełnia informacjami z przekazanych mu przez pustelnika dokumentów albo z rozmów z okolicznymi mieszkańcami. Przyjmuje rolę archiwariusza, niczym tytułowy bohater powieści Kalmana Segala, której *notabene* najważniejszy epizod rozgrywa się w czasach powstania Chmielnickiego⁵⁶.

Nestor jest bohaterem dynamicznym, tyle że kierunek jego wewnętrznej przemiany prowadzi go do zguby i zatury, a nie do misji i poświęcenia. Jak sam podkreśla, stało się to za podszeptem diabła. Widok matki Praksedy rozciągniętej na środku izby i chłostanej z rozkazu geometry Jana Mohylskiego przez dwóch chłopów, jej śmierć, następnie stanowcza niezgoda szlachcica na konkury do córki Józi prowadzą go do zbrodni oraz wyciskają na jego życiu piętno nienawiści i dręczącego sumienia. Na początek podpala dom, w którym katowano jego matkę, następnie przystaje do bandy Żeleźniaka, gdzie doświadcza zbójckiej inicjacji, napadając na kupców. Jednego z nich morduje.

Pierwszy to raz w życiu rznąłem człowieka jak kurę [...], a choć serce zapiekło się we mnie od czasu, jak wpatrzyłem się w pokrajany różgami trup mojej matki, ale straszno zrobiło się w duszy... Świat Boży przemienił mi się w oczach i nie wiem, co bym dał za to, żebym znowu mógł zostać czysty, jak byłem pierwiej. W jednej koszuli latałem po stepach, a zdało mi się zawsze, że jakiś ciężar noszę z sobą... (2, 101)

⁵⁶ Chodzi o powieść Kalmana Segala (1917–1980) *Śmierć archiwariusza* (1967).

Pragnienie zemsty i miłość kierują jego dalszymi losami. Nie potrafi zaplanować nad tymi uczuciami. Korzystając z okazji, uprowadza nieprzytomną Józję, także dlatego, aby ją ochronić przed hajdamakami. Gotów jest uczynić wszystko, jak Sienkiewiczowski Bohun dla Kurcewiczówny, byleby dziewczyna go pokochała:

Poczekajże, myślałem, wyrnę ja wszystkich Lachów, nawiozę ci sukien ze wszystkich Laszek, jakie są w Smile, posadzę cię panią na Hulajgradzie, a wtedy, jak nie będzie ci już oglądać się na kogo, musisz przywyknąć do mnie. (2, 129)

W czasie napadu hajdamaków na Śmiłę odnajduje Mohylskiego. Ponownie chce jego zgody na ślub z Józją. Gdy szlachcic odmawia, wściekły Nestor morduje niedoszłego teścia. Po rozbiciu koliszczyzny ukrywa się w dzień w lasach i zaroślach, wędruje nocami. Kolejny raz staje przy nim diabeł, zachęcając do samobójstwa. Jednak sznur, który zaciąga sobie na szyję, pęka. Dociera do futoru, w którym zostawił Józję, ale dziewczyna pod jego nieobecność uciekła. W Śmile na miejscowym rynku jest świadkiem publicznych tortur znanego mu atamana. Wśród gapiów Nestora rozpoznaje kobieta w postrzępionej koszuli i z rozpuszczonymi włosami, sprawiająca wrażenie obłąkanej...

Zgodzić się wypada z opinią, że jest to jedna z ciekawszych kreacji bohatera romantycznego, którego życie prywatne uwikłane zostaje w konflikt polsko-ukraiński. Fisz jednoznacznie potępia koliszczyznę, do której przyłącza się zdesperowany Pisanka. Nie stała za nią, jak twierdzi, żadna idea: patriotyzm czy rozpacz uciśnionych, lecz chęć bandyckiego wzbogacenia się i zemsty. Dodaje też, że karzący buntowników Polacy zachowywali się równie okrutnie jak oni, nie było w ich odwecie rozsądku politycznego ani chrześcijańskiego miłosierdzia. Trudno więc w tych wydarzeniach jednoznacznie wskazać winnych i niewinnych, cnotę i zbrodnię, oprawców i sędziów. Zło eksplodowało nagle, bez przyczyny, wciągając w swoje szpony zbrodniarzy, ofiary i ich mścicieli.

Żadnej walki szlachetnej nie stoczyła ta horda w pochodzie swoim aż do Humania i nigdzie nie spotkała tych mniemanych ciemiężców, którym wypowiedziała wojnę. Wszędzie lała się krew niewinnych i nigdy tak tyrańskimi środkami nie zmuszała Rzeczpospolitą do uszanowania jej władzy, jakich oni dali przykłady podczas rzezi. (2, 137)

Marek Kwapiszewski słusznie zwrócił uwagę na to, że miłość Nestora do Józji, jednostronną, namiętną, szaleńczą, impulsywaną i gwałtowną, a przy tym nacechowaną szacunkiem, uznać można za alegorię „kozacko-polskiego współżycia i konfliktu”⁵⁷, właśnie ze względu na ów historyczny kontekst opowieści.

Z drugiej strony Nestor Pisanka jest modelem wcieleniem romantycznego „człowieka losu” (*the men of the fate*). Podejmuje świadome decyzje i kierowane wolą

⁵⁷ M. Kwapiszewski, *Późny romantyzm i Ukraina...*, s. 24.

wybory jedynie do momentu podpalenia domu Mohylskiego, kiedy to ulega kuszeniu diabła. Od tej pory jego losy determinuje „konieczność”, utwierdzająca go w roli zbrodniarza i mściwego hajdamaki. Życie swoje i innych ma za nic. Jest nieczuły na cierpienia, które sprawia. Jego wyrzuty sumienia zogniskowane zostają jedynie na idei zawiedzionej miłości. Morderstwo, porwanie, doprowadzenie do obłądu wyciskają na nim piętno człowieka wrzuconego w diabelską machinę grzechu i odstępstwa. Przy tym wszystkim Nestor, jak rasowy romantyk, jest równocześnie wyniosły i samotny. W szczegółach więc odnieść można do niego charakterystykę Nebaby z powieści Seweryna Goszczyńskiego, jaką zaproponował w swym znakomitym studium Ryszard Przybylski, pisząc:

[...] ale nie ma w nim cynizmu, ani sarkazmu bohaterów bajronicznych. Nie jest specjalnie zagadkowy i z jego zbrodni w końcu zostaje zdjeta „mgła tajemnicy”. Posiada cechy, jakich daremnie szukać u bohaterów powieści poetyckich Byrona, którzy wyczyniali los całkowicie świadomie, którzy w sposób przemyślany buntowali się przeciw metafizycznemu porządkowi świata, przeciw wtrąceniu w „otchłań nicości” i skazani na obcowanie z miernotą i podłością. W tym systemie zbrodnia stała się przejawem hardego wyzwania. Nebaba wyzywa los zupełnie mimo woli. [...] Los, który spragnionego zemsty człowieka pochwycił w swe mściwe ręce, aby go rzucić na dno upokorzenia, jakie przynosi z reguły niespełnienie zamierzeń. Człowiek ten był powodowany siłami, nad którymi nie mógł w żaden sposób zapanować. Bezsilność nakazywała mu celebrować własny pojedynek z przeznaczeniem, co nadawało tej farsowej walce skażać wyjątkowo interesujący odcień. „Człowiek losu” zawsze doszukał się w sobie jakiejś mniej lub bardziej tajemniczej winy. I zawsze chcąc nie chcąc przynosił nieszczęście ludziom i sobie. Najczęściej dwie te jego cechy były nierozłączne: skazaniec nosi przecież piętno, każdy jego czyn jest fatalny [...] w każdym wypadku jego bunt narusza „zasadę bytu”, obraża los i wprawia w ten sposób w ruch cały łańcuch fatalnych wydarzeń, który go pętał i w końcu niszczył⁵⁸.

Nadmierny, iż Nestor Pisanka nie jest jedynym „człowiekiem losu” w twórczości Zenona Fisz. Taką kreację pisarz zaproponował czytelnikowi już w młodzieńczym dramacie *Konaszewicz w Białogrodzie. Trajedija oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*⁵⁹ w osobie Żameny, czerkieskiej dziewczicy seraju sułtana Abdul-Meszeida. Ma ona dar manipulowania myślami oraz uczuciami innych. Chce brylować na dworze akermanńskim; rozwiewa rozterki swego pana, wznieca w nim gniew, podsyca do zdecydowanych działań. Jest zalotna, sprytna i podstępna. Kocha przy tym Haruna, nie wiedząc nic o jego prawdziwej tożsamości. Dopiero przypadkowe rozpoznanie

⁵⁸ R. Przybylski, *Świat jako maszyna piekielna. (O „Zamku kaniowskim” Seweryna Goszczyńskiego)*, [w:] *Szkoła ukraińska...*, s. 98–99.

⁵⁹ [Z. Fisz], *Konaszewicz w Białogrodzie. Trajedija oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*, przedmowa i wyd. H. Skimborowicz, Warszawa 1845.

w nim ukraińskiego atamana wtrąca ją w otchłań zbrodni i namiętności, nad którą nie potrafi zapanować. Zadając śmierć Marii, chce zemścić się na niewiernym kochanku, zwłaszcza że ten otwarcie przyznał się do tego, że jego miłość do pięknej Czerkieski była udawana i miała na celu jedynie pozyskanie mu przez nią przychylności Mezsida. Na widok umierającej Marii Żamena „poi serce zemstą upragnioną”⁶⁰. Wraz z rozwojem akcji, podobnie jak Nestor Pisanka, nabiera cech demonicznych. Ataman porównuje ją do gada i nazywa „piekielnicą”⁶¹. Ona sama zaś nie potrafi okiełznać zgrzytot duszy, które ją spalają, i niespokojnego sumienia:

Cóż mi po tej swobodzie? kiedy wewnątrz łona
Jest robak, co w męczarniach przegryzłby me życie!
(pokazując na serce)
Tu, rana niezgojona!⁶²

Zarówno opowiadanie, jak i dramat kończą się śmiercią zniewolonych losem bohaterów. Nestor zapija się na śmierć. Znalezione go martwego na jednej z ulic Hołowiatynia. Żamena ginie w płomieniach. Do niej jednak należą ostatnie słowa tragedii. Trawi ją piekielna⁶³ gorączka myśli, w której poczucie winy miesza się z zapowiedzią pośmiertnego odwetu:

A kiedy w to serce
Zakradną się uczucia i zemsty i złości,
O! żadna siła w świecie, ni ja nawet sama.
Nie zniszczę tego jadu! – On z duszą się spoi,
Zleje się z krwią, z żądzami – i ni jednej chwili
Wypocząć sercu nie da!!...
Wiecznie jakby w chmurze
Piekielny obraz zemsty przed oczyma stoi,
I broń mi daje w ręce!!... i do czynu sili!!...
O! choć mię już spalicie gorące płomienie
I wiatr rozwieje popiół na wsze świata końce,
W pamięci Ukraińca, żyć ja będę długo!!...
Nieraz mu chwile szczęścia w gorzki smutek zmienię!
Z nim w biesiadzie, z nim w wojnie, z nim w łodzi zasięde!
Aż wysnuję dni jego, aż do grobu wtrąca!!...⁶⁴

⁶⁰ Tamże, s. 98, a. 3, sc. 14.

⁶¹ Tamże, s. 80, a. 3, sc. 7.

⁶² Tamże, s. 93, a. 3, sc. 13.

⁶³ Rościśław Radziszewski zwraca uwagę na symbolikę ognia w tym dramacie. Zob. R. Radziszewski, *Kozaccy watażkowie w twórczości Zenona Fisza: „Konaszewicz w Białogrodzie”*, [w:] Z. Fisza, *Noc Tarasowa. (Proza)...*, s. 55.

⁶⁴ [Z. Fisza], *Konaszewicz w Białogrodzie...*, s. 102–103, a. 3, sc. 15.

Zarówno Czerkieska jak i hajdamaka są „zakamieniałymi zbrodniarzami, którem niebo w mękach moralnych, pojawiających się peryodycznie, odmówiło, czego nie odmawia nikomu – łaski – pokuty” (2, 139).

Mniej udany od *Nestora Pisanki* jest drugi romans kozacki, o Zosi Żytkiewiczównie, również osadzony na tle dramatycznych wydarzeń lat sześćdziesiątych osiemnastego stulecia. Został on włączony do pierwszego tomu *Opowiadań i krajobrazów*, gdzie zajmuje trzecią część objętości.

Rozwlekłe dialogi i monologi nie służą tu sprawnemu prowadzeniu narracji. Zna-na z tragedii o Konaszewiczu niedbałość Fisza o odpowiednią motywację i ciągłość fabuły oraz schematyczność postaci, zwłaszcza kobiecych, i tu wyraźnie odbijają się na kompozycji. Z kolei wątek romansowy z dwoma konkurentami, Polakiem i Ukraińcem, częste przebieranki i mistyfikacje, a także epizod tajemniczego zniknięcia dziecka (Pawła) powtarzają obiegowe chywy powieści sentymentalnej. Nie wiadomo też, dlaczego owej historii Fisz nadał taki, a nie inny tytuł⁶⁵, skoro ważniejszymi od Żytkiewiczówny bohaterami opowieści są jej ojciec Onufry, rzutki, energiczny, pomysłowy (jak Onufry Zagłoba) i towarzyski polski szlachcic, oraz Mamaj, jeden z konkurentów o uczucia dziewczyny, rzezimieszek i bandyta. Zosia z kolei jest typową kreacją kobiecą, „uszytą” wedle wyobrażeń romantyków.

Ryszard Przybylski w sposób dosadny, może po trosze dyskusyjny, kilkoma rysami oddaje istotę takiej kreacji, kontrastując ją z oczekiwaniami klasyków wobec kobiet:

Romantycy, którzy sami z reguły byli kłębkami nerwów, żądali od kobiety przede wszystkim tliwości, słodyczy, ukojenia. Kobieta klasyków jest ciemną chmurą. Właśnie miłość kobiety pozwoliła im zrozumieć, że w równej mierze co rozum, człowiekiem rządzi dzikość i nieświadomość, że wolę niewoli instynkt, że stanem naturalnym jest rozdarcie, że niekiedy nie potrafimy wyjaśnić, dlaczego postępujemy tak, a nie inaczej. Miłość w tragedii klasycznej jest tajemną potęgą, niezrozumiałym tańcem, *je ne sais quoi*, które jest jednocześnie łaską i przekleństwem, mistyczną „nocą ciemną” osobowości⁶⁶.

Zosia Żytkiewiczówna dobrze, na miarę dopasowania stopy Kopciuszka do zagubionego bucika, wpisuje się w ów romantyczny paradygmat. Jej wyobrażenia od dzieciństwa karmiła się tęsknotami dum i piosenek, zasłyszanych w czasie wieczornych pogawędek lub prac w sąsiedztwie. Rozbudziły one w niej skłonność do przywidzeń, wiary w cuda i we wróżebność snów, ale też marzenia o baśniowym świecie. Czytelnik z góry wie, za którym konkurentem pójdą jej uczucia i jaką reakcję wywołają u jego przeciwnika, rzezimieszka, srogiego i legendarnego atamana o spojrzeniu „obcym, silnym, ognisty, jak tej siedmiogłowej żmii, która biedne dziewczę dręczyła we śnie” (1, 196).

⁶⁵ Zastrzeżenia do tytułu zgłosił Marek Szladowski. Zob. tenże, dz. cyt., s. 39.

⁶⁶ R. Przybylski, *Klasycyzm czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983, s. 267–268.

Mamaj to kolejna w dorobku Fisza kreacja Kozaka dumnego, buntowniczego, mściwego, niepanującego nad uczuciami, zakochanego bez pamięci i bez wzajemności w Laszce. Tym razem jednak – Kozaka z gruntu złego. Odrzucona miłość nie tylko nie zmienia go, nie wrzuca w „machineę losu”, a jedynie jeszcze bardziej utrwala jego demoniczny wizerunek. Gdy Żytkiewicz nie zgadza się na wysłanie do siebie swatów, Wichrowski *vel* Mamaj „przeszywającym wzrokiem” mierzy zgromadzone wokół niego „towarzystwo”. „Żyły mu na czole nabrzękły, wargi trzęsły się, oblicze przybierało wyraz okropny...” (1, 203).

Wydarzenia, rozgrywające się w Mosznach i jej okolicach, zmierzają do rozpoznania tożsamości rzekomego handlarza końmi zza Dniepru, który znika tak nagle, jak się pojawił. Ujawnia się on w końcu w stylu sienkiewiczowskiego Tuhaj-bejowicza:

– Kto jestem? Ług mój ojciec, a Sicz moja matka! Ja ten, który nalatuje jak piorun, a niknie jak błyskawica. (1, 209)

Już z tego krótkiego przeglądu treści zorientować się można w różnych niedostatkach literackiego portretu Mamaja. W krótkim czasie odsłania on co najmniej kilka twarzy: interesowanego handlarza końmi, zakochanego hajdamaki, okrutnika i mordercy, to znów wojownika ceniącego bardziej stepową wolność niż domowe pielesze; raz jest mrukiem podejrzliwie badającym moszynańską societę, innym razem kozackim oratorem, którego słowotoku nikt nie może powstrzymać. Ta niekonsekwencja ujawnia się jednak szczególnie w jego stosunku do Żytkiewicza, początkowo poprawnego, potem nienawistnego, wreszcie prawie czulego, gdy starzec leje łzy na wspomnienie utraconego syna. Pała do niego bezgraniczną wrogością, gdy ten odmawia mu ręki swej córki, aby za chwilę ulec jego perswazji, wycofać się z pola walki i siać zniszczenie w innych miejscach miasteczka. Co więcej, w słowach pożegnania Mamaja z ofiarami grabieży i gwałtów nie ma nic ze zbójstwa i łotrstwa, przeobraża się on bowiem nieoczekiwanie w agitatora i apologetę Kozaczyzny:

Słuchajcież, co wam powiem [...], nie pogardzajcie Koszem i poznawajcie się z nami, bo niech nie będę Mamajem, jeśli was na szydło i rzymek nie sprowadzę. A kto prawdziwy kozak, w kim gra krew mołojca, kto chce zarobić na sławę kozaczniaka, nie tu za piecem, ale tam, u nas – za Tilihułem, ten niech zaraz po ś. Jerzym rusza do nas. Cóż lepiej: czy gęsi pasać na lawadzie albo w piecach palić u Żydów, czy służyć w Koszu? (1, 227)

Wątek romansowy skończy się dla Zosi szczęśliwie, choć nie od razu. Poślubi w końcu porucznika Pawła Brzozowskiego. Bez reszty w sobie zakochani zamieszkają pod Humanem. Na nic się zdadzą mściwe podchody Mamaja, który ostatecznie wraz ze swoimi łotrzykami zostanie pojmany przez rosyjskich żołnierzy. Dziwnym

zrządzeniem losu stary Żytkiewicz stanie przed atamanem oko w oko w Bohopolu, do którego przyjechał na jarmark. Skrępowany hajdamaka, zmierzający na miejsce kaźni, gdzie ma być wbity na pal, nie utracił werwy i buty, podobnie jak prowadzony na śmierć kilka lat wcześniej huculski rozbójnik Wasyl Bajurak przygrywający sobie na fujarce skoczną ludową melodię, którego w swych pamiętnikach wspomina Franciszek Karpiński⁶⁷. Dialog, który prowadzą Mamaj i jego niedoszły teść, naiwny i niewiarygodny, jeśli wziąć pod uwagę okoliczności, w jakich się odbywa, podkreśla zaciekłość i nieustępliwość Kozaka. Po raz kolejny podziw i potępienie narratora dla atamana mieszają się ze sobą bez głębszego umotywowania. Tak oto zbrodniarz żegna się z Żytkiewiczem:

– Bywaj zdrów, Lasze! Ot, teraz już nie bój się, nie odbiorę ci dziewczki. Przeklęte Lachy tropili mnie przez całą jesień jak lisa. No, widać przyszedł czas odwetu. Doli, jak to powiadają, koniem nie objedziesz. Napatroszyłem ja i ich do woli – popamiętają czas jakiś Mamaja! Tyś tęgi Lach, *krot twoju matir!* Pamiętasz, jak bronieś się w Mosznach? Dajże lulki choć raz smoknąć przed śmiercią... (1, 283)

Drugi wątek, odnalezionego przez Żytkiewicza syna, ma z kolei tragiczny finał. Porwanego w dzieciństwie chłopaka wychował i ochrzcił zaporoski kramarz. Osiągnięty dojrzałość Paweł przystąpił do szczerbinowskich Kozaków. Zbalałumcił go jednak i pozyskał do swojej bandy Mamaj. Chłopak grabił z nim na prawobrzeżnej Ukrainie, do czasu, aż z innym dezertorem został aresztowany i stanął przed radą kozacką, która na koniec oddała go wzruszonemu ojcu. Nie potrafi jednak Paweł oswoić się z normalnym życiem. Jego dusza została na zawsze znieprawiona – „[...] nie przyswoisz tego wilczka, bo on już zaprawił się na ścierwie” (1, 269). W czasie powrotu do Moszen ucieka, okradając ojca z pieniędzy i koni. Po latach „hajdamakowania” ów marnotrawny syn, który jednak nie wrócił do rodziny, przystaje do koliszczyzny. Po jej rozbiciu zostaje ujęty i stracony przez kata.

Marek Szladowski zauważa, iż historię ojca i syna (Onufrego i Pawła Żytkiewiczów) można „odczytywać jako metaforę relacji polsko-ukraińskich, gdzie Ukraina symbolizuje syna, który – wychowany w innym porządku kulturowym – nie może już wrócić do jedni z ojcem-Polakiem. Tak rozumiana relacja zakłada istnienie bardzo silnej, pierwotnej więzi – więzi krwi”⁶⁸. Trzeba przy tym pamiętać, że „porządkiem kulturowym”, o którym pisze Fisz, jest zbrojstwo, a nosicielem tego porządku banda rzeźmieszków, a nie kierujących się prawem Kozaków zaporoskich, od których polski opryszek przecież ucieka.

⁶⁷ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, wyd. przygot. E. Aleksandrowska, Warszawa 1987, s. 30–31.

⁶⁸ M. Szladowski, dz. cyt., s. 41.

Kapitał i cukrownictwo

Ten wątek wśród polskich twórców szkoły ukraińskiej rzadko podejmowano. Zwracali na niego uwagę raczej folklorysty niż poeci. Fisz stosunkowo niewiele miejsca poświęca rolnictwu, dokonując jedynie krótkiej jego charakterystyki, dotyczącej sposobu uprawy ziemi, handlu produktami rolnymi czy zobowiązań pańszczyźnianych. Mimochodem wtrąca uwagi o kapitalizacji tej dziedziny gospodarki, o zyskach i stratach czy inwestycjach. Podkreśla na przykład, że większość nowych właścicieli ziemskich bogaci się spekulacją, można by rzec sposobem Nikodema Dyzmy: gromadzi zapasy w latach urodzaju i zbywa je w okresie posuchy.

Za najbardziej obiecujące gospodarczo tereny na Ukrainie, obfitujące pszenicą, ziołami, melonami i arbusami, rozmaitymi owocami, uznaje okolice Śmiły. Warunki geologiczne i rolnicze sprawiły, iż tereny te z roku na rok zyskiwały i zyskują na wartości.

Źłusty i płodny czarnoziem, niepotrzebujący nawozów ani troskliwej uprawy, pokrywa tu powierzchnię ziemi warstwą od jednego do dwóch łokci grubości. (2, 12)

Przypomina następnie pisarz o zasługach Franciszka Ksawerego Lubomirskiego, który uczynił Śmiłę centrum swych ukraińskich posiadłości i uzyskał dla niej przywileje miejskie. Utrzymał tutaj zamek wraz z załogą, ufundował kościół. Wymienił jednak te dobra z dopłatą z Grzegorzem Potiomkinem, po śmierci którego zostały podzielone pomiędzy ośmiu spadkobierców ze znamienitych rodów rosyjskich i polskich. Część śmiłowską otrzymał hrabia Aleksander Samojłow, pełniący w przeszłości ważne funkcje państwowe, obyty w świecie i na dworach europejskich. Postanowił tu zamieszkać na starość. Nie myślał jednak o wykorzystaniu nadtaśmińskich bogactw natury. Wręcz przeciwnie, rozrzutność i zamiłowanie do wystawnego życia towarzyskiego zmusiły go do wyprzedawania majątku, wskutek czego Śmiła ponownie utraciła prawa miejskie i spadła do rangi podrzędnej miejscowości tej części Ukrainy. Skorzasta z tego napływowa szlachta lub dorobkiewiczze, robiący na tych terenach dobre interesy i wzbogacających się często w sposób nieuczciwy. Tym samym okolice Śmiły pod względem demograficznym stały się swoistą „mieszaniną obyczajową”, a niektórzy z nowobogackich osiedleńców pododawali do swych nazwisk końcówki *-ow*, *-icz*, *-ski*. Pokpiwa sobie z tego zwyczaju Fisz, powołując się na powieści Henryka Rzewuskiego i dodając, iż nie sposób ich „rodowych mian” odnaleźć w *Diariuszu podróży Najjaśniejszego Stanisława Augusta Króla Polskiego na Ukrainę* Adama Naruszewicza.

Któżby dziś w mieszkańcach tych eleganckich pałaców, tych arystokratycznych salonów, gdzie brzmia fortepiany Erarda i leżą ilustrowane edycje paryskie poznał potomków owej pocziwej szlachty, która z wołów, pszenicy, gorzałki i motłów dorobiła się majątku. (2, 16–17)

Procesy migracyjne, związane z odkryciem gospodarczego potencjału Ukrainy, porównuje Tadeusz Padalica do podobnych, jego zdaniem, tendencji występujących w Kalifornii i koloniach holenderskich, zwłaszcza w Ameryce. Odnotowuje jednak dwa negatywne zjawiska tego szybkiego wzbogacenia się nowych osiedleńców na Kresach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, mianowicie aspiracje arystokratyczne niedawnych szaraczków oraz brak życia towarzyskiego i związane z tym zniknięcie tzw. sąsiedztw. Pęd do łatwego pomnożenia majątku i częste migracje są najistotniejszymi źródłami tych zjawisk. Prowadzą one do rozbitcia i zróżnicowania etniczno-narodowościowego społeczeństwa Ukrainy⁶⁹, które wiążą odtąd co najwyżej interesy i puste rytuały, a nie żadna głębsza tradycja albo idea.

Powtarzamy jota w jotę za światem wszystkie jego reguły, kopiujemy punktualnie powierzchowne formy, posiadamy wszelkie warunki towarzyskiego życia, ale żaden moralny węzeł nie spaja tych różnorodnych ogniwi, nie wyrabia zbiorowej siły – i jak zaczęło się, tak wszystko kończy na czczej formie. (2, 18)

Równocześnie Fisz wprowadza akcent aktualny, nieznaną twórcom „szkoły ukraińskiej” – transformacji gospodarczych na Ukrainie, a tu zwłaszcza na ziemi czerkieskiej i czehryńskiej. I w tym względzie nie wykracza jednak poza granice poetyckiego mitu, gdyż podchodzi do rozwoju cywilizacyjnego tego regionu na sposób poniekąd ruskowski. Nowoczesność według Fiszę niszczy w człowieku i wszelkich formach jego zakorzenienia zbiorowego to, co przyrodzone i pierwotne albo wypracowane w ciągu stuleci. Nie tylko alienuje jednostkę i destrukuje relacje międzyludzkie, ale także zaciera tożsamość etniczną i narodową. Ponadto niekorzystnie przekształca przyrodę i „odpoetycznia” przestrzeń, w który wdziera się niczym choroba. Tym samym nowoczesność jest zagrożeniem dla wszelkich indywidualizmów i regionalizmów kulturowych. Gorzko wybrzmiewa owa refleksja w charakterystyce mieszkańców Śmiły: „Ludność tu wzmogła się, stepy poorano wszystkie i wkrótce gospodarstwa tutejsze będą prowadzone na wzór zagraniczny” (2, 149).

Transformacje i transkulturyzacje na Śmılańszczyźnie, jak podkreśla, dokonały się w krótkim czasie, miały dynamiczny i zaskakujący przebieg, zmieniając radykalnie kulturowy charakter tych terenów, z „lirycznych” czyniąc je „rachunkowymi”.

Przypomina, że w Orłowcu, który jest własnością hrabiego Leona Potockiego, przed dwudziestu laty powstała jedna z pierwszych na prawobrzeżnej Ukrainie przetwórcza buraka cukrowego. Przemysł ów na szeroką skalę zaszczerpił jednak na tych terenach dopiero hrabia Aleksy Bobryński, który odkupił je od swojego szwagra

⁶⁹ Tak o tym zjawisku pisał Michał Grabowski: „Każdy pojedynczo siedział w swojej wiosce jak na wyspie odludnej. Sąsiad sąsiada o miedzę nie znał, u niego nie bywał, często go nigdy jeszcze nie widział”. M. Grabowski, *Zamięć w stepach*, Petersburg 1862, s. 20.

Mikołaja Samożłowa, syna Aleksandra⁷⁰. Sprowadził następnie specjalistów i przy ich pomocy wybudował pięć fabryk oraz rafinerię. Te inwestycje ożywiły gospodarczo rejony nad Taśminą, inicjując zjawisko, które pisarz nazywa „cukromanią” (2, 29). Pozyskano najnowsze technologie, zorganizowano zaplecze logistyczne z hutami i środkami transportu, zakontraktowano uprawy buraków. „Poruszenie” cukrowe przekształciło gospodarczo Ukrainę, ale też wpłynęło na inne dziedziny życia.

Gorączkowy ten stan nie mógł nie oddziaływać na obyczajową stronę społeczności i nie naznaczyć jej piętnem swojego wpływu. W salonach naszych, jak w domkach szlacheckich nie mówiono o niczym tak dużo, jak o burakach, o fabryce, o mączce [...], potworzyły się nowe typy i charaktery, jeszcze do dziś dnia nie tknięte przez powieściopisarz; powstał nowy techniczny język, niezrozumiany gdzieindziej; słowem dokonało się przeistoczenia nadzwyczajne. (2, 31)

W przemysł cukrowniczy wpompowano ogromny kapitał, często całe fortuny, co w czasach kryzysu gospodarczego dla niektórych kończyło się skrajnym bankructwem. Fisz niezwykle barwnie opisuje nieprzemysłane inwestycje chciwców pragnących szybkiego wzbogacenia:

Fabrykanci, Żydki, treti, skrypla, słoiki, na czarnych kłębach dymów fabrycznych wznoszą się, krzyżują, płaczą i w tysiącznych rozlatują kierunkach. Fabryki czernieją, pękają i gasną jak widma bengalskim oświecone ogniem, don-żuani przemysłu z przerażonym obliczem, rozczochranym włosom walczą osamotnieni przeciwko zgrai najstraszliwszych potworów i wszelkiej narodowości, lub upadają pod gradem procentów, kwitków i rupieci fabrycznych. Gdy tymczasem za ulatującymi w podmuchach wiatru tretami gonią całe zastępy izraelskiego ludu, w malarskie układając się grupy. Ale oto ustaje walka żywiołów, rozjaśnia się niebo, leczą rany i przemysł ożywia się na nowo, ale już bogaty nabytym doświadczeniem pewnym stąpa krokiem. (2, 33)

Żabotyń, przypomina Fisz, jeszcze niedawno tonął w lasach, które dla tych terenów mają wartość nie tylko krajobrazową, ale też użytkową, zważywszy na to, że niedaleko w kierunku południowym kończy się ich strefa i rozpoczyna obszar chersońskich stepów, nieprzyjaznych ludziom i zwierzętom hodowlanym. Niepokoi go w związku z tym fakt, iż dla potrzeb gospodarczych lasy tej części Ukrainy są bezlitośnie trzebione, szczególnie ze względu właśnie na progresję przemysłu cukrowego. W związku z tym dwukrotnie formułuje myśl o rozsądnym wycinaniu drzew czy w ogóle korzystaniu z dobrodziejstw natury⁷¹. Jej degradacja bowiem bardzo szybko odbije się na jakości życia ludzi. Przekształci radykalnie naturalne zasoby gospodarcze Ukrainy, gdyż jest dokonywana na skalę dotąd niewyobrażalną i ma charakter rabunkowy. Należy ją zatrzymać także dla dobra przyszłych pokoleń.

⁷⁰ Zob. Z. Fisz, *O śmiliańskim parafialnym kościele na Ukrainie*, Wilno 1856, s. 10–12.

⁷¹ Otrzymała ona szczególną siłę w *Puszczy jodłowej* (1925) Stefana Żeromskiego.

Prawda, że las niespożytkowany jest martwym w majątku kapitałem, lecz to użytkowanie powinno być umiejętne, bo jak się dopełni nagle i wszędzie, zgubne skutki z niedostatku lasów uczujemy prędko. Stara to piosnka, czytamy ją codziennie, ale czyż żył kiedy świat mniej dbając o jutro, jak to widzimy teraz? (1, 34)

Ubolewać nam tylko przychodzi nad wyniszczeniem lasów, co się dokonywa u nas bez oględności na przyszłość i porządku [...] trzebieże nie są potem pielęgnowane i młody porost niszczy bezpowrotnie. Pryncypalną przyczyną naszych nieurodzajów są posuchy, a któż nie jest dziś przekonany, iż lasy od nich zastrzegać mogą? (2, 36)⁷²

Fisz jednak nie jest konsekwentny w ocenie procesu „uprzemysławiania” Ukrainy. Oto bowiem przy zgłaszanych przez siebie zastrzeżeniach zwraca uwagę na znaczenie cukrownictwa w podniesieniu ze stagnacji i wielowiekowej zapaści ekonomicznej omawianych terenów, a tym samym we wzroście jakości życia mieszkających tu ludzi. Dlatego jednoznacznie odpowiada na pytania fizjokratów dotyczące tego, czy ów rozwój nie dokonuje się kosztem uprawy zbóż i czy region nazwany „spichlerzem Europy” powinien stawiać na przemysł, zaniedbując tym samym dziedziny gospodarki lepiej odpowiadającej geologicznym uwarunkowaniom Naddnieprza. Twierdzi mianowicie, że rozległość najżyźniejszych na starym kontynencie gleb nie tylko nie zachwieje pozycją rolnictwa, ale to rolnictwo właśnie może zostać wzmocnione przez rozwijające się dynamicznie dziedziny gospodarki. Wciąż bowiem, jak podkreśla, w agrokulturze śmiłańskiej obowiązuje system trójpolowy, dominujący nad płodozmianną (2, 42).

Jako przykład siły oddziaływania przemysłu cukrowego na transformacje demograficzne i kulturalne podaje region horodyski, będący częścią ogromnych włości księcia Michaiła Woroncowa. Znajduje się tu największa w rejonie, obok śmiłowskiej, fabryka cukru, zatrudniająca dwa tysiące robotników i ponad stu urzędników. Właściciele, „bracia Jachnenko i Simirenko” (2, 158), wyposażyli ją w najnowocześniejsze maszyny parowe, oświetlili gazem wnętrza zabudowań fabrycznych. Jachenko, podkreśla Fisz, dorabiał się uczciwie i z wielkim samozaparciem. Był niegdyś poddanym hrabiego Samojułowa. Karierę rozpoczął z kilkudziesięcioma rublami w kieszeni. Handlował skórą, zbożem, wołami. Podejmował coraz śmielsze wyzwania, sukcesywnie gromadząc wokół siebie międzynarodową kadrę specjalistów.

Ani nauki, ani teorie nie wspierały go na tej drodze. Znajomił się on stopniowie, praktycznie z tajemnicami handlu. Przechodząc wszystkie szczeble spekulacji, rządząc się rozsądkiem najprostszym, zachowując wszelką sumienność, nawet szlachetność w interesach i stosunkach, zawsze był on szczęśliwy w zamiarach, trafny we wnioskach;

⁷² Także w innych utworach pisze o tym niepokojącym go zjawisku, np. „O, to prześliczne lasy! Przerzedzono je dziś nielitościwie, ale pomimo to są one pełne wdzięku”. *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 81.

sądził po prostu, ale zdrowo, i oto na oczach naszych z biednego stanu, z kilkunastu rubli stał się jednym z najpierwszych fabrykantów, z najbogatszych kupców naszego kraju. (2, 159–160)

Bogactwo nie zawróciło mu jednak w głowie. Jest uprzejmy, nie wywyższa się nad innych, a przy tym nowoczesny i nowatorski, hojny i dobroczynny.

Żeby stary Jachnenko nie był tak pobożny, jak jest w istocie, żeby nie budował cerkwi i nie robił ofiar, niezawodnie posądzono by go o stosunki z diabłem i lud utrzymywałby, że mu szatan nosi pieniądze. (2, 164)

Ta szybka droga awansu właścicieli fabryk, dokonująca się często z korzyścią dla okolicznych mieszkańców, nie budzi jednak w Fiszu, jak już zaznaczono, entuzjazmu. Jest on z jednej strony ostrożny w ocenie tego zjawiska, z drugiej wewnętrznie sprzeczny i niekonsekwentny. Pochwała miesza się w jego uwagach z naganą, podziw dla jednostkowych karier z krytyką społecznych i narodowo-etnicznych konsekwencji uprzemysłowienia. I zdaje się, że częściej opowiada się za tą drugą opcją – niezadowolonia. Podkreśla na przykład, iż rozwój ekonomiczny radykalnie zmienił etykę pracy, nie tylko zresztą na Ukrainie. Dotąd była koniecznością wynikającą z potrzeby zaspokajania podstawowych funkcji życia albo pasją zapaleńców i entuzjastów. Uprzemysłowienie wykluczyło wszelkie towarzyszące jej resentymenty etyczne albo uczuciowe, najważniejszą stała się bowiem kalkulacja i „rachowanie”. „Pochodzenie jego [przemysłu – M.N.] nie jest czystego pierwiastka, ale poddany pod pewne prawa matematyczne, stał się on cierpianym i został koniecznym. Jest to dziś machina czysto ludzkiego pomysłu” (2, 160). Wciąż więc zawody przemysłowca i kupca, jak podkreśla, będą na Ukrainie postrzegane jako dwuznaczne moralnie, możliwe, iż także w wyniku uprzedzeń społecznych i kulturowych.

Najważniejszym jednak powodem dla utyskiwań Fisza na kapitalizację gospodarki ukraińskiej są krajobrazy fabryczne, degradujące miejscową przyrodę, „najpoetyczniejszą” na świecie, jak niejednokrotnie podkreśla. Kominy przemysłowe nie wpisują się korzystnie w pejzaże nadtaśmińskie:

Pomimo niezaprzecznych korzyści przemysłowego życia, w jakim rozwija się Ukraina, czemu ze wstrętem patrzę zawsze na te fabryczne mury, na ten ruch ciągły na jej polach i drogach? Oto dlatego, że przywykłem widzieć zawsze kraj ten w odblasku poetycznym, że jego przeszłość obfita w krew i boje oddziaływała z lat młodościowych inaczej na mój umysł, i te szlaki i te pola w wyobrażam sobie dotąd poetyczną pustynią. Owym tajemniczym nasiennikiem tyłu dum i rapsodów Malczewskiego, Goszczyńskiego i Bohdana! (2, 168–169)

Wątek ów Fisz rozbudowuje, twierdząc, że poprzez uprzemysłowienie i napływ obcego żywołu kapitałowego Ukraina traci na swym przyrodzonym pięknie, choć z dala od uczęszczanych szlaków i dróg wciąż może zachwycać, tyle że fabrykanci

i inwestorzy mackami chciwości chcą także zawłaszczyć miejsca ustronne i bezludne. Wiele z nich już stało się gwarnymi, ruchliwymi, hałaśliwymi. Dojść może nawet do tego, martwi się Fisz, iż nieodłączny od życia ludzkiego pierwiastek pierwotności, odosobnienia, indywidualizmu chronić będzie jedynie pamięć – ludowej twórczości ukraińskiej oraz dum i dumek takich poetów jak Józef Bohdan Zaleski. Wierzy, że ten ostatni, choć dawno opuścił Ukrainę, na emigracji wciąż ją pamięta jako arkadyjską i rustykalną, bez kominów i dymów, bez zagrodzonych „potworów” fabrycznych.

Przekonany jestem, że Bohdan wyobraża ją sobie do dziś dnia taką, jak opiewa, pustynną stepami, po których dzikie biegają stada, tajemniczą i śpiewną, zatajoną lasami i umajoną w sady. Tymczasem podróżny jakże inne spotyka tu widoki! Wszędzie go prześladowają kominy fabryczne, po drogach ciągną obozy furmanek ruskich z cukrem, wapnem lub kośćmi, w wioskach przeglądają pałacyki spoza drzew angielskich ogrodów i zamiast narodowych pieśni, dolatuje cię z okna domu śpiew włoski. Z jakąż dziecięcą radością spotykam wtedy pustynną ustroń, jakiś odosobiony futerek, jakiś obszar zdziczałego stepu, gdzie na bodiakach, na gałęzi dębu mogę zawiesić bodaj szmatę zamalowaną arabeskami mojej wyobraźni i odbyć idealną wędrowkę do tych czasów bohaterskich, do tych krain jeszcze kwitnących pierwotnym życiem. (2, 169)

Fisz podejmuje jeszcze paradoksalny, jego zdaniem, fenomen pozornie barbarzyńskiej pierwotności i pozornie pacyfistycznej nowoczesności. Zastanawia się nad pięknem tego, co anarchiczne, nieoswojone, nieuporządkowane oraz nad pamięciowym i świadomościowym znaczeniem tego, co kojarzone jest obecnie z przemocą, okrucieństwem i rozlewem krwi, a w rzeczywistości było manifestacją wolnego ducha. Przemysł tymczasem utrwała zasady pokoju i zgodnego współżycia, wprowadza ład i wygodę do przestrzeni ludzkiej egzystencji – zbiorowej i jednostkowej, a jednocześnie ogałaca tę przestrzeń z poetyczności i tajemnicy. Idea pracy organicznej i pozytywnej, jego zdaniem, nie idzie w parze z takimi doznaniem, spłyca i czyni uboższym świat przeżyć i ludzkich doświadczeń. Dostatnie i w miarę bezpieczne życie wyjaławia pamięć historyczną i wyjaławia ludzką duszę.

Nasz spokojny wiek jest właściwie wiekiem gospodarczym na spuściźnie przodków, zniwem plonów zasianych w pocie czoła, spożytkowaniem pracy tamtych. Może dlatego właśnie nie jest on i poetycznym, że nie ma za sobą zasługi? (2, 170)

Druga rzecz omawiana przez Fiszę, a związana z progresją industrialną Ukrainy to problem dekulturacji (transkultuacji)⁷³. Zmiany gospodarcze pisarz ściśle wiąże z aktualnym, ale też przewidywanym stanem kultury. Zgodnie z duchem romantyzmu,

⁷³ J. Romanowska, *Transkulturowość czy transkultuacja? O perypetiach pewnego bardzo modnego terminu*, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ. Nauki Humanistyczne” 2013, nr 1 (6), s. 143–153.

wyobraża sobie rodzinną ziemię jako enklawę endemiczną, w której kultura jest implikacją krajobrazu i historii. Czynniki te warunkują też niepowtarzalną i narodową literaturę twórców, którzy tę przestrzeń zamieszkują i którzy prawem spadkobierców uczestniczą w jej dziejach. Przemysł tymczasem ową rzeczywistość „formatuje” do własnych potrzeb i interesów. Usuwa elementy nieprzystające do narzuconych przez siebie warunków, inkorporuje zewnętrzne, tworząc tym sposobem hybrydyczną sieć „starego” i „nowego”. Zmienia „przyrodzony” temu rejonowi Europy krajobraz, niweluje jary, grotty, wzniesienia, zasypuje stawy, groble i rozlewiska, lasy zamienia w stepy, industrializuje i urbanizuje ukraińską topografię, co zagraża choćby samonocnym czy grupowym (futor, kureń) formom egzystencji. Powoduje napływ obcego i zróżnicowanego elementu etnicznego, sztucznie wpisującego się w przestrzeń Ukrainy, co z kolei osłabia pamięć historyczną tych terenów. I choć transkulturowość, o której mówi, nie jest w jego mniemaniu narzędziem żadnej etnopolityki czy w ogóle polityki, a raczej, jak podkreśla Fisz, należy do procesów niezamierzonych, to ma kluczowe konsekwencje dla literatury i dziedzin jej pokrewnych. Implikuje nie tylko zmiany formalne, ale też semantyczne, funkcjonalne czy nawet metafizyczne. Nie dość, że wprowadza elementy alochtoniczne – obce tutejszemu krajobrazowi, ludziom i historii, to dodatkowo destrukcyjnie zamkniętą dotąd, samowystarczalną i organiczną całość terytorialną, zarzucając na nią sieć różnorodnych, nieprzystających do siebie elementów i otwierając na kolejne wpływy z zewnątrz. Rozrost żywiołu obcego z kolei przyczynia się do zaniku wyobraźni poetyckiej oraz powołanych przez nią bytów, zaludniających naddnieprzańską endemiczną przestrzeń (rusałki, topielice, czarownice, wiedźmy, upiórów *etc.*). Procesy te opatruje Fisz nierzadko nutą nostalgii, pożegnania, konstatacją o ich nieodwracalności. Taką oto na przykład refleksją zamyka *Opowiadania i krajobrazy*:

Tu jeszcze przed wojną Doroszenka płakały cudowne obrazy, pokazywały się ogniste miotły na niebie, w pieczarach nad Dniestrem zjawiali się pustelnicy i w puszczech zbierały się sobory diabelskie naradzające się o wytopieniu Ukrainy. Każdy nadzwyczajny wypadek ma tu swoją alegorię i wnetże w poetyczne obleka się formy. Lud pełen rzewności, zadumy i wyobraźni nasiedlił od wieków te strony nadprzyrodzonymi istotami, które już przybrały mityczne symbole bałwochwalstwa. Tu ruszałki o zielonych włosach pokazują się dotąd w kwitnym zbożu i hojdają się na gałęziach drzew nadwodnych; tu nieobrzeżone dzieci pływają całymi pasmami na promieniach księżyca, topielice wychodzą na brzeg każdej nocy, wiedźmy doją krowy i diabli zamieszkują pustkowia lub chychoczą w oczeretach. Wiele dziwnie poetycznych legend urobiono z tych cudownych nitek; wiele wypadków powszednich położono na owe tło miejscowe i przybrały one jakieś fantastyczne kontury. Oto młoda żona zatęskniła za mężem, który czumaczką poszedł w daleką drogę po sól aż do Krymu – a zatęskniła tak, że duszę jego przyzwała ku sobie... Wróżki odeгнаły straszego gościa, ale nieczysta siła już nie wypuszcza swej ofiary, przerzuca się w rozmaite postacie, straszy ją, napada lub wabi, aż zgubi ze świata... Oto

pogrzebiono matkę kilkorga dzieci, a już po dniach kilku słyszysz jak mówią ludzie, że przychodzi w nocy, daje niemowlęciu piersi lub stuka do okna i prosi, żeby je czesano, żeby je myto i białe koszule wkładano co niedzieli. Niekiedy powszednie wypadki fantazja ludowa stroi w żartobliwe akcesorie, gdzie diabeł główną gra rolę, prowadzi ofiarę swą w bagna, na bezdroża albo na hulankę i potem osadza na nadwodnym palu, skąd go z biedą sprowadzają sąsiedzi. (2, 190–192)

Fisz, jak inni twórcy z polskiej „szkoły ukraińskiej”, jest anachroniczny i sentymentalny. Taką też postawę manifestuje wobec rozwoju gospodarczego prawobrzeżnej Ukrainy. Cukrownictwo, jak podkreśla, nie jest zagrożeniem dla innych, przyrodzonych tej ziemi dziedzin gospodarki, dodatkowo korzystnie wpływa na poziom życia jej mieszkańców. Podkreśla jednak, jak znaczące przeobrażenia ze sobą niesie dla obyczajów, stosunków międzyludzkich i kultury. Z dużym dystansem, niekiedy ironią, komentuje zauważone przez siebie zmiany: *wieczyrki* wymieniają bale pałacowe, bandury – pianina, powraca styl bizantyjski w budownictwie sakralnym odrzucającym jego rodzime, ukraińskie modyfikacje, język komunikacji, niekiedy dosadnej, w której nie brakuje prozajizmów i brutalizmów, wypiera stylistyka ogłady towarzyskiej.

Chciałby zatrzymać Ukrainę dawną, a może niedawną – sprzed gospodarczego *boomu*, bardziej mu bliską, bo widzianą przez okulary mitów i stereotypów literackich, bardziej dziką, tajemniczą, raczej arkadyjską, bo nie jest pisarzem stepów, nie zapuszcza się na rozległe i bezkresne przestrzenie, zamyka się w nadtaśmińskim angielskim ogrodzie ostrowów, burzanów, rozlewisk, wzniesień i jarów, gór i grobli.

Pamięć

Obserwując krajobrazy ukraińskie i zbierając literackie pamiątki przeszłości, Fisz utyskuje na to, iż ludzie nie interesują się historią narodu, do którego przynależą, trzymając się twardo swojej teraźniejszości i zawężając potrzeby do najbliższej okolicy. „Żyjąc na własnej grzędzie, zupełnie nie zwracamy uwagi na kraj, na jego podania, na wszystko czym on przebrzmiał, co wyraził i co jeszcze jak mchy starożytnie, jak bluszcze po ruinach, czepia się do dziś dnia na spłowiatach barkach tego olbrzyma” (1, 7). Równocześnie nieustannie podkreśla, że Ukraina jest przestrzenią wyjątkowo napiętnowaną pamięcią historyczną, o czym zadecydowało już to położenie geopolityczne i warunki geograficzno-ekonomiczne, już to zmieniające się granice etnosów, dynamiczna demografia i związane z nimi ruchome miejsca zasiedleń oraz centrów kultury. Pod tym względem Kresy Rzeczypospolitej okazały się znacznie bogatsze i nieprzewidywalne niż rejony nad Wisłą. Tym samym Ukraina wciąż kipi historią, często ukrytą pod ledwo rozpoznawalnymi znakami.

Zaznacza też, iż po włączeniu jej do imperium rosyjskiego, wskutek transformacji ustrojowych i demograficznych, stała się krainą stabilną gospodarczo i bezpieczną, wolną od tatarskich hord i wewnętrznych konfliktów, jakie ją niszczyły. Dzięki temu mieszkańcy Naddnieprza mogą obecnie swobodnie korzystać z potencjałów naturalnych, jakimi dysponuje ta ziemia.

Pięćdziesiąt lat wcześniej podobnie Ukrainę przedstawiał w *Sofiówce* Stanisław Trembecki⁷⁴, wskazując na sprawczynię tych korzystnych przemian – carycę Katarzynę II. Miała ona, zdaniem królewskiego szambelana, uwolnić stłumioną przez lata energię, żywotność i płodność tej krainy⁷⁵. Fisz natomiast zwraca uwagę przede wszystkim na przekształcenia cywilizacyjne, czyniące Ukrainę obszarem niezagrożonym od zewnątrz, ale też atrakcyjnym gospodarczo:

Od lat ośmdziesięciu np. Ukraina nasza zmieniała się z pustynnej w rolniczą. Hordy tatarskie nie pokazały się na jej stepach i jasyrami nie wyludniły okolic; zasiedliły się bezludne obszary, wzrosły miasta, pobudowały się pohajdamackich uroczyskach pałace i fabryki, i gdzie przed stu laty pasły się tabuny budżackiej hordy albo po pas porastały burzany, tam często spotkać dziś można włoskie wille, a w nich gazety francuskie i fortepiany Erarda. (1, 7–8)

Zauważa wszakże, iż rozwój cywilizacyjny Ukrainy wywołał niepokojące, jego zdaniem, zjawiska w kulturze. Rozgorączkowanie postępowaniem nie idzie bowiem w parze z ratowaniem i utrwalaniem dziedzictwa przeszłości, przede wszystkim duchowego, w mniejszym stopniu materialnego. Tutaj zaległości są olbrzymie i Fisz obawia się, tak jak kiedyś Adam Czarnocki oskarżający chrześcijaństwo o zniszczenie i zatarcie wszelkich śladów starosłowiańskiej pobożności, iż tendencje gospodarcze przesłonią pamięć o kulturze i dziejach przodków uwiecznioną w ukraińskiej twórczości ludowej – opowieściach i podaniach, dumach i pieśniach historycznych. Jeśli tak się stanie, to bogacące się społeczeństwo odpowiedzialne będzie za ów grzech zaniechania – podcięcia korzeni tożsamościowych i wyjałowienia ducha przynależności zbiorowej:

Tymczasem wiek nasz gorączkowy stał wiele wydatnych rysów przeszłości, a że na tej ziemi nie było, jak na Zachodzie, ani murów olbrzymich zamków, ani wiekowych klasztorów, do których by przyległy podania, to i z tych samych podań zaginęło wiele i ginie więcej ze śmiercią każdego starego lirnika, każdego dziada. I ten sam naród, wdrożony dziś do innych kolei, jakoś zubożył na własne swoje skarby, i gubi je z łachmanami odzieży w zajęciach powszedniego życia. Rzec można, iż jeśliby nie pieśni tego poetycznego plemienia, jeśliby nie język, z którego jeszcze wiele dojść można, to niewiele by dziś pozostało z tej niegdyś tak bujnej przeszłości. (1, 8–9)

⁷⁴ Fisz w młodości fascynował się twórczością Trembeckiego i Karpińskiego. Zob. M. Szladowski, dz. cyt., s. 17.

⁷⁵ Poemat rozpoczyna się inwokacją poświęconą Ukrainie. S. Trembecki, *Pisma wszystkie*, oprac. J. Kott, t. 1, s. 247–248, w. 1–40.

Fisz, jak jego poprzednicy ze „szkoły ukraińskiej”, surowo ocenia szlachtę polską, która osiedlała się na Ukrainie jedynie dla korzyści materialnych. Nie potrafiła dostrzec piękna terenów kresowych, „nie patrzyła na te lasy i stepy okiem poety”, nie szanowała pamiątek po burzliwej przeszłości, w sposób grabieżczy zasiedlała urodzajne ziemie, nie wykazując żadnego zainteresowania „wpisanymi” w nie pieśniami, obrzędami gminu czy podaniami starców.

W tym opisie podboju Ukrainy przez Polaków dokonany przez Fisza wyraźnie pobrzmiewają echa cywilizowania Ameryki przez konkwistadorów:

I lud ten, jak każdy lud, wdrażając się do innego życia, gubił zabytki przeszłości. Stuletni dziad, niepytany przez potomka, poniósł z sobą do mogiły większą połowę podań; lirnik dla rolniczej młodzieży nie śpiewał o Konowniczeńku ani o Morozie; kurhany rozoorano, nowym osadom dano nazwiska ich założycieli – i oto takim sposobem zagrzebano przeszłość. (1, 10)

Padalica przekonuje jednak, iż nie wszystko zatracono; nawet z okruchów można bowiem rekonstruować pewne całości. Powraca więc do poprzedniej uwagi – o tym, że aby poznać jakiś naród, nie wystarczą książki, w przypadku Ukraińców nawet poezja Józefa Zalewskiego, trzeba ów naród poznać od wewnątrz. Oczywiście taką opinią autor *Opowiadań i krajobrazów* nie odkrywa nowych światów, a jedynie powtarza refleksje dobrze zadomowione w piśmiennictwie romantycznym. Czasami stać go jednak na jakąś oryginalną myśl, przyciągającą uwagę czytelnika choćby naddaniem stylistycznym, która te tendencje poprzedników rozwija, na przykład porównuje ukraińską kulturę ludową do świeżych roślin wyrosłych na wygasłym wulkanie, którymi nie jest zainteresowany nowobogacki przybysz z cygarem w ustach:

[...] w narodzie tym żyje jeszcze dobra doza poezji, motywów i jemu tylko właściwych rysów. Chodzimy dziś po wygasłym kraterze tego wulkanu z cygarem w ustach. Ani domyślając się często, że te świeże murawy porosły na pokładach niegdyś zięjącej ogniem lawy, a te wytłale otchłanie buchały pożarem. Wiosna je osypała zielskiem i kwieciami, czas okrył lasami, a spokojny potomek ledwie czasem jak przez sen wyjąka kilka sylab z niezrozumianej już dla niego samej księgi przeszłości, której karty przewraca wiatr stepowy. (1, 11)

Z goryczą natomiast konstatuje, że pamięć historyczna przeciętnego wieśniaka śmiłańskiego nie sięga nawet wieku siedemnastego; jej kresem jest bowiem koliszczyzna 1768/1769. Na tym tle szczególną wartość dla pisarza mają pieśni, dumki i opowieści utrwalające legendy wcześniejszych czasów. Ten niepokojący stan świadomości narodowej Ukraińców stawia Fisza jako podstawową motywację nie tylko dla zbierania artefaktów ludowych, ale też dla podjęcia wędrówek po Ukrainie i ich opisanie. Twierdzi przy tym, że każda wieś ukraińska posiada własne legendy i pieśni. Trzeba jednak sposobów, aby otworzyć u ich mieszkańców „drzwi pamięci”, dlatego

zbieranie takich utworów nie jest rzeczą łatwą. Powiedzielibyśmy dzisiaj, że niektóre z nich zalegają głęboko w ludzkiej psychice, na pograniczu pamięci świadomej i podświadomej. Przedstawia nawet swoisty instruktaż wyłuskiwania twórczości z takich ukrytych pokładów myśli:

Do wydobycia z pamięci Ukraińca pieśni i legendy trzeba pewnego w nim samym nastrojenia; trzeba go pierwiej obwiać nieznacznie przeszłością, sprowadzić na drogę przypomnień; przerzucać przed jego oczyma kartę po karcie z dziejów dawnych – i tak nieznacznie zagłębiwszy się z nim w przeszłość, dopiero uchylić się samemu i już tylko pozostać słuchaczem. (1, 31)

Dodaje, że na Kresach jest to przede wszystkim pamięć muzyczna, gdyż u Ukraińca fala melodii wyzwała słowa, podczas gdy sam tekst jest trudny do przypomnienia. Dlatego więcej zna on wierszy z linią melodyczną niż bez niej. Co więcej, najlepiej, gdy takie „otwarcie pamięci” nie jest aranżowane przez rozmówcę i następuje spontanicznie przy rutynowych zajęciach dnia codziennego:

Żaden ci nie powtórzy pieśni w mowie potocznej: gdyby nawet chciał, nie przypomni wierszy, ale gdy zaczniesz śpiewać, na nutę z zupełną łatwością słowa wiąże. [...] Śpiewak, co słynie za takiego we wsi, zawołany do spisania z ust jego pieśni, nie przypomni większej ich połowy [...]. Żeby więc zebrać je dobrze, trzeba ciągle wałęsać się między ludem, podpatrywać go w chwili uwewnętrzniania się i podsłuchiwać, jak się słucha ptaka, który śpiewa dla siebie. (1, 32)

Historia

Autor *Opowiadań i krajobrazów* dużą część swego życia spędził w Prusach w pobliżu Śmiły. Krajobraz okolicy, tradycje folklorystyczne, twórczość oralna, obyczaje i obrzędy, kontakty z mieszkańcami związały go emocjonalnie z tą częścią Ukrainy. W ów świat wprowadzili go i przez pewien czas byli dla Fisz przewodnikami po nim – ekonom jego rodziców Walenty, którego przyszły pisarz cenił za „prostotę, oryginalność”⁷⁶ i z którym często rozmawiał do północy, oraz sąsiad zza miedzy, krytyk i prozaik Michał Grabowski. Szybko jednak wyzwolił się spod kurateli tego drugiego, wybijając się na samodzielność i zdecydowanie akcentując swoje odrębne stanowisko w kwestii literatury, poglądów społecznych i wizji Ukrainy, zwłaszcza jej przyszłości.

Fisz poznawał jednak Śmılańszczyznę przede wszystkim z autopsji, wędrując, polując, pielgrzymując po swej przybranej ojczyźnie; w jej przeszłość zaś wgłębiał się z lekturą w rękę. Był bowiem samoukiem i „naturańczykiem”, gdy idzie o własną

⁷⁶ *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 75–76.

twórczość. Podkreślał tę swoją obecność w polskim piśmiennictwie pseudonimem *Padalica*, urobionym od nazwy zboża wyrosłego z ziaren wykruszonych podmuchami wiatru z przejrzałego kłosa. Z jednej więc strony plonu przypadkowego, rozwijającego się bez rolniczej ingerencji, z drugiej motywowanego wcześniej, zaniedbanym urodzajem; naturalnego, ale w drugim rzucie będącego także efektem agrokultury.

Jako pisarz zakochany w swojej ziemi, nie mógł pominąć jej bogatej w dramatyczne wydarzenia historii, tym bardziej, że Śmılańszczyzna stała się symbolem aspiracji wolnościowych Ukrainy. Była sercem ruchów kozackich XVII wieku, a potem areną krwawych wydarzeń, takich choćby jak koliszczyzna.

Marek Kwapiszewski podkreśla, że Fisz zdobył gruntowną wiedzę historyczną na temat Naddnieprza. Do tego stopnia zaś jej ufał, że bez większych oporów wchodził w polemiki z profesjonalnymi badaczami, polskimi, rosyjskimi i ukraińskimi, dziejów⁷⁷, nie szczędząc im krytycznych uwag czy poprawiając zauważone w ich pracach błędy. W *Opowiadaniach i obrazach* w wielu miejscach taką dyskusję aranżuje, powołując się przy okazji na znane sobie źródła historyczne. Zwykle podejmuje ją „przy okazji”, przypominając ważne wydarzenia historyczne związane z miejscowościami znajdującymi się na drodze jego wędrówek⁷⁸.

Pierwszym miejscem, w którym Fisz sięga po wiedzę historyczną, jest Motroneński Monaster, skąd wyruszyła „szajka” (1, 43), jak ją nazywa, Maksyma Żeleźniaka, sługi klasztornego, dając początek tzw. koliszczyźnie. Po tamtych wydarzeniach zostały jedynie okopy i jeden kocioł, w którym hajdamacy przyrządzali posiłki. Przypomina następnie, jaką rolę w rebelii hajdamackiej odegrał ihumen tego monasteru Melchizedek Znaczk-Jaworski, człowiek ambitny, niespokojny, fanatyczny, zwalczający unitów, wszczynający konflikty między ludnością ruską a Polakami, kilkakrotnie goszczący w Rosji, gdzie szukał poparcia Katarzyny II dla prawosławnych w Rzeczypospolitej⁷⁹. Stosunek Fisz do koliszczyzny, podobnie jak innych twórców „szkoły ukraińskiej”, jest zdecydowanie negatywny. Odcina się on od poglądów jakoby ruch ten miał charakter narodowowyzwoleńczy związany z uciskiem ekonomicznym i religijnym prawobrzeżnej Ukrainy⁸⁰. Ujawnia ponadto źródła swojej wiedzy na temat wydarzeń z lat 1768/1769: *Bunt hajdamaków na Ukrainie, opisany*

⁷⁷ M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 105.

⁷⁸ Na przykład zatrzymawszy się w Korsuniu, polemizuje z historykami polskimi, jakoby miejscowość założona została w drugim wieku n.e., przyznając rację ukraińskim badaczom dziejów, według których w 1032 roku utworzył ją książę kijowski Jarosław.

⁷⁹ Zob. F. Rawita-Gawroński, *Historia ruchów hajdamackich w XVIII wieku*, Lwów 1913.

⁸⁰ Tak oceniają tę rebelię historycy ukraińscy. Zob. *Kolijiwszczina*, [w:] *Ukraińskie kozactwo*, Heneza-Prem'jer, Kijów–Zaporoże 2002, s. 251–252; W. Łytwyn, *Istoriija Ukrajiny*, Kijów 2006, s. 248.

przez *Lipomana i dwóch bezimiennych* oraz *Opis autentyczny Rzezi Humańskiej przez córkę gubernatora Humania z Mładanowiczów zameżną Krebsową*. Już tutaj widać, że zdecydowanie bardziej preferuje on dokumenty archiwalne (polityczne, pamiętniki, korespondencję, oracje, twórczość literacką) niż ich omówienie, często zacierające prawdę historyczną ideologicznym przesłaniem.

Subotów jest dla Fiszta miejscem szczególnie „nabrzękłym czynami i rozgłosem” (1, 75). Dlatego cały trzeci rozdział poświęca wydarzeniom, które rozgrywały się tu w połowie XVII wieku, rozpoczynając epokę krwawych buntów kozackich. Ich opisanie poprzedza refleksją, w sposób uproszczony rozciągniętą na wszystkie narody słowiańskie, o lekceważeniu przez nich przeszłości, o braku szacunku dla pamiętek i świadectw wielkich czynów, zwycięstw i klęsk, bohaterów i zdrajców. Małorusini zaś rzekomo najmniej dbają o materialne dziedzictwo przeszłości. Podkreśla równocześnie, iż patriotyzm Słowian ma charakter czysto emocjonalny, po trosze także deklaracyjny. Dlatego praca historyków badających ich dzieje jest swoistą orką na ugorze.

Wszakże depczemy zawsze tylko trupa i często upatrujemy to, czego nie było w istocie. Ta myśl najsumienniej da się zastosować do pamiętek ukraińskich. Badaczowi jej historii raz na zawsze wiedzieć by trzeba, że naród ten ani myślał, ani marzył nigdy o przekazaniu siebie przyszłości w tym sposobie, jak zachodnie innoszczepne ludy. To zresztą postrzeżenie z małymi odmianami da się zastosować do Słowian w ogólności. Ukraińiec ma głębokie uczucie miłości kraju, ale ciemne o tym przywiązaniu pojęcie. W nim jeszcze fibry narodowe drgają instynktownie. [...] Pieśń [...] i mogiła, co świadczy głucho o jakimś burzliwym tu niegdyś życiu – oto są wszystkie pamiętki Ukraińca. Uczepiły się one serca, wyrosły z nimi razem, wcieliły się w jego wyobrażenia i składają jakby jedną całość. (1, 75–76)

Zwraca uwagę Fiszta na to, że Subotów, leżący na brzegu Taśminy, nie wyróżnia się niczym szczególnym wśród innych wiosek ukraińskich, „rybacka to raczej lub myśliwska sadyba, a nie spokojnego rolnika” (1, 81), bez ogrodów i sadów. „Ten oto futorek, wartujący dziś niewiele, a mniej jeszcze przed dwiestoma laty, był pierwszą przyczyną owego szerokiego pożaru, który zapalił Ukrainę i palił ją wiek cały”. (1, 81) Niezrozumiałą jest dla podróżnika brak pamiętek historycznych w miejscu tak bardzo napiętnowanym burzliwą historią. Zaznacza bowiem, iż w krajach zachodnich pielęgnowano by każdy materialny okruczeństwo przeszłości po bohaterze narodu, który rozbudził w nim marzenia wolnościowe. Usprawiedliwia tę pozorną ignorancję żywą pamięcią – „jednolitością ducha obecności z przeszłością, który się jeszcze chemicznie rozłożyć ani oddzielić nie mógł” (1, 77). Z czasów Chmielnickiego w Subotach pozostała jedna z dwóch cerkwi, w której jednak nie sprawuje się już liturgii. Nie zachował się natomiast żaden ślad po „zameczku” hetmana, jedynym murowanym w okolicy. Na podstawie dostępnych sobie źródeł: prac Nikołaja

Bantysza-Kamieńskiego (1737–1814)⁸¹, który w przeszłości zwiedzał Subotów, oraz nieujawnionego pisarza ukraińskiego, rekonstruuje całą zabudowę i jej otoczenie, nawet ze szczegółami, zwracając uwagę na takie elementy, jak czeremchy (ulubione drzewa bohatera Ukrainy), koryto wsparte na trzech kamiennych lwach, ramy okien pomalowane na zielono, gipsowe sztukaterie w kształcie koni i armat. Z tej rekonstrukcji wynika, iż dom Chmielnickiego wyróżniał się gankiem osadzonym na dwunastu słupach z półkolistym frontonem, ozdobionym płaskorzeźbą, która przedstawiała niedźwiedzia wydobywającego miód z ula i od tyłu atakowanego siekierą przez pasiecznika. Scenkę oplatał napis-dewiza hetmana: „Co będzie, to będzie tak jak Bóg da” (1, 79–80). Podobne sentencje zdobić miały wnętrza domu.

Stosunek Fisza do Chmielnickiego, choć ostrożny i daleki od jednoznaczności, jest z gruntu inny niż do Kosińskiego, Nalewajki, Doroszenki, Żeleźniaka czy Mamaja, aczkolwiek zastrzega on równocześnie, że historycy Małorusi, Polski i Rosji nie umieją wciąż przedstawić jego buntu w sposób obiektywny. Nie ukrywa przy tym wstydlivych epizodów z życia hetmana. Przypomina na przykład, że w porozumieniu z nim jeden z jego synów (Tymosz) powiesił macochę Helenę Czaplinską na drzwiach domu w Subotach, choć równocześnie Fisz zastrzega, iż z uwagi na brak odpowiednich źródeł, nie ma pewności co do tego, iż rzeczywiście takie wydarzenie miało miejsce. Pokróćce przedstawia biografię Chmielnickiego, w przypadku spraw kontrowersyjnych posiłkując się różnymi stanowiskami: Bantysza-Kamieńskiego, Kaspra Niesieckiego, Wespazjana Kochowskiego, Samuela Wełyczki⁸² (sekretarza Iwana Mazepy) czy nawet Samuela Twardowskiego (poemat epicki *Wojna domowa*). Powołuje się także na prace jego zdaniem kontrowersyjne, autorstwa na przykład Grigorija Konisskiego (1717–1795), białoruskiego arcybiskupa, który wspierał antypolską politykę Rosji, wzmagając przy tym fanatyzm religijny prawosławnych⁸³. To zapożyczenie nie przeszkadza mu w ostrym spostonowaniu w dalszej części książki tego autora, który miał „niejedną bajkę przyfastrygować do kart dziejowych” (1, 108)⁸⁴.

⁸¹ Zob. W. Kołbuk, *Rosyjscy historycy XIX wieku Nikołaj Bantysz-Kamiński i Michaił Kojałowicz o losach unii cerkiewnej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, „Studia Słowianoznawcze” 2011, t. 9, s. 33–53.

⁸² Chyba ma najwięcej zaufania do tego kronikarza pochodzącego z rodziny kozackiej. Jak podkreśla, jego zapiski składają się w większości z korespondencji i uniwersałów Chmielnickiego. Dwa tomy kronika Wełyczki zostały wydane w Kijowie w latach 1854–1855.

⁸³ W. A. Serczyk, *Konisski Georgij (Jerzy)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 534–536.

⁸⁴ Z „podejrzanego”, dobrze wszakże, jak Fisz twierdzi, udokumentowanego opracowania Konisskiego pt. *Z historii Russów*, czerpie informację o tym, że ojciec przyszłego hetmana Michał urodził się w Łysiance w powiecie zwinogrodzkim, a nie, jak chcą tego polscy dziejopisowie, na Mazowszu.

Należy zaznaczyć, iż Fisz ostrożnie podchodzi do znanych sobie prac z historii Kozaczyzny; niekiedy wyklucza jedną opinię inną albo nie szczędzi krytycznego komentarza w rodzaju:

Tak opisują wstępne czyny Chmielnickiego wyżej wymienieni autorowie; lecz dość jest cokolwiek głębszego zastanowienia się nad powyższym opisem, aby dostrzec, ile tu jest zmyślenia. (1, 87)

Zdarza się też omawiać Fiszowi dokumenty od strony czysto językowej. Pisze na przykład, że listy hetmana są treściwe i „energiczne”, przestrzegają one obowiązującej w czasach Jana Kazimierza sztuki epistolarniej; ich autor słowa ukraińskie miesza z polskimi (1, 99).

Najwięcej miejsca poświęca autor *Opowiadań i krajobrazów* konfliktowi Chmielnickiego z podstarościm czechryńskim Danielem Czaplińskim. W ogóle sprawy rodzinne hetmana, w tym skandaliczne, najbardziej go interesują, a ich rekonstrukcji dokonuje przede wszystkim na podstawie kroniki Wełyczki. Stąd też czerpie informacje o tym, że to Chmielnicki wszedł w intymne stosunki z żoną Czaplińskiego, „A nie Czapliński z Chmielnickiego jakąś wymarzoną kochanką; że Czapliński musiał postrzec te miłostki i stąd zawiść jego do Chmielnickiego wzmożła się tym bardziej, na co niekoniecznie trzeba było dowodów, dość było podejrzenia. Na koniec widzimy z opowiadania Wieliczki, że Chmielnicki po straceniu Czaplińskiego pojął ją za żonę” (1, 97).

Odnotowuje ponadto, iż nienawiść hetmana do podstarościego czechryńskiego była wręcz obsesyjna; wszędzie na niego „piorunował”, przeklinał, a później deklarował, iż Czapliński stał się przyczyną wojny z Polakami (1, 100, 101).

W przypisach umieszcza Fisz mowę wygłoszoną w języku polskim na uroczystościach pogrzebowych Chmielnickiego przez jego sekretarza Samuela Zorko. Zwraca uwagę na jej oryginalność, bogactwo leksykalne i niebanalną stylistykę, by na koniec rozdziału wyrazić myśl, iż literatura ukraińska nie uniosła dotąd wagi tematu, jakim jest burzliwa biografia hetmana:

Na jakimże to tle krwawym rozwija się cała ta scena? Jakiż tu koloryt i jakie postacie? Czy odważy się ktokolwiek z naszych ukraińskich poetów skreślić tę epokę? A odważywszy się, czy ją odda z prawdą? (1, 101)

Następnym historycznym przystankiem w podróży Fisz jest lokowany przez króla Zygmunta III Wazę Czechryń, miasto ważne w przeszłości, chętnie przyjmujące zbiegów i buntowników z Królestwa, obecnie zapuszczone. Po dawnym zamku wybudowanym przez Aleksandra Wiśniowieckiego, a umocnionym przez Bohdana Chmielnickiego, nie pozostało śladu. To tutaj hetman podejmował posłów z Polski, Rosji i Turcji, zbierał starszyzną kozacką i tutaj w sierpniu 1657 roku zakończył życie. Tym samym Czechryń stał się oficjalną stolicą przywódców ukraińskich, ale też areną najkrwawszych walk w XVII wieku. Do zguby miasto doprowadził, zdaniem

Fisza, hetman Piotr Doroszenko, „bicz Boży dla Ukrainy” (1, 120), jak go nazywa, który zainicjował kilkuletnie walki o Czehryń oblężeniem go wiosną 1676 roku. Zamiast oczekiwanego przez Doroszenkę wsparcia turecko-tatarskiego pojawiły się trzydziestotysięczne wojska rosyjsko-kozackie dowodzone przez hetmana Iwana Samojłowycza i Grigorija Romodanowskiego, zdobywając ów „garb nad piaszczystym brzegiem Taśminy” (1, 121). To jednak nie zakończyło walk o kozacką stolicę. Przypomina Padalica, że Turcy, aby wdrzeć się do miasta, umyślili zasypać otaczające je rowy trupami bawołów i bydła. W jednej tylko bitwie, jaka rozegrała się tu 27 sierpnia 1677 roku, zginąć miało 30 tysięcy Turków i Tatarów. Na koniec mury zamku zostały wysadzone, *notabene* przez Jerzego – syna Bohdana Chmielnickiego, a reszta spalona.

Zastanawia się piewca i „malarz Śmılańszczyzny” nad tym, dlaczego o krwawych bojach pod Czehryniem milczy ukraińska twórczość ludowa. Zostały one wspomniane, jak zaznacza, ledwie kilka razy: w wierszach poety czehryńskiego Aleksandra Jaskolda Buczyńskiego⁸⁵ oraz w wierszach nieznanego polskiego autora. Obecnie, twierdzi, „Jest to nędzne powiatowe miasteczko, położone w kącie powiatu i guberni, a droga pocztowa, będąc przeprowadzona z Czerkas umyślnie do tego miasta, już nie ma stąd drugiego wyjścia [...]. Jest niby norą, niby kotliną, skąd uczuwasz tęsknotę do wyjścia” (1, 106). Żywiół napływowy nie interesuje się jego przeszłością, a pojedynczych jej piewców – lirników, gawędziarzy – spotkać można jedynie w okolicznych wioskach.

Sięga więc do źródeł historycznych, aby przypomnieć burzliwe dzieje tego królewskiego miasta u zarania ruchów kozackich. Opowieść rozpoczyna jednak od polemiki z Grigorijem Konisskim oraz z jego następcami: Nikołajem Bantyszem-Kamieńskim i Mykołajem Markewyczem, którzy z niewiadomego do końca powodu nie skorygowali błędów arcybiskupa. Co więcej, zignorowali polskie pamiętniki (może ich nie znali), przedkładając nad nie obce źródła i opracowania. W konsekwencji nie ustrzegli się poważnych błędów w ocenie pierwszej rebelii kozackiej, jaka miała miejsce w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wszczętej przez hetmana Krzysztofa Kosińskiego, dającej początek, jak zaznacza Fisz, „stuletniej prawie wojnie” (1, 109). Podkreśla z naciskiem, iż bunt ten miał podłoże polityczne, nie był natomiast aktem zbrojnym w obronie wiary na Ukrainie po podpisaniu unii brzeskiej czy następstwem ucisku gospodarczego, jak chcą tego wymienieni historycy. Tym samym nie można nazywać Kosińskiego „bohaterem religijnym”, gdyż okazał się on zwykłym awanturnikiem, a u źródeł jego buntu leżał spór z ruskim magnatem kresowym Januszem Ostrogskim. Po rozbiciu rebelii jej uczestnicy zamienili się w zwykłych rabusiów i rozbójników, a jedną z takich band miał dowodzić Semen Nalewajko⁸⁶, słynący ze

⁸⁵ Zob. A.J. Rolle, *Opowiadania*, seria czwarta, Warszawa 1884, s. 351.

⁸⁶ Fisz podaje niepoprawne jego imię – Paweł (1, 115).

szczególnych okrucieństw⁸⁷, w ocenie którego, zdaniem Fisz, historiografia ukraińska także się myli. Dementuje ponadto autor *Opowiadań i krajobrazów* informację Konisskiego jakoby w obozie czechryńskim hetmana Stanisława Żółkiewskiego, ściągającego Nalewajkę, stanąć miały pod Czechryniem trzy krzyże i na dwóch z nich mieli zawisnąć atamani Bohun i Somino, na trzecim zaś znalazł się napis „kara buntowców”, na co Kozacy rzekomo odpowiedzieli zatknięciem chorągwi z inskrypcją „*Wiernomu chrystyaństwu myrom myr, a Lacham woroham pekelnjy pyr. W koho krest, na toho i chrest*” (1, 116). Fisz w tej sprawie nie tylko powołuje się na inne źródła, ale dodatkowo używa argumentacji zdroworozsądkowej:

[...] ten wódz pobożny, ów hetman, który zaczynał zawsze bitwy od wysłuchania mszy świętej, który pod Cecorą nie pierwiej rzucił się na śmierć, aż się wypowiedział i przyjął komunię świętą, ten, mówię, wódz chrześcijan, mógłże tak pogańskim sposobem wykazywać swą dumę, poniewierać symbol odkupienia i na krzyżu Chrystusa wieszac wroga? (1, 117)

Jako wykształcony samouk autor *Opowiadań i krajobrazów* oburza się na fakt, iż jakiś bard ukraiński, opisując zwycięstwo Nalewajki, włączył do swej pieśni motyw męczenników, którzy polegli na czechryńskiej golgocie, a mohylewski historyk uznał ją za źródło prawdziwego wydarzenia. Zarzuca ponadto Konisskiemu, iż w walce z unitami posługiwał się on nieprawdziwymi informacjami o charakterze obyczajowym, mającymi jednakże poważne konsekwencje polityczne: o dysponowaniu przez Żydów kluczami od cerkwi i dzwonnicy, o udostępnianiu im świątyni ukraińskich na potrzeby modlitw i obrządków, o tym, że do duchownych unickich odsyłano na służbę najpiękniejsze dziewczki wiejskie.

W *Opowiadaniach i krajobrazach* opisy walk są nużące, podobnie zresztą jak w *Podróżach historycznych* Juliana Ursyna Niemcewicza (tu choćby rozwlekły opis bitwy pod Beresteczkiem). Sprawozdawczy ton, trzymanie się źródeł (w przypadku siedemnastowiecznych bitew o Czechryń kroniki Wielyczki, kroniki wydanej przez Fiodora Tumańskiego, *Kijowskiego Synopsisu*⁸⁸), dłużyzny narracyjne nie prezentują się korzystnie i nie zachęcają do dokładnej lektury⁸⁹. Ustupują zdecydowanie innym for-

⁸⁷ Zob. W. Majewski, *Nalewajko (Nalywajko) Semen (Seweryn?)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 22/3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1977, s. 489–492.

⁸⁸ Zob. “The Annals of the Ukrainian Academy of Arts and Sciences in the U. S., INC” 1957, vol. 5–6, nr 4 [tu: *National Movement in XVI–XVII Centuries and the Revival of Historical Tradition in Literature; Ukrainian Chronicles of the XVII Century; The “Cossack Chronicles”*].

⁸⁹ Podobnie ma się rzecz z opisem bitwy pod Horodyszczami, jaką w kwietniu 1664 roku stoczył miejscowy pułkownik Sebastian Machowski wspierany przez powracające spod Moskwy oddziały Stefana Bidzińskiego, podstolego sandomierskiego, z „rebeliantami” pułkownika kozackiego Iwana Sirki; a także klęski wojsk polskich ze sprzymierzonymi wojskami kozacko-tatarskimi pod Korsuniem 26 maja 1648 roku, znanej z *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza. Fisz omawia jej

mom wypowiedzi, na przykład poetyckim opisom krajobrazów, scenkom rodzajowym czy opowieściom ludowym. Daleko ciekawsze od prezentacji bitew o Czehryń są też fragmenty opisujące stosunek Kozaków zaporoskich do samozwańczych hetmanów oraz do buntów i wojen po śmierci Bohdana Chmielnickiego. Fisz cytuje ponadto listy kierowane przez nich do Jerzego Chmielnickiego czy Piotra Doroszenki związane z ich przejściem na stronę Porty albo Lachów. Pojawiają się w nich „smakowite” frazy w rodzaju: „dawnie bezbożny mości panie Jurasiu Chmielniczenku, hetmanie!” (1, 140), „Ale ponieważ złe twoje skłonności tak dalekimi są cnót ojca, jak Czehryn daleki od Krymu, tedy pamiętaj to sobie, że pocziwego końca nie pozyskasz w ojczyźnie naszej” (1, 140–141), „Mości panie Doroszenku, nie nasz już, wojska zaporoskiego hetmanie [...], zważ że i zastanów się dobrze, towarzyszu Judasza [...], azaż słusznie czynisz” (1, 141–142), „Zastanów się tylko, wichrowata głowo, Doroszenku! Azaliż szczerza to przyjaźń, która kupujesz sobie u bisurmanów za głowy i dusze chrześcijańskie pod twoim regimentem zostające?” (1, 143).

Ożywiają wyobraźnię historyczną Fisza także drogi Śmılańszczyzny, które przemierza. Przypomina, że szlakiem z Czehrynia do Czerkas, nieznacznie później zmienionym pocztowym ciągiem jezdnym, „chodzili niegdyś Żółkiewski, Czarniecki, Potocki” (1, 145). Po prawej jego stronie zostawia Borowicę, w której Mikołaj Potocki w 1637 roku pokonał Kozaków i wziął do niewoli ich przywódcę Pawła Pawluka oraz starszyznę. Stało się na skutek zdrady rebeliantów, którzy dali się przekonać Adamowi Kisielowi w sprawie ich ułaskawienia.

Literackie wyczulenie na drogi przemarszów historycznych zauważyć się daje już w poezji porozbiorowej, choćby w pieśni Józefa Morelowskiego zatytułowanej *Na widok drogi Witolda do rycerzów polskich służących w wojsku Napoleona po różnych krajach Europy, w Egipcie i w St. Domingo*⁹⁰. Mowa jest w niej o białoruskim gościńcu przebiegającym w okolicach Połocka, przez tamtejszych chłopów tak właśnie nazwanej. Miały nią przechodzić na północ wojska Witolda, Żółkiewskiego i Batorego. W jednej ze strof czytamy:

Tą drogą idąc mężny nasz Żółkiewski
Mieczem zwojował cały kraj moskiewski;
Tą nazad wracał, a cary podbite
Szły z nim, niosąc oczy w ziemię wbite⁹¹.

przebieg i skutki, ze szczegółami opisuje łupy zdobyte przez zwycięzców. Powołuje się przy tym na polskie i ukraińskie kroniki, między innymi Samuela Wielęczyki i *Starożytną Polskę*, aczkolwiek zastrzega, że żaden historyk nie określił dokładnie miejsca starcia. On sam wskazuje wieś Dacki położoną na prawym brzegu Rosi.

⁹⁰ *Wiersze Józefa Morelowskiego*, wydanie i wstęp oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1983, s. 67–68.

⁹¹ Tamże, s. 68, w. 17–20.

Podobne konsolacyjny charakter ma przywołanie drogi śmılańskiej przez Fisza. Podejmuje on ponadto jeszcze jeden motyw, który popularność zyskał w poezji i poematach porozbiorowych, mianowicie dumanie na ruinach⁹², zwłaszcza kresowych świadectwach dawnej potęgi Rzeczypospolitej. W czasie spaceru po Czerkasach autor *Nocy Tarasowa* wspina się na wzgórze zamkowe, gdzie niegdyś znajdowała się siedziba Eustachego Daszkiewicza, „pierwszego wodza kozackiej drużyny” (1, 150), który wraz z Przecławem Lanckorońskim wypuszczał się stąd na „chadzki” do Krymu i Akermanu i położył podwaliny pod kozackie Zaporozże. Bali się go wszyscy: Tatarzy, Moskwa, Kozacy. Fragment lustracji zamku czerkaskiego z 1765 roku Fisz taktuje jako wzorcowy opis typowej tego typu budowli na Ukrainie w XVII wieku. Brak śladów po niej, rozległy widok ze wzgórza, rozlewiska Dniepru nastrajają podróżnika poetycznie; dawne zamczysko otwiera jego wyobraźnię medytacyjną i ruiniczną.

Z tego wszystkiego pozostała do dziś dnia jedna tylko mała, zbutwiała i próżna kapliczka. Okopów, fosy, budowli ani śladu. Murawa równa i zielona pokrywa dziś miejsce zamczyska, a całą ozdoba jego widok na płaszczynie Dnieprowego rozlewu. Stanąwszy na samej krawędzi góry, lubowałem się krajobrazem, na którym fantastycznie składały się i rozwijały chmury, i marzyłem, jak któż z nas nie marzył, na ruinach!... Lirnik jak i bojan, dziad wreszcie o kosturze z siwą brodą był tu konieczny, ażeby bąjał lub śpiewał o przeszłości. (1, 152)

Fisza rażą anachronizmy architektoniczne i kulturowe włączone w ukraińską przestrzeń przez przybyszów, którzy osiedlili się nad Dnieprem. Mniej krytyczny jest natomiast do pomysłów uwieczniania przez nich historii, nawet niezwiązanej z miejscem, gdzie monumenty takiej pamięci postawiono. Tak jest w przypadku wyniosłej wieży Światosława w Mosznach wybudowanej przez księcia Michaiła Woroncewa. Posiłkując się kroniką Nestora i pracami Nikołaja Karamzina, przypomina tę postać, nazywając Światosława I „Aleksandrem starożytnej słowiańskiej historii” (1, 181). Więcej uwagi poświęca jego zwycięskim wyprawom przeciw Bułgarom naddunajskim i na Bałkany oraz klęsce w bitwie z Pieczyngami u ujścia Dniepru. Wystawienie mu wieży w miejscu, w którym książę nigdy nie był, nazywa pisarz „pomysłem poetycznym i pięknym”. Podobna jest, jak podkreśla, do morskiej latarni; we wieńczącej ją szklanej altance zawsze płonie świecznik, „niby gwiazdka nad tą głuchą puszcza podczas nocy” (1, 181).

Zapewne zwiedził Fisz mosznychniański pałac i przylegające do niej ogrody, również należące do Woroncewa. Z całego wyposażenia rezydencji opisał jednak jedynie dwa malowidła miejscowego artysty, z których jeden przedstawia „ukraińską wieczornicę”, drugi natomiast będący, jak się można domyślić, dyptykiem, Mamaja

⁹² Zob. M. Nalepa, *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003 [tu fragm. *Porozbiorowe dumania na ruinach*, s. 337–367].

grającego na teorbanie i tegoż Kozaka z odciętymi dłońmi powieszono za nogi na konarze dęba. Całość podpisana została wierszem, który Fisz znał z *Pamiętników księdza Jordana. Obrazek Inflant w XVII wieku*. Owa sentencja, jak podkreśla, nie mogła więc odnosić się do bohatera ukraińskiego folkloru i malarstwa, żyjącego w następnym stuleciu, ukazwanego zwykle na koczowisku ze stałymi rekwizytami: koniem, szablą, bandurą i fajką⁹³. Pisarz nie ma o nim dobrego zdania. Mamaj był sprytnym hajdamakiem, który kilkakrotnie oswobadzał się z niewoli Polaków, Rosjan i Nowych Serbów. Zaczynał na Zaporozżu jako Kozak rejestrowy. Po jakimś czasie zebrał bandę włóczęgów i czynił wypadły rozbójnicze ze stepów nadbohskich na północ w kierunku Czehrynia, Śmiły i Moszen, siejąc tam postrach, grabiąc miasta, domy i zamki. Takich band na Ukrainie było wiele, a najsłynniejszymi ich hersztami, obok Mamaja, byli Harasym, Kollar, Neżywoha. Zaznacza też Fisz, iż Mamaj nie różnił się niczym od Żeleźniaka, miał podobną osobowość i skłonności; jak on mógłby stanąć na czele zbuntowanego chłopstwa w „imię walki za swobodę i religię” (1, 186). Okoliczności mu jednak nie sprzyjały, został tedy rozbójnikiem. Popularność jego wizerunków jest dla autora *Opowiadań i krajobrazów* zadziwiająca i niezrozumiała.

Dziwna, iż takich i tym podobnych wizerunków zdarzyło się mi po szlacheckich na Ukrainie domach widzieć kilka, żadnego zaś innego wodza albo hajdamaki, choćby mu współczesnych, np. Żeleźniaka, Gonty, Szwaczki itp. Dlaczego Mamaj dostąpił honoru nieśmiertelności przez pędzel, doprawdy nie wiem. (1, 184)

Dla Fiszta Mamaj to zwykły łotr, lekką ręką mordujący Lacha czy przypiekający Żyda, jednakowo, bez skrupułów grabiący cerkwie i kościoły. Nie było w jego czynach żadnej wyższej idei, którą niektórzy usiłują mu na siłę przypisać.

Refleksjami takimi wprowadza autor czytelnika do opowiadania o Zosi Żytkiewiczównie, w którym zbójniczy Kozak należy do grona pierwszoplanowych bohaterów.

Humor

Fisz jest doskonałym obserwatorem życia codziennego mieszkańców Śmiliańszczyzny. Z rozmysłem i poniekąd z premedytacją folklorysty i zbieracza oraz pisarza podróżującego podgląda ich zajęcia, rozmowy, rozrywki itd. Interesują go dziwacy i odludki, administratorzy i urzędnicy, kochankowie, wiejskie dziewczyny, czumacy, pasiecznicy, młynarze, chłopcy i szlachta, duchowni (zwłaszcza prawosławni), pielgrzymi, jednostki i grupy. Chętnie przygląda się tłumnym jarmarkom, zachodzi do karczemu, gdzie ta mozaika różnaitości zgromadzona jest na niewielkiej przestrzeni.

⁹³ Zob. I. Węgrzyn, przypis 43, [w:] M. Grabowski, *Stanica hulajpolska...*, s. 39.

Lubuje się chyba bardziej w środowiskach dostarczających mu wielorakich bodźców; podobnie prowokuje sytuacje, w których nikt mu nie towarzyszy, gdy może zostać sam ze swymi myślami; czuje się zaś zakłopotany w kontaktach nawet z pojedynczą, a obcą mu osobą. Odnieść można nawet wrażenie, że jak najszybciej pragnie taką relację przerwać. Jarmarki i karczmy skłaniają go też do humorystycznych opowieści i akcentów włączanych do prozy, o czym należy pamiętać, z założenia poważnej, sprawozdawczej i erudycyjnej. Uznać można ów humor za osobisty i ważny wkład Fisza do twórczości polskiej „szkoły ukraińskiej”. Przedstawia na przykład kilka obrazków rozgrywających się przed karczmą, z udziałem mieszkańców okolicznych miejscowości, którzy wcześniej uczestniczyli w żabotyńskim jarmarku. Mamy tu komiczną wymianę zdań między dwoma chłopami, z których jeden mocno chwieje się na nogach. W tej samej scenerii inny ukraiński chłop (w kapeluszu słomianym na głowie) opowiada dwie historie o regionalnym złodzieju Omelku, ubarwiając ją supozycyjnymi komunikatami kierowanymi do słuchaczy.

Przegląda się Fisz tłumnemu jarmarkowi w Medwedówce, odbywanemu, jak podkreśla, według starych porządków i reguł. Jego specyfikę oddaje cytatami z powieści *Osnowjanenki*. Przy okazji zagląda do karczmy, w której tym razem biesiaduje okoliczna szlachta. Czas dla niej jakby się tu zatrzymał. Strój i gest, i słownictwo przyjezdnych utrwaliła w niezmiennych formach siła oddalenia od wielkich miast i traktów handlowych. Zachowują oni pewną odrębność obyczajową w swoich uprzedzeniach do wszelkich nowości, w strzeżeniu tego, co przekazane tradycją. Szlachta uczestniczy w jarmarkach nie tyle ze względów handlowych, ile towarzyskich, przede wszystkim dla spotkań przy gorzałce i dymie wydobywającym się z fajek, czasami dla oszukania sąsiada sprzedażą kalekiej szkapy. Śmilańszczyzna bowiem nie obfituje w dworki szlacheckie, jak choćby ziemia przemyska czy sanocka. Odległości między „zaściankami” wykluczają częste kontakty sąsiedzkie. Jarmarki zaś dają okazję do tego typu „sejmików”.

Lepiej ubrany rozmówca niczym rasowy sarmata co rusz wtrąca w wypowiedziane zdania retoryczny ozdobnik⁹⁴ „chabanojeno mosanie”. Ujawnia też „braci szlacheckiej” list swojego syna Jerzego kierowany do rodziców dziewczyny, do której smali cholewki, z wyznaniem „Zakochałem się w pannie Anieli z wielką antypatią” i dylematem: „Sam nie wiem, czy się kochać czy się żenić? Chciałbym się żenić, ale nie mam skąd. Niech mi rodzice dobrodzieje poradzą, czy ja źle czy dobrze wyjdę na pannie Anieli” (1, 65–66). Zyskuje ów list wielkie uznanie u zgromadzonej w karczmie szlachty. Mało tego, podziw Fisza dla jego autora sprawia, iż ów „geniusz języka politycznego” w tajemnicy czyta mu jeszcze jedną korespondencję – tym razem do rzeczonoj panny Anieli:

⁹⁴ Zob. A. Hamerliński-Dzierożyński, *Farfalki staropolskie*, Warszawa 1982, s. 35–39 [rozdz. *Wasindzieju, mociumpanie!*].

Pani! Już moc drobna politycznych uległości zasłoniła obraz czułości żądaniu mojemu nieprzeciwny, przeto zostając na ustroniu ani kroku nie uczynię uboczy, albowiem przodkująca we mnie etykieta i od wszystkich równogłosów odległa, porządnym one kierują sterem! Daruj, o Pani, nieplodności wyrazów. Grunt serca nadający konduite niech uważanym będzie. Miej, Pani, osobę moją w strukturalnej [sic!, M.N.] sentymentów twojej budowlu! Miluchnych rączek drobne paluszki całują. (1, 67–68)

Jak się dowiadujemy, napisanie podobnej epistoły zajmuje mu co najmniej tydzień. Na pytanie Fisz, czy owa panna kocha genialnego młodzieńca, ów odpowiada na ucho: „I mrugała i ścisłała, i całowała... było panie wszystkiego...”. Z radą szybkiego ożenku pisarz opuszcza karczmę.

Ów fragment poświęcony rozmowie w medwedowskiej karczmie o miłosnej korespondencji, obok sceny z czwartego aktu *Zemsty* Fredry, w której Cześnik dyktuje Dydalskiemu list do Waclawa, należą do najzabawniejszych epizodów w dziewiętnastowiecznej literaturze polskiej poświęconych tematyce epistolarnej.

Ujawnia humorystyczne zajęcie i inteligentny dowcip Fisz także w literackich skojarzeniach. Wiatraki na przedmieściach Czerkas porównuje do wymachujących mieczami rycerzy, co każe myśleć o bohaterskich czynach Don Kichota z La Manchy. To znów przenosi się do miasteczka przeciętego długą ulicą, wzdłuż której stoją siedmiookienne drewniane domy i parkany maskujące puste miejsca. Wszyscy się tu znają, wszyscy są zajęci rutynowymi czynnościami i przyzwyczajeniami, ale każdy ma coś na sumieniu, gdyż dźwięk pocztowego dzwonka wprowadza ich w konsternację.

[...] zwraca tu uwagę wszystkich. Czy nie rewizor? Czy nie umyślny z gubernskiego miasta? – pytają zaraz i różne biegają domysły, gdy postrzegą twarz nieznajomą. (1, 148)

W każdym takim miasteczku, jak Czerkasy, istnieje specyficzna grupa mieszkańców, szczególnie urzędników, którzy kontestują wszelkie przejawy zbiorowych rytmów życia, podobieństw architektonicznych, posiadanych przedmiotów codziennego użytku czy mody. Indywidualizują oni rutynę jakąś „inwencją własną”, która ich wyróżnia. I dodaje Fisz: „Ile tu komizmu podpatrzył Gogol i Osnowjanenko, a rosyjska powieściowa literatura żyła czas długi tylko nimi” (1, 149).

Varia

Sacralia

Fisz chętnie wypowiada się o śmilańskich cerkwiach i monasterach. Interesują go zwłaszcza budowle, które styl bizantyjski łączą z miejscowymi modyfikacjami architektonicznymi. Z większym dystansem odnosi się natomiast do obiektów tego

typu ufundowanych przez rosyjskich prominentów, a sprowadzających obce, szczególnie północne wzorce. Jak podkreśla, większość cerkwi nadtaśmińskich wzniesiono już po likwidacji Zaporozża, a więc po 1775 roku. Jest Fisz ponadto zdecydowanym zwolennikiem świątyń i klasztorów usytuowanych nie przy głównych drogach czy w miastach, lecz na ustroniu – w lasach albo na wyspach. Mają one, jak podkreśla, „poetyczny koloryt”. Do obiektów tego typu należy Motroneński Monaster położony we wsi Melniki między Żabotyniem a Medwedówką, na szlaku pielgrzymim z południa do Kijowa i Poczajowa. Duże wrażenie na Fiszu robią jego kopuły z krzyżami unoszącymi się nad konarami drzew oraz dźwięk dzwonów cerkiewnych. Pisarz pilnie przygląda się niewielkiej grupie pątniczej, składającej przede wszystkim z kobiet, które pod murami klasztoru wzmacniają się na dalszą drogę kwasem i miodem. Następnie opisuje wnętrze świątyni. Jego uwagę przyciąga duże malowidło przedstawiające sąd ostateczny, a tu zwłaszcza męki i kaźnie potępionych. Nie szczędzi humorystycznych przycinek do obrazowania tego motywu osadzonego na ludowej wierze i wyobraźni:

Olbrzymie wiehcie płomieni zalegają dobrą połowę płótna, a z pośrodku nich widnieje straszliwy Lucyfer. Zgadnienie łatwo, że nie jest to Mefistofel Goethego, jak go pojął i odwzorował któryś z francuskich malarzy [...] Wszystko w nim olbrzymich wymiarów i wszystkie członki nie takie jak u ludzi. Nie jest on czarny, ale ciemny jak chmury dyszące burzą. Na głowie ma rogi i duże uszy, nos krogulczy i ogromną paszczkę, z której widnieje ogień. Taki jegomość, rozumie się, nie może być bez ogona i dobrych pazurów, a więc malarz nie żałował na nie miejsca i farby. Siedzi on i na płomieniach, trzymając w jednej ręce łańcuch, którym otacza piekło. (1, 45)

Autor *Opowiadań i krajobrazów* kilkakrotnie daje świadectwo niezwykle wyczulenia na przestrzenne usytuowanie cerkwi czy zespołów świątynnych. Trafnie umie ocenić, czy taki obiekt dobrze wkomponowuje się w okoliczny krajobraz czy też jako twór sztuczny zakłóca otoczenie. Zdarza się, że opis kompleksu natura–architektura rozpoczyna od tej pierwszej. Tak ma się rzecz z monasterem św. Mikołaja wybudowanym na jednej z wysp Taśminy, rzeki, jak podkreśla, tętniącej życiem:

Wysokie oczerety oplecione kwieciami i roślinami drobnymi, jak nieprzeniknioną siecią. Tu na szerokich, leżących na wodzie liściach łopalnika bieleją w pół zanurzone kwiaty lilii wodnej; tam chmiel wiesza się po gałązkach wierzbowych; ówdzie przesmyki zaplcone różnobarwnym kwieciami [...]. To się raz zwiężało koryto rzeki, że ledwie łódź przejść mogła, to rozszerzało i przez ścieżki wyzierały lewady, futory i pasieki. Pod ciemnymi parasolami liści trzepotały tu kawki, a na rozlewach porywały się przed łodzią kaczkami i kulony. Na badyłach trzciny wieszały się oczerecianki, z kęp złaziły zółwie, na kielichach kwiatowych brzęczały pszczoły i kołysały skrzydłami motyle (1, 70–71)

Daje następnie interesujący opis klasztoru widzianego przez prześwity w rzecznej trzcynie, by na koniec stwierdzić, iż sam monaster jest mało interesujący, a jego architektura i wystrój nie współgrają z pięknem otaczającej go przyrody. Po wnętrzach

oprowadza go stary mnich Łososiński, wywodzący się ze zubożałej polskiej szlachty. Niewiele wie o przeszłości tych ziem, rzezi humanicznej nie pamięta, dogląda natomiast z pasją pasiek, sadów, łowi ryby w Taśminie. Wydaje się, że Fisz, oddający się z samozaparciem i bez reszty lekturom historycznym, zajęty zbieraniem wszelkich okrucich przeszłości, ma sporo podziwu dla takiej postawy swojego przewodnika. Jak Niemcewicz w czasie swych wędrówek po wschodnich Kresach Rzeczypospolitej, szuka w miejscach podobnych klasztorowi św. Mikołaja starych ksiąg, dokumentów, kronik, pamiętników. Inaczej jednak niż jego oświeceniowy poprzednik, nie znajduje niczego interesującego.

Przy okazji pokonywania wybranych odcinków szlaku pielgrzymiego Fisz zabiera głos na temat laicyzacji, utylitaryzmu i praktycyzmu współczesnego życia, zwolennicy których to nurtów kierują się zasadą, iż lepiej obsadzić pole kartoflami niż oddać je na wybudowanie świątyni czy klasztoru. Z całą mocą kontestuje ich poglądy, zwracając uwagę na to, jaki wpływ na duszę i psychikę człowieka mają ustronia podobne Motroneńskiemu Monasterowi.

Azaliż skołatany w wędrówce życia, tułający się bez nadziei i szczęścia na tym padole płaczu nie będzie miał na nim nawet ustronia, gdzieby go nie dolatał gwar powszechnych zajęć, gdzieby zrzuciwszy jarzmo doczesnych kłopotów, odświeżył w rozmyślaniach samotnych zapomnianą ścieżkę duchowego żywota i zbliżył się do Stwórcy. [...] Jak brudnym wydaje się stąd ten gwarny świat i jak znikome jego cele! (1, 48, 50)

Samotność i wspólnota

Zdarza się, że Fisz na siłę stara się jako literat wpisać w nurt, którego dystynkcje wcześniej opisali Aleksander Tyszyński i Michał Grabowski. Kilka z wymienionych przez nich kryteriów, jak terytorium zamieszkania oraz znajomość historii i kultury Ukrainy, oczywiście realizował. Gorzej, gdy idzie o pozostałe, choćby o efekty jego zbieractwa folklorystycznego, tu zwłaszcza samorodnej twórczości ludowej, i o stosunek do chłopów, u Fisa – obrońcy szlacheckiej wizji Rzeczypospolitej, oparty na romantycznych mitach i stereotypach⁹⁵. Drugą część *Opowiadań i krajobrazów* kończy on wprawdzie zapowiedzią następnego tomu poświęconego tej literaturze, ale czy rzeczywiście dysponował takim materiałem? Dumy i dumki i inne formy

⁹⁵ Fisz natomiast spełnia wszystkie kryteria przynależności do „szkoły” wymienione przez E. Kasperskiego: „Pojęcie »szkoła ukraińska« może budzić wiele zastrzeżeń. Nie oznacza ono, rzecz jasna, szkoły w rozumieniu dosłownym, lecz sygnalizuje jedynie istnienie luźnej grupy pisarzy polskojęzycznych (lub dwujęzycznych, władających także językiem ukraińskim) powiązanych tak czy inaczej biograficznie z Ukrainą, do pewnego stopnia identyfikujących się z tym regionem oraz udzielających mu miejsca w swej twórczości”. E. Kasperski, *Dramat pogranicza polsko-ukraińskiego*, [w:] *Szkoła ukraińska...*, s. 365, przypis 4.

ludowej twórczości ukraińskiej, które cytuje, należały raczej do repertuaru znanego. Być może ów anonsonowany tom był jedynie jego pobożnym życzeniem, mistyfikacją zapełnionych szuflad (tak jak to było w PRL-u), które ostatecznie okazały się puste, choć równocześnie trzeba pamiętać o tym, że Fisz debiutował *Krótkim rozbiorem praw poezji gminnej w sztuce*, w którym wykazał się dość liberalnym poglądem na temat współczesnej adaptacji twórczości ludowej i w którym udowodnił dobre rozeznanie w literaturze regionalnej⁹⁶.

Gdy idzie o stosunek Fisz do ludu naddnieprzańskiego, to było w nim coś z „chłopomani” upowszechnianej wśród twórców „szkoły ukraińskiej”. Pantelejmon Kulisz zarzucał im pewną nieszczerość, jako że nie potrafili oni „Przyjąć w całości poglądu ludowego na Kozaczyznę, powiązać swój los z losem ludu i ukazać dzieje ukraińskie poprzez pryzmat ukraińskich interesów narodowych”⁹⁷. W przypadku Fisz dochodzi do tego jeszcze jedna cecha – jego samotnictwo, które takie utożsamienie się z ludem praktycznie wykluczało. W *Opowiadaniach i krajobrazach* wyraźnie zmanifestował swoją skłonność do samotnych wędrówek, zapuszczania się w bezludne tereny, schodzenia z ubitych dróg, a za najlepszą formę osiedleńczą uznawał futor położony w lasach, na groblach czy w ostrowach. Lubił takim miejscom przyglądać się z okolicznych wzniesień: „Patrząc z góry na ten maleńki futor, zdaje się, że to jest wazon kwiatów, umieszczony w tym zakątku ręką Ogrodnika natury”⁹⁸.

Z załem przyjmował fakt, że owe punkty osadnicze w jego czasach są likwidowane w związku z rozwojem przemysłu, zwłaszcza cukrowniczego⁹⁹. Bohaterowie jego utworów – zmartwychwstały Poleszczuk, Jan Mohylski, Nestor Pisanka, ojciec porucznika Pawła Brzozowskiego – też są odludkami, pustelnikami, pokutnikami i mizantropami.

Marek Szladowski nie bez racji przypuszcza, że nad samotnictwem autora *Nocy Tarasowej* mogła zaciążyć jakaś rodzinna tajemnica, fatum albo klątwa, skoro pisarz nie założył rodziny, a ostatnie dwa lata życia spędził w obłąkaniu¹⁰⁰. Przy tym czuł się najlepiej, wędrując po ustronnych miejscach, co wielokrotnie podkreślał. Pisał:

Otóż wtedy tą moją kochanką była natura. Mnie się roilo, że rano, przed wschodem słońca i o samym wschodzie, musi być ona piękniejszą o tyle, o ile jest piękniejszą ładna dziewczyna, gdy w negliżu, a że dniem już tajemnicze jej wdzięki są niejako skalane

⁹⁶ Zob. M. Kwapiszewski..., s. 106.

⁹⁷ J. Nachlik, *Dziewiętnastowieczni pisarze ukraińscy o „szkole ukraińskiej” w romantyzmie polskim...*, s. 603.

⁹⁸ *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 81.

⁹⁹ „Dziś te futory, po większej części, stoją pustkowiec, lasy niszczą z dniem każdym, sady nie opatrywane dziczeją i wkrótce całkiem znikną bez dozoru – a żal, żal prawdziwie futorów, tych wymownych obrazów patriarchalnego życia Ukraińców!”. Tamże, s. 82.

¹⁰⁰ M. Szladowski, dz. cyt., s. 15.

stopami poruszonych płazów-ludzi, i tym naprzykrzonym słońcem, które to obejrzy każdą jej cząsteczkę, i tak pali namiętym całusem... I dniem, doprawdy, że nie miała już ona dla mnie tego uroku. Nade wszystko gniewałem się na ludzi, gdym postrzegał ich zaludniających jakie tajemnicze ustronie. Wtedy znikał nagle mój urok jak sen luby. Był to rodzaj zazdrości, zazdrości zresztą słusznej, bo wiedziałem, że te istoty ściągają tu nie miłość jej wdzięków, lecz potrzeba pracy¹⁰¹.

Jakkolwiek sprawy by się nie miały, pewnym jest, iż Padalica czuł się związany z miejscem zamieszkania; miał przeświadczenie, iż został ukształtowany przez kulturę ziemi śmilańskiej, czemu niejednokrotnie dawał wyraz. Stał ponadto na stanowisku, jak jego poprzednicy z polskiej „szkoły ukraińskiej”, iż jest poetą dwóch narodów i tradycji. Nad Taśminą odnajdował wartości, historie, ludzi, krajobrazy, których nie odnalazł w żadnej innej przestrzeni geograficznej: ani na północy (Petersburg), ani na zachodzie (Warszawa, Kraków, Drezno, Paryż, Londyn, Nicea, Genua, Rzym, Neapol), ani na południu (Odessa, Krym, Konstantynopol). Nad Taśminą, a nie w bezludnych i bezkresnych stepach odnajdował wolność opiewaną przez poetów romantycznych¹⁰², ale też odwrotnie, region ów odcisnął swoje piętno na charakterze jego twórczości. Nie od dziś wiadomo bowiem, że związek z ziemią rodzinną jest wyznacznikiem każdego pisarstwa, nawet pozornie kosmopolitycznego, gdyż każdy autor jest „skądś”, i ten bagaż „umiejscowienia”, niekoniecznie nostalgiczny, nosi w sobie do końca życia, często nie rozpoznając w sobie jego oznak. W wykładzie z 17 czerwca 1842 roku Mickiewicz mówił o „drgnięciu życia prowincjonalnego” i znaczeniu tego „drgnięcia” dla literatury narodowej¹⁰³, natomiast badacz literatury podkarpackiej Józef Nowakowski pisał o nieuświadomionych, implikowanych lub czasami w ogóle niewyrażonych, pozasłownych albo międzysłownych treściach regionalizmu:

¹⁰¹ *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 81. W tym samym tekście swoje samotnictwo uznaje za cechę charakterologiczną: „Jeśli to było latem, szukałem wnet samotnego ustronia; znalazłszy je, oglądałem się zwykle, czy też nie mam świadka, czy kto nie śledzi moich kroków? O, tego przypadku bałem się nadzwyczaj! Było to już w moim charakterze być pod tym względem skrytym. Nikt, nikt, nie wyłączając nawet moich istotnych przyjaciół, nie domyślał się, nie wiedział, co się działo w mej duszy. Tylko tajemnica miała dla mnie urok; bo też, mówiąc szczerze, tajemniczość jedna może, co się krewni niejako ściślej z poezją, z tym jej cudnym urokiem, z tą jej dziewiczą czystością, w które zwykle geniusz poety umie ubierać swe utwory, a my pod tą barwą pojmuwać jego myśli. A ja, jeśliś i był poe­ta w życiu – to nigdy z ludźmi, ale za to prawie zawsze z naturą. Kiedym przelatał konno samotne jary i śliczne dąbrowy, kiedym gdzieś po czaharach przedzierał się za kuropatwą, szedł na polowanie przed świtem lub powracał z niego późno już, w nocy, między łąkami zboża. – O, to było moją rozkoszą! Moim najżywotniejszym pokarmem wyobraźni! Ja nie znam piękniejszej poezji mojego życia”. Tamże, s. 70–71.

¹⁰² Zob. A. Witkowska, dz. cyt., s. 26–27.

¹⁰³ A. Mickiewicz, *Dzieła*, Wydanie Jubileuszowe, t. 10: *Literatura słowiańska. Kurs drugi*, tłum. i oprac. L. Płoszewski, Warszawa 1955, s. 374.

Regionalizm i prowincjonalizm są immanentnymi zasadami twórczości literackiej. W tym sensie każda twórczość literacka, a szczególnie poezja, może być traktowana jako regionalna, a więc ograniczona pamięcią twórcy zespolonego zakreślonym miejscem i czasem – narzucających się wyobraźni ze szczególną siłą. Przyjęte wzorce kulturowe nie potrafią stłumić owych pierwszych wzruszeń, lecz jedynie służyć mogą za narzędzie wnoszące owo regionalne „napiętnowanie” treści do rangi uniwersalnego znaczenia. Kraj lat dziecięcych, tak żywy w twórczości każdego autentycznego poety, jest ową „wyspą błogosławioną”, „czarodziejską ziemią” pierwotnych, naturalnych, nieskażonych sposobów odczuwania. Region w znaczeniu określonego miejsca na ziemi obrasta historią, tkanką zdarzeń i przedmiotów. Typy ludzkie i wytwory kultury tworzą osobliwy koloryt ziemi. W tym sensie strój, gest, twarz ludzka, rytuał obyczajowy zamknięty w magii słów zastyszanych, zapamiętanych i dogłębnie przeżytych wchodzi do poezji jako element regionalny. Treści z tego nurtu wydobyte mają często w poezji niecodzienną moc oddziaływania, są podstawą sądów wartościujących, sądów o autentyzmie przeżyć i podstaw twórczych. Oczywiście nie idzie tu tylko o tematyczne i czysto opisowe nawiązanie do pejzażu stron rodzinnych, co jest również wyraźnym dowodem mocy owych pierwszych wzruszeń i „świętego, czystego kochania”, chodzi zaś o te elementy wyobraźni, które niezależnie od tematyki żyją w strukturze poetyckich utworów często jako składnik nieuświadomiany sobie i przez twórcę i przez odbiorcę poezji¹⁰⁴.

Zamknięcie: mit przemilczenia

Fisz, bardziej racjonalny w swych sądach o Ukrainie niż jego romantyczni poprzednicy, wyczulony na przemiany społeczne i gospodarcze, nie chce jednej jej wizji zastąpić inną, własną. Raczej więc rozszerza ów ogłąd poprzedników, komplikuje, zakładając, że żadne myślenie o antynomicznej Ukrainie nie można uznać za pewne. Jest to bowiem kraj nieprzewidywalny i kraj różnych możliwości, równocześnie zafocany i dorównujący potencjałem najbogatszym krajom Europy czy nawet Australii, otwarty na inność jak Ameryka Północna, ale też kraj, w którym nikt nie okiełzna demona (ducha) buntu. W jednym utworze Fisz potrafi dać różne obrazy „oswojonej” myślą Ukrainy: raz idylliczny, innym razem demistyfikujący (racjonalizujący) taki jej ogłąd. Jak podkreśla, jego miłość do Naddnieprza była „dwurodzajowa”, pierwsza młodzięcza, żywa i gwałtowna, związana z „z wybujałą imaginacją do stanowczego samopoznania siebie”, i druga, wciąż czuła i rzewna, jednakże zdystansowana

¹⁰⁴ J. Nowakowski, *Motywy rzeszowskie we współczesnej poezji*, [w:] *Z tradycji kulturalnych Rzeszowa i Rzeszowszczyzny. Księga pamiątkowa dla uczczenia X-lecia Rzeszowskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza*, pod red. S. Fryciego, S. Reczka, Rzeszów 1966, s. 49–50. Zob. też O. Kryszowski, *Motywy bizantyjsko-chrześcijański w poezji Józefa Bohdana Zaleskiego*, [w:] *Szkoła ukraińska...*, s. 82.

przez „zimne wyrachowanie oka” i „zimną krew”¹⁰⁵. Obie te perspektywy oglądu ziemi zamieszkania występują w *Opowiadaniach i krajobrazach*. Utrwalając mity i stereotypy romantyczne (sposób kreowania pejzażu idyllicznego, ocena buntów kozackich, szlachecka wizja Ukrainy¹⁰⁶, portretowanie hajdamaków i watażków, stosunek do miasta i przestrzeni miejskiej, programowy folkloryzm), idzie dalej niż pierwsze pokolenie twórców tej szkoły (realizm literacki, elementy humoru, zainteresowania przemianami gospodarczymi i społecznymi, także mentalnymi, krytyka „rachunkowego świata”¹⁰⁷, krytyka romantycznej estetyki stepów, skłonność do porównywania kultury ukraińskiej z kulturami innych narodów – słowiańskich i europejskich)¹⁰⁸. Inaczej patrzy na przyszłość Polaków i Ukraińców; chciałby ich zgody, pokojowego i korzystnego dla obydwu narodów współżycia, czerpania z tych samych wartości i dóbr natury. Reinterpretuje ponadto romantyczny mit Kozaka, popędliwego, zuchwałego, odważnego, wzbogacając go w prozie o pierwiastek demoniczny i rozbójniczy. Wciąż operuje najważniejszym mitem (narracją, komerażem, konfabulacją, apokryfem) tej szkoły i jej ukraińskich krytyków, mianowicie *przemilczeniem*, że wykreowany przez polskich romantyków świat – ponury, posępny, złowrogi, buntowniczy, wolny, nieogarniony, piękny, pustynny, żywotny, folklorystyczny, pamiętający i zapominający, wieloetniczny, nieokiełznany, buntowniczy, złowrogi, anarchiczny, amorficzny, demoniczny, boski, czarnoziemny, ugorny, kozacki, polski, ukraiński, rusiński, wybrany, żydowski, pograniczny, prawosławny, unicki, szlachecki, prawobrzeżny, lewobrzeżny, romantyczny, bajroniczny, szkocki, poetyczny – jest... częścią *ledwie imperium*¹⁰⁹. Ów mit przemilczenia inicjuje w polskiej literaturze szambelan, niedoszły biskup, arcymistrz słowa, „potrójny zdrajca” Stanisław Trembecki, chwając zniewoloną po raz osiemnasty Ukrainę.

¹⁰⁵ *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 90–91.

¹⁰⁶ Marek Kwapiszewski wyraźnie stawia tę kwestię, pisząc, że Fisz „w duchu tradycjonalistyczno-szlacheckim zajadłe bronił [...] przedrozbiorowej polityki w kwestiach społecznych, narodowościowych i religijnych”. M. Kwapiszewski, *Późny romantyzm i Ukraina...*, s. 125. Z drugiej strony Fisz jako jeden z niewielu twórców „szkoły ukraińskiej” dostrzega tragizm obydwu skonfliktowanych narodów.

¹⁰⁷ *Parę obrazków, parę myśli...*, s. 82.

¹⁰⁸ Pisze Marek Kwapiszewski: W jego późniejszej prozie, grawitującej – zgodnie z prawidłowościami rozwojowymi literatury międzypowstaniowej – ku realizmowi, więz z romantyzmem nie zostanie nigdy przerwana, a stanowisko autora wobec wolnościowych tradycji ludu ukraińskiego, choć przybierze odcień umiarkowanego konserwatyzmu, tak charakterystycznego dla światopoglądu Tadeusza Padalicy w latach pięćdziesiątych, dalekie przecież będzie od rozstrzygnięć prostych i jednoznacznych”. M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego...*, s. 109.

¹⁰⁹ Kwapiszewski podkreśla jednak, że Fisz nie podejmując problematyki narodowej, rezygnując z aluzji politycznych, nie zostawił też śladów „tendencji ugodowych czy jawnie rusofilskich”. Tamże, s. 117.

Nałożenie tych chwalebnych kajdan miało skutkować przywróceniem jej pokoju i stworzeniem warunków dla bezpiecznego, rolniczego życia jej mieszkańców.

U Fisza jest wprawdzie mowa o czynownikach, przed którymi drżą mieszkańcy nadtaśmińskich miast, o zlikwidowaniu Zaporozża, o prominentnych osiedleńcach i właścicielach rosyjskich, o nowych jednostkach administracyjnych, takich choćby jak Nowa Serbia. Przemilcza natomiast istotę rzeczy, pomija kwestię „kolonizacji” moskiewskiej i zawłaszczania przez carów kolejnych regionów Naddnieprza, wskutek między innymi podstępnego manipulowania konfliktami polsko-ukraińskimi.

Marek Nalepa

Uniwersytet Rzeszowski

PAŁACOWA ŻMIJA I „RUSAŁKI CICHE DZIECIĘ!”¹ (KONASZEWICZ W BIAŁOGRODZIE, 1845)

Krytyka dość ostro potraktowała ów młodzieńczy dramat. Leonard Sowiński twierdzi, że wyszedł on spod pióra zaledwie szesnastoletniego chłopca². Jeśli informacja ta jest prawdziwa, to utwór mógł powstać w okresie zainteresowania Fisz twórczością poetów stanisławowskich, których poznawał przy okazji edukacji i pełnienia obowiązków skryby prowentowego w kancelarii Jana Macewicza, marszałka powiatu czerkaskiego. Próbował wtedy pisać wiersze utrzymane w poetyce klasycystycznej, które z czasem ocenił jako „małpiarskie”, dlatego kartki, na których były zapisane, wykorzystywał do oklejenia okien³. W *Paru obrazkach, paru myślach* podkreśla, że naówczas „przebrał prawie wszystkich pisarzy stanisławowskiej epoki”⁴, a największe wrażenie zrobiła na nim twórczość Karpińskiego i Trembeckiego. To wyjaśniałoby obranie gatunku, którego żywotność już przebrzmiała, dla rozwinięcia wątku kozackiego, oraz wyraźne zbieżności *Konaszewicza w Białogrodzie* z jego późnooświeceniową, neoklasyczną odmianą⁵. Nie potrafił jednak Fisz tej własnej realizacji utrzymać w rygorach zasad i reguł „sztuki rymotwórczej”, nie zapanował przede wszystkim nad odpowiednim umotywowaniem czynów głównych bohaterów dramatu, zwłaszcza Konaszewicza i Żameny. Niedostatki w tym względzie dotyczą

¹ Wykorzystuję wydanie: [Fisz Z.], *Konaszewicz w Białogrodzie. Trajedija oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*, przedmowa i wyd. H. Skimborowicz, Warszawa 1845, s. 39, a. 2, sc. 6. Przy następnych przywołaniach i cytatach tego utworu w nawiasie podaję numery strony, aktu i sceny.

² L. Sowiński, *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica). Zarys biograficzno-literacki*, „Kłosa” 1878, nr 670.

³ *Parę obrazków, parę myśli. Wspomnienie Tadeusza Padalicy (Wyjątek)*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa (proza)*, wstęp M. Szladowski i R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski i J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I. E. Rusek, Białystok 2017, s. 75.

⁴ Tamże.

⁵ D. Ratajczak, *Wstęp [do:] Polska tragedia neoklasycystyczna*, wybór i oprac. D. Ratajczak, Wrocław 1988, BN I, nr 260.

choćby lekceważenia reguł stosowności i prawdopodobieństwa. Zarzucano mu też nadmierną uległość wobec wytworzonych w romantyzmie stereotypów i konwencji ukształtowanych wokół wątków ukraińskich. W przypadku młodzieńczej tragedii Fisza można nawet mówić o ich kompilowaniu. Marek Kwapiszewski podkreśla, że utwór ten piętrzy „schematy sensacyjno-romansowe i jaskrawe efekty melodramatyczne, powiela kozacko-orientalne stereotypy Słowackiego (*Żmija*) i Czajkowskiego (*Wyprawa na Carogród, Módlmy się a bijmy ze* z zbioru *Powieści kozackie*), w swym pseudobajronizmie i zredukowanym do pustej konwencji wallenrodyzmie pozbawione jakichkolwiek uzasadnień ideowych”⁶. Eksploatuje dramat Fisza motyw walecznego i śmiałego Kozaka, który dla zmanifestowania swej wolności gotów jest do irracjonalnych i niekiedy absurdalnych czynów. Podejmowali go w literaturze romantycznej, poza twórcami „szkoły ukraińskiej”, J. Słowacki (*Beniowski*, 1841; *Sen srebrny Salomei*, 1843) T. A. Olizarowski (*Zawierucha*, 1852), A. Groza (*Pan starosta kaniowski*, 1836), Z. Kaczkowski (*Mąż szalony*, 1853)⁷. Na korzyść Fisza przemawia to, że jego utwór powstał stosunkowo wcześniej (ok. 1836?)⁸, jeśli idzie o czas popularności tego motywu, oraz że w swym dramacie sięgnął zarówno po gatunkowe schematy tak oświeceniowe jak i romantyczne, w centrum historii kresowej stawiając miłość ukazaną w wersji racinowskiej (Konaszewicz – Żamena) i corneillowskiej (Konaszewicz – Maria).

Jeśli założyć, że tragedia jest gatunkiem klasyków, a nie romantyków, to naśladowczy epigonizm jest dla niej jak najbardziej wskazany. Co więcej, można uznać nawet, że Fisz rozszerzył formułę tego martwego już gatunku, sięgając po oświeceniowe, ale także po nowoczesne *bon modèles* – utwory Mickiewicza, Słowackiego czy Byrona. Temu literackiemu frankensteinowi nie starczyło jednak ożywczej iskry. Może nawet zresztą iskra była, ale zabrakło DNA. Tragedię próbował ożywić, jak dzisiaj podejmuje się próby wskrzeszenia dinozaurów – młodzieńczo, brawurowo...

Wydawca i autor wprowadzenia do utworu Fisza Hipolit Skimborowicz⁹ podkreślał, iż pisarz z powodzeniem w formę klasycznego gatunku wpisał mentalność

⁶ M. Kwapiszewski, *Portret pisarza kresowego. O Zenonie Fiszu*, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 4 (78), s. 108. Fisz mógł się też inspirować wierszami J. B. Zaleskiego: *Czajki. Śpiew Zaporozców po powrocie z wyprawy morskiej Konaszewicza* („Melitele” 1830, s. 177–182); *Śpiewające jezioro* („Melitele” 1830, s. 139–143).

⁷ M. Stankiewicz-Kopeć, *Kresy romantyczne*, <https://kresy.pl/kresopedia/kresy-romantyczne>, dostęp: 7 listopada 2019.

⁸ Dramat ukazywał się w warszawskim czasopiśmie „Czas” w 1841 roku (nry: 45–46, 53–56, 59–60); w całości opublikowany w „Przeglądzie Naukowym” w 1843 roku (t. 4), w wydaniu książkowym w 1845. Pierwotnie jego tytuł brzmiał *Kozacy w Akermanie*.

⁹ Hipolit Skimborowicz (1815–1880), urodzony w Żytomierzu publicysta, pisarz, nauczyciel, bibliotekarz i bibliograf. Był wydawcą i redaktorem oraz współredaktorem kilku czasopism (m.in. „Gazety Porannej”, „Przeglądu Warszawskiego”, „Piśmiennictwa Krajowego” oraz „Przeglądu

ukraińską. Wzbogacił tym samym możliwości tragedii i uatrakcyjnił, dokonując eksperymentu polegającego na włączeniu do tej dość sztywnej i wyeksploatowanej odmiany dramatu idei kresowej duchowości – z bezgraniczną tęsknotą, namiętnością, porywcznością, wysoką amplitudą uczuć, które niekiedy zaciemniają zdrowy ogląd świata i rozsądek:

Komu znowu nieobce smutne ludu ukraińskiego pieśni, czułość i tkliwość w każdej przebijające się nucie; nareszcie szereg najpoetyczniejszych wypadków, ten za zbytnią nie weźmie sentymentalność ani miłości dziewicy-branki, ani tęsknoty i żalu bohatera; ten za złe nie policzy niewyrachowania Moroza, który się naraża na niepewność, na utratę życia, byleby napad skutecznić, ani na ostatek nic będzie się dziwił podejściom Ukraińców, bo oni innego sposobu wojowania nie znali. Owszem, odda cześć ich męstwu, uwielbi dzielność bitnego Męza. Bo taką istotnie o sobie pamięć w dziejach zostawił dzielny Sahajdaczny-Konaszewicz. Wschodni, namiętny charakter Żameny, gorącej jak piekło, nielitościwej jak zimny kamień, zapamiętałej jak żmija, co rozcięta jeszcze drga i skacze; miękkość, zniewieściałość, ciemnota Meszida i Selima; chciwość łupów, waleczność i dzielność Ukraińców – są to właściwości tak powszechnie znane, iż nie dają nawet pola do innych mniemań, do różnych wyobrażeń¹⁰.

Pomimo utyskiwań krytyków i historyków literatury, nie sposób odmówić pewnych wartości *Konaszewiczowi w Białogrodzie*. Wydaje się na przykład, że mamy tu w osobie Żameny najciekawszą spośród całej twórczości Padalicy kreację kobiecą, zdecydowanie bardziej udaną niż ograniczone w emocjach i sprowadzone do zewnętrzności takie choćby bohaterki, jak Zosia Żytkiewiczówna, Józia Mohlewska, Jadwiga Brzozowska czy Hanna zamordowana przez swego męża Ołeksę. Zresztą w ogóle Fisz

Naukowego”, „Księgi Świata”). Kolekcjonował pamiątki masońskie. W 1869 roku założył Muzeum Starożytności Szkoły Głównej, pełniąc funkcje pierwszego jego kustosa. Podobnie jak Fisz, opracował wiele haseł *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda. Poza tym zredagował monumentalny, nigdy niewydany, składający się z siedemnastu tomów słownik bibliograficzny polskich uczonych, pisarzy, artystów, którego rękopis bezpowrotnie przepadł w pożodze drugiej wojny światowej. W rękopisie pozostawił materiały do dziejów wolnomularstwa polskiego. Stworzył pierwszą monografię Wilanowa – album opisujący jego widoki i pamiątki, do którego ilustracje przygotował Wojciech Gerson (*Willanów. Album. Zbiór widoków i pamiątek oraz kopje z obrazów Galeryi Willanowskiej wykonane na drzewie w Drzeworytni Warszawskiej z dodaniem opisów skreślonych przez H. Skimborowicza i W. Gersona*). W swoim warszawskim mieszkaniu wraz z żoną Anną z Sokołowskich prowadził salon literacko-artystyczny, w którym chętnie gościła między innymi Narcyza Żmichowska. Za działalność konspiracyjną kilkakrotnie był więziony w Pawilonie X Cytadeli Warszawskiej i twierdzy w Zamościu. Zob. W. Benedyktowicz, *Hipolit Skimborowicz – dziennikarz – bibliograf – bibliotekarz*, „Rocznik Uniwersytetu Warszawskiego” 1964, t. 5, z. 1, s. 35–62; *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832–1855 (Królestwo Polskie). Przewodnik biograficzny*, Wrocław 1990; S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon – carskie więzienie polityczne (1833–1856)*, Warszawa 1969.

¹⁰ H. Skimborowicz, *Przedmowa*, [w:] [Fisz Z.], *Konaszewicz w Białogrodzie...*, s. IV.

okazuje się o niebo bardziej interesujący w kreowaniu kobiet występnych i z gruntu złych („pokrytka” Marusia, Żamena, Prakседа), niż cierpliwe znoszących swój los.

Żamena jest nie tylko piękna, ale też zaborcza, zawistna, mściwa, demoniczna, zakochana bez reszty, wyrachowana i przebiegła. Zapala iskrą nienawiści innych bohaterów utworu, by na koniec stać się jej ofiarą. Dzięki niej przede wszystkim zamiast łagodnego światła „lampy Akermanu”, brzegi Dniestru w dramacie Fisza rozświetla pożar zniszczenia i zbrodni. Jak kobiety w tragediach Racine’a, namiętna, nieokiełznana i nieprzewidywalna Żamena zabija i siebie, i... innych.

Po przeciwnej stronie mamy Marię, od pół roku branękę sułtana Meszida, po trosze romantyczną¹¹, po trosze corneilleowską, po trosze sentymentalną, zdolną do poświęceń, przeczuwającą śmierć w momencie zdawałoby się pozytywnych rozwiązań jej skomplikowanych problemów.

Poznajemy ją w akcie drugim. Przebywa w bogato urządzonej części pałacu, z kwiatami na ścianach i wystawnymi kobiercami na podłodze. Ów przepych kontrastuje jednak z melancholijnymi myślami Ukrainki. Cierpi, jak się dowiaduje czytelnik, na „uwiad duszy” spowodowany oddaleniem od ojczyzny i rodziny:

Boże mój! jak mi ciężko, jak smutno na duszy!...
 Od lat mojej młodości, od tych dni szczęśliwych,
 W które, daleka cierpień serdecznej katuszy,
 Żyłam jak kwiat stepowy wpośród mi życzliwych –
 Jakaż dzisiaj przemiana! – Pół roku już mija,
 Jak na łonie tych bogactw więdnę nieszczęśliwa!...
 I cóż mi z nich za rozkosz? jakaż dola mściwa
 Zbliżyła mię do gadu, co w tę pierś się wpija!...
 Ach! dni mojej młodości, rozkoszne dni moje!
 Jakżeście uleciały z dniewowymi wody!
 (23, 2, 1)

Maria Fisza przypomina kreację Barbary Radziwiłłówny z dramatu Alojzego Felińskiego¹². Od początku towarzyszą jej złe przecucia i myśl o własnej śmierci. I nawet gdy wydarzenia wydają się układać zgodnie z jej wolą, nie może wyzbyć się niepokojących ją domniemań i odczuć. Ciemność nocy współgra ze stanem duszy tej bohaterki. Już więc w pierwszym monologu wyraża życzenie, aby jej kości spoczęły na Zaporozu. Wraz z postępowaniem akcji, zagęszczają się w niej złe myśli, jak w duszy małżonki ostatniego z królów Jagiellońskich tuż po jej koronacji (w tragedii Felińskie-

¹¹ Zob. J. Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości: Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, Czarny Romantyzm.

¹² Zob. R. Przybylski, *Klasycyzm, czyli prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983 [rozdz. *Testament zamordowanego Królestwa*, s. 253–284].

go). Pokonywanie schodów wieży, na której ma się schronić na czas bitwy, wydaje się Marii spadaniem w ciemną otchłań (58, 2, 14).

Władca turecki żadną miarą nie chce z niej zrezygnować, dlatego poprzysięga brance, iż „pierwej zobaczy” on kwiat na jej grobie, prędzej Dniestr z Polski przestanie płynąć i padną mury Białej Twierdzy, niż pozwoli jej powrócić do ojczyzny. Jest przy tym przekonany, iż dusze kozackie przenika trucizna, która u cudzoziemców płoszy wszelkie wobec nich wspaniałomyślne gesty i zamiary. Skutki oddalenia od rodzinnego kraju prowadzą ich bowiem do nierozsądnych czynów, wszelkie czynione im i darowane dobra mają za marność. Wolą bowiem nadnieprzańskie stepy od przepysznych kobierców i rajskich ogrodów.

Mesjid jednak wobec tęsknot Marii czuje się zagubiony („Ja nie wiem, gdzie moja droga”; 31, 2, 3). Tymczasem zatrzymując ją w Białymgrodzie, pragnie jedynie, aby piękna branka swą obecnością zamieniła jego harem w „raj nieba” i pocieszała go, gdy będzie stary (33, 2, 4). Chce w związku z tym poznać źródło noszonego przez nią „jadu wrogości” i smutku, ale jeśli pomimo wszystko, trzeba będzie ściąć ów kwiat przesadzony z dzikiego stepowego burzanu, uczyni to bez wahania. Nawny sułtan nie przypuszcza, że w jego najbliższym otoczeniu, pod dachem akermanańskiego pałacu od czterdziestu dni przebywa hetman zaporoski podający się za Haruna (imię to poznajemy dopiero w drugim akcie), któremu powierzył zarządzanie twierdzą i portem, ma bowiem do niego bezgraniczne zaufanie, gdy tymczasem Kozak czeka tylko na odpowiedni moment, aby zaatakować, zniszczyć i jego i całe miasto.

Tragiczna perypetia – śmierć Marii, zmienia radykalnie losy pozostałych bohaterów. Jak się bowiem okazuje, nie zburzenie Akermanu było najważniejszym celem działań Konaszewicza, lecz wyrwanie z sideł tureckich kochanki, która oto w sposób podstępny została zabita na jego oczach.

Chętniej bym oddał łupy zdobyte na wrogu
I życie moje całe! – niżby Maria biedna
Miała przenieść choć chwilkę smutku i cierpienia!...
To był mój anioł życia! Jej obraz czarowny
Odbijał mi się w wodach, na ziemi, na niebie,
Ja, dbając o jej szczęście, zapomniałem siebie!
Tak mi słodko poświęcać dla niej było życie!
A dziś, gdzież ta szczęśliwość? jeden zamach wroga
Zniszczył, struł ją na wieki! To kara zbyt sroga!
Jam na nią nie zasłużył!...
(99–100, 3, 15)

W monologach atamana przewija się idea makiawelizmu; jego chimeryczność, konsekwentna adekwatność uczuć – innych wobec rodaków i wrogów – przypomina

z kolei deklaracje wallenrodowskie – tyle tylko, że symbolem własnych podstępnych myśli i zachowań czyni Konaszewicz nie węża, ale stepowego wilka.

Ukraińską wiem ja sprawę!
 Ale gdy siłą zwyciężyć nie można,
 Przyczaj się zdradzie – jak wilcy w burzanie,
 I czekaj – czekaj – aż pora nastanie,
 Kiedy błysniesz – ogniem! – siłą!...
 (17, 1, 7)

Topika gadzia w dramacie Fisz zdecydowanie dominuje i przeważa nad ornitologiczną. Jest eksplikowana na różne sposoby – biblijny, ludowy, makiaweliczny. Stepowe orły, sokoły i sokoliki¹³ ustępują tu padalcom, żmijom i węzom, wyobrażającym nieczne zamiary, zawiść, chciwość, nieszczerłość. Podstępni, zdradliwi, przebiegli, obłudni są wszyscy bohaterowie tej tragedii, z wyjątkiem Marii i jej powiernicy Hanny, jednakowoż Fisz wprowadza dodatkowy, nadrzędny podział etyczny – na obcych i swoich, tak ja czyni to Alojzy Feliński w *Barbarze Radziwiłównie*. Turecki władca, dowódca twierdzy akermańskiej i Żamena są źli do szpiku kości, w ich słowach i zachowaniach nie ma żadnej moralnej motywacji, dlatego występki i nienawiść pograżają ich bez reszty. Konaszewicz, Moroz, grabiący i niszczący Akerman mołojcy z kolei działają na zasadzie słusznego odwetu, powierzonej im misji strzeżenia chrześcijańskich granic i obowiązku wyrwania z siideł niewolników porwanych przez pogan. Wszelkie zło, jakie czynią, a jest go niemało, usprawiedliwiają zatem nadrzędne idee – miłości, patriotyzmu i wiary.

W *Konaszewiczu...*, inaczej niż w pozostałych utworach literackich, gdzie Fisz-„swojak”, używając określeń Janiny Kamionki-Straszakowej¹⁴, prowadzi czytelnika po „swojszczyźnie”, Ukraina zostaje ukazana jakby z zewnątrz¹⁵, stąd na kartach tragedii co rusz powracają tęsknoty za ojczystymi stepami, jarami i rozlewiskami.

¹³ Abdul Meszid nazywa Ukraińców „rojem plugawym,/ Co gdzieś na Dnieprze wątlej kaczki lotem/ Przebywa błotniste słąwy” (37, 2, 5). Harun natomiast w stosunku do Marii używa określenia „kolibryk mały” (40, 2, 6). Jej niepokój porównuje do zachowania gołębiczy: „Czegóż dziś ona tak smutna i tkliwa/ Jak synogarlica młoda?” (54, 2, 11).

¹⁴ J. Kamionka-Straszakowa, *„Do ziemi naszej”. Podróże romantyków*, Kraków 1988, s. 74.

¹⁵ Akcja utworu rozgrywa się w Białogrodzie, położonym nad limanem Dniestru, kilkanaście kilometrów od Morza Czarnego. Miasto przez przez Turków nazywane jest Akermanem, czyli Białą Twierdzą, ze względu na wznoszącą się tu fortecę, zbudowaną jeszcze w średniowieczu. Zdobyta w 1484, do 1812 roku pozostawała w ich władaniu. Poza ważną funkcją w systemie obronnym Imperium Osmańskiego Białogród pełnił rolę kluczowego punktu handlu z miastami węgierskimi i podolskimi czy nawet z Lwowem. Sprowadzano stąd przyprawy, owoce cytrusowe, sławne wina akermańskie, wyroby skórzane, a interesy w mieście robili kupcy z Gruzji, Anatolii czy Krymu. W siedemnastym wieku Akerman stał się on celem wypraw łupieżczych zaporoskich Kozaków. Motywowało je z jednej strony bogactwo miasta, z drugiej strony ukraińska fantazja – nękania nieustraszonego wroga. Jak pisze w ostatnim akapicie wstępu Skimborowicz, „To pewna jednak,

Bohater tytułowy już podczas pierwszego spotkania z Morozem mówi o swych uczuciach do rodzinnej ziemi. Porównania zaś, jakie czyni, zestawiając ze sobą miejsca dobrowolnej niewoli i Naddnieprza, przypomina trochę kontrast, na którym zbudowana jest nostalgia *Sonetów krymskich* Adama Mickiewicza, a zwłaszcza *Pielgrzymy*. Tragedia Fisza przepojona jest bowiem mocno pierwiastkiem lirycznym. Wbrew wszelkim regułom poetyk klasycystycznych, towarzyszy jej zmienność skali i tonów, od frenezji do tęsknoty, od nienawiści do czułej miłości. Fisz jednak ową nutę wprowadza nie tylko do swojego młodzieńczego dramatu. Będzie ona towarzyszyć praktycznie całej jego twórczości, a u jej podstaw stanie przeświadczenie, że przestrzeń Ukrainy posiada w sobie niewyobrażalne pokłady poetyckości.

Wam serce boli? – wam, co życie
Wiatrem stepów, Dniepru wodą!
Mnie-to samemu, w tej głuchej krainie,
Między nożami i rojami wrogów,
Tęskno, ach tęskno! do Dnieprowych progów!...
Och! tam bo lepiej... a tu tak duszno!
Tak ciasno czegoś dla serca i oka,
Ze gdyby nie ta baszta wysoka,
Z której niekiedy w jasny dzień pogody,
Zajrzę zrzenicą sine Bugu wody,
I Ingur – ot, ot, na stepie
Zamigoce, zabieleje, –
Nie pytaj, gdzie jestem wtedy!
Bo moja dusza i serce, i czucie
Poleciały razem z okiem
Za sokołem, za obłokiem,
Na przeczutej Dniepru nucie
Ożywić wąż nadzieję!
I wrócić – wrócić w kraj biedy!
(14, 1, 5)

że napadali tu i owdzie, tak rychło i przelotnie jak mgnienie błyskawicy, tak okropnie jak przelot wszystko niszczącego piorunu. A czyli Białogród, później Akermanem zwany, był zdobyty tak lub inaczej? – to ginie we mgle zamierzchłej i spod pieśni wieków niewidnej przeszłości”. H. Skimborowicz, *Przedmowa...*, s. IV. Rościsław Radziszewski podkreśla, że taka wyprawa zbrojna na Białogród miała miejsce w 1609 roku, tyle że dowodził nią sam Konaszewicz-Sahajdaczny, a nie Moroz. Badacz kijowski zwraca ponadto uwagę, że sułtanem był wtedy Mehmed IV, a nie Meszid. R. Radyszewski, *Kozacy watażkowie w twórczości Zenona Fisza: „Konaszewicz w Białogrodzie”*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, s. 51. Dodajmy, iż w czasach Fisza Imperium Osmańskim rządził Abdülmecid I (1823–1861). Może to jego nazwisko włączył do młodzieńczego dramatu. Dość swobodne traktowanie źródeł historycznych wiąże ów utwór z tradycją tragedii neoklasycystycznej opartej na wątkach historycznych. Radyszewski nie ma natomiast wątpliwości, że dramat ów wpisuje się w problematykę kręgu „szkoły ukraińskiej”, łącząc w sobie historię i folklor oraz „heroizację kozactwa”. Tamże, s. 55.

Przeważającą część sceny szóstej aktu drugiego wypełniają tęsknoty Konaszewicza za Ukrainą. W swoich wynurzeniach hetman kozacki jest ponownie poetycki i marzycielski, i ponownie w jego opowieściach słyhać echa Mickiewiczowskie. Przed Żameną roztacza taki obraz ukraińskich kobiet i dziewcząt:

Ach ja znam dziewice
 W Dniepru żyjące głębinie;
 Nic mają takich kwiatów Orfy okolice
 Na wonnej swojej równinie,
 Które by blasku swego przy ich oku
 Nie straciły, jak gwiazdy przy słońca promieniu
 Owiane szatą obłoku,
 Na przezroczystym wód cieniu
 Noszą się lekko jak duchy Edenu!
 A ich pieśń tak czaruje ucho śmiertelnika,
 Iż słuchając jej z brzegu kapczackiej równiny,
 Nieziemskie czucie serce twe przenika
 I dusza wzlata w nieziemskie dziedziny!
 (42, 2, 6)

Równie poetyckie jest przypomnienie przez niego nocy zapadającej nad Dnieprem i rozświetlającej światłem księżycy tafli wody oraz brzegów (44, 2, 6). Jest to kraina zaufania i poczucia bezpieczeństwa. Ataman zapewnia swoją rozmówczynię, że w ojczystych burzanach nawet jako dziecko bez strachu brał w dłonie węże i ogrzewał je na swoich piersiach, co uznać można za dalekie echo „dziecka w kolebce, co łeb urwał hydrze”.

Inna rzecz, iż w tych tęsknotach i smutkach, z których zwierza się Żamenie, Konaszewicz jest szczery, niezależnie od tego, iż ukrywa przed nią plany zniszczenia Akermanu i uśmiercenia jego niechrześcijańskich mieszkańców, w tym także interlokutorki. Równocześnie ataman jest nierozważny, gdyż daje jej do zrozumienia, iż wkrótce wszelkie tajemnice owiewające jego osobę wyjawią się. Tak więc i jego duszę, podobnie jak Żameny, za chwilę zacznie spalać ogień zemsty. Coraz trudniej atamanowi przychodzi zachować dyskrecję.

Inaczej ma się rzecz z przestrzenią, w której rozgrywa się akcja dramatu. Dida skalia pierwszej sceny pozostają w konflikcie z jej przebiegiem, bo oto kreślą niezwykle poetycki pejzaż Naddniestrza:

Brzeg Limanu trzcina i lasem okryty – wdali bieleją się baszty Akermanu, czyli Białogrodu. – Pokazują się czajki płynące z morza i przybijające do brzegu. (5, 1, 1)

W tym pozornym spokoju kryje się jednak podstęp, co akcentuje żołnierski ton rozkazów Daniła Moroz, wzywających mołojców do opuszczenia łodzi i do zabrania

ze sobą szabel oraz ukrycia się w zaroślach. Spoglądając na mury Akermanu, młody Kozak przypomina sobie wyprawę sprzed dwóch lat dowodzoną przez atamana Konaszewicza, w czasie której miasto pod osłoną nocy zostało złupione i ograbione, a okolica rozświetliła się od wznieconych płomieni. W monologu wewnętrznym daje wyraz pogardy dla „rycerzy w miękkich pantoflach”, otoczonych bogactwem i pięknymi brankami, nieprzeczuwających, iż stoi nad nimi „wróg pośmiertny”, „bicz Akermanu”. Bezgranicznie wierzy przy tym w zwycięstwo, choć równocześnie wie, że i jego i podwładnych czeka walka z przeważającymi siłami wroga. Przypłynęli na 17 czajkach, po dwudziestu ludzi w każdej, więc jest ich zaledwie 340. Z wolna odślaniają się plany Kozaka, o których nie wiedzieli dotąd jego mołojcy, wiernie wykonując polecenia przywódcy. Mają oni wspomóc atamana Konaszewicza, który podążył do Białogrodu za swoją kochanką Marią uprowadzoną przez Tatarów i obecnie przebywającą w haremie Abdula-Meszida. Bezpieczny ich powrót na Zaporozie poprzedzić ma zniszczenia miejsca jej niewoli („Jutro Akerman w perzynie”, 11, 1, 3).

Bibliografia podmiotowa

- [Fisz Z.], *Konaszewicz w Białogrodzie. Trajedija oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*, przedmowa i wyd. H. Skimborowicz, Warszawa 1845.
- [Fisz Z.], *Opowiadania i krajobrazy. Szkice wędrówek po Ukrainie przez Tadeusza Padalicę*, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego, t. 1–2, Wilno 1856.
- *Parę obrazków, parę myśli. Wspomnienie Tadeusza Padalicę (Wyjątek)*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa (proza)*, wstęp M. Szladowski i R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski i J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I. E. Rusek, Białystok 2017, „Czarny Romantyzm”, s. 69–101.

Bibliografia przedmiotowa

- Balcerzan E., *Niewyraźalne czy niewyrażone*, „Teksty Drugie” 1997, nr 3 (45).
- Beauvois D., *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, tłum. E. i K. Rutkowsky, Paryż 1987.
- Borowczyk J., *Podróżna praca pamięci. Przeszłość w podróżopisarskich fragmentach Juliana Ursyna Niemcewicza i Edwarda Raczyńskiego*, [w:] *Oświeceniowe zapisywanie pamięci*, pod red. M. Chachaj i A. Timofiejewa, Lublin 2019, s. 225–243.
- *Bunt hajdamaków na Ukrainie, opisany przez Lipomana i dwóch bezimiennych*, Poznań 1854.

- Chmielowski P., *Z dziejów postępu i reakcji u nas*, [w:] *Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świątochowskiego. 1870–1895*, Lwów–Petersburg 1899.
- Curtius E. R., *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*, tłum. i oprac. A. Borowski, Kraków 1997 (rozdz. dziesiąty: *Krajobraz idealny*).
- Czaplejewicz E., *Czym jest literatura kresowa*, [w:] *Kresy w literaturze. Twórcy dwudziestowieczni*, pod red. E. Czaplejewicza i E. Kasperskiego, Warszawa 1996.
- Fisz Z., *O śmiliańskim parafialnym kościele na Ukrainie*, Wilno 1856.
- Goszczyński S., *Zamek kaniowski*, [w:] *Pisma Seweryna Goszczyńskiego*, t. 1, Lwów 1838.
- Grabowski M., *O elemencie poezji ukraińskiej w poezji polskiej, O pieśniach ukraińskich*, [w:] tegoż, *Literatura i krytyka*, Wilno 1937, t. 1, cz. 2.
- Grajner J., *Opowiadanie na tle dziejów naszych ubiegłego stulecia*, Poznań 1914.
- Hadaczek B., *Historia literatury kresowej*, Kraków 2011.
- Hamerliński-Dzierzoyński A., *Farfałki staropolskie*, Warszawa 1982.
- Inglot M., *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, Warszawa 1966, s. 232–275.
- Juliana Ursyna Niemcewiczowa *podróże historyczne po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż–Petersburg 1858.
- Kaczor K., *Hetman Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny. Działalność polityczna i wojskowa w latach 1617–1622*, praca napisana pod kierunkiem dr hab. Adama Perłakowskiego, UJ, Kraków 2019, https://www.academia.edu/39952835/Hetman_Piotr_Konaszewicz-Sahajdaczny._Dzia%C5%82alno%C5%9B%C4%87_polityczna_i_wojskowa_w_latach_1617-1622, dostęp: 30 września 2019.
- Kamionka-Straszakowa J., „*Do ziemi naszej*”. *Podróże romantyków*, Kraków 1988.
- Kołbuk W., *Rosyjscy historycy XIX wieku* *Nikołaj Bantysz-Kamiński i Michaił Kojalowicz o losach unii cerkiewnej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej*, „*Studia Słowianoznawcze*” 2011, t. 9, s. 33–53.
- *Kolijiwszczina*, [w:] *Ukraińskie kozactwo, Heneza-Prem’jer*, Kijów–Zaporoże 2002.
- Korotyński W., *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „*Tygodnik Ilustrowany*” 1870, nr 155.
- Krebsowa W., *Opis autentyczny Rzezi Humańskiej przez córkę gubernatora Humania z Mładanowiczów zamężną Krebsową*, Poznań 1840.
- Krukowska H., *Szkoła ukraińska*, [w:] *Romantyzm. Historia literatury w dziesięciu tomach*, t. 5, cz. 1, pod red. T. Skoczek, Bochnia–Kraków–Warszawa 2003.
- Krzewińska A., *Miejsca rozkoszne i miejsca straszne w tradycjach mitologiczno-religijnych, filozoficznych i literacko-retorycznych*, [w:] *Muzy i Hestia. Studia dedykowane Profesor Ludwice Ślękowej*, pod red. M. Cieńskiego i J. Sokolskiego, Wrocław 1999.
- Kwapiszewski M., *Filozofia i religia. W kręgu „Gwiazdy”*, [w:] *Religijny wymiar literatury polskiego romantyzmu*, pod red. D. Zamącińskiej, M. Maciejewskiego, Lublin 1995.

- Kwapiszewski M., *Portret pisarza kresowego. O Zenonie Fiszu*, „Pamiętnik Literacki” 1987, nr 4 (78), s. 105–126.
- Kwapiszewski M., *Powieść historyczna z tezą. O „Wernyhorze” Michała Czajkowskiego*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 2.
- Kwapiszewski M., *Późny romantyzm i Ukraina. Z dziejów motywu literackiego*, Warszawa 2006.
- Kwapiszewski M., *Ukraina w twórczości Zenona Fisza*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae” 1994/1995, vol. 22/23.
- Kwapiszewski M., *Wizja koliszczyzny w prozie romantycznej (Czajkowski – Grabowski – Fisz)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 2002/2003, vol. 20/21.
- Ławski J., *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości: Mickiewicz – Malczewski – Krasieński*, Białystok 2003, Czarny Romantyzm.
- Łesiów M., *Ukraińskie elementy językowe w twórczości Tadeusza Padalicy*, [w:] *Ukraina. Teksty i konteksty. Księga Jubileuszowa dedykowana Profesorowi Stefanowi Kozakowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. B. Nazaruka, W. Sobol, W. Aleksandrowicza, Warszawa 2007.
- *Literatura staropolska. Wybór tekstów*, t. 1: *Poezja*, wybór i oprac. P. Borek i R. Mazurkiewicz, Kraków 2002.
- Łoboz M., *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004.
- Łytwyn W., *Istorija Ukrajiny*, Kijów 2006.
- Majewski W., *Nalewajko (Nalywajko) Semen (Seweryn?)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 22/3, Wrocław–Warszawa–Kraków 1977, s. 489–492.
- Makowski S., *Wernyhora. Przepowiednie i legenda*, Warszawa 1995.
- Michalski A., *Ku pamięci i przestrodze. Relacja naocznego świadka księdza brusitowskiego z wydarzeń na Ukrainie w roku 1768*, „Scripta Historica” 2015, nr 21, s. 55–78.
- Nalepa M., *Rozpacz i próby jej przezwyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)*, Rzeszów 2003 (tu fragm. *Porozbiorowe dumania na ruinach*, s. 337–367).
- Podhorodecki L., *Kozacy zaporoscy. Czy Polska stworzyła Ukrainę?*, Warszawa 2011.
- Podhorodecki L., *Sicz Zaporoska*, Warszawa 1978.
- Pol W., *Mohort*, [w:] *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 3, Lwów 1875.
- Przybylski R., *Klasycyzm, czyli Prawdziwy koniec Królestwa Polskiego*, Warszawa 1983.
- Przybylski R., *Świat jako maszyna piekielna (O „Zamku kaniowskim” Seweryna Gószczyńskiego)*, [w:] *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, pod red. S. Makowskiego, U. Makowskiej, M. Nestruck, Warszawa 2012, s. 95–115.
- Radziszewski R., *Kozaccy watażkowie w twórczości Zenona Fisza: „Konaszewicz w Białogrodzie”*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa (proza)*, wstęp M. Szladowski i R. Radziszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski i J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I.E. Rusek, Białystok 2017, Czarny Romantyzm, s. 49–62.

- Ratajczak D., *Wstęp [do:] Polska tragedia neoklasycystyczna*, wybór i oprac. D. Ratajczak, Wrocław 1988, BN I, nr 260.
- Rawita-Gawroński F., *Historia ruchów hajdamackich w XVIII wieku*, Lwów 1913.
- Rolle A. J., *Opowiadania*, seria czwarta, Warszawa 1884, s. 351.
- Romanowska J., *Transkulturowość czy transkulturowanie? O perypetiach pewnego bardzo modnego terminu*, „Zeszyty Naukowe Towarzystwa Doktorantów UJ. Nauki Humanistyczne” 2013, nr 1 (6), s. 143–153.
- Serczyk W. A., *Hajdamacy*, Kraków 1972.
- Serczyk W. A., *Historia Ukrainy*, Wrocław 2001.
- Serczyk W. A., *Konisski Georgij (Jerzy) [w:] Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 534–536.
- Serczyk W. A., *Na dalekiej Ukrainie. Dzieje Kozaczyzny do 1648 roku*, Kraków 2008.
- Skimborowicz H., *Przedmowa*, [w:] [Fisz Z.], *Konaszewicz w Białogrodzie. Trajedija oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*, przedmowa i wyd. H. Skimborowicz, Warszawa 1845, s. I–IV.
- *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, wyd. F. Sulimierski, B. Chlebowski, W. Walewski, t. 1–15, Warszawa 1880–1902.
- Sosnowska D., *Ambiwalencje i sprzeczności: o dziwnych Kozakach w polskiej literaturze romantycznej*, „Warszawskie Studia Ukrainoznawcze”, pod red. S. Kozaka, Warszawa 1994.
- Sosnowska D., *Przesłanie Wernyhory. O romantycznej fascynacji Ukrainą*, „Przegląd Wschodni” 1991, t. 1, z. 4.
- Sowiński L., *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica). Zarys biograficzno-literacki*, „Kłosy” 1878, nr 670–674.
- Stabryła W., *Wernyhora w literaturze polskiej*, Warszawa 1996.
- Stankiewicz-Kopeć M., *Kresy romantyczne*, <https://kresy.pl/kresopedia/kresy-romantyczne>, dostęp: 7 listopada 2019.
- *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, pod red. S. Makowskiego, U. Makowskiej, M. Nestruck, Warszawa 2012.
- Szladowski M., *Zapomniany „Malarz Ukrainy” – o pisarstwie Zenona Fisz*, [w:] Z. Fisz, *Noc Tarasowa (proza)*, wstęp M. Szladowski i R. Radyszewski, oprac. tekstu i przypisy K. Rutkowski i J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I. E. Russek, Czarny Romantyzm, Białystok 2017.
- Szulgin J., *Oczerk Koliwijszczyzny*, Kijów 1890.
- “The Annales of the Ukrainian Academy of Arts and Sciences in the U.S., INC” 1957, vol. 5–6, nr 4 [tu: *National Movement in XVI–XVII Centuries and the Revival of Historical Tradition in Literature; Ukrainian Chronicles of the XVII Century; The “Cossack Chronicles”*].

- Węgrzyn I., *Tęsknić, tużyć, opowiadać... Proza Michała Grabowskiego*, [w:] M. Grabowski, *Stanica hulajpolska. Ukraińskie opowieści*, wstęp i oprac. I. Węgrzyn, Kraków 2016.
- Węgrzyn I., *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012.
- Wielhorski W., *Ziemie ukraińskie Rzeczypospolitej*, Londyn 1959.
- *Wiersze Józefa Morelowskiego*, wydanie i wstęp oprac. E. Aleksandrowska, Wrocław 1983.
- Witkowska A., *Dziko – pięknie – groźnie czyli Ukraina romantyków*, [w:] *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim*, pod red. S. Makowskiego, U. Makowskiej, M. Nesteruk, Warszawa 2012.
- Witkowska A., Przybylski R., *Romantyzm*, Warszawa 1997.
- Wójcik Z., *Dzikie Pola w ogniu. O Kozaczyźnie w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1968.
- Wokulska-Piotrowiczowa J., „*Powieści kozackie*” i „*Ukrainki*” Michała Czajkowskiego, „*Pamiętnik Literacki*” 1931, s. 40–71.



Józef Brandt (1841–1915), *Obóz kozacki* (1875)

ZASADY WYDANIA

1.

Pisma Zenona Fisza nie doczekały się do XXI wieku licznych i poważniejszych wznowień, opracowań naukowych, interpretacji. Swoistym wyjątkiem od tej zasady jest publikacja w 2017 roku w Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm” (jako jej tom XXXIV) wyboru prozy: Zenon Fisza, *Noc Tarasowa. (Proza)*, ze wstępami dra Marka Szladowskiego (Opole, Warszawa) oraz prof. Rościława Radyszewskiego (Katedra Polonistyki Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki), w opracowaniu dra Krzysztof Rutkowskiego i prof. Jarosława Ławskiego (obaj z Uniwersytetu w Białymstoku) oraz pod redakcją dr Iwony E. Rusek (Warszawa) i Jarosława Ławskiego (Białystok). W szerszym zakresie postać Fisza do ukraińskich badań nad polskim romantyzmem i kulturowym pograniczem polsko-ukraińskim wprowadził wspomniany już prof. Radyszewski w monografii *„Ukrain-s’ka škola” v pol’s’komu romantizmi: fenomen pograniččâ. Monografîâ* (Kijowskie Studia Polonistyczne, t. 31, Kijów 2018, 704 s.).

Edycja *Opowiadań i krajobrazów* oparta został w całości na pierwodrukach:

- [Zenon Fisza], *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie przez Tadeusza Padalicę*, T. I. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1856, 285 s.
- [Zenon Fisza], *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie przez Tadeusza Padalicę*, T. II. Wilno, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1856, 192 s.
- Pierwodruki fragmentów: „Dziennik Warszawski” 1853, nr 221–245 (z przerwami).

Nigdy potem dzieło nie było wznawiane w całości, przeciwnie: wyreparowano z niego pojedyncze utwory, które – jak: *Zosia Żytkiewiczówna* i *Nestor Pisanka* – stawały się osobnymi tekstami, dość rzadko jednak wznawianymi. Edycja jednego z najważniejszych dzieł Fisza, *Opowiadań i krajobrazów. Szkiców z wędrówek po Ukrainie*, jest też próbą odniesienia się do licznych wcześniejszych usiłowań wydawniczych. *Opowiadania i krajobrazy* skonfrontowano zatem z następującymi wznawieniami pojedynczych części tej całości, które niejako usamodzielniały się, funkcjonować zaczęły poza kontekstem całości:

- *Zosia Żytkiewiczówna. Powiastka ukraińska*:
 - Biblioteka Warszawska” 1855, t. 4.
 - *Powieści ukraińskie. Zosia Żytkiewiczówna. Nestor Pisanka, przez Tadeusza Padalicę (Zenona Fischa)*, wstęp Piotra Chmielowskiego, Warszawa: Nakładem Redakcji „Gazety Polskiej”. Druk J. Sikorskiego, Warecka 14, [1883], s. 13–88.
- *Nestor Pisanka. Opowiadanie z czasów ostatniej koliszczyny*:
 - Fragmenty pod tytułem: *Nestor malowany*, „Dziennik Literacki” 1853, nr 10–14, 16–18.
 - Tadeusz Padalica, *Nestor Pisanka. Opowiadanie z czasów ostatniej koliszczyny*, Lwów: Księgarnia Polska A.D. Bartoszewicza i M. Bernackiego, Plac Halicki 14, 1883, Biblioteka „Mrówki”. Tom 168.
 - *Powieści ukraińskie. Zosia Żytkiewiczówna. Nestor Pisanka, przez Tadeusza Padalicę (Zenona Fischa)*, wstęp Piotra Chmielowskiego, Warszawa. Nakładem Redakcji „Gazety Polskiej”. Druk J. Sikorskiego, Warecka 14, 1898, s. 89–167.

2.

Nie był również do tej pory wznawiany wczesny dramat napisany przez ledwie 16-letniego Zenona Fisza *Konaszewicz w Białogrodzie* (pierwotny tytuł: *Kozacy w Akermanie*). Ukazywał on się za życia autora trzykrotnie:

- fragmenty w piśmie „Czas”, Warszawa 1841, nry 45–46, 53–56, 59–60;
- w „Przeglądzie Naukowym”, red. E. Dembowski, H. Skimborowicz, 1843, T. 4, nr 33–36;
- [Zenon Fisz], *Konaszewicz w Białogrodzie: tragedia oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana, z Przedmową Hipolita Skimborowicza*, Warszawa: Nakładem Franciszka Spiess i Spółki, przy ulicy Senatorskiej nr 460, 1845, 104 s.

Publikujemy wersję zgodną z wydaniem z 1845 roku opatrzonym przedmową Skimborowicza. Wbrew dawniejszym sugestiom współautorem utworu nie jest Skimborowicz. Na przypisanie tego współautorstwa wpłynęło z pewnością to, że poprzedził on dramat *Przedmową*, a samo dzieło ukazało się anonimowo.

3.

O ile było to możliwe, starano się zachować wszystkie osobliwości języka pisarza, który wplatał w swą prozę całe dialogi ukraińskie lub elementy żargonu żydowskiego. Fisz posługiwał się chętnie rzadkimi (już w XIX wieku) słowami, tworzył złożone,

ekspresyjne konstrukcje składniowe. Miał bardzo indywidualne reguły stosowania interpunkcji. Starano się te osobliwości zachować.

- Pisownię, ortografię tekstów zmodernizowano według zasad obowiązujących dla utworów XIX-wiecznych.
- Zmodernizowano interpunkcję tekstów, pozostawiając niektóre osobliwości interpunkcji Fisza.
- Przypisy od Redakcji opatrzone cyframi arabskimi: 1, 2, 3... Przypisy autora oznaczono |*, |**...
- W niektórych utworach pozostawiono charakterystyczną dla Fisza pisownię dużą literą, np. w słowie: Kontrakty.
- Nie zmieniano sposobu zapisu fragmentów podanych przez Fisza w języku ukraińskim, gwarze ruskiej.
- Pozostawiamy pisownię wielką literą przymiotników utworzonych od nazw geograficznych, które mają dla Fisza nacechowanie emocjonalne, np. Dnieprowe rozlewiska etc.

KONASZEWICZ
W BIAŁOGRODZIE.

TRAJEDIJA

ORYGINALNIE PO POLSKU Z DZIEJÓW UKRAINY

NAPISZANA.



WARSZAWA,

WAKŁADEM BRATCZUSZKA STRESS I SPÓŁKI
PRZY ULICY SENATORSKIEJ NR 460.

1845.

Karta tytułowa tragedii *Konaszewicz w Białogrodzie* Zenona Fiska, Warszawa 1845

Zenon Fisz
(Tadeusz Padalica)

**KONASZEWICZ
W BIAŁOGRODZIE**

Trajedija

oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy



Piotr Konaszewicz Sahajdaczny (autor nieznany, XIX wiek)

PRZEDMOWA

Mija czas, z czasem przechodzą i giną wypadki. Dzieje zostają – minione, lecz nieginące! Z tych źródeł czerpie estetyk, historyk, powieściopisarz, dramatyk, artysta, a te źródła niewyczerpane wydają mnóstwo bogactw i drogości nieocenionych, w miarę tego jak ręka umiejętna talentu, jeniusza lub tylko zdolności zwykłej szpera w kopalniach przeszłości i miny¹ złota szczerzego odkrywać umie. Jeśli jakiej ziemi dzieje są podobnymi złota kopalniami, to zaiste nie są mniej bogatymi karty historyczne Ukrainy! Jeśli szperać w przeszłości obcych narodów, to zaiste najbliższym jest lud ukraiński, zadnieprowski, siczowy!² Niech za nas odpowiedzą dowodnie³ Czerkasy⁴, Trechtymirów, Czehryń, Kudak, Mohylów, Korsuń, Żółte Wody, Morze Czarne, Perekop, Zastaw, Astrachań, Oczaków, Trapezunt, Synopa, Trebizond, Słuck, Carogród, Dubno, Krym, Kaffa, Perijasław, Azów, Kamieniec Podolski, Wołoszczyzna i Węgry, które były świadkami ich bohaterskich czynów. Do nich to – jak kamienie przykute do grobu, jak ziemia zakłęsa w kurhanach – przyrosły wspomnienia dzielnych przewódców⁵, hetmanów, koszowych⁶, sahajdacznych⁷. Mijamy tutaj innych, a wzmiankujemy tylko Przeclawa Lanckorońskiego⁸, Ostafiego⁹ chmielnickiego starostę, Wiszniowieckiego Dymitra¹⁰, Eustachego Rożyńskiego¹¹; Chmielnickiego

¹ *Mina* – dawniej: kopalnia minerałów.

² *Siczowy* – związany z siczą, czyli warownym obozem Kozaków zaporoskich.

³ *Dowodnie* – w sposób oparty na dowodach, niewątpliwie, przekonująco.

⁴ *Czerkasy... Węgry* – miejsca większych zwycięstw odnoszonych przez wojska kozackie w starciach z oddziałami tatarskimi, tureckimi oraz polskimi w różnych okresach oraz tereny, na których były przez Kozaków prowadzone działania zbrojne.

⁵ *Przewódca* – przywódca.

⁶ *Koszowy* – ataman koszowy, tj. przełożony nad koszem kozackim albo tatarskim.

⁷ *Sahajdaczny* – hetman sahajdaczny, tj. urząd wojskowy u Kozaków, odpowiadający urzędowi hetmana polnego.

⁸ *Przeclaw Lanckoroński* (1489–1531) – rzekomy hetman Kozaków, starosta niegrodowy chmielnicki, sławny rycerz kresowy.

⁹ *Ostafi* – Eustachy (Ostafij) Daszkiewicz (1455–1535), hetman Kozaków zaporoskich, starosta kaniowski, krzyzewski i czerkaski.

¹⁰ *Wiszniowiecki Dymitr* – Dymitr Jerzy Wiśniowiecki herbu Korybut (1631–1682), aktywnie działający polityk doby panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego.

¹¹ *Eustachy Rożyński* (1514–1534) – ksiączę, hetman kozacki, reformator wojska kozackiego.

-Wężyka¹², Rożyńskiego Bohdana¹³, Zwierkowskiego, Jana Podkowę¹⁴, Skałozuba¹⁵, Kosińskiego¹⁶, Łobodę¹⁷ i nieszczęsnego Mazepę¹⁸, którzy przed 1597 rokiem, czyli przed dowództwem bohatera tego dramatu, zasiewali mogiłami krainę od Akermanu¹⁹ i Krymu²⁰ do Stambułu²¹, od Azowa²² do Kamieńca²³. Aż oto zjawia się dzielny wojownik Piotr Konaszewicz!²⁴ Ten zdobywa Kaffę²⁵, zwycięża swych nieprzyjaciół, walczy z Władysławem IV²⁶; pokonywa Kuskę²⁷, poraża²⁸ Borodaczkę²⁹, bije Turków pod Chodkiewiczem³⁰. Taki człowiek po dwustu pięćdziesięciu latach nie wartze jeszcze

¹² *Chmielnicki-Wężyk* – Wężyk Chmielnicki (1534–1569), hetman kozacki.

¹³ *Różyński Bohdan* – zapewne chodzi o hetmana kozackiego Bohdana Różyńskiego (Rużyńskiego) (?–1576), zwanego przez Kozaków Bohdanko.

¹⁴ *Jan Podkowa* (?–1578) – kozacki ataman, od końca listopada do grudnia 1577 gospodar mołdawski.

¹⁵ *Skałozub* – Semen Skałozub (?–1600), hetman zaporoski, bohater morskich wypraw przeciwko Imperium Osmańskiemu.

¹⁶ *Kosiński* – Krzysztof Kosiński (1545–1593), polski szlachcic, hetman kozacki, przywódca pierwszej kozackiej rebelii w latach 1591–1593.

¹⁷ *Łoboda* – Grzegorz Łoboda (?–1596), hetman kozacki, uczestnik powstania Nalewajki.

¹⁸ *Mazepa* – Iwan Mazepa, herbu Kołodyn (1639–1709), szlachcic, dyplomata, hetman Ukrainy Lewobrzeżnej, uczestniczył w bitwie pod Połtawą po stronie wojsk szwedzkich.

¹⁹ *Akerman* – historyczna nazwa Białogrodu nad Dniestrem, miasta w południowo-zachodniej Ukrainie, na Nizinie Czarnomorskiej, w obwodzie odeskim.

²⁰ *Krym* – Półwysep Krymski.

²¹ *Stambuł* – największe i najludniejsze miasto Turcji, jej centrum kulturalne, handlowe oraz finansowe.

²² *Azow* – miasto w europejskiej części Rosji (obwód rostowski), położone przy ujściu do Morza Azowskiego.

²³ *Kamieniec* – Kamieniec Podolski, miasto w południowej Ukrainie, w obwodzie chmielnickim, z historyczną twierdzą.

²⁴ *Piotr Konaszewicz* – Petro Konaszewicz-Sahajdaczny (1570–1622), hetman Kozaków rejestrowych, jeden z najwybitniejszych wodzów kozackich w XVII wieku. Wielokrotnie występował w obronie Rzeczypospolitej przed wojskami moskiewskimi i tureckimi.

²⁵ *Kaffa* – historyczna nazwa Teodozji, miasta na Ukrainie, położonego na południowo-wschodnim wybrzeżu Krymu, nad Morzem Czarnym.

²⁶ *Władysław IV* – Władysław IV Waza (1595–1648), król Polski i wielki książę litewski w latach 1632–1648.

²⁷ *Kuszka* – Samuel Koszka herbu Dołęga (1530–1602), hetman Kozaków rejestrowych (czyli Kozaków wpisanych do tak zwanego imiennego wykazu żołnierzy i tym samym wziętych na żołd Rzeczypospolitej).

²⁸ *Porazić* – odnieść zwycięstwo, rozgromić kogoś.

²⁹ *Borodaczka* – prawdopodobnie chodzi o hetmana zaporoskiego Jakuba Nerodowicza Borodawkę (?–1621), przeciwnika Konaszewicza.

³⁰ *Chodkiewicz* – Jan Karol Chodkiewicz (1560–1621), hetman wielki litewski, obrońca twierdzy chocimskiej.

ożyć w dramacie lub poezji? Albo też pamięć Moroz³¹, który żyje w niezaginionych nigdy pieśniach ludu – czyż nie godna życia w ustach i wspomnieniu poety? A ówże Białogród³², twierdzą z ciosu* dumnie panujący nad nurtami bystrego Dniestru³³, ów starożytny *Tyras*³⁴ i *Aspon*³⁵, okolony winnicami i owocowymi drzewy, o którego posiadanie tyle ongi się rozlało krwi polskiej i tureckiej – nie zasługujesz na wzmiankę? Tu był sławny port, pamiętający czasy Kazimierza Wielkiego³⁶. Stąd do Cypru³⁷ płynął bogaty plon Ukrainy!*** Zresztą w ogóle lud równie dzielny jak Latynów naród³⁸ podobnie do Rzymian powstały, nie tyle cywilizowany, lecz tym dzielniejszy; na wątych łódkach przepływający morza, zdobywający stolice wrogów*** (od niektórych niesłusznie zwany *Flibustierami*³⁹, bo zaiste! – takich Flibustierów mało liczą dzieje); ten to lud nigdy nieprzepomniany⁴⁰ tylu dziś ma świątłych badaczy, tylu bezstronnych sędziów, tylu miłośników swych bohaterskich wspomnień, iż zbyt czynnym tu byłoby obszerne nad tym rozwodzenie się. Zwrócić raczej uwagę wypada do samego dramatu i kilka słów w tym względzie powiedzieć.

Słusznie bardzo wyrzekł Domin. Magnuszewski⁴¹ piszący w tymże przedmiocie: „Szorstki wiek, szorstką za sobą ciągnie mowę i czyny; nierozsądny, kto w takim wieku kładzie im ukształconą wymowność w usta, w serce późniejszą sentymentalność, w prawicę szpadkę – nie miecz, w czynach rozglądanie się głębokie”.

³¹ *Moroz* – Semen Moroz (?–1821), ataman koszowy, uczestnik powstania greckiego przeciw Turkom.

³² *Białogród* – Białogród nad Dniestrem, historyczny Akerman.

* Z ciosowego kamienia [przyp. Autora – Red.].

³³ *Dniestr* – rzeka płynąca przez Ukrainę i Mołdawię.

³⁴ *Tyras (Tyra)* – starogreckie miasto na prawym brzegu limanu Dniestru, w miejscu dzisiejszego Białogrodu na Ukrainie.

³⁵ *Aspon* – Asprokastron, późniejsza nazwa Tyry.

³⁶ *Kazimierz Wielki* (1310–1370) – król Polski, ostatni monarcha z dynastii Piastów.

³⁷ *Cypr* – wyspa we wschodniej części Morza Śródziemnego u wybrzeży Turcji.

** Jest i drugi Białogród, położony w Pomeranii, ale ten właściwie *Belgradem* zwać się powinien. To miejsce już od jedenastego wieku będące obronnym, zdobył potem szturmem Bolesław Krzywousty w 1106 r. Białogród zaś ukraiński o 2 mile od morza czarnego leżący, o którym wyżej mówiliśmy, dostał się w posiadanie Turków 1455 r., a od lat przeszło 30 do Bessarabii należy. Dziś wyrabiają się tu sławne wina, akermanскими zwane. – Ludność składająca się z Ormianów, Greków i Żydów przeszło 15 000 wynosi. Piotr Maleszewski, pisząc w „Dzienniku rozpraw” („Journal des Debats”) artykuł (1802 roku) o handlu, tak się wyraża: „Mięsa i ryby solone z Ukrainy równają się irlandzkim, a cena ich według czynionych doświadczeń w Białogrodzie wypada taniej o połowę niż na targach irlandzkich” [przyp. Autora – Red.].

³⁸ *Latynów naród* – Latynowie, jedno z plemion italskich żyjące w regionie ujścia Tybru i Gór Albańskich, od którego pochodzi nazwa regionu Lacjum.

*** Patrz przypisy na końcu [przyp. Autora – Red.].

³⁹ *Flibustierzy* – piraci i kontrabandyści różnej narodowości.

⁴⁰ *Nieprzepomniany* – niezapomniany.

⁴¹ *Domin. Magnuszewski* – Dominik Magnuszewski (1809–1845), polski dramatopisarz, poeta, prozaik.

Zapewne więc nie zdziwi czytelników używanie wyrazów *tfu! do czarta!* itp., nie zdziwi wyrażenie na wpuł ucywilizowanego zaledwie wojaka, który oddałby za kochankę *naprzód* łupy, a *potem* życie całe, i znowu kochankę za łupy, lub który by w chwili zwycięstwa zapomniał o celu swej wyprawy, o kochance, a wzdychał do droższego, na nowo w duszy odrodzonego przedmiotu, odbijając w tym pragnieniu swój charakter, zwyczaj, konieczność niczym niezastąpioną, słowem, drugie życie! Komu znowu nieobce smutne ludu ukraińskiego pieśni, czułość i tkliwość w każdej przebijające się nucie, nareście szereg najpoetyczniejszych wypadków, ten za zbytnią nie weźmie sentymentalność ani miłości dziewicy-branki, ani tęsknoty i żalu bohatera; ten za złe nie policzy niewyrachowania Moroza⁴², który się naraża na niepewność, na utratę życia, byleby napad uskutecznić; ani na ostatek nie będzie się dziwił podejściom Ukraińców, bo oni innego sposobu wojowania nie znali. Owszem, odda cześć ich męstwu, uwielbi dzielność bitnego męża. Bo taką istotnie o sobie pamięć w dziejach zostawił dzielny Sahajdaczny-Konaszewicz.

Wschodni, namiętny charakter Żameny, gorącej jak piekło, nielitościwej jak zimny kamień, zapamiętałej jak żmija, co rozcięta jeszcze drga i skacze; miękkość, zniewieściałość, ciemnota Meszida i Selima; chciwość łupów, waleczność i dzielność Ukraińców – są to właściwości tak powszechnie znane, iż nie dają nawet pola do innych mniemań, do różnych wyobrażeń. Zresztą nie mamy dotąd jeszcze należycie, z prawdziwą krytyką historyczną obrobionych dziejów Ukrainy, Siczy⁴³ i Zaporozża⁴⁴. To pewna jednak, że napadali tu i owdzie, tak rychło i przelotnie jak mgnienie błyskawicy, tak okropnie jak przelot wszystko niszczącego piorunu. A czyli Białogród, później Akermanem zwany, był zdobyty tak lub inaczej? To ginie we mgle zamierzchłej i spod pieśni wieków niewidnej przeszłości.

*Skimborowicz*⁴⁵

⁴² *Moroz, Żamena, Meszid, Selim* – bohaterowie utworu Zenona Fisz *Konaszewicz w Białogrodzie*.

⁴³ *Sicz* – warowny obóz Kozaków zaporoskich, zakładany od XVI do XVIII wieku na różnych wyspach dolnego Dniepru.

⁴⁴ *Zaporozże* – historyczna nazwa terytorium nad dolnym Dnieprem, leżącego poniżej tzw. porohów (progów skalnych na rzece).

⁴⁵ *Skimborowicz* – Hipolit Skimborowicz (1815–1880), publicysta, redaktor i wydawca. Urodził się w Żytomierzu na Wołyniu, ale od 1859 roku żył i pracował w Warszawie. W związku z tzw. spiskiem warszawskim w 1849 roku aresztowany wraz z żoną, dwa lata więziony w Zamościu, przymusowo osiedlony na Wołyniu. Po pewnym czasie wrócił do Warszawy, gdzie m.in. w 1863 roku został sekretarzem Szkoły Głównej. Przekładał E. Sue i F.-R. de Chateaubrianda. Od 1842 roku redagował lub współredagował „Przegląd Naukowy”, w którym ukazał się dramat Fisz *Konaszewicz w Białogrodzie* (1843, T. IV, nr 33–66).

AKT I

SCENA I

(Brzeg limanu⁴⁶ trzciną i lasem okryty, w dali bieleją się baszty Akermanu, czyli Białogrodu. Pokazują się czajki⁴⁷ płynące z morza i przybijające do brzegu.)

MOROZ*

(wysiadając z łodzi)

Hola! Stójcie przy tym brzegu!
Wszystkie czajki wsunąć w splawy⁴⁸,
Wszyscy na brzeg! – w krzaki – trawy –
Pełzać zwolna i po cichu,
Ani gwaru! Ani śmichu!

Każdy czajek asała⁴⁹
Niech młodcom⁵⁰ swym rozkaże
Porozstawiać czujne straże
I opatrzeć swe janczarki⁵¹,
I na ręce wziąć pałasze⁵².

Czy słyszycie – stepu syny?
Bo wnet zagrzmia rogi nasze,
Wnet młodcy Ukrainy
Zmiatać będą wrogów karki!

⁴⁶ *Liman* – płytką zatoka, powstała z zalanego, ujściowego odcinka głębokiej doliny rzecznej.

⁴⁷ *Czajka* – zwrotna, pełnomorska kozacka łódź bojowa.

* Moroz Daniło, kurenni [przyp. Aut. – Red.]

⁴⁸ *Splaw* – wyspa pływająca, powstała z roślin wodnych.

⁴⁹ *Asał* – zastępca atamana kozowego u Kozaków zaporoskich.

⁵⁰ *Mołodziec (mołojec)* – młody Kozak, żołnierz kozacki.

⁵¹ *Janczarka* – lekka strzelba z długą lufą pochodząca z Turcji, używana przez formacje kozackie.

⁵² *Pałasz* – broń biała, przeznaczona do cięć i do sztychów, z prostą, długą i szeroką jedno- lub obosieczną głownią.

ASSAUŁY

(wysiadając z czajek i kryjąc je pomiędzy trzciny)
Jużeśmy wszyscy w szeregu!

MOROZ

O, na Boga! Tylko który
Na swym miejscu nie uleży
I od brzegu precz wybieży.
Klnę się diabłem – wyjmę z skóry! –
Już do kraju nie powróci!...

Czekać hasła, – głos mój wiecie!
Kiedy gwizdnę cztery razy,
Wnet z burzanów powstaniecie,
Wnet wam oddam me rozkazy,
Ale dotąd – ani kroku!

*(wszyscy rozchodzą się i zalegają brzegi w największej ciszy; wkrótce sam Moroz
pozostaje, oglądając się z uwagą)*

SCENA 2

Tak!... pamiętam ja te brzegi!...
(zamyślony)

Będzie temu... tak... trzy lata!...
Tu odbyłem dwa noclegi,
I między tymi sflawy, między lasy tymi,
Czekaliśmy ostrożnie z wojakami swymi,
Aż bisurmanin⁵³ pogardą nadęty
Naładuje bogactwy Sambułu okręty,
I w stepy poprowadzi ślepców swoich trzody,
Ażeby zadnieprowskie wypleniać narody!

Skoro świt – już ryknęły tłumy niezliczone...
Rozwiesiły chorągwie – podniosły księżycyca –
I biegły gonić wiatry – biegły w naszą stronę!

⁵³ *Bisurmanin* – dawniej: muzułmanin.

A my, na tymże miejscu, wśród tych oczeretów⁵⁴,
Z bliska widzieli te żurawie sznury,
Jak ciągnęły na kształt chmury,
I drzwi nie zamykały swoich minaretów!⁵⁵

Lecz w haremie kwitnąca czerkieska dziewczica
Bezbroną zostawała, – bo któż strzegł te kwiaty? –
Jeden muślemin⁵⁶ brodaty
I zgraja Afrykańców czarnych jak gawrony!

Zapadł mrok – i tumanu⁵⁷ srebrzyste bałwany
Okrzyły pola i wody i szańce,
Tylko gdzieniegdzie błyskały kagańce.
Tatar w łodzi wpół zbudzony
Mruczał swoje zabobony.
I wnet westchnąwszy do swego Proroka,
Zasypiał mocno – w słodkim zapewnieniu,
Że pod strażą jego oka
I przy księżycu promieniu,
Nie ma się czego lękać losów przeznaczenia!...

Wtem, nastąpiła – chwila uderzenia...
Gwizdnął ataman koszowy⁵⁸
I nieme dotąd wybrzeża
Głuchym szumem, głuchym gwarem
Rozległy się ponad jarem,
I jakby cudem jakim rodziły rycerza!
W mgnieniu – już brzeg się okrył zbrojnymi orszaki!
(z urąganiem)

O, Tatarzy! Wy w grodzie, wy w swoich komnatach,
Na bogatych kobiercach, w złotolitych szatach,
W objęciach młodych dziewczic, przy smętnej ich pieśni,
Drzymiecie najspokojniej, – ani się wam nie śni,

⁵⁴ *Oczerety* – rodzaj roślin kłączowych z rodziny ciborowatych, tworzących rodzaj szuwaru.

⁵⁵ *Minaret* – wysoka, zwykle smukła wieża stawiana przy meczecie z nadwieszonym balkonem.

⁵⁶ *Muślemin* – muzułmanin.

⁵⁷ *Tuman* – mgła.

⁵⁸ *Ataman koszowy* – najwyższa funkcja na Siczy Zaporoskiej, naczelnik kosza wojska Kozaków.

Że Ukrainiec przysiągł waszą zgubę,
I janczarek nagłym grzmotem
Przerwie sny o raju lubie!...

Niedługo było czekać... nagle o północy,
W okrętach, domach, meczetach,
Rozległy się wrzask i jęki,
Błysnął pożar w minaretach,
Huk janczarek, szabel szczęki,
Wszystko to w jednotonne przelało się głosy,
Wszystko brzmiało daleko po stepów obszarze,
A luna Białogrodu, bijąc pod niebiosy,
Zaćmiła blade gwiazd twarze!

Dopiero to nastąpiła okropna godzina!
W płomiennym wieńcu runęły budowy,
Spłonęły okręta mnogie,
A obmierzłe wrogów głowy
Broczyły kobierce drogie...

(po chwili)

I łódki nasze – czajki ulubione,
Co od rodziny płynęły ubogie,
Zalśniły złotem swoje grzbiety dumne,
A łabędzie ich szyje w górę podniesione
Przyłgnęły nad wody szumne
I jak wilk chytry zapływały w brody...

Teraz – ach, nie wiem, czym się skończy wojna! –
Drżysz jednak, wrogu! – chwila niedaleka!...
Spokojny! – Ty nic nie wiesz, że tu siła zbrojna
Na dowódcę swego czeka!

A on – ten wróg pośmiertny, ten bicz Akermanu –
Na pałacach Dul-Meszida
Dośledza⁵⁹ wszystkich kroków twojego dywanu⁶⁰

⁵⁹ *Dośledzać* – śledzić, pilnować.

⁶⁰ *Dywan* – tu: dwór, najbliższe otoczenie władcy.

I pod barwą służalca dumne serce kryje!...
O, gdybyście słyszeli jak mu ono bije!...
Gdybyście prawdę czytać mogli z jego czoła...
Zaniemiałby język smoczy,
Oslupiały wasze oczy,
Jak gdyby przed postacią czarnego anioła!
(z mocą)

Nie żmija to stepowa, że na rączym koniu
Możesz uciec od jej jadu –
To potwór straszniejszy gadu! –
Gdy go rozdrażnisz – zginąłeś na wieki!
Wszędzie się wciśnie – wszędzie cię odszuka!
Nie skryje cię przemoc, sztuka,
Nie skryją cię stepy, rzeki!
Na cóż ci było hasać w Ukrainy błoniu?
Jaki tam skarb znalazłeś przy dniewskiej wodzie?
Cztery połamane łodzie
I trzydzieści kureniów⁶¹ po zaroślach ciemnych!

Czemuś nie przestał na tym? Jaka cię moc wiodła
Do czystej Taśminy⁶² źródła,
Aby porwać kochankę atamana młodą?
Prawda, że czarowała młodością, urodą,
Prawda, że jest piękniejszą nad Salhiry⁶³ kwiaty –
Ale głową przypłacisz tej drogiej mu straty!...

SCENA 3

ASSAUŁA

(ostrożnie wchodząc)

Morozie! Jakiś Tatar barczysty, wysoki,
Ponad brzegiem tu niesie śmiało swoje kroki;
Czy każesz wziąć go na cel, czyli żywcem schwytać?

⁶¹ *Kureń* (*kurzeń*) – chata dymna lub lepianka na dawnej Ukrainie.

⁶² *Taśmina* – rzeka na Ukrainie, prawy dopływ Dniepru.

⁶³ *Salhira* – rzeka na Krymie wypływająca z pieczar Czatyrdahu.

MOROZ

Broń Boże! Ani waż się pozwolenia pytać!
Niech idzie, nie wstrzymany, my nań zaczekamy,
A nuż to ten, którego tu się spodziewamy!
Lecz ty nie wiesz nic jeszcze!...

ASSAUŁA

Nic nie wiem... do czarta!
Coś mi się marzy w głowie, lecz pojąć nie mogę!...

MOROZ

Wkrótce poznasz naszą drogę!

ASSAUŁA

Diable rzecz uparta!...
Gdzie podział się ataman? – Klnę się, że nie wiemy...

MOROZ

Wkrótce go znajdziemy.

ASSAUŁA

(zdziwiony)

Dla Boga, Morozie!
Gdzie on jest?! Co on robi?! Sprzeciwmy się zgrozie!
Może jęczy w niewoli? – prowadź nas na wały,
Napadnijmy tłum zuchwały,
Klnę się Chrystusem – nic nas nie zatrzyma!
Tylko opowiedz drużynie,
Że Konaszewicz tu ginie...
Nie ma litości – przebaczenia nie ma!
Jutro Akerman w perzynie!*

MOROZ

Stój! Ja wiem, co robię,
Opowiem – kiedy tylko znajdę czas po temu,
Ale teraz niech każdy milczy jakby w grobie!
Idź, powiedz rozkaz każdemu!

* *Akerman*, czyli Białogród albo Białogród [przyp. Aut. – Red.].

(Assauła odchodzi. – Moroz postrzega w dali postać Tatara.
Patrzy pilnie i kryje się za krzaki)

SCENA 4

TATAR

(wchodzi wolnym krokiem,
staje i zamyślony patrzy na mury)

I długoż jeszcze w tym obrzydłym grodzie
Będę się błąkał utęskniony, dziki?
Już mię nudzą śmiertelnie tych imanów⁶⁴ krzyki,
Już niecierpliwość serce moje bodzie!
Maryjo, twój los smutny związał moje losy!
Dla ciebie ja poświęcam życie me jedynie,
Dla ciebie cierpię tutaj – i w każdej godzinie...
Na świadka wzięłem niebiosy,
Że uwolnię dni twoje z haremu więzienia,
Że wrócę ciebie rodzinie!

(z mocą)

I lub zginę, lub święcie spełnię przyrzeczenia!

(z urąganiem)

Meszdzie! Czy śni się tobie,
Że niewolnik pokorny, co tak wiernieć⁶⁵ służy,
Sprowadzi nad twój turban okropny grzmot burzy,
Że śmiertelnym pociskiem zanurzy cię w grobie?
O! Uważałem⁶⁶, jak jedno wspomnienie
O Ukraińcach, o Konaszewiczu
Wzbudzało w podłym sercu i zemstę, i drzenie...
A cóż dopiero – gdybyś się dowiedział,

(uśmiecha się)

Że ten rozbójnik koszowy
Nieraz dotykał turbanu twej głowy,
Nieraz przy stopach twych siedział...
Złodowaciałbyś z trwogi! Umarłbyś z przestachu!

⁶⁴ *Iman* (*imam*) – muzułmański przywódca religijny.

⁶⁵ *Wiernieć* – wiernie ci.

⁶⁶ *Uważać* – tu: widzieć, zauważać.

Jako ów gołąb, co w stepowej błoni⁶⁸
 Od jastrzębiowej ucieklszy pogoni,
 Pada na sokołów gniazdo!...

(z *mocą*)

Ty nie wiesz, jaki jastrząb w twoim żyje gmachu!
 Spiesz się, ukraińska jazdo!
 Skoro przygaśnie kaganiec,
 Rozpocniemy krwawy taniec
 I rozniecimy pożar z minaretów szczytu
 Tak wielki, tak wspaniały, że Tauryckie Góry⁶⁷
 Przywdzieją szatę purpury
 I rozjaśni się lice⁶⁸ górnego błękitu!

SCENA 5

MOROZ

(*wychodząc z ukrycia i oddając pokłon Tatarowi*)
 Drogi ojcze! Atamanie,
 Witaj synów Zaporozża!...

ATAMAN*

(*z największym zadziwieniem*)

O, mój Boże sprawiedliwy!
 Wróg czy Moroz? Mów, bo zginiesz!

(*dobywa szabli*)

MOROZ

Ho, Kozacze! Jak Bóg żywy!
 Jakże świeci miesiąc, zorza,
 Płynę do cię z Zaporozża.

⁶⁸ *Błonia* – rozległa przestrzeń pokryta trawą.

⁶⁷ *Tauryckie (Taurydzkie) Góry* – Góry Krymskie, znajdujące się na Ukrainie, w południowej części Półwyspu Krymskiego.

⁶⁸ *Lice* – oblicze, obraz.

* Konaszewicz, zaporoski ataman koszowy; był szlachcicem polskim [przyp. Aut. – Red.].

ATAMAN

(wyciągając rękę)

Chodź, młodecze..., daj mi rękę...
Tyś szczęśliwy!... A gdzież bracia?
Mój Boże, cóż tam słyszeć na rodzinnej ziemi?
Ach! A ja tęsknię za nią, ja tu cierpię mękę!...

MOROZ

Kraj Ukrainy zawsze jednaki!
Tenże Dniepr siny⁶⁹ przez stepy płynie,
Też zielenieją mogiły, lasy
I też ciche świecą czasy,
Co i przy twojej świeciły godzinie!
A że bez ciebie – smutno nam w rodzinie!
Chociaż w niej bujam jak podniebne ptaki,
Coś serce pali – i oko stęsknione
Przez burzany, przez kurhany
Zawsze leci ku tej stronie!

ATAMAN

(ze smutkiem)

Wam serce boli? – Wam, co życie
Wiatrem stepów, Dniepru wodą?!
Mnie to samemu w tej głuchej krainie,
Między nożami i rojami wrogów,
Tęskno, ach, tęskno! Do dniewprowych progów!...
Och! Tam bo lepiej..., a tu tak duszno!
Tak ciasno czegoś dla serca i oka,
Że gdyby nie ta baszta wysoka,
Z której niekiedy w jasny dzień pogody
Zajrzę zrzenicą⁷⁰ sine Bugu wody,
I Ingur⁷¹ – ot, ot, na stepie
Zamigoce, zabieleje, –
Nie pytaj, gdzie jestem wtedy,
Bo moja dusza i serce, i czucie

⁶⁹ Siny – błękitny.

⁷⁰ Zrzenica – żrenica.

⁷¹ Ingur (Inguri) – rzeka na zachodnim Kaukazie.

Poleciały razem z okiem,
 Za sokołem, za obłokiem
 Na przeczutej⁷² Dniepru nucie
 Ożywić wąż nadzieję!...

(z *żalem*)

I wrócić – wrócić w kraj biedy!

(z *mocą*)

Nie! Już zanadto długi czas pokuty,
 Nie zniosę więcej tej ciężkiej niewoli!

MOROZ

I na cóż my słowo woli
 Spełnim dzielnie, jak przystoi!
 W tych zaroślach ponad brzegiem
 Siedemnaście czajek stoi,
 A na każdej – uzbrojonych
 Jest dwudziestu dzielnych mężów.
 Nie brak prochu, kul, orężów,
 Nie brak męstwa, dzielnej siły,
 A choćbyśmy broń stracili,
 Pięć i kułak zgniecie wężów!

ATAMAN

Zwołaj radę, chłopcze śmiały,
 Niech zobaczą dzieci moich,
 Ukraińców limanowych!⁷³

(*Moroz wychodzi*)

SCENA 6

(*Ataman sam*)

Wybił tobie kres twej chwały,
 Podły, dumny Akermanie!

⁷² *Przczuty* – usłyszany, zasłyszany.

⁷³ *Ukraińiec limanowy* – Kozak, pochodzący z terenów, na którym występują limany, czyli zatoki powstałe z zalanego odcinka głębokiej doliny rzecznej.

Kiedy jutro z wód morskich jasne słońce wstanie,
Już całować nie będzie złotych twoich dachów,
Nie zleje swych promieni w Meszida ogrody,

(z mocą)

Spalę, zgniotę głowę wroga!
I zamiast buńczuków⁷⁴ dumnych,
Co tak pięknie się chwiała z Białogrodzkiej niwy,
Zasiedlę gromady strachów!
Sprowadzę roje huraganów szumnych!
Niech się pasie zemsta sroga!
Niech się pasą wilków trzody!...
A jeśli płynąc przez morskie wody,
Wstąpi tu kiedy okręt z brankami⁷⁵ Kaukazu,
Nie spotka go wzrok Meszida,
Tylko ruiny i zimne popioły,
Pokażą łono pełne trupów i gadziny!
Popatrzą się okiem głazu,
I napną wiatrem żagiel niewesoły,
I odpędzą przybyszów do innej krainy!
(postrzegając zbliżających się)
Ho, ma dziatwo! – Pan Bóg z wami!
Jakże dotąd przeżywacie?⁷⁶

SCENA 7

ASAUŁY

Chwała Bogu – aby z wami,
Bądź nam szczęśny⁷⁷, bądź nam zdrowy,
Atamanie nasz koszowy!

(kłaniają się)

⁷⁴ *Buńczuk* – drzewiec zakończony kulą lub grotem, ozdobiony końskim włosiem; symbol władzy w armii mongolskiej i tureckiej oraz wojskach tatarskich i kozackich.

⁷⁵ *Branka* – kobieta uprowadzona siłą w celu zamążpójścia.

⁷⁶ *Przeżywać* – tu: miewać się.

⁷⁷ *Szczęśny* – szczęśliwy.

ATAMAN

Hej, wy orły naddnieprowe!
Wyście z naszych stron lecieli,
Co słyszeli – co widzieli?

ASSAUŁA

(*jeden*)

Stepy równe – czyste wody –
A teraz ciebie, Atamanie drogi!
Ej, czego siedzisz między bisurmanem
I głowę swoją trzymasz pod ich nożem?
Kozacza szabla jeszcze sobie panem!
Jeszcze i hulać dosyć ma swobody!
A jeśli nawiedza wrogi,
To skoro wysię krew ze zdrajczego łona,
Wnet na wiatr wolny stawi żądło krwawe!

ATAMAN

Ukraińską wiem ja sprawę!
Ale gdy siłą zwyciężyć nie można,
Przyczaj się zradnie⁷⁸ – jak wilcy w burzanie⁷⁹,
I czekaj – czekaj – aż pora nastanie,
Kiedy błysniesz – ogniem! – siłą!...
Tak za ojców naszych było,
A przy Budżaku⁸⁰ znają silne ich kułaki,
A mogiły stepowe i dotąd w Sumarze⁸¹
Jęczą jak pogrzebowe na smętarzach ptaki!
Czy ich diabeł ma w swej mocy,
Czy ich Boska ręka karze!

(*z uczuciem*)

Dawno żeście przybyli ku wspólnej potrzebie?
Ach! Mało serce mi się nie rozplynie,
Wasze to widzę, dziatwo moja droga?...

⁷⁸ *Zradnie* – zdradliwie, podstępnie.

⁷⁹ *Burzan* – wysokie, bujne zarośla roślin zielnych, złożone przede wszystkim z chwastów.

⁸⁰ *Budżak (Budziak)* – kraina historyczna będąca częścią Besarabii, obecnie znajdująca się w granicach obwodu odeskiego Ukrainy oraz południowej Mołdawii; dawniej zamieszkiwana przez Tatarów ordy białogrodzkiej.

⁸¹ *Sumara* – Samara, miasto w Rosji, port rzeczny nad Wołgą.

MOROZ

Mogłeśze, atamanie, powątpiewać o nas?
O, wiemy twoje szczere przywiązanie do nas
I całym sercem odpłacamy tobie!...
Ujrzysz to, atamanie, przy najpierwszej próbie!

ATAMAN

Dzięki wam! Ja jestem wolny,
Z wami nic mię nie ustrasza,
Ale los mój jest tu wspólny,
W tych murach dziewica nasza!
Myż to ścierpimy swawolę Tatara?
My, dla których niestraszne Carogrodu⁸² wały,
Bez odwetu zostawim ich napad tak śmiały?!
I spać spokojnie będziem na dneprowej fali,
Kiedy tu płacze najdroższa ofiara i na nieczułość się żali?
Cóż będzie potem – szczęściem ośmielony,
Kiedy my zapalamy Anatolskie grody⁸³,
On rozszerzy swe zagony,
I krwią ziomków zcierwieni ukraińskie wody!
Dziewice pójda w jasyr⁸⁴ – i gdzieś za morzami
Cicho zwiędną w swej niewoli!...
A nam serceż nie zaboli,
Iż wróg złośliwy pastwi się nad nami?!...
(z *mocą*)
Nie! Poznają szatani, ale przy skonaniu,
Jak to jest straszno obrazić Kozaka!

MOROZ

(z *żywością*)

A więc lećmy pędem ptaka!

ATAMAN

Stój! Nie dla tego od dawna tu żyję,
Ażebym dziś nierozmyślnie

⁸² *Carogród* – średniowieczna nazwa Konstantynopola.

⁸³ *Anatolskie grody* – dosł. miasta w Imperium Osmańskim.

⁸⁴ *Jasyr* – niewola turecka lub tatarska.

Padł na ich sidła umyślnie!
 Straże tu mocne – czujność nieuśpiona –
 A powszechne hasło trwogi
 Obudzi uzbrojone Tatarów orszaki.

MOROZ

Nim się obudzę – przelecim jak ptaki,
 Podpalając ulic rogi.
 I najpierwej te cztery haremowe baszty
 Opanujem rękę zbrojną,
 A potem rzezią i wojną
 Przedrzem się w pałac Meszida bogaty
 I porwiemy krymskie kwiaty,
 Gdzie zaraz twoją Marję uniesiem na łodzie,
 A gdy ty dalej posuniesz zabory⁸⁵,
 Ja wrócę się i po wodzie
 Wpadnę do portu, i zapalę maszty!
 Potem, na głośnie twego rogu dźwięki,
 Pod wielkim minaretem zbierzemy się razem
 I przerzniemy się żelazem
 Przez tłumy nieprzyjaciół, pożar, trupy, jęki!

ATAMAN

Mołodcze! Myśl twoja śmiała,
 Ale ja inne mam cele,
 Przez które i zwycięstwo czeka nas, i chwała.
 Słuchajcie mnie, towarzysze!
 Już dni czterdzieści jak pod tym odzieniem
 Wcisnąłem się nieznany w bramy Akermanu.
 I wnet szczęsnym przeznaczeniem
 Przyjęto mię w służalce Meszida dywanu.
 Tu wszystkich jego chęci gorliwym pełnieniem
 Pozyskałem ufność, względy.
 Mnie dano straż pałacu, – i te baszty stare,
 Co widzicie z tych wybrzeży,
 Pod moim są zarządem, – skarb mnogi w nich leży!
 Ja wiem wszystkie kryjówki w tym bogatym sadzie,

⁸⁵ *Posunąć zabory* – tu: dalej łupić, plądrować.

Gdzie piękność, uwięziona wśród rozkoszy świata,
Niepostrzeżenie więdnie i roni swe lata,
Gdzie serce mej Maryi bije przy tym gadzie...
Zważcie więc rozkazy moje:
Wnet was opuszczę, – wy w tejsze dolinie
Leżcie spokojnie jak ojców mogiły.
Gdy nocą czarną widnokrag zapłynie
I nadejdzie sposobna napadu godzina,
Ja zapalę kaganiec na oknie tej wieży.

(wskazuje wieżę)

To światło będzie hasłem!
Wnet zbierzcie swe siły.
I niechaj mężna drużyna
Śmiało na wrogów uderzy!
Warowna brama zostanie otwarta,
Wy najpierwej obścąpcie pałacowe ściany,
A kiedy otoczymy gniazdo tego czarta,
Wtenczas śmierć im i kajdany!

WSZYSCY

Śmierć i kajdany!

ATAMAN

Kozacy! Tyle razy i w tylu przygodach
Dowiedliście przede mną, jak jesteście śmiali,
Czy to my w Perekopie⁸⁶, czy na morskich wodach,
Trwożne tłumy pohańców⁸⁷ przed sobą ścigali!
Dziś nam droższy czas niż wtedy,
Dzisiaj inny cel wyprawy,
Kozak żyje z trudów, biedy,
Lecz nigdy nie zniesie ciosu niesławy!
Pokażmy dumnym wrogom, że drwimy z ich siły,
Że zapęd nierozumny opłacą sowicie.

(z mocą)

O, kto tylko uniesie z tej bitwy swe życie,
Przysięgam! Zaklnie dzieci na przodków mogiły,

⁸⁶ *Perekop* – miejscowość na Przesmyku Perekopskim na Krymie, o dużym znaczeniu strategicznym.

⁸⁷ *Pohaniec* – poganin, tu muzułmanin: Tatar lub Turek.

Na progi świętej Mekki⁸⁸, na trumnę Proroka,
Że nigdy nie zwróci oka,
Nigdy w stepy nie wybieży⁸⁹,
Gdzie płynie Taśmin szeroka,
Ukrainiec koszem leży!

(odchodzi)

SCENA 8

MOROZ

A więc wiecie, Kozacy, gdzie ataman teraz?
Niepoznany⁹⁰ – w wrogów mocy!...
Słyszeliście, co mówił – wiecie jego myśli –
Dzielność jego oręża widzieliśmy nieraz,
Służmyż mu wiernie tej nocy,
Bo on zdziała, co zamyśli!

ASAUŁA 1

Wszakże to nie raz pierwszy wsiedliśmy na łódzie,
Nie nowiną nam walka z hordami mogota⁹¹,
A w każdej – czy to smutnej, czy dobrej przygodzie,
Stawiliśmy mężnie czoła!
Miejcież i dzisiaj nadzieję,
Odwaga nasza niczym niezachwiana,
A każdy chętnie krew swoją przeleje,
Gdy idzie o atamana!

WSZYSCY

Tak! Złóżcie na nas nadzieję!
A los szczęśny się zaśmieje.

⁸⁸ *Mekka* – centrum religijne islamu i najświętsze miasto muzułmanów.

⁸⁹ *Wybieżyć* – wybiec.

⁹⁰ *Niepoznany* – ukryty.

⁹¹ *Mogot* – dawny tytuł monarchy mongolskiego w Indiach.

AKT II

SCENA I

(Pokój Maryi w haremie Abdul-Meszida.

– Kwiaty najpiękniejsze osłaniają ściany. – Podłoga wysłana kobiercami.)

MARYJA*

(sama)

Boże mój! Jak mi ciężko, jak smutno na duszy!...
Od lat mojej młodości, od tych dni szczęśliwych,
W które daleka cierpień serdecznej katuszy
Żyłam jak kwiat stepowy w pośród mi życzliwych.
Jakaż dzisiaj przemiana! – Pół roku już mija,
Jak na łonie tych bogactw wędnę nieszczęśliwa!...
I cóż mi z nich za rozkosz? Jakaż dola mściwa
Zbliżyła mię do gada, co w tę pierś się wpija!...
Ach, dni mojej młodości, rozkoszne dni moje!
Jakżeście uleciały z dniewnymi wody!
Rodzino, weź mię znowu w ciche łono swoje,
Przy tobie to wiek szczęścia, wiek drogiej swobody!
Powróć w twe objęcia? Nie płoń też to myśli?
O, drogi atamanie! Wszak ty mi przyrzekasz,
Wszak twoja dusza śmiała jakiś zamiar kreśli.
Ty dla mnie gardzisz śmiercią – dla mnie nie uciekasz!
Gdybyś nie ty, mój luby – jakaż moja dola?
Zginęłabym tu marnie i nikt by z Kozaków,
Kiedy dni me zamyka okropna niewola,
Nie wiedział, skąd ma tropić tych drapieżnych ptaków!...
Och, nieraz w Ukrainie, siadłszy na mogile,
Gdy odśpiewałam dumę smutną i żalowaną
O nieszczęśliwym życiu gdzieś tam za morzami,
Chociaż byłam szczęśliwą, swobodną, radosną,
Serce moje spokojne przemawiało łzami

* Branka z Ukrainy [przyp. Aut. – Red.].

I gorzko przepędziłam tę wspomnienia chwilę!...
Ach, Boże mój jedyny! – nie wiedziałam tego,
Że to było przecuciem, – że kiedyś daleko
I ja ułożę piosnkę z przygód życia mego!...

(śpiewa)

Hej, wy orły, wy stepowe! Od dniewnych progów
Lećcie szybko z Ukrainy między moich wrogów!
Lećcie szybko z Ukrainy, kraju mój młodości!
Tu, nad morzem, wkrótce spoczną biedne moje kości!
Ach, gdy życie nieszczęśliwe spłynęło w niedoli,
Niech przynajmniej nie zostanę po śmierci w niewoli.
Weźcie, weźcie moje kości, zanieście w krainy,
Gdzie rodzina, gdzie ojczyzna, gdzie żył mój jedyny!
On was pozna – i uściśnie, Zaporozia syny!
I pochowa swą kochankę w stepach Ukrainy!
Tam mogiłę na pamiątkę wysypie na grobie!
Tam zapłacze nad mą dolą, mnie przypomni sobie!

(placze)

SCENA 2

HANNA*

(wchodzi)

Droga Marjo! Czego płakać?
Smętne dumki puszczać w serce?
To twe życie nieszczęśliwe
Prędzej zgubi niż morderce,
Mnie już dzisiaj weselej – jakieś mam przecucie,
Że wkrótce się ukoją i łzy, i niedola,
I ziemi ukochanej obrazy szczęśliwe
Ujrzym własnymi oczyma!

MARYJA

Daj to, Boże, droga Hanno!
Ty mi od dawna koisz moje wewnętrzne bóle!

* Hanna, branka Meszida, powiernica Maryi [przyj. Aut. – Red.].

Ty mi nadzieją osładzasz niedolę!
Lecz tego szczęścia jak nie ma, tak nie ma!

HANNA

I cóż, że nie ma? Wszak ataman śmiały
Pewnie nie prześpi pożądaną chwilę.
On już tej sprawie poświęcił się cały
I choćby wrogi Bóg wie, gdzie nas skryli,
Wszędzie z ich szponów wyzwoli nas snadnie⁹².

MARYJA

Któż jego zamysły zgadnie?

HANNA

Sam pokój duszy! To spokojne czoło
Już cię, Maryjo, cieszyć by powinno!
Wierz mi! Gdy smutek ukrywa on w sobie,
Nigdy nie spojrzysz wdzięcznie i wesoło,
Ale ponury jak orzeł na grobie.
Kiedy mu wydrą zdobycz upragnioną,
Przemyśla zemstę niezaspokojoną!

MARYJA

Ach, wiesz co, Hanno? Myślę nieraz o tym
I drzę na chwili wspomnienie,
Kiedy nastąpi nasze uwolnienie!

HANNA

Czegóż się trwożyć bojaźnią dziecinną?

MARYJA

Czego? – tak mówisz, ale ujrzysz potem!
Bo to rzeź będzie okrutna i dzika!
Wiesz, że ataman z boju nie umyka
I jak krwi swojej, tak wrogów nie szczędzi.
Białygród ufny w swą siłę i mury
Zwycięstwo sobie wróżyć może z góry!

⁹² *Snadnie* – łatwo, bez trudu.

HANNA

O, nie mów tego! Znam ja atamana,
Znąją go dobrze i zamorskie wrogi!
Dusza to mocna, śmiała, niezachwiana,
Kiedy dniewprowe przelata on progi!
A takich śmiałków mało w Zaporozżu!
Cóż mu dopiero bisurman na morzu?

MARYJA

Ach! Oni straszni, chociaż przez pół roku
Jużeśmy zwykły do dzikiego wzroku!
Ja ile razy zobaczę Meszida,
Krew mi zastyga i jeżą się włosy.

HANNA

Smutny jest stan nasz, ale wspomnij sobie
Tę noc okropną, kiedy wróg ten dziki
Zbudził nas ze snu złowieszczym krzyki!
Kiedy z pożarów – i krwi, i rabunku
Obmierzłe ręce niosły nas w obozy,
A my na próżno, żebrając ratunku,
Łzami rzewnymi zwilżały powrozy!
Mogłyśmyż wtedy myśleć w swojej duszy,
Że te okropną przeżyjem godzinę?
A przecież, widzisz! – płakałyśmy wiele!
Dziś nasze oczy już nie płaczą tyle!
I chociaż smutne przepędzamy chwile,
Lada nadzieja łzę żalu rozproszy!
I myśl sokołem niesie w Ukrainę,
I ścieżkę z cierni kwiatami zaściele!

SCENA 3

ABDUL-MESZID*

(*wchodząc*)

Maryjo! Dlaczegoż do tak późnej pory
Sen pożądany nie zamknął twych oczu?

* Abdul-Meszid, władca Akermanu [przyp. Aut. – Red.].

Już i w haremie minęły wieczory
I księżyc jasny tonie w wód przezroczu,
Już noc od dawna.

MARYJA

Któż, jeśli nie ty, ubezsenniasz życie?
Ni twe rozkosze, ni harem i złoto
Nie zgoją rany, która boli skrycie!
Puść mnie!

ABDUL-MESZID

(przerwywając gniewny)

Zamilcz, nędzna, o tym!
Ty mi złość wlewasz w serce zemsty chciwe.

MARYJA

I ty mi trujesz życie nieszczęśliwe!
Bo klnę się! – nigdy ni karą, ni złotem –
Nie wydrzesz z serca wyrazu miłości.

ABDUL-MESZID

Ja nie giaur⁹³ podły, że przez upór długi
Chcesz mię zniewolić do żądania swego!
O, czas już przestać, bo na Proroka mojego,
Bój się rozdrażnić!

MARYJA

Boże!

ABDUL-MESZID

Słuchaj, Maryjo! Wiesz, mój harem cały
Mam ja z Epiru⁹⁴ i Kafrskiej krainy⁹⁵,
I spod Arratskiej przepławione skały⁹⁶

⁹³ *Giaur* – niewierny, pogardliwe określenie nadawane przez wyznawców islamu innowiercom, zwłaszcza chrześcijanom.

⁹⁴ *Epir* – górzysta kraina położona w północno-zachodniej części Grecji.

⁹⁵ *Kafrska kraina* – być może chodzi o tereny położone nad Zatoką Perską, dzisiejszy Katar.

⁹⁶ *Arratska skała* – Góra Ararat we wschodniej Turcji.

Warto mych pieaszczot i względów dziewczyny,
 A żadna, klnę się, skoro tu wstąpiła,
 Ani tak dumną, ni tak dziką była!
 Czegóż ci braknie – bogate ogrody,
 Dla twej rozkoszy, dla twojej wygody
 Tłumy rzezańców⁹⁷ czekają skinienia.
 Wonne kąpiele rzeźwią cię w upały,
 Sen o Edenie przedstawia marzenia,
 Słońce zwiastuje nowy dzień twej chwały.
 Oddaj mi serce i podziel pieaszczoty!
 Przez wdzięczność za to pomnożę nakłady
 I harem tyle uczynię bogaty,
 Że będzie tak czarował jak Proroka sady!
 Gdzie stoi Mekka, gdzie Tybe⁹⁸ przepływa,
 Gdzie ananasów porastają krzewy,
 Zewsząd sprowadzę i kwiaty, i drzewy.
 I sług ci w troje pomnożę orszaki,
 Żeby gdzie tylko twa stopa przebywa,
 Był raj – rajowi Proroka jednaki.

MARYJA

Meszdzie! Na co tobie czynić dla mnie tyle,
 Kiedy ja żyć nie mogę na obcej dziedzinie!⁹⁹
 Ja lubię kraj ubogi, przy mojej rodzinie!
 Tu, choćby w szczęściu boskim, smutne będą chwile,
 Nie ożywią mię nigdy rozkosze twych sadów –
 I pierś ta, patrz, o! prędko w niewolniczej doli
 Gad tęsknoty ją zessie – bo już serce boli!
 Już można dostrzec w łonie silnych cierpień śladów.
 Przyjdzie wiosna i ziemia okryje się kwiatem,
 I załśni tysiąc wdzięków na żyznym jej łonie,
 A to słońce, co dla mnie przepowiadasz latem,
 Oświeci dzień mej chwały, zaiste, przy skłonie!¹⁰⁰
 I takąż branka haremu

⁹⁷ *Rzezaniec* – eunuch, jednocześnie strażnik haremu.

⁹⁸ *Tyber* – rzeka w środkowej części Włoch.

⁹⁹ *Dziedzina* – dawniej: posiadłość, majątek.

¹⁰⁰ *Przy skłonie* – na horyzoncie.

Ma być jedyną rozkoszą władcy Akermanu?
Nie jaśminowi wonnemu,
Lecz podobniejsza łodydze burzanu?
Na czymże wtedy skłonisz głowę swoją?
Będęż szła w porównanie¹⁰¹ a z tą Czerkieską¹⁰² twoją,
Co lak lśni blaskiem wdzięków w haremu dywanie?

ABDUL-MESZID

Nie, to fałsz istny! Na Proroka mego!
Choćby tu wszystkie wywarły się siły,
Pierwej obaczę kwiat z twojej mogiły,
Niźli powrócisz do kraju swojego!
Te psy, Kozacy, – jaż z tego powodu,
Że herszt koszowy kochał cię za młodu,
Oddam cię, jakbym bał się jego dłoni?!
Ha, pierwej on głowę pod mą szablę skłoni
Lub okup przyśle bogaty...
Lecz nie, nie!!! Za skarby świata
Nie powrócę¹⁰³ mu tej straty!

MARYJA

Biedna ja, och, nieszczęśliwa!
Meszidzie, słuchaj słów moich!
Nie unosi złości popędów swoich,
Bo przyjdzie kiedyś zbawienna godzina,
Że pożałujesz za okrutne słowo!

ABDUL MESHID

(gniewny)

Jakiż wąż myśli natchnął cię tą mową?!
Jaka mej woli zaszkodzi przyczyna?!

MARYJA

Widzi twe czyny – Bóg z wielkiego nieba!

¹⁰¹ *Iść w porównanie* – konkurować o czyjeś względy.

¹⁰² *Czerkieska* – kobieta pochodzenia czerkieskiego, grupy etnicznej z południowego Kaukazu.

¹⁰³ *Powrócić* – tu: oddać, zwrócić.

ABDUL MESHID

I widzieć będzie mą stałość do skonu!¹⁰⁴

Prędeż Dniestr z Polski płynąć zaprzestanie

I ten Akerman zburzy ręka mściwa,

Niżli twym chęciom zadosyć¹⁰⁵ się stanie!

Precz z mych oczu, nieszczęśliwa!

(Maryja i Hanna wychodzą)

O, psy zajadłe! – Z podłego burzanu

Wzięłem ten kwiatek młody i w mój sad rozkoszy

Posadziłem w nadziei, że z czasem przywyknie

Do przyjaznych rąk i nieba!

Lecz gad kozacki wszystkie nadzieje pustoszy!

Zawsze żądłem jadu syknie!

I kiedy wśród tych bogactw nic dla niej nie trzeba,

Niezadowolona z siebie,

Nieostrożnie grób swój grzebie!

(ze wzmagającym się gniewem)

Pozna, gdy ostatnie tchnienie

Wycisnę z twardego łona,

Jaki owoc wydały przeklęte nasiona!

(w zapamiętaniu)

Proroku!... Ty prowadź mnie!... Zbłąkany... bez myśli...

Ja nie wiem, m gdzie moja droga!

Czegóż niepokój straszny me serce zalega

I krew mi w żyłach tak silnie przebiega.

(porywając kindżał i wstrzymując się)

Żal użyć na nią kindżału!

Ona jak biały anioł mego Boga

Jedyną drogę szczęścia dla mnie kreśli

I zawsze myśl mą obiega.

(klaska w dłonie)

Żameno!* Chodź! Rozpędź smutek!...

¹⁰⁴ Skon – śmierć, skonanie.

¹⁰⁵ Zadosyć – zadość.

* Żamena, dziewczica seraju Abdul-Meszida.

SCENA 4

ŻAMENA

(wchodząc)

Silnyż to rycerz, filar Carogrodu!
Pierwszy z wschodniego tak świetnego brzasku,
Co dzierży kraje i bogate grody,
Co padyszachom¹⁰⁶ równy ze swobody
I padyszachom nie ustąpi w blasku
Haremu i pięknych branek,
Jęczy jak niski گیاور znad brzegów Niemna
Przed najniższą ze swych kochanek?!
I kiedy droga, klęcząc u stóp twoich,
Pełną pierś swoją odkrywa twej dłoni,
Ona zabrania całować ust swoich?!
I przed swym panem śmiało gniew swój roni,
Zawsze dumna, niewzajemna!!!...
Pozwól, Meshidzie, jeśli nie obrażę,
I ja ci powiem, co me serce każe:
Czyliż ty nie masz żadnej niewolnicy,
Co by i krasą, i potęgą wdzięku
Pieściła cię na swym ręku
Czulej nad łono niewiernej dziewicy?
Żamena jedna – o, wielki Proroku,
Wystarczy pieszczotom twoim!
Patrz, dotknij się mego łona,
Jak to serce bije silnie!

ABDUL MESHID

(z gwałtownością)

O, jeszcze silniej bije w łonie moim!
(pokazując na piersi)
Tu, zdaje się, tak silny płomień rozniecony,
Że go i morza nie zgaszą bałwany,
A to gorąco nie ze znużenia idzie!
Ja przechodziłem syryjskie pustynie
I doznawałem straszego pragnienia,

¹⁰⁶ *Padyszach* – tytuł sułtanów tureckich, szachów perskich oraz władców Afganistanu.

Bo byłem w głodzie i biedzie!
 Ale takiego płomienia
 Słońce Arabii¹⁰⁷ nie wznieci!
 Ja czuję! To piekielny ogień w żyłach płynie!
 On jak mię spali – sam dopiero zginie!

ŻAMENA

Przestań, Meszidzie! A gdziez twoje męstwo,
 Gdzie kindżał tak wrogom znany?

ABDUL MESHID

(dobywszy kindżału)

Cóż chcesz od tego kindżału?

ŻAMENA

Niechaj on zdziała zwycięstwo!
 Niech krwią giaura zaleje pożar rozniecany.

ABDUL MESHID

(z dzikim urąganiem)

Ty mi jad wlewasz – jak ten gad tajemny,
 Co po Eufratu¹⁰⁸ pełzając pustyni,
 Skoro postrzeże, iż w jego jaskini
 Zamknął strzelcowi oczy sen przyjemny,
 Skrada się cicho po piersi, po licu
 I w spiekłe usta złotą głowę wciska,
 I ostrym żądłem na wsze strony błyska,
 I zżyga¹⁰⁹ jadu kropelki!

(z mocą)

Strzeż się, nieszczęсна, bo mój ból jest wielki!
 A nim zginę z twego jadu
 Pierwej zdejmę głowę gadu!

¹⁰⁷ *Arabia* – kraina zazwyczaj utożsamiana z Półwyspem Arabskim, lecz początkowo obejmująca obszar Azji Zachodniej leżący na południowy zachód od Mezopotamii.

¹⁰⁸ *Eufrat* – jedna z dwóch największych rzek Mezopotamii.

¹⁰⁹ *Zżygać* – tu: wydawać z siebie coś palącego, piekącego.

ŻAMENA

Zdejm! Ot, masz kindżał, lecz nie mnie, Meszidzie,
Co w złej przygodzie wiernie tobie radzę!
Nie mnie, co wiernie dzielę z tobą łożę
I jak posłaniec wielkiego Proroka,
Z zguby do krain Edenu prowadzę!
Jeszcze masz porę, lecz gdy chwila przejdzie,
Kiedy me słowo nic już nie pomoże,
Któż mgłę usunie sprzed twojego oka?

ABDUL MESHID

(zamyślony)

A jaż myślałem, że z tą perłą stepu
Żadnego więcej szczęścia mi nie trzeba.
Że ona harem zamieni w raj nieba
I okiem czarnym, i łabędzim łonem
Pocieszy nawet przed dni moich skonem!

(z gniewem)

A to jest potwór niegodny, zjadliwy!
Żadne ją słodkie słowo ust moich nie wzruszy!

(z wściekłością)

A więc spełń się, losie mściwy!
Allahu! Nie ocuć duszy!

*(Bieży z kindżatem w rękę;
na progu spotyka Haruna i zatrzymuje się.)*

SCENA 5

HARUN

(kłękając)

Władco! Wstrzymaj miecz swój groźny!
Na kogoż go mierzysz mściwie?
Tu, od Dniestru po brzegi srebrnego Dunaju,
Poddani twoi żyją szczęśliwie –
I nikt rozkazom niezdrożny!¹¹⁰

¹¹⁰ *Niezdrożny* – tu: nie jest nieposłuszny.

ABDUL MESHID

Nikt? Czy nie wiesz, Harunie? A tenże ptak mały,
Co w Ukrainie na moje padł sieci,
Dziś trzepocze się zuchwały!
Muszę więc bujnych przyciąć mu skrzydełek,
Bo uciecze, bo poleci!

HARUN

O Maryi mówią twe usta?
Meszidzie! Nie plam drogiego kindżału
Na tak błahęj dla ciebie i wszystkich ofierze!

ABDUL MESHID

Ale to serce cierpi! Ból go wewnętrzny pali.

HARUN

Meszid-że na to się żali,
Że jedna jakaś branka znad brzegów Taśminy
Wniosła mu pożar do łona,
A on go zgasić nie zdoła?

ABDUL MESHID

(chowając kindżał)

Ha! Meszid!... Władca!... którego ramiona
Objęły kraje po Dniepru limany.
Wódz stotysięcznej drużyny –
Dziś zwalczony! Dziś znękany!...

HARUN

(powstając)

Wszystko uczynię, jak żądasz!

ABDUL MESHID

Precz! Nie dosyćże, iż złość mię pali,
I tyż się jeszcze ze mnie urągasz?

HARUN

O nie, Meszidzie! Jak kocham Proroka,
Mówię ci szczerze, prawdziwie!

Złóż twoją zemstę na rozumu szali!
Pod dozorem mego oka
Daj tę rzecz skończyć szczęśliwie!

ABDUL MESHID

(z podziwieniem¹¹¹)

Więc skończysz!

(do Żameny)

Słyszysz, Żameno,
Jakie on wyrzeka słowa?!

(do Haruna)

Słuchaj, a jeśli ta mowa
Ma oszukaństwo na celu?...
O, drzyj, niegodny! Wtedy ja ze swej strony
Na twym obmierzłym turbanie¹¹²
Zaspokoję zemstę moją!

HARUN

Wszak obie głowy są twoje!
Ale ten turban jest ci wiernym, panie!
I pierwej Ukrainiec śmiały mi zagony
W tym Białogrodzie zburzy twą dziedzinę...
Niżli ja.....

ABDUL MESHID

(przerywając)

Co mi tam Ukraińcy! Ani wspomnij o tym!
Miałżeby ten rój plugawy,
Co gdzieś na Dnieprze wątej kaczki lotem
Przebywa błotniste spławy,
Pomyśleć nawet teraz o wspaniałym grodzie?

HARUN

Nie mówię tego – bo gdzież wątej łodzi
Puszczają się w morskie nadęte bałwany?

¹¹¹ *Podziwienie* – zdziwienie.

¹¹² *Turban* – męskie nakrycie głowy, używane często w Indiach, krajach Półwyspu Arabskiego, w Iranie i Afganistanie.

Śmiało im hulać – lecz nie w tej powodzi,
Nie na tej ziemi – gdzie takie są pany!

ABDUL MESHID

O, niedługo zostawać będziem w Akermanie,
Bo skoro nowy król nocy nastanie
I okręt z portu wysłany
Powróci ze Stambułu z nowymi zapasy,
Urządę flotę wspaniałą
I poprowadzę ją w Dniepru limany,
Ażeby zetrzeć wylęgłe tam plemię.
Tymczasem pomnij dotrzymać mi słowa,
A jeśli skutek uwieńczy me chęci,
Będziesz żył w łaskach i mojej pamięci.

*(Żamena odprowadza Mészida i wraca,
a podczas tego Harun mówi)*

HARUN

(ze wzgardą)

Będę żył w łaskach i twojej pamięci!
Ha! Że w pamięci, to jest prawda święta,
Bo chciaem nie brat Kapczackiego¹¹³ syna,
Spytaj, jak każdy z nich o mnie pamięta!
Lecz cicho bądźmy – bo tu jest gadzina!

SCENA 6

ŻAMENA

(wracając)

Powiedz mi teraz, Harunie kochany,
Na coś ty włożył na siebie kajdany?
Jakaż wyrzekłeś straszną obietnicę?

¹¹³ *Kapczacki* (Kipczaeki) – pochodzący z Chanatu Kipczackiego (Złotej Ordy), historycznego państwa mongolskiego, założonego około 1240 roku w zachodniej części imperium Czyngis-chana przez jego wnuka Batu-chana.

HARUN

Kiedy co powiem, patrzę po mej sile,
Czy ta jest zdolną wypełnić me słowa,
A widać zdolna – kiedy moja głowa
Nic się nie lęka w tak stanowczą chwilę!
Dziw się, Żameno, memu przedsięwzięciu,
Ale nie żałuj, bo widzę, co czynię!

ŻAMENA

A ja żałuję, bo to niepodobna,
Bo znam dokładnie tę hardą dziewczynę,
Bo w niej nie mieszka powolność¹¹⁴ dziecięcia,
Którą byś nagiął jak powietrzną trzcinę.

HARUN

Nieraz ja w stepach bezludnej pustyni
Pod gołym niebem koczując czas długi,
Znajdowałem padalce po burzanach gniazda –
Gad, co gdzie błysnie jaskrawymi smugi,
Daleko przed nim pierzcha najbrojniejsza jazda,
Dla mnie, Żameno, choć brałem go w dłonie
I przy piersi ogrzewałem,
Żadnej przykrości nigdy nie uczynił,
Ja z nim, jak z dziećciem małym,
Pieściłem się, bawiłem, oplatałem skronie...
A też Maryja? I cóż w niej widzicie?
To rusałki ciche dziecię!

ŻAMENA

Gdzie cię myśl błędna porywa,
Harunie? A jeśliby – potwierdzam twe zdanie –
Tyś i przyswoił¹¹⁵ tę dziką ptaszynę,
Bądź ja z giaurem szczęśliwa?
Kiedy ona pozyska Meszida kochanie,
Jaż muszę znosić spodlenie i wzgardę?
I to czoło czerkieskie, tak dumne i harde,

¹¹⁴ *Powolność* – tu: uległość.

¹¹⁵ *Przyswoić* – oswoić.

Skłaniać przed niewiernej wzrokiem?
 Nie! Ty nie kochasz, Harunie, Żameny,
 Kiedy czyn taki pełnisz pod jej okiem!

HARUN

Nie bądź, Żameno, zawsze podejrzliwa,
 Bo klnę się tobie na imię Proroka,
 Że boski urok cudownego oka
 Uwielbiać będę do skonu!

ŻAMENA

Kiedy więc chciałeś szczęśliwości wspólnej,
 Było rozniecić gniew w Meszidzie tłący
 I nie hamować zamachu prawicy,
 Aż strumień krwisty, gorący
 Buchnąłby z łona dumnej niewolnicy.

HARUN

I cóż ci szkodzi ten kolibryk¹¹⁶ mały,
 Że nań takie miotasz strzały!

ŻAMENA

(pokazując na piersi)

Ona tu truciznę wlewa!
 A Meszid, co dziś cichy i korny¹¹⁷ mej woli,
 Skoro spocznie pod cieniem niewiernego drzewa
 I serce swoje z niewierną zespoli,
 Inaczej dla mnie zaśpiewa!

HARUN

Żameno! Płonna jest twoja obawa!
 Meszida wołę ja trzymam w mej dłoni!
 On, choć tak groźnym, samowolnym¹¹⁸ panem,
 Najmniejszej myśli z ust swych nie uroni,
 Jeśli ta z moim niezgodna turbanem!

¹¹⁶ *Kolibryk* – koliberek.

¹¹⁷ *Korny* – pokorny, uległy.

¹¹⁸ *Samowolny* – niezależny, samostanowiący.

(pokazuje na turban)

Tu nasze losy, nasza spólna sprawa!
Chodź, chodź, Żameno! Ogniste objęcia
Pragną, by pieścić ramiona perłowe
I na łabędziej piersi skłonić głowę,
I uśpić trwożne marzenia dziecięcia.

ŻAMENA

(w objęciu Haruna)

Luby Harunie! Od lat mych dzieciennych
Żaden kwiateczek na mingrelskim błoniu¹¹⁹,
Żaden sen marzeń niewinnych
Nie budził tyle uczuć w moim łonie,
Ile ich czuję dla ciebie!
Ach, Harunie! Czyż i piękne huryski¹²⁰ w niebie,
Które niekiedy, jak mówią pielgrzymi,
Nad brzegami czystego jawią się Eufratu,
Okryte obłokami oazy i kwiatu,
Tyle są pełne słodkiej wzajemności
I tak ją piją piersiami pełnymi
Jak ja na łonie miłości?

HARUN

Tak, ma Żameno! Lecz huryszek wdzięki
Nie ujmują serca tyle,
Ile te pełne rajszych uczuć chwile,
Kiedy na twoim łonie słucham twej piosenki,
Lecz co huryski!... Ach ja znam dziewice
W Dniepru żyjące głębinnie,
Nie mają takich kwiatów Orfy¹²¹ okolice
Na wonnej swojej równinie,
Które by blasku swego przy ich oku
Nie straciły, jak gwiazdy przy słońca promieniu!
Owiane szatą obłoku

¹¹⁹ *Mingrelskie (megrelskie) błonie* – stepy megrelskie, położone w Megrelii, w zachodniej Gruzji.

¹²⁰ *Huryska* – według wierzeń mahometan wiecznie młoda i piękna kobieta w raju, stanowiąca nagrodę wyznawców islamu, którzy polegli w boju za wiarę.

¹²¹ *Orfa (Urfa, Şanlıurfa)* – miasto w południowo-wschodniej Turcji; w starożytności centrum chrześcijaństwa syryjskiego.

Na przezroczystym wód cieniu
 Noszą się lekko jak duchy Edenu!¹²²
 A ich pieśń tak czaruje ucho śmiertelnika,
 Iż słuchając jej z brzegu kapczackiej równiny,
 Nieziemskie czucie serce twe przenika
 I dusza wzlata w nieziemskie dziedziny!

ŻAMENA

W Dnieprze? Na stepach? Gdzie tauryckie stada¹²³
 Spasają¹²⁴ trawy pustyni bezludnej?

HARUN

Tak – tam!

ŻAMENA

I tam dziewice są urody cudnej?
 A mnie się zdaje, że od sonej wody
 Nie masz już żadnej kwiecistej doliny,
 Bo kiedy u nas w najpiękniejszej wiosnie
 I kwiaty kwitną, i cedr wzniosły rośnie,
 Tam wichry świszczą i zimny śnieg pada.

HARUN

O, nie wierz temu! I tam są ogrody,
 Żywe i piękne jak lica dziewczyny,
 Naokół wody płuczą brzeg zielony.
 Tam, skryty w trzcinach, co gęsto zarosły,
 I w cieniu gajów słowik wypieszczony,
 Nuci pustyni głośnie pienia swoje!
 Dalej mu wtórzą różnych ptasząt roje!
 Dalej znów widać Dniepru brzeg wyniosły!
 A wszędzie tak jest cicho, że pocałowanie
 Powtarza echo nad wodą.

¹²² *Eden* – biblijny raj stworzony przez Boga dla pierwszych ludzi: Adama i Ewy.

¹²³ *Tauryckie (taurydzkie) stada* – stada wypasane w Górach Krymskich (Taurydzkich).

¹²⁴ *Spasać* – o zwierzętach: paść się, wypasać.

ŻAMENA

Czyjeż tam mieszkanie?

HARUN

Pustynia. Nikt tam nie żyje,
Tylko szczęśliwe i wolne ptaszęta
Z wyspy na wyspę przelatują wzajem! –
Ach, ile razy serce zapamięta,
Ile tam chwilek samotny spędziłem!
Każda z tych chwilek była dla mnie rajem.

ŻAMENA

(zdziwiona)

Czegóż się mienisz? Jak twe serce bije!

HARUN

(namiętnie)

O, serce, czuję, że ja kiedyś żyłem
Tamtym powietrzem i tamtych stron wodą!
Bo też to chwile! Nie zmieniam ich na nic!
Niech mi tu wszystkie świata skarby zwioda,
Ażebym zrzec się nadziei tam bycia,
Chętniej śmierć zniosę – bo i cóż mi za życia,
Kiedy się serce żegna ze swobodą
I nie wystąpi z zakreślonych granic?

ŻAMENA

A ja się boję żyć w takiej krainie,
Gdzie tylko dziki zwierz buja gromadnie,
I jak szeroko – wzrok tęskny nie spłynie
Na wzrok podobnej do siebie istoty!
Komuż tam serca powierzysz tęsknoty?
Kto cię pocieszy? Przerwie zadumanie?

HARUN

O, jest tam pielgrzym, co za człeka stanie!
Kiedy powoli skwarny dzień przemija
I zorza błysnie na niebios błękicie,
On spośród srebrnych skrzydełek obłoku

Na cichy obszar leciuchno się wzbija –
 I z piersi pełnych (jak twoja) uroku
 Leje promienie po Dniepru korycie!
 Każdą tam brzozę, każdy łąki kwiatek
 Pieści i nurza w promieniste zdroje,
 Płynie po licu, do oka, do duszy,
 I tak twe serce ujmie na ostatek,
 Że wypowiadasz przed nim dołę swoją!
 Złyż to przyjacieli? – O, lubię ja jego!
 On dla mnie zawsze wierny i jednaki,
 Czy się nań patrzę z wód Morza Czarnego,
 Czy z Trebizonu¹²⁵ – czy stąd, z Akermanu,
 Śledzę ja jego, a on moje kroki!

ŻAMENA

Pięknie on lśni się na haftach turbanu
 I na twej piersi, kiedy w stal jest zbrojna!

HARUN

(*przerażony*)

Na Bogu mego! Nie takim mu znany
 Z brzegów dniewprowych!

ŻAMENA

Jakieś był odziany?
 Wszak Kozak tylko, co w porohach¹²⁶ żyje,
 Głowy i piersi przed okiem nie kryje?

HARUN

(*ze wzruszeniem*)

I ja nie kryłem! Lecz na cóż ci wiedzieć,
 Jaka ma dola i życia koleje?
 Gdybym ci moje opowiadał dzieje,
 Sen by odleciał od twych pięknych powiek,
 I myśl straszdyła potworzyła dziwne!
 Bo tyle żaden nie doświadcza człowiek!

¹²⁵ *Trebizond (Trebizonda)* – miasto w północno-wschodniej Turcji, położone nad Morzem Czarnym.

¹²⁶ *Porohi (porohy)* – poprzeczne progi skalne na Dnieprze.

Poznasz Haruna niezadługo może!
To, co dziś tajne, nagle się wykryje!
A kiedy błysną i miecze, i noże,
Wtedy i Hurun na nowo odżyje!
Dobranoc tobie, Żameno kochana!
Bóg wie o dalszej doli!

(odchodzi)

SCENA 7

ŻAMENA

(niespokojna)

On pierś całuje! – a mnie ta pierś boli!
Cóż to on wyrzekł?... A ja jego słowem
Zostałam nagle i mocno stroskana!

(zamyślona)

Oj! Czy nie zdrada?...

(gwałtownie)

Zdrada! Na Proroka!

To już by żadnej istocie nie wierzyć?
Wszak można z oka głębię duszy zmierzyć –
I ja badałam głębię duszy z oka!
I cóż?

(z żalem)

Ja biedna! Mogłam co zbadać,
Kiedy to łono żądzami palone,
Cieniem obłudnym zasnuło źrenice?
Ja z swych się uczuć nie mogę spowiadać,
Kiedy się patrzę na Haruna lice.
A cóż dopiero pojąć jego myśli?
Czegóż marzenie duszy nie nakryśli?

(z przerażeniem)

Lecz czyż to prawda? A może złe duchy
Natchnęły jego zamysłem zbrodniczym?
I on do czasu pod czołem zwodniczym
Ukrywa czyny, aż owoc dojrzeje!

(błagając)

Harunie! Nie niszczyj mej słodkiej nadziei!
Na głos kochanki nie bądź hardy, głuchy!

(z postrzeżeniem się i mocą)

Wielka ofiara! Jaż niewzględna na nic,
Kiedy Meszid bogactwy ozdabia skroń moje
I na te piersi skłania głowę swoją,
Łamię mu wiarę – i podle się taję?
A zakochana w Harunie bez granic,
Szczęsna na jego łonie, bez niego los łaję!

(z żalem)

Ach, gdybyż za tę ofiarę
Znalazłam w nim zapłatę równą mej miłości,
Żyłabym szczęsna w lubej wzajemności!
Lub... cierpliwie zniosła karę!

(chwila milczenia. – Z mocą)

Harunie! W imię Proroka!
Przysięgam na ten sztylet,

(porywając go)

Że zemszczę się godnie na tobie,
Jeśli pod obłudą oka
I słów pieszczonych kryjesz czarną zbrodnię!

(odchodzi)

SCENA 8

ABDUL MESHID

(sam)

Puste komnaty! Błądzą przez noc całą.
Sen moich powiek nie skleja przyjemnie,
Gdzież jest mój Harun? Gdzie Żamena moja?

(milczenie)

Ten pewnie wmawia w Maryję zuchwałą,
Żeby w niej płomień rozniecić wzajemny,
A ta na łożu z bławatów i puchu
Marzy o szczęściu w edeńskiej krainie.
Żameno! Błogo spływa wiosna twoja,
Ach, żebym tak żył choć w jednej godzinie!

O, żyłem kiedyś! – I był to wiek złoty!
Dzisiaj niepokój gnieździ się w mej duszy,
Nic już jej słodko, pamiętnie nie wzruszy,
Nic tak jak przedtem nie wzniesi ochoty
Do czynów dzielnych, do rozkoszy życia.
Czego nie dotknę i co spotkam wzrokiem,
Wstręt budzi we mnie, mieni się przed okiem.
Pójdę – rozbudzę Żameneń!
Niechaj mi z cytry¹²⁷ ton czuły wywoła,
Niech myśl rozerwie żalem znękaną!
Może jej obraz pocieszyć mię zdoła.

SCENA 9

MARYJA

(sama)

Nie ma nikogo?... Wszak to północ głucha!
Tym lepiej dla mnie! – hojniej łzy wyleję,
Kiedy z mych wrogów nikt mię nie podsłucha
I gorzkich żalów jawnie nie wyśmieje!...
Dziwnie tym ludziom, że w złotym więzieniu.
Płaczę – i gardzę miłością tyрана,
Och, bo im wolność zupełnie nieznana,
Bo jednej chwili nie mieli na ziemi,
Jak ja przeżyłam całe moje życie.
Ach, atamanie, spełnij słowo swoje.

SCENA 10

MARYJA I ATAMAN

(wchodząc z latarnią)

ATAMAN

Spełnię, Maryjo, klnę ci się na Boga,
Tylko łez nie lej, nie rozpaczaj próżno,

¹²⁷ *Cytra* – instrument muzyczny z grupy chordofonów szarpanych.

Ja znam mą szablę i mojego wroga
I wiem, jak zacząć sprawę z niewiernymi!

MARYJA

I ty nie śpisz, mój drogi?

ATAMAN

I dziś nie zasnę! Śpią za mnie me wrogowie!
Widzisz?

(pokazując przez okno)

To północ! Miesiąc spod chmur biały
Tak patrzy jasno w nadbrzeżne doliny,
Iż na wybrzeżach Białogrodu całych
Mogłabyś dostrzec każdy listek trzciny,
Każdy czółenek na spokojnej wodzie,
Jak kąpie lekko wymuskaną szyją...
Chodź, patrz, Maryjo! Ach, ta noc czarowna
Czyż ci nic nie przypomina?

MARYJA

(patrząc w okno)

Mówi o mojej rodzinie, swobodzie!
I że w tej chwili niewolnicą żyję!
Och, atamanie, tej nocy byłam równa,
Kiedyś mię żegnał – i z Ukraińcami
Biegłeś za liman, za Krymu hordami!
Tam zwyciężyłeś, lecz zastałeś w domu
Rzeź i pożogi! – I nasz kraj kochany
Pod miecz Tatarów niewiernych poddany!
Ach, nie ja jedna jęczę w tej niedoli!
Idąc w te strony, widziałam, jak wrogowie
Tłum niezliczony pędzili w jasyry!
Aż gdy Meszida przestąpiłam progi,
Oprócz mej Hanny i ciebie, mój drogi,
Już z mych rodaków nie widzę nikogo!

ATAMAN

Gorzka to prawda! A jaż – ma kochana,
Nie cierpię od nich nieznośniejszej męki?

A choć mi kajdan nie kładą na ręce,
Dusza ma bardziej niż tamtych stroskana!
Coraz w niej zemsty płomień wrze gorącej!
Czy nic nie widzisz nad wody brzegami?

MARYJA

Okrety wroga!

ATAMAN

I nic więcej? – Patrz dalej!

MARYJA

Dalej chat kilka i wodę, i trzciny!

ATAMAN

Maryjo! W tych trzcinach czajki z Ukrainy!
Przybyły w nocy wyrwać nas z niewoli.

MARYJA

(z największym podziwieniem)

Boże łaskawy!

ATAMAN

Cicho! Nie na tym koniec naszej sprawy!
Kiedy Białogród snem ujęty cały,
Trzeba tak wszystko urządzić w tej chwili,
Byśmy im godnie klęskę odpłacili.

MARYJA

Skryj mnie, mój drogi! Nie zniosę godziny,
Kiedy tu walkę zaczniecie.

ATAMAN

Skryję cię, Maryjo! Oto klucz od wieży.
(daje klucz i latarnię)
Oto latarnia! – weź te obie rzeczy
I pójďte z Hanną krokami cichymi,
Aż gdzie na szczycie mały pokój leży!
Ogień trzymajcie w nieodstępnej pieczy,

Światło okryjcie chustami czarnymi,
Ażeby jasne promienie
Nie zabłysnęły pomiędzy kratami.

MARYJA

(niespokojnie)

Mój drogi! Więc Pan Bóg z wami!
Daj mi ostatnie może uściśnienie!
O Boże mój!

ATAMAN

(całuje)

Nie troszcz się, Maryjo!

MARYJA

(ze łzami)

Lekko wymówić, ale spełnić trudno!
Boże, błogosław czystej jego sprawie!
(przykładając rękę do serca)
Ach, jak mi ciężko! Jak na sercu nudno!¹²⁸

ATAMAN

Maryjo! Dla Boga, tyś mię dotąd prawie
Karmiła męstwem i zemstę budziła,
*(w tej chwili wchodzi Żamena i widząc Haruna z Maryją,
chwytą sztylet i kryje się niepostrzeżona za kwiatami)*
A dziś, kiedy się chwila spragniona zbliżyła,
Do której przez czasu tyle
Wzdychałem gniewny, spragniony,
Trwożysz dziecinną bojaźnią?!
Ukraińcy – nie motyle,
Co lada wietrzyk, lada szmer ponika¹²⁹,
Płoszy go i trwożny znika!
(z mocą)
Kiedy zamysłą, zamysł żywić będą,
I jak czart z zaklętej duszy

¹²⁸ *Na sercu nudno* – źle na duszy, na sercu.

¹²⁹ *Ponikać* – tu: pojawiać się.

Oka z przedmiotu nie wzruszą,
Aż go porwą i posiędą!

MARYJA

(ze łzami)

Ach, nie odchodź! Nie porzucaj!

ATAMAN

Czas drogi! O, ja nie mogę.
Całego ludu potęga
Na koszowym dziś polega!

MARYJA

Mój miły, mnie nie zasmucaj!
A jeśli błagam o ostatnią chwilę,
Maszże ty serce odmówić błaganiu? –
Przebyliśmy z sobą tyle –
A jednak w żadnym spotkaniu
Nie zabołało tak me serce silnie!...

ATAMAN

Kiedy w rozstaniu
Mamy nadzieje wyzwolenia swego,
O, przestań, Maryjo! Próżna twa obawa.
(w objęciach)
Żaden zły duch niezdolny zaszkodzić nam teraz!
Nie takie ja przygody przebywałem nieraz,
Gdzie istotnie nie było ratunku, nadziei,
A przecież – trafem szczęśliwej kolei
Dobry kierunek brała nasza sprawa!
Żeby się Kozak tak bał w każdym kroku,
Męstwa by w piersi, łez nie stało w oku!

MARYJA

Bądź więc zdrów, luby Kozacze.

ATAMAN

Idź, moja Maryjo kochana!
Idź, wkrótce do cię powrócę!

Niech twoje oko nie płacze. –
Dla Boga! Teraz cieszyć się potrzeba,
Gdy wolność nam zsyłają litościwe nieba!

(Maryja wychodzi.)

SCENA 11

ATAMAN

(zadumany)

Czegóż dziś ona tak smutna i tkliwa
Jak synogarlica młoda!
Boże mój, ja ją łaję, a i sam się smucę!
Może dusza nieszczęśliwa
Przeczuwa jaką ukrytą niedolę?

(z mocą)

Tfu, maro piekła! Pójdź w błota i wiry!
Wszak póki szablą władną ręce moje
I w łonie żyje duch kozacki szczery,
Żadnych się diabłów nie boję!

(wychodzi)

SCENA 12

ŻAMENA

(wychodzi z ukrycia przerażona)

Wielki Proroku! Cóż to ja słyszałam?!
Pod naszym okiem wylęła się zdrada!
Wszystko odkryte! Ja wszystko poznałam!
(zapalczywie wstrząsa sztyletem)
Zdrajcy! O, biada wam, biada!
O, wąż piekielny! Jest że na tym świecie
Drugi podobnie zdradliwy?
On mnie kochał? A!... Kochał! O, Allahu mściwy,
Spuść nań piorunów tysiące!
On mi przysięgał! Ja wierzyłam mowie...

Boże! To zdrajca straszliwy!
Biegnę! Uprzedzę! Póki pałasz mściwy,
Niepodniesiony jeszcze, tai skrycie!
Ten sztylet przerwie mu życie!

SCENA 13

ABDUL MESHID I ŻAMENA

ABDUL MESHID

Szukałem cię, Żameno! Czegoś tak wzburzona?

ŻAMENA

(gwałtownie)

Meszydzie! Okropna zdrada
Wylęła się pod twym dachem!
Działaj i nie trać chwili, bo wróg bystro¹³⁰ spada
I głowy nasze zagrożone strachem!
Przebóg, ten Harun, czy wiesz kto jest taki?!–
Kozackiej siczy koszowy!
A ta Maryja? – to kochanka jego!
Okropny zamysł wysnuł on zdradziecko,
By ją uwolnić z haremu twojego!
I pewnie układ gotowy!
Ach, Meszidzie, nie trać chwili!
Każ stanąć wojsku i pojmać Haruna,
Bo policzył nasze głowy!

ABDUL MESHID

(przerażony)

O, Allah! Być że to może?!

(z krzykiem)

Strażnicy! Tu do mnie zbrojni!

(sześciu zbrojnych wpada)

Biegnijcie! – Allah!... – o, czarci!

(w zapamiętaniu)

¹³⁰ *Bystro* – szybko.

Wy tu stoicie spokojni,
 A zdrajca sposobi noże!
 Bieźcie!¹³¹ Niech Selim zbierze hufce zbrojne
 I pojmie żywcem Haruna.

(Żołnierze wybiegają. – Mówi do Żameny)

Nie płonnież, Żameno¹³², twoje są słowa?
 Ja wierzyć nie chcę! O, to niepodobna!
 Może ci mylnie doniesiono wieści?

ŻAMENA

Niech zaraz pójdzie pod miecz moja głowa,
 Jeśli w tych słowach jaki fałsz się mieści!
 Nie z wieści żadnych powzięłam odkrycie,
 Lecz moje oczy ich zbrodnie widziały
 I moje uszy ich słowa słyszały!
 Tu, na tym miejscu!

ABDUL MESHID

I on tak długo zdradzieckie wiódł życie?
 I on był moim zaufanym sługą?
 Wielki Proroku!

ŻAMENA

O, dziękuj mu z serca,
 Że jeszcze dotąd cała twoja głowa!
 Bo czyż jej nie mógł zdjąć skryty morderca?
 Dlaczegoż czekasz? Nie trać drogiej chwili!
 Biegnij co prędzej zebrać wojowników,
 Bo to lis chytry. On zpośródka szyków
 Ucieknie zdradnie i czujność ich zmyli!

ABDUL MESHID

Nie! On nie umknie! Lecz gdzież jest Maryja?
 O, to padalec, to zapiekła żmija!
 Ale odpłaci za długie me męki!

¹³¹ *Bieźcie* – biegnijcie.

¹³² *Płonny* – tu: nieuzasadniony, bezpodstawny.

ŻAMENA

Stój, stój, Meszidzie! Nie tam ci biec trzeba!
Mnie to! Mnie zostaw ukarać jej zbrodnie!
O! na Proroka! ukarzę ją godnie!
Ręka ta długo ze sztyletem drgała,
Aż dziś na przedmiot zemsty swój nadbiegła?

SCENA 13

ŻAMENA

(sama)

Nie dosyćże już wycierpiałam męki?
Małomże wzgardy doznała
Z przyczyny chytrej, dumnej niewolnicy?

(zapalczywie)

O, i ty, zdraadny Harunie!
Na katowniach najkrwawszych zgotuję śmierć dla cię!
I do ostatniego tchnienia,
Nieczuła na bólu jęki,
Będę szukała cierpień przedłużenia!
Piekielna paro – poznacie to serce,
Jak się mścić umie za krzywdy i bóle!
Ha, ja kochałam, lecz niech dzisiaj tu uczucie,
Zemstą piekielną zniesione,
Wyssie, zadławi mordercę!

(Wstrząsa sztyletem i wybiega.)

SCENA 14

MARYJA I HANNA

MARYJA

(postępując do drzwi wieży)

Chodź prędzej, Hanno, bo czujne są wrogi!
Gdyby postrzegli, że się tu kryjemy,
Po raz byśmy ostatni przeszły już te progi!

(obwijając czarną zastoną latarnię)
 Ach, jak tu ciemno! Jak zimne powietrze!
 Poświeć, bo mi się zdaje, że w przepaść wpadamy.

HANNA

Nie w loch podziemny, lecz idźmy na górę,
 Tam wschody skryte powinny być blisko.

MARYJA

(patrząc wewnątrz wieży)

Śmierci siedlisko!
 Najokropniejszy czahar¹³³ w Ukrainie
 Nie jest straszniejszy nad tę otchłań ciemną!
 Patrz! Co za puszcza! Lecz cóż to bieleje?
 Rozświeć! O Boże, trup jakiejś kobiety!

HANNA

(patrząc z przerażeniem)

To nóż Meszida wniósł ją tu, niestety!
 Może nieszczęsna nie była wzajemną!

MARYJA

(smutnie patrząc w wieżę)

Mój Boże!
 Niech już i ginąć! Ale przy rodzinie!
 Lżej duszy znaleźć cichy pokój w grobie!
 Biedna kobieta! Ona nieraz może,
 Jak my dziś płaczem, płakiwała sobie!
 Tylko jej przyszłość była bez nadziei,
 Bo nikt zapewne nie ulżył jej męki,
 Ni przyszedł z wieścią od lubej rodziny!
 Może śmiertelny cios z Meszida ręki
 Przyjęła żądniej nad słowa miłości,
 A duch w ojczyste krainy
 Wzleciał zamieszkać ustronń spokojności!
(ze smutkiem)
 Och, tylko kości butwieją daleko!

¹³³ Czahar – zarośla na podmokłych gruntach.

HANNA

Idźmyż, Maryjo, bo jak kto postrzeże,
Śmierć znajdziem przy tej ofercie!

MARYJA

(niespokojnie)

Dokąd? – Ach, Hanno, nie wiedz mnie w grób żywy!
Gdzież kochanek nieszczęśliwy?
Daj mi ostatnie jego pożegnanie!

HANNA

Czegóż rozpaczać? On z nami zostanie!
(daje się słyszeć szczęk broni, wrzawa)
Wrzawa? – O Boże, i czyjeż to głosy?
Może to już wrogi mściwe.
Biegną odebrać nam życie?!

MARYJA

(z przerażeniem)

O, nie! To walka! Słyszysz śmierci ciosy?
Słyszysz Haruna głos srogi?

HANNA

Spieszmyż w to ciemne ukrycie, prędzej!... ach, prędzej!... Mój
Boże, możemy się spóźniły?!... Może...

(głos ginie – wychodzą)

SCENA 14

(Ataman okuty w kajdany, otoczony tłumem żołnierzy. – Za nim Meszid i Selim.)

ATAMAN

(wpadając zagniewany)

O, dusze podłe! Wtłoczyli kajdany
Na ręce wolne od lat niemowlęcych!

(wstrząsając widzami)

I czegoż żądasz, psie dziki, zajadły?

ABDUL MESHID

Zdrajco! Ty pytasz? Ty nie wiesz swej winy?
 Wszystko odkryte! Precz turban fałszywy!
 Wiem, czyje czoło tak długo nim kryłeś,
 Wprzód niż mym sługą, Ukraińcem byłeś.

ATAMAN

(z *gwałtownością*)

I dziś nim jestem! I zawsze nim będę!
 Myślisz, że gdyś te ręce opętał żelazem,
 Już serce w moim łonie nie tak silnie bije?!
 O, jeszcze we mnie duch wojaka żyje!
 I do ostatniej godziny
 Życ on będzie z sercem razem!

(*zrywając turban*)

Patrz! Czy poznajesz?! Wszak nad Ingułami¹³⁴
 Nieraz w twych oczach niewiernym siekł głowy!
 Ja ten sam jeszcze! Ataman koszowy!
 Ten sam, co nieraz z kilkoma czajkami
 Płoszył sułtana na czerkieskim łonie!

ABDUL MESHID

Nędzny! Ty bluźnisz! Myśl raczej o skonie,
 Bo za chwil kilka ten kindżał cię zmiecie.

ATAMAN

(z *dumą*)

Śmierć mi nie straszna! Ja nie jestem dziecię
 I przed twym czołem nie zegnę kolana!
 O, ja, mój Boże, jeszcze byłem młody,
 A już spod czajki słone piłem wody,
 I nad budżackiej pustyni szlakami
 Krwawego tańca chodziłem z hordami.
 Bywało różnie! A przez czasu tyle
 Spytaj mych wrogów – czy szczydziłem siebie?

(z *mocą*)

Raz żyję w świecie, raz mię śmierć zagrziebie!

¹³⁴ *Inguły (Inguł)* – rzeka na Ukrainie, lewy dopływ Bohu.

ABDUL MESHID

(z urąganiem)

Ale zagrzebie! Niech tu wszystkie siły
Kozackiej sicz przyplyną czajkami,
Już nie ochronią.

ATAMAN

O, kłamiesz, Moszidzie!
Mszcząc się mej śmierci, drugi za mnie przyjdzie,
A jak mrowisko rozmicie te pyły!

ABDUL MESHID

(z gniewem)

Ty zmijoj zajadła!
Sykaćże będziesz pókiś nie przepadła?
(do straży)
Weźcie go, wtrąćcie w podziemne więzienie!

ATAMAN

(na stronie)

O, to mi straszno! Ach, doło okrutna!
Jeśli już takie przeznaczenie moje,
Że już nie ujrę Ukrainy swojej,
(z żalem)
O, dlaczegoż mi dano śmierć ominąć
Na tych kwiecistych polach, gdzie przez całe życie
Hulałem z szablą i kulą?!
O, jak lżej dla mnie byłoby tam zginąć!
Wierna by drużyna moja
Cichy grób wykopała w Ukrainy łonie!
I ja bym został na wieki w tej stronie,
Której broniłem od napaści wrogów!
(dumając)
Jakby mi lżej tam było! – Och, tam by niekiedy
Od kochanej Maryi progów
Sokół mój smutny z wieścią przylatywał
O niej i sławie kozackiej drużyny! –
A wiatr, lecąc na skrzydłach z drogiej Ukrainy,
Dumę by krajową śpiewał!

AKT III

SCENA 1

*(Pokój w pałacu Abdul-Meszida ze wschodnim przepychem przybrany –
podłoga usłana dywanami.)*

SELIM*

(sam)

Jeszcze prorok łaskawy na lud jego wierny!
Nie chciał on na Akerman wyrzucić gniew swój srogi,
Gdy zamysł tak zdradziecko osnuty przez wrogi
Odkrył przed naszym okiem! – A ten giaur mizerny,
Co żywił zapalczywą zemstę w swoim łonie,
Niech teraz nie o naszym, lecz swym myśli skonie.
O, gdybym był Meszidem, nie traciłbym chwili
I kindżał w pierś obmierzłą zanurzyłbym chciwie!
Czy raz jęgośmy w stepach dobrze obsaczyli?
Czy raz już się nam wymknął zdradziecko, szczęśliwie?
O, przeklęte dni jego! – Prorok to łaskawy
Pomieszał wroga zamysł i zniweczył sprawę,
I oddał w ręce nasze na zemstę powolną!
Nie step to Ukraiński! Tu czart nie oszuka!
Nie przesunie się lisem, ptakiem nie przeleci,
Wpadł w nieprzełamane sieci!

SCENA 2

ŻOŁNIERZ

(wchodząc)

O, słońce Akermanu, ty gwiazdo Meszida!
Pozwól, niech słowo przyjemne
Wniosę w twe ucho łaskawe!

* Selim, wódz wojska Abdul-Meszida [przyp. Aut. – Red.].

SELIM

Co za wieści?

ŻOŁNIERZ

Ten dom drogiego dla nas gościa mieści!
Ali-Batukan, co na krymskiej ziemi
Żyje przy stopach wielkiej Bałakławy¹³⁵,
Co w całym kraju, gdzie padyszach władnie¹³⁶,
Znany z pielgrzymek do proroka grobu,
Zaszedł aż tutaj, głośny ze swej sławy,
Ażeby widzieć wielkich mężów obu,
Których lud cały dzielne głośi czyny!

SELIM

Kogoż?

ŻOŁNIERZ

Abdul-Mezida i ciebie, Selimie!
Czy każesz puścić go przed Twe oblicze?

SELIM

O, niechaj przyjdzie! Gość to rzadki w świecie
I niesie pewnie nieznaną nowinę!

(żołnierz wychodzi)

SCENA 3

ALI-BATUKAN I SELIM

ALI-BATUKAN

(w sukni pielgrzymy, z kijem)

Dzięki ci, panie, że i mnie biednego
W liczbie tych ludów, co wielbią twe imię,
Zrzenica twoja dziś łaskawie przyjmie

¹³⁵ *Bałakława* – miejscowość na Krymie, obecnie część Sewastopola.

¹³⁶ *Władnąć* – władać, rządzić.

I po tych cudach, jakie widywałem
 W krajach podległych padyszacha władzy,
 Turban twój jeszcze tyle blasku nieci,
 Że najniższy z krymskich dzieci
 Gwiazdę tę ujrzeć zachciałem!
 O, świeć nam, szczęśna, w jak najdłuższe lata!
 Ty kraj Proroka promienisz wspaniale!
 W Tobie jest przyszłość kraju i połowy świata!

SELIM

Cieszysz mię, starcze! Niechaj blask pogody
 Przyświeca wiecznie nad myślą cnotliwych
 I Prorok wielki kocha te krainy,
 Gdzie tylu wiernych i tylu życzliwych!
 Cóż tam słyszałeś?

ALI-BATUKAN

Wiele by mówić! Przez różne koleje,
 Jak różne ziemie, przechodziłem często!
 I przygód różnych doznawałem gęsto!
 Lecz gdy przebyłem Czeldirów grzbiet wzniosły
 I kraj Rumelii¹³⁷ – jak dywan sułtana,
 Ujrzałem pod nogi mymi
 Utkany z kwiatów, co świetnie wyrosły.
 Tu przestraszony, wzniosłem myśl do Pana!
(wznosi oczy do nieba)
 Bom widział oczyma swymi
 Okropne klęski mieszkańców nadbrzeżnych.

SELIM

Na Boga!

ALI-BATUKAN

Owładnęła myśl mą – trwoga!
 Jak żyję w świecie, nie widziałem jeszcze
 Tyle ruiny z rąk giaurów drapieźnych!

¹³⁷ *Rumelia* – kraina historyczna na Bałkanach; nazwa została nadana przez Turków ziemiom stopniowo odbieranym Cesarstwu Bizantyńskiemu.

SELIM

(ze zgrozą)

I jakież to plemię
Ośmieliło się wtargnąć w tę Proroka ziemię?

ALI-BATUKAN

Ukraińcy – lud zdrażliwy –
Wniósł tam nagle miecz swój krwawy!
I mieszkańców brzeg szczęśliwy
Zamienił w dziką pustynię!
Niestety, od wież Synopy¹³⁸
Aż pod Carogrodu mury
Nie masz już sadów, nie masz miast wspaniałych
Na brzegach całych!
Kłębią się tylko ciemne dymu chmury,
A w nich złe duchy wciąż wyją straszliwie
I sypią iskry, i niecą płomienie!

SELIM

(ze zgrozą)

I kiedyż to było?

ALI-BATUKAN

(ze smutkiem)

Świeże to dzieje! – Ani mi się śniło,
Wracając z Mekki, zastać to zniszczenie!
Dom, co mię zawsze przyjmował życzliwie,
Znalazłem w gruzach! – Idę przez kamienie,
A między żarem, w gorącym popiele
Znalazłem widok, co rozdarł me serce!
Tłwały tam jeszcze bogate kobierce,
A na nich – martwi moi przyjaciele!...
A też Synopa, co niegdyś tak strojnie
Jak wieniec z róż złotych wity
Lśniła się przed słońca okiem,
Ach, dzisiaj

(ze smutkiem)

¹³⁸ Synopa – miasto w północnej Turcji, nad Morzem Czarnym.

Dymi ze swych ruin spokojnie!

A brzeg jej – trupem okryty!

(z *mocą*)

Wszystko zniszczone! Gdzie przeszła ich stopa,

Pożółkły trawy – krwią przesiąkły piaski!

SELIM

(*wznosząc oczy*)

Allahu mściwy! O, ukarż ich godnie,

Zaprzestań klęsk twej niełaski!

Ale już doszły do ciebie te jęki,

Zemstę widzę już za zbrodnie!

Dodaj tylko męstwa, siły

I tę prawicę ześlij na ich szyję!

A pójdę z twoim znakiem, zniszczę ich i zbiję,

I wzniosę z trupów mogiły

Na błogi pokój tych cieni,

Co na ich polach od dawna uśpieni!

O, ciesz się, Batukanie! Zemszczę się za braci!

Mam już cel przygotowany!

ALI-BATUKAN

(z *żalem*)

Ach, i cóż godnie zapłaci?!

Co zdolne zagoić rany?

SELIM

Ha, na Proroka! Krew mojej ofiary

Zdolną jest zalać wzniecone pożary!

Czy wiesz, kto celem tej kary? –

Sam ich ataman koszowy!

Zesłał go Prorok w te progi!

(z *urąganiem*)

On myślał, że i tutaj wpuści jad swój srogi,

Ale wpadł w sieci lis stary!

ALI-BATUKAN

(*na stronie*)

O, zła sprawa!

(głośno)

Ataman tutaj? Dzięki tobie, Boże!
Niechże odpłaci za klęsk tyle godnie!

SELIM

To nie dość! Choć ostre noże...
Choć w mękach wydrę mu życie,
Czyż to nagrodzi ich zbrodnie?

(z mocą)

Nie! Ja muszę się wdrzeć w dniewowe ukrycie
I aż z korzeniem zniszczyć zjadliwe to plemię!

ALI-BATUKAN

Uczyń to, mężu waleczny!
A sam padyszach nagrodzi twe czyny!
Tylko nad więźniem nie mścij się w tej chwili,
Niech cierpi jeszcze! – Przedłuż jego jęki,
To mu nieznośniej nad najsroźsze męki.
A gdzie loch ciemny, bezpieczny¹³⁹,
Strąć go w tę otchłań – niech samotny gnije!

SELIM

W dobrym on miejscu – tu jest loch głęboki,
(wskazuje na drzwi wieży)
Tu on, okuty, jęczy na dnie wieży,
Stąd go wyzwolić Kozak nie przybieży!
Ni ja dozwolę, by on ujrzał świat szeroki,
Hulał on dosyć, dosyć pił krwi naszej!...

ALI-BATUKAN

Nie jam to zdolny w bogatej winnicy
Zaszczepiać latorośl moję,
Lecz gdy pozwolisz, wniosę w ucho twoje
Myśl – może dla cię pomocną.

SELIM

Mów!

¹³⁹ *Bezpieczny* – tu: pewny, z którego nie sposób zbiec.

ALI-BATUKAN

(zamyślając się zawsze)

Dzieci stepowe – o, to gad straszliwy!
 Wszystkie ich czyny są z pomocą czarta,
 Bo czyż z tą siłą, jaką ma śmiertelny,
 Myślisz – przebyliby wody
 Ową słotną porą nocną
 I z garstką małą wypalali grody?
 Ale patrz! Na morskiej toni
 Jak ptak płynie, pierzcha, leci,
 Tam znów szablą śmiało dzwoni,
 Tam znów pożar straszny nieci,
 I kula go nie rani, nie przesywa strzała,
 Nie topią morskie odmęty...

SELIM

Dojdą ich nasze okręty!

ALI-BATUKAN

Dojdą? – O, gdzie tam! Widziały me oczy,
 Jak wielkie statki tauryckiego chana
 Goniły ten rój plugawy.
 Skoro wiatrem kołysana
 Mignęła chorągiew nasza
 I postrzegli Kozacy, że przyjdzie do sprawy¹⁴⁰,
 Rozpierzchli się w jednym mgnieniu,
 Jak kaczki dzikie przed strzałem myśliwca,
 I znikli na czystej wodzie!
 Wzdęło się morze pienistymi wały,
 Bałwan przez łodzie przechodzi,
 A czajka płąsa wpośród tej powodzi
 I to tam, to znów indziej błysnie przy promieniu,
 I szukajże wiatrów w polu!
 Chmury strzał, chmury janczarek
 Gotowe były spotkać się z ich wzrokiem,
 Ale ich nie masz. Tylko jakby z wody
 Leciały ku nam ich strzały...

¹⁴⁰ *Przyjść do sprawy* – tu: zaność się na bitwę.

Tak wśród srogiej niepogody
Błądziły statki dzień cały
I aż wieczorem ujrzeliśmy okiem,
Jak cały ten rój zuchwały
Złączył się znowu razem i w dniewprowe garło¹⁴¹
Popłynął, znikł – i wszystko przed nami zamarło!

SELIM

Nie zważam na nic – zemstą podniecany!
Ja ich dogonię na polu czy w wodzie
I zniszczę, jak huragan niszczy karawany!

ALI-BATUKAN

Dałby to Prorok, ale wiesz, co myślę? –
Nim twoje hufce poniesiesz na boje,
Pozwól mi widzieć niewolnika twego,
Ja go nadzieją łaski tak silnie upoję,
Że wszystko wypowiada, o czym wie myśl jego.
Dopiero kiedy tropy zostaną odkryte,
Pójdiesz – pewniejszy zwycięstwa!

SELIM

Uczyń, co mówisz – lecz to serce skryte,
Nie ujmiesz niczym, nie zachwiejesz męstwa!
On zginąć woli, a nie powie słowa.

ALI-BATUKAN

(kładąc ręce na głowie)

Jak począć – wie moja głowa,
Tylko mnie zostaw samego!

SELIM

(wychodząc, mówi do żołnierzy)

Wyprowadźcie koszowego!
I z Ali-Batukanem zostawcie na chwilę!

¹⁴¹ *Garło* – gardło; tu: odmęty, głębiny Dniepru.

SCENA 4

(żołnierze wchodzą i otworzywszy drzwi więzienia, kryją się w głębi)

ALI-BATUKAN

(sam)

A głupież to psy niewierne!
 Każdy ich oszukać w mocy!
 Oj, oj! Mój Boże! Gdybyż to wiedzieli,
 Że pod tą szatą pielgrzymą
 Drugi Ukrainiec śmiały
 Los Białogrodu w swoich rękach trzyma!
 Huczą – jakby morza wały,
 Gorą¹⁴² zemstą – gorą wojną,
 A Ukrainiec, jak ten lis na spławie,
 Otoczony psiarni zgrają,
 Ani tchu nie puści z siebie
 I myśli tylko – niechaj tropią, łają,
 Niechaj marzą o swej sławie.

(z mocą)

Przyjdzie czas... zdradzi dola... i śmierć ich zagrzebie.

SCENA 5

ATAMAN

(wchodząc)

I znów na świecie!... Och, obmierźłe dusze!
 Wiedźcie mię dalej, niech ujrzę obłoki!
 Niech powioną wiatry na mnie!

ŻOŁNIERZ I

Czart cię nie weźmie – chyba nóż Meszida!

MOROZ

(będący pod nazwą Ali-Batukana, do żołnierzy)
 Ustąpcie! Czas płynie drogi!

¹⁴² *Gorec* – pałac, płonąć.

A ja mu mam powiedzieć wielką tajemnicę!
(*żołnierze wychodzą*)

ATAMAN
(*nie poznając Morozą*)
Tajemnicę? – Czy nie śmierci godzinę?

MOROZ
Zbawienia!...

ATAMAN
(*z gniewem*)
Zbawienia?! Szatanie srogi!
Nie zapalaj gniewem serca, jeszcze te dłonie są w sile
(*wstrząsa kajdanami*)
Nagrodzić ci za tę chwilę!

MOROZ
(*pokazując kij*)
Jak widzisz – z pielgrzymą kijem!...
Bo skoro przeszła napadu godzina
I na wieży nie było promieni świecznika,
Przeczułem, że ważna przyczyna
Twój śmiały zamiar spotyka!
A że każdy moment drogi,
Że my tylko nocą żyjem,
Przybiegłem – i wstąpiłem w niewiernych siedlisko,
A Selimowi, jak pielgrzym z Medyny¹⁴³,
Cudnie opowiedziałem wszystkie nasze czyny
O Anatolii¹⁴⁴ wypalonych brzegach.
Tknąłem gadu głowę śliską,
Bo zwinął się gniewny, mściwy,
I na krwawych zemsty ściegach
Spisał los twój nieszczęśliwy!
Źle – pomyślałem – więc rzekłem do niego,

¹⁴³ *Medyna* – drugi co do znaczenia po Mekce ośrodek kultu religijnego w świecie islamu.

¹⁴⁴ *Anatolia* – kraina historyczna w Turcji; obejmuje cały półwysep Azji Mniejszej oraz część terenów na wschód od niego.

Iż chcąc zwyciężyć stugłowego smoka,
 Niech mi przedstawi niewolnika swego,
 A ja go zbadam i z myśli, i z oka,
 I wszystkie tajnie siedliska i siły!
 Widzisz, jak dzielnie toczę im krew z żyły.
 Ale co teraz poczniemy?

ATAMAN

Bież!¹⁴⁵ Wiedź drużynę na wały!
 A gdy się w grodzie zajmie walka sroga,
 Przez bramę tylną wpadnij do więzienia
 I co najprędzej puszczaj mię na wolność!

(gwałtownie)

Bo – na Boga –
 Zniosę cierpliwiej dziesięciu kul bóle
 Niżli podziemne westchnienia!

(ze smutkiem)

I tak raz jeszcze spuszczę się w jaskinię,
 Lecz gdzież jest moja Maryja?

MOROZ

W pomyślnej godzinie
 Znajdziem ją, gdzieby nie była!
 A teraz – dopomóż, Boże, kozackiego ludu sprawie!
 Ty o jego dbałeś sławie
 I na morzu, i na ziemi,
 W niejednej krwawej walce z niewiernymi!

(schyla się przed Konaszewiczem)

Błogosław mię, atamanie!
(ataman, kładąc znak krzyża na głowie Moroza)

Błogosław jego, nasz Panie!
 I dopomóż do zwycięstwa!
 A pół owocu Ukrainy męstwa
 Poniosą czajki pod mury Kijowa,
 Gdzie Ty, Najświętsza, sławisz się cudami,
 Tylko z własnymi niechaj się polami
 Obaczy drużyna zdrowa.

¹⁴⁵ Bież – biegnij.

SCENA 6

ATAMAN

(sam)

Boże nasz, Boże! Nie opuść tej sprawy!
A gdy staniemy na ojczystej ziemi,
(Moroz kłania się i wychodzi)
Tam Ci dziękczynne modły zaniesiemy,
Żeś nie zaczernił ukraińskiej sławy!
Bo przez moc Twoją kraj nasz dzisiaj wolny,
I Sicz stoi niezachwiana!
Jak wichry roje wrogów huczą z każdej strony,
Skoro się w step wychylisz, spotykasz ich hordy,
Naokoło grabież, mordy,
A między tą ruiną Ukrainiec wolny
Drwi z mnogich potęg sułtana!

SCENA 7

(Żamena wbiega ze sztyletem w rękę – niespodzianie spostrzegając atamana)

ŻAMENA

Tyś tu?

ATAMAN

Jak mnie widzisz!

ŻAMENA

Nędzny, gdzie skrywasz Maryję?!
Mów – a przedłużę dni twoje.

ATAMAN

Moje?... Ty się mną tak brzydzisz!...
I ty miałabyś znowu stać się litościwą?!
(z dumą)
Schowaj ten sztylet, zmień oblicze swoje,
A poznam duszę zjadliwą!...
Słuchaj, Żameno! Gwałtowne twe czyny,

Ty niewinnej pragniesz duszy!
 Nie dośćże ci krwi mojej?
 Nie dość mej katuszy?

ŻAMENA

Ona za swoje, ty za swoje winy
 Odbierzecie krwawą karę!
 Ale ty, idąc pod noże Meszda,
 Oddaj mi moją ofiarę.

(z *mocą*)

Ja na niej wywrę zemstę zdradzonej miłości!
 O, tak zdradnie wpić się w serce!
 Tak obłudnymi słowy wyrażać uczucia!...

ATAMAN

(z *lekkim urąganiem*)

I tyż myślałaś, żem cię kochał szczerze?
 Nigdy! – Prawda, że piękne twe oczy i lico,
 I pierś łabędzia nęci do rozkoszy,
 Wszakżeż i gad ma lśniącą głowę i źrenice,
 Lecz pod ukrytym żądłem kryje jad, co truje!

ŻAMENA

(z *gniewnie*)

Więc dlatego spocząłeś na namiętym łonie,
 Ażeby przez mą władzę nad myślą Meszida,
 Pozyskać jego i ufność, i względy?

ATAMAN

Święta prawda.

ŻAMENA

(z *wściekłością*)

Wiecznaż wam zemsta, wieczna wam ohyda!¹⁴⁶
 Bo mścić się będę i zawsze, i wszędzie!
 Nie dość, że sztylet zrani jej pierś, skronie,
 Wynajdę krwawsze męczarnie!

¹⁴⁶ *Ohyda* – hańba.

ATAMAN

(z politowaniem na nią patrząc)

Żal mi twej doli – jak mi Bóg jest miły!
Dały ci nieba przecudną urodę,
Z którą byś mogła pozostać szczęśliwą!
Ale marnujesz twoje lata młode,
Bo człek nie zawsze to spełnia, co życzy!
I przyjdzie chwila, że gorzko zapłaczesz
Nad sromotną myślą swoją!

ŻAMENA

(z mocą)

Ha, więc nie znasz żądy mojej!...
Ty nie czujesz mej goryczy,
Kiedy mi stawiasz przyszłość nieszczęśliwą!
Nie zlekne się, bądź pewien, samych piekieł męki
Ani sztyletu nie wypuszczę z ręki,
Aż zadrza w Maryi łonie!

ATAMAN

(ze zgrozą)

Precz, piekielnico!

(Żamena podnosi sztylet

i patrząc na atamana okiem nieruchomym – wychodzi)

SCENA 8

ATAMAN

(sam)

To duch piekielny!... Widać, że zła dola
Pod ciałem tej kobiety wysłała go na mnie,
Ażeby w dniu pociechy – niszczyć szczęście moje!

(z żalem)

Ach, jak gorzką jest dla mnie tych czartów niewola!
Obym nie znał ich progów! – Maryjo, ty spokojna!
Ani przeczuwasz, że tu liczą tchnienia twoje...
Że na wieki rozdzielić pragną nas na ziemi.

Jam wojak!... Wzrosłem w mordach!...
 Nie straszna śmierć dla mnie!
 A jeśli tu ją spotkam... sam jej tu szukałem!
 Ale ty – cóżeś winna?!

Jak makówka młoda,
 Nie dla tego wyrosłaś w sadzie Ukrainy,
 Ażeby gdy rozwinie krasę twoją wiosna,
 Zerwał cię wróg i przeniósł pod dalekie nieba!
 Na spokojnej rodzinie – miejsce twoje było,
 A przy tobie i ja bym, póki Bóg łaskawy
 Trzymałby mię przy życiu dla mych braci sławy,
 Póki by me serce nie legło pod mogiłą,
 Osładzałbym los krwawy! – O, dolo żalosna,
 Na jakie cię bezdroża zagnały wyroki?!...
(po chwili milczenia)

Ale zwyciężym!... Jak Bóg w niebie żyje!
 Pod szatą wszystkich wrogów nie ma iskry męstwa!
 Ale męstwa takiego...

(pokazując na swe piersi)

... co tu, z sercem, bije!

Co nas w stepie, na wodach, niesie do zwycięstwa!
 Wprawdziem... ja dziś związany, ale zwiąż sokoła,
 Co żyje w naszych stepach przy dniewowym progu,
 I puść go! Niech tchnie wolnie, niech zetrze pot z czoła,
 A wnet wzleci wysoko pod obłoki sine!
 A wzleci tak wysoko, że zniknie przed okiem –
 I tam... lub starga więzy, lub duch odda Bogu!
 Taka i moja dola!... Zwycięzę lub zginę!
 Lecz się nie zdołam ugiąć przed żadnym wyrokiem!

SCENA 9

TENŻE, ABDUL MESHID, SELIM I ŻAMENA

ABDUL MESHID

(z gniewem)

Nędzniku, gdzież Maryję skryłeś?
 Mów! Mówże, bo cię zabiję!...

ATAMAN

Skryło ją od was szczęsne przeznaczenie!
Ja przed chwilą, gdym patrzył na czarne jej oczy,
Własnych kajdan nie przeczułem!
I inne były myśli... i słodsze nadzieje!

SELIM

To niepodobna!...

ŻAMENA

On się z nas śmieje!
Ja umiem teraz przeniknąć tę zmięć
I fałsz postrzegam z lica!

ATAMAN

(do Żameny)

Ty?...

ŻAMENA

Ja!... Tak! Ja!... O, nikczemny!

ABDUL MESHID

Próżno ona nie znikła na blaskach księżycy!
Nie skrył jej płaszcz nocy ciemny!
Ona tu być musi skryta!...

SELIM

(kłaniając się)

Meszidzie! Mnie krew się burzy
Na takie czyny zuchwałego jeńca!...
Czy jużże twego serca zemsta nie zachmurzy?
Nie dość, że nieraz przelał na stepach krew naszą,
I tu swe zdrady uświęca!...

ŻAMENA

Serca Meszida wrogi nie ustraszają!
A że do tej godziny zdrajca jeszcze żyje,
Winien to życie liłości wspaniałej!

(z mocą)

O, lecz... gdyby tej dłoni
(podnosząc sztylet)
 Pozwolono działać,
 Za chwilę... chwilę tylko – a obie ofiary
 Padłyby zemstą mą prawą!...

ATAMAN

(z mocą)

Za cóż tyle kary?
 Któż jest czystszym na duszy, ha? Mów, piekielnico!
 I ja, gdy pieczesz¹⁴⁷ serce – odkryję myśl moją!
 Ale tą myślą – spiję szczęście twoje,
 I dołę świetną – jedno tylko słowo
 Przeniesie w deskę grobową!...

(kojąc gniew)

Lecz precz z tą myślą!... Inne moje cele!
 Ni mię tu sława czeka, ni tym szczęście zyszczę!¹⁴⁸
(dumając)

Jam tu chwilowy pielgrzym..., a czy Bóg dozwoli
 Zdrowo zanieść to ciało na rodzinną ziemię,
 Czy tylko dusza sama w kraj ojców poleci,
 Ni mi przez to żądana doła nie zaświeci,
 Ni łzy gorzkie przepłyną, serce nie przeboli!...

ŻAMENA

Choćbyś mi stawiał piekło..., ja chęć moją ziszczę!...

ABDUL MESHID

(z gniewem)

Ty i na śmiertelnym progu
 Nie zrzekasz się nadziei!...

¹⁴⁷ *Piec* – tu: ranić.

¹⁴⁸ *Zyszczę (ziszczę)* – znaleźć; spełnić.

SCENA 10

*(Daje się słyszeć szcęk broni, wrzawa, strzelanie –
wszyscy zostają zdziwieni)*

ŻOŁNIERZ

(wpadając)

Zdrada! Nieprzyjaciel w Akermanie!
Ach, uchodź, Meszidzie! Już pałac otaczają!

ABDUL MESHID I SELIM

(przerażeni)

O Allah!

ŻAMINA

(przestraszona)

Wielki Proroku!

ABDUL MESHID I SELIM

Żołnierze! Do broni! Do bitwy!

(wybiegają)

ATAMAN

(sam – słuchając z zachwyceniem tej wrzawy)

To moi bracia!... Boże!... O, duszo spragniona!

Ciesz się teraz swym żywiołem!

Dawno już nie słyszałem tej muzyki lubej!

(przystuchując się trwającej walce)

Drogie sokoły!... To ich szable dźwięczą!

To ich grzmią głosy! – To mych wrogów trupy jęczą!

Hura wam, młodcy moi!... O, bieście do mnie!

(gwałtownie wstrząsając więzy)

Do mnie! O, do mnie! Zerwijcie kajdany!...

(ze wzmagającą się gwałtownością)

Jam Ukrainiec!... Wasz brat!...

Niechże nie gniję w tej ciemnicy wroga!

Pokażcie się mym oczom!

(słyszac zbliżanie się kroków)

To oni!
(podbiegając, spotyka Abdul-Meszida i cofa się przerażony)
 Na Boga!...

ABDUL MESHID
(postrzegając atamana)
 Ha, ty tu, wężu!... Gińże z nami razem!

(dobywa pistoletu – i mierzy)

SELIM
(wpadając, mówi do Meszida)
 Uciekaj! Już gonią!
(spostrzegając atamana)
 A! to ten pies zradny!...
(Abdul Meszid znowu mierzy do atamana.
 – *Raniony Selim upada, jęcząc; wtem strzał słyszeć się daje)*

ABDUL MESHID
(upadając)
 Psy!
(Konając, strzela – kula mimo przechodzi.)

MOROZ
(wpadając z długą janczarką w rękę i patrząc na konającego Abdul Meszida)
 Ha, już koniec! Żleś wymierzył!
 Gdzie cel?... Gdzie poszła kula!...

ATAMAN
(postrzegając Moroza)
 Moroz!...

MOROZ
 Żyjesz Atamanie?

ATAMAN
(wyciągając ręce)
 Ach, zdejmcie te więzy!...
 Kamieniem one ciążą na swobodnej dłoni!

MOROZ

(do wchodzących Kozaków)

Hura! Mołodcy! Znów ataman z nami!

Dzięki Bogu, śmierć swą przeżył!...

(Kozacy zdejmują kajdany z rąk Atamana, gwar powiększa się – tu i owdzie przebiegają uzbrojeni Kozacy; scena napętnia się wojskiem i jeńcami)

ATAMAN

(z więzów uwolniony)

I tak – jam wolny!... Ach, dajcież mi zbroję!

Dajcie mi krajowe szaty,

I dalej!...

MOROZ

Ominiemyż Maryję twoję?

ATAMAN

Boże!... Gdzież ta myśl została?

KOZAK

(wbiegając)

Ojczy koszowy!... Pół kozackiej siły

Otoczyło harem cały,

A pół, wyciąwszy wroga, drą meczet bogaty!

I już po grodzie pożary puścili!...

Groźny Białogród w objęciach płomieni

Czerwonym okiem patrzy na to dzieło!

ATAMAN

Skoro świecące skarby wyjmiecie mu z łona,

Przenieście je na nasze dziś ubogie łodzie

I naszym braciom, co tu są w niewoli,

Otwórzcie bramy więzienia!

MOROZ

(do Kozaków)

Dziś zniszczenie górę wzięło!...

W ogień, popioły, zamieńcie gród cały!

Biedny Kozak nie zawsze w takiej pohulance!
Długo on żyje wiatrem, pije słone wody,
Aż mu się uda zająrzeć w gmach spaniały,
Gdzie miękkie wrogi nasze drzemią przy kochance.
Niechże luna pożaru oświeci noc chwały!
Niech powie jasnym okiem naddunajskiej stronie,
Że tu byli Ukraińcy!...

SCENA 11

(Ataman, Moroz i kilkunastu Kozaków wchodzi na wieżę.)

JEDEN Z KOZAKÓW

(pędząc przed sobą z ubocznej strony haremu tłum dziewczyc)

Jakiż to sad rozkoszny! Co tu dziewczyc krasnych!
Dalejże, dalej, wy makówki¹⁴⁹ młode!
Nad brzeg morski was powiodę,
Popłyniem na wodach jasnych,
Aż gdzie się zielenieją stepy Ukrainy.

JEDNA Z DZIEWIC

Zostaw nas i zapal gmachy!
Róże Kaukazu zwiędną w zimnym waszym łonie!
Umrą bez rozkoszy życia!

KOZAK

O, próżne strachy!
Tyle bogactwa weźmiemy z tej strony,
Że wystarczy aż nadto dla wygodek waszych!
A jeśli z młodców naszych
Polubi który czarne oczy branki,
Wierz mi, on uszczęśliwi dni swojej kochanki.

(wychodzą)

¹⁴⁹ *Makówka* – żartobliwie: główka.

SCENA 12

KOZAK

(wchodząc z janczarką)

Oho, co to za janczarka?!

(ogląda)

Co to za pałasz! Perły jak gwiazdy na niebie
Świecą się w srebrze i złocie!
Z młodców naszych masz broń taką który?
Ataman tylko. – Ale i ta rusznica
Jak kraj sułtana nie ma równej sobie!
Kula z niej wypuszczona z ponadbrzeżnej góry
Przeleci Dunaju wody
I jeszcze łby zerwie tatarskiej hołocie!
A kiedy się ukoi morska nawałnica,
I ujrzymy ze swych czajek wędrownych żurawi,
Jak ciągną pod obłoki przedłużonym kluczem,
I puścim kule w zawody,
Żadna z nich nie doścignie celu swej ofiary,
Oprócz tej, którą wyśle oko atamana!
Ha, przyczaję się, lis stary!
Teraz do sprawy – śmiałym stanę krokiem,
A moja będzie wygrana!...
Oni!... I cóż to?!... Wleką tylko branki?
Na cóż Ukraińcowi ich piersi i oczy?
Czy to on pędzi życie na łonie kochanki?
Dniem i nocą w sprawie z wrogiem,
Do innego zwykł tańca, do innej pieśczoły!

SCENA 13

(wchodzi Kozak inny, trzymając Żamene, a w drugiej ręce worek złota)

KOZAK 2

Ej, nie próżnuj! Czas to złoty!...
Tam za harenowym progiem
Są jeszcze skarby mnogie, – a wiesz w Ukrainie
Z piasków i suchej trawy nie zbierzesz dobytku!

KOZAK 1

Czy to ja wymagam zbytku?...
Mnie kęs chleba... flasza miodu...
Jakiem wojak!... Nie znam głodu!
(*patrzac na branke*)
Lecz co ci po tej dziewczynie?
Puść ją, bo żal, zaprawdę, zawiedniać tę różę!

ŻAMENA

Choć ty zlituj się nade mną!

KOZAK 1

Lituję się nad tobą, gołąbeczko młoda!

KOZAK 2

I cóż tu pocznie sama – jeśliby została?
Za chwilę runą gmachy, w płomieniach się spali!...

ŻAMENA

Niktże się nad mym losem nie użali!
Błagam was, tylko puśćcie mię na wolę!

KOZAK 1

(*patrzac na lzy*)

Zżał się!...¹⁵⁰ Niewinna to dusza!

KOZAK 2

I mnie jej żałość porusza!
Ale i ona płynęła przez morza szerokie
I o rodzinie zapomniała swojej!
Może by przeto, jak dziś lubi te haremy,
Ulubiła sady moje?

KOZAK 1

Twoje? I czym one są obok tych sadów?
Tu, patrzaj – raj niebieski i złoto, i kwiaty
Lśnił się na każdym kroku – a nasz kraj ubogi.

¹⁵⁰ *Zżalić się* – ulitować się.

Masz w stepach długich choć pół tego blasku?
Nad Dnieprem rozrzucone bieleją się chaty,
Bodiaki¹⁵¹ tylko kraszą wielkich niw odłogi,
Jary pełne zwierza, gadów!
A zagony samego gorącego piasku!

ŻAMENA

Nie to!...

(z żalem)

Pozwólcie tu zginąć!
O, czuję, iż weselić dni waszych nie mogę
I śmierci nie mogę minąć!
Odwdzięczę za to – bo znam skarby skryte,
Które wam dadzą trwalszą rozkosz i pożytek!

KOZAK 1

To lepsze niż harem wszystkim!
Idź, niech je tobie odda – i powracaj prędko!
Żebyśmy się na trupach nie zostali sami!...
Bo wkrótce nasza drużyna się zbierze.

KOZAK 2

Zgoda! – Lecz moja krasawico młoda!
Żal mi, jak jest Bóg miły, twojej wiosny życia!
Chyba ty czuć nie umiesz, jak słodka swoboda.

ŻAMENA

Cóż mi po tej swobodzie, kiedy wewnątrz łona
Jest robak, co w męczarniach przegryzłby me życie!

(pokazując na serce)

Tu – rana niezgojona!

KOZAK 1

I boli cię skrycie?
Bo z lica nie znać cierpień, a czarne źrenice
Jak diamenty błyszczą spod rzęs ciemnych.

¹⁵¹ *Bodiak* – regionalna nazwa ostu.

KOZAK 2

Żal, żal! Ale Pan Bóg z tobą!
Czy to my, póki żyjem, nie znajdziemy innych?

*(wychodzą – w tejże chwili ze strony przeciwnej
wchodzą dwaj Kozacy obtadowani łupem)*

KOZAK WCHODZĄCY

(do stojącego z bronią)

Cóż tu biedzisz się sam z sobą?
Czy nie czekasz na jakie dziewczki białolice?
Ho, te ci nie zarzucą uścisków wzajemnych!

SCENA 14

(Kozak inny wchodzi i oglądając się, mówi)

Choć zapal, jakże pusto!

(Róg wojenny słysząc)

Ale cóż to słyszę?
To róg wojenny zbiera już drużynę?
Skończyli? Chwała Bogu – dalej w Ukrainę!
Mamy teraz za co hulać
I zwodzić ojczyste tany!
Hej, wy piszczałki smutne, wy głośnie turbany,
Ty stara ojców dziedzino,
Witajcie młodców swoich!

KOZAK 2

(wchodząc)

Czas już – do brzegów rodzinnych!
Już czajki przygotowane?
Dalej!... Lecz żeby jaśniej powracać do domu,
Już ogniste kędziory z głowy Akermanu
Sypią iskry pod niebo, na pola, na wody
I po tentrowe brzegi rozjaśniają szlaki!

(wychodzą)

Wychodźmy, bo i tu już po schodach hebanu

Wbiega gorący płomień w te komnaty
I żre, co pozostało z naszego pogromu.

KOZAK I

Przestrzeźmy atamana.

KOZAK 2

A on gdzie?

KOZAK 1

Tam!

(pokazuje)

Na szczycie tej baszty, dusza niezachwiana!
Patrzy na rąk swoich dzieło!

KOZAK 2

Och, żeby go złe nie wzięło!

(Wchodzą we drzwi baszty)

ŻAMENA

(wbiega z pistoletami w obu rękach)

Pusto! Okropnie! Więc już wróg straszliwy,
Dotknąwszy mściwą ręką serca swej ofiary,
Wyssał krew, rozdarł łono – i przepalił kości,
Ażeby z wiatrem bujnym leciały po ziemi,
Ażeby w ich popiele łągł się gad zjadliwy,
A duchy tylko w nocy płakały nad nimi!...
Och, tyle zdziałać nagle! A jaż, nieszczęśliwa,
Jakiejże się doczekam na świecie litości?

(z żalem)

Zginę – a zginę biedna, nieznana, daleka!

(z mocą)

O, wy, namiętne dni mojej młodości!
O, ty, serce niesyte rozkoszy, ofiary,
Patrzcie na wasze dzieło!...
Czemuż z urodzenia
Nie dałeś mi, Proroku, innej czuć miłości,

Która by nie suszyła tchem zatrutym łona,
 Nie budziła mię ze snu w namiętności szale!
(z namiętnością)
 Arpaczajo!¹⁵² Dziś czuję, żem twe piła fale!
 Że rosłam przy twoich brzegach!
(słyszac głosy zbliżających się ludzi)
 Czyjeż to głosy?
(słucha)
 Jeszcze wróg nie opuścił zniszczonego grodu?
 Oni!... I głos mi znany! Oj, ten głos piekielny
 Ścina krew w moich żyłach!... Skryję się przed nimi.

SCENA 15

ATAMAN, MOROZ, MARYJA, HANNA, KOZACY

MOROZ

No, śpieszmy, bo już pożar postrzegłem na ziemi
 I niezadługo błysnie zorza wschodu,
 A w dzień wolę ja łodzi powierzać me losy!

ATAMAN

(do Kozaków)

Mołodcy! Wszystkież czajki ładowne skarbami?!

STARSZY KOZAK

Popaliliśmy puchy i drogie bławaty¹⁵³,
 Bo ani się mieściły, ni są nam potrzebne,
 Ale tysiące rusznic, tysiące kul z nami!

MOROZ

A oweż bułaty,
 Którymiż tak na koniach dokazują śmieie?

KOZAK

O, nie znajdziesz zapewne żadnego w popiele!

¹⁵² *Arpaczaj* – rzeka na południowym Kaukazie, na granicy Turcji z Armenią.

¹⁵³ *Bławaty* – dawna, kosztowna tkanina jedwabna, zwykle koloru błękitnego.

ATAMAN

A zapalcie te ściany! Niechaj ile razy
Płynąć kiedyś będziemy obok miejsca tego,
Nie postrzegę ja dachu ni okna żadnego,
Które by przypomniało me srogie męczarnie!
Ileż tu godzin życia uleciało marnie!

MARYJA

Zapomnijmy tych smutnych przeszłości obrazów,
Ja wyjęłam już z serca raniące mięę groty,
Wiele razy krew wrzała z gniewu i tęsknoty!
I na obecną chwilę zamknięte mam oczy!
Zbudzę się, lecz gdy kraj mięę ojczysty otoczy,
Gdy znów wrócą dni ciche, ach, te dni szczęśliwe!
Pomnisz je, atamanie?

ATAMAN

(dumając)

Długa ty życia niwo! Czegóż w tobie nie ma?
Jak kobierzec turecki pstrzysz się różnobarwnie
Przed okiem mojej duszy!... Ach, nie wspomnę sobie,
Ilem już przebył cierni – ile zerwał kwiatów!
A dzisiejsza przygoda braterskiego ludu
Nie wartaż jest wspomnienia! Dla mnie niezadługo
Nadpłyną inne losy! – A inne przygody
Znów poniosą me życie na bezdenne wiry
I spłaczą myśl z przyszłością marzących się światów!
Ale krwią okupione Ukraińskie dzieje
Nie zginą, nie przepłyną z dniewowymi wody!
Wszczepią się one w serce odważnego ludu,
Prześląknę nimi ziemia, napoją się lasy,
I wiatry po wiek wieków brzmieć będą w tej nucie.
Prawdziwy Ukrainiec pojmie smutne jęki!...
On, gdy je w duszę wpuści, ogrzeje przy łonie,
Wymarzy z nich tak sławne naszych przodków czasy!
Maryjo! Wartoż się rodzić i przenosić męki,
Gdybyśmy żyć nie mieli na wieki po skonie?

(strzał słyszeć się daje – Maryja upada, wszyscy przerażeni)

MARYJA

(konając)

Boże mój!

KOZACY

Zdrada!

ŻAMENA

*(wybiega z ukrycia)**(z dziką radością)*

Patrz, patrz, Harunie!

Poznajesz ty Żamene? Ja jestem ta sama,

Jaką mię znałeś wprzód!

(patrząc na żal obecnych)

O, teraz mi błogo!

Teraz wymyślcie dla mnie piekielne męczarnie!

Przenieś je cierpliwie!

Niech mię ból ogarnie,

Bom serce napoiła zemstą upragnioną!

Płyńcie teraz, psy zradne!

Ale z waszą drogą

Popłynie żal i smutek!

(Kozacy otaczają Żamene)

ATAMAN

(klęcząc nad ciałem Maryi, z oburzeniem patrzy na Żamene)

Milcz! Mało mi twej śmierci, by nagrodzić stratę!...

I cóż, że żyć przestaniesz, o szatanie złości!

Czemuż cię ręka moja nie sprzątnęła wcześniej!

ŻAMENA

(z coraz dzikszą radością)

Jakże to czujesz boleśnie!...

O, jakże mi jest słodko widzieć twe cierpienie.

Allah mi błogosławił! Myślałam przed chwilą,

Że jak motyl w płomieniach bez zemsty już zginę!...

A ginąć tak... okropnie! Niewymowna męka!

Chwała mu! Tu mię jego skierowała ręka!

ATAMAN

(z zapamiętałością)

Męczże się! Walcz! Przenoś biedy!¹⁵⁴
A tu jakaś zła siła tve czyny wyróci!...

(gwałtownie)

Boże, czyż myślałem kiedy,
Że ten padalec szczęśliwość mą skróci?
Że jego zemsta niestłumiona niczym!...
(patrzac na trup Maryi – z żalem)

Luba! Z jakimże obliczem
Powrócę teraz w kraj nasz ukochany?
I cóż mię tam pocieszysz? Co zajmie myśli moje?

MOROZ

My pocieszym dołę twoję!
A teraz płacz niewczesny!...¹⁵⁵

(do żołnierzy)

Hej! Włóćcie kajdany!
Na ręce tej zbrodniarki – a kiedy płomienie
Obejmą ściany gmachu, niech zostanie jedna!
Teraz ją precz sprzed oczu!

(Kozacy wyprowadzają Żamenę)

Atamanie! Bóg widać na nas zagniewany!
Za jakiś zły uczynek dopuścił tę karę!

ATAMAN

(z boleścią)

Ach, drogą wziął mi ofiarę!
Chętniej bym oddał łupy zdobyte na wrogu
I życie moje całe – niżby Maryja biedna
Miała przenieść choć chwilkę smutku i cierpienia!...
To był mój anioł życia! Jej obraz czarowny
Odbijał mi się w wodach, na ziemi, na niebie,
Ja, dbając o jej szczęście, zapomniałem siebie!
Tak mi słodko poświęcać dla niej było życie!
A dziś – gdzież ta szczęśliwość? Jeden zamach wroga

¹⁵⁴ *Przenosić biedy* – znosić cierpienia, niewygody, udrękę.

¹⁵⁵ *Niewczesny* – nie w porę.

Zniszczył, struł ją na wieki! To kara zbyt sroga!
Jam na nią nie zasłużył!...

MOROZ

Tak mówimy – lecz któż się Bogu nie zadłużył?
On rządzi naszą siłą! On tysiące grotów
Odbije od twojej piersi – a potem cios słaby
Ześle, by wyjął duszę!...

ATAMAN

(z głębokim żalem patrząc na Maryję)

Maryjo! Och, wezmę cię, wywiozę z tej strony,
Gdzie tyle już za życia doznałaś cierpienia!
Gdzie serce ukraińskie zwiędło z utęsknienia!
Tam, w drogich ojców ziemi, złożę ciało twoje!
I ja ci będę bliski!... I rodzina¹⁶⁶ cała!...
Choć po śmierci duch biedny odpoczynek zyska!

(z mocą)

O, teraz drzyjcie wrogi! Stokroć zapalczywiej
Spadnę na wasze głowy, na wasze zagony,
I zawziętsze już z wami zacznę toczyć boje!
Bo i cóż mi śmierć teraz? Pragnę jej życzliwiej!
Ona duch mój połączy z Maryi mej duchem!
I ześle ich z tej ziemi w dalekie krainy,
Gdzie już są moi bracia Ukrainy!
Maryjo! Tam nie zostaniem nigdy rozłączeni!

MOROZ

Ja czuję dym pożaru!

ATAMAN

(biorąc Maryję)

Chodźmy!... Oby nieba dały
Złożyć te zwłoki drogie na ojczyściej ziemi!

(Wychodzą.)

(Daje się słyszeć trzask palącego się gmachu.)

¹⁶⁶ Rodzina – tu: ojczyzna.

ŻAMENA

*(wbiega przerażona, uciekając od szerczących się coraz bardziej
tu i owdzie dokoła płomieni krążących po ścianach)*

Boże, jakież to widma wychodzą z płomieni?!

Jakimże dzikim okiem patrzą na me lice?!

Co, jam winna?

(wstrząsa kajdanami)

Nie! Nigdy!... On wyrzekł zuchwały,

Że się w swoich uczuciach dla mnie nie odmieni!

I zdradził!... Bo gdy z całym zapałem miłości

Oddawałam się jemu... on kochał dziewicę

Nienawistnego rodu!... A mną gardził skrycie!...

(namiętnie)

O, jak on gorzko wtedy zatruił moje życie!

Jak nagle zgniół zielone drzewo mej nadziei!...

Ni piorun tak nie pali... ni burze Kaukazu

Nie zrzędzą tyle szkody!...

(z wzmagającym się gniewem)

A kiedy w to serce

Zakradną się uczucia i zemsty, i złości,

O, żadna siła w świecie ni ja nawet sama

Nie zniszczę tego jadu! – On z duszą się spoi,

Zleje się z krwią, z żądzami – i ni jednej chwili

Wypocząć sercu nie da!...

Wiecznie, jakby w chmurze,

Piekielny obraz zemsty przed oczyma stoi

I broń mi daje w ręce, i do czynu sili!...¹⁵⁷

(patrzac się dziko na zwiększający się pożar)

O, choć mię już spalicie gorące płomienie

I wiatr rozwieje popiół na wsze świata końce,

W pamięci Ukrainca żyć ja będę długo!...

Nieraz mu chwile szczęścia w gorzki smutek zmienię!

Z nim w biesiadzie, z nim w wojnie, z nim w łodzi zasiądę!

Aż wysnuję dni jego, aż do grobu wtrączę!...

*(Objęte płomieniami walą się ściany;
dym, ogień otaczają dokoła Żamene.)*

¹⁵⁷ *Silić* – przymuszać.

PRZYPISY¹⁵⁸

Liman – jest to zatoka Dniepru, powstająca w miejscu wpadania tej rzeki do Morza Czarnego. Z limanu, mającego gdzieś 1 ½ mili, a indziej ¼ mili szerokości, 9 mil długości, 4 stopy głębokości, prowadzi do morza kanał od 18 do 60 stóp głęboki.

Czajki – rodzaj łódek dawniej używanych przez Kozaków i we wszystkich niemal pieśniach ludu wspominanych. Na Dnieprze, gdzie mnóstwo było porohów, na Limanie, gdzie statki potrzebujące więcej niż 8 stóp głębokości już krążyć nie mogły – koniecznym się stawał podobny gatunek łodzi. Były one około 60 stóp długie, miały od 10 do 12 stóp szerokości, a blisko 8 głębokości. Do ich zrobienia używano drzewa lipowego, które wewnątrz wybijano skórami, z boku przywiązywano snopy z sitowia dla odbijania fali. Na takich to czajkach Carogród zdobyto.

Burzanem – zowią na Ukrainie zarośla gęste, z zielska, ostów i drobniejszych niekiedy krzewin złożone.

Porohy – skały w Dnieprze, zwykle zwane kataraktami, wystające nad jego powierzchnię (w czasie opadnienia wody), 12 lub 15 stóp. Stąd pochodzi wyraz i nazwa *Zaporoża* (za porohami).

Sicz – później zbiegowisko uciśnionych chłopów, szlachty polskiej itd.; z początku zaś osada Kozaków, których obowiązkiem było pilnować granic naszych od napadu Tatarów. Zygmunt I przeznaczył dla nich 70 wysp, położonych niżej znanych 13 porohów. W tej liczbie nadane im były następne z wysp znaczniejszych: Nowa Sicz, Kochanie, Tawań, Chorczyca, Tomakówka, Czartomelik, Wielki Ostrów itd.

Taśmina – rzeka w Kijowskim, za którą się poczynają stopy ku Morzu Czarnemu rozciągnięte. Wpada do Dniepru i tu obejmuje dwoma ramionami piękne miasteczko Kryłów, pamiętne skolem Stefana Potockiego w walce z Chmielnickim. Drugi, także pamiętny Kryłów, gdzie są ruiny starożytnego zamku, leży nad Bugiem, niedaleko Hrubieszowa.

Inguł – rzeka biorąca źródło w Kijowskim, a wpadająca do Bohu pod Fedorówką.

Samara – rzeka wpadająca do Dniepru. Nad nią twierdzę przeciw napadom Tatarów postawiono 1686 r.

Bodiaki – w ustach ludu taką nazwę mają na Ukrainie osty.

¹⁵⁸ Przypisy autora – Zenona Fisz.



Aleksandr Klimko (1908–1970), *Sahajdaczny gromi Turków* (1938)

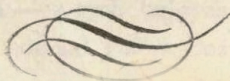
OPOWIADANIA
I KRAJOBRAZY.

SZKICE Z WĘDRÓWEK PO UKRAINIE.

przez

Tadeusza Padalicę.

Tom I.



WILNO.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1856.

Zenon Fisz
(Tadeusz Padalica)

**OPOWIADANIA
I
KRAJOBRAZY**

Szkice z wędrówek po Ukrainie

TOM I



Aleksiej Sawrasow (1830–1897), *Mogila na Woldze* (1874)

Jeografowie naszych krain – estetycy,
Dalibóg bałamucą ciekawą gromadę;
Hej, nie widzieli ani jednej okolicy –
Przecież się tam rodziłem, prosto stamtąd jadę...

*J.B. Zaleski*¹

Gdzie nie spojrzysz z mogiły² wokoło,
Bujnie oto, zielono, wesoło,
Wzrok lubuje i serce nie nudzi:
Jakiś gródek, to jakieś tam sioło
Świecą białe; i ludzie – huk ludzi,
Wzrok lubuje i serce nie nudzi!
Hej, Mogiło, Strażnico-Mogiło!
Ongi – ongi – inaczej tu było!...
Ongi-ć – ongi – z tych bujnych bezdroży,
Rok po roku uderzał gniew Boży...³

J.B. Zaleski

¹ *Zaleski* – Józef Bohdan Zaleski (1802–1886), polski poeta okresu romantyzmu z tzw. ukraińskiej szkoły. Fisz przywołuje fragment wiersza pt. *Nasi jeografowie* (zob. *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydanie zbiorowe, T. II, Lwów 1877, s. 206).

² *Mogiła* – tu: wzgórze, pagórek.

³ Fisz cytuje fragment dumy: *Z mogiły Sawor. O najpiękniejszym hetmanie* (zob. *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego*, wydanie zbiorowe, T. II, Lwów 1877, s. 82–83).



Napoleon Orda (1807–1883), *Smita. Kościół parafialny* (1874)

I.

Wstęp. – Słówko o Ukrainie pod względem jej podań i pieśni. – Zarys okolicy. – Żabotyn⁴. – Ogólny wyraz siedzib ukraińskich. – Legenda o krynicy. – Jak należy zbierać podania i pieśni z ust ludu?

Jeśli się zastanowimy nad sobą, doprawdy, przyznać trzeba, iż jesteśmy nader prozaiczni ludzie. To postrzeżenie stosuje się do obojętności, z jaką żyjąc na własnej grzędzie, zupełnie nie zwracamy uwagi na kraj, na jego podania, na wszystko, czym on przebrzmiał, co wyraził i co jeszcze jak mchy starożytne, jak bluszcze po ruinach czepia się do dziś dnia na spłowiących barkach tego olbrzyma. Od lat ośmdziesięciu na przykład Ukraina nasza zmieniała się z pustynnej w rolniczą. Hordy tatarskie nie pokazały się na jej stepach i jasyrami nie wyludniły okolic, zasiedliły się bezludne obszary, wzrosły miasta, pobudowały się po hajdamackich⁵ uroczyskach pałace i fabryki, i gdzie przed stu laty pasły się tabuny budżackiej hordy⁶ albo po pas porastały burzany, tam często spotkać dziś można włoskie wille, a w nich gazety francuskie i fortepiany Erarda⁷. Ale cóż? Czy dzięki temu spokojowi zwróciliśmy choć raz łaskawe oko na przeszłość i czy wiele spisali podań i pieśni, które zastaliśmy jeszcze, lecz które już pokryliśmy warstwą nowego życia? Przyznajmy, że zupełnie nie zwróciliśmy na to naszej uwagi. Dopiero niedawnymi czasy wzięli się do tej pracy kilku Polaków, kilku Małorusinów⁸ i zebrano cokolwiek. Ale kto zna Ukrainę, wie, jak zebrano mało w stosunku do tego, co zebrać było można. Tymczasem wiek nasz gorączkowy stał wiele wydatnych rysów przeszłości, a że na tej ziemi nie było jak na Zachodzie – ani murów olbrzymich zamków, ani wiekowych klasztorów, do których by przyległy podania – to i z tych samych podań zaginęło wiele i ginie więcej ze śmiercią każdego

⁴ *Żabotyn* – miasteczko na Ukrainie, w dawnym obwodzie czerkaskim.

⁵ *Hajdamacki* – od hajdamaka, tj. uczestnika zbrojnych napadów rozbójniczych na terytorium Ukrainy Prawobrzeżnej w składzie Rzeczypospolitej Obojga Narodów w XVIII wieku.

⁶ *Budżacka (Buczacka) horda* – wojska tureckie okupujące w II poł. XVII wieku Buczacz – miasto graniczne z twierdzą w dawnym województwie tarnopolskim.

⁷ *Erard* – Sébastien Érard (1752–1831), słynny francuski wytwórca fortepianów.

⁸ *Małorusin* – inaczej: Ukrainiec.

starego lirnika⁹, każdego dziada¹⁰. I ten sam naród, wdrożony dziś do innych kolei¹¹, jakoś zubożał na własne swoje skarby i gubi je z łachmanami odzieży w zajęciach powszedniego życia. Rzec można, iż jeśliby nie pieśni tego poetycznego plemienia, jeśliby nie język, z którego jeszcze wiele dojść można, to niewiele by dziś pozostało z tej niegdyś tak bujnej przeszłości.

Na nieszczęście zaludnienie Ukrainy nastąpiło w warunkach bardzo podobnych do tych, w jakich dziś zaludnia się Kalifornia i Nowa Holandia¹². Szlachta, co tu napłynęła i osiadła przed półwiekiem, to byli ludzie może więcej prozaiczni jak my dzisiaj. Któż tu przybywał jako do krainy poetycznej, jako do pustyni, która przez tyle wieków służyła za pole do walk cywilizacji z barbarzyństwem? I kto, przybywszy, spozierał¹³ na te tysiące mogił, na te lasy i stepy okiem poety, badacza, miłośnika przeszłości? Gdzie tam! Tu ciągnęła szlachta dla zrobienia majątków, dla hodowania stad, dla zakładania osad. Zakładano więc je przy uroczyskach¹⁴, może jeszcze zabytkach przechodowych¹⁵ ludów; stawiano pasieki po hajdamackich jarach; siano besztany¹⁶ obok horodyszcz¹⁷ i kurhanów¹⁸, a nikomu ani przez myśl nie przeszło zapytać starców o podanie¹⁹, ponotować obrządki gminu i spisać ich pieśni.

I lud ten, jak każdy lud, wdrażając się do innego życia, gubił zabytki przeszłości. Stuletni dziad, niepytany przez potomka, poniósł ze sobą do mogiły większą połowę podań; lirnik dla rolniczej młodzieży nie śpiewał o Konowniczeńku ani o Morozie; kurhany rozorano, nowym osadom dano nazwiska ich założycieli, – i oto takim sposobem zagrzebano przeszłość. Ocalały tylko w większej części motywa i pieśni miłośne, obrządkowe, bo miłość żyje zawsze, a zwyczaje żyją dotąd w tych samych kształtach na łonie tego poetycznego ludu.

⁹ *Lirnik* – wędrowny śpiewak przygrywający na lirze.

¹⁰ *Dziad* – tu: tułacz wędrujący po wsiach i miastach i opowiadający ich mieszkańcom historie prawdziwe lub wymyślone.

¹¹ *Być wdrożonym do innych kolei* – być zmuszonym do innego stylu życia, do wykonywania innych zajęć.

¹² *Nowa Holandia* – kolonia holenderska założona w Ameryce Północnej u ujścia Rzeki Hudsona w 1614 roku.

¹³ *Spozierać* – spoglądać, patrzeć.

¹⁴ *Uroczysko* – część lasu (rzadziej pola lub łąki) o orientacyjnym znaczeniu, bez ściśle oznaczonych granic.

¹⁵ *Przechodowy* – przejściowy, tymczasowy.

¹⁶ *Besztan (basztan)* – pole w ukraińskim stepie, w którym uprawia się głównie arbuzy, melony, ogórki, dynie.

¹⁷ *Horodyszcz* – miejsce, gdzie znajduje lub znajdował się gród, grodzisko; uroczysko.

¹⁸ *Kurhan* – rodzaj mogiły o kształcie stożkowatym lub zbliżonym do półkolistego, z elementami drewnianymi, drewniano-kamiennymi lub kamiennymi.

¹⁹ *Podanie* – tu: opowieść, wieść gminna.

I z tym wszystkim jednakże to, co ocalało, jakże daje nam poznać ten naród z poetycznej strony! Nasi i mańruscy poeci z tych odłamków przeczuli całość i odtworzyli ją w tak uroczych kształtach, że dźwiękiem i barwą wszystkich serca pociągnęły ku sobie... Lecz żeby umieć wyczytać z pozostałych pamiątek ducha przeszłości, co przez te stopy wiał kiedyś, trzeba umieć patrzeć na naród, trzeba go poznać dobrze w jego wewnętrznym bycie. Lubownik²⁰ ukraińskich poezji, co by je badał z książeczki Zaleskiego, zdziwiłby się zapewne wielce, jeśliby sprawdzając te obrazy, znalazł tu przeciwieństwo... Na powierzchniowy rzut oka tu taka proza, formy tak grube, kształty tak dalekie ideałów, że trudno z nich poznać wstawioną wieszczami Ukrainę... A jednakże pomimo wszystko, co powiedziałem wyżej, w narodzie tym żyje jeszcze dobra doza poezji, motywów i jemu tylko właściwych rysów. Chodzimy dziś po wygasłym kraterze tego wulkanu z cygarem w ustach, ani domyślając się często, że te świeże murawy porosły na pokładach niegdyś zięjącej ogniem lawy, a te wylałe otchłanie buchały pożarem. Wiosna je osypała zielskiem i kwieciami, czas okrył lasami, a spokojny potomek ledwie czasem jak przez sen wyjąka kilka sylab z niezrozumianej już dla niego samego księgi przeszłości, której karty przewraca wiatr stepowy.

Te myśli przyniosłem z małej mojej wycieczki w okolice. Zamieszkując Ukrainę z młodu, starałem się corocznie zbierać z jej łona podania, pieśni, motywy i tym sposobem zachować je od zatracenia. Jednakże oprócz pieśni poprzekręcanych (jak miałem sposobność przekonania się o tym, porównywając je z zbieranymi gdzie indziej), bardzo mało zebrałem ważniejszych podań i dum historycznych i rzec można, iż pamięć o przeszłości nie sięga dziś u tego ludu głębiej jak do ostatniej koliszczyny²¹. Przejdź wszedź i w podłóż całą Ukrainę, a nie znajdziesz dziś wieśniaka, który by znał choć w części dzieje Chmielnickiego i epokę XVII wieku, względem której rzeź humańska²² jest jakby słabą łuną krwawej niegdyś pożogi. A cóż już mówić o Konaszewiczu, o Ostafim Daszkewiczu²³, o tych bohaterskich a nieznanym nam po większej części dziejach Zaporozża, które wiemy li ze wschodnich kronik, co zapisały pożary Synopy, Trebizondy i Carogrodu. Cóż w nich pozostało z tych dawnych czasów i pamiątek? Oto oprócz odłamków dum i pieśni tli jeszcze w łonie tego ludu ten sam charakter, ta sama narodowość, też obyczaje i wyobrażenia

²⁰ *Lubownik* – miłośnik, amator.

²¹ *Koliszczyzna* – wystąpienie ruskiego chłopstwa pańszczyźnianego, hajdamaków i Kozaków przybyłych z podległej Imperium Rosyjskiemu Siczy Zaporoskiej, skierowane przeciw szlachcie polskiej.

²² *Rzeź humańska* – wymordowanie 20 lub 21 czerwca 1768 roku przeważnie Polaków i Żydów, którzy schronili się w Humaniu podczas buntu Kozaków i ruskiego chłopstwa (tzw. koliszczyny).

²³ *Ostafi Daszkewicz* – Eustachy (Ostafij) Daszkewicz, herbu Leliwa III (1455–1535), hetman Kozaków zaporoskich, starosta kaniowski.

i tenże skarbiec języka, z których to danych, jak ze starego płótna, można jeszcze wyprowadzić na jaśnie już pozaciemniane figury przeszłości. Wszak z takich to odłamków autor *Zamku Krakowskiego*²⁴ odmalował w nim swoich Zaporozców? Gogol²⁵ w kilku swoich utworach odwzorował z takich tradycji pokryte niepamięcią czasy, a pisma Małorusina Osnowjanenka (Kwitki)²⁶ zalecamy każdemu, kto chciałby rozpatrzyć się bliżej w tym plemieniu, tyle do nich prawdy i życia wniósł autor z obcych już czasów.

Ale zacznijmy o wędrówce. Kątek, w którym mieszkam, jest bodaj czy nie najpoetyczniejszym z całej Ukrainy: sercem jej nazwać by go można. Z jednej strony ku południowi rozścielają się stepy Chersonii²⁷, z drugiej Dniepr, Roś²⁸, Taśmina, opuszone lasami, zasypane futorami²⁹, nacentkowane tysiącami okopów i mogił. Tam Kijów, Korsuń³⁰, Trachlymirów³¹, Stawiszcze³², tu Czerkasy³³, Smiła³⁴, Czehrryn³⁵, Hulajpole³⁶, dalej Żółte Wody³⁷; dalej z Dnieprem Kudak³⁸, historyczny Inguł³⁹, Czartomelik⁴⁰, i dalej jeszcze Sicz, porohy i ostrowy⁴¹ – ten ostatni, ale ostry klin Zaporozża, już palący się pod niebem południa jak zielona taśma na błękitnej topieli dniewprowych rozlewów. Któż u nas opisał Ukrainę? Kto z mieszkańców na przykład

²⁴ *Zamek Krakowski* – romans historyczny Henryka Rzewuskiego (1791–1866) z 1848 roku.

²⁵ *Gogol* – Mikołaj Gogol (1809–1852), pisarz, poeta, dramaturg i publicysta ukraińskiego pochodzenia, klasyk literatury rosyjskiej, przedstawiciel „szkoły ukraińskiej” w literaturze.

²⁶ *Osnowjanenko* – Hryhorij Kwitka-Osnowjanenko (1778–1843), ukraiński prozaik, dramaturg, dziennikarz, krytyk literacki i działacz kulturalno-społeczny.

²⁷ *Chersonia* – tereny przylegające do Chersonia, miasta na południu Ukrainy, nad Dnieprem.

²⁸ *Roś* – rzeka na Ukrainie, prawy dopływ Dniepru.

²⁹ *Futor (chutor)* – dawniej: na wschodnim pograniczu Polski i na Ukrainie gospodarstwo wiejskie położone z dala od innych.

³⁰ *Korsuń* – stolica rejonu w obwodzie czerkaskim, dawna polska rezydencja magnacka.

³¹ *Trachtymirów (Trechtymirów)* – osada i starostwo na Ukrainie, w obwodzie czerkaskim; niegdyś miasteczko i jedna z ważniejszych siedzib Kozaków zaporoskich.

³² *Stawiszcze* – osada na Ukrainie, w obwodzie żytomierskim.

³³ *Czerkasy* – miasto w centralnej części Ukrainy, położone nad Dnieprem, stolica obwodu czerkaskiego.

³⁴ *Smiła (Śmiła)* – miasto na Ukrainie w obwodzie czerkaskim, położone nad Taśminą.

³⁵ *Czehrryn (Czehrryn)* – miasto w centralnej części Ukrainy, w obwodzie czerkaskim, położone nad rzeką Taśminą.

³⁶ *Hulajpole* – miasto na Ukrainie, w obwodzie zaporoskim.

³⁷ *Żółte Wody* – miasto na Ukrainie, w obwodzie dniewprowskim.

³⁸ *Kudak* – niegdyś twierdza na Ukrainie, na prawym brzegu Dniepru, powyżej porohów.

³⁹ *Inguł* – rzeka w dawnej guberni chersońskiej.

⁴⁰ *Czartomelik* – lewoboczny dopływ Buzułuku w dorzeczu dolnego Dniepru. Na jego brzegu istniała długo sicz Kozaków zaporoskich, wycięta i zniszczona przez Rosjan w 1709 roku.

⁴¹ *Ostrów* – wyspa.

Polski wie o miejscowości⁴² Czehryna, Subotowa⁴³, o okolicach siczowego obozowiska?⁴⁴ Kto przejechał z piórem i ołówkiem brzegi Dniepru, Taśminy, zwiedził monastery leżące w ciemnych głębiach nadtaśmińskich lasów? Ledwie kilka mamy o tym szkiców, ledwie kilka oderwanych obrazków w *Stepach* i *Stannicy* Grabowskiego⁴⁵ i zdaje się oprócz tych pióro powieściopisarza ani ołówki malarza nie powtórzyły nam dotąd żadnej tutejszej okolicy. Toteż z prawdziwym zajęciem przebiegłem mały zakątek tej krainy.

Na drodze mojej najprzód leżało miasteczko Żabotyn. Rozsypane po jarach jest ono najmniej podobne do ogólnego wyrazu osad ukraińskich. Gdy się doń zjeżdża po śmielańskiej drodze⁴⁶, przedstawia dość oryginalne widoki. W jarach jak okna błyszczą stawy pouncinane groblami; po wądołach, szeregiem jak kaczki na brzegu sitowia, siedzą chaty, a spośródka widnieją trzy cerkwie, z których dwie stare powtarzają detalicznie tysiące innych, jakie obaczysz w każdej wiosce. Też⁴⁷ trzy wieże, też ciężka budowa drewniana, często mchem pokryta, często podnowiona⁴⁸ i powleczona kilkoma kolorami. Lepsze lub bogatsze nie odznaczają się odmienną architekturą, ale dość dziwnymi wycinaniami poddaszów, jakimś misternie pomyślanym ganczkiem, jakąś rosochatą dzwonnica i wizerunkami świętych na drzwiach i frontonach gankowych. Pomimo to wszystko, styl ten, żeby go oczyścić od nieumiejętnie nalepionych dodatków, nie jest bez wdzięku; ale wzory, co tu zanesione zostały ze starożytnego Bizancjum, już dawno zgubiły typ pierwotny, a powtarzane przez wiejskich cieśli, nie czerpiąc stylu u źródła, powtarzają tylko samych siebie, co już weszło w zwyczaj i uświęca się tradycją.

Cała przestrzeń leżąca nad Dnieprem z prawej jego strony od Kijowa aż do brzegów stepowego Ingułu pociętą jest jarami i pokrytą lasami, w większej części wytrzebionymi dzisiaj. Lecz w obfitości jarów okolica od Smiły do ujścia Taśminy przenosi⁴⁹ inne. Na tej przestrzeni znam tylko dwie takie osady: Żabotyn i wieś Simki⁵⁰, między nim a Smiłą. Ukraińskie wsie zwykle leżą w jarach, tak iż częstokroć

⁴² *Miejscowość* – tu: położenie, usytuowanie; też: właściwości danego miejsca.

⁴³ *Subotów* – wieś na prawym brzegu Taśminy, w dawnym powiecie czehryńskim.

⁴⁴ *Siczowe obozowisko* – prawdopodobnie chodzi o siczowe obozowisko Kozaków na wyspie Monasterskiej (Klasztornej).

⁴⁵ *Grabowski* – Michał Grabowski, pseud. Edward Tarsza (1804–1863), polski powieściopisarz, publicysta i krytyk literacki, autor *Koliszczyzny i stepów* (1838) oraz *Stanicy hulajpolskiej* (1840–1841).

⁴⁶ *Śmielańska droga* – droga prowadząca do Smiły.

⁴⁷ *Też* – tu: te same.

⁴⁸ *Podnowić* – odmalować, pomalować po raz kolejny.

⁴⁹ *Przenosić* – tu: przeważać.

⁵⁰ *Simki* – zapewne chodzi o Simaki, wieś na Ukrainie, w obwodzie połtawskim.

podróżny, stanąwszy u kołowrotu⁵¹ (*caryny*⁵² – według miejscowego nazwiska⁵³), dopiero postrzeżę osadę.

Najpiękniejszą bez wątpienia ozdobą wsi ukraińskich są sady. Żabotyn nimi poszczycić się nie może, pomimo że jest dość starożytnym w stosunku do osad okolicznych, ale to ma swoją przyczynę. Duże lasy otaczają go dokoła, a w tych lasach są *seciny*⁵⁴ futorów, *lewad*⁵⁵, sadów. Wiadomo, iż Ukraińcy większą połowę życia w takich przepędzają futorach. Wieśniacy niegdyś zakładali je i pielęgowali jak własność, lecz od czasu wywłaszczenia ich zwiększyły się osady, a sady po lasach niktą w większej części pozbawione dozoru.

Chłop ukraiński nie rządzi się żadnym uczuciem piękności w wyborze miejscowości dla chaty ani przy budowaniu jej, ani przy założeniu ogrodu. Pomimo to, wszakże pomieszkanie jego jest piękne. Zamożny wieśniak buduje chatę takim sposobem: drzwi wchodowe⁵⁶ są zawsze w środku podłużnej ściany, na wstępie sień, a na prawo *światlica*⁵⁷, izba duża (rzadko dwie), której kąt lewy zajmuje piec taflowany⁵⁸, w prawym umieszczona szafka z półkami, na której symetrycznie poustawiane widnieją misy, łyżki, talerze. Węgieł między oknami przeciwko drzwi jest miejscem honorowym i zowie się *pokutje*⁵⁹. Ściany tego rogu izby zawieszane są obrazami świętych, malowanymi olejno na drzewie i płótnie; dokoła ścian ławy i przed nimi stół nakryty obrusem. Na przeciwległej połowie domu izba mieszkalna podobnej wielkości i w tymże urządzonego sposobie, tylko zamiast taflowanego pieca – prosty, piekarski. Lecz mało jest domów o dwu mieszkalnych izbach, najczęściej o jednej. Zewnątrz dach ze słomy, ozdobiony częstokroć krzyżem ułożonym na blacie frontowej. Ścianę od ulicy (przyczółek) nakrywają poddaszem, ganków nie robią, a przed oknami ścianę obwodzą płotkiem. Na dziedzińcu stawia spichlerzyk⁶⁰, i tuż nieopodal zagrody dla bydła, a to wszystko otaczają ogrody fruktowe⁶¹ i warzywne, te ostatnie zwłaszcza pokryte ogromnymi harbuzami⁶² i lasem słoneczników. U dołu, na le wierz, rysuje się żuraw od studni i taśma ścieżki wije się ku niej, a całe to obejście

⁵¹ *Kołowrót* – podwójne wrota, których połowy zawieszane są u słupa stojącego na środku drogi.

⁵² *Caryna* – miejscowa nazwa kołowrotu; też: opłotki, kraniec wsi.

⁵³ *Nazwisko* – tu: nazwa, nazewnictwo.

⁵⁴ *Secina* – sto sztuk czegoś.

⁵⁵ *Lewada* – łąka.

⁵⁶ *Drzwi wchodowe* – główne drzwi wejściowe.

⁵⁷ *Światlica* – dawniej: gościnnie, paradny pokój w wiejskiej chacie.

⁵⁸ *Piec taflowany* – piec wykładany taflami, czyli ozdobnymi płytami wykonanymi z różnych materiałów lub minerałów.

⁵⁹ *Pokutje* – honorowe miejsce w izbie.

⁶⁰ *Spichlerzyk* – pomieszczenie do przechowywania zboża.

⁶¹ *Ogród fruktowy* – sad owocowy.

⁶² *Harbuz* – arbuz.

opasuje mnóstwo płotów, częstokołów⁶³ i przełazów⁶⁴. Przełaz to pomysł, którego palma pierwszeństwa słusznie należy Ukrainie. W żadnym kraju nie stworzono takiego ich mnóstwa. U wielu chat widzisz je przed samymi drzwiami, tak że przez nie iść trzeba. Nadto stawia je przy wejściu do spichlerza, do toku⁶⁵, do ogrodu, do sąsiada, do studni i koniecznie przy wrotach od ulicy. Na tych to ścieżkach tajemniczych, pozakrywanych słonecznikami, kukurydzą, burzanami i bzami, częściej jak na ulicy spotykają się kochankowie i migają pąsowe kośniki⁶⁶ dziewczyny, ze śpiewem idącej po wodę. Jedna piosnka mówi:

Mynułyśia moi chody
Czerez ohorody.
Mynułyśia moi łązy
Czerez perelazy⁶⁷.

Dla uzupełnienia tego obrazku spójrzmy teraz na wioskę ukraińską w dzień świąteczny. Chaty ubielone, a dla tym większej ozdoby okna obmalowane dokoła czerwoną farbą. Dziewczęta siedzą na przyźbach⁶⁸ lub stoją przy przełazie od ulicy, wystrojone od święta, w białych wyszywanych koszulach, gorąco pąsowych⁶⁹ płachtach, ze wstążkami i kwiatami na głowie; łuszczą słonecznikowe nasiona, rozmawiają z parobkami, chychoczą lub zawodzą piosnki; dziatwa biega po ulicy lub przewraca się w piasku, gdy tymczasem poważni gospodarze, w swych czapkach, z laskami w rękę, obsiadają przyźby domostw, gwarząc o urodzajach, przygodach jarmarkowych i tym podobnych rzeczach. Ku wieczorowi ruch zwiększa się na ulicach, przebiegają tłumnie parobcy, wesoło dziewczęta, a wszystko śpieszy ku karczmie, skąd już doleciały echa skocznego kozaka i hucznych trojaków⁷⁰, i jak na lep pociągnięty młodzież.

⁶³ *Częstokół* – element dawnego budownictwa obronnego w postaci ogrodzenia składającego się z drewnianych, zazwyczaj ostro zakończonych pali, wbitych jeden przy drugim prosto lub ukośnie w ziemię.

⁶⁴ *Przełaz* – otwór w ogrodzeniu, zamiast furtki, służący do przechodzenia.

⁶⁵ *Tok* – klepisko, równa, gładka płaszczyzna z mocno ubitej gliny, przeznaczona do młócki i czyszczenia ziarna.

⁶⁶ *Kośnik* – kolorowa wstążeczka do wplatania w warkocze.

⁶⁷ W przekładzie:

*Skończyło się moje chodzenie
Po sadach,
Skończyło się moje przechodzenie
Przez przełazy.*

⁶⁸ *Przyźba (przyzba)* – wał usypany z ziemi dokoła podmurówki domu.

⁶⁹ *Gorąco pąsowy* – jaskrawo, intensywnie czerwony.

⁷⁰ *Trojaki* – taniec ludowy, w którym jeden mężczyzna tańczy z dwiema kobietami.

Żabotyn nie mógł nam nastreczyć podobnych obrazków, skopiowaliśmy je z miejsc innych. Tu chaty wszystkie dość ubogie, jary i sadyby⁷¹ nagie – w szczygółach nie ma on tego wdzięku, jaki ma w obejrzeniu z wysokiego punktu jednym rzutem oka. Już dojeżdżałem do końca osad, gdy zwrócił moją uwagę młynek wodny i mała przy nim na podgórzu krynica⁷². Młynek dość pospolity, krynica tym bardziej, starym ulem ocembrowane⁷³ źródło, jakich tysiące po futorach i jarach, a jednakże ta studnia ma swoją legendę. Opowiedzieli mi ją czumacy⁷⁴, z którymi przed kilką laty nocowałem nad Ingułem w chersońskich stepach⁷⁵. Powtarzam ją tu słowo w słowo, jak zanotowałem z ust czumaka Petra Szuliki.

„Wyżej młyna, gdzie i dziś stoi chata, był tu kiedyś sad duży, a w nim chata młynarza Jowchyma Czupryny. Jak zakwitną drzewa, chaty, bywało, nie widać ani trochę. Jowchym był to dziad rozumny i bogaty. Jak osądzi sprawę, to i sam pop nie powie rozumniej, a karbowanie⁷⁶, mówili ludzie, mierzył czapkę. Dziadora⁷⁷ ten miał jednym jednego syna, imieniem Ołeksę. Otóż we wszystkim błogosławił Pan Bóg staremu Czuprynie: i w chudobie⁷⁸, i w pasiece, i w gospodarstwie, i w czumaczce⁷⁹, ale – może to za grzechy, z których nikt przed Jego świętym majestatem wolnym nie jest – nie pobłogosławił mu synem. Był to hulaka, ladaco, swarliwy. Nie był on durny⁸⁰, ale miał serce niegodziwe. Póki stary był krzepki, to go nieraz, bywało, pałką tak wyokłada, że sińce nosi długo. Ale jak z sił opadł, Ołekska kłócił się ząb za ząb, a często przychodziło do tego, że zakasawszy rękawy, stawał z gotowymi⁸¹ kułakami przeciwko ojca. Gryzł się stary, bo wiedział, że to nie prowadzi do dobrego, a przemyślając, jakby zaradzić złemu, umyślił go ożenić za życia. Ożenię go, pomyślał sobie, wybiorę dlań dziewczkę rozumną, pocziwą, z dobrego rodu, może się ustatkuje, zacznie pracować i pozbędzie się ladaszczych⁸² myśli.

Tak myślał stary i ożenił syna. Wybrał stary dziewczkę jak złoto. Uboga, sierota, ale anielska w niej mieszkała dusza. Biała jak pani, rumiana jak jagoda, giętka i wysoka jak topola, a łagodna i cicha jak gołąb. Nie kochała ona Ołeksy i może by nie poszła

⁷¹ *Sadyba* – siedziba, siedlisko, miejsce zamieszkania.

⁷² *Krynica* – strumyk, potok.

⁷³ *Ocembrować* – umocnić (np. drewnem) ściany zbiornika wodnego, szybu lub brzegi rzeki.

⁷⁴ *Czumak* – chłop ukraiński, który trudnił się przewozem towarów, głównie soli.

⁷⁵ *Chersońskie stepy* – nazwa stepów od nazwy miasta Chersoń, położonego na południu Ukrainy, nad Dnieprem, stolicy obwodu chersońskiego.

⁷⁶ *Karbowaniec* – rubel w dawnej Ukrainie, nazwany tak zapewne od karbów (nacięć na monecie).

⁷⁷ *Dziadora* – dziadyga, dziadziśko.

⁷⁸ *Chudoba* – przestarzałe: drobny dobytek, skromne i ubogie gospodarstwo.

⁷⁹ *Czumaczka* – zajęcie czumaka, tj. przewóz towarów (głównie soli) na wozach zaprzężonych w woły..

⁸⁰ *Durny* – tu: niedobry, zły.

⁸¹ *Gotowy* – tu: zaciśnięty w pięść.

⁸² *Ladaszczy* – rozpustny, swawolny.

za niego, ale jak zaczął prosić i namawiać ją stary, a turkać nad uszami krewne⁸³, że to taki bogacz, że to jedynak, że ona będzie opływać w rozkoszach, że na cały Żabotyn nie ma dziewczki, co by mu odmówiła – namówili ją biedną, iż podawała swatom ręczniki⁸⁴ i poszła. Jak tam odbyli wesele, to odbyli, ale po weselu niedługo był święty pokój w domu. Był u popa młody najmyt⁸⁵ Mykoła: kochał on Hannę, Hanna kochała jego. Zaraz nazajutrz po weselu przyszedł on do Czupryny i zastał go siedzącego obok Hanny na ławie. Hanna już była w chustce, a Ołeksia pił w szynku. Wszedł – powitał – spojrzał na Hannę, zatrzymał się u progu i łzy mu zakreściły się w oczach. Hanna, śliczna jak makówka, patrzyła nań w milczeniu.

– Co nam dobrego powiecie? – zapytał stary.

Mykoła padł do nóg jak długi i zapłakał.

– Bat’ku! – rzekł. – Nie pytaj, jak mię boli serce, jak mię tu piecze... Nie pytaj mię, czegom ja nieszczęśliwy..., ale tyś słyszał, ojczy, jak podczas nocy letniej tam, wysoko, pod obłokami, lata jakiś ptak i odzywa się aż stamtąd. Nikt go nie widział, ale mówią ludzie, że to ptak ślepy i że go po niewiadomych tam drogach prowadzi jak dziecię starca jakaś druga mała ptaszyna. Otóż, stary, taka ślepa będzie odtąd doła moja! Tak ją niech Bóg wiedzie po świecie! Ni ty, ojczy, ni ty, Hanno, nie obaczycie więcej ani mnie, ani łez moich! Bywajcie zdrowi, życie szczęśliwi i niech wam Bóg nie pamięta krzywdy sieroczej!...

– Nie miej do nas żalu, chłopcze – rzekł stary, podejmując Mykołę. Bóg widzi moją duszę, żem ci nic złego nie życzył nigdy.

– Nie, bat’ku! – rzekł Mykoła. – Niech mię Bóg uchwowa, ażebym miał żal do was. I ciebie, Hanno. O, i ciebie, Hanno, nie tak kochałem, żebym was przeklinał teraz! Nie. Gdzie by mię nie zaniósła doła, będę modlić się za was, za ciebie, Hanno, żebyś była szczęśliwą, tykoż straszno mi czegoś, Hanno, o ciebie... Bat’ku, błogosław mię... bo daleką mam przed sobą drogę, aż na Zaporozie – i nie wrócę już stamtąd do śmierci.

– Bóg z tobą, synu! – odrzekł stary, drżąc cały. – Uspokój się.

A z oczu Hanny bryznęły łzy jak groch duże.

– Nie, bat’ku – mówił Mykoła – nie myśl, że ja może pijany albo wariat, albo natrętny... Nie, bat’ku, ja tylko nieszczęśliwy. Mnie tylko ciężko i duszno zrobiło się, że – ot, tak nagle – niby ktoś wziął i zakrył mi czarną chustką oczy. Błogosław mię, ojczy, i przebacz!

I to rzekłszy, pokłonił się do nóg dziadowi. Przeżegnał go stary Czupryna, a Mykoła ucałował go w rękę, obrócił się do płaczącej Hanny i pokłonił się przed nią. Już

⁸³ *Turkać nad uszami krewne* – wmawiać, namawiać.

⁸⁴ *Podawać swatom ręczniki* – zwyczaj związowania rąk przyszłego pana młodego i panny młodej ręcznikiem lub chustką na bochnie chleba podczas zaręczyn.

⁸⁵ *Najmyt* – najmita, parobek.

miał wychodzić z chaty, gdy nagle otwarły się drzwi i wszedł pijany Ołeksa. Postrzeższy Mykołę, zacerwienił się od złości i rzucił się na niego z kułakami.

– Bóg z tobą, synu! – krzyknął stary, podjął ręce i przedzielił go od Mykoły.

Ale cios nie mógł być uchylony i spadł na białą głowę dziada. Starzec jęknął i upadł na ziemię, a Mykoła, żegnając się od Ołeksy, opuścił izbę. Powiadali ludzie, iż stary od tej chwili zległ i po dwu tygodniach oddał ducha Bogu.

Po śmierci starego objął syn całe gospodarstwo, ale gdzież mu tak gospodarować jak stary! Wszystko szło marnie, ze wszystkiego się zwodził⁸⁶, bo nie było ładu i pilności. Ołeksa hulał, bił żonę i wkrótce do tego przyszło, że codziennie walał się pijany w szynku. Jak to zwykle bywa, czart nie kontentuje się początkiem, aż zgubi zupełnie grzeszną duszę. Żeby zgubić duszę Ołeksy, podesłał on doń pokrytkę⁸⁷ Marusię. Była to harna młodyca⁸⁸, ale ladacoz to było, ladaco! Czarami napoić, wzrokiem otumanić, słówkiem chytrym zakraść się do duszy – nikt jak ona! Niejednego zubożyła i niejednego na tamten świat wysłała. Matwij Szereperja przepadł przez nią, a Petro Pauk mandrował⁸⁹ z nią gdzieś rok cały. Otóż wpadł jej w oko Ołeksa, a nie trzeba było wiele, żeby usidlić bogatego i ladaszczego⁹⁰ chłopca. Napoiła go, mówią, zieleń i czymś takim posmarowała pod sercem, że nie mógł od niej odstąpić na moment jeden. Bywało, śmiech i żal było ludziom patrzeć na tego nieszczęśliwego. Czołga się u jej nóg, sypie pieniądze na miód⁹¹, na muzykę i kupuje, co każe. Biedna Hanna nie osuszała z łez oczu. Siedzi, bywało, po całych nocach na przyźbie i łka, że aż smutno. Nie przeszło pół roku, a zmizerniała i wyschła jak trzaska. Jeszcze by to pół biedy, ale Marusi zachciało się zastąpić i w chacie jej miejsce. Jak zaczęła podmawiać Ołeksę, ten żonę wypędził z domu. Ale już na takie postęпки nie mogła patrzeć bez zgrozy gromada i razu jednego, wzięwszy z karczmy Ołeksę i Marusię, poprowadzili obojga do gubernatora. Był u nas zwyczaj, iż za takie postęпки karano batogami przed karczmą. Otóż i z nimi postąpiono podobnie. W niedzielę, po mszy, śpiewaki gubernatorskie schwycili ich oboje w karczmie za wsią, na drodze idącej do Medwedówki⁹², i przed karczmą w miasteczku dali im po pięćdziesiąt. Ale nim się to stało, przygotowała się scena inna. Jak prowadzili ich związanych, Ołeksę, że droga szła obok jego chaty, prosił, by mu pozwolono było wejść do niej. Wszedłszy, rzekł do żony:

⁸⁶ *Zwodzić* – tu: zawodzić, nie udawać się.

⁸⁷ *Pokrytka* – panna z nieślubnym dzieckiem.

⁸⁸ *Harna młodyca* – piękna dziewczyna.

⁸⁹ *Mandrować* – wędrować, włóczyć się.

⁹⁰ *Ladaszczy* – rozpustny, swawolny; ladaco.

⁹¹ *Miód* – tu: miód pitny.

⁹² *Medwedówka* – miasteczko w dawnym powiecie czehryńskim, nad rzeką Taśminą.

– Przez ciebie, szelmo, idę pod różgi. Zacisnę zęby i w milczeniu przeniosę⁹³ wstyd, ale niech mię pobije zła godzina, niech szerniej jak ziemia, jeśli żyć odtąd będziesz dłużej na świecie.

Marusia zaś, stojąc u wrót, śmiała się i wykrzykiwała:

– Hannusiu! Wyjdź no, hołubko⁹⁴, patrzeć, jak nas ćwiczyć⁹⁵ będą! A napój siepaków⁹⁶, żeby bili dobrze; wszakże to sława dobra i żonie, jak męża ćwiczą przed gromadą!

Biedna Hanna zapłakała i rzekła:

– Nie chodziłam ja oskarżać was przed panem i gromadą i prosić nie pójdę! Ty mi, Ołeksio, grozisz śmiercią? Hej, hej, Ołeksio, ty mi wyświadcysz dobrodziejstwo! Dawno już ja za łzami nie widzę świata!

Jak wyprowadzili Ołeksę, stanęła przed obrazami i zaczęła bić pokłony. Wtem wbiegła najmyczka⁹⁷ i zawołała:

– Gosposiu, neńko⁹⁸, a wyjdźcie no na podwórze. Jarem słyhać, jak ćwiczą Ołeksę i Marusię.

Hanna wybiegła blada i milcząca. Posłyszawszy krzyki i uderzenia, osunęła się na przyźbę i ledwie że ją orzeźwiła najmyczka. Potem zrobiła się Hanna czegoś dziwnie spokojną. Zamiast płakać, weszła do świetlicy, pootwierała kufry i bednie⁹⁹, wydobyla monista¹⁰⁰ i dukacze¹⁰¹, i ślubną odzież; rozłożyła to wszystko na ławie, a sama, usiadłszy, patrzyła na nie cały wieczór; po czym przyodziawszy się jak w gościnnie albo do cerkwi, stanęła przed najmyczką i rzekła, kłaniając się:

– Przebacz mi, Jełeno!...

To „przebacz” wymówiła jakimś tak dziwnym głosem i spojrzała tak smutnie, iż Jełenę dreszcz przejął.

– Bóg z wami, gosposiu! Co to wam? Och, Boże mój! Serce, gosposiu, co wam?

– Nic, serce... nic, Jełeno..., idę do spowiedzi..., przebacz mi!

I to mówiąc, pokłoniła się znowu.

– Bóg wam niech przebaczy!

– I drugi raz...

– Bóg wam niech przebaczy!

⁹³ *Przenieść* – wytrzymać, znieść.

⁹⁴ *Hołubka* – gołąbeczka.

⁹⁵ *Ćwiczyć* – tu: wymierzać karę chłosty, batożyć.

⁹⁶ *Siepak* – siepacz.

⁹⁷ *Najmyczka* – kobieta najmująca się do pracy.

⁹⁸ *Neńka* – pieszcz. kochaneńka.

⁹⁹ *Bednia* – beczka z zamykanym wiekiem.

¹⁰⁰ *Monista* – ozdobna chustka na szyję.

¹⁰¹ *Dukacz* – medal zrobiony z dwóch lub trzech dukatów lub przedziurawiony złoty pieniądz, który nosiły kobiety zawieszony przy koralach.

– I trzeci raz...

– Bóg wam niech przebaczy!... – mówiła Jełena, a była ni żywa, ni martwa.

Hanna narzuciła na ramiona świętę i rzekła:

– Przygotuj, Jełeno, wieczerzę, a jak mąż przyjdzie, to powiedz, żem poszła na nieszpory i wieczorem powrócę. *Spasybi*¹⁰² ci, Jełeno, żeś choć ty jedna wyprowadziła mię do spowiedzi, a to nie byłoby komu mnie biednej dać przebaczenie!

Ostatni to raz Jełena widziała Hannę. Przyszedł wieczór i minął, przyszła noc i minęła, a Hanny jak nie ma, tak nie ma. Ołeksza blady, zmieniony, późno już wbiegł do chaty, pozabierał niektóre droższe rzeczy i wyszedłszy, nie powracał także. Najmyczka z rana poszła do sąsiadów, sąsiedzi poszli do popa i pop oświadczył im, że Hanna istotnie wyspowiadała się wczoraj i wyszła z cerkwi po komunii wraz z ludźmi. Jak zaczęli pytać po wsi a śledzić, dosłedzili, że szła do domu, lecz dochodzącej nikt nie widział. Gdzie Ołeksza? Nie ma i Ołeksy. Gdzie Marusia? I ta wpadła jak w wodę.

Tak upłynął tydzień jeden i drugi, na koniec miesiąc. Ludzie wpadali na różne domysły, ale ani wieści, ani śladu żadnego nie powzięli¹⁰³. Chatę wzięto na skarb, pozabijano okna, podparto kołem wrota i tak stała pustką. Chudobę i pasiekę sprzedano i pieniądze oddano na cerkiew, jak po umarłych. Smutnie było spojrzeć na tę sadybę, że to tak wszystko zeszło nagle i marnie.

Wtem, od niejakiego czasu, jakieś w długiej, białej koszuli widmo, z rozpuszczonymi włosami, ze strasznym okiem, zaczęło straszyć ludzi przechodzących nocą obok krynicy, co tuż stała między chatą Ołeksy a ulicą. Pierwej nie wierzono wieściom, lecz że to ulica, choć na wyjezdnym ze wsi, ale zawsze była uczęszczaną przez ludzi, co chodzili na pole i z pola, stracha tego widział niejeden. Na koniec wracał tędy raz jednego pop z pasieki i wyraźnie obaczył kobietę stojącą nad krynicą, bladą, z rozkrzyżowanymi rękoma. Nie odezwała się ona do niego, ale tylko obróciła się twarzą i patrzyła tak straszno, iż pop ledwie miał siłę uciec z tego miejsca. Dopiero zagadali wszyscy, że to musi być jakaś pokutująca dusza i że trzeba poświęcić krynicę. Było to jak raz św. Mikołaja¹⁰⁴ wiosną. Po mszy pop w całym swoim świątecznym ubiorze, wprost z cerkwi wzięwszy chorągwie, poszedł z ludem do krynicy i zaczął ją święcić. Zaczął święcić, lud się modlił i bił pokłony, słońce piekło, było cicho i parno jak przed burzą, aż wtem jakiś człowiek z brodą, ogorzały, w podartej koszuli, z dużą *kowinką*¹⁰⁵ w ręku zbliża się do ludu. Nic by to jeszcze żeby droga: czy to jeden

¹⁰² *Dziękuję*.

¹⁰³ *Powziąć* – tu: znaleźć.

¹⁰⁴ *Św. Mikołaja* – u prawosławnych: święto św. Mikołaja (22 maja).

¹⁰⁵ *Kowinka* – kij służący do podpierania się.

chodzi drogą? Ale gdzie lam! Ten człowiek szedł z pola z motroneńskich lasów¹⁰⁶ przez basztany i zboża, zatrzymał się na górze, patrzył długo na lud zebrany, polem znowu iść zaczął, ale już prędzej. Wszyscy zwrócili nań oczy, bo myśleli, że to jaki przyczynowaty¹⁰⁷, jak wariat. Zbliżywszy się, rozparł łokciami gromadę i podstąpił do samego popa; ale jak tylko pop oświęconą wodą na lud kropić zaczął, najpierwej bryznął na tego przybłędę... Mój Boże, jak się rzuci, jak zaryczy ten człowiek! Strach przejął wszystkich... Spojrzą i widzą, że to Ołeksa, a krople święconej wody zamieniły się na nim w krew i pofarbowały zupełnie twarz i ręce. On je obciera, a tu coraz nowe występują plamy i zupełnie poczerwieniły rękaw.

– Synu – rzekł pop – ty grzesznik wielki! Bóg cię wydaje!

Ołeksa padł na ziemię, ale tak, iż mało nie rozbił się w kawałki, i mówi:

– Proszę, gromado! Bierzcie mię, jam winien, jam wielki grzesznik! Ja utopiłem żonę, ot, tu, w tej krynicy, i ot, tu, na tym miejscu, gdzie stoję, zakopałem trupa... To przed rokiem, a wczoraj zadławiłem tę gadzinę Marusię.

—

– Byłem wtedy durnym jeszcze chłopcem – mówił czumak – ale tak zapamiętałem ten dzień, jakby to było wczora.

—

Straszno zrobiło się wszystkim patrzeć na tego zbrodniarza. Ludzie żegnali się i odstępowali, kobiety chowały się za plecy ojców i męży, dzieci zaczęły uciekać w ogrody i burzany, jakby je pies wścickły gonił, a Ołeksa ryczał nieswoim głosem i nieludzkim poglądał na nas wzrokiem. Pop kilka razy żegnał go krzyżem, ale za każdym razem rzucało Ołeksę jeszcze silniej... Na koniec, widząc, że z nim nic nie robią, krzyknął:

– Hej, wy, ludzie, gromado! Bierzcież mię, wiążcie, prowadźcie, gdzie chcecie, bo jak przepuścicie przez siebie, to już nie odbierzecie od tego kudłatego psa, który siedzi tam na rozdrożu... Wtedy wyrwali się kilku silnych parobków, przeżegnali się i rzucili na Ołeksę. Ale żeby tylko zechciał, to poodlatywaliby jak muchy. Klął i siebie, i wszystkich, a ludzi szła za nim pełna ulica i tak prowadzili aż na zamek. Tam okuli w kajdany i w tydzień potem powiesili w Czerkasach. Hanne odkopali i znaleźli ciało niezepsute – jak błogosławionych. Pochowali ją na cmentarzu, a na pogrzebie było trzech popów i czytano dwanaście Ewangelii”.

—

¹⁰⁶ *Motroneńskie lasy* – uroczysko leśne kilkukilometrowego obszaru, położone na prawym brzegu Taśminy, w dawnym powiecie czehryńskim.

¹⁰⁷ *Przyczynowaty* – zacczarowany, opętany.

Jeżeli Ukraina słynie z obfitości motywów i pieśni, nie mniej powinna by słynąć z legend i skazek¹⁰⁸. W te ostatnie obfituje wieś każda i czy to są one odłamkiem tradycji dawnych, czy podań nowszych, czy to osnute na tle wyobraźni, zawsze są bardzo oryginalne. Lecz chcieć je zbierać umyślnie – trochę trudno.

Do wydobywania z pamięci Ukraińca pieśni i legendy trzeba pewnego w nim samym nastroszenia; trzeba go pierwszej obwiać nieznacznie przeszłością, sprowadzić na drogę przypomnień, przerzucać przed jego oczyma kartę po karcie z dziejów dawnych – i tak nieznacznie zagłębiwszy się z nim w przeszłość, dopiero uchylić się samemu i już tylko pozostać słuchaczem. Rozmarzony Ukrainiec, ze spuszczoną głową, marzy wtedy i jak kupiec towary rozwija z pamięci całe zwoje podań, piękniejszych jedne od drugich. Nie patrzy na ciebie, nie zważa na nic dokoła i byleś mu nie przerwał – gotów ci opowiadać przez noc całą. Do wydobywania pieśni trzeba podobnegoż usposobienia. Zbierając jedne i drugie, miałem już sposobność przekonania się o tym. Żaden ci nie powtórzy pieśni w mowie potocznej: gdyby nawet chciał, nie przypomni wierszy, ale gdy zaczniesz śpiewać na nutę, z zupełną łatwością wiąże słowa: wtenczas spisywać je trzeba. Wszakże roboty podobne na obstalunek¹⁰⁹ tracą wiele na zupełności¹¹⁰. Śpiewak, co słynie za takiego we wsi, zawołany do spisania z ust jego pieśni, nie przypomni większej ich połowy, gdy mu same na usta spłyną w czumackich wędrownkach przez stepy albo przy kielichu, albo gdzieś w basztanym kureniu¹¹¹. A legendy tracą wiele na kolorycie, nie są opowiadane z tą swobodą, z tymi dodatkami, porównaniami ani z tą obrazowością, co często więcej warte nad treść samą. Żeby więc zebrać je dobrze, trzeba ciągle wałęsać się między ludem, podpatrywać go w chwile wewnątrzania się i podsłuchiwać, jak się słucha ptaka, który śpiewa dla siebie.

¹⁰⁸ *Skazka* – bajka.

¹⁰⁹ *Obstalunek* – zlecenie wykonania czegoś, złożone u rzemieślnika.

¹¹⁰ *Zupełność* – kompletność.

¹¹¹ *Basztany kureń* – w dawnej Ukrainie: chata chłopska w polu.

II.

Droga z Żabotyńna. – Gawędy wieśniaków. – Lasy. – Monaster św. Motrony. – Zabawy ludu. – Medwedówka. – Obrazki jarmarkowe – Przejazdźka łodzią po Taśminie. – Monaster św. Mikołaja.

Żabotyń, jak wszystkie tu okoliczne wsie, niedawnymi jeszcze czasy cały musiał być w lasach. Dziś obramiają go one tylko het po wzgórzach dokoła. Na stronie południowo-wschodniej jedna z dróg wbiega wężykiem w ogromną przestrzeń prześlicznego lasu, którego jeszcze siekiera cukrowych fabryk nie tknęła dotąd. Pod samym lasem, na wyniosłym wzgórzu, stoi karczemka, a widok stąd prześliczny na okolicę. Trzeba znać stepy, mieszkać w nich przez całe znojne lato, ażeby ocenić piękność lasów. Może one u nas dlatego zdają się piękniejsze, że wiesz, iż oto za kilkoma wzgórzami ku południowi już się kończy ta ciemna smuga i niezmierzone płaszczyzny chersońskich obszarów, palą się od znojných promieni południowego słońca, a człowiek i bydło nie mają tam cienia i często wody. Z tym wszystkim mało kto zwraca u nas na to uwagę i trzebieże¹¹² ogromne robią się z rokiem każdym. Fabryki cukru pożerają corocznie ogromną ilość drzewa, a szaf zysku do tyła¹¹³ zaprzatnął głowy wielu, iż nie chcą rozumieć konieczności zachowania lasów. Prawda, że las niespożytkowany jest martwym w majątku kapitałem, lecz to użytkowanie powinno być umiejętne, bo jak się dopełni nagle i wszędzie, zgubne skutki z niedostatku lasów uczujemy prędko. Stara to piosnka, czytamy ją codziennie, ale czyż żył kiedy świat, mniej dbając o jutro, jak to widzimy teraz?

Jechałem wtedy zajęty nie tak ciężkimi myślami. Przede mną – jak odlewane masy – zieleniały olbrzymie dęby pokryte świeżym liściem, a po jarach i podgórzach dzielnice¹¹⁴ kmiotków¹¹⁵ smugami zalegały przestrzeń. W wądołach ciemniały konopie, na pochyłościach (podnietach) hreczki i prosa¹¹⁶, a na cyplach gór – basztany, dokoła których już rzędami wystroiła się kukurydza i nieodstępny towarzysz ogrodów ukra-

¹¹² *Trzebież* – wycinka drzew.

¹¹³ *Do tyła* – na tyle, tak mocno.

¹¹⁴ *Dzielnice* – tu: ogromne połacie.

¹¹⁵ *Kmiotków* – zapewne błąd drukarski; bardziej prawdopodobne: *kwiatków*.

¹¹⁶ *Hreczka i proso* – gryka i proso (rośliny uprawne).

ińskich słonecznik. Tu i ówdzie przy nich widniały poetyczne kurenie z dziadem lub dziewczęciem, co je strzegli od szkody, gdy tymczasem wybujałe żyto już gięło się od powiewu wiatru to w tę, to w ową stronę, obramiając miedze i drogi i robiąc z nich najprzyjemniejsze przesmyki. Las opodal leżał jak plama, rozlany w zygzaki – tam, zsunąwszy się w głębię jaru, a tam, pokazując łysinę, i zdawał się drzemać stary gaduła, szepcząc swe tajemnicze pacierze. Temu widokowi, żeby łączył wszystkie powaby, brakowało zwierciadła wody, lecz obejrzawszy się poza siebie, nagradzałeś i ten niedostatek. W głębi żabotyńskich jarów, obramione chatami, jak białymi centkami, leżały stawy.

Przed karczmą stało kilka wozów i wózków i kilkunastu ludzi, siedząc na przyźbie i częstując się gorzałką, szumnie składali towarzystwo. Wszystko to wracało z jarmarku. Byli tu rolnicy, czumacy, kobiety i dziewczęta. Jeden pijany chłop, siedząc na przyźbie i trzymając w jednej ręce butelkę, w drugiej czarę, pohukiwał hajdamackie dумы. Ciężka głowa przewalała się na tułowiu to w tę, to w ową stronę, jakieś myśli, widać było, cisnęły się do niej, lecz już nie miały ładu. Tuż przed nim siedział na wózku drugi Ukrainiec w siwej czapce, choć był upały, i ze szczególną niedeterminacją poglądał na ziomka, wahając się: zsiąść czy nie zsiąść. Gdy tymczasem klacz jego, machając ogonem i oglądając się ze rżeniem, dawała najwyraźniej poznać, iż nie wzgardziłaby małym spoczynkiem.

– A to ty, Hryćku? – zapytał chłop pijany.

– Może i ja, *zdorow!*¹¹⁷

– *Zdorow!* – rzekł Hryćko, a chcąc dać poznać, że mu nie obcą jest grzeczność, już miał uchylić czapki, gdy musnąwszy palcami po głowie, nie znalazł jej na łbie.

– Może po jednej, *szczob tycha ne znaty!*¹¹⁸

– *Cur jej!*¹¹⁹

– *A zbuw?*¹²⁰

– *I zabuw!*¹²¹

– *Pereliz?*¹²²

– *Bez dwoch!*¹²³

– *Ow, wa!*¹²⁴

– *Ba!...*¹²⁵

¹¹⁷ *Witaj!*

¹¹⁸ *Żeby licho się nie przyplątało.*

¹¹⁹ *Do diabła!*

¹²⁰ *I co – sprzedał?*

¹²¹ *I zapomniał!*

¹²² *Wziął, ile chciał?*

¹²³ *Bez dwóch.*

¹²⁴ *O, ho!*

¹²⁵ *Oj, tak.*

– *Nu taj szczo?*¹²⁶

– *Chyba powylażyło.*

Hryćko spojrział spode łba na klaczkę.

– *Siem?*¹²⁷

– *U werch*¹²⁸.

– *Dwa, taj szcze mabut' piat' czy szczo?*¹²⁹

– *Szczoś trochy ta ne tak*¹³⁰.

– *Skazawby szcze piat', tak bahackoż!*¹³¹

– *Deszewyj z bisa! Tryćciat bez odnoho*¹³².

I to rzekłszy, zaczął przybyły zsiadać z wózka, by stanąć do czarki, która już czekała w ręku powstałego Hryćka, robiąc nieregularne okresy¹³³ dokoła. Kto nie jest wtajemniczony w lakoniczny styl rozmów ukraińskiego ludu, nie pojąłby z tych urwanych zapytań i odpowiedzi, że przybyły chłop sprzedał parę wołów i wziął za nie 98 r.as.¹³⁴, że potem kupił klacz, którą widzimy w wózku, mającą lat siedm z górą, i że zapłacił za nią 29 r.as.

Wtem zaruszało się jakieś ciało pod świątą w wózku, wyjrzała wąsata twarz i dmuchnęła z tuby, nie otwierając oczu.

– *Opanase, ha – Opanase!*¹³⁵

– *A szczo?*¹³⁶

– *Ruda Bałka?*¹³⁷

– *Tiu-tiu, nawiżenyj!*¹³⁸

– *Huta, może, czy szczo?*¹³⁹

– *A szczo?*¹⁴⁰

– *Jak dojedem do Kaczajbaby, to skaży kobyli: tprrr...*¹⁴¹

¹²⁶ *A tu co?*

¹²⁷ *Siedem.*

¹²⁸ *I trochę.*

¹²⁹ *Dwa i może jeszcze z pięć, co?*

¹³⁰ *Coś chyba za mało.*

¹³¹ *No to jeszcze pięć, tak na bogato!*

¹³² *No, nie za tanio – trzydzieści bez jednego!*

¹³³ *Robić okresy* – tu zakreślać w powietrzu linie ręką lub jakimś przedmiotem.

¹³⁴ *R.as.* – ruble asygnowane, tzn. w banknotach.

¹³⁵ *Panasie, hej, Panasie!*

¹³⁶ *A cóż tam?*

¹³⁷ *Ruda Bałka, Huta* – mniejsze miejscowości w obwodzie czerkaskim; *Kaczajbaba (Olszanka)* – góra w obwodzie czerkaskim..

¹³⁸ *Chyba żartujesz!*

¹³⁹ *A może już Huta?*

¹⁴⁰ *A co?*

¹⁴¹ *Jak dojedziemy do Kaczajbaby, to krzyknij kobyli: prrr.*

– *A ty czom ne skażesz?*¹⁴²

– *Bo huba boły?*¹⁴³.

I to rzekłszy, włoczył nos w siano i zachrapał.

Wtem z koła drugiego towarzystwa, które składało się z mężczyzn i kobiet, buchnął śmiech tak głośny, iż zwrócił mą uwagę. I tu czarka chodziła z rąk do rąk. Zwyczajny jakiś chłopiec, w kapeluszu słomianym, stał pośrodku i opowiadał przygodę z jakimś Omelkiem. Mówi (tak opowiadał):

– Puść mnie tylko na jarmark, a będzie poduszne¹⁴⁴.

– Skądże ty weźmiesz, biesów synu, kiedy nic nie masz do sprzedania?

– Co tobie co do tego? Aby było. Śmieciem płacić nie będę – mówi – a jak ty niedurny, to i nie przyjmiesz.

I poszedł Omelko na jarmark. Oto nie dochodząc monasteru, już mrok osiadać począł, a on jak wilk przebiera się¹⁴⁵ cicho, ostrożnie, okrainą¹⁴⁶ drogi. Buty niesie na kiju i idzie sobie. Otóż idzie sobie, aż tu jedzie jakiś chłop stary wózkiem, jedną klaczą, ot, tak jak ty, Pawle, swoim wózkiem.

– Rozumiem – rzekł Paweł, przybierając minę cokolwiek poważniejszą z tytułu użycia go do porównania.

– Albo, ot, jak Maksym – wyrwał się jakiś chłopiec.

– Albo jak Maksym – powtórzył opowiadający. – Wiadomo: jednym koniem, wózkiem gospodarskim, dobrym. A miał ten dziad szczególne przyzwyczajenie rozmawiać sam ze sobą, ot, jak nasz nieboszczyk Kowtun, co to ciągle gadał do siebie. Otóż jedzie sobie truchtą¹⁴⁷ i mówi:

– Ot, tu, w bałce, wyprzęgę klacz, spętam i puszcę na paszę, a sam podściele świętę¹⁴⁸ pod głowę, kożuchem się nakryję, podnocuję i do świta jeszcze, nim w monasterze zadzwonią na jutrznię, wyjadę.

Tak mówi, a nie widzi, że Omelko idzie obok i wszystko to słyszy. Dziadora jak powiedział, tak zrobił, a gdy zasnął, wtenczas *bisów jego czortów*¹⁴⁹ Omelko podkradł się i zdjął kożuch, ale jak przyszło brać świętę, rozbudził dziada.

– Kto to? – zapytał dziad przez sen.

– To ja – rzekł Omelko.

Dziadowi zdało się zapewne, że nocuje w domu i że go na piecu budzi baba.

¹⁴² *A ty sam czemu nie powiesz?*

¹⁴³ *Bo gęba boli.*

¹⁴⁴ *Poduszne* – podatek od duszy, od osoby; pogłównie.

¹⁴⁵ *Przebierać się* – tu: przedostawać się, pokonywać drogę.

¹⁴⁶ *Okraina* – pobocze, skraj.

¹⁴⁷ *Truchta* – trucht.

¹⁴⁸ *Świta* – wierzchnia odzież wieśniaków lub drobnej szlacht; siermięga, sukmana.

¹⁴⁹ *Diabelskie nasienie.*

– Czego ci trzeba?

– Podejm się, wezmę świętę.

Dziad się podniósł, a Omelko wziął świętę jak swoją.

– A teraz dawaj nogę, ściągnę buty.

I durny dziad przeciągnął pierwej nogę jedną, potem drugą i dał pościągać buty. Nim dziadora przeziął i obudził się doprawdy¹⁵⁰, już Omelko stanął w Medwedówce, sprzedał odzież i buty i z pieniędzmi powrócił do domu.

– No, to sztuka! – rzekł częstujący. – Poskrobał się zapewne w głowę dziadora.

– Nie, może; i ja mówię! – rzekli inni.

– To nic jeszcze, ale słuchajcie, co było potem.

Dziad poznał swoje buty na jarmarku i odebrał od kogoś, co je kupił. Ten *serdega*¹⁵¹ skoczył tu i ówdzie za Omelkiem, dopytał się, że już on nakiwał piętami¹⁵² w Medwedówce i puścił się za nim w pogoń. Dopędza w lesie:

– *Zdrow, swate!*¹⁵³

– *Zdrow!*¹⁵⁴

– Oddaj pieniądze.

– Jakie?

– A za buty! Wszak to kradziony towar! Nie ma tu co taić.

– Jaż i nie taję się – rzekł spokojnie Omelko. – Kradziony, prawda twoja, alboż ty nie wiesz, że ja nie jestem szewcem? Na cóż kupowałeś je u mnie?

I poszedł sobie dalej, a serdeczny kupiec poskrobał się w głowę i wrócił jak niepyszny.

– Ej, to *projdyswit!*¹⁵⁵ Jego aby czym nie nastraszysz! – odezwał się z grona jakiś łysy chłopiec. A jak w Śmile na jarmarku, – ta, na jarmarku w Śmile – odurzył kacapczuka?¹⁵⁶ Oto było śmiechu. Chodzi sobie, ta chodzi sobie durne chłopię po targowicy i nosi *kilimek* (kobierzec domowej roboty) na sprzedaż. Wziął go za jeden koniec, przerzucił przez ramię, a drugi telepie się mu z tyłu, ta z tyłu telepie się. Jakby tu, zdaje się, ukraść, ta jeszcze i gładko? Otóż podszedł on do kacapczuka z tyłu, podjął z lekka wiszący koniec i przyszył sobie do świty. A potem jak szarpnie go razem – wyrwał z rąk tamtego, przerzucił sobie przez ramię, odwrócił się i chodzi, jakby nic nie było. Kacapczuk rzucił się nazad i narobił krzyku.

– Co tobie? – pyta najspokojniej Omelko.

¹⁵⁰ *Doprawdy* – tu: na dobre, zupełnie.

¹⁵¹ *Nieszczęśnik*.

¹⁵² *Nakiwać piętami* – czmychnąć, wziąć nogi za pas.

¹⁵³ *Witajcie, swacie!*

¹⁵⁴ *Witajcie!*

¹⁵⁵ *Szczwany lis*.

¹⁵⁶ *Kacapczuk* – kacap; pogardliwie o Rosjaninie.

– Kilimek ktoś z rąk wyrwał.

– Ba, przyszyj – mówi – tak, jak ja mego, a pewno nikt nie skradnie.

Wytrzeszczył kacapczuk oczy – widzi że to jego kilimek, ale widzi, że i przyszyty, i poszedł szukać zguby dalej.

—

Ujehawszy dobry kawał drogi wijącej się ciągle lasem, zacząłem zbierać się¹⁵⁷ na niewielkie wzgórze i oto wcale niespodzianie zza ogromnych dębów ukazał mi się Motroneński Monaster¹⁵⁸. Myliłby się, kto by myślał, iż monastery tutejsze odznaczają się ogromem lub wysokim stylem – jak klasztory, zabytki średnich wieków na Zachodzie. Architektura ich też sama, co cerkwi po wsiach, i tak samo są one w większej części drewniane, tylko cokolwiek większe. Monastery tu tym się właściwie różnią, iż leżą zawsze gdzieś w pustyni, na ustroniu, w lesie czy na wyspie. Ma to poetyczny i religijny koloryt. Te wierzchołki pięciu kopuł z krzyżami, wspinające się nad zielone masy lasów, i te brzmienia dzwonów, wibrujące po jarach, robią głębokie wrażenie. Nie myślcie jednakże, iż życie tutejszych mnichów jest zupełnie odosobnione od świata. Monastery, a tych jest w okolicach Smiły kilka, z nadań jeszcze książąt Lubomirskiego¹⁵⁹ i Jabłonowskiego¹⁶⁰, byłych właścicieli tych ślicznych, ale wtedy jeszcze pustynnych krain, posiadają lasy, orne pola, mają w głębiach lasów futory i sady, mają wodne młyny i rybne stawy i żyją sobie jak futorzanie, uprawiając rolę, hodując pasieki. Wszystkie te monastery nie mają dawnej daty. Kto je zakładał, sami mnisi dobrze nie wiedzą tego. Są to zabytki z epoki zniszczenia Zaporozża, kiedy wielu bogatych Zaporozców ze skasowaniem ich politycznego bytu obracali na ofiarę Bogu uzbierane skarby. Z tego oto monasteru wyruszyła po raz pierwszy na Ukrainę szajka Żeleźniaka¹⁶¹ i tu do dziś dnia są nieopodal od monasteru okopy i lochy, gdzie się gnieździła ona aż ściągnęła dostateczną ilość chłopów ze wsi okolicznych. Tu był wtedy ihumenem znany w historii koliszczyzny Melchizedek¹⁶²,

¹⁵⁷ *Zbierać się* – wspinać się, wjeżdżać po górę.

¹⁵⁸ *Motroneński Monaster* – Motroniński Monaster Trójcy Świętej, położony we wsi Melnyky, w obwodzie czerkaskim. W okresie poprzedzającym koliszczyznę ściągała tu miejscowa ludność, pragnąca zbrojnie wystąpić przeciwko unitom.

¹⁵⁹ *Książę Lubomirski* – książę Franciszek Ksawery Lubomirski (1747–1819), zgromadził duży majątek w południowo-wschodnim województwie kijowskim, rezydował w Smile.

¹⁶⁰ *Książę Jabłonowski* – książę Józef Aleksander Jabłonowski (1711–1777), starosta korsuński historyk, bibliograf, heraldyk, mecenas sztuki, tłumacz i poeta.

¹⁶¹ *Żeleźniak* – Maksym Żeleźniak (1740–1768), Kozak zaporoski, przywódca koliszczyzny – wystąpienia hajdamackiego na Ukrainie Prawobrzeżnej.

¹⁶² *Melchizedek* – nazwisko świeckie: Michaił Karpowicz Znaczko-Jaworski (1716–1809), przeor Monasteru Motronińskiego, prowadził działalność misyjną polegającą na przejmowaniu przez Kościół prawosławny unickich wiernych i duchownych.

gorliwy obrońca wiary i zawzięty wróg przeora Kosteckiego¹⁶³. Prócz wspomnianych okopów i jednego kotła, służącego niegdyś hajdamakom dla gotowania kuleszu¹⁶⁴, a który dziś służy mnichom za rodzaj dzwonu zwołującego ich do posiłku, żadnych innych pamiątek przeszłości nie ma tutaj. Chodziłem dokoła, rozpatrywałem się i rozpytywałem, szukałem zabytków z czasów przeszłych, lecz ani ihmen¹⁶⁵, ani mnisi nie mogli mię objaśnić w niczym. Przekonałem się nawet, że im niewiadome są szczegóły te nawet, o których wiemy z pamiętników Krebsowej¹⁶⁶ i Lippomana¹⁶⁷. Kronik te monasteru nie mają żadnych, a mnichów wcale nie interesuje przeszłość, jeśli więc co i ocalało z owej epoki, to podań o tym szukać trzeba w głębiach lasów i futorów, u dziadów lirników i pasieczników.

Pielgrzymi ciągnący z południa do Kijowa i Poczajowa¹⁶⁸ wstępują prawie zawsze na modlitwę i pokłon do tych monasterów. Właśnie i teraz zastałem grono ich, spoczywające na murawie pod cieniem dębu. Za klasztorną bramą siedzieli grupami Ukraińcy – po większej części baby w *namitkach*¹⁶⁹ – i jedli jarmarkowe palanice¹⁷⁰, drudzy pili kwas¹⁷¹ i miód, co je mnich sprzedawał tuż obok pod umyślnie na ten cel sporządzonym nakryciem. Wtem uderzono we dzwony na nieszpory i wszyscy poszli do świątyni. Wnętrze tego kościoła ozdobione na wzór wszystkich innych świątyń greckich. Wedle pojęć ludu główną ozdobę i bogactwo kościoła stanowią: ikonostas i obrazy wyłożone srebrnymi i złotymi blachami. Im więcej takich obrazów a rzeźb na ikonostacie zalegają ściany, tym piękniejsza świątynia. U drzwi głównych, z prawej strony, widziałem duże malowidło, wyobrażające Sąd Ostateczny, a raczej męki potępięńców i szczęśliwość błogosławionych. Ciekawym jest rozpatrywanie tej kompozycji ludowego jakiegoś bazgracza, który wedle miejscowych pojęć zamalował to płótno. W górze, na obłokach, świeci Majestat Boski i zastępy świętych: aniołowie trąbami budzą umarłych i z ziemi powstają całe tłumy nieboszczyków. To moment jeden, ale tuż niżej widzimy już i skutki ostatecznego sądu. Olbrzymie wiechcie

¹⁶³ *Przeor Kostecki* – Herakliusz Kostecki (1721–1768), bazylianin, przeor unickiego klasztoru i kolegium w Humaniu, przeciwnik przeora Melchizedeka.

¹⁶⁴ *Kulesz* – krupnik z kaszy jaglanej.

¹⁶⁵ *Ihmen* – igumen, przeor monasteru.

¹⁶⁶ *Krebsowa* – Weronika Krebsowa (1750–1832), ocalała z rzezi humańskiej, autorka *Opisu autentycznego rzezi humańskiej przez córkę gubernatora Humania z Mładanowiczów zameżną Krebsów* (1840).

¹⁶⁷ *Lippoman* – Jan Lippoman (1758–1832), memuarysta, autor *Buntu hajdamaków na Ukrainie w r. 1768* (1842).

¹⁶⁸ *Poczajów* – miasto w rejonie krzemienieckim na Ukrainie; znany jest jako ośrodek pielgrzymkowy prawosławnych i grekokatolików.

¹⁶⁹ *Namitka* (*namiotka*) – nakrycie głowy zameżnych kobiet wiejskich z białego, cienkiego płótna.

¹⁷⁰ *Palanica* – placek z pszennej mąki, podplomyk.

¹⁷¹ *Kwas* – kwas chlebowy.

płomieni zalegają dobrą połowę płótna, a spośród nich widnieje straszliwy Lucyfer. Zgadnięcie łatwo, że to nie jest Mefistofel Goethego¹⁷², jak go pojął i odwzorował któryś z francuskich malarzy. Jest to najstarszy pomiędzy diablami, a więc musi być największym i najstraszniejszym od wszystkich innych. Wszystko w nim olbrzymich wymiarów i wszystkie członki nie takie jak u ludzi. Nie jest on czarny, ale ciemny jak chmury dyszące burzą. Na głowie ma rogi i duże uszy, nos krogulczy i ogromną paszczkę, z której widnieje ogień. Taki jegomość, rozumie się, nie może być bez ogona i dobrych pazurów, a więc malarz nie żałował na nie miejsca i farby. Siedzi on i na płomieniach, i w płomieniach, trzymając w jednej ręce łańcuch, którym otacza piekło. Sam przybytek mąk podzielony u dołu na cele: w celach mieszczą się wybrani w odwrotnym stosunku. Każdy grzesznik dowcipnie jest męczony, i każdy inaczej. Malarz – zwyczajem starosławiańskich malarzy – nie zapomniał udramatyzować wyprowadzonych figur, wypuszczając z gęby każdej biały sznureczek pytania, odpowiedzi albo jakiej moralnej sentencji. Do kogo się ta stosuje, w tym kierunku wyciągniono wiersz cały: gdzie zaś to zdało się być niepotrzebnym, tam położono nadpisy, np. nad potępionymi, oznaczające rodzaj winy każdego. Są to męki dla wszystkich klas społeczeństwa i płci obojga. Pióro wypada mi z ręki, chcąc skreślić męczarnie płci pięknej, nad którą wyobraźnia malarza – nie wiem, dlaczego – rozwiodła się najszerzej, stosując prawo Mojżesza: oko za oko i ząb za ząb, w całej zupełności. Cela na przykład jedna wyobraża męczoną kobietę przez diabełka w tak oryginalny i razem okropny sposób, iż opisać tej męki nie mam odwagi. Dodam tylko, iż wchodzą tu kleszcze i smoła i że domyślny szatanek na jeden punkt wywarł całą złość swoją, u góry zaś stoi napis: *O ce tobi, ceje za teje!*¹⁷³ Czerwony parkan otacza na górze ogród, gdzie się mieszczą wybrani: to raj, to przybytek wiekuisty dusz cnotliwych! Jabłonie, grusze i śliwy rosną tu dokoła obciążone owocem; ulice czyste, jakby wygrasowane, wiją się między drzewami, a u końca ogrodu stoi stół nakryty obrusem i przepelniony jabłkiem, około którego mieszczą się szczęśliwi. U wrót stoi anioł i przyjmuje przychodzących. W orszaku zbliżającym się do raju najwięcej jest mnichów i księży, następnie różnych klas i rzemioł ludzie, między którymi widnieje turban mahometanina; za to żyda ani jednego. Są to główne miejsca obrazu. Ale któż by opisał to mnóstwo pomniejszych epizodów, którymi zapełniona każda kilkocalowa próżnia tych diabełków mniejszego formatu zwijających się po piekle i te duszeczki połapane tu i ówdzie i ciągnięte w ogień?... W tym mnóstwie drugorzędnych scen zanotowałem jeden pocieszny wybryk wyobraźni malarza. Jakiś poczciwizna, wylazłszy z grobu i widząc, na co się zanosi, a nie czując się zapewne zbyt pewnym

¹⁷² *Goethe* – Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832), niemiecki poeta przełomu XVIII i XIX wieku, dramaturg, prozaik, uczonek, polityk, wolnomularz.

¹⁷³ *Oto twoja zapłata.*

siebie, ażeby publicznie upomnieć się o nagrodę, chciał nieborak i tu spraktykować, do czego przywykł na tym padole płaczu, to jest wymknąć się, korzystając z zamieszania, jakie panowało dokoła, i już na czworakach milczkiem, boczkim dobrze się odsadził od swej jamy, już oto dochodził do brzegu płótna, gdzie się kończą wszelkie utrapienia, a zaczyna się ściana z dębowych desek, gdy wtem... diabełek nagle się pokazuje ze szczeliny i przytrzymując, zbiega za połę, mówi: „*Postrzywaj Hryćku! Treba rozliczytysia persze*”¹⁷⁴. Wiele dziś głosów, zwłaszcza na Zachodzie, usiłują dowieść niepotrzebność klasztorów. Wiek obecny, wszystko biorący pod kredkę¹⁷⁵, doszedł, że zasadzona kartoflą przestrzeń sadyby mniszej większy da pożytek. Na to zdanie zgodzą się wszyscy prócz świątłych i religijnych umysłów. Jak to? Azaliż człowiek do tyła już zerwał z duchowym światem, iż nie czuje potrzeby modlitwy i spoczynku? Azaliż skołatany w wędrówce życia, tułający się bez nadziei i szczęścia na tym padole, płaczu, nie będzie miał na nim nawet ustronia¹⁷⁶, gdzie by go nie dolatał gwar powszednich zajęć, gdzie by zrzuciwszy jarzmo doczesnych kłopotów, odświeżył w rozmyślaniach samotnych zapomnianą ścieżkę duchowego żywota i zbliżył się do Stwórcy? Są w życiu naszym momenta, kiedy tak patrzymy na życie bliźnich i własne i kiedy upadając pod brzemieniem cierpień, usiłujemy podnieść się do godności człowieka drogą ekspiacji¹⁷⁷ i pokuty. Lepszy wtedy klasztor jak zapomnienie się, godniejsze moralne powstanie jak dobrowolne zrównanie siebie z tłumem płynącym na wiatrach doczesnych interesów. Dziś dla wielu zostały niezrozumiałymi rozkosze podobnego żywota, bo zapoznano¹⁷⁸ drogi oczyszczenia przez podniesienie ducha. Żebyśmy nie spadli tak nisko, jak dziś jesteśmy pod względem czystości tego ducha, może byśmy się dopatryli czegoś więcej w podobnym zawarunkowaniu życia nad proste, wegetacyjne cele. Nasza biada, iż ułomna natura ludzka nie może się ustrzec, ażeby nie wpadła w ostateczność, w jaką by nie uderzyła stronę. I duch ekspiacji wyradzał absurda, i wiatr spekulacji, który dziś nami miota, zbyt już odegnał żagle nawy¹⁷⁹ ludzkości od celu. Na próżno bym usiłował dowodzić młodzikowi, co jeszcze nie płakał gorącymi łzami nieszczęścia, że klasztorna cisza konieczną jest dla wielu; jak równie na próżno bym o tym mówił człowiekowi, co przywykł cele swego istnienia widzieć w banknotach i na giełdzie. A jednakże łatwo wyobrazić stan błogi skołatanej w burzach istoty, gdy – przeświadczona o znikomości doczesnych celów, zawiedziona w najdroższych nadziejach, z koroną cierniową, którą się zdobyło zamiast lauru, z sercem, co biło poświęceniem, a w nie uderzono zniewagą, ze łzami gorącymi, za

¹⁷⁴ *Zaczekaj, Hryćko – najpierw się trzeba rozliczyć!*

¹⁷⁵ *Brać pod kredkę* – wyliczać, kalkulować dla otrzymania jak największego zysku.

¹⁷⁶ *Ustronie* – ustronne miejsce; tu: schronienie, miejsce odpoczynku.

¹⁷⁷ *Ekspiacja* – odpokutowanie za winę, oczyszczenie.

¹⁷⁸ *Zapoznać* – nie poznać, nie docenić.

¹⁷⁹ *Nawa* – tu: statek.

które odpłacono szyderstwem – kołacze oto do forty¹⁸⁰ samotnego klasztoru, strząsa u progu pył z obuwia i ślubuje nowe zacząć życie... Jak brudnym wydaje się stąd ten gwarny świat i jak znikome jego cele! Serce, jak zawiędła roślina, uczuwa się we własnym żywiole i zakwita tą cichą, trwałą miłością ku Stwórcy, której pogody, czujesz, lada chmura – jak przedtem – zaćmić nie zdoła. Ślicznie tę myśl wyraził wieszcz ukraiński:

Kto nie pożywał we łzach swego Chleba,
Kto nie przeplakał zbolały na ciele
W łożu niespanych długich nocy wiele,
Ten jeszcze nie wie o *Pociesz* z nieba¹⁸¹.

Piękną jest równie myśl budowania klasztorów w pustyniach¹⁸². Te, co są wśród gwarnego miasta, nie robią już takiego wrażenia.

Z góry, na której stoi Motroneński Monaster, widzisz dokoła tylko lasy falujące masami zieloności po wzgórzach. Jedyne okno, przez które wzrok sięga dalej, jest to droga wiodąca ku Medwedówce, miasteczku odległemu o wiorst dziesięć, za którym żółcieje smuga zataśmińskich piasków¹⁸³. Spuściłem się¹⁸⁴ z góry i wkrótce przejeżdżałem wieś Mielniki¹⁸⁵, w głębokim położoną jarze. Już był wieczór, ten cichy, wiosenny, ukraiński wieczór, w który tak lubo błąkać się na polach i w lasach! Nad wioską leżał srebrzysty tuman pyłu, poruszonego powracającą z paszy trzodą, a beczenie owiec, ryk bydła i krzyk pastuszków wibrowały w powietrzu zmieszane ze śpiewem i muzyką, co dawało się słyszeć od karczmy. Na ulicy co kilkadziesiąt kroków spotykałem tłumy parobków i dziewcząt, szumnie przechodzących ze śpiewem i śmiechem. Te bandy czasem się zlewały, czasem mijały, przerzuciwszy się z sobą kilką żartami, a przed karczmą osiedli przyźby wieśniacy płci obojej, słuchając muzyki i patrząc na tańczących. Kulawy jakiś rzępał¹⁸⁶ zacinął na skrzypce kozaka¹⁸⁷, który za serce chwycił młodzieź.

Lud ukraiński lubi nad wyraz tańce, lecz tylko taniec męski kozak ma u nich więcej zuchwałości i wdzięku. Kobiety skaczą na jednym miejscu, okręcają się, scho-dzą, rozchodzą, ale ruchom ciała nie nadają żadnych wdzięcznych położeń. Wybornie

¹⁸⁰ *Forta* – furta.

¹⁸¹ Wiersz Józefa Zaleskiego pt. *Pociecha* w wydaniu: *Poezje Józefa B. Zaleskiego* (1855).

¹⁸² *Pustynia* – tu: pustkowie, odludne miejsce.

¹⁸³ *Zataśmińskie piaski* – nieużytki położone za rzeką Taśminą.

¹⁸⁴ *Spuścić się* – zejść.

¹⁸⁵ *Mielniki* – wieś nad rzeką Medwedówką, w dawnym powiecie czehryńskim.

¹⁸⁶ *Rzępał* – rzępoła, niskich lotów muzykant.

¹⁸⁷ *Kozak* – ukraiński taniec ludowy.

zdjął¹⁸⁸ jedną podobną scenę pisarz maoruski Osnowjaneńko w powieści pod tytułem *Marusia*: „Troista muzyka rżnie od ucha: skrzypią skrzypce, brzęczą cymbały, a zamiast basetli sam skrzypek podhukuje i cmoka. Rozruchały¹⁸⁹ się nasze dziewczęta... wystąpiła para jedna, za nią druga i poszły w *drybuszki*¹⁹⁰... Tupczą nóżkami, brzęczą podkówkami, to się pobiorą za ręce i okręcą, to znów się rozejdą i jak kaczkę popłyną równiutko, obracają główkami i znowu w *drybuszki*... Już się i pomęczyły, ocierają chustkami, jużby dla nich i dosyć, bo i drugim chce się wystąpić, ale cóż? Muzyka rżnie a rżnie, nie przestaje... Już jedna z dziewcząt, Odarka Makotrusiwna, ledwie nogami płacze, a pot gradem z niej ciecze, już prosi muzykę: Dość już... dosyćże już djad'ku, przestańcie... już nie mogę dłużej... Ale cóż? Muzyka rżnie a rżnie... Na koniec skrzypek skończył i skrzypką¹⁹¹ poprosił o wódkę. Ot, przestały i dziewczęta, pokłoniły się muzykom i zmięszały z tłumem. »A no, *hortyci!*¹⁹²« – huknął Denys Dekanenko, roztrącił kułakami zebrane koło, szarpnął ku sobie z tłumy Pażkę Łewkusiwnę, stanął z nią i czeka, póki poczęstują muzykę¹⁹³. Rozstawił nogi, wziął się w boki, czapka na nim wysoka z siwych baranków, z pąsowym sukiennym wierzchem, osadzona na bakier, wąsami pomrukuje, wzrokiem dokoła wodzi i przymawia: »Ot, to! Wyrwałem się do tańca, a może nie potrafię! Trzeba było poduczyć się u krzywego Chomy, co to chodzi na kuli«. Ludzie w śmiech, a Kuźma, stary korowaj¹⁹⁴, mówi: »Ot, tak! Prawda, że ten nauczyłby, sam chodząc na jednej nodze...«. Jowchym Perepyłycia śmieje się, aż mu łzy pobiegły z oczu, i rzecze: »Jego tylko słuchaj – nawymyśla!«. A Denys stoi, jakby nie o nim była mowa, i ani się uśmiechnie. Wtem muzyka, uczęstowana wódką, ucięła *hortyci*. Gwałtu – jakże się rozchodzi nasz Denys! Diabeł go wie, jak on potrafi tak tańcować. Jak się puści w *prysiudy*¹⁹⁵, to ziemi nogami nie tyka, na kolanach peźnie, przez głowę się przewraca, skoczy, klaśnie, świśnie, że aż w uszach zalaszczy¹⁹⁶; to znów weźmie się w boki i rżnie tropaka¹⁹⁷, ale takiego, że aż ziemia huczy. Potem jak zacznie wyrzucać nogami, to zdaje się, że mu je powyłamywano... i znów podskoczy, i znowu w *prysiudy*, wije się kółkiem około Pażki i przyspiewuje:

¹⁸⁸ *Zdjąć* – tu: uchwycić i opisać.

¹⁸⁹ *Rozruchać się* – rozruszać się; tu: w tańcu.

¹⁹⁰ *Drybuszki* – figura taneczna w ukraińskich tańcach ludowych, polegająca na poruszaniu się drobnymi krokami z przypupem.

¹⁹¹ *Skrzypka* – skrzypce.

¹⁹² *Hortycia* – gołębica – ukraiński taniec ludowy.

¹⁹³ *Muzyka* – tu: muzykanci.

¹⁹⁴ *Korowaj* – tu: najprawdopodobniej swat.

¹⁹⁵ *Prysiudy* – przysiady w ukraińskich i rosyjskich tańcach ludowych.

¹⁹⁶ *Zalaszczyć* – zaświstać, zadzwonić (w uszach).

¹⁹⁷ *Tropak* – ukraiński taniec ludowy.

Oj, diwczyna horłycia,
 Do Kozaka hornećsia!
 A Kozak jak orzeł,
 Jak pobaczyw, taj i wmer!¹⁹⁸

—

O wiorst 10–12 najwięcej od Motroneńskiego Monasteru leży starożytne miasteczko Medwedówka, należące w ostatnich latach przeszłego stulecia do starostwa czehryńskiego, którego posesorem¹⁹⁹ był książę Antoni Barnaba Jabłonowski²⁰⁰. Nic w nim nie pozostało, co by świadczyło o jego starożytności – wyjąwszy w połowie już zniszczone okopy nad Taśminą, otoczone dogniwającymi ostrokołami, które świadczą, iż na tym miejscu musiał być zameczek – i starą bardzo, drewnianą, dziś pustą kapliczkę w ścianie okopu. Tu był rząd generalny skarbu – jako w miejscu ustronnym i bezpieczniejszym od napadów. Taśmin, porośły gęstym i szerokim pasmem olch i oczeretów, rozstania cokolwiek widok na okolice. Na przeciwległym brzegu leży szeroka smuga piasku, towarzysząca temu brzegowi Taśminy od Śmiły do Dniepru, co daje powód myśleć, iż bagnisty Irdyń²⁰¹, łączący się z ługami²⁰² teraźniejszego koryta Dniepru pod Mosznami²⁰³, a następnie Taśmina, z którą się łączy pod Śmiłą, były niegdyś korytem dniewprowym. Na tę myśl naprowadza także i pozycja prawego brzegu Taśminy: wyniosłego, poprzerzynanego jarami, słowem, zupełnie podobnego do brzegu dniewprowego, jaki widzimy od Kijowa do Kaniowa²⁰⁴. Charakter rzeki takiej jak Taśmina, co płynie wśród secin²⁰⁵ wysp porośłych drzewami i sitowiem, ma w moim pojęciu piękniejsze widoki od wielu rzek innych – przez nagie płaszczyzny toczących swe nurty.

Jakby się omylił podróżny, jeśliby zwiedzając Ukrainę, szukał w niej tych zamków, do których przypuszczane kiedyś szturmowały często kilku tysięcy ludzi. Miejsca żyjące w historii nie noszą tu żadnych śladów pierwszej ich potęgi i jedyne niespełzłymi dotąd pomnikami są mogiły i kurhany widniejące w lasach i na stepach. Lecz ileż to tych pomników są niewytłumaczonymi dotąd. Ukraina to kraj

¹⁹⁸ W przekładzie:

*Oj, dziewczyna gołębica
 Do Kozaka garnie się,
 A ten Kozak, niczym orzeł,
 Gdy ją ujrzął, tak i zbiegł.*

¹⁹⁹ *Posesor* – posiadacz, władca.

²⁰⁰ *Antoni Barnaba Jabłonowski* (1732–1799) – starosta czehryński, poseł z województwa kijowskiego na Sejm Rzeczypospolitej.

²⁰¹ *Irdyń* – nazwa bagien i trzęsawisk w dawnym powiecie czerkaskim, starego łożyska Dniepru.

²⁰² *Ług* – podmokła łąka, najczęściej w korycie rzeki.

²⁰³ *Moszny* – miasteczko w dawnym powiecie czerkaskim.

²⁰⁴ *Kaniów* – stolica rejonu w obwodzie czerkaskim na Ukrainie; dawniej miasto królewskie Korony.

²⁰⁵ *Secina* – setka.

mogli i kurhanów, w całym znaczeniu tego słowa. Nie masz tu pola, wioski, góry, uroczyska, gdzie byś nie obaczył kurhanu, okopu, mogiły, o których milczą i podanie, i historia. Na polach uświęconych krwawymi bitwami, jak na przykład pod Kumejkami²⁰⁶, Borowicą²⁰⁷, Czehrynem²⁰⁸, Korsuniem²⁰⁹, często ich mniej jak na miejscach, o których nigdzie nie masz wzmianki. Stąd wniosek, już objaśniony w części przez badaczy krajowych, iż nie mogły one wszystkie powstać z bitew, lecz są religijnymi zabytkami przechodowych ludów.

Była to niedziela. W Medwedówce był jarmark, ale nie myślcie, ażeby jarmarki gdzieś w ukraińskiej głuszy miały podobieństwo do jarmarków okolic ucywilizowanych. Są to jeszcze zabytki patriarchalnych czasów. Komisantom²¹⁰ magazynów miejskich nie byłoby tu co robić, lecz wiele tu jest do postrzeżenia każdemu, kto chce badać miejscowość²¹¹ i lud na niej żyjący. Jarmarki tutejsze odbywają się w większej części od świtu do poranku: w Medwedówce targują nawet przez noc całą. Wieczorem, w wilię²¹² jarmarkowej niedzieli, już ciągną wszystkimi drogami: konno, pieszo, wózkami i wozami. O zmroku targowica i rynek już są przepelnione ludem. Chłopi chodzą między wozami, bydłem, beczkami smoły, kupami bednarskich wyrobów²¹³ i czumackimi parowicami²¹⁴ napełnionymi solą; kobiety i dziewczęta snują się pomiędzy rozłożonymi na ziemi kramami wstążek, koralu, chustek; Żydki – i tu, i tam, i ówdzie; na koniec szlachta, co przyciągnęła na parokonnych wózkach z jejmościankami w jaskrawych chustkach, przerzucając się na tym tle ożywionym, dopełniają obraz. Ale czymże może być mój opis przy opisie jarmarku ukraińskiego przez Osnowjanenkę? To obraz, który jeśliby mógł być oddany z równą prawdą pędzlem, byłby arcydziełem. Nie mogę przenieść na siebie²¹⁵, żebym go tu wam nie dał w tłumaczeniu.

²⁰⁶ *Kumejki* – w bitwie pod Kumejkami (1637) armia polska dowodzona przez hetmana Mikołaja Potockiego zadała ostateczną klęskę armii kozackiej.

²⁰⁷ *Borowica* – oblężenie wojsk kozackich przez oddziały polskie pod Borowicą (1637), niedaleko Czerkas, w wyniku którego Kozacy musieli się poddać.

²⁰⁸ *Czehryn* – zwycięstwo armii rosyjsko-kozackiej pod Czehryniem (1676) nad wojskami sprzymierzonego z Turcją hetmana Petra Doroszenki.

²⁰⁹ *Korsuń* – klęska wojsk polskich pod Korsuniem w starciu z Kozakami (1648) w czasie powstania Chmielnickiego.

²¹⁰ *Komisant* – kupiec sprzedający lub kupujący ruchomość w swoim imieniu, lecz na cudzy rachunek, za określoną prowizją.

²¹¹ *Miejscowość* – tu: okolica, teren.

²¹² *W wilię (wigilię)* – w przeddzień.

²¹³ *Bednarskie wyroby* – naczynia gospodarskie codziennego użytku.

²¹⁴ *Parowica* – wóz zaprzężony w parę wołów.

²¹⁵ *Przenieść na siebie* – wytrzymać, znieść coś.

... A tymczasem zeszło się ludzi dużo. W jaką byś nie spojrział stronę – ludzie i ludzie, jak szarańcza w polu. A czego tu nie poznoszone, nie nazwożono! Jarmark jak w Charkowie²¹⁶ na *Preczystę*²¹⁷. Zamyśl tylko, jakiego chcesz towaru – wszystko tu znajdziesz. Może chcesz grusz? Masz tu je i na wozach, i w workach, i w kupach; przychodź, targuj, ile ci trzeba, kosztuj z jakiej chcesz kupy – nikt ci słowa nie powie. A tam Moskwa²¹⁸ z łapciami, z łykami; są nich i miski, i łyżki, i talerze malowane; są rzeszota i niecułki²¹⁹, dzieże²²⁰, łopaty, trzewiki, buty z podkowami i niemieckie, gwoździkami tylko podbite. Tu kupcy z Suzdała²²¹ z dużymi księgami, a tuż obok nich pierożnica²²² ze swoim piecykiem. Zapytaj, za ile chcesz mieć *ślastionych* (rodzaj pierogów) – zaraz ci podejmie spódnice, zdejmie starą onuczę, którą garnek przykryty, żeby ciasto nie stygło, pošlini palce, żeby się do rąk nie brało, uszczyplnie kawał ciasta, rzuci na patelnię nalaną olejem, aż zaskwarczy... i w moment usmaży i podaje. Oleju nie żałuje, aż z palców jej ciecze, a ona je obsmoktuje²²³. Obok niej znowu przedawały się²²⁴: tarta tabaka i tytoń w papuszkach²²⁵, a dalej żelazne towary: podkowy, ćwieki, siekiery, podoski²²⁶, ufnale²²⁷ i czego chcesz tylko. A tuż zaraz sklepy z towarami pańskimi: pieprz turecki na sznurkach, rodzynki, figi, pierniki, świece, tarań (ryba), co jeszcze wiosną przywieziona znad Donu i suszona, i słońa, kawior, śledzie, mięso, nogi, szpilki, igły, haftki i dla naszej braci – świnina²²⁸. Dziegieć²²⁹ sprzedawał się i w szerytwasach²³⁰, i w maźnicach²³¹; tamże dostać można było i kwaczów²³²; a nieopodal leżały obwarzanki, chleby, grochowianiki²³³, hreczaniki²³⁴;

²¹⁶ *Charków* – miasto we wschodniej Ukrainie.

²¹⁷ *Preczysta* – Niepokalana; Przenajświętsza Maryja Panna.

²¹⁸ *Moskwa* – tu: kupcy z Rosji.

²¹⁹ *Niecułka* – niecka, tj. drewniane, podłużne naczynie.

²²⁰ *Dzieża* – naczynie służące do rozczyniania mąki i wyrastania ciasta chlebowego.

²²¹ *Suzdal* – historyczne miasto w Rosji w obwodzie włodzimierskim.

²²² *Pierożnica* – kobieta trudniąca się przyrządzaniem pierogów.

²²³ *Obsmoktywać* – oblizywać, cmokając

²²⁴ *Przedawać się* – być sprzedawanym.

²²⁵ *Papusza* – paczka.

²²⁶ *Podosek* – okucie drewnianej osi od spodu, chroniące ją od tarcia w piąście koła wozu.

²²⁷ *Ufnal (hufnal)* – gwóźdź służący do przybijania podkowy.

²²⁸ *Świnina* – wieprzowina.

²²⁹ *Dziegieć* – produkt o gęstej, smolistej konsystencji, powstający w wyniku suchej destylacji drewna, służący do impregnacji skóry, drewna.

²³⁰ *Szerytwas* – ceber.

²³¹ *Maźnica* – naczynie do przechowywania mazi, dziegciu.

²³² *Kwacz* – zwitek szmat przymocowany do kija, służący do smarowania smołą, rozprowadzania farby.

²³³ *Grochowianik* – placek ze zmielonego grochu.

²³⁴ *Hreczanik* – bułka z mąki gryczanej.

w niecułkach noszono pieczęć pokrajaną na szmaty²³⁵ – bierz stąd, ile ci trzeba. A dalej kupami: kapusta, buraki, marchew, ale ogrodowa, bo domowej żony nasze nie sprzedają, chowając ją na przypadek choroby – *cur jej!*²³⁶ Były tu i chrzan, i rzepa, i kartofle, co prędko chleb święty zepchną ze świata. Tu garnki, tafile, misy, pokrywy, hłeczki²³⁷, kufle – słowem, mówię wam, nie było tu tylko tego, czego nie ma na świecie! Jakby pieniądze do kata²³⁸, to by nakupić można tyle, że starczyłoby jeść na rok cały! A co jeszcze obodów²³⁹, kół, wijów²⁴⁰, luszeń²⁴¹. Były tu i świty z prostego i lepszego sukna, były kozuchy, pasy, czapki kozackie i kłapouchy²⁴². Były i dziewczęce towary: striczki²⁴³, skindziaczki²⁴⁴, paciorki, jubki bajowe²⁴⁵, płachty, wyszywane rękawy i chustki, oczepki²⁴⁶ kobiece, serpanki²⁴⁷, zapaski²⁴⁸, korabliki²⁴⁹, ręczniki wyszywane i lamowane, grzebienie, dnyszczka²⁵⁰, wrzeciona, tłuczona sól, glina żółta, zapinki na głowę, pierścienie, trzewiki... Och, ażem się zmęczył, wyliczając wszystko! Czegoż bo tam nie było, doprawdy!

A pomiędzy takim mnóstwem towarów ileż było ludu! Niech Matka Boska broni! Bodaj czy nie więcej, jak bywa w cerkwi na rezurekcję albo na święto Trzech Króli. Przepisnąć się nie ma sposobu. Ten kupuje, ten targuje, ów zaklina się, ów dopytuje się o cenę, tamten kłóci się, ten woła na towarzyszy, ten huk do żony, owi łąją się, ci idą na *mohorycz*²⁵¹, kobiety szczebioczą, wszystkie razem trzepią, żadna nie słucha; dziady śpiewają Łazarza²⁵², rzą klacze, skrzypią koła, ten jedzie wozem, krzycząc: »Po glinę! Po glinę!«, a naprzeciwko wykrzykuje drugi: »Po garnki! Po garnki!«. Dzieci, pogubiwszy matki swe, piszczą; tam skomli pies; tam zdusili prosię,

²³⁵ *Szmata* – tu: plaster.

²³⁶ *Do diabła!*

²³⁷ *Hłeczyk* – okrągłe naczynie gliniane.

²³⁸ *Pieniądzy do kata* – pieniądze w bród, pod dostatkiem.

²³⁹ *Obód* – obręcz koła od wozu.

²⁴⁰ *Wije* – wiklina, np. do wyplatania koszy.

²⁴¹ *Lusznia (luśnia)* – część wozu drabiniastego, dźwąg drewniany zamontowany na zewnętrznej części osi przedniej, podtrzymujący drabinę.

²⁴² *Kłapouchy* – obwisły.

²⁴³ *Striczka* – tasiemka z jakiejś tkaniny.

²⁴⁴ *Skindziaczka* – ozdobna wstążka do obwiązywania głowy.

²⁴⁵ *Jubka bajowa* – spódniczka bajowa, tj. wykonana z grubej, puszytej i miękkiej tkaniny bawełnianej lub wełnianej.

²⁴⁶ *Oczepek* – czepek, tradycyjne nakrycie głowy zamężnej kobiety.

²⁴⁷ *Serpanka* – nakrycie głowy zamężnej kobiety z lekkiej tkaniny.

²⁴⁸ *Zapaska* – fartuch noszony przez kobiety wiejskie na spódnicy.

²⁴⁹ *Korablik* – rodzaj kobiecego nakrycia głowy.

²⁵⁰ *Dnyszczka* – deseczka zakładana na grzebień przy przędzeniu nici.

²⁵¹ *Mohorycz* – świętowanie z okazji zawartej transakcji.

²⁵² *Śpiewać Łazarza* – skarżyć się, zawodzić z powodu niedoli.

kwiczy bestia na cały bazar, a świnia chrumka i przebiera się pomiędzy ludźmi; tam przekupki chwytają parobków i szkolarzy²⁵³ za poły:

– Chodźcie tu – krzyczą – *diadiuszka!*²⁵⁴ Weźcie u mnie, paniczu! Oto gorące obwarzanki z makiem... , oto leciutka palanica, tylko co z pieca!... ta, ta, ta, ta, ta...

I nie pojmiesz, co tam one mówią, bo naokoło szumią, stukają, krzyczą... , ale to jota w jotę jak we młynie, kiedy puszcza kamienie²⁵⁵ i stępy²⁵⁶. A tu znowu słyszysz: narzynają skrzypce i brzęczą cymbały. Matwij Szpoń sprzedał sól, rozliczył się, zagarnął pieniążki i oto teraz, najawszy troistą²⁵⁷, rozchadza z nią po jarmarku. Czapki na głowie już nie ma: cisnął nią na kogoś i wyrzekł się. Idzie i wyśpiewuje, a gdzie kałuża, tam utnie trepaka, że aż ha! Zabryzgał się, zadrypał²⁵⁸, ba, ale wara mu coś powiedzieć – oto hula! W jednej ręce butelka, w drugiej czarka. Jak kogo spotka:

– Pij, suczy synu, diad'ku kochany, pij! To Matwij Szpoń hula! Pij na jego głowę, żebyś się sam udławił! Obyś był zdrow przez długie lata!

Wypije sam i poczęstuje. Jeśli kto odmówi, zaraz wódkę wyleje na ziemię, a jego złaje i drugiego częstować zaczyna. Jeszcze nie skończył butelki, a już nią palnął o ziemię i huka:

– Szynkarzu! Szponiowi wódki! Muzyko, graj!

I poszedł dalej. Idzie i obaczył dziegciarzy... Buch w dziegieć z butami i odzieży i zaraz woła:

– Nie turbuj się²⁵⁹ dziegciem! Szpoń odpowiada za wszystko pieniędzmi!

I dobywszy z kieszeni pełną ich garść, rzuci mu, dodając:

– A co, nie będzie krzywdy? No, nie przeszkadzajże! Muzyko, graj!

I zacznie chlupać się w dziegiu jak dziecię w kałuży. Jak to gdy człek wesoły i w szczęściu! Czegoż to mu się wtedy nie zachciewa, o nic nie dba, niczego nie żałuje”.

—

Do karczmy głównej, a raczej jednej lepszej wśród rynku, do jednej znajdującej się w niej gościnnej izby zebrało się pod koniec jarmarku towarzystwo złożone z kilku szlachty i kilku szlachcianek. Szlachta paliła fajki około stołu, na którym stała fiasza gorzałki, szlachcianeczki gryzły orzechy. Wszedłszy do środka izby, usiadłem na stronie i, dobywszy sygarnicy²⁶⁰, zapaliłem sygaro²⁶¹. Lecz że dla zapalenia

²⁵³ *Szkolarz* – student, żak.

²⁵⁴ *Chłopcy*.

²⁵⁵ *Kamienie* – żarna we młynie do mielenia ziarna na mąkę.

²⁵⁶ *Stępa* – urządzenie we młynie od obłuskiwania i rozdrabniania ziarna na kaszę.

²⁵⁷ *Troista* – troje muzykantów.

²⁵⁸ *Zadrypać się* – ubrudzić się.

²⁵⁹ *Turbować się* – tu: przejmować się.

²⁶⁰ *Sygarnica* – cygarnica.

²⁶¹ *Sygaro* – cygaro.

zwróciłem się z prośbą do jednego z biesiadującej szlachty o udzielenie mi ognia, stąd zawiązała się między nami rozmowa, do której hurmem przyłączyli się wszyscy. Jeden ze szlachty – w popielatym surducie, z kołnierkami od koszuli, wyłożonymi na wierzch *fontazia*²⁶² od chustki, w kamizelce materialnej w kwiaty, z błyszczącymi guziczkami, w rękawiczkach dużych jak zimowe – zbliżył się i usiadłszy obok mnie, zapytał:

– Pan dobrodziej zapewne przejazdem?

– Przejazdem. A panowie zapewne umyślnie na jarmark?

– At, zachciałeś pan – wyrwał się bakembardzista²⁶³, co mi udzielił ognia. – Jedzie człowiek, aby nie siedzieć w domu. Jak wyjeżdżam, to mi żonka gderze: „Na jakiego ty paralusza²⁶⁴ włóczyś się po jarmarkach?”. Muli²⁶⁵ kopiejka, korci ją stracić! A jak wrócę, to uważa pan, zaraz pyta: „A czy nie kupiłeś mi chustki albo perkaliku?”. He, he, he..., gadajże z nimi!

I to rzekłszy, podrzucił ramionami, oglądając się z miną filuterną na wszystkich.

– Pan Adam tego nie powie – odezwał się jakiś zgarbiony jespan²⁶⁶, poglądając z ukosa na siedzącego mężczyznę wzrostu niskiego, ale trzymającego się prosto i buńczucznie.

– *Breszy zdorow!*²⁶⁷ – rzekł zapytany.

– Alboż ty przyjechał kiedy na jarmark, żebyś nie przecyganił²⁶⁸ jaką szkapę?

– Bo na to jarmark; ale nie jeżdżę jak ty na umizgi.

– He..., he!... Stara sztuka, braciszku! Lepiej umizgać się do cudzych, jak zostawiać na umizgi swoją.

Nie wiem, o ile to postrzeżenie było prawdziwe, ale gdy zaśmieli się wszyscy, niezbytki jegomość zacerwienił się nieco i rzekł do mnie:

– Ot, jak pan widzisz! Te *brechuny*²⁶⁹ czart wie co plotą, a zawsze to przez złość, że okpiwam ich na szkapach. Przeszłego jarmarku sprzedałem, ot, temu wężalowi klacz ślepą na jedno oko, a może teraz już i na oboje. Powyłaziły im czy co? A potem krzyczą na mnie. Odczepcie się, zmiłujcie się – to jarmarkowa sprawa! Od żłoba do żłoba, kto kogo oszuka – wielka łaska Pana Boga! *Baczyły oczy, szczo kupowały, teper choť powyłażte!*²⁷⁰

²⁶² *Fontazia* – ozdobna kokarda, noszona zamiast krawata.

²⁶³ *Bakembardzista* – mężczyzna z bokobrodami.

²⁶⁴ *Na jakiego paralusza* – po jakie licho.

²⁶⁵ *Mulić* – tu: uwierać, przeszkadzać.

²⁶⁶ *Jespan* – jegomość.

²⁶⁷ *Gadaj zdrów!*

²⁶⁸ *Przecyganić szkapę* – tu: sprzedać lichego konia po dobrej cenie.

²⁶⁹ *Brechun* – łgarz.

²⁷⁰ *Widziały gały, co kupowały – teraz nie ma co narzekać!*

Kiedy mały jegomość zwrócił swoje usprawiedliwianie się do mnie i jakby czekał mojego zdania, drudzy przystąpili bliżej i gwarne sformowali koło, wytaczając każdy swoją sprawę. Pokrzywdzonych znalazło się dosyć – każdy psy wieszał na oskarżonym. Śmieli się i z drugich, i z siebie. Na koniec ubrany porządniej jegomość, siedzący ciągle przy mnie, dmuchnął mi na ucho:

– A czy pan widzisz, chabano-jeno²⁷¹, mosanie²⁷², tego panicza, co to się tak wysztafirował²⁷³ i siedzi, ot, tam, na zydlu?²⁷⁴ To *chwizyk*²⁷⁵.

– Fizyk? – zapytałem zdziwiony, że ta nauka ma tu swoich zwolenników.

– Racja, fizyka. Kaśka bez butów chodzi! – bąknął inny, ale do czego chciał zastosować to przysłowie, zdaje mi się, wytłumaczyć się jemu samemu byłoby trudno.

– Zaszłapał się²⁷⁶, chabano-jeno, w pannie Anieli i wali²⁷⁷ czułe listy, jak chwizyk do rodziców. Byłem niedawno u nich i stary, chabano-jeno, mosanie, mówi mi: „Na, czytaj, co tam się stało mojemu Jurasiowi. To – powiada – cała bestia, *kistka i mazka bat’ko!*”²⁷⁸. A przeczytać?

– Przeczytaj, przeczytaj! – odezwali się wszyscy, a Juraś, rumieniąc się, odezwał:

– Daj pokój, panie Janie! Daj pokój!

– Nie, chabano-jeno, mosanie! – odrzekł szlagus²⁷⁹, dobywając kopertę i stając pośrodku towarzystwa. – Przeczytam, bo i na cóż mam taić. Cały świat wie, chabano-jeno, że smolisz cholewki, a kobyłki siwe tak znają drogę, że byle za wrota, to już wiedzą, że do Motajłówki²⁸⁰... A przecież, chabano-jeno, niech ludzie wiedzą, że u nas nie aby jacy²⁸¹ i jak trzeba pokazać się, to napiszem jak drukowane²⁸². Nie darmo *tebe*²⁸³, serce, nazwali *chwizykiem!* Rozumna, *sucza dytyna!*²⁸⁴ – dodał, trzepiąc palcem po łbie pana Jerzego.

²⁷¹ *Chabano-jeno* – indywidualizm pełniący funkcję wtrętu, nieposiadający przy tym jakiegos konkretnego znaczenia.

²⁷² *Mosan* – mospan, moćpan, mościpan.

²⁷³ *Wysztafirować się* – wystroić się.

²⁷⁴ *Zydel* – stołek lub ławka z poręczą.

²⁷⁵ *Chwizyk* – fizyk, tu: uczoney.

²⁷⁶ *Zaszłapać się* – zakochać się.

²⁷⁷ *Walić* – tu: pisać.

²⁷⁸ *Wykapany ojciec*.

²⁷⁹ *Szlagus* – szlachciura.

²⁸⁰ *Motajłówka* – być może chodzi o *Motylówkę* – grupę domów w Czernihowcach, w dawnym powiecie zbaraskim.

²⁸¹ *Aby jaki* – byle jaki, byle kto.

²⁸² *Napisać jak drukowane* – napisać starannie, poprawnie.

²⁸³ *Ciebie*.

²⁸⁴ *Psia jego mać!*

Widziałem, że to udobruchało Jurasia i milczał, a pan Jan, rozwinąwszy list, tak zaczął:

– „Najdrożsi rodzice! Zakochałem się w pannie Anieli z wielką antypatią...”. (O, lotr, a zaraz i *wykynuw ne po naszemu!*²⁸⁵). „Muszą ją rodzice dobrodzieje znać, bo była na Wielkanoc w kościele”. (O, uważa pan – *prytaiwsia jak tys*²⁸⁶, a tego nie pisze, że on z nią zwał się).

– To jest wyżej – rzekł ktoś z grona.

– Wyżej..., tak, jest wyżej, ale jak chytrze! Już to my znamy tego ptaszka. Ale to jeszcze nic: jak obaczy pan dalej, to powie, że moja prawda. Dalej tedy: „Sam nie wiem, czy się kochać, czy się żenić? Chciałbym się żenić, ale nie mam skąd. Niech mi rodzice dobrodzieje poradzą: czy ja źle, czy dobrze wyjdę na pannie Anieli?”.

– A co, może nie *chwizyk*? – zakończył, obracając do nas mowę pan Jan.

Widziałem, jak wszyscy zostali pod wpływem niemego uwielbienia, zwrócili oczy na odkryty geniusz i spoglądali to na mnie, to na niego. Pan Jerzy zdawał się czekać mojego wyroku: trzeba było odezwać się z moim zdaniem i tu znalazłem się w położeniu słuchacza z literackich wieczorów.

Pochwaliwszy więc ogólnikami autora listu, mimowolnie obejrzałem się, czy nie zdradzę się przed kim. Ale na szczęście moje, *masy*²⁸⁷ tak znalazłem usposobione, iż potakiwania dwuznaczne dopełnione zostały najzupełniejszą aprobatą.

Po tak wywnętrzającej się scenie nastąpił jakiś uroczysty moment, który pocziwej szlachcie powiązał języki. Rozmowa zeszała na serio, co zupełnie nie odpowiadało rubasznej ich naturze. Wtedy odkryty geniusz usiadł przy mnie i po cichu zaczął pytać, skąd jestem, jak się mam honor nazywać itd. Na koniec zwierzył mi się ze swoich serdecznych tajemnic i wyznał, że to nie pierwsza próba jego talentu, że były już i listy do panny Anieli, i wierszyki, że na koniec sam on widzi to do siebie, iż sfera życia jest tu dlań za ciasną, bo ma wrodzone zdolności do *wszystkich* nauk. Po czym dobył papier i dodał:

– Oto list mój z oświadczeniem, posłany do panny Anieli: „Pani! Już moc drobna politycznych uległości zasłoniła obraz czułości żądaniu mojemu nieprzeciwny. Przeto zostając na ustroniu, ani na krok nie uczynię uboczy, albowiem przodkująca we mnie etykieta i od wszystkich równogłosów odległa – porządnym one kierują sterem! Daruj, o pani, niepłodności wyrazów! Grunt serca nadający konduite²⁸⁸ niech uważanym będzie. Miej pani osobę moją w strukturalnej²⁸⁹ sentymentów twoich budowli! Miłuchnych rączek, drobne paluszki całuję”.

²⁸⁵ *Rzucił nie po naszemu!*

²⁸⁶ *Przyczaił się jak lis!*

²⁸⁷ *Masy* – tu: słuchacze.

²⁸⁸ *Konduita* – zachowanie się, prowadzenie się.

²⁸⁹ *Strukturalny* – prawdopodobnie: *strukturalny*.

– Widzi pan, tak z *teorią* napisałem umyślnie, bo brat jej służy w wojsku i *dmie się*²⁹⁰. Więc ja *wet ta wet*²⁹¹, żeby nie pomyśleli, że *nabijam się*,

– A ona – czy pana kocha? – zapytałem.

– Ej, panie! O tym nie ma co mówić!

Potem szepnął na ucho:

– I mrugała, i ścisnęła, i całowała... było, panie, wszystkiego...

– A więc do nóżek rodzicom – i rzecz skończona!

– Chcę postać pierwszej liścik. Już napisałem na brudno do połowy. Przez tydzień skończę.

Kiedy tak spowiadał się przede mną pan Jerzy, pan Jan tymczasem stał przed nami i nie mogąc dosłyszeć rozmowy, robił minę, jakby słyszy, i ciągle to wykrzywił twarz, to rozciągał usta i kiwał głową. Potem wziął mię na stronę i rzekł:

– Niedawno, panie, to był chłystek: ja go sam nosiłem na ręku. Ale jak poszedł w obowiązek²⁹², zaraz odkrył się talent. Jak pan uważa: profesorska główka?

– Pfiuuuu!...

Pan Jan na takie moje zdanie do tyła się zdziwił, że się zamyślał. Potem spojrział ukradkiem na Jurasia, jakby chcąc się przekonać, czy istotnie to ten sam, o którym mowa, i szepnął mi znowu:

– Jak Boga kocham! Mówiłem to zawsze: z tego chłopca będą ludzie! Puszczali to mimo uszu, a teraz wyszło na moje. A, ot, niedawno przypadłby był chłopiec jak ruda mysz, żeby nie ja...

– Cóż to zagrażało tak bardzo panu Jerzemu?

– Chabano-jeno, mosanie, mówiąc między nami, romanse... ale z kim? Z prostą chłopką! Choć mu w łeb strzelaj – ty swoje, a on swoje! Oj, te młode lata! Oj, to prawda!

– A prawda? – podchwycił uradowany pan Jan, że trafił w myśl moją. – Jak zawrócą głowę, to ani rady! A potem ten *dur*²⁹³ sam odejdzie od głowy. Chabano-jeno, z przeproszeniem, i pan zapewne był nie lepszy?... A co, może wiszniaczku po jednej? *Bodaj tycha ne znaty!*²⁹⁴

Podziękowawszy za gościnność, opuściłem miasteczko, udając się do monasteru św. Mikołaja²⁹⁵. Monaster ten leży na wyspie Taśminy, o wiorst trzy od Medwedówki. Trzy wysokie jego kopuły wznoszą się malowniczo z zielonej masy olch i oczeretów, którymi pokryte całe koryto rzeki. Wjazd do niego nie tyle piękny po drodze, jak

²⁹⁰ *Dąć się* – być zarozumiałym, pysznić się.

²⁹¹ *Wet ta wet* – wzajemnie.

²⁹² *Pójść w obowiązek* – tu: pójść do szkół, na kształcenie.

²⁹³ *Dur* – zamroczenie umysłu, zadurzenie.

²⁹⁴ *Żeby złe się nie imato!*

²⁹⁵ *Monaster św. Mikołaja* – monaster niegdyś położony za Medwedówką, na wyspie Dubina na Taśminie.

udając się od medwedowieckiej grobli wodą w rybackiej łodzi. Smuga rzeki osłonią tu wysoką trzcina i olchami. Płyniesz jakby umyślnie zacienioną i umajoną²⁹⁶ ulicą. Wysokie oczerety oplecione kwieciami i roślinami drobnymi jak nieprzeniknioną siecią. Tu, na szerokich, leżących na wodzie liściach łopatnika²⁹⁷, bieleją w pół zanurzone kwiaty lilii wodnej; tam chmiel wiesz się po gałązkach wierzbowych; ówdzie przesmyki zaplecione różnobarwnym kwieciami – w całym znaczeniu tego słowa. To się raz zwiężało koryto rzeki, że ledwie łódź przejść mogła, to rozszerzało i przez ścieżki wyzierały lewady, futory i pasieki. Pod ciemnymi parasolami liści trzepotały turkawki, a na rozlewach porywały się przed łodzią kaczkami i kulony²⁹⁸. Na badyłach trzciny wiesz się oczerecianki²⁹⁹, z kęp zlazły żółwie, na kielichach kwiatowych brzęczały pszczoły i kotęsały skrzydłami motyle.

Gdy rybak zawinął do brzegu, wyrzaczem przez otwór zrobiony w trzcinach i przede mną ukazał się monaster. Cóż powiecie? Wyobrażenia moje o piękności tego miejsca spadły o wiele. Ten śliczny i poetyczny kątek, odosobniony od reszty świata, nie ubrała sztuka w żadne ozdoby, a te, w które je ubrała natura, zepsuto. Na miejscu, gdzie mógłby być najpiękniejszy ogród, oblany wodą, otoczony lasem, pasły się trzody. Ścieżka powiodła nas do tylnych, wcale nieozdobnych wrót monasteru. Na prawo widniały stare domki mnichów, na lewo – ozdobniejszy i czyściej utrzymany dom ihumena, a na środku placu stał monaster – budowa drewniana, architektury zwyczajnej, odznaczająca się li wysokimi wieżami. Równoległe z domem ihumena bieleła cerkiew zimowa, ozdobniejsza, ale mniejszych wymiarów. Naprzeciwko, spoza drzew, widniała główna brama monasteru, przy której siedziała grupa pielgrzymów. Na dziedzińcu spotkał mnie mnich staruszek i oprowadził wszędzie, lecz nie umiał objaśnić ani o dacie założenia tego monasteru, ani o żadnym podaniu. Wskazał mi tylko napis w cerkiewnym języku, znajdujący się dokoła głównych drzwi monasteru, z którego dowiedziałem się, iż monaster ten zbudowany został w 1765 roku, odbudowany zaś na nowo w 1792. Starą budowę kupili wieśniacy sąsiedniej zataśmińskiej wioski i zbudowali z niej u siebie cerkiewkę. Po zwiedzeniu wnętrza monasteru mnich zaprosił mnie do swej celi i uczęstował miodem, który nie usprawiedliwił sobą najmniej sławy klasztornych miodów. Każda cęła składa się z jednej izby większej, z piecem piekarskim, i dwóch małych stancyjek³⁰⁰, przeznaczonych dla tyłuż mnichów. Stoły ponakrywane obrusami miejscowego wyrobu, a przeciwległy kąt izby okryty obrazami świętych. Mnich zowie się Łososińskim. Ojciec jego był polskim szlachcicem,

²⁹⁶ *Umajony* – przybrany, przystrojony kwiatami.

²⁹⁷ *Łopatnik* – roślina wodna.

²⁹⁸ *Kulon* – gatunek średniego ptaka wędrownego o piaskowej barwie.

²⁹⁹ *Oczerecianka* – ptak zamieszkujący oczerety i przybrzeżne zarośla.

³⁰⁰ *Stancyjka* – niewielka izba mieszkalna, pokój.

a że był ubogi, oddał syna do szkół, humańskim na wychowanie bazylianom. Rzezi humańskiej nie pamięta i nic mi z niej opowiedzieć nie mógł; pamięta tylko portret księdza Kosteckiego, który wisiał w pokoju rektora szkół humańskich, wyobrażający go ginącego pod nożem hajdamaki. Starałem się zwrócić rozmowę do przeszłości, lecz staruszek widocznie był na nią obojętny i zajmowało go bardziej powodzenie pasiek, zarodzenie sadów³⁰¹ i połów ryb na Taśminie. Na zapytanie, czy nie posiadają jakich starych papierów, kronik, pamiętników, pokazał mi skrypt jednego sąsiedniego obywatela z bardzo świeżutkiej daty.

³⁰¹ *Powodzenie pasiek, zarodzenie sadów* – prowadzenie pasiek, dogłądanie sadów owocowych.

III.

Wieś Subotów i okolice. – Ruiny zamku Bohdana Chmielnickiego. – Kto był Chmielnicki? Jego zajścia z Czaplińskim i ucieczka do Siczy. – Sprostowanie niektórych błędów historycznych. – Śmierć Czaplińskiego. – Mowa na pogrzebie B. Chmielnickiego. – Droga z Subotowa do Czehryna. – Czehryn, jakim jest dzisiaj.

Opuściwszy monaster, wyjechałem na drogę wiodącą z Medwedówki do Czehryna. Szlak ten dość malowniczy, ciągnie się rozdołem³⁰² taśmińskim i nie zmienia prawie wyrazu. Zawsze po lewej stronie miałem zieloną wstążkę Taśminy, a za nią – żółtą i tęskną piasków; po prawej zaś wzgórze, tu i ówdzie naczubione³⁰³ lasem, co w zyzkach i rękawach wyciekał od masy zalegającej wgląd całą okolicę. Przede mną zieleniał rozdół równy, w części zasiany, w części pokrajany pługami, a o wiorst kilka bieląta na równinie cerkiew nowej budowy z wioską Nowosielicą³⁰⁴. Pośpieszałem do Subotowa³⁰⁵ i w godzinę stanąłem u celu.

Czy pamiętacie, moi czytelnicy, to nazwisko z historii? Czy przypominacie sobie, że na wstępie do krwawej epoki buntów kozackich ten Subotów i romansowa przygoda starosty Czaplińskiego³⁰⁶ widnieją ledwie dojrzanymi plamkami, z których potem miały się rozlać krwi strumienie? Co do nas, podróżnych, przywiązujemy jakiś szczególny interes do miejsc tak nabrzęknięch czynami i rozgłosem i depcąc je po upłynionych wiekach, jakby szukamy przyczyn, co niegdyś tak płodne były w skutki. Wszakże depczemy zawsze tylko trupa i często upatrujem to, czego nie było w istocie. Ta myśl najsumienniejsza da się zastosować do pamiętek ukraińskich. Badaczowi jej historii raz na zawsze wiedzieć by trzeba, że naród ten ani myślał, ani marzył nigdy o przekazaniu siebie przyszłości w tym sposobie jak zachodnie inno-szczepowe ludy. To zresztą postrzeżenie, z małymi odmianami, da się zastosować do Słowian w ogólności. Ukrainiec ma głębokie uczucie miłości kraju, ale ciemne o tym

³⁰² *Rozdół* – równina.

³⁰³ *Naczubiony* – uformowany w kształt czuba, nastroszony.

³⁰⁴ *Nowosielica* – wieś nad Taśminą, w dawnym powiecie czehryńskim.

³⁰⁵ Subotów – wieś na prawym brzegu Taśminy, w dawnym powiecie czehryńskim.

³⁰⁶ *Starosta Czapliński* – Daniel Czapliński; wszedł w zatarg z Chmielnickim, co stało się jednym z powodów wybuchu powstania na Ukrainie, nazwanego później powstaniem Chmielnickiego.

przywiązaniu pojęcie. W nim jeszcze fibry³⁰⁷ narodowe drgają instynktownie i on nie podniósł się do tej potęgi myśli, która umie je rozczłonkować, i wydzielając siebie od ogółu, przekazywać pośmiertnemu życiu. W nim i ta chęć, i te czyny dokonywają się w nastrojeniu ogólnym, parte uczuciem złożonym w głębi serca każdego człowieka, lecz nie starają się o wydatność ani o pamiętki. Pieśń, co je przekazała potomności, i mogiła, co świadczy głucho o jakimś burzliwym tu niegdyś życiu – oto są wszystkie pamiętki Ukraińca. Uczepiły się one serca, wyrosły z nim razem, wcieliły się w jego wyobrażenia i składają jakby jedną całość.

Kraj ten nie ma innych pomników ani lud zamiłowania miejsc historycznych. Przechowuje on wiele czynów przeszłości w pieśniach, ale niczym nie dowiódł, że miejsca historyczne szanować umie. Te myśli nastęrczyły mi się przy wjeździe do Subotowa. Ta siedziba znakomitego w dziejach Ukrainy wojownika ani się odznacza czymkolwiek, ani jest przedmiotem jakiej szczególnej czci u ludu. Mówią o niej jak o wsi każdej. Na Zachodzie ocalono by każdą cegielkę z dawnych jej budowli, wystawiono by pomnik, rozgłaszano by o niej. Tu wszystko oddano zapomnieniu. Ale myślicie może, że to się stało przez brak współczucia dla przeszłości? Nie, to się stało przez niepojęcie jeszcze ważności tych pamiętek i przez tę jednolitość ducha obecności z przeszłością, który się jeszcze chemicznie rozłożyć ani oddzielić nie mógł. Subotów jest dziś własnością skarbu, ma do dwóchset chat i leży przy samym brzegu Taśminy. Brzeg ten staje się tu wyniosły, zupełnie jak brzeg Dniepru przy Kijowie, Trypolu³⁰⁸ i Kaniowie, i rozpada się na głębokie rękawy jarów. Na długą, około dwóch wiorst przestrzeń ścielą się sznurkiem chaty przy brzegu wody, a po środku wsi, na małym odstepie, stoją dwie cerkwie: jedna nowa przy samej drodze, druga w stronie, zabytek jeszcze Bohdana Chmielnickiego. W tej ostatniej nie odprawia się dziś służba Boża³⁰⁹. Jest ona zbudowaną w stylu gotyckim – jak wiele kościółków po miastach polskich. Dziwna, iż ten gorliwy obrońca wiary nie był takimże co do przechowania dla niej i jej stylu. Postępując w głąb jaru, który tu przekrawuje³¹⁰ pasmo nadtaśmińskich gór, postrzegasz dalej miejsce, na którym stał zameczek Chmielnickiego. Jeszcze przed laty dwudziestą, kiedy Bantysz-Kamieński³¹¹, historyk Małej Rusi, zwiedzał Subotów, pisze, że znalazł ściany domu do połowy rozwalone. Dziś tylko kupa porośniętych zielskiem gruzów świadczy o miejscu gdzie był budynek. Nie był to właściwie ani pałac, ani zamek; był to dom obszerny, murowany (i to rzadkość na owe czasy), z zabudowaniami dokoła. Małorusini w późniejszym czasie, ażeby uczcić pamięć

³⁰⁷ *Fibra* – mięsień.

³⁰⁸ *Trypol (Trypole)* – wieś w rejonie obuchowskim obwodu kijowskiego na Ukrainie.

³⁰⁹ *Służba Boża* – msza święta.

³¹⁰ *Przekrawać* – przedzielać, przerzynać.

³¹¹ *Bantysz-Kamieński* – Nikołaj Bantysz-Kamieński (1737–1814), historyk, archiwista, bibliograf rosyjski i ukraiński.

Chmielnickiego, budowali domy swe na wzór sobolewskiego. Jeden pisarz małoruski, opisując dom sotnika³¹² Czornysza w miasteczku Woroneżu leżącym z tamtej strony Dniepru, powiada, że był zbudowany z domu Chmielnickiego – bierzemy więc stamtąd ów opis. Czeremchy miały być ulubionym drzewem Chmielnickiego i sześć tych drzew wyrastało przed samymi oknami hetmańskiego pomieszkania. Opodal stała jabłoń rozłożysta, przy której na trzech dużych lwach wspierało się koryto wyciosane z kamienia. W paszczekach tych lwów umocowane były trzy kółka srebrne, do których uwiązywano konie starszyny wojskowej przybywającej do hetmana, gdy ten dla wytchnienia po niewczasach³¹³ wojennych przesiadywał czas jakiś w Subotowie.

W ścianach domu widniały niskie, staroświeckie okna z okrągłymi szklami, w dębowe ujęte ramy, zieloną pomalowane farbą. Nad oknami były ulepione z gipsu konie i harmaty³¹⁴ – ulubione wizerunki Chmielnickiego. Ściany wzmocnione były ogromnymi murowanymi podporami, których szczątki dotąd postrzegać się dają, a na północnej stronie domu wybiegała do góry zębata wieżyczka z podługowatymi otworami dokoła, jak w strzelnicach. Miał ją zbudować Chmielnicki według rysunku metropolity Jozafata³¹⁵, poległego w bitwie pod Beresteczkiem. Ganek domu wspierał się na dwunastu słupach i zajmował prawie część trzecią frontowej ściany. Był on wyłożony kamiennymi płytami, rzeźbionymi w nieokreślone kwiaty i postacie. Dach tego ganku nie był wyprowadzony w trójkąt, jak teraźniejszych ganków, lecz miał fronton w półkole ozdobione sztukaterią³¹⁶ na podobieństwo ganków, które dziś zdarza się widzieć przy starych cerkwiach ukraińskich. Na polu frontowym owego ganku ulepiony w płaskorzeźbie był niedźwiedź wydzierający miód z ula, a z tyłu jego pasiecznik z zamierzoną siekierą. Dokoła owego wizerunku stał napis: „Co będzie, to będzie, a będzie tak, jak Bóg da”. Wiadomo, iż owa filozoficzna sentencja była dewizą Chmielnickiego. Niektórzy małoruscy pisarze utrzymują, iż wyobrażenie lwa z pasiecznikiem miało się stosować do zajścia Czaplńskiego z Chmielnickim i odebrania ostatniemu futuru z pasieką i młynem na uroczysku Subotowo.

Wejście do domu Chmielnickiego i wewnątrz pomieszkania składały się pryncypalnie³¹⁷ z sieni dużej, do której wiodły drzwi niskie, i świetlicy, izby obszernej, ozdobionej w portrety, kobierce i zbroje. Nad drzwiami był napis: „Bóg nasz ucieczką i siłą”, a w świetlicy zwracała szczególną uwagę przychodnia dębowa balka³¹⁸ przez

³¹² *Sotnik* – setnik, dowódca kozackiej sotni.

³¹³ *Niewczas* – okres bez możliwości odpoczynku, bez wygód.

³¹⁴ *Harmata* – armata.

³¹⁵ *Metropolita Jozafat* – metropolita Koryntu Jozafat, bliski współpracownik Bohdana Chmielnickiego, poległy w bitwie pod Beresteczkiem.

³¹⁶ *Sztukateria* – ozdoba rzeźbiarska ze stiuku lub gipsu.

³¹⁷ *Pryncypalnie* – zasadniczo, w rzeczy samej.

³¹⁸ *Balka* – belka.

całą długość izby, na której wyrżnięte były różne sentencje z Pisma Świętego, krzyż z narzędziami męki Zbawiciela i data założenia budynku. A że balka najmniej jest podległa zepsuciu, stąd zwyczajem jest na Ukrainie dotąd zachowywać ją w całości nawet przy odnowieniu lub przeniesieniu budynku i tym sposobem podawać późnym potomkom daty i nadpisy przeszłości.

Jary otaczające Subotów i brzeg Taśminy były niegdyś porośłe lasem, jak to widać z dębów pozostałych tu i ówdzie i pni ogromnych. Wyraz okolicy tęskny, dzi ki i zaprawdę oryginalny. Nie przypisujemy bezwzględnie Chmielnickiemu, ażeby w tych hajdamackich jarach wykołysał dumną myśl rokoszu³¹⁹, ale – patrząc na te garby, do których przylepiły się szeregiem wieśniacze chaty, na tę tęskną smugę piasku ścielącą się za rzeką i zakończającą widnokrag, z tyłu zaś, na te głębokie paszcze jarów, co niegdyś patrzyły przerażającą ciemnością lasu – przyznać trzeba, iż podobny widok, jeśli nie natchnął krwawych zamiarów, to powzięte mógł rozżarzać i żywić. Nie jest to futor, jakich na Ukrainie tysiące, ani ma z nimi podobieństwo. Ani pół potoczystych³²⁰, ani kwiecistych nie ma tu gajów. Rybacka to raczej lub myśliwia sadyba, a nie spokojnego rolnika. Jakże wiele na Ukrainie piękniejszych! A jednakże ten oto futorek, wartujący³²¹ dziś niewiele, a mniej jeszcze przed dwiestoma laty, był pierwszą przyczyną owego szerokiego pożaru, który zapalił Ukrainę i palił ją wiek cały. Zupełnie jak pożar, co się wszczyną gdzieś pod lichym belkowaniem³²², i za chwilę pochłania całe miasto. Nie powiem, żeby wyłącznie przez odebranie Chmielnickiemu Subotowa przez starostę Czaplińskiego nastąpiły owe krwawe wojny: pobudki do nich były ważniejsze i może nieuniknione, ale kto wie, jakby się zaczęło to wszystko? W tych bo niezbadanych dziejach ludzkości często ogromne poświęcenia się, powszechnie klęski widzimy, stlewają³²³ bez skutku, a oto gdzieś mało uważana iskierka roznieca się w nieugaszony pożar i sprowadza wypadki, z których rodzą się następstwa nieobmyślane ani przewidziane przez mędrców świata.

Chmielnicki ani Ukraina z owej epoki nie mają historii napisanej bezstronnie. Rosjanie, Polacy i Małorusini, zbierając do niej materiały i od czasu do czasu pisząc ją, jeszcze nie rozwiążali zadania. Może z tych trzech, przeciwnych co do dążności prac, ktoś z późniejszych więcej dobędzie prawdy. Tymczasem lepiej postąpilibyśmy, ażeby nie robiąc z niej kwestii spornej, zbierali materiały.

Kto był Chmielnicki? Skąd się wziął i jakim sposobem podniósł zamię buntu? Dotąd jeszcze nie zgadzają się na jedno. Polscy współcześni kronikarze nie chcą w nim

³¹⁹ *Rokosz* – bunt, powstanie zbrojne.

³²⁰ *Potoczysty* – gładki, równy.

³²¹ *Wartujący* – warty, kosztujący jakąś sumę pieniędzy.

³²² *Belkowanie* – wiązanie z belek utrzymujące dach od dołu.

³²³ *Stlewać* – gasnąć, nie wzniciwszy pożaru.

widzieć nawet szlachcica, Małorusini przeciwnie – nie szczędzą mu wszelakich przymiotów rodu³²⁴, rozumu i nauki. Z *Historii Rusów*, wydanej przez arcybiskupa Białej Rusi Koniskiego³²⁵, a która (jak powiada autor) napisana jest z papierów pozostałych po Bohdanie Chmielnickim i wiadomości poczerpniętych od liczonych mężów kijowskiej akademii i monasterów, gdzie przebywał syn Bohdana – Jerzy, widać, iż ojciec Bohdana, Michał Chmielnicki, był sotnikiem czehryńskim, rodem z Łysianki – miasteczka dziś leżącego w zwinogradzkim powiecie, guberni Kijów. Że w początkach służył on przy hetmanie Żółkiewskim³²⁶, potem był poborcą i rachmistrzem w Czehrynie, gdzie od starosty Daniłowicza³²⁷ miał sobie nadany futor Subotowo. Na koniec ożenił się z jednego Kozaka córką i zabity został pod Cecorą³²⁸. Syn jego Zenon otrzymał drugie imię chrzestne Bohdana, jakoby od imienia księcia Sanguszki³²⁹, który go trzymał do chrztu, pobierał nauki w Jarosławcu³³⁰ u jezuitów i posiadał dobrze łaciński język, co było rzadkością, jak powiada Pastory³³¹, między chłopstwem. Wzięty do niewoli tureckiej pod Cecorą, gdzie walczył przy ojcu, zostawał w niej dwa lata i poznał dobrze tureckie zwyczaje, a także nauczył się wtedy tureckiego i tatarskiego języków. Powróciwszy do ojczyzny, wstąpił znowu do polskiego wojska.

W 1639 [sic!] roku historyk Małej Rusi Bantysz-Kamieński znowu go wyprowadza na scenę, a wsparty Niesieckim³³², Englem³³³ i Kochowskim³³⁴ powiada, że Bohdan Chmielnicki żył podówczas w Subotowie i zajmował się gospodarstwem; że znalazł tu wroga w osobie podstarosty czehryńskiego Czaplńskiego, który powziął myśl odebrania od Chmielnickiego jego futoru i chcąc zamiar swój przeprowadzić

³²⁴ *Ród* – tu: szlachetne urodzenie, szlachectwo.

³²⁵ *Koniski* – Grigorij Osipowicz Konisski (1717–1795), prawosławny arcybiskup, kaznodzieja, filozof i teolog, domniemany autor *Historii Rusów lub Małej Rusi*.

³²⁶ *Hetman Żółkiewski* – Stanisław Żółkiewski, herbu Lubicz (1547–1620), hetman wielki koronny, zwycięzca w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Imperium Osmańskiemu i Tatarom; pisarz i pamiętnikarz.

³²⁷ *Daniłowicz* – Jan Daniłowicz na Olesku, herbu Sas (?–1628), wojewoda ruski, starosta czehryński.

³²⁸ *Cecora* – bitwa pod Cecorą (1620), przegrana przez wojska polskie w starciu z armią turecką.

³²⁹ *Sanguszko* – Sanguszkowie – magnacki ród książęcy (kniaziowski) herbu Pogoń Litewska.

³³⁰ *Jarosławiec* – miasto powiatowe na Podkarpaciu, na lewym brzegu Sanu, dziś mające nazwę Jarosław, w granicach Polski.

³³¹ *Pastory* – Joachim Pastorius (1611–1681), polski nadworny historyk królów Polski Władysława IV i Jana Kazimierza.

³³² *Niesiecki* – Kasper Niesiecki (1682–1744), polski genealog heraldyk, jezuita, leksykograf, pisarz, teolog, kaznodzieja.

³³³ *Engel* – Johann Christian von Engel (1770–1814), historyk austriacki, autor pracy *Historia Ukrainy i Kozaków*.

³³⁴ *Kochowski* – Wespazjan Hieronim Kochowski, herbu Nieczuja (1633–1700), historyk i poeta polskiego baroku, typowy przedstawiciel filozofii i literatury sarmackiej.

do skutku, wysłał Chmielnickiego przeciwko Tatarom, którzy się pokazali gdzieś w pobliżu, i że kiedy Chmielnicki bój rozpoczął, jeden żołnierz z orszaku Chmielnickiego, przekupiony przez Czaplińskiego, ciął go zdradziecko w głowę, od jakowego ciosu jedynie mocny, stalowy szyszak³³⁵ go zabezpieczył. Po bitwie miał Czapliński Chmielnickiemu dotkliwie robić wymówki, iż więcej okazał tchórzostwa i niedbalstwa jak męstwa, co – jak mówi Kochowski – mogło nastąpić z przyczyny ciężkiego ciosu i stracenia przytomności, i wziął go pod areszt. Potem Czapliński miał się chwycić innych środków dla wydarcia Subotowa, donosząc staroście, iż Chmielnicki nie ma na ten futor nadania i że według wszelkiej sprawiedliwości winien on być wcielony do starostwa. Odebrawszy pozwolenie, Czapliński wypędził Chmielnickiego zbrojną ręką z Subotowa, pomimo protestowania się jego, iż ową posiadłość miał sobie nadaną za wierne służby przez poprzedniego starostę Daniłowicza, wszakże co do praw pozwolono mu wszcząć proces, a dla wynagrodzenia poniesionych stąd szkód wydano 50 złotych. Wtedy Chmielnicki, oburzony do najwyższego stopnia taką niesprawiedliwością, miał wyrzec: „Jeszcze kozacka nie umarła matka! Czapliński nie odebrał mi wszystkiego, kiedy mi w rękę pozostała szabla!”. I wnet udał się do Warszawy (1647), gdzie rozpoczął starania o odebranie własności swojej drogą prawną, a Czapliński tymczasem wziął do siebie jego kochankę i pojął ją za żonę, syna zaś Chmielnickiego Tymosza obić kazał na rynku w Czehrynie za jakąś osobiście mu wyrządzoną zniewagę.

Zmartwiony Chmielnicki dowiedział się wkrótce i o tym, a zaniósłszy skargę przed sejmem, dopraszał się o ukaranie Czaplińskiego. Lecz wszelkie jego usiłowania nie odniosły pożądanego skutku. Miano mu oświadczyć co do Subotowa, iż reguła prawna nie może być odmienioną gwoli żądaniom prywatnej osoby, a co do kochanki, że może sobie znaleźć drugą między płcią piękną. Jednakże bezskuteczna jego podróż do Warszawy miała tę korzyść, iż znalazł wtedy Chmielnicki sposobność przedstawienia się królowi, który go przyjąwszy łaskawie, oświadczył, iż może użyć równie przeciwko Czaplińskiego siły i że jak on wszyscy Kozacy mogą tą drogą poszukiwać swego zadość uczynienia w krzywdach. Lecz przed wyż.³³⁶ opisanym zdarzeniem, roku 1646, wojskowy asała Iwan Barabasz³³⁷, mieszkający w Czehrynie, mianowany został nakaźnym atamanem*. Ten nowy naczelnik był oddany w zupełności magnatom polskim. Chmielnicki namówił go jednakże do wysłania prośby do króla

³³⁵ *Szyszak* – typ hełmu otwartego, w średniowiecznej Polsce znany jako szłom.

³³⁶ *Wyż.* – wyżej.

³³⁷ *Iwan Barabasz* (?–1648) – pułkownik czerkaski wojsk zaporoskich, wystąpił przeciw Chmielnickiemu. 5 maja 1648 roku w okolicach Kudaku zamordowany przez własnych żołnierzy, którzy zdecydowali się przejść na stronę powstańców.

* *Barabasz* mieszkał w Czerkasach i nie był nakaźnym, ale pułkownikiem [przyp. Autora – Red.; *Ataman nakaźny* – ataman wyznaczony przez atamana koszewego do prowadzenia działań zbrojnych w terenie – przyp. Red.]

z wyszczególnieniem krzywd i ucisku, jakie ponoszą Małorusini od wojsk polskich i ich naczelników. Władysław³³⁸ przyjął ją łaskawie i podał do sejmu, lecz prymas i senatorowie pozostawili bez skutku. Wtedy gniewny Władysław, odpisując Barabaszi, te zamieścił w liście swoim słowa: „Kiedy jesteście dobrzy rycerze, a macie szablę i męstwo, któż wam nie pozwala stanąć w obronie praw i swobód własnych?”. Barabasz miał takowy list pokazać Chmielnickiemu, a ten (według Koniskiego) chytrym sposobem potrafił go wziąć od Barabasza. Zaprosiłszy go do siebie na chrzciny, upoił, i zdjawszy z palca sygnet hetmański, ruszył z nim do Czehryna, gdzie pokazawszy ów znak żonie Barabasza, potrafił pozyskać od niej potrzebne papiery.

Tak opisują wstępne czyny Chmielnickiego wyżej pomianowani autorowie, lecz dość jest cokolwiek głębszego zastanowienia się nad powyższym opisem, ażeby dostrzec, ile tu jest zmyślenia. Senat polski nie pisał tak żartobliwych dekretów, jaki miał zapaść w sprawie Chmielnickiego, wątpić nawet trzeba, czy sprawa jego podpadała tej jurysdykcji. Nie widzimy równie dostatecznych powodów, dlaczego król Władysław miał namawiać Chmielnickiego, ażeby użył siły przeciwko Czaplirskiego, upoważniając do postąpienia podobnego wszystkich Kozaków i to przez prywatną osobę, jakim był natenczas Chmielnicki, a jeszcze bardziej, dlaczego miał napisać w liście do Barabasza owe zachęcające słowa? Tę ostatnią bajeczkę powtarzali i polscy historycy. Tymczasem wydana niedawno w Kijowie kronika Samuela Wieliczki³³⁹ toż samo zdarzenie w innym i zupełnie nowym przedstawia świetle. Możemy na niej polegać sumiennie chociażby z tej przyczyny, iż składa się w większej części z listów i uniwersałó³⁴⁰ Chmielnickiego, przepisanych dosłownie.

Co do wiadomości, kto był Chmielnicki, Wieliczko zarówno nie stwierdza swoich wywodów pewnymi dowodami, ale w opowiadaniu swoim jest daleko logiczniejszym. On tak mówi: „Nie mogłem dojść ani wybadać z historii pisanych, jakiego roku założono i skończono budować w Polsce sławny i mocny zamek Brody³⁴¹. Tego tylko doszedłem z opowiadań pewnej szlachty polskiej, iż Zenon Bohdan Chmielnicki, jako wolny i znakomity syn szlachty ruskiej, zostawał w urzędzie koniuszego przy Potockim, fundatorze zamku brodzkiego, właśnie wtedy, gdy zamek ów już był na ukończeniu. I gdy Potocki³⁴² w towarzystwie wysokich, sobie równych osób

³³⁸ *Władysław* – Władysław IV Waza (1595–1648), syn Zygmunta III Wazy i Anny Habsburżanki, król Polski i wielki książę litewski w latach 1632–1648.

³³⁹ *Samuel Wieliczko* (1670–1728) – sekretarz hetmana kozackiego Iwana Mazepy, kronikarz ruski; autor obejmującej okres od czasów najdawniejszych do początków XVIII wieku kroniki, wydanej przez komisję archeologiczną w Kijowie w latach 1854–1855 w 2 tomach.

³⁴⁰ *Uniwersał* – list władz lub akt prawny odczytywany publicznie, dotyczący ważnych wydarzeń.

³⁴¹ *Brody* – zamek typu bastionowego, zbudowany w połowie XVII wieku, obecnie ruiny w mieście Brody na Ukrainie.

³⁴² *Potocki* – Mikołaj Potocki, herbu Piława (1593–1651), wielki hetman koronny.

szlachty polskiej przybył do Brodów dla opatrzenia tego zamku brodzkiego fundacji, a w asystencji³⁴³ tychże osób, chodząc po wałach zamkowych, cieszył się wielce, iż za staraniem i kosztem jego tak znakomita i mocna forteca została zbudowaną, słyszał natenczas od asystentów³⁴⁴ swoich wiele dla siebie pochwał z powodu tej fortecy i że jako niezdobytą ją uważano. Wtedy chodzący po wałach przy panu Potockim koniuszy jego Bohdan Chmielnicki, a będący w łaskach u pana swego jako człowiek przyzwoity, roztropny i uczony, zapytany został tymi słowy: »Panie Chmielnicki, jakie tve zdanie o tej fortecy?. Bo ja myślę – i tak przyznają mi wszyscy – że jest niezdobytą«. Chmielnicki natenczas, zapomniawszy na podpiątą pana swego fantazję, taką niebacznie na zapytanie jego dał odpowiedź: »Jaśnie wielmożny mości dobrodzieju! Co ręka ludzka zbuduje, taż ręka i zburzyć może«. Co lubo jest prawdą, jednak pan Potocki taką odpowiedzią Chmielnickiego bardzo urażonym został. Chmielnicki wszakże nie postrzegł tego, ale gdy od towarzyszków swych, a zwłaszcza od bliższych boku pańskiego sług, z którymi miał zażyłość i przyjaźń, przestrzeżony został, iż tegoż dnia od miecza pańskiego miał być ścięty, nie doczekując się więc tego śmiertelnego kielicha, jak skoro zaczęto nakrywać do stołu w nowo zbudowanym zamkowym budynku, wyszedł z zamku do swojej kwatery na miasto. Tam, wzięwszy co najlepsze konie i co było przy nim natenczas ruchomości, do mantelzaków³⁴⁵ upakowawszy, ruszył z czeladzią swą pośpiesznie i tajemnie w zamierzoną drogę. A nim zjedzono połowę obiadu, Chmielnicki tymczasem o jakie trzy lub cztery mile odsadził się. W połowie obiadu, kiedy już pan Potocki dobrze łeb zagrzał trunkiem, każę jednemu pokojowcowi wynieść sobie pałasz z komnaty, a drugiemu zawołać Chmielnickiego. Ten, nie znalazłszy w całym zamku Chmielnickiego, udał się do jego kwatery, lecz tam od służby taką otrzymał wiadomość: iż Chmielnicki, posiadławszy i powiuczywszy³⁴⁶ konie, wyruszył z kwatery, słowa nie rzekłszy nikomu. Dokąd? Gdy sługa o takowym odjeździe Chmielnickiego przyniósł panu Potockiemu relację, natenczas każdy się domyślił, iż Chmielnicki, bojąc się gniewu pańskiego, zostawił na zawsze służbę. Pan Potocki, otrzymawszy taką o odjeździe Chmielnickiego wiadomość, tym więcej się rozgniewał i zaraz rozkazał sługom swoim na najlepszych koniach ruszyć w pogoń i zawrócić Chmielnickiego do siebie. Takowa pogoń chociaż wyruszyła istotnie, ale na próżno, bo niedognany Chmielnicki bez żadnej przeszkody szczęśliwie z Brodów przybył na Ukrainę. Tam przemieszkawszy czas jakiś i z tęgimi młodcami Kozakami wszedłszy w stosunki, udał się wraz z nimi do Zaporoskiej Siczy, gdzie zostając przez pewny przeciąg czasu, nabywał potrzebnych mu przymiotów, pracą i trudami w woj-

³⁴³ *Asystencja* – towarzystwo.

³⁴⁴ *Asystent* – osoba towarzysząca.

³⁴⁵ *Mantelzak* – specjalnego kształtu (przeważnie tulei) pojemnik troczony do tylnego łęku siodła wojskowego w XVIII i XIX wieku.

³⁴⁶ *Powiuczyć* – juczyc, obładować konie jukami, załadunkiem.

nach, chodząc z zaporoskimi Kozakami lądem i morzem, za rycerskim dobytkiem w krainy pogańskie, i w tych okazjach wojennych swego przed nieprzyjacielem nie kryjąc oka, za co wielce był poważany i szanowany w zaporoskim wojsku. Lecz na koniec, stęskniwszy³⁴⁷ sobie w Siczy, wyjechał stamtąd do miast ukraińskich i zamieszkałszy w czehryńskim powiecie, ożenił się z panną Anną Somkówną, z którą spłodził dwóch synów, Tymosza i Jerzego, i córkę Helenę. Ale że był piśmienny* i u Kozaków rejestrowych w randze znakomitej, a w okazjach wojennych (zwłaszcza na Morzu Czarnym w roku 1621 za króla Zygmunta III³⁴⁸ i syna jego Władysława, z 10 tysiącami Kozaków, podczas wojny polskiej z Osmanem³⁴⁹, cesarzem tureckim, pod Chocimem³⁵⁰ będącej) przeciwko bisurmanów, ponieważ zawsze przed królem polskim i Rzeczpospolitą okazywał się być godnym za swe usługi nagród, tedy miał sobie za to nadaną od króla Zygmunta i syna jego księcia Władysława i Rzeczypospolitej pewną część gruntów i ziemi w powiecie czehryńskim w Subotowie, co i było wiecznym mandatu królewskiego przywilejem stwierdzone. Mieszkając w tych dobrach, osadził on był ludźmi slobodę³⁵¹ Subotowo i znacznie zaczął być na niej wzbogacać się, jak o tym i Twardowski³⁵² w pierwszej swojej księdze nadmienia. Lecz wróg szczęścia ludzkiego, patrząc nań zawistnym okiem przez instrument swój, Czaplńskiego, wygnał go był na czas z domu na Zaporozie, skutkiem jakowego wygnania, nie tylko stał się przyczyną wielkiego i niewypowiedzianego prawosławnej i rzymskiej krwi przelewu, ale oraz spustoszenia i zburzenia wielkiej Korony polskiej i Ukrainy.

Lecz wracając do opowiadania mojego o Chmielnickim, dodaję tu, iż obadwa synowie Chmielnickiego, Tymosz i Jerzy, byli samowolni paliwody³⁵³. Jeszcze nie tyle Jerzy, jako z natury ewnuch³⁵⁴. Starszy zaś, Tymosz, który ożenił się później z Domną, córką hospodara wołoskiego, tak był samowolny, iż po śmierci ojca (jeśli to prawda) macochę swoją Czaplńską na wrotach powiesił. Chmielnicki, przyszedłszy z wojskiem kozackim z Zaporozia do Czehryna, pojmał Czaplńskiego, głównego swego wroga, i uciawszy mu głowę, Czaplńską pojął za żonę.

³⁴⁷ *Stęsknić* – znudzić się czym.

* Wieliczko w małoruskim języku wyraża się: *Ale iż był literat...* [przp. Aut. – Red.].

³⁴⁸ *Zygmunt III* – Zygmunt III Waza (1566–1632), król Polski i wielki książę litewski (1587–1632).

³⁴⁹ *Osman* – Osman II (1604–1622), sułtan Imperium Osmańskiego w latach 1618–1622.

³⁵⁰ *Chocim* – bitwa pod Chocimiem, w której wojska polskie, dowodzone przez hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza, pobiły armię turecką Osmana II.

³⁵¹ *Sloboda* – na ziemiach ruskich osada, której mieszkańcy byli zwolnieni z ciężarów feudalnych.

³⁵² *Twardowski* – Samuel Ludwik Twardowski, herbu Ogończyk (1595/1600–1661), jeden z najwybitniejszych polskich poetów barokowych, epik, panegirysta, satyryk, tłumacz i historyk.

³⁵³ *Paliwoda* – zawadiaka, raptownik, buntownik.

³⁵⁴ *Ewnuch* – eunuch, rzezaniec.

Teraz, porównyując obadwa opisy, widzimy naprzód, iż Wieliczko – jak tu, tak w dalszym opisanu wypadków – nigdzie nie wzmiankuje o ojcu Bohdana Michale ani jako o sotniku czehryńskim, ani jako o walczącym pod Cecorą wraz z synem. Nie mówi też nic o niewoli dwuletniej Bohdana u Turków, przeciwnie zaś – o znajdowaniu się jego w Siczy i pierwszej pod Chocimem. Częste są wzmianki w tej kronice nie tylko pod piórem Wieliczki, ale w listach Chmielnickiego i koszowego zaporoskiego Sierka³⁵⁵. Po wtóre, że Subotowo nadanym mu było przez króla i potwierdzone to nadanie przez sejm, o tym również sam Chmielnicki częste czyni wzmianki w listach pisanych z Siczy do Koniecpolskiego³⁵⁶ i Potockiego, gdzie szeroko opisując doznane od Czaplińskiego krzywdy, nie wspomina jednakże o owym podstępny m cięciu go w głowę przez podmówionego żołnierza ani o pojedynku, na który miał go wyzwąć Czapliński za powrotem do Czehryna. Na koniec również jest zmyśloną owa romansowa przygoda z nałożnicą Chmielnickiego, której nigdy Czapliński nie pojmował za żonę, jak również nigdy Chmielnicki o nią ani o zajechanie mu Subotowa nie wytaczał sprawy przed królem i sejmem. Chmielnicki był osobiście, ale pierwiej w Warszawie, wraz z pułkownikiem czerkaskim Barabaszem i inną starszyzną kozacką (a nie namówił samego Barabasza o podanie prośby do króla z zażaleniem na ucisk panów polskich) i wtedy to, otrzymawszy słowną zachętę od króla Władysława o poparcie szablą i muszkietem praw swoich, odebrali oni z rąk królewskich przywileje, potwierdzające ich prawa i wolności, które to przywileje chował u siebie Barabasz nie w Czehrynie, ale w Czerkasach. Oczywiście, iż Chmielnicki nie mógł o nich nie wiedzieć, a że mu potrzeba je było wydostać, żeby literalnie przekonać Zaporozców i Ukrainę, namawiając do powstania, więc użył fortelu, który z małymi odmianami, ale prawdziwiej i szczególnie opisany u Wieliczki. Właśnie od tej przygody datuje się kronika Wieliczki i dalszy ciąg wypadków najszczególniej tu jest opisany przez niego.

Stosując wszystkie badania kronikarzy, a najwięcej polegając na listach Chmielnickiego pisanych do Koniecpolskiego i Potockiego, widzimy jasno, iż Czapliński nienawidził Chmielnickiego najpewniej za to, że mu nadstawił się hardo, że wyrzucał na oczy zdradę, okrucieństwa i bezprawia, że był jednym z liczby skarżących się przed królem na nadużycia panów polskich. Czy zostawał w służbie natenczas Chmielnicki i w jakiej? Na to również pewnych dowodów nie ma. W liście tylko jednym, pisany przez Chmielnickiego do komisarza i hetmana ukraińskiego po ucieczce do Siczy, wzmiankuje on: „Pewnie mu hetman za złe tego nie weźmie, iż będąc pod jego dyrekcją i zawiadywaniem, ośmielił się on bez koncesu i pozwolenia udać się do Siczy Zaporoskiej”. Lecz list ów odpisał już jako towarzysz wojska niżowego zaporoskiego.

³⁵⁵ *Sierko* – Iwan Dmytrowycz Sirko (1610–1680), ataman koszowy Siczy Zaporoskiej.

³⁵⁶ *Koniecpolski* – Aleksander Koniecpolski, herbu Pobóg (1620–1659), książę, magnat kresowy, starosta wielu pogranicznych ziem.

Skoro tylko zemknął Chmielnicki z Czehryna do Siczy, pisał on zaraz stamtąd listy: do Barabasza, do hetmana ukraińskiego, do chorążego koronnego Koniecpolskiego i do Mikołaja Potockiego, hetmana wielkiego koronnego, tłumacząc szeroko powody, które go zmusiły do ucieczki. W każdym z tych listów psy wiesz na Czaplńskim, nazywa go zdziercą, pijakiem, bękartem litewskim, oszustem i łgarzem. Powiada (w liście do starosty Koniecpolskiego), że ledwo dziesiąta część dochodów od złodzieja Czaplńskiego rąk jego dochodzi. A tak oskarżając, jakżeby nie miał wypowiedzieć i zająć z nim swoich o kochankę, o podeślanie zbójcy, o bicie syna na rynku itp? Przeciwnie, w listach Chmielnickiego żadnej wzmianki o tym nie ma. Skarży się tylko, że Czaplński wziął od niego podstępnie przywilej na Subotowo, a gdy ten upominał się o oddanie mu onego, kazał go wtrącić do więzienia. Tam siedział on dni cztery i ledwo na usilne prośby żony Czaplńskiego wypuszczonym został. O tej żonie Czaplńskiego Chmielnicki wszędzie odzywa się najlepiej. W liście do Potockiego mówi: „*Aszczeby ne Czaplńskaja, błahorazumnaja i darmo pohibajuszczych ludiej, żalejuszczaja Esfir, w tom bedstwiu turemnom wspomohła mia swojeju przyczynoju i prożboju, to nie wiedaju, szczyoby dalej od wraźja nawieta Czaplńskoho z mojeju dijałosia hołowoju. Ponieważ z jeho Czaplńskoho domu od jednoho druha mojeho byłem perestereżen w tom, iż on, Czaplński, otniawszy dobra moi, starałsia otniati z onymi i żywot moj*”³⁵⁷. Stąd przeto wnosić wypada, że prawdopodobniej Chmielnicki wszedł z nią w miłosne stosunki, a nie Czaplński z Chmielnickiego jakąś wymarzoną kochanką; że Czaplński musiał postrzec te miłostki i stąd zawiść jego do Chmielnickiego wzmożła się tym bardziej, na co niekoniecznie trzeba było dowodów, dość było podejrzenia. Na koniec widzimy z opowiadania Wieliczki, iż Chmielnicki po straceniu Czaplńskiego pojął ją za żonę, co potwierdza i autor *Panowania Jana Kazimierza*³⁵⁸.

Ciekawym także ustępem w kronice Wieliczki jest wykradzenie przywilejów od Barabasza i ucieczka Chmielnickiego do Siczy. Było to 6 grudnia 1648 roku, to jest w dzień św. Mikołaja Cudotwórcy³⁵⁹. Chmielnicki, uwolniony z więzienia, zaczął przemyślać szczerze nad zrobieniem ogólnego powstania, a że bez przywilejów królewskich przechowywanych u Barabasza nic dokazać nie mógł, zażywa tedy następnego fortelu dla pozyskania onych. Na dzień 6 grudnia sprasza do siebie, do Czehryna, starszyznę kozacką na obiad (a nie na chrzciny, jak pisze Koniski), a w tej

³⁵⁷ *Gdybyż Czaplńska, rozważna i pokrzywdzonym ludziom współczująca Estera, w tej biedzie więziennnej nie wspomogła mnie swoim wstawiennictwem i prośbą, to nie wiem, co wraży syn Czaplński zrobiłby z moją głową. Ponieważ z jego, Czaplńskiego, domu od jednego znajomego mojego zostałem ostrzeżony, że on, Czaplński, zabrawszy dobra moje, chciał odebrać z tymiż i mój żywot.*

³⁵⁸ Chodzi zapewne o *Pamiętniki do panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza* (1846), których autorem był Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879), polski literat i wydawca, historyk Warszawy.

³⁵⁹ *Dzień św. Mikołaja Cudotwórcy* – święto w prawosławiu.

liczbę i pułkownika Barabasza. Gdy po uczcie rozeszli się wszyscy do kwater, Barabas jeden, jako gość znakomitszy, pozostaje na noc u Chmielnickiego. Natenczas Chmielnicki odkrada od śpiącego czapkę i chustkę (a nie sygnę) i z tymi znakami posyła zaufanego Kozaka do Czerkas, zlecając mu, ażeby stawiając się przed żoną Barabasza, żądał imieniem męża wydania sobie przywilejów królewskich u niej znajdujących się. Barabaszowa, nie domyślając się podstępu, wydaje papiery umyślnemu, a ten, jak wyraża się Wieliczko, „nie pożałowawszy swej i końskiej fatygi”, stanął z nimi w Czehrynie przed świtem. Chmielnicki nie zmrzążył oka, czekając powrotu przez noc całą wraz z kilkunastą Kozakami, przed którymi zwierzył się ze swoich zamiarów, wzięwszy od nich słowo, że z nim trzymać będą. Otrzymałszy żądane papiery, położył na powrót czapkę i chustkę przy śpiącym Barabaszowi, a sam z towarzyszymi i kilką czeladzi wyruszył przed świtem do Subotowa. Stamtąd zaś, nie tracąc ani chwili, wzięwszy ze sobą na wierzchowe konie cokolwiek z rzeczy i syna Tymosza, udał się do Siczy, gdzie stanął 11 grudnia. Tu zebrawszy Zaporozców, pokazał im owe przywileje i prosił o pomoc. Kozacy przyjęli go szczerze i przyrzekli wesprzeć w zamiarach, a niektórzy już go nawet okrzyknęli hetmanem. Tymczasem Barabas, obudziwszy się nazajutrz, powraca do Czerkas i w domu od żony dowiaduje się o wydaniu przywilejów królewskich. Domyślając się, co się święci, daje zaraz znać o tym komisarzowi, a od tego przez hetmana wielkiego koronnego wiadomość o tym skradzeniu przywilejów dochodzi do króla. Natychmiast z Warszawy szłą³⁶⁰ instrukcje, ażeby nikomu z Ukrainy nie wolno było udać się do Siczy, a po miastach, żeby nigdzie na ulicach, rynkach i w domach nie zbierało się w gromady pospólstwo i żadnych narad nie czyniło.

Listy Chmielnickiego pisane są treściwie, energicznie, ale z zachowaniem wszelkich oznak czci i szacunku dla osób. Język ich nie jest czysto małopolski, ale zmieszany³⁶¹ z wyrazami polskimi. Wszędzie piorunuje na Czaplińskiego, maluje w żywych wyrazach ucisk ludu i prześladowania i wyznając z boleścią swą winę, na tychże ciemnińców wkłada odpowiedzialność za nią. Oświadcza na koniec, iż prosić będą u tronu królewskiego potwierdzenia im i ścisłego wykonania nadanych przywilejów i swobód. Barabaszowi wyrzuca jego obojętność na cierpienia ludu i skrywanie u siebie przywilejów królewskich gwoli własnych widoków i korzyści, i niezaskarżenie przed królem panów i rządców polskich: „*to za toje ne nad lud'mi, ale nad owieczkami albo świniami połkownikowaty, wse wojsko zaporozskoje czynit' Waszej Miłosti hodnym*”³⁶².

³⁶⁰ Szłą – ślą, posyłają.

³⁶¹ Zmieszany – zmieszany.

³⁶² *Z tej przyczyny nie ludźmi jemu, ale owcom albo świniom pułkownikować, a całe wojsko zaporoskie Waszej Miłości oddane.*

Ja zaś (dodaje) proszę WMci³⁶³ o wybaczenie mi, jeśli w czym mu nie dogodził w ubogim moim domu w Czehrynie podczas uroczystości św. Mikołaja i żem odjechał bez wiadomości i pozwolenia waszmości”.

Kronikarz, prowadząc dalej opis, skreśla pobyt Chmielnickiego u chana w Krymie, gotowanie się Zaporozców do wojny, potem wystąpienie przeciwko idącemu nań synowi hetmana Potockiego i na koniec bitwę przy Żółtych Wodach³⁶⁴. Opisu tej bitwy więcej szczegółowego nie mamy w naszej historii. Lecz tu się odegrał i akt ostatni zemsty Chmielnickiego nad Czaplńskim. Po wygraniu owej bitwy, wysłał Chmielnicki do Czehryna oddział Kozaków, rozkazawszy im pojmać i przywieść Czaplńskiego. Wpadnięto na zamek o zmroku i wyciągnawszy z łoża Czaplńskiego, obito go nahażami³⁶⁵, a potem odziewszy w prosty kozuch i kazawszy na wieki pożegnać się z żoną, porwano na konia i stawiono przed strasznym mścicielem. Natenczas Chmielnicki wobec więźniów polskich oświadczył, iż z Czaplńskiego przyczyny zaczął wojnę, i za obóz go odprowadziwszy, ściąg rozkazał. A jak dodaje Wieliczko, „*daby wraha mira i pokoju nie leżał z tymi szlachetnymi trupami, którzy z jego przyczyny, tam na Żowtoj Wodzie, swoi biedstwenno położyli hołowy*”³⁶⁶.

Na jakimże to tle krwawym rozwija się cała ta scena? Jakież tu koloryt i jakie postacie? Czy odważy się którykolwiek z naszych ukraińskich poetów skreślić tę epokę? A odważywszy się, czy odda ją z prawdą?

Chmielnicki zmarł w sierpniu 1657 roku w Czehrynie, pochowany zaś został we własnej fundacji cerkwi³⁶⁷ w Subotowie przez arcybiskupa czernihowskiego Łazarza Baranowicza³⁶⁸. Na pogrzebie znajdowali się i posłowie polscy w interesach Rzeczypospolitej do Chmielnickiego przybyli, mianowicie generał Pniemowski³⁶⁹ z towarzystwem. Uczcił go mową pogrzebową w polskim języku sekretarz jego Samuel Zorko³⁷⁰. Kładziemy ją tu ze względu na jej oryginalność:

„*Żyć i umierać – luboć to od początku świata wszechmocnym dekretem Boskim do przodków naszych: »żyjcie i mnożcie się«, potem: »ziemia jesteś i do ziemi pójdziesz« – wyrzeczonym, postanowiono. Jednak niepochybnym*³⁷¹ i niepohamowanym

³⁶³ WMci – zwrot grzecznościowy: Waszej Miłości.

³⁶⁴ *Żółte Wody* – uroczysko, w pobliżu którego Bohdan Chmielnicki stoczył z wojskami polskimi pierwszą zwycięską bitwę (1648).

³⁶⁵ *Nahaż* – skórzany bicz z krótką rękojeścią.

³⁶⁶ *Żeby wróg pokoju nie leżał z trupami tych szlachetnych, którzy z jego winy tam, pod Żółtymi Wodami, nieszczęśnie złożyli swe głowy.*

³⁶⁷ *We własnej fundacji cerkwi* – w cerkwi ufundowanej przez siebie.

³⁶⁸ *Łazarz Baranowicz* (1617–1693) – arcybiskup czernihowski, poeta, pisarz.

³⁶⁹ *Generał Pniemowski* – nie ustalono, o kogo chodzi.

³⁷⁰ *Samuel Zorko* – kozacki kronikarz, przez długie lata sekretarz Chmielnickiego.

³⁷¹ *Niepochybny* – pewny, nieunikniony.

żalem śmierć ludzka zwykła żyjących napelniać serca. Mości panowie pułkownicy i wszystka starszyzno, ze wszystkim towarzystwem wojska zaporoskiego, i wszystka rzeczpospolita³⁷² ukraińska! Przyszło teraz i nam po wesołych przeszłych czasach smętnych słuchać trenów i obfitymi łzami zalewać oblicze nasze, gdy hetmana naszego Bohdana Chmielnickiego, zaiste od Boga nam danego wodza, przez nieubłaganą śmierć porażonego, oto na katafalku śmiertelnym oglądamy i ostatnie posługi jemu wyrządzamy.

Umarł ten dobry wódz nasz, nieśmiertelną po sobie zostawiwszy sławę, za którego głową nie tylko my, podręczni jego, ale i wszystka Małej Rusi rzeczpospolita przy szczęśliwych sukcesach długie lata żyć sobie bezpiecznie mogła! Umarł ten, któremu wspólnie z waszmościami mości państwem, przy prawdzie swojej za wolności i starożytne prawa swoje stojącym, wszechmocna ręka Boska na bracią a oraz i nieprzyjaciół naszych, Sawromatów³⁷³ polskich, wszędzie swojej rącej dodawała pomocy! Umarł ten, od którego armatnych i muszkietnych grzmotów nie tylko jasnoświetna starożytnych Wandalów³⁷⁴ Sarmacja³⁷⁵ i burzliwego, ze swoimi mocnymi zamki i fortecy (osobliwie roku 1621, gdy z Osmanem, imperatorem ottomańskim, i całą Koroną Polską, nie bez Kozaków, braci naszej, pod Chocimem przez czas nie mały szczęśliwie toczyła się wojna), Euksynopontu³⁷⁶ obadwa brzegi, ale i same carogrodzkie³⁷⁷, prochem muszkietarnym³⁷⁸ kozackim okurzone, drżały i trzęsły się ściany! Umarł na koniec ten, przez którego sprawę ożywione mogły nie umierać nigdy starożytne prawa i wolności ukraińskie i całego wojska zaporoskiego! Nie stawa mi czasu do wymówienia i wyliczenia cnót i dzielności waszych rycerskich, któreście przy od Boga danym sobie wam wodzu i hetmanie Chmielnickim za powrzedzone³⁷⁹ i potępione przez Polaków, bracią swoją, starożytne prawa i wolności na wielu miejscach z wielką przewagą i odwagą, naśladowując w tym starowiecznych, wielkiemu Aleksandrowi Macedońskiemu³⁸⁰, na pomocy wojennej będących przodków swoich

³⁷² *Rzeczpospolita* – tu: ludność, mieszkańcy, obywatele.

³⁷³ *Sawromata (Sauromata)* – Sarmata, tu jako nazwa szlachty polskiej.

³⁷⁴ *Wandalowie* – grupa plemion wschodniogermańskich, zamieszkująca przed wielką wędrówką ludów Europę Środkową.

³⁷⁵ *Sarmacja* – według geografa aleksandryjskiego Klaudiusza Ptolemeusza (100–168) rozpościęrała się Morza Czarnego i Kaspijskiego ku północy do Zatoki Wenedzkiej (Wenedyjskiej) nad Oceanem Sarmackim, dokąd wpadała rzeka Vistula (Wisła), a wschodnią jej granicą był Don.

³⁷⁶ *Euksynopont* – Morze Czarne.

³⁷⁷ *Carogrodzkie ściany* – mury Konstantynopola.

³⁷⁸ *Muszkietarny* – z muszkietów.

³⁷⁹ *Powrzedzony* – naruszony, pogwałcony.

³⁸⁰ *Aleksander Macedoński* (356 p.n.e – 323 p.n.e.) – król Macedonii z dynastii Argeadów w latach 336–323 p.n.e., wybitny strateg i jeden z największych zdobywców w historii ludzkości.

Słowianów, potem Scytów³⁸¹, Cymbrów³⁸² i Kozarów³⁸³, chwalebnie okazali. Niech ludzkim językiem rycerską dzielność waszą wypowiedzą³⁸⁴ pola i doliny, wertepy i góry, mury i armatne rury, jakoście mężnym i wspaniałym, rycerskiej i bohaterskiej odwagi przeciw nieprzyjaciół i braci swojej sarmato-polskiej za wolności swoje stawali i wojowali sercem. I czegoście przy wszechmocnej pomocy Boskiej na Żółtych Wodach³⁸⁵, pod Korsuniem, pod Pilawą, pod Zbarażem, pod Zborowem, pod Beresteczkiem, pod Białą Cerkwią, pod Lwowem i Zamościem, pod Nesterwarem i Barem, pod Kamieńcem Podolskim i Żwańcem, pod Batowem i Ochmatowem, i na inszych wielu miejscach (jakich nie wyliczam) dokazywali i dokazali.

Do ciebie się z błogą moją mową obracam, miły nasz wodzu! DREWNIJ³⁸⁶ Rusi Odonacerze!³⁸⁷ Sławny Skanderbeku!³⁸⁸ Hetmanie sławnego wszystkiego wojska zaporoskiego i całej kozackiej Ukrainy, Chmielnicki Bohdanie! Do ciebie mówię, teraz między czterema deskami skutanego³⁸⁹ i milczącego, którego niedawno przedtem wymowy i ordynansu³⁹⁰ sto tysięcy nas słuchało i na wszelakie skinienie twoje gotowymi stawało. Co tak w prędkim czasie milczącym stałeś się Harpokratem?³⁹¹ Przynajmniej niemego naśladować Attysa³⁹², przemów do nas, braci swojej, i naucz nas, jak mamy bez ciebie żyć i postępować z okolicznymi przyjacioły i nieprzyjacioły naszymi. Ten albowiem niemorodny³⁹³ Attys króla, ojca swojego, przestrzegł rzetelną wymową od zabicia przez żołnierza własnego. Tyś, dobrej będąc wymowy, wymów i daj nam przestrożę: abyśmy nie byli zwojowani i pobici od nieprzyjaciół naszych. Odłóż choć na mały czas terażniejsze prawo śmiertelności twojej i przemów do nas

³⁸¹ *Scytowie* – koczownicze ludy irańskie wywodzące się z obszarów pomiędzy Altajem a dolną Wołgą, zamieszkujące od schyłku VIII–VII w. p.n.e. północne okolice Morza Czarnego; spokrewnieni z Sarmatami.

³⁸² *Cymbrowie* – lud pochodzenia prawdopodobnie germańskiego, wywodzący się z krainy Himmerland na północy Półwyspu Jutlandzkiego.

³⁸³ *Kozarowie* (*Chazarowie*) – lud koczowniczy pochodzenia tureckiego, o którym pierwsze wzmianki pochodzą z VI wieku, zamieszkujący Stepę Pontyjsko-Kaspijskie.

³⁸⁴ *Wypowiedzą* – wypowiedzą.

³⁸⁵ *Na Żółtych Wodach ... Ochmatowem* – miejsca bitew i większych potyczek oddziałów kozackich z wojskami koronnymi.

³⁸⁶ *Drewnij* – stary, starożytny.

³⁸⁷ *Odonacer* – Odoaker (433–493) – wybitny wódz germański, prawdopodobnie z plemienia Herulów lub Skirów.

³⁸⁸ *Skanderbek* – Skanderbeg (1405–1468), albański przywódca, powstaniec i bohater narodowy.

³⁸⁹ *Skutany* – zwinięty, zawinięty.

³⁹⁰ *Ordynans* – rozkaz, polecenie.

³⁹¹ *Harpokrat* (*Harpokrates*) – egipsko-grecki bóg płodności, pomyślności i urodzaju oraz ciszy i dotrzymania tajemnic.

³⁹² *Attys* (*Attis*) – starożytne bóstwo wegetacji, przedstawiane w postaci młodego pasterza.

³⁹³ *Niemorodny* – urodzony jako niemowa.

co łaskawego i dobrego ku dalszemu życiu naszemu, łaskawy i dobry nasz hetmanie! A jeżeli całe³⁹⁴ pełniąc dekret śmiertelności, tego nad dyskrecję żyjących uczynić nie możesz, to przynajmniej tam, u Majestatu Boskiego, gdzie cię posyłamy, umódl Pana wszechmocnego, aby po odejściu twoim udarował³⁹⁵ nas szczęśliwym życiem i zachował w całości i pokoju od wszelakich nieprzyjaciół naszych ojczyznę naszą. A my wzajem za ciebie tu, na ziemi, żyjący Majestat Jego Boski, aby cię z wybranymi swoimi do nieskończonej domieścił chwały swojej, błagać przyrzekamy i asekurowujemy³⁹⁶. Amen”.

—

Krawędź gór subotowskich³⁹⁷, wnet za wsią, jadąc ku Czehrynowi, tak stroma, iż z trudnością wejść na szczyt przychodzi. Za to z wierchołka śliczny rozwija się krajobraz, zwłaszcza na Taśmie, która rozlewając się tu szerzej, już przebłyka ogromnymi płytami czystej powierzchni wód ujętych w zielone ramy oczeretów. Od Subotowa do Czehryna wiorst³⁹⁸ sześć, najwięcej. Stąd już piętrzy się powierzchnia jak fale wzburzonego morza i okolica dziwny przybiera wyraz. Coś smutnego i dzikiego przeziera z tych widoków. Przez góry i jary zbliżałem się do Czehryna. Okolice subotowskie powtarzają się tu jota w jota, tylko że tu zdaje się być jeszcze wyższą góra, na której stał zamek. Dziś już nie ma ani śladu tego zamku ani nawet drugiego, późniejszego, o którym wspomina lustracja 1765 roku³⁹⁹, że był nad rzeką przeciwko góry. Jak ważną grał niegdyś rolę Czehryn w historii Ukrainy, tak dziś zgoła żadnej. Jest to nędzne powiatowe miasteczko, położone w kącie powiatu i guberni, a droga pocztowa, będąc przeprowadzoną z Czerkas umyślnie do tego miasta, już nie ma stąd drugiego wyjścia. Zbudowane na wąskiej wydmie piaszczystej przy samej rzece, zasłonięte z jednej strony stromą ścianą góry, z drugiej oblane Taśminą zasypaną piaskami, jest niby norą, niby kotliną, skąd uczuwasz tęsknotę do wyjścia. Kilka cerkwi starych, drewnianych stoją wśród miasta, kilka nędznych patrzy na plac sklepików, żółcieje odosobniony budynek sądów – i oto wszystko.

Typ mieszczański w Czehrynie, jak i wszędzie na Ukrainie, jest napływowy, różnorodny, cudzy dla miejsca i pamiątek. Co zostało istotnie miejscowego, to wynaturzyło się do niepoznania. Na wsi jeszcze znajdziesz lirnika, legendę, piosnkę, podanie i rozbudzisz strunę, co brzmi przeszłością; w miasteczku nic już tego nie ma.

³⁹⁴ *Cale* – wcale, całkiem, zupełnie.

³⁹⁵ *Udarować* – obdarzyć.

³⁹⁶ *Asekurować* – zapewniać, zaręczać.

³⁹⁷ *Subotowskie góry* – wzniesienia rozciągające się nieopodal Subotowa.

³⁹⁸ *Wiorsta* – dawna (niemetryczna) rosyjska miara długości, wynosząca 1,0668 km.

³⁹⁹ *Lustracja 1765 roku* – inwentarz dóbr, zarządzony i sporządzony w 1765 roku.

Dziwna, iż Małorusini ze wstąpieniem do służby⁴⁰⁰ przeistaczają się typicznie⁴⁰¹ na ową sławną klasę, z której Gogol wyczerpał tyle wzorów do swojej powieści *Zmarłe dusze*⁴⁰².

Takie to wrażenia wynosi dziś podróżny z Czehryna, tego świetnego niegdyś, a dziś pleśniejącego zakątka Ukrainy. Musiał on być inny, kiedy nad nim unosił się duch Chmielnickiego, kiedy witał w swoich ścianach posłów ościennych mocarstw i jeżył się włóczniami zbrojnych hufców. Z jego przeszłości ileż by to można napisać powieści, jaki stworzyć poemat!

⁴⁰⁰ *Wstąpić do służby* – prawdopodobnie chodzi o obowiązek służby wojskowej.

⁴⁰¹ *Typicznie* – typowo.

⁴⁰² We współczesnym polskim przekładzie: *Martwe dusze* (1842).

IV.

Błędy historyków Małej Rusi opisujących wojnę z Nalewajką⁴⁰³. – Bajka Koniskiego o trzech krzyżach wystawionych przez hetmana Żółkiewskiego przed bitwą pod Czehryniem. – Czehryn zostaje stolicą hetmanów ukraińskich. – Pierwsze oblężenie Czehryna przez Turków. Zburzenie Czehryna. – Listy zaporoskich hetmanów.

Historycy małoruscy uczepli do Czehryna jedno szczególne zdarzenie, bijące w oczy przez swą oryginalność, dość krwawe i poetyczne, by zwrócić uwagę czytelnika. Że tak zrobił Koniski, jeszcze w tym nic dziwnego – nie jedną on bajkę przyfastrygował do kart dziejowych. Ale ubolewać przychodzi, iż żaden z późniejszych historyków nie zechciał poprawić jego błędu. Ukraina liczy kilkanaście dobrych pamiętników i już kilka współczesnych historii, z których celniejsze są Bantysz-Kamieńskiego i Markiewicza⁴⁰⁴, ale cóż – wszystkie te opisy nie zalecają się⁴⁰⁵ bezstronnością i prawdą. Polskimi pamiętnikami, zwłaszcza wydanymi w ostatnich latach, nie posługiwano się wcale, może ich nie znano nawet. A z dawniejszych: Pastory, Beauplan⁴⁰⁶, Chevalier⁴⁰⁷, Engel Schterer⁴⁰⁸, Lessiur⁴⁰⁹ i inni – oto były ich źródła. Chodzi tu wszakże o rzecz ważną, bo o wyjaśnienie istotnych pobudek stuletniej prawie wojny.

⁴⁰³ *Nalewajko* – Seweryn Nalewajko (?–1597), kozacki ataman, przywódca powstania kozacko-chłopskiego na Ukrainie w latach 1595–1596.

⁴⁰⁴ *Markiewicz* – Mykoła Markewycz (1804–1860), ukraiński i rosyjski historyk, etnograf, poeta i kompozytor, wywodzący się ze szlachty kozackiej.

⁴⁰⁵ *Zalecać się* – odznaczać się jakąś zaletą.

⁴⁰⁶ *Beauplan* – Guillaume le Vasseur de Beauplan (1600–1675), francuski inżynier wojskowy, pisarz i kartograf. Jeden z pierwszych twórców szczegółowych map południowo-wschodnich ziem Rzeczypospolitej.

⁴⁰⁷ *Chevalier* – Pierre Chevalier (b.r.), francuski historyk, autor książki *Histoire de la guerre des Cosaques contre la Pologne 1648–1651* (1663).

⁴⁰⁸ *Schterer* – chodzi zapewne o angielskiego historyka Johanna Christiana von Engela (1770–1814), autora pracy *Istoriia Ukrainy ta Ukrain'skyh kozakiv* (1796); ewentualnie o Jeana Benoit Schélera (Johanna Benedikta Scherera (1741–1824)), historyka, typografa i prawnika francuskiego.

⁴⁰⁹ *Lessiur* – nie ustalono, o kogo może chodzić.

Małorusini uważają hetmana Kosińskiego⁴¹⁰ za pierwszego, który podjął oręż przeciw Polakom w obronie wiary, a w Nalewajce, który nastąpił po nim, widzą już ideał bohatera tej wielkiej sprawy. Rozpatrzywszy się jednakże z uwagą w dziejach, trudno jest widzieć w owej epoce ten religijny koloryt, którym ją powlekają pisarze. Cały ten period⁴¹¹, od ogłoszenia hetmanem Kosińskiego do śmierci Nalewajki, zaledwie obejmuje lat cztery, bo zaczyna się od 1592, a kończy się na 1596 roku. Przyzna każdy, iż na owe czasy dla tak powszechnej reformy, jaką była period⁴¹², czas to za mały. Co większą, Unia zatwierdzoną została na soborze w Brześciu 6 października 1596 roku, a Kosiński zjawił się w 1592, a więc na całe cztery lata przed postanowieniem Unii, kiedy jeszcze o żadnym prześladowaniu religijnym nie było na Ukrainie ani słychać. Skądże go mianować bohaterem religijnym? Zjawienie się Kosińskiego i bunt, który podjął, miały czysto polityczną przyczynę. Zaporozcy pod Stefanem Batorym⁴¹³ i Zygmuntem III odznaczyli się najbardziej w napadach na granice Porty⁴¹⁴. Czajki ich przepływały Morze Czarne i zawijały do Warny⁴¹⁵, Konstantynopola, Synopy, Trebizonu i Kaffy⁴¹⁶, roznosząc grabież, pożogi i mordy. Turcja groziła Polsce wojną, jeśli nie powściągnie Kozaków. Król napominał ich niejednokrotnie, ażeby zaprzestali rozbojów, lecz gdy napomnienia nie wywierały skutku, użyto ostrzejszych przepisów – zabroniono Kozakom wydalać się na Zaporozże, a Zaporozcom przedsiębrać wyprawy bez wiedzy Rzeczypospolitej. I oto pierwszy zaród niechęci. Kochowski dodaje, iż obłożono mieszkańców daninami z płodów ziemskich, dziesięcinami ze stad, pszczelnictwa, rybołówstwa itp., ale czyż w całej Polsce był natenczas inny podatek, inna forma inwentarnych dochodów? Nie wiemy z pewnością, jakiej ilości były te daniny i czy istotnie uciążliwe. Lecz widzimy z daleko późniejszej 1765 roku lustracji, kiedy według wszelkiego prawdopodobieństwa – z postępem czasu i zaludnieniem okolicy – podatki musiały urósć, że były one nader małe i że połowa prawie mieszkańców oswabadzali się od wszelkich danin i powinności, np. tacy, którzy pełnili służbę wojenną przy zamkach albo osiedlali po napadach tatarskich slobody na nowo. Uważając przeto rzeczy bezstronnie, nie możemy widzieć w owe czasy ani ucisku materialnego, ani prześladowania za wiarę. Przy bezzrządzie, jaki

⁴¹⁰ *Kosiński* – Krzysztof Kosiński, herbu Rawicz (1545–1593), hetman kozacki, przywódca pierwszej kozackiej rebelii w latach 1591–1593.

⁴¹¹ *Period* – okres.

⁴¹² *Unia* – unia brzeska – połączenie Cerkwi prawosławnej z Kościołem łacińskim w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dokonane w Brześciu Litewskim w 1596 roku.

⁴¹³ *Stefan Batory* (1533–1586) – książę Siedmiogrodu i król Polski.

⁴¹⁴ *Porta* – Porta Ottomańska, historyczne określenie dworu, rządu lub ogólnie państwa tureckiego jako całości za panowania sułtanów.

⁴¹⁵ *Warna* – miasto portowe w Bułgarii, w przeszłości należące do Turcji.

⁴¹⁶ *Kaffa (Teodozja)* – miasto nad Morzem Czarnym, na południowo-wschodnim wybrzeżu Krymu.

nastąpił wtedy w Polsce, żadnych reform przedsięwziąć było nie można, bo nie było na zawołanie siły zbrojnej, nie było sprężystego rządu, co by je wsparły i wiodły w wykonanie. Jeśli więc i nastąpiły jakie, był to krok o ile legalny, o tyle niebezpieczny, a że się miało do czynienia z narodem wojowniczym, że nie brakowało mu nigdy na rycerzach i awanturnikach, jakże mało było potrzeba, ażeby się znalazł między nim Kosiński. Ten Kosiński był to szlachcic z Podlasia, jak sami Małorusini powiadają, Polak ciałem i duszą. W owe czasy tak było: jak ci źle się dzieje na świecie, jak obmierznie życie – ruszaj do klasztoru albo na Zaporozże. W klasztorze uchyłisz się od ludzi, na Siczy łby im ścinać będziesz. Kosiński wybrał to ostatnie – udał się na Sicz, odznaczył się w wyprawach na Turków i Tatarów, odbywał pochody do Dunaju i Krymu i na koniec umyślił rozpocząć wojnę na własną rękę i ogłosił się hetmanem Małej Rusi, nie prosząc o tytuł króla, jak to bywało dotąd. Był to krok śmiały, ale niebezpieczny. Kosiński pod hasłem obrony swobód i przywilejów zebrał tłumy orężne, dobrał sobie podobnego watażkę, Kozaka Łobodę⁴¹⁷, i zaprosił do uczestnictwa księcia Konstantego Ostrońskiego⁴¹⁸, owego bohatera Rusi, wiernego syna Kościoła wschodniego i Polski. Ale książe odrzucił wezwanie, zebrał hufce i pod Piątkowem⁴¹⁹ zbił Kosińskiego na głowę. Trzebaż więcej dowodów, iż bunt Kosińskiego był uważany za proste awanturnictwo odważnego Zaporozca? Któż go zwalczył? Oto ten sam, który na całej Rusi był uważany za najgorliwszego obrońcę wschodniego Kościoła.

Powstanie, przybierające już formy prawne, po rozbiciu onego wydało się, czym było w rzeczy samej. Rozpierzchłe bandy zamieniły się po prostu na zbójców i włóczęgów. Kraj, którego mieli bronić, rabowany był przez nich samych najbardziej. Jedna z takich szajek miała wodzem Pawła Nalewajkę⁴²⁰.

Żeby namaścić religijną sprawą to drugie imię, pisarze małoruscy naprzód szeroko rozpisują się o prześladowaniach Ukrainy za wiarę. Czytając te opisy, rzekłbyś, że tu się obejmują wieki całe, że Unia już wydała swe opłakane owoce, że jednostki uczuły już wpływ onej. Tymczasem, stosując daty, cóż odkrywamy? Oto, że Unia zatwierdzoną została w tym samym roku, kiedy się zjawił Nalewajko. Jedynym źródłem, z którego poczerpnięto ów opis, jest pamiętnik historyczny Jerzego Koniskiego. Koniski był arcybiskupem Białej Rusi, pisał w mohylewskim klasztorze⁴²¹ i czerpał,

⁴¹⁷ *Łoboda* – Grzegorz Łoboda (?–1596), hetman kozacki, uczestnik powstania Nalewajki.

⁴¹⁸ *Konstanty Ostroński* – *Konstanty Wasyl Ostroński* (1526–1608), książe, ruski magnat, dowódca wojsk i obrońca kresów przeciwko Tatarom, działacz oświatowy, rozwijający kulturę i oświatę na Wołyniu, założyciel szkoły i drukarni.

⁴¹⁹ *Piątkowo* (*Piątka*, *Piątek*) – miasteczko w dawnym powiecie żytomierskim, pod którym wojska koronne hetmana Ostrońskiego pobiły zbuntowane oddziały Kosińskiego (1590).

⁴²⁰ Chodzi raczej o Seweryna Nalewajkę (1697–?), kozackiego atamana, przywódcę powstania kozacko-chłopskiego na Ukrainie w latach 1595–1596.

⁴²¹ *Mohylewski klasztor* – monaster Objawienia Pańskiego w Mohylewie.

jak sam powiada, wszystkie wiadomości od księży. Nie należałoby na tak jednostronnej kronice opierać dziejów.

Period Nalewajki jako wojownika był bardzo krótki, bo trwał rok jeden, lecz w opisanu tej wojny przez samych małoruskich pisarzy są krzyczące błędy. I tak – jedni zaczynają ją od czehryńskiej bitwy, drudzy na niej kończą. Nam się zdaje, iż następny opis jest prawdziwszym.

Nalewajko był synem kupca z Ostroga⁴²². Starszy brat jego służył przy księciu Ostrońskim i był protojerejem⁴²³, mniejszy – kuśnierzem. Nalewajko odznaczył się wprzód w wyprawach do Siedmiogrodu⁴²⁴ i Galicji, której część wyrznął i spalił. Następnie, wsparty znaczną siłą wojenną, został okrzyknięty hetmanem. Już to jedno przyjęcie tytułu hetmana bez upoważnienia królewskiego było konieczną przyczyną zerwania ostatecznie z Polską. Kozactwo dodało mu radę złożoną z Łobody, Owara, pułkownika hadziackiego, i chorążego Szaszki. Bandy Nalewajki rozsiały się po Wołyniu, Podolu i Pokuciu⁴²⁵. Co jest dziwnym, iż według Koniskiego Nalewajko na każdym kroku wytyępał uniatów⁴²⁶, których nie było jeszcze. Wzięty został Mohylew, Sambor⁴²⁷, Łuck⁴²⁸, Braclaw⁴²⁹, a gdy tak szerzyło się powstanie, nie znajdując oporu, wezwany został z Multan⁴³⁰ hetman Żółkiewski, ażeby położył mu koniec.

Żółkiewski szedł z wojskiem, jak powiada Koniski, wycieńczonym mrozami i pochodem, lecz Nalewajko nie stanął z nim do bitwy. Było to w lutym 1596 roku. Po wielu nieznaczących utarczkach i długich marszach – to ku hetmańskim stepom, to ku Kijowowi – Nalewajko, ścigany ciągle przez hetmana, zwrócił się ku Czehrynowi i ściągnął oddziały będące w pobliżu. Był to pochód trudny dla stron obu z przyczyny wycieńczenia wojska i rozlania wód na wiosnę. Przyszedłszy do Taśminy, Polacy okopali się, zatoczyli działa i przygotowali się do bitwy. Nalewajko stał równie w okopach pod miastem. Na jakim miejscu mianowicie? Ani z historii, ani z miejscowych podań dociec nie mogłem. Kozacy rozdzielili się na trzy oddziały. Środkiem dowodził sam Nalewajko, prawym skrzydłem Owara, lewym – Łoboda. Polacy uderzyli na prawe skrzydło Owary, odcięli je, wysiekli i sam Owara tu poległ. Ale Nalewajko natarł

⁴²² *Ostróg* – miasto na Ukrainie, w obwodzie rówieńskim, gniazdo rodowe książąt Ostrońskich.

⁴²³ *Protojerej* – w Cerkwi prawosławnej: przełożony kleru katedralnego lub zwierzchnik większej parafii

⁴²⁴ *Siedmiogród* – kraina historyczna położona na Wyżynie Siedmiogrodzkiej, w centralnej Rumunii.

⁴²⁵ *Pokucie* – kraina historyczna, leżąca nad górnym Prutem, na terenie dzisiejszej Ukrainy.

⁴²⁶ *Uniat* – zwolennik unii brzeskiej.

⁴²⁷ *Sambor* – miasto na Ukrainie, nad rzeką Dniestr, w obwodzie lwowskim.

⁴²⁸ *Łuck* – miasto na Ukrainie, nad Styrem, siedziba administracyjna obwodu wołyńskiego.

⁴²⁹ *Braclaw* – osiedle typu miejskiego na Ukrainie, w obwodzie winnickim, dawniej siedziba władz województwa braclawskiego.

⁴³⁰ *Multany* (*Muntania*) – kraina historyczna w Rumunii stanowiąca wschodnią część Wołoszczyzny.

silnie środkiem, a wsparty skrzydłem Łobody i oddziałem postawionym w zasadzce zmieszał wojsko polskie i zmusił do cofnięcia się. Jak widać z opisów kronikarzy, zasadzka zdecydowała tu los bitwy. Polacy znaczną ponieśli klęskę.

Tutaj to miały być – według Koniskiego – postawione w obozie Żółkiewskiego owe sławne trzy krzyże, z których na dwóch wisieli Bohun i Somino⁴³¹, a trzeci był próżny z nadpisem „kara buntowców”, na które odpowiedzieli Kozacy wystawieniem chorągwi z nadpisem: „*Wiernomu chrystyaństwu myrom myr, a Lacham woroham pekelnjy pyr. W koho krest, na toho i chrest*”⁴³². Ten poetyczny ustęp tak się podobał małoruskim historykom, iż wszyscy oni powtórzyli go słowo w słowo za Koniskim, a żadnemu nie przyszło na myśl zastanowić się nad nieprawdopodobieństwem tego wymysłu i przekonać potomność, że tak nie było w rzeczy samej. Naprzód, co do samych wisielców historycy nie zgadzają się ze sobą, bo jedni mówią, iż na wszystkich trzech krzyżach wisieli: Bohun, Wojnowicz i Sutycz (a według innych Somino), drudzy zaś Wojnowicza krzyż zostawiają próżnym. Po wtóre: skąd Żółkiewski pod Czehrynem dostał tych watażków, kiedy z najszczegółowszych opisów wiemy, iż od bitwy pod Białą Cerkwią (2 kwietnia), gdzie otoczony Rożyński⁴³³ przerzynał się przez tłumy kozackie i myślał raczej o ocaleniu własnym jak zabieraniu jeńców, nie było bitwy drugiej prócz porażki Szaszki pod Kaniowem? Jeśli więc woził za sobą tych trzech watażków jako niewolników i aż tu umyślił powieszać, to gdzież ich zabrał do niewoli? Jeśli zaś poległ on w bitwach, to czy podobna, ażeby Żółkiewski woził za sobą trupów dla krzyżowania pod Czehrynem? Na koniec pomijam i te niestosowności, ależ Żółkiewski, ten wódz pobożny, ów hetman, który zaczynał zawsze bitwy od wysłuchania mszy świętej, który pod Cecorą nie pierwej rzucił się na śmierć, aż się wypowiedział i przyjął komunię świętą – ten, mówię, wódz chrześcijanin, mógłże tak pogańskim sposobem wykazywać swą dumę, poniewierać symbol odkupienia i na krzyżu Chrystusa wieszać wroga? Gdzież i kiedy w jakim chrześcijańskim państwie zrobiono coś podobnego?

Zgadzamy się wreszcie, iż fakt egzystować musiał, ale nigdy w takim sposobie, jak go podano potomności. Mogli być widziani w obozie Żółkiewskiego wisielcy, mógł być nadpis „kara buntowców” i nawzajem Kozacy mogli odpowiedzieć chorągwią ze stosownym nadpisem, lecz najpodobniej, iż szubienice lub słupy z nadpisową poprzeczną deską, mające z samej ich formy podobieństwo do formy krzyża, wzięto za znak odkupienia, a jakiś bard ukraiński, natchniony zwycięstwem Nalewajki, wyobraził poległych wodzów jako męczenników i stopy czehryńskie zamienił na Golgotę. Koniski wziął pieśń za prawdę historyczną.

⁴³¹ *Bohun i Somino* – członkowie starszyny kozackiej.

⁴³² *Prawdziwym chrześcijanom pokój na ziemi, a wrażym Lachom ucztą piekielną. Kto chrzczony, temu krzyż.*

⁴³³ *Różyński* – Bohdan Różyński (?–1576), hetman kozacki.

Lecz czyż ta tylko bajka figuruje w kronice Koniskiego? Jeszcze nie była postanowiona ostatecznie Unia, kiedy on już pisze, iż cerkwie były wynajmowane Żydom i za każdą mszęznaczana zapłata; że klucze od cerkwi i dzwonów były w rękach żydowskich; że na koniec do usług księży wybierane były najpiękniejsze dziewczęta z gminu, a sami oni jeździli ode wsi do wsi na długich wozach, do których wprzęgano po dwunastu i więcej ludzi. Żaden inny pamiętnik z owych czasów nie mówi o czymś podobnym. Krzyżacy – przy najwyższym stopniu zepsucia i rozprzężenia się moralnego, żaden klasztor u nas, nawet posądzany o złe obyczaje – nigdy nie doszli do tego stopnia rozpusty, ażeby publicznie kazali usługiwać sobie dziewczętom, a na Ukrainie, miałoby księża, nawracając lud, popisywać się z podobnym wszeteczeństwem?⁴³⁴ Niedawno komisja ustanowiona w Kijowie dla rozpatrzenia starodawnych aktów przepatrzyła je wszystkie z owej epoki w archiwach nie tylko Ukrainy, ale Wołynia i Polesia, i znalazła jeden tylko dokument wydzierzawiający Żydowi dochód z wioski, a żadnego, o jakich mówi Koniski. Sam Chmielnicki, podejmując oręż, kiedy Ukraina już naprawdę była prześladowaną, nigdzie jednakże ani w listach pisanych do Konięcpolskiego i hetmana Potockiego, ani w pierwszym swoim uniwersale do narodu (1648), wzywając go do broni, nie mówi o podobnych nadużyciach. Owszem, tłumaczy, że ów ucisk i prześladowanie dzieją się im od panów polskich i ich oficyalistów⁴³⁵, o czym król nie wie, i do czego żadne ich nie upoważnia prawo.

Od owej bitwy Żółkiewskiego z Nalewajkiem Czehryn ciągle był stolicą hetmanów ukraińskich, a Chmielnicki zrobił go sławnym. Tu on przyjmował często polskich, rosyjskich, tatarskich, tureckich i multańskich⁴³⁶ posłów, tu przesiadywał po wyprawach, zbierał dla narad kozacką starszyznę i tu zakończył życie. Hetmani następujący po nim tu stałą mieli rezydencję, lecz intrygi przerzucania się ich na stronę któregośkolwiek z państw ościennych do tyła zachwiały Ukrainą, iż sam Czehryn na koniec stał się teatrem najkrwawszych wojen. Od Chmielnickiego do Samojułowicza⁴³⁷ (przez lat przeszło 30) tej biednej Ukrainie nie było ani roku wytchnienia. Czytając dzieje owego czasu, dziwisz się, skąd miała środki prowadzić tak pustoszące wojny, skąd na nie starczyło tyle ludzi. Hetman Doroszenko⁴³⁸ – bitny, mściwy, zawzięty – przyczynił się najwięcej do klęsk jej, zaburzeń i zniszczenia, sprowadzając na nią kolejno Polaków, Rosjan, Turków, Tatarów i nawet wiodąc swe pułki na własnych braci. Wszystkie znakomitsze miasta i twierdze Ukrainy legły natenczas w gruzach. Tysiące ludu uprowadzono w jasyr, a krocie zginęły od moru, pożarów, bitew i głodu.

⁴³⁴ *Wszeteczeństwo* – nieprzyzwoity, gorszący postęp.

⁴³⁵ *Oficyalista* – urzędnik.

⁴³⁶ *Multański* – z Muntenii (w Rumunii).

⁴³⁷ *Samojułowicz* – Iwan Samojułowicz (1630–1670), hetman Lewobrzeżnej Ukrainy w latach 1672–1687.

⁴³⁸ *Doroszenko* – Petro Doroszenko (1627–1698), hetman kozacki Ukrainy Prawobrzeżnej w latach 1665–1676.

Doroszenko to był bicz Boży dla Ukrainy jak niegdyś Atylla⁴³⁹ dla Rzymian. Pieśni ludowe podały pamięci potomnych jego dzieje i krążyły dziwne proroctwa o burzy, co się zbierała nad Ukrainą. Klęski czehryńskie scharakteryzowały tę epokę. Tu, na tych polach, odegrał się przed stu sześćdziesięcią laty ów krwawy dramat, jakiemu równego nie mają dzieje tej krwią przesiąkłej ziemi. Któżby dziś, patrząc na tę nędzną miejscinę, bez ruchu i życia, odgadł, że dwukrotne jej oblężenie, kosztowało przeszło sto tysięcy ludzi? Że o posiadanie tego garbu nad piaszczystym brzegiem Taśminy zwarły się po dwakroć trzystatysięczne masy.

Dopóki wojenny geniusz Chmielnickiego wysyłał się na opór przeciw Polsce, Ukraina miała do czynienia z nią jedną tylko. Lecz największe klęski spadły na nią od czasu, gdy hetmani, upadając pod silnym parciem jej siły, zaczęli uciekać się pod opiekę państw ościennych, z tajemną myślą żadnemu z nich nie dotrzymać słowa. Żywiono nadzieję, że poddanie się będzie chwilowe, że się później upatrzy porę i odzyska niezależność, a zapomniano zwrócić uwagę, że tym sposobem pogorszo stan rzeczy, robiąc z jednego trzech wrogów, i że każdy z nich przyjdzie na tę ziemię dopomnieć się praw swoich. Tak Doroszenko, odstąpiwszy Rosji a poddawszy się Turkom, sprowadził jedną z najkrwawszych wojen. Rosja zatwierdziła hetmanem Samojłowicza i kazała mu wraz z Romodanowskim⁴⁴⁰, dowódcą pułków rosyjskich przysłanych na pomoc, przebyć Dniepr i zbić Doroszenka. Samojłowicz podstępnie pod Czehryn, ale z drugiej strony ciągną ogromne siły Turków i Tatarów na odzież Doroszenkowi. Dmitraszko⁴⁴¹, pułkownik perejaśławski, przybywa na pomoc Samojłowiczowi z dwudziestatysięcznym oddziałem, częścią wojsk rosyjskich i piętnastą działami i oblega Smiłę. Dwadzieścia tysięcy Tatarów pod dowództwem sułtana krymskiego występują przeciw Dmitraszce. Za Smiłą, pod Orłowem, napadają na trzy pułki kozackie i otaczają je, lecz tę nierówną i krwawą obronę wspiera Dmitraszko przybywający spod Smiły i bitwa staje się ogólną. Tatarzy cofają się i pod Taszlikiem⁴⁴² ponoszą zupełną klęskę. Mnóstwo jeńców dostaje się zwycięzcom, a pole na przestrzeni wiorst dwudziestu zasłano trupami. Samojłowicz tymczasem stacza małe utarczki z Kozakami Doroszenka i Tatarami pod Smiłą, Żabotyńem i przy rzece Taszliku⁴⁴³; poddaje się mu Subotów, lecz trzymają się strony Doroszenka Żabotyń i Medwedówka.

⁴³⁹ *Atylla* – *Attyla* (406–453), władca Hunów w latach 445–453; stworzył imperium, które sięgało od Danii po Bałkany i od Renu do Morza Kaspijskiego.

⁴⁴⁰ *Romodanowski* – Grigorij Romodanowski (?–1682), książę, rosyjski działacz państwowy i wojskowy, uczestniczył aktywnie w wyborze hetmanów ukraińskich, uczestnik kampanii czehryńskiej.

⁴⁴¹ *Dmitraszko* – Rodion Dmitraszko-Rajcza (?–1705), perejaśławski i braclawski pułkownik wojsk zaporoskich.

⁴⁴² *Taszlik* – wieś przy ujściu Łebedynki do Taszliku w dawnym powiecie czerkaskim.

⁴⁴³ *Rzeka Taszlik* – wspólna nazwa kilku małych rzeczek płynących w dawnym powiecie czehryńskim.

Doroszenko zamyka się w Czehrynie i każe oświadczyć, że postanowił bronić się do upadłego i prędeż wysadzi siebie w powietrze na beczce prochu, aniżeli się podda.

Nie omylił się Doroszenko, licząc na Turków i Tatarów. Liczne ich siły nadszły z Podola. W Ładyżynie⁴⁴⁴ znajdował się wtedy oddział Kozaków Samojłowicza pod dowództwem pułkownika Muraszki. Dmitraszko odbiera rozkaz iść mu na pomoc, lecz dowiedziawszy się o wzięciu przez nieprzyjaciela Baru⁴⁴⁵, Międzyboża⁴⁴⁶ i wielu miast innych, cofa się ku Kaniowowi. Rozchodzi się w obozie pogłoska o zawartym jakoby pokoju Rzeczypospolitej z Turcją. Romodanowski i Samojłowicz zdejmują oblężenie Czehryna i z pośpiechem odступują do Czerkas. Doroszenko puszcza się za nimi w pogoń, lecz przybywa za późno: wszystkie wojska przepawiły się już na drugą stronę Dniepru.

Wtenczas Doroszenko przeleciał z hordami jak niszczący kometa Ukrainę, wyrzynając co do nogi tych, którzy się byli odstrychnęli od niego, a żony ich i córki oddając w jasyr. Poddała się wtedy Łysianka⁴⁴⁷ – miasto jedno z najludniejszych i najobronniejszych na Ukrainie, a w ślad za nim i Humań⁴⁴⁸.

Ale stan taki rzeczy trwał nie długo. Jak skoro hordy z bogatym łupem powróciły do Krymu, Doroszenko znów pozostał bez dostatecznych środków obrony. Podstąpili Polacy i w krótkim czasie zagarnęli większą połowę Ukrainy, a Samojłowicz i Romodanowski zajęli Korsuń. Zagrożony Doroszenko, rzuca się na wsze strony, wzywa o pomoc do Zaporozców i Tatarów, wchodzi w układy z Polakami, a na koniec zamyka się w Czehrynie z 2000 Kozaków i – dziwna – za zbliżeniem się oddziału Romodanowskiego poddaje się bez bitwy.

Zagniewana Porta poddaniem się Doroszenka wydostaje z klasztornej ukrycia Jerzego Chmielnickiego⁴⁴⁹, mianuje go księciem małoruskiej Ukrainy i w 60 000 ciągnie na Ukrainę. Chan Krymski przyłącza się z 40 000 i 3 sierpnia 1677 roku stają oba te wojska pod Czehrynem.

Romodanowski i Samojłowicz, zasłyszawszy o najściu, zbierają pułki i ciągną ku Dnieprowi. Na przeprawie w Rużynie⁴⁵⁰ (mil trzy od Czehryna) zastają już mocny oddział janczarów⁴⁵¹ i tatarską horde, wysłanych przez Ibrahima baszę⁴⁵², którzy

⁴⁴⁴ *Ładyżyn* – miasto historycznie położone na Podolu, w dawnym województwie braclawskim.

⁴⁴⁵ *Bar* – miasto na Ukrainie, nad rzeką Rów, na Podolu, z twierdzą wzniesioną pod koniec XIV w.

⁴⁴⁶ *Międzyboże (Międzybóž)* – osiedle typu miejskiego na Ukrainie, w obwodzie chmielnickim.

⁴⁴⁷ *Łysianka* – miasto na Ukrainie, w obwodzie czerkaskim.

⁴⁴⁸ *Humań* – miasto na Ukrainie, w dawnym województwie braclawskim.

⁴⁴⁹ *Jerzy Chmielnicki* (1641–1685) – hetman Prawobrzeżnej Ukrainy w latach 1659–1663 i hetman z nadania sułtana Mehmeda IV w latach 1677–1681.

⁴⁵⁰ *Rużyn* – wieś w dawnym powiecie czehryńskim.

⁴⁵¹ *Janczar* – żołnierz doborowych oddziałów piechoty tureckiej.

⁴⁵² *Ibrahim basza* – Szejtan Ibrahim Pasza (?–1685), mąż stanu Imperium Osmańskiego, pokonany w bitwie pod Żurawnem przez Jana Sobieskiego.

oszańcowawszy⁴⁵³ brzeg i uzbrowiwszy w armaty, przygotowali się do bronięcia przeprawy. Lecz Kozacy nocą zajmują wyspę leżącą przeciw szańców, stawiają na niej działa, a na łodziach płyną wprost na okopy. Za zbliżeniem się uderzono nagle w kotły i bębny i po chwilowym szturmie wyparto janczarów z okopów. Przestraszeni Turcy i Tatarowie zostawiają działa i uciekają w okoliczne ługi⁴⁵⁴ i lasy. Pułki kozackie przeprowadzają się. Ibrahim basza, dowiedziawszy się o klęsce, zabiera spod Czehryna kilkadziesiąt tysięcy janczarów, całą tatarską hordę wraz z jej chanem i pędzi do Bużyna⁴⁵⁵. Zastaje już Kozaków na prawym brzegu i wszczynają morderczą walkę. Kozacy przez cały dzień walecznie odpierali szturm, a będąc potem wzmocnieni przez Zaporozców, którzy przyptynęli ku nim następnej nocy, nadto posiłkowani przez armaty umieszczone na wyspie, nazajutrz tak mocny dali odpór, iż nieprzyjacieli poniosłszy ogromną klęskę, zmuszony był cofnąć się do Czehryna. W tej bitwie, według kronikarzy, miało poleć na placu dziesięć tysięcy Tatarów, ośmiu murzów⁴⁵⁶ i syn krymskiego chana.

Juraś Chmielniczeńko⁴⁵⁷ chciał, powiadają, uciec z tureckiego obozu, jak tylko dowiedział się o tej powtórnej klęsce. Romodanowski i Samożłowicz tymczasem ostatecznie przeprowadzają wojska. Od załogi czehryńskiej przybywa Kozak i oznajmuje, że Turcy i Tatarzy od miesiąca w ścisłym ich trzymają oblężeniu, próbują wszelkich sposobów do zdobycia – zaledwie półtorej godziny dniem, dwie podczas nocy dając wytchnienia – i że chociaż nacierają mocno, niemniej przeto od mężnej załogi przez odpór z wałów i wycieczki⁴⁵⁸ dotkliwe ponoszą straty.

Ibrahim basza pragnął zdobyć Czehryn, zanim przyjdzie odsiecz, i w tym celu podwoił usiłowania. Podprowadzono dwie miny, zrobiono wyłom, lecz zamiar spełził bez skutku – owszem, przyniósł im szkodę, gdy przez zrobiony otwór wypadli Kozacy i zaciętą z janczarami wytrzymali walkę, a tymczasem naprawiono mury. Wieliczko powiada, iż w tej kilkogodzinnej bitwie 30 000 Turków padło trupem, a Kozacy stracili pięć sztandarów.

Oblegający robią podkop trzeci, co – postrzegłszy – Kozacy spotykają ony kontrminą⁴⁵⁹ i zabierają prochy. Ponosząc takie szkody, Turcy okopują się mocniej, otaczają szaniec kosztami, a działa łańcuchami umacniają do słupów, ażeby podczas wycieczek Kozacy zabierać ich nie mogli. Ale i te środki ostrożności nie pomogły im wiele.

⁴⁵³ *Oszańcować* – umocnić, obwarować.

⁴⁵⁴ *Ług (łęg)* – podmokła łąka lub liściasty las nad wodą.

⁴⁵⁵ *Bużyn* – wieś w dawnym powiecie czehryńskim.

⁴⁵⁶ *Murza* – wódz, książę tatarski; perski i turecki tytuł honorowy.

⁴⁵⁷ *Juraś Chmielniczeńko* – Jerzy Chmielnicki.

⁴⁵⁸ *Wycieczka* – tu: niespodziewany wypad małym oddziałem przeciw nieprzyjacielowi.

⁴⁵⁹ *Spotykają ony kontrminą* – odpowiadają owym kontrminą, czyli miną podziemną, zakładaną przez oblężonych w celu zniszczenia min nieprzyjaciela.

Obleźnicy trapiли ich ciągle śmiałymi napadami, porywali za zawoje⁴⁶⁰ i żywcem do miasta zaciągali, odbierali im działa i, jak powiada jeden historyk, „wpadając do obozu o północy, rozkosznych Turków z miękkich pierzyn wyciągali, o twogę i uszczerbek przyprawiali i ze zdobyczą szczęśliwie powracali”.

W miarę niepowodzeń Turcy stawali się niewyczerpanymi co do środków. Dla zasłony nacierających sprowadzają mnóstwo arb⁴⁶¹, oplatają je przedziwem smolnym i podwożą pod mury. Z tych wozów, tak zabezpieczonych od strzałów, janczarowie ciągnęli utrzymywali ogień, lecz „pewien Niemiec – jak powiada kronikarz – znajdujący się natenczas w zamku przy załodze rosyjskiej, chyżo użył na taki wymysł swojej sztuki, rozkazawszy narobić z przedziwa granatów, smołą i łojem zlepionych, a prochem i siarką zaprawnych”. Gdy więc janczarowie w tych smolonych arbach na bliską metę pod zamkowe podsunęli się ściany, natenczas Kozacy, dawszy ognia ze strzelb i armat, w ślad zatem cisnęli na nich owe zapalone granaty. Dopieroż to nastąpiły zamieszanie i popłoch, gdy arby zaczęły się zapalać od owych kul konopianych, a strzały razić bez ustanku!

Gdy i to się nie powiodło, Turcy jeszcze na jeden wpadli pomysł. Zbierają liczne stado bawołów i bydła i gonią je pod mury, dla zapełnienia nimi rowu, ażeby po tak wymyślonym moście wdrzeć się do miasta. „Na takowe przybory – powiada tenże kronikarz – obleźnicy, spragnieni mięsa, orlim okiem z murów i ścian czehryńskich spoglądali i jak lew na zdobycz gotowi byli rzucić się dla dania odporu bydłęcej trzodzie, a z nią i janczarom. Skoro więc zbliżyła się owa trzoda, rycząc straszliwie, pędzona mimo swej woli, natenczas ze wszystkich armat, zawczasie⁴⁶² dobrze wycelowanych, silne wypuszczono pioruny. Przerażone bydłeta zmieszły się i ze straszliwym rykiem wróciły się na powrót, gromiąc i depcąc janczarów, a Kozacy, na gotowy łup wypadłszy z Czehryna, łącno i bez oporu krwią bisurmańską swe kopie i damascenki⁴⁶³ napoili”.

Gdy tak w najdowcipniejszych pomysłach nie powodzi się Turkom, a przeciwnie – szczęści się Kozakom, tymczasem przybywa Samojułowicz z Romodanowskim i 27 sierpnia, po zaciętej kilkogodzinnej walce, nieprzyjaciel pierzcha, zбитy na głowę. Zwycięzcy zabierają mu obóz, namioty, działa i aż do Czarnego Lasu⁴⁶⁴ ściągają za uchodzącymi.

Jakkolwiek dziwnym nam się być zdaje sposób prowadzenia wojen w owe czasy, niemniej przeto były one mordercze, a liczbą ofiar i klęsk powszechnych prze-

⁴⁶⁰ *Zawój* – nakrycie głowy z jednego pasa tkaniny; turban.

⁴⁶¹ *Arba* – ciężki, dwukołowy wóz.

⁴⁶² *Zawczasie* – zawczasu, wcześniej.

⁴⁶³ *Damascenka* – szabla z bardzo dobrej stali wyrabiana dawniej na Wschodzie, głównie w Damaszku.

⁴⁶⁴ *Czarny Las* – las u źródeł rzeki Inguł, w dawnej guberni chersońskiej.

nosiły⁴⁶⁵ częstokroć współczesne. Kronikarze ukraińscy powiadają, iż w tej ostatniej bitwie, 27 sierpnia, padło trupem Turków i Tatarów 30 000. Zaprawdę, ogromna to cyfra! Zwycięstwo tak świetne, tak stanowcze napełniło radością Ukrainę i znaleźli się zaraz poeci, co je opisali wierszem. Co jest dziwnym, iż żadnej dumy ukraińskiej ludowej nie mamy o tej bitwie, gdy ocalały wiersze niejakiego Aleksandra Buczyńskiego⁴⁶⁶ i jeszcze innego jakiegoś wierszopisa, napisane po polsku. Wieliczko umieścił je w swej kronice. Nie są to zabytki tak piękne jak *Wojna chocimska* Lipskiego⁴⁶⁷. Oto z nich parę wyjątków:

Tu pola czyhyryńskie, długo nieorane,
Oстрым skopane rogiem, a trupem zasiane,
Na kilka mil usłano Turków i janczarów,
Wysokie leżą wały i dzikich Tatarów.
Konie w trupie haszące⁴⁶⁸, trupem polegają,
W zamianę Ruś bachmaty⁴⁶⁹ tureckie wsiadają.
Drogich pełno zawojów u każdego, bławatu⁴⁷⁰,
Pieszko Kozak na wojnę, z wojny na bachmatu⁴⁷¹.
Oszukano Kozaka, nie brodząc, wziął kaczkę,
Morzem do nich nie chodząc, dał suchą trepaczkę⁴⁷² (itd.).

Pierwszy wiersz nie ma tytułu. Drugi jest pod napisem: *Afekt wdzięczności*, a z dewizą: „Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniowi Twemu daj chwałę”. Dalej: *Ekscytarz*⁴⁷³ do rycerza i na koniec: *Ochocza tropa* za pracującym żołnierzem, w roku 1678. Tę ostatnią kompozycję tak zaczyna:

Na siedmdziesiąty ósmy rok, mili żołnierze,
Kto mi da lot pegazów lub gołębia pierze?
Abym za wami latał, gdzie li się potkacie
Z nieprzyjacioły lubo gdzie odpoczywacie.

⁴⁶⁵ *Przenosić* – tu: przewyższać.

⁴⁶⁶ *Aleksander Buczyński* – Aleksandr Jaskold-Buczynski, poeta II połowy XVIII wieku, autor panegiryku poświęconego hetmanowi Iwanowi Samojłowiczowi.

⁴⁶⁷ *Lipski* – Andrzej Lipski, domniemany autor *Wojny chocimskiej*. Dopiero później okazało się, że poemat został napisany przez Wacława Potockiego (1625–1696).

⁴⁶⁸ *Haszący* – biegający.

⁴⁶⁹ *Bachmat* – koń tatarski, krępy, o krótkich nogach.

⁴⁷⁰ *Bławat* – kosztowna tkanina jedwabna.

⁴⁷¹ *Bachmat* – rasa koni tatarskich niewielkich rozmiarów, ale obdarzonych wielką siłą fizyczną, szybkością, zwinnością i wytrzymałością

⁴⁷² *Trepaczka* – narzędzie z trzciny, służące do trzepania czegoś.

⁴⁷³ *Excytarz* (*ekscytarz*) – rodzaj odezwy zachęcającej do czynu.

W polu, na złotym kwiecie, czyli⁴⁷⁴ na odłogach,
 Czyli w zagonach szukać na morskich odnogach,
 Czyli kopce szerokie sypiecie w granicach
 Lub się delectujecie przy zdrowych cieplicach⁴⁷⁵,
 Czyli mosty dunajskie łamiecie Turczynu⁴⁷⁶,
 Czyli czołem dawacie cklemu Wołoszynu⁴⁷⁷.
 Czy przetrząsacie lasów czarnych gdzie szczelinę,
 Jeżliże krymskiej⁴⁷⁸ stopy nie ma na Ukrainie? (itd.).

Drugi, niewiadomy już Wielicze poeta, napisał także kilka wierszy z okazji zwycięstwa pod Czehrynem. W pierwszym tak mówi:

Kij⁴⁷⁹, pierwsze księżę ruskie, nie dziw Rusie bije,
 Aby bili, na to się porodzili kije.
 Ibraim paszo paszował⁴⁸⁰,
 Dano mu sztych⁴⁸¹, a on w las.
 Kawalerze odważni w Czyhrynie byli,
 Których ordy z Turkami z zamku nie ruszyli.
 Od dział waszych jak plewy tak Turcy lecieli,
 Sami ze wstydem odeszli, was, mężów, nie wzięli.

W drugiej kompozycji pod godłem⁴⁸² *Dość prędko, kiedy dobrze:*

Spod Czyhryna biegać, co za dumę śpiewa
 Turczyn, Czehryńcy się śmieją, on się lżą zalewa.
 Turczenku, zajachawszy za turecki Dunaj,
 Drugi raz, jako żywo, w Czyhryn nie dumaj.
 Jako cię traktowano, drugim to powiadaj,
 Jakiś porwał gościniec⁴⁸³, taki im wykładaj.
 Dobrze bić i Tatary, Turka gdy wybito,
 Z pszenicy ganiono mu, że przeszedł na żyto.
 Po tureckich swych figach czehryńską skasał,
 Hardy był chłop, wybito – nie będzie się dąsał (itp.)

⁴⁷⁴ *Czyli* – tu: czy, czyliż.

⁴⁷⁵ *Cieplica* – łaźnia parowa.

⁴⁷⁶ *Turczyn* – Turek.

⁴⁷⁷ *Wołoszyn* – Wołoch; Wołosi – różne grupy etniczne zamieszkujące pierwotnie Półwysep Bałkański, posługujące się językami wschodnioromańskimi.

⁴⁷⁸ *Krymski* – tu: tatarski.

⁴⁷⁹ *Kij* – imię legendarnego założyciela Kijowa.

⁴⁸⁰ *Ibraim paszo paszował* – Ibrahim basza sprawował władzę.

⁴⁸¹ *Sztych* – cios zadany szablą.

⁴⁸² *Pod godłem* – tu: z takim tytułem.

⁴⁸³ *Porwać gościniec* – otrzymać podarunek.

Niestety, tryumf Czehrynszczan był niedługi! Rozjątrzona niepowodzeniem Porta ściągnęła w roku następnym 1678 dwakroć liczniejsze siły i 8 lipca hordy te podstąpiły pod Czehryn. Według współczesnych kronik wojsko tureckie składało się z 80 000 Turków, licząc już w to Multan i Wołoszę⁴⁸⁴, z 30 000 Tatarów i 4 000 Kozaków pod dowództwem Jerzego Chmielniczenka. Całym wojskiem dowodził wielki wezyr Kara Mustafa⁴⁸⁵. Romodanowski i Samojułowicz, zasłyszawszy o oblężeniu, zebrali swe pułki i ciągnęli na odsiecz. Ostatnich dni czerwca doszli do Dniepru i zastali już nieprzyjaciela w Bużynie, broniącego im przeprawy. Opór wszakże był daremny. Pułki: połtawski, mirhorodzki, łubiński⁴⁸⁶ przepłynęły rzekę w bajdakach⁴⁸⁷ naprzód, za tymi inne, i zdobyto brzeg przeciwny. Kara Mustafa, dowiedziawszy się o przejściu Kozaków i Rosjan na prawy brzeg Dniepru, szle chana krymskiego z hordą i oddział Turków wraz z siedmnastą baszów, ażeby zajęli wąwóz kuwieczyński⁴⁸⁸ na Strzelnikowej Górze⁴⁸⁹, pozycję mocną o milę od Czehryna, na drodze wiodącej do Bużyna⁴⁹⁰. Wojska posiłkowe stanęły u stóp góry 31 lipca i obozowały tu dwie doby. 3 sierpnia trzechset Kozaków powzięli śmiały zamiar przerznięcia się przez wojska nieprzyjacielskie ku Czehrynowi, alie⁴⁹¹ zaledwie wdarli się na górę, otoczyła ich horda i w pień wycięła. Pułki kozackie zawrzały zemstą i jednogłośnie zażądały szturm. Poszedł naprzód Samojułowicz z Kozakami, za nim Romodanowski i – pomimo strasznego z dział ognia, pomimo rozpaczliwego oporu janczarów – zdobyto górę. Zwycięstwo to jednak kosztowało drogo. Wąwóz pokryty został trupami kozackimi, kule zmiatały całe szeregi, w samym obozie mordowano się jeszcze czas niejaki. Ale na koniec klęska Turków stała się zupełną. Zabrano im obóz i działa – wojska ratowały się ucieczką ku Czehrynowi.

Wieliczko powiada, iż wezyr poniósłszy dwukrotnie klęskę, zwątpił już był o pomyslnym skutku wyprawy i omal nie przyszło do tego, iżby zdjął oblężenie Czehryna, jeśliby Romodanowski i Samojułowicz działali energiczniej. „Lecz nasi dowódcy – dodaje – początek wojny godzien zaiste pochwały złotymi literami w księdze dziejów zapisawszy, koniec onej prostym lakiem zapieczętowali”. Gdyż przyciągnąwszy pod Czehryn 4 sierpnia i stanąwszy obozem na podgórzu przy rzece Taśminie, myśleli

⁴⁸⁴ *Wołosza* – Wołosi, czyli grupy etniczne zamieszkujące pierwotnie Półwysep Bałkański, przodkowie dzisiejszych Rumunów i Mołdawian.

⁴⁸⁵ *Kara Mustafa* – Merzifonlu Kara Mustafa Pasza (1634/1635–1683) – wielki wezyr Imperium Osmańskiego, pobity pod Wiedniem przez Jana III Sobieskiego.

⁴⁸⁶ *Pułki: połtawski, mirhorodzki, łubiński* – pułki z miast ukraińskich: Połtawy, Myrhorodu, Łubni.

⁴⁸⁷ *Bajdak (bajdarka)* – jednomasztowa duża, szeroka, bezpokładowa łódź żaglowo-wiosłowa, używana dawniej na rzekach Ukrainy, Białorusi i Rosji.

⁴⁸⁸ *Wąwóz kuwieczyński* – wąwóz w pobliżu Czehrynia.

⁴⁸⁹ *Strzelnikowa Góra* – wzniesienie nieopodal Czehrynia.

⁴⁹⁰ *Bużyn* – wieś w dawnym powiecie czehryńskim, położona nad Dnieprem.

⁴⁹¹ *Alie* – ale, jednak.

raczej o bezpieczeństwie własnym aniżeli o całości Czehryna, okopując się rowami i wałami przez całe trzy dni. Nadto zahartowaną w bojach i świadomą sposobów obrony załogę czehryńską wyprowadzili do obozu, a na jej miejsce wprowadzili nowych kilka tysięcy do miasta. Tymczasem Turcy nie przestawali strzelać i wiele już uszkodzili murem, a widząc bezczynność przybyłego wojska, podwoili usiłowania. Taki stan rzeczy trwał do 11 sierpnia.

Jeszcze tego samego dnia zbiegł jeden niewolnik z obozu tureckiego i oświadczył Samojułowiczowi, iż Turcy zapalą dziś miny przeprowadzone pod mury w liczbie siedmiu i jeśli się nie uda im zrobić wyłomu, przygotowani są odstąpić od oblężenia. Należałoby teraz przynajmniej przedsięwziąć energiczny napad na obóz i tym sposobem rozdziwić baczność i siły wroga. Lecz Samojułowicz i Romodanowski stali nieporuszeni. Jakoż w istocie o południu nastąpił okropny wybuch. Pękły w wielu miejscach ściany, olbrzymie kawały oderwały się, wyleciały z ludźmi w powietrze i szerokie porobiły otwory. Janczarska piechota zapalczywie rzuciła się tamtędy i trzykroć odpartą była. Lecz niepodobieństwo opierania się dłużej było widoczne. Miny porobiły spustoszenia ogromne, mnóstwo żołnierzy porozrywały na sztuki, pokaleczyły, innych opaliły jak główne⁴⁹². Jęki tych nieszczęśliwych napełniły miasto i zwiększyły przestrach. Zwłoki błogosławionego metropolity kijowskiego Józefa Tukalskiego⁴⁹³ wyniesione zostały w trumnie jakby cudem przez jednego sługę nieboszczyka i przyniesione do obozu. Bojaźliwsi zaczęli uciekać z miasta przez most leżący na Taśminie, ale tu nastąpiła druga, nie mniej okropna scena. Most, obciążony ludem, zawala się i uciekający padają do rzeki. Taśmina pokrywa się warstwą topielców tak grubą, iż formuje jakby most drugi. Turcy postrzegają to z góry i podwoiwszy usiłowania, wdzierają się do miasta, zapalają je ze strony, gdzie stał dom Petranowskiego⁴⁹⁴, i w ogólnym zamieszaniu mordują lud bezbronny. Krynicki, pułkownik hadziacki, cofa się ze swym pułkiem, grzęźnie w Taśminie i ginie. Ci, którzy uciekali przez groblę pod zamkiem leżącą, dostali się szczęśliwie do obozu. Jedni serdiukowscy Kozacy⁴⁹⁵ nie myśleli o ucieczce i przy cerkwi św. Apostołów, oparci o zamkową górę, bili się jak lwy do zmroku. Natenczas wzmagający się pożar zmusił Turków do odwrotu. Kozacy cofnęli się do zamku i połączyli się tam z rosyjską załogą, a za nadejściem nocy, straciwszy nadzieję utrzymania się, zapalili drewniane budowy, działa napełnili prochem i wyszli przez taśmińską groblę do obozu. Wkrótce

⁴⁹² *Głownia* – tłące się polano, kawałek drewna.

⁴⁹³ *Józef Tukalski* – Anastazy Nielubowicz-Tukalski, herbu Kościeszka (?–1676), prawosławny metropolita kijowski w latach 1663–1676.

⁴⁹⁴ *Petranowski* – pułkownik kozacki służący w zastępach hetmana Doroszenki.

⁴⁹⁵ *Serdiukowscy Kozacy* (*serdiukowcy*) – żołnierze najemnych pułków piechoty (głównie Serbowie i Wołosi), zorganizowanych przez hetmana Petra Doroszenkę w II połowie XVII wieku na Ukrainie Prawobrzeżnej.

po ich wyjściu wzmógł się pożar i objął cały zamek wraz z cerkwią. Zaczęły strzelać i rozrywać się działa, a o północy ogień doszedł do składów prochu i nieopisanym grzotem zakończył dzieło zniszczenia, oświecając krwawą łuną pożaru całą okolicę.

Nazajutrz, 12 sierpnia, w poniedziałek, Romodanowski i Samożłowicz – bezczynni świadkowie tej okropnej sceny – zwinęli obóz i wyruszyli na powrót ku Dnieprowi. Chmury Tatarów puściły się za nimi w pogoń i nacierali z takim impetem, iż zaledwie Kozacy mogli zrobić w tym dniu wiorst kilkanaście. Po noclegu na przeprawie Hniłowodskiej⁴⁹⁶ trzeciego dopiero dnia stanęli w Bużynie. Tu jeszcze popłoch tak wielki panował w wojsku, iż wielu żołnierzy tajemnie zaczęło uciekać na drugą stronę Dniepru. Samożłowicz wzbronił im to najsrożej i postawił na straży dwóch generalnych asaułów, Leona Połubotka i Leona Czerniaka, którzy zbiegów zawracali i okładali kańczukami⁴⁹⁷. 14 sierpnia nieprzyjaciel atakował kozacki obóz, lecz odparty został z ogromną stratą. 15 [sierpnia] był dzień świąteczny, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, i przeszedł bez bitwy. 16 [sierpnia] zniechęceni bezczynnością dowódców⁴⁹⁸ Kozacy sami prosili Samożłowicza, ażeby im pozwolił uderzyć na nieprzyjacielski obóz, na jakąś prośbę miał hetman rzec z gniewem: „*Za wsi hołowy, idite!*”⁴⁹⁹. Oburzyło to Kozaków i ci bez jego pozwolenia napadli na nieprzyjaciela i znaczną zadali mu klęskę. Raniony tylko został Fedor Żuczenko⁵⁰⁰ i postrzelony pułkownik Leweniec⁵⁰¹. 17-go, w sobotę, już z rozkazu hetmana zrobiono napad, ale bez skutku. Tegoż dnia w nocy powtórzone wycieczkę i Turków wyparowano⁵⁰² z obozu. Poległ natenczas, jak mówi Wieliczko, od czumackiego drągą pewien olbrzymiego wzrostu Turek, któremu kule szkodzić nie mogły, odbijane przez kilka pancerzy. Od 17 zaś do 25 sierpnia chociaż były codzienne prawie utarczki, lecz bezskuteczne dla stron obu. A 25 miał nieprzyjaciel odstąpić od Bużyna i pociągnął w górę, nad Dnieprem.

Inaczej cokolwiek mówi o tym kronika wydana przez Tumańskiego⁵⁰³ i *Kijowski Synopsis*⁵⁰⁴. Dnia 19 sierpnia miała zajść straszliwa bitwa pod Bużynem, jedna z najkrwawszych, jakie nam podają dzieje. Od strzałów przyszło do ręcznej walki. Kozacy tracąc jedną rękę, rąbali drugą, do ostatniego wycieńczenia. „Zaćmiło się

⁴⁹⁶ *Przeprawa Hniłowodzka* – przeprawa przez strumień Gniłewody, niedaleko wsi Hniłewody, w powiecie kamienieckim.

⁴⁹⁷ *Kańczuk (kańczug)* – bicz.

⁴⁹⁸ *Dowódzca* – współczesna pisownia: dowódca.

⁴⁹⁹ *Za głowy wszystkich – idźcie!*

⁵⁰⁰ *Fedor Żuczenko* – pułkownik połtawski.

⁵⁰¹ *Pułkownik Leweniec* – Prokop Leweniec, pułkownik połtawski.

⁵⁰² *Wyparować* – zmusić do ucieczki.

⁵⁰³ *Tumański* – Fiodor Tumański (1757–1810), autor kroniki *Летописецъ Малыя Россіи (Kronika Małej Rusi)*.

⁵⁰⁴ *Kijowski Synopsis* – szkic historii Małej Rusi autorstwa archimandryty Ławry Kijowskiej Innocentego (1600–1683), I wydanie – 1674.

słońce – powiada kronikarz *Synopsisa* – od dymu, stękała ziemia pod ogromnym ciężarem sił walczących, strzały puszczane z tysięcznych łuków padały na kształt deszczu, sypały się kule jak grad i jak straszliwe grzmoty, ryczały działa”. Pod wezyrem ubito dwa konie. Turcy nie dotrzymali placu i uciekli, straciwszy dwie trzecie swej armii. Należałoby wtedy – powiada historyk Małej Rusi – pójść w pogoń za nieprzyjacielem i zbić go do reszty, lecz Romodanowski i Samożłowicz skierowali się ku pozostawionym obozom, gdzie znaleźli same li wielbłądy.

Po tej bitwie Romodanowski z Samożłowiczem przeprawili się za Dniepr, a Kara Mustafa miał zwrócić się raz jeszcze do Czehryna i zburzył go do szczętu. Następnie pociągnął do Czerkas i Kaniowa. Jerzy Chmielnicki z Kozakiem Janeńkiem i częścią wojsk tureckich przebiegł Ukrainę, namawiając lud do oświadczenia się za nim. Czerkasy, Moszny, Korsuń, Żabotyń i wiele innych miast poddały się jemu. Niemirów⁵⁰⁵ został natenczas stolicą księcia małopolskiej Ukrainy. Janeńko stanął w Korsuniu, a resztujące⁵⁰⁶ miasta zajęte zostały przez Tatarów i Kozaków.

Tak padł Czehryn, ta ośmdziesiątletnia stolica hetmanów ukraińskich! Prawie wszyscy historycy Małej Rusi obwiniają Romodanowskiego i Samożłowicza o nieprzeliczoną nieczynność, inni nawet o zdradę. Zaporozcy myśleli tak samo. Niektórzy kronikarze utrzymują, jakoby wezyr wielki, mając u siebie w niewoli syna Romodanowskiego, Andrzeja, pojmanego wraz z Suchowiejem⁵⁰⁷ jeszcze w 1668 roku, miał pogrozić ojcu, iż na przypadek niezdobycia Czehryna, zedrzą skórę z jego syna i pośle mu ją wypchaną sianem; w przeciwnym razie uwolni go i odda ojcu. Co do Samożłowicza – jego występna obojętność chcą widzieć niektórzy w niezyczliwości, z jaką był dla Czehryna i Doroszenka.

Ciekawą jest rola Zaporozców, jaką odegrywali przez cały ten czas buntów i wojen, od śmierci Bohdana Chmielnickiego. Zaczawszy od Wyhowskiego⁵⁰⁸, na żadnego hetmana nie patrzyli oni przychyliłem okiem, czego dowodzą listy ich pisane do każdego z tych hetmanów i dosłownie umieszczone w kronice Wieliczki. Są to doprawdy ciekawe dokumenta, dowodzące, jak rozumnie widzieli rzeczy i jak umieli pisać dyplomatycznie. Każdemu z nich wymawiali⁵⁰⁹ najprzód, iż ogłaszał się hetmanem pomimo zgody ich na to, czego (mówili) nie robił sławnej pamięci Bohdan Chmielnicki. Następnie oświadczało, iż jeśli nowy hetman, całość wiary i ojczyzny będzie miał jedynie na celu, może w takim razie liczyć na nich. Ale też były korespondencje otwarsze. Jak tylko postrzegali się, iż hetman nie czynił według ich myśli – że na tę lub

⁵⁰⁵ *Niemirów* – osiedle typu miejskiego na Ukrainie, w obwodzie lwowskim.

⁵⁰⁶ *Resztujący* – pozostali.

⁵⁰⁷ *Suchowiej* (*Suchowienko*) – Petro Suchowij (1645–?), hetman kozowski wojska zaporoskiego w latach 1668–1669 pod protektoratem chana krymskiego.

⁵⁰⁸ *Wyhowski* – Iwan Wyhowski (?–1664), pisarz wojska zaporoskiego, hetman kozacki (1657–1659).

⁵⁰⁹ *Wymawiać* – zarzucać, obwiniać.

ową przerzuca się stronę i dogadza prywatnie, palili mu *verba veritatis*⁵¹⁰. Taką apostrofe otrzymał od nich Wyhowski za to, że podjął oręż na współbraci, byle zgubić wroga swego – połtawskiego pułkownika Puszkara⁵¹¹. Ale co dziwna, iż Juraś Chmielniczeńko był od nich niecierpiany najbardziej. W liście do niego zamiast „Jaśnie wielmożny” napisali: „dawnie bezbożny mości panie Jurasiu Chmielniczeńku, hetmanie!”. Wyrzucając mu jego przejście na stronę Polski, grozili, że znajdą go, jak zechcą, w Czehrynie. „Powinieneś być – pisali – zawsze dziękować Bogu i współbraci szanować, a nie tępić i gubić za to, że cię, młokosa, nad zasługi twoje zrobili hetmanem, spodziewając się znaleźć w tobie cnoty ojcowskie i podobną gorliwość dla sprawy ojczyzny. Ale ponieważ złe twoje skłonności tak dalekimi są cnót ojca, jak Czehryn daleki od Krymu, tedy pamiętaj to sobie, że pocziwego końca nie pozyskasz w ojczyźnie naszej. Nikt cię (wierz nam) od grożącej ci biedy nie zastąpi i my cię spośródka Czehryna (jak mamy na to sposób) weźmiem i jak niepotrzebną pijawkę z werszy* precz wyrzucim”.

Do Doroszenka pisali w tymże duchu, ciągle napominając go, ażeby nie przyprowadził o zagubę⁵¹² ojczyzny, lecz gdy ten nie przestawał intryg i wojen i na koniec przerzucił się na stronę Porty, posłali doń 26 października 1673 roku list z takim tytułem: „Mości panie Doroszenku, nie nasz już, wojska zaporoskiego, hetmanie! Jako ciemności od światła, tak zły człowiek od dobrego i bogobojnego się różni, i słusznie powiedział ktoś, że trudno jest w złym i zdrażliwym człeku doszukać się cnoty, jakowe zdanie bardzo idzie do waszmości. . . Zważże i zastanów się dobrze, towarzyszu Judasza (bo tamten Chrystusa, Zbawiciela świata i dobrego swego Nauczyciela, wydał Żydom na śmierć, a ty nas, prawdziwych sług Chrystusowych, bez bojaźni Bożej zacząłeś wydawać bisurmanom), azacz⁵¹³ słusznie tak czynisz? I azaliż postępek taki nie jest ci do zbawienia przeszkodą? »Cnotliwy człowiek – mówi Pismo Święte – cnotliwe usta swymi wypowiada myśli, a zły człowiek wypowiada złe myśli«. Tak czynisz i waszmość, chowając niesłuszną urazę do nas, wojska zaporoskiego. Z czynów twoich poznajem cię, według tychże słów Pisma Świętego: »Po owocach ich poznacie ich«. Mamy przekonanie, iż z łaski Bożej, my, wojsko zaporoskie, przeżyjem cię, nie zaś ty nas przeżyjesz i, prędzej życie twe doczesne z pamięci niżeli słowa i żywot nasz, wojska zaporoskiego, które chcesz zgubić, zgaśnie i odejdzie ze świata tego. Widzisz już jawną ku nam łaskę Pana Boga, a przeciwieństwo złym i zgubnym zamysłom twoim, gdy braci naszych, których posłałeś do niewoli bisurmańskiej z Mazepęńkiem⁵¹⁴,

⁵¹⁰ *Verba veritatis* – słowa prawdy.

⁵¹¹ *Puszkara* – Martyn Puszkara (1599–1608), ataman kozacki, pułkownik połtawski (1648–1658), przywódca rebelii przeciwko hetmanowi Wyhowskiemu.

* Rodzaj węcierza na ryby [przyp. Aut. – Red.].

⁵¹² *Zaguba* – zagłada, całkowite zniszczenie.

⁵¹³ *Azacz* – czy, czyliż.

⁵¹⁴ *Mazepęńko* – Iwan Mazepenko – rotmistrz hetmana Doroszenki.

rotmistrzem swoim, przyprowadzono ku nam, do kosza, z tymże posłańcem twoim. Mamy stąd nadzieję, iż za tąż łaską Bożą, a przy pilnym staraniu braci naszej i samego waszmość pana tu, w koszu, naszym wojskowym witać i oglądać będziem w krótkim czasie, czego uprzejmie życząc, zostajemy waszmości panu nieżyczący tego dobra przyjaciele: Iwan Sierko⁵¹⁵, ataman koszowy wojska zaporoskiego, z atamaną⁵¹⁶ i całym starszym i młodszym towarzystwem”. W tymże liście *postscriptum* w następnych słowach: „Zastanów się tylko, wichrowata głowo Doroszenku, azaliż szczerza to przyjaźń, którą kupujesz sobie u bisurmanów za głowy i dusze chrześcijańskie pod twoim regimentem zostające? Azaliż to ojcowska bisurmanów ku tobie łaska, za którą im płacisz drogocennymi chrześcijan duszami? Za taką cenę dokupiłbyś się pewno gdziekolwiek podobnej łaski. A czy długo ona trwać będzie? Zapewne dopóty, dopóki będziesz miał ludzi pod swoim regimentem; a gdy nie stanie ich, nie stanie i łaski. Jeśli ty nie możesz przewidzieć, co na przyszłość urosie z tej twojej z bisurmanami koligacji, więc nadmieniamy ci i oznajmujemy, iż nic innego jeno zguba twoja, a ostateczna ruina ojczyzny naszej. Przedwidujemy, iż idąc za popędem niestałego swego charakteru, wkrótce afekt⁵¹⁷ synowski ku bisurmanom odmienisz, co gdy zrobisz, zagniewasz ich tym wielce. Sam zapewne unikniesz skutków tego gniewu, uchodząc, gdzie cię twoja poprowadzi fortuna, ale ojczyznę naszą, czego nie daj Boże, zostawisz na łup rozjątrzonych przez ciebie bisurmanów. Niezgoda twoja z nami i twa дума już są złowróżby m znakiem dla ojczyzny naszej, który bodajby lepiej na twej tylko sprawdził się głowie”. Zagniewany Doroszenko miał list ów posłać wezyrowi i wskutek tego ułożony został ów napad na Sicz 1675 roku, który nie tylko że nie poszczęścił się Turkom, ale sprowadził odwet Sierka⁵¹⁸ na Krymie.

Gdy został zdobyty i zburzony Czehryn, Zaporozcy nie mogli przenieść na siebie, ażeby nie wymówić tej klęski Samożłowiczowi. Gdy ten później przestrzegał Zaporozców o zamierzonym napadzie na Sicz przez Turków i nastęrczał się ze swoją pomocą, odpisali mu: „Jeśli byś jednak, wasza wielmożność, miał dla naszej potrzeby waszą hetmańską turbować⁵¹⁹ osobę z podobną przyjaźnią i szczerością, jakie okazałeś dla Ładyżyna, Humania, Czehryna, Kaniowa i innych miast i powiatów, to lepiej zrobisz, gdy pozostaniesz w domu i nie będziesz patrzył z bliska na nasz upadek, jak patrzyłeś obojętnie na Czehryński. My zaś, poruczywszy siebie wszechmocnej opiece boskiej, wsparci jego silną pomocą, sami potrafimy mieć pieczę o całości naszej i należyty nieprzyjacielowi dać odpór”.

⁵¹⁵ Iwan Sierko (1610–1680) – kozacki ataman koszowy Siczy Zaporoskiej, wybierany na to stanowisko dwadzieścia razy.

⁵¹⁶ Atamanna – atamani kurenni, podlegli atamanowi koszowemu.

⁵¹⁷ Afekt – miłość, sympatia.

⁵¹⁸ Chodzi zapewne o zdobycie przez Sierka Teodozji na Krymie w 1667 roku.

⁵¹⁹ Turbować – kłopotać się.

V.

Droga i Czehryna do Czerkas. – Czerkasy. – Wycieczka na Dnieprowe ługi⁵²⁰. – Opowiadanie starca.

Dzisiejsza droga z Czehryna do Czerkas jest prawie tą samą, po której chodzili niegdyś Żółkiewski, Czarniecki, Potocki, tylko że trakt pocztowy zostawia dziś na prawej stronie Borowicę⁵²¹, Łomowate⁵²² i w ogólności trzyma się odległej od Dniepru. Borowica była miasteczkiem, jak widać z lustracji 1622 roku. Dziś jest to wioska ukraińska nieróżniąca się od innych, a że stanowi własność skarbową i mieszkańcy jej są na czynszu, żaden przeto folwark, dwór, ogród, prócz cerkwi, nie charakteryzuje ją z dala. Roku 1637 Mikołaj Potocki zbił tu Kozaków i zabrał wodza ich Pawluka⁵²³ ze starszyzną do niewoli.

Jakiż to śliczny i wesoły krajobraz rozwija się z czerkaskiej drogi! Bieży ona po samym garbie dzielącym Dniepr od Taśminy. W miarę zbliżania się do Czerkas Taśmina odsuwa się w lewo, a Dniepr rozwija się wyraźniej i wyraźniej. Wyniosłe brzegi Taśminy z przeciwnej strony zielenieją lasami, spomiędzy których widnieją błonia, dąbrowy, monaster św. Onufrego⁵²⁴ i wioski. A tu Dniepr – leży poziomy, szeroki, bladezielony, przestrzelony gdzieniegdzie perspektywą ługów, smugą lasów albo wężykiem wody. Koryto jego, jego ramy obejmują kraj cały, mieszczą na sobie całe obszary lasów, masy oczeretów, wyspy, futory, piaski i seciny jezior. Wiosną, podczas rozlewu wód, wszystko to migoce na tle sinym, latem – wody już opadły, natomiast wybują rośliny i zielonością zataiły przedmioty. Zbliżając się do Czerkas, postrzegasz fizjonomię kraju zupełnie różną od tej, jaka leży z tamtej strony Taśminy. Tu równo, zielono, potoczysto – jak na chersońskich stepach. Zapewne, okolica ta – objęta dziś z jednej strony Dnieprem od ujść Taśminy do Irdynia na przestrzeni

⁵²⁰ *Ługi* – łąka.

⁵²¹ *Borowica* – wieś w dawnym powiecie czehryńskim.

⁵²² *Łomowate* – wieś w dawnym powiecie czerkaskim.

⁵²³ *Pawluk* – Paweł Pawluk, właśc. Paweł Michnowicz (?–1638), samozwańczy hetman Kozaków nierejestrowych, przywódca antypolskiego powstania chłopsko-kozackiego na Naddnieprzu w 1637 roku.

⁵²⁴ *Monaster św. Onufrego* – chodzi zapewne o klasztor w Żabotyńcu, w dawnym powiecie czerkaskim.

przeszło stu wiorst, z drugiej – półkolem, którego granicami w połowie jest Taśmina, w połowie Irdyń, mająca w przecięciu wiorst 25 – była niegdyś ogromną wyspą dniewprową, a Irdyń i Taśmina właściwym dniewprowym korytem.

Pocztowa trójka⁵²⁵ niosła mię przez tę płaszczyznę, jęczał dzwonek, wymijałem czarniaków⁵²⁶ i pielgrzymów, karczemki i wioski, futory i pasaste werstwowe słupy⁵²⁷, i już wieczorem zbliżyłem się do Czerkas. Na wstępie do miasta spotkałem mnóstwo wiatraków, które jak rycerze, zdawało się, wybiegli z szeregów i machając mieczami, niby wyzywali do walki. Ale otom i w mieście. Równa, długa ulica, ostawiona najprzód prostymi, wieśniaczymi chatami, dalej przerzucająca się w domki, na koniec w domy, zaprowadziła mię do środka. Nagle rynek rozwinął się przede mną i otom zwiedził całe miasto. Czerkasy zabudowują się według planu, jakie są zatwierdzone dla powiatowych miast w ogólności; ale zabudowanie ostateczne nie nastąpi prędko. Dziś parkany zapełniają próżnię, a pomiędzy nimi bieleją ściany siedmiooknowych domów i konieczny atrybut miejscowej architektury – bramy z promieniami u góry prowadzące do obejścia. Wszystkie te budowy podobne są do siebie i tylko na niektórych, gzymasy, ganeczki, okiennice noszą odcisk indywidualnych pomysłów właścicieli. Przed sklepikami wyciągniętymi w długą linię leżą bułki, owoce, sprzedają smołę, dziegieć, kredę, świeczki⁵²⁸ i skałki⁵²⁹. Pomędzy pstrą gawiedzią zaczerwieni się niekiedy kołnierz i lamówka u czapki, czasem mignie kapelusik, a na ulicy spacerują całe rodziny biurokracji miejscowej, i przetarabani od czasu do czasu jednokonny ohłoblowy wózek⁵³⁰. Wszyscy tu znajomi są sobie i wszyscy przy spotkaniu kłaniają się wzajem, a kupiec siedzący na ganku przy sklepie kłania się wszystkim, gdy tymczasem sładzy, obsiadając ławeczki u wrót domów, łuszczą nasiona i kontrolują przechodniów. Dzwonek pocztowy zwraca tu uwagę wszystkich. Czy nie rewizor?⁵³¹ Czy nie umyślny z gubernskiego miasta? Pytają zaraz i różne biegają domysły, gdy postrzegą twarz nieznaną.

W naszych powiatowych miastach istnieje pewna klasa ludzi różniąca się od innych. Od wyobrażeń do butów jest w nich coś, co im tylko właściwe. Pod wpływem zajęć biurowych i odrębnych warunków życia jakimiś innymi drogami poszły ich idee⁵³² i wyrobiły oryginalny pogląd na rzeczy. Jednostajność pracy przyzwyczała ich lak dalece do wyobrażeń jednakiej natury i kierunku, iż o wszystkim, co nie

⁵²⁵ *Trójka* – zaprzęg konny złożony z trzech koni.

⁵²⁶ *Czarniak* – mnich.

⁵²⁷ *Pasaste werstwowe słupy* – pasiaste słupy ustawiane w odległości jednej wiorsty od siebie.

⁵²⁸ *Świeczki* – świecki do kolby strzelby, zwanej skałkówką.

⁵²⁹ *Skałka* – krzemik do wzniecania iskier jako wyposażenie skałkówki.

⁵³⁰ *Ohłoblowy wózek* – powóz z dwoma hołoblami, czyli dyszlami.

⁵³¹ *Rewizor* – urzędnik przeprowadzający kontrolę.

⁵³² *Idee* – tu: myśli, sposób myślenia.

wchodzi w zakres ich obowiązków, słuchają jak bajki. Poddani ciągle pod wpływ rutyny prawnej przesiękają nią w końcu i w tymże sposobie oddziaływają na zewnątrz. Wszelkie pomysły tych inteligencji wcielone w czyn poznasz od razu. Najwyraźniej wyciskają się one na przedmiotach obchodzących powszednie ich życie. I tak: piękności architektury nie istnieją dla nich, ale mając dane, uczepiają do nich pomysły własne. Jak skoro taki jegomość uciułał jaką taką fortunę, wnet dom buduje. Sławne to są domy tych panów! Wyobraźnia czynownika⁵³³ w połączeniu z gustem jakiego cieśli znad brzegów Kłazmy⁵³⁴ tworzą dziwy. W sukniach znowu – co to zakroje i kolory! A zawsze przy widocznym pokuszeniu się na modę musi być cząstka i inwencji własnej. Przybysz z innego towarzystwa znajduje się między nimi jakby w żywiole, którego pojąć nie umie. Ile tu komizmu podpatrzył Gogol i Osnowjanenko, a rosyjska powieściowa literatura żyła czas długi tylko nimi. Mówię tu o Małorusinach przede wszystkim napełniających sędownicze izby. Lecz dziś już w stronach tutejszych klasę tę dopełnia druga, powstała z naszej szlachty. Starł się z niej typ pierwotny i ani się domyślisz pierwiastku. Język nawet wyrobił się inny.

Był śliczny wieczór. Poszedłem obejrzeć miasteczko. Czerkasy leżą przy samym Dnieprze. Połowa domków rozsiała się u dołu, druga, lepsza – na górze. Łączy je wąwóz, a z obudwu wyniosłości piękny widok rozwija się na rozlew dniewprowy. Na lewym wzgórzu stał niegdyś zamek, sławny w dziejach Czerkas. Tu mieszkał pierwszy wódz kozackiej drużyny Ostafi Daszkiewicz, stąd wraz z Przeclawem Lanckorońskim⁵³⁵ napadali oni na Krym, na Białogród i położyli kamień węgielny siedzibie dniewprowej Zaporozców. Niesiecki powiada, iż gdy Daszkiewicz dał przytułek Islamowi⁵³⁶ zrzuconemu z tronu krymskiego przez Sajdeta, mściwy chan podstąpił pod Czerkasy, lecz po trzynastodniowym oblężeniu, mając z sobą 50 dział, nie mógł go zdobyć. Było to w 1532 roku.

Jeszcze w 1622 roku lustracja znalazła tu mieszczan posłusznych⁵³⁷ 120, a domów kozackich nieposłusznych⁵³⁸ w mieście i po futorach więcej tysiąca. Stąd wnosić można, że było to miasto jak na owe czasy dość znaczne.

Jakie były zamki na Ukrainie już w XVIII wieku możemy mieć wyobrażenie z opisu zamku czerkaskiego, dopełnionego, przez lustratorów⁵³⁹ 1765 roku. „Zamek na górze wystawiony, wkoło palami dębowymi opalisadowany; most przez fosę, za nią

⁵³³ *Czynownik* – urzędnik.

⁵³⁴ *Kłazma (Kłaźma)* – rzeka w Rosji, lewy dopływ Oki.

⁵³⁵ *Przeclaw Lanckoroński* (ok. 1489–1531) – rzekomy hetman Kozaków, starosta niegrodowy chmielnicki, sławny rycerz kresowy.

⁵³⁶ *Islam (Islama), Sajdet* – imiona chanów krymskich.

⁵³⁷ *Posłuszny* – tu: czyjś poddany.

⁵³⁸ *Nieposłuszny* – tu: wolny, niebdący niczym poddanym.

⁵³⁹ *Lustrator* – osoba przeprowadzająca spis inwentarza.

brama z drzewa w cyrkuł⁵⁴⁰, wkoło strzelnice, nad bramą izdebka, po lewej stronie budynek ziemią przykryty dla Kozaków i aresztantów; wozownia, spichlerz, stajnia. Pośrodku dziedzińca rezydencja dla pana gubernatora z drzewa, za nią baszta wysoka z drzewa dębowego, po bokach zamku basztek⁵⁴¹ 2 dla straży. Miasto liczy chałup 455, ludzie jeden tylko czynsz płacą, a inszej żadnej powinności nie odbywają i daniny nie dają. Żydów nie masz, tylko arendarz⁵⁴² płaci arendy złotych 10 000, za majdan salistrzany złotych 400”.

Starostwo czerkaskie było natenczas w posiadaniu księcia Hieronima Sanguszki⁵⁴³, wojewody wołyńskiego. Zawierało 3 miasta i 18 wsi i czyniło dochodu złotych 132 527, groszy 27. Dwór był nad Dnieprem, fosą wkoło okopany, na wzgórku stojący, palami obudowany; most i bramka drewniana; na lewej stronie izba dla Kozaków i żołnierzy. Oficyn⁵⁴⁴, kaplica, magazyn, wycieczka pod ziemię⁵⁴⁵.

Z tego wszystkiego pozostała do dziś dnia jedna tylko mała, zbutwiała i próżna kapliczka. Okopów, fosy, budowli – ani śladu. Murawa równa i zielona pokrywa dziś miejsce zamczyska, a całą ozdobą jego – widok na płaszczyzny dniewprwego rozlewu. Stanąwszy na samej krawędzi góry, lubowałem się krajobrazem, nad którym fantastycznie składały się i rozwijały chmury, i marzyłem, jak któż z nas nie marzył na ruinach!... Lirnik, jaki bojan⁵⁴⁶, dziad wreszcie o kosturze⁵⁴⁷, z siwą brodą, był tu konieczny, ażeby bajął lub śpiewał o przeszłości.

Nazajutrz postanowiłem zwiedzić dniewprwe ługi. Nastręczono⁵⁴⁸ mi za przewodnika mieszczanina, który namówił mię odbyć tę wycieczkę po myśliwsku. Usłuchałem najchętniej tej rady i poddałem się pod rozporządzenie mojego przewodnika. Był to chłop stary, z brodą czarną i dużą, oczu żywych, zgarbiony, ale krzepki jeszcze, nade wszystko zawołany myśliwy. Przed świtem zastukał do mojego okna. Ubrałem się pośpiesznie, wziąłem torbę myśliwską, a do niej zapas jada, dubeltówkę zawiesiłem przez ramię i wyszedłem. Opanas, mój przewodnik, miał za cały ubiór świętą króciutką na bieliźnie i skórzaną torebkę, z której szyjka od butelki wyglądała w połowie. Długą strzelbę skałkówkę⁵⁴⁹ trzymał na ramieniu. Czerkasy spały jeszcze. Gwiazdy migotały na niebie – wschód zaledwo rumienić się zaczynał. Spuściliśmy się do dolnej

⁵⁴⁰ *W cyrkuł* – wkoło, dookoła.

⁵⁴¹ *Basztk* – niewielka baszta.

⁵⁴² *Arendarz* – najemca.

⁵⁴³ *Hieronim Sanguszko* (1743–1812) – książę, starosta czerkaski, ostatni wojewoda wołyński.

⁵⁴⁴ *Oficyna* – boczny budynek przy pałacu lub dworze, przeznaczony dla służby.

⁵⁴⁵ *Wycieczka pod ziemię* – ukryte przejście podziemne.

⁵⁴⁶ *Bojan* – wędrowny pieśniarz, bajarz słowiański.

⁵⁴⁷ *Kostur* – kij, laska służąca do opierania się przy chodzeniu.

⁵⁴⁸ *Nastręczyć* – zaproponować, polecić.

⁵⁴⁹ *Skałkówka* – strzelba, której proch zapala się od iskier z krzesiwa.

mieściny i przez piaski poszli ku Dnieprowi. Stosy napławionego z borów litewskich drzewa zalegały brzegi. Tu, w jednym zakątku, znaleźliśmy małe wyszczerbione czólenko⁵⁵⁰, wsiedli nań i po chwili już nas hojdały⁵⁵¹ wody dneiprowe spokojne na pozór jak szyba, a jednakże wartkim płynące prądem. Szerokość rzeki zajmuje tu nie więcej trzechset sążni. Wysiedliśmy na piaszczystym przeciwległym brzegu. Opanas skrył łódkę naszą w sitowiu i udaliśmy się od Dniepru, otaczała nas głęboka cisza i pustynia. Zapęłgała⁵⁵² srebrna zorza na wschodzie, poturbowały⁵⁵³ się obłoki i co chwila dolatywały ku nam z góry krzyki kaczek i kulonów szybujących ponad tą ogromną płaszczyzną. Kto nie zwiedzał dneiprowych rozlewów, ten patrząc na nie z góry, nie poweźmie dokładnego o ich obszerności wyobrażenia. To kraj cały – ten rozdół, przez który on płynie. Przeszedłszy długą piaszczystą wyspę, spotkałem Dniepr drugi, stare koryto rzeki, niemniej szersze od pierwszego. Tu mój przewodnik wystąpił naprzód i kazał mi iść za sobą. Weszliśmy wprost do wody i zygzakami, to brnąc wyżej kolan, to ledwie zanurzając stopę, przebyliśmy ogromny rozlew wody. Pośrodku rozlewu stały młyny na łodziach i prądy tu były głębsze, lecz przeszliśmy je po wątych i chwiejących się kładkach. Był to jakiś niby koczowniczych ludów pochod. Woda mnie oblewała dokoła, chlupała o buty i w butach. Dniepr, corocznie zmieniając formę łożyska, tam zasypując, indziej żłobiąc dno swoje, stwarza mnóstwo podwodnych kotlin i wzgórków, lecz że dno ma piaszczyste, wodę przezroczystą, dopatrujesz więc smug żółciejących na powierzchni i kierujesz tamtędy swe kroki, a ciemne plamy wymijasz, gdyż to są głębie. Podczas nocy iść tędy niepodobna.

Aż za tym drugim Dnieprem weszliśmy na właściwe dneiprowe ługi. Rozwinęła się przede mną płaszczyzna niezmiernie różnorodna, zasypana jeziorami różnej wielkości, taśmami błot i zalewów, dąbrowami, trzcinami, łożami rozsadzonymi ręką natury, a jednakże jakby z umyślnym celem stworzenia olbrzymiego angielskiego⁵⁵⁴ ogrodu. Tysiące dzikiego ptastwa krążyły na tych błoniach, innymi zasypane były jeziora. Tam ciągnął górą ostrożny kulon, tu świszczwały stada cyranek⁵⁵⁵, na bagnach widniały czaple i uwijały się wrzaskliwe czajki, cicho nalatywały rybitwy i spod nóg zrywały się kszyki⁵⁵⁶. Doprawdy niewiele jest okolic nawet w naszym kraju, gdzie by można znaleźć podobną do tej ustroń. Było tu jakby niedawno po stworzeniu i złudzenie byłoby zupełne, jeśliby sterty siana i zarosłe drożyny⁵⁵⁷ nie świadczyły o zaludnionej okolicy.

⁵⁵⁰ *Czólenko* – niewielka łódka.

⁵⁵¹ *Hojdać* – huścić, bujać.

⁵⁵² *Zapęłgać* – zapalić się słabym płomykiem.

⁵⁵³ *Poturbować się* – postrzępić się.

⁵⁵⁴ *Angielski* – tu: anielski, rajski.

⁵⁵⁵ *Cyranka* – gatunek ptaka wodnego z podrodziny kaczek.

⁵⁵⁶ *Kszyk* – niewielki ptak z rodziny bekasów, zamieszkujący łąki, bagna i brzegi wód.

⁵⁵⁷ *Drożyna* – wąska droga.

Podróżny, podziwiając te widoki, dziwiłby się zapewne, czemu tu nie spotyka żywej duszy, żadnej osady, ba, nawet futuru, lecz kto widział Dniepr w apoteozie swojego rozlewu, odgadnie przyczynę: cała ta kilkunastuwiorstowa przestrzeń pokrywa się wodą i tylko wierzchołki drzew wskazują miejsca dzisiejszych ostrowów. Rozlew taki następuje w połowie kwietnia i trwa do połowy maja. Drzewa już się zazielenią, inne pokrywają kwieciami, u nas już ziemia oschnie, rozwinie się ku słońcu, a tu natenczas wzbierają a wzbierają wody i zatapiają ową olbrzymią płaszczyznę.

Ale kiedy słońce na złocistym rydwanie podniosło się do góry i toczyło się wprost nad naszymi głowami, czyli – wyrażając się przystępniej – gdy nastąpiło południe, a z nim upał, ów zaczarowany obrazek zmienił zupełnie wyraz. Zblekła żywa zieleność łągów, ptastwo znikło, jakby je wygnała różga anioła z tego kraju, a natomiast wszczął się silny, gorący wiatr i hulając po obszarach, nawiewał tęsknotę i znużenie. Smutnie i tęskno zrobiło się sercu w pustyni!... Myśli stępały, a ucho zdawało się rozróżniać w poświstach wiatru jakieś zarywanie⁵⁵⁸ na tony owych melancholijnych dum, którymi brzmią stepy Ukrainy. W jęczeniach tych słyszysz, zdaje się, jakąś skargę, jakąś opowieść niesioną ci z Niżu⁵⁵⁹; zaczynasz ubierać je w kształty i Bóg wie, co roisz⁵⁶⁰... Szulak⁵⁶¹ tylko, ów prawdziwy syn pustyni, buja na szerokich swych skrzydłach ponad tymi tęsknymi obszary i zajęczy czajka, niby jaka pokutująca dusza.

Szliśmy ciągle w górę, bez dróg, bez celu – jak koczujące hordy, przebywając w bród wody, przebijając się na wprost przez burzany, sitowia i lasy. O południu doszliśmy do jakiegoś futuru, skrytego w gęstej masie wierzb i zarosłego szczelnie łożami i trzcina. Jego znaczne wyniesienie nad poziom łągów świadczyło, iż nie mógł być zalewany wiosenną powodzią. Tu była chatka wiejska, był sad niewielki i pasieka. Dziad o mlecznej brodzie uzupełniał obrazek. Słowem, było zupełnie jak w bajkach. „Szedł on taj⁵⁶² szedł, szedł taj szedł, dniem i nocą, przez lasy i pola, jary i góry, aż patrzy: stoi chatka na kurzej nóżce, a w tej chacie siedzi dziad i baba. Dziad stary, taki stary, taki stary, taki stary, że i wymówić nie można; ale jeszcze nie tak stary jak baba; baba zaś taka stara, taka stara...” itd.

Znużony usiadłem na przyzbie i z tajemnym uczuciem radości patrzyłem na mleczne włosy starca. Zdało mi się, iż oto znalazłem niezasklepione jeszcze przez śmierć okienko do przeszłości, że otworzę je i o nowych, nieznanym mi dowiem się dziwach... Ale, niestety, nie wszyscy na Ukrainie starcy są gadułami i wiedzą co się działo przed laty. Mój dziadek był z liczby takich. Na dobitkę, nie był to Ukrainiec,

⁵⁵⁸ *Zarywanie* – udawanie, imitacja.

⁵⁵⁹ *Niż* – historyczna nazwa terytorium nad dolnym Dnieprem, leżącego poniżej tzw. porohów, w granicach administracyjnych dawnego województwa kijowskiego Rzeczypospolitej

⁵⁶⁰ *Roić* – wyobrażać sobie.

⁵⁶¹ *Szulak* – jastrząb lub krogulec.

⁵⁶² *Taj* – no i.

ale Poleszuk⁵⁶³, wychodząc z lasów mińskich⁵⁶⁴, swoją tylko opowiedział mi historię, którą tu zamieszczam.

Kiedyś, przed pięćdziesięcią laty, pływał on często na bajdakach do Kijowa i Kremenczuga⁵⁶⁵. Otóż roku jednego, płynąc w porę rozlewu, zachorował pod Kijowem i po kilku dniach cierpienia... umarł...

– Jak to umarłeś? – krzyknąłem zdziwiony.

– Ha! – rzekł z uśmiechem staruszek, iż potrafił obudzić zdziwienie. – Ot, jak mię widzisz, a ja zamierałem i byłem już na tamtym świecie.

Domyślałem się zaraz, iż przypadki letargu zowią się u tutejszego ludu *zamieraniem*, i zapytałem:

– Cóż tam widział, mój *diduniu*?⁵⁶⁶ Powiedzże, bądź łaskaw.

– Co ja widział – przeciągnął dziad śpiewnie. – Wiele widziałem rzeczy, ale mi mówić zabroniono.

– Któż ci zabronił?

– Święty Michał archanioł. Widziałem tam dziwy nad dziwami i cuda nad cudami, czego tu, na świecie, żaden język grzeszny nie wypowie, żadne oko nie obaczy i ucho nie usłyszy. Otóż gdym umarł, bajdak nasz płynął natenczas w widoku Moszen. Leżę ja i słyszę, jak towarzysze moi naradzają się, co zrobić z ciałem? Jeden mówił wrzucić do wody, drugi zakopać na brzegu, a Josyp, mój krewny, rzecze: „Rzucać do wody grzech, bracia, i odpokutujemy za to na tamtym świecie; zakopać na brzegu, jak samobójcę, bez pogrzebu i pieczęci, także nie po chrześcijańsku, a sami odbyć pogrzebu nie możemy. Otóż tak zróbmy: odwieźmy go do Olechowczyka⁵⁶⁷, połóżmy na przyzbie pod chatą i na trumnie połóżmy trzy ruble na pogrzeb. Obaczą go z rana i pochowają. Tak i zrobili wraże syny. Sklepaliby trumnę z sosnowych desek, położyli mię do niej, potem znieśli do łodzi i nocą, że to był rozlew i woda stała na ulicach, wpłynąwszy cichutko do wsi samej, przy pierwszej chacie złożyli mię na przyzbie. Leżę ja i myślę sobie w duchu: co to ze mną będzie, jak zakopają? Ej, zbaw mnie i zmiłuj się nade mną, święty Michale archaniele! Zaledwem tak pomyślał, wtem zjawia się święty Michał archanioł w złocistej koronie, orężny, w czerwonej jak krew szacie i jak słońce jasny. Bierze mię za rękę i podnosi... Boże mój miłosierny! Wstaje ja, patrzę – i sam nie wiem, na jakim jestem świecie. Poprowadził on mię naprzód do bramy całej ze srebra, a potem przez most taki świecący, że mi olśnił oczy, bo każda deska tego mostu była jedna złota, a druga srebrna. A potem wprowadził do

⁵⁶³ *Poleszuk* – członek grupy etnicznej, która niegdyś zamieszkiwała bagna Polesia.

⁵⁶⁴ *Lasy mińskie* – lasy w danej guberni mińskiej.

⁵⁶⁵ *Kremenczug* (*Krzemieńczuk*) – miasto w środkowej części Ukrainy, w obwodzie połtawskim.

⁵⁶⁶ *Dziaduniu*.

⁵⁶⁷ *Olechowczyk* (*Olchowczyk*) – wieś w dawnym powiecie czerkaskim.

sadu, gdzie drzewa były srebrne, listki na nich złote, a perłowe i koralowe owoce. Co ja tam widział, na com się napatrzył, tego język grzeszny nie wypowie... A tak chodząc długo, wyszliśmy znowu przez drugie wrota, ciemność nas ogarnęła, powiało na mnie wilgocią. Święty Michał archanioł uderzył mię po ramieniu i rzekł: „Idź stąd wprost do mego monasteru i odsłuż mi siedm lat za to”. Ocucam się ja, wstając, nogi drżą pode mną, serce stuka, a łzy płyną jak woda ze źródeł. Oglądam się, przecieram oczy i widzę wieś jakąś i wody. Przede mną czernieją lasy, za mną bieleją stawy, a w lesie biją a biją w dzwony. Słucham ja tego dzwonięcia, żegnam się i coś mię jak ciągnie w tamtą stronę. Oto już świta, a ja jeszcze idę, niosę mój woskowy krzyżyk, co mi go włożono do rąk, płacząc i modlę się, modlę się i płacząc. Skąd się wzięła we mnie ta siła? Taż to mię złożono w Olchowczyku, a z Olchowczyka do monasteru będzie najmniej wiorst siedem. Ale tak to już Bóg zrządził, jak równie i to, żem przyszedł do monasteru na samą służbę Bożą. Patrząc – ludu mnóstwo napelnia monaster, palą się świece, śpiewają diaki na kryłosie⁵⁶⁸, pop chodzi z kadzidłem przed obrazami i kłania się, a dym tak i ściele się przed ikonostasem. Przeciskam się ja pomiędzy ludem, stoję przed carskimi wrotami⁵⁶⁹, spojrzę na obraz... Oj, Bożeż mój, Boże! I padłem na ziemię... Ten sam święty Michał archanioł, w tejże szacie, w takiej samej koronie, ten sam, który mię podniósł z trumny, patrzy się na mnie z obrazu i ledwie nie zagada. Nie trzeba już wam mówić, czy modliłem się szczerze. A po mszy poszedłem do ihumena i opowiedziałem, co się stało ze mną. Ihumen zaraz przeczytał nad moją głową Ewangelię świętą, pokropił mię święconą wodą i odtąd zostałem w monasterze, i służyłem tam całe lat siedem. Bywało, co dnia noszę mnichom wodę, chodzę po drwa do lasu, pilnuję młynka monasterskiego w irdyńskiej puszczy⁵⁷⁰, umiotę cerkiew, pościeram pył z obrazów i żadnej służby Bożej, żadnej nie opuszczę *wsiunocznej*⁵⁷¹. Aż gdy skończyło się lat siedem i przyszedł ten sam dzień i ta sama godzina, w które mię wskrzesił święty Michał archanioł, przyśnił mi się sen cudowny, sen dziwny. Zdało mi się, że niby on znowu stanął przede mną i rzekł, błogosławiąc: „Odsłużyłeś mi wiernie lat siedem. Idź teraz z Bogiem”. A po mszy zawołuje mię ihumen, błogosławi i mówi tak słowo w słowo: „Odsłużyłeś świętemu Michałowi archaniołowi wiernie lat siedem. Idź teraz z Bogiem”. Co tu począc mnie, biednemu sierocie, samemu jak te badyle w polu? Pomodliłem się szczerze, opuściłem ze łzami monaster, wyszedłem na górę, spojrziałem na Dniepr szeroki i myślę: w jaką udam się stronę? Do swoich? Haj-haj,

⁵⁶⁸ *Kryłos (kliros)* – cerkiewny chór; także miejsce w cerkwi dla niego przeznaczone.

⁵⁶⁹ *Carskie wrota* – w cerkwiach: główne drzwi w ikonostasie znajdujące się w jego centralnej części, otwierane tylko podczas nabożeństwa.

⁵⁷⁰ *Irdyńska puszcza* – puszcza położona za Irdyniem, w dawnym powiecie czerkaskim.

⁵⁷¹ *Wsiunoczna* (*wsienoszczna*) – u prawosławnych: nabożeństwo całonocnego czuwania.

matka zapewne dawno już oplakała śmierć syna i sama legła do grobu, a więcej nie mam tam z krewnych nikogo, bo majdany⁵⁷² tylko i puszcza hodowały mą młodość! Może w stepy? Na Besarabię?⁵⁷³ Tam, mówią, prędko bogacą się ludzie, ale jakież to będzie życie moje na stepie, bez cerkwi, bez słuchania mszy świętej? I tak sam nie wiedziałem, czego się chwycić, a myśli goniły za myślami – jak chmury, co to lecą a lecą na wiatrach w noc jesienną.

Wtem przypomniałem sobie, że to dziś jarmark w Mosznach i poszedłem prosto do miasteczka. Przyszedłszy, usiadłem sobie pod karczmą na przyźbie i patrzę na ludzi, co to jak mrówki zwijają się na targowisku. Jedni kupują, drudzy sprzedają, inni witają się ze znajomymi, a ci znowu żegnają się i powracają do domów. A ja jeden tylko nie mam ani się z kim witać, ani żegnać i sam nie wiem, gdzie mię noc zaskoczy! Gdy tak myślę, wtem zbliżają się kilku wieśniaków, usiadają obok mnie na przyźbie, rozmawiają sobie o różnych rzeczach, na koniec jeden mówi:

- Czy wy znacie naszego Stepana Czornysza?
- Co to go drażnią (przezywają) hroszowitym?⁵⁷⁴
- Tego samego. Teraz już on nie groszowity. Zjechał *siroma*⁵⁷⁵ na nic!

I zaczął opowiadać, że to był gospodarz zamożny, ale przed siedmią laty jakiś zły człowiek zgubił go na wieki, podrzuciwszy mu pod chatę trumnę. Od tego czasu zaczęło mu zdychać i wydechło do ostatka bydło, zgorzał tok⁵⁷⁶, umarła żona i dwoje dzieci, a teraz pozostał on z jedną córką i ledwie nie o żebranym żyje chlebie. Na koniec – mówi – wczoraj i sam stary zachorował. Biedna córka płacze i żałamuje ręce; chodziła do wróżki, a ta powiedziała, że dopóki nie odszukają człowieka, do kogo należy trumna, dopóty zwodzić się⁵⁷⁷ będą ze wszystkiego, aż na koniec wymrze cała chata. Ale jakże go odszukać, kiedy się nie odszukał dotąd? Potem zaczęli ubolewać nad losem starego, żalowali i córki, że bojąc się nieszczęścia, nikt ją nie poswata, i rozeszli się po targowicy.

Słuchałem tej rozmowy – powiadał stary – ni żywy, ni martwy. Serce mi ścisnęło się i lzy pociekły po twarzy. Oj, nie odpokutowałemże ja, pomyślałem w duchu, moich grzechów, kiedy oto niewinnym duszom z mojej przyczyny tyle biedy! Ale wnetże i postanowiłem, co mam zrobić. Znałem już wieś, wiedziałem, jak się zowie gospodarz! Przeżegnałem się i poszedłem. Przyszedłem wprost do chaty biednego Czornysza i na widok nędzy nie mogłem wstrzymać się od płaczu. Ojciec leżał w sieni

⁵⁷² *Majdan* – tu: polana w lesie.

⁵⁷³ *Besarabia* – kraina historyczna we Wschodniej Europie między Dniestrem a Prutem; obecnie część Mołdawii i Ukrainy.

⁵⁷⁴ *Hroszowity* (*groszowity*) – bogaty, majątny.

⁵⁷⁵ *Siroma* – biedaczysko, nieszczęśnik.

⁵⁷⁶ *Tok* – klepisko w stodole; tu: jako cała stodoła.

⁵⁷⁷ *Zwodzić się* – wyzbywać się, tracić.

na przesłanej świtce, córka siedziała na progu, załamując ręce. Ani żywej duszy, ani sztuki bydełka nie widać było w całym obejściu.

– Boże wam dopomóż!

– Niech i wam także! – przeszeptał stary. – A co nam dobrego powiecie?

– Przychodzę do was za moją trumną – rzekłem.

Na te słowa córka krzyknęła nie swoim głosem i padła przez próg zemdlona. Stary rozdziawił gębę, zapłomieniły się mu oczy, podjął się nagle i zegnał mię jak złego ducha.

– Nie bój się mię, stary – rzekłem. – Ja nie duch, nie upiór, chociaż mię Bóg powrócił z tamtego świata! A kiedy uspokoił się cokolwiek, a córka przyszła do przytomności, opowiedziałem im całe moje zdarzenie i zesłałem się na ihumena. Wnetże, nazajutrz, nająłem podwodę⁵⁷⁸ i pojechaliśmy wszyscy troje do monasteru. Jak przekonali się, że com mówił jest prawdą, stary mię obejmował i całował, a córka padła do nóg. Ale ja nie to miałem już w myśli. Zaprowadziłem ich przed ołtarz i tam nawzajem padłszy im do nóg, przysiągłem służyć do zgonu życia prostym u nich *najmytem*⁵⁷⁹, aż pracą moją, choć w części, da mi Bóg osłodzić ich żywot i powrócić straty.

– Cóż, synu? – dodał stary z widocznym rozczuleniem. – Wielkie jest miłosierdzie boskie i skryte sądy jego, jak stoi w Świętym Piśmie. Po latach siedmiu ciężkiej mojej – o, ciężkiej, synu – pracy Bóg znowu powrócił staremu, co odebrał, a mnie, sierotę, przytułił do jego serca i pobłogosławił żoną, której nie zapomnę i w grobie, bo wszystkie ciężary życia naszego doczesnego były mi przy niej lekkie jak pióro. Niech jej tam Bóg da królestwo niebieskie!

Stary płakał i rękawem ocierał oczy. Jeszcze po chwili powiedział kilka sentencji z Pisma Świętego, których się nauczył zapewne w monasterze i na koniec umilkł, zwiesiwszy głowę.

– Nie maszże, stary, dzieci? – zapytałem.

– Były – rzekł, powstając i widocznie starając się oprzeć boleści, jaką sobie sprawił, rozwinąwszy wspomnienie całego życia – ale Bóg je zabrał. Niech się dzieje wola Jego święta jak w niebie, tak na ziemi!

– Więc ty znowu, dziadu, sam jeden na świecie?

– Jeden, jak te badyle w polu!

Pożegnawszy staruszka, szliśmy dalej w jednym kierunku. Okolica nie zmieniała ogólnego wyrazu, lecz dokoła w coraz inne składała się widoki. Brzeg przeciwny, mało widziany około Czerkas, tu zaczął się już czernić masą borów i jakby przysunął

⁵⁷⁸ *Podwoda* – wóz z zaprzęgiem, zwykle dostarczany do dyspozycji organu administracji państwowej lub wojska.

⁵⁷⁹ *Parobkiem*.

je nad sam brzeg koryta rzeki. Ale gdym przebył jeszcze wiorst kilka, inny spotkałem widok. Dniepr zwrócił bieg ku zachodowi, bory zwały na płaszczynę i jak ciemnym sukmem zaślały ogromną przestrzeń bagien irdyńskich. W oddali obramiała je ściana lasu, wysoka, równa, jakby ostrugana umyślnie dla zamknięcia i ozdobienia okolicy, a na jej szczycie biała wysmukła wieżyczka jak latarnia morska. Ten rozdół porosły borem i olchami to był Irdyń, wychylający się z otchłani moszniańskich borów⁵⁸⁰, a owa wieżyczka to już była Wieża Świętosława, postawiona przez księcia Woronowa⁵⁸¹ w moszniańskim jego parku. Znając odległość Moszen od Czerkas, wniosłem, iż oddaliłem się najmniej o wiorst dwadzieścia.

Czas było pomyśleć o powrocie. Przyszliśmy do rzeki i zatrzymali się w miejscu, gdzie ta nie była szerszą nad dwieście sążni. Po chwili, ukazał się nam na tle obłoków biały żagiel bajdaku płynącego w kierunku do Czerkas i skąd za parę złotych wynajęto mi niewielkie czółenko. Spłynęliśmy na prąd i łódź nasza szybko a cicho, pluszcząc skrzelaми jak rybka, poleciała za wodą. Wiozłem dużą wiązkę zwierzyny i już późno przypląnałem do miasta.

⁵⁸⁰ *Moszniańskie bory* – lasy porosłe wokół Moszny, w dawnym powiecie czerkaskim.

⁵⁸¹ *Woronow* – Michaił Woronow (1782–1856), rosyjski oficer i polityk, dowódca rosyjskich sił zbrojnych, generał-gubernator południowej Ukrainy.

VI.

Moszny. – Zwierzyniec. – Wieża Świętosława jako pomnik historyczny tego bohatera. – Portret Mamaja. – Hajdamacy.

Miasteczko Moszny, oddalone o wiorst najwięcej trzydzieści od Czerkas, leży w widłach prawie bagnistego ujścia Olszanki⁵⁸² i źródeł Irdynia, na poziomie jakby jaka poleska sadyba⁵⁸³. Kilka dworków, kilka zajezdnych karczem, posplatanne płotami, chatkami, chlewkami, składają całość. Lecz spośródka tych pospolitych budowli wznosi się cerkiew zastanawiająca pełną wdzięku architekturą. Jest to świątynia nowożytna, zaledwie lat kilkanaście istnienia licząca, zbudowana przez księcia Woroncowa. Wieża jej w czysto gotyckim stylu, okna dokoła także, kopuła główna ma kształt kopuł bizantyńskich, lecz zebrana naprzód u dołu, potem szeroko rozwartą, następnie w najlepszym rysunku⁵⁸⁴ sprowadzona do krzyża, który jej szczyt ozdabia, daje poznać, iż tym sposobem chciano uszlachetnić wiadomy styl kopuł nowogrodzkich, zostawiając jednakże cechujące je wydętość i duże rozmiary. Las wysmukłych minaretowych wieżyczek otacza ją dokoła, jakby zakrywając ciężki jej rysunek, i oto z tej mieszaniny formuje się pełna wdzięku całość. Obok widnieje cerkiew ukraińskiej, domorosłej architektury. Siedzi ona sobie jak staruszka obok jaśniejącej szlachetnością i wdziękami dziewicy. Opodal bieleje kapliczka uboga, maleńka, ogarniowana⁵⁸⁵ dokoła sztachetami; krzyżyk jej kopuły zaledwie wybiegł nad okoliczne dachy i srebrzy się na ciemnym tle dalekiego lasu.

Z ciemnej masy tego lasu, szeroko zalegającego górę, bieleją w oddali ściany budynków, czerwienieją dachy, przeziera u szczytu rotunda⁵⁸⁶, a na lewo, na samej krawędzi gór, widnieje popielato wieża. Cały ten landszaft mieści w sobie wiejski dom księcia i zwierzyniec. Kto zna książęcą Ałupkę⁵⁸⁷ w Krymie, kto widział pyszny jego

⁵⁸² *Olszanka* – rzeka w obwodzie czerkaskim, prawy dopływ Dniepru.

⁵⁸³ *Na poziomie jakby jaka poleska sadyba* – podobne do miasteczek na Polesiu.

⁵⁸⁴ *Rysunek* – tu: bryła, kształt.

⁵⁸⁵ *Ogarniować* – otoczyć, obudować.

⁵⁸⁶ *Rotunda* – budowla w układzie centralnym.

⁵⁸⁷ *Ałupka* – miasto na Krymie z zespołem pałacowym zbudowanym przez księcia Woroncowa oraz malowniczym parkiem.

tam pałac i sad od brzegu morza do szczytu malowniczego łańcucha gór Aj-Petri⁵⁸⁸ – przeciągający swe granice, mieszczący w sobie wszystkie rośliny i drzewa, zaczawszy od poziomej jedliny stref północnych, na których codziennie zawieszają się chmury, do dali, cyprysów i laurów szepczących ci u morza o Petrarce⁵⁸⁹ i Tassie⁵⁹⁰ – ten nie przejedzie tutejszej okolicy, ażeby nie zwiedził gór moszniańskich. Zrozumiano tu, na czym zależy wdzięk, gdzie tu jest wyraz, co charakteryzuje miejscowość, i nie szukano drobnych ustroni, brzęczących strumyków, kilku kamieni, ażeby je ozdobić kwiatami, najeżyć altankami i wygrasować⁵⁹¹ ścieżki. Znalaziono tu kraj dziewiczy, okolicę, co od Korsunia do Dniepru faluje górami i lasem, zasypaną wioskami i futurami, błyszczącą po jarach zwierciadłami stawów, szumiącą borem i dąbrowami, co jeszcze pamiętają Żółtkiewskich i Pauluków⁵⁹² – i z tego obszaru dóbr obejmujących kilkadziesiąt wsi, zalegających olbrzymi kawał najpoetyczniejszego zakątku Ukrainy, wybrano na mieszkanie jej jądro, jej serce.

Zwierzyniec moszniański rozściela się na samym krańcu łańcucha gór zbiegających się od Smiły, Orłowca⁵⁹³ i Horodyszcz⁵⁹⁴ i długim węzłem zalegających przestrzeni między źródłami Irdynia i bagnistym ujściem Olszanki. Cały ten wyniosły grzbiet wyźłobiony jarami porasta ślicznym czarnym lasem i jak bajeczny ukraiński żmij leży głową do Dniepru. Z Wieży Świętosława, wzniesionej na najwyższym jej cyplu, obejmujesz wzrokiem Zadnieprze, widzisz Zolotonoszę⁵⁹⁵ i Czerkasy. Dniepr maleje i niby biały sznurek wpleciony w girlandę wije się przez płaszczyznę, a czerkaskie bory, owe obszerne bory, obejmujące przeszło czterdzieści tysięcy dziesięcin⁵⁹⁶ przestrzeni, leżą ci u stóp jak plama atramentu zrobiona na zielonym suknie. Znaleźć taki widok i tak go pokazać – to rozumiem. Schodząc z wieży, z dziwnym uczuciem spotykasz drobne gaiki i śmiesz cię ta miłość, z jaką może przed chwilą byłeś dla ogrodowych cacek. Z trzech naszych ukraińskich wieszczów⁵⁹⁷ jeden tylko pono Goszczyński znał moszniańskie góry. On też jeden położył na swój obraz farby brane żywcem z natury. Ten oto na przykład opis zapewne był zdjęty z góry, na której stoję:

⁵⁸⁸ *Góry Aj-Petri* – jeden z wyższych szczytów Gór Krymskich o wysokości 1234 m n.p.m.

⁵⁸⁹ *Petrarka* – Francesco Petrarca (1304–1374), jeden z pierwszych włoskich poetów renesansowych.

⁵⁹⁰ *Tasso* – Torquato Tasso (1544–1595), włoski poeta, uważany za jednego z najwybitniejszych twórców włoskiego renesansu.

⁵⁹¹ *Wygrasować* – wysypać gresem, czyli drobnymi kamykami kamionkowymi jasnego koloru.

⁵⁹² *Paulukowie* – chodzi o Pawła Pawluka, hetmana zaporoskiego.

⁵⁹³ *Orłowiec* – miasteczko w dawnym powiecie czerkaskim.

⁵⁹⁴ *Horodyszcz* – miasto w środkowej części Ukrainy, w obwodzie czerkaskim.

⁵⁹⁵ *Zolotonosza (Złotonosza)* – miasto na Ukrainie, w obwodzie czerkaskim.

⁵⁹⁶ *Dziesięcina* – dawna rosyjska miara powierzchni, wynosząca około 1,1 hektara.

⁵⁹⁷ *Trzech naszych ukraińskich wieszczów* – chodzi o poetów zaliczanych do tzw. ukraińskiej szkoły w poezji polskiej: Antoniego Malczewskiego (1793–1826), Seweryna Goszczyńskiego (1801–1876) oraz Józefa Bohdana Zaleskiego (1802–1886).

Tu, pod nogami, na równi poziomej
 Moszen spojrzeniem policzone domy;
 Irdyń drzemiący w spleśniałej głębinie,
 Wiecznie z wiatrami sporne oczerety;
 Jak rozsypane zielone bukiety,
 Drzewa i sady, i gaje w dolinie.
 Tam błyskający jasnymi zwierciadły,
 Tu w gardła jaru jak w otchłań zapadły,
 Dniepr tutaj całkiem skrył się w bór ponury,
 A tu się znowu wylał z bioder góry.
 Dalej piaszczyste, pozłocone morze,
 Dalej bór spływa po spiczastym szczycie,
 Podobny strzępnej narodowca kicie.
 A jeszcze dalej i dalej, i bliżej
 Góra po górze, bór idzie po borze.
 Tysiącem węzłów, tysiącami krzyży
 Płaczą się, mącą, rozchodzą, zbiegają
 Niepoliczoną, nieobjętą zgrają
 Wioski i grody, pustynie i laski,
 Jary i góry, i łąki, i piaski.
 A coraz dalej stepy piasku bledsze,
 A coraz dalej lasy błękitnawsze,
 A coraz dalej dymniejsze powietrze
 I nieba niższe, – a mgły, a mgły zawsze.
 Ileż swobody, uniesień rozwinie
 Jeden tu widok, w jednej tu godzinie!
 Gdzie ten wiatr wieje? Gdzie ten obłok dąży?
 Co tam za strony, gdzie w tumany sinie
 Wiecznie drzemiące fala Dniepru płynie?⁵⁹⁸

Wieża Świętosława nie jest właściwie żadnym archeologicznym pomnikiem tego walecznego księcia⁵⁹⁹. Historia nie mówi nam, gdzie mianowicie zginął ów bohater. Syn mądrej Olgi⁶⁰⁰, panującej w Kijowie w dziesiątym wieku, od lat młodzieńczych

⁵⁹⁸ Jest to fragment 11 ustępu Części trzeciej *Zamku kaniowskiego* (1828) Seweryna Goszczyńskiego. Zob. S. Goszczyński, *Zamek Kaniowski*, wprowadzenie H. Krukowska, Białystok 2002, s. 132–133, w. 380–408. O rzece: J. Ławski, *Rzeka w czarnoromantycznym imaginariu* „Zamek kaniowski” Seweryna Goszczyńskiego, [w:] tegoż, *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Gdańsk 2020.

Fisz zmienia nieco tekst Goszczyńskiego, tak jakby cytował go z pamięci. Wers „Ileż swobody, uniesień rozwinie” brzmi w oryginale: „Ileż uniesień swobody rozwinie”. Fisz modyfikuje też interpunkcję.

⁵⁹⁹ Chodzi o Światosława I (942–972), księcia Rusi Kijowskiej, syna Olgi i Igora.

⁶⁰⁰ *Olga* – Olga Mądra, Olga Kijowska (923–969), wielka księżna kijowska.

pełen był wojennego zapału i marzył o podbojach na południu. Brzegi zawojowanego Dunaju nęciły go ku sobie. Bogactwa i dostatki ludów południowych zapalały młodą wyobraźnię. On mówił matce i bojarom: „Wolę żyć w Bułgarii⁶⁰¹ aniżeli w Kijowie. Tam się zbiegają wszelakie skarby natury i sztuki. Tam Grecy ślą złoto, materie⁶⁰², owoce i wina; Czechy i Węgrzy – srebro i koni; Rosja – futra, wosk, miody i niewolników”. Jakoż wnet po śmierci matki Świętosław poruczył Kijów synowi swemu Jaropełkowi⁶⁰³, Olegowi⁶⁰⁴ oddał drewlańską ziemię⁶⁰⁵, a trzeciego, Włodzimierza⁶⁰⁶, posłał do Nowogrodu⁶⁰⁷ na stolicę, sam zaś, ciągle marzący o podbojach na południu, zebrał garstkę walecznych i poszedł z nimi do Perejasławca (dzisiejszy Prestaw⁶⁰⁸) za Dunajem. Jakkolwiek imię Świętosława groźnym się stało w krajach tamtych od czasu pogromienia Kozarów, z tym wszystkim krnąbrni Bułgarowie spotkali go jak wroga. Ale szczęście wojenne nie opuszczało jeszcze naszego bohatera i po krwawej walce Bułgaria powtórnie poddała się zwycięzcy. Świętosław ziścił więc swe nadzieje. Panował w kraju bogatym i pięknym i już postanowił pozostać tam na zawsze, lecz Grecy zaczęli się obawiać sąsiada, którego przedtem sami zaprosili na bogate brzegi Dunaju, i żądali, ażeby opuścił Bułgarię. Świętosław pogroził posłom, że pójdzie raczej do Konstantynopola⁶⁰⁹ i ich samych wypędzi do Azji. W owe czasy dość było takiej wymiany pogróżek, ażeby wybuchnęła wojna.

Wielki książę zbiera swą drużynę, powiększa ją hufcami Bułgarów, Węgrów i Pieczyngów⁶¹⁰, wpada z tym wojskiem do Tracji⁶¹¹ i pustoszy kraj do bram Adrianopola⁶¹², lecz pod bramami miasta przegrywa bitwę i cofa się.

⁶⁰¹ *Bułgaria* – dawna nazwa Bułgarii.

⁶⁰² *Materia* – kosztowna tkanina.

⁶⁰³ *Jaropełk* – Jaropełk I (956–978), książę Rusi Kijowskiej, najstarszy syn Świętosława.

⁶⁰⁴ *Oleg* (?–977) – syn Świętosława I, książę plemienia Drewlan.

⁶⁰⁵ *Drewlańska ziemia* – tereny w dorzeczach Słuczy i Prypeci, na Polesiu Wołyńskim, zamieszkiwane przez plemię Drewlan.

⁶⁰⁶ *Włodzimierz* – Włodzimierz I Wielki (?–1015), wielki książę kijowski; za jego panowania Ruś przyjęła chrzest (988).

⁶⁰⁷ *Nowogród* (*Nowogród Wielki*) – miasto w północno-zachodniej Rosji.

⁶⁰⁸ *Prestaw* (*Wielki Prestaw*) – miasto w północno-wschodniej Bułgarii, w przeszłości stolica państwa.

⁶⁰⁹ *Konstantynopol* – stolica Cesarstwa Wschodniorzymskiego, Cesarstwa Bizantyńskiego; dziś: Stambuł.

⁶¹⁰ *Pieczyngowie* – związek plemion koczowniczych, które wyruszyły ze swoich pierwotnych siedzib w Azji Środkowej i w VIII–IX wieku osiedliły się między dolnym biegiem Wołgi a rzeką Jaik.

⁶¹¹ *Tracja* – starożytna kraina położona między dolnym Dunajem, Morzem Czarnym, Morzem Egejskim i rzeką Strymon (Struma); obecnie region geograficzny w granicach Bułgarii.

⁶¹² *Adrianopol* (*Edirne*) – miasto w europejskiej, północno-zachodniej części Turcji, na Nizinie Trackiej, w pobliżu granicy z Grecją oraz Bułgarią.

Nestor⁶¹³, zawsze poetyczny w opisach, powiada o tej bitwie, iż cesarz Wschodniego państwa spotkał Świętosława prośbą o pokój i prosił, ażeby mu Świętosław powiedział, ilu ma żołnierzy, obowiązuąc się zapłacić daninę za każdego. Książę odpowiedział, że jest z nim 20 000, chociaż miał zaledwo połowę. Chytrzy Grecy skorzystali z czasu – zebrawszy sto tysięcy, otoczyli Świętosława. Książę natenczas, spokojnym okiem opatrzywszy groźne zastępy nieprzyjaciół, rzekł swoim: „ucieczka tu niepodobna; tak czy owak, zawsze musim stanąć do bitwy. Ale nie zhańbimy ojczyzny i poleżemy⁶¹⁴ choćby do ostatniego: śmierć nie będzie dla nas wstydem. Dotrzemy placu walecznie; ja idę naprzód, a jeśli zginę, róbcie natenczas, jak chcecie”. Rycerze Świętosława przywykli nie bać się śmierci, lubili walecznego swego wodza i odpowiedzieli wszyscy: „gotowiśmy lec z tobą”. Wszczęła się mordercza walka i odwaga odniosła tryumf nad liczbą. Grecy pierzchnęli, a Świętosław oparł się aż o mury Konstantynopola, znacząc swój pochód straszliwym opustoszeniem kraju. Dotąd – powiada Karamzyn⁶¹⁵ – nie mamy powodu wątpić o prawdzie kroniki Nestora, ale dalszy jej ciąg jest wątpliwy. „Cesarz złożył radę i uchwalono – powiada Nestor – *skusić*⁶¹⁶ nieprzyjaciela darami, złotem, drogocennymi szaty”. Gdy poseł złożył to wszystko u nóg księcia, Świętosław nie spojrział nawet na nie i rzekł obojętnie do sług swych: „weźcie to sobie”. Natenczas cesarz posłał mu powtórnie broń w darze. Bohater schwycił ją skwapliwie i kazał podziękować cesarzowi. Zrozumiał nieprzyjaciel, iż z takim wodzem walka za trudna i zapłacił daninę. Każdy żołnierz odebrał przypadającą nań ilość, a za poległych wzięli krewili. Dumny Świętosław powrócił do Bułgarii. Słusznie uważa Karamzyn, iż Grecy nie mieli powodu *kusić* wielkiego księcia, gdy z małą liczbą rycerzy potrafił zbić ich liczne wojsko, lecz bajka owa zasługuje na uwagę z tego jedynie względu, iż daje nam poznać zdanie potomków o charakterze Świętosława.

Ale w następnym roku Grecy obmyślniej wzięli się do oręża. Wystali oni najprzód silną flotę do ujść Dunaju, zapewne w celu przecięcia stosunków z Kijowem, a z liczną armią posunęli się lądem. Cesarz Tymisces⁶¹⁷ z wybranym wojskiem obiegł Perejasławiec i zdobył go szturmem. Świętosław obozował natenczas na brzegach Dunaju i powziąwszy wiadomość o napadzie, ruszył na spotkanie Greków. Zaszła

⁶¹³ Nestor – Nestor z Kijowa, Nestor Kronikarz, kronikarz, mnich pieczerskiego monasteru, redaktor jednego z najstarszych ruskich latopisów pt. *Powieść minionych lat* (ok. 1113), żył prawdopodobnie w latach 1050–1114.

⁶¹⁴ *Poleżemy* – polegniemy.

⁶¹⁵ Karamzyn – Nikołaj Karamzin (1766–1826), rosyjski pisarz, publicysta i historyk, inicjator nurtu sentymentalizmu w literaturze rosyjskiej.

⁶¹⁶ *Skusić* – obłaskawić.

⁶¹⁷ Cesarz Tymisces – Jan I Tzimiskes (925–976), cesarz bizantyński.

krwawa bitwa w 12 milach od Dorostola⁶¹⁸, dzisiejszej Sylistryi, i do samego zmroku los jej był niepewny. Dwanaście razy przechylało się zwycięstwo na tę i ową stronę. Cesarz kazał rozwinąć świętą chorągiew, osobiście dowodził hufcom w najkrwawszych starciach się, jednych zawracał na plac boju, innych wiodł w środek nieprzyjacielskich szeregów. Na koniec wypadł los – Świętosław cofnął się i zamknął w Dorostolu.

Nastąpiło natenczas oblężenie miasta, jedno z najuporczywszych, jakie nam podają dzieje. Tymisces, cesarz wschodni, równie jak Świętosław, byli bohaterami swego czasu, a wojska ich wyćwiczone i odważne. Dokonano cudów waleczności ze stron obu. Jakkolwiek położenie Świętosława było krytyczne, ani chciał on jednakże myśleć o poddaniu się i walcząc z niezachwianym męstwem, nieraz zadziwiał wroga. Tymisces zdumiony rozpacziwą obroną kazał na koniec oświadczyć księciu, iż gotów jest pojedynkiem zakończyć wojnę, robiąc uwagę, że lepiej zginąć jednemu, aniżeli tracić tysiące w nadaremnych bitwach. Świętosław odpowiedział: „Wiem ja lepiej od wroga, co mi czynić należy. Jeśli mu uprzykrzyło się życie, ma dość sposobów, ażeby je skrócić: niech Tymisces wybierze z tych jeden”. Po tej odpowiedzi nastąpiła ostatnia bitwa. Rozjątrzeni Grecy szukali w szeregach walczących Świętosława. Jeden z greckich rycerzy imieniem Anemas przerznął się przez zbrojne zastępy, dotarł księcia i silnym cięciem miecza powalił go z konia. Szyszak ocalił go od śmierci, a zuchwały rycerz padł pod ciosami księżęcej drużyny. Długo wahała się szala zwycięstwa, lecz na koniec same żywioły wypowiedziały wojnę uporczywemu księciu. Powstał silny wiatr południowy i otoczył wojska księżęce chmurami pyłu. Niepodobna już było walczyć dłużej i Świętosław ustąpił z placu bitwy, zostawiając 15 000 trupów i 20 000 szyszaków. Grecy przekonani byli, iż nadprzyrodzone siły uczestniczyły w bitwie i rozpowiadali sobie, jakoby widzieli świętego Teodora⁶¹⁹, jadącego na białym rumaku i roznoszącego popłoch w szeregach nieprzyjaciół.

Natenczas Świętosław, widząc małą liczbę walecznych swych hufców, wielu rannych i sam cierpiąc od rany, prosił przymierza. Temisces posłał mu bogate dary, oświadczając gotowość do układów. Zatwierdzono pokój i przed odpłynięciem księcia nastąpiło jeszcze widzenie się obudwu wodzów. Spotkanie miało miejsce na brzegu Dunaju. Cesarz stał się konno na wyznaczonym miejscu, otoczony świetnym orszakiem rycerzy w złocistych zbrojach. Świętosław, w prostej białej odzieży, przyplłynął w łodzi, sam robiąc wiosłem. Grecy opisują go jak mężczyznę średniego wzrostu, pięknych form ciała, ale ponurego wyrazu i dzikiego wzroku. Miał on pierś szeroką,

⁶¹⁸ *Bitwa pod Dorostolem (Dobrostopol, Silistra)* – bitwa, która zakończyła podboje Świętosława na Bałkanach, zmuszonego zawrzeć z Bizancjum pokój.

⁶¹⁹ *Święty Teodor* – prawdopodobnie chodzi o św. Teodora z Amasei (?–306), w młodości będącego żołnierzem w armii cesarza rzymskich Maksymiana i Galeriusza.

gruby kark, błękitne oczy, brwi gęste, płaski nos, długie wąsy, rzadko porastającą brodę i na głowie kosmyk włosów oznaczający szlachtetne pochodzenie. Ta ostatnia ozdoba przypomina nam mimowolnie czuprynę Kozaków zaporoskich i kto wie, czy nie sięga jeszcze głębszej jak epoka Świętosława przeszłości?

Świętosław powracał na łodziach – pierwaj Dunajem, następnie przez Morze Czarne, do ujść Dniepru. Pieczyngowie, zasłyszawszy o powrocie nielicznej drużyny Świętosława, osadzili progi dniewrowe i czekali tam jej przybycia. Dowiedział się Świętosław o zgotowanym nań napadzie i postanowił zatrzymać się przy ujściu Dniepru w Białobrzeżu⁶²⁰. Tam on przepędził zimę o głodzie i niedostatkach, a może czekał na posiłki z Kijowa, które wszakże nie przyszły. Za nadejściem wiosny trzeba było na koniec przedsięwziąć niebezpieczny pochód i stoczyć walkę z Pieczyngami. Świętosław stanął do bitwy, ale już do bitwy ostatniej, gdyż w boju tym poległ. Książę Pieczyngów, nazwiskiem Kuria, odciął głowę od tułowu bohatera i z czaszki kazał zrobić puchar. Niewielu uszli powszechnej klęski i przynieśli Kijowianom smutną wieść o zgonie bohatera, tego Aleksandra starożytnej słowiańskiej historii!

Jeśli więc miejsce, na którym wzniesiono wieżę, nie może mieć za sobą powagi historycznej, niemniej przeto ona jest pomysłem poetycznym i pięknym. Na szczycie wzniesiono altankę ze szkła całą, w której zawsze płonący utrzymuje się świecznik. Patrząc na ów jasny punkcik z dala, pełgający niby gwiazdka nad tą głuchą puszcza podczas nocy, uosabiasz w niej ducha przeszłości, co niegdyś grał tu silnym życiem, a dziś, ścieśniony przestrzenią czasu w jedną promienną gwiazdkę wiekuistego życia, zdaje się poglądać spokojnie z wyżyn na toczące się u stóp jego wieki!

Po takich wrażeniach będeż wam opisywał zwierzyniec⁶²¹, jego gotyckie domki, jego stada danieli, co spłoszone tętentem konia znikają sprzed oczu, zupełnie jak gazy w arabskiej pustyni? Będeż wam wyliczał meble książęcego domu i wychwalał tę uprzejmość zarządzających, z jaką ofiarują turystom komnaty pałacowe na czas pobytu, a wierzchowce i lekkie karykle⁶²² na spacer? To warte wspomnienia, bo się spotyka nie wszędzie, lecz trzeba było raczej zacząć od tego, na czym kończymy, a wtedy i was, i siebie może byśmy potrafili zająć jakkolwiek.

W komnatkach pałacowych, między obrazami rozmaitej treści, dano miejsce dwóm czysto miejscowego wyrobu. Jeden wyobraża ukraińską wieczornicę⁶²³. Siedzący Kozak gra na *sopilce*⁶²⁴, gdy drugi tymczasem, korzystając z wrażenia, jakie na płeć piękną wywiera muzyka, trzyma w objęciach dziewczynę, może nie z tak

⁶²⁰ *Białobrzeże* – miejscowość dziś prawdopodobnie nieistniejąca.

⁶²¹ *Zwierzyniec* – dawniej ogrodzony teren, zwykle w lesie, gdzie przetrzymywało się zwierzyne dla celów łowieckich.

⁶²² *Karykl* – dawny powóz dwukołowy.

⁶²³ *Wieczornica* – zgromadzenie wieczorne połączone ze śpiewem i tańcami.

⁶²⁴ *Sopilka* – instrument narodowy Ukrainy, podobny do fujarki.

rycerskim wdziękiem, jak to Włosi na swych pokazują rycinach, ale że z wyraźniejszym celem, za to ręczę. Drugie malowidło wyobraża grającego na teorbanie⁶²⁵ Kozaka Mamaja⁶²⁶, z potężną zakręconą za ucho czupryną i długimi, czarnymi wąsami. Dwaj inni hajdamacy gotują kaszę, ale tuż obok widzimy tegoż Mamaja w chwilę tragicznej jego śmierci, powieszono go na dębnie za nogi i z odciętymi rękoma. U spodu taki podpis:

Chocz dywyś na mene, chocz ne dywyś, a ne whadajesz,
Widkil rodom i jak zowut', ni czyczyrk ne znajesz.
Koły trapyłoś komu w stepach buwaty,
To toj może prizwyszczje moje uhadaty.
Bo u mene imia ne odno, a jest ich do kata,
Tak zowut', jak nabiżysz na jakoho swata
Żyd z bidy za ridnoho batka poczytaje,
A Lach myłostywym dobrodijjom nazywaje (itd.)⁶²⁷.

Też same wiersze, przypominam, włożył K. Bujnicki⁶²⁸ w usta jakiegoś Kozaka, który walczył w Inflantach⁶²⁹ przeciwko Szwedom w XVII wieku (*Pamiętniki Ks. Jordana*). To omyłka. Mamaj żył w drugiej połowie XVIII wieku i owe wiersze do niego stosują się wyłącznie. Nadto widać z ich budowy, iż nie są przeznaczone do pieśni, lecz skomponowane umyślnie do obrazu. Mam u siebie także wizerunek Mamaja, lecz odmiennej kompozycji. Mój Mamaj, w czerwonej kurtce i sinych szarawarach⁶³⁰, siedzi po turecku na ziemi i gra na teorbanie. Wąsy ma ogromne, czuprynę długą, lecz niezakręconą za ucho. Opodal stoi biały jego koń, osiodłany i uwiązany do drzewa. Dwaj Kozacy gotują kaszę w kociołku, z których jeden siedzi na żydowskim

⁶²⁵ *Teorban* – dawny instrument muzyczny, lutnia basowa.

⁶²⁶ *Kozak Mamaj* – wyobrażenie Kozaka-rycerza, ideału; bohater ukraińskiego folkloru okresu koliszczyny.

⁶²⁷ W przekładzie:

*Możesz się ciekawić, możesz nie ciekawić, a i tak nie zgadniesz,
Skąd pochodzę i jak mnie zowią, za nic się nie dowiesz.
Jeśli kto miał okazję po stepach koczować,
Ten imię moje może odgadnąć spróbować,
Bo ja mam imię niejedno, a jest ich do kata,
Tak mnie zwać mogą, zależnie kto mnie spotka.
Biedny Żyd jak rodzzonego ojczulka poważa,
A Lach miłościwym dobrodziejem uważa.*

⁶²⁸ *Bujnicki* – Kazimierz Bujnicki (1788–1878), polski pisarz, jeden z organizatorów życia umysłowego w Inflantach i na Białorusi, autor *Pamiętników księdza Jordana: obrazek Inflant w XVII wieku* (1852).

⁶²⁹ *Inflanty* – historyczna krajów tworzących niemal ściśle dzisiejszą Łotwę i Estonię.

⁶³⁰ *Szarawary* – kozackie szerokie spodnie.

kuferku, z butelką w rękę, drugi z czarką w jednej i z patykiem, na który nasadzony kawał mięsa w drugiej ręce. Trzeci Kozak, z lulką⁶³¹ w ustach, bawi się z Żydziątkiem siedzącym w wózczyku, zarzuciwszy mu na szyję powróż i tak go powożąc. Uzupełniają obraz dwaj Żydzi: jeden uwiązany do drzewa, drugi już dyndający na gałęzi, na której go powieszono za nogi. Wszystko to byłoby dość martwym, jeśliby malarz na sposób słowiański nie udratyzował monologami całej tej sceny, pisząc od ust każdej figury słowa, w kierunku osoby, do której się stosują. I tak Mamaj mówi do Kozaków: „*Pyjcie, chłopcy, i hulajcie, tyś dilo swoje społniajcie. A bisowych Żydeniat ob peń, szczoob znały jakij siohodnia deń*”⁶³². Uczujący hajdamaka mówi do towarzysza: „*Pyj, brate, za Zosia*”⁶³³, *ta tiahny tuda i Mosia*”⁶³⁴. Joś woła: „*Aj waj, mir, pane Mamaju! Pomyłuj mene, ja hroszej ni kopijki ne maju!*”⁶³⁵, na co hajdamaka odpowiada: „*nam hroszej twoich ne treba, za takich Boh płatyt spaseniem z neba*”⁶³⁶.

Dziwna, iż takich i tym podobnych wizerunków zdarzyło się mi po szlacheckich na Ukrainie domach widzieć kilka. Żadnego zaś innego wodza ani hajdamaki, choćby mu współczesnych, na przykład Żeleźniaka, Gonty⁶³⁷, Szwaczki⁶³⁸ itp. Dlaczego Mamaj jeden dostąpił honoru nieśmiertelności przez pędzel – doprawdy nie wiem.

Mamaj był to hajdamaka sprytny, przebiegły, kilka razy wpadał w ręce Rosjanów, Serbów⁶³⁹, Polaków i zawsze uchodził szczęśliwie. Miejscem jego pobytu były stepy nadbohskie⁶⁴⁰, osobliwie wyspa Miheja⁶⁴¹ na tej rzece, nieopodal od dzisiejszego Wozneseńska⁶⁴². Wyszedł on z Zaporozża, gdzie był Kozakiem rejestrowym szczyrbinińskiego kurenia⁶⁴³, zebrał szajkę włóczęgów i pomimo całej czynności pogranicznych straży, tak umiał napaść niespodzianie, zjawić się, gdzie o nim nie

⁶³¹ *Lulka* – fajka.

⁶³² *Pijcie, chłopcy, i hulajcie, a robotę swoją wypełniajcie. A czorcie Żydziątka o pień, żeby wiedziały, jaki dzisiaj dzień.*

⁶³³ *Zoś, Moś, Joś* – zdrobniałe żydowskie imiona męskie, pochodne od: Zachariasz, Mojżesz, Joel.

⁶³⁴ *Pij, bracie, za Zosia, a przywlecż tu i Mosia.*

⁶³⁵ *Pokój z tobą, panie Mamaju! Ulituj się nade mną – ja i grosza przy duszy nie mam.*

⁶³⁶ *Nam pieniędzy twoich nie trzeba, za takich Bóg płaci zbawieniem z nieba.*

⁶³⁷ *Gonta* – Iwan Gonta (1705–1768), jeden z przywódców (począwszy od rzezi humańskiej) koliszczyzny w 1768 roku na Ukrainie Prawobrzeżnej.

⁶³⁸ *Szwaczka* – Mykyta Szwaczka (1728–1770), kozacki pułkownik, jeden z przywódców koliszczyzny.

⁶³⁹ *Serb* – tu: mieszkaniec Nowej Serbii, tj. prowincji rosyjskiej, utworzonej na Ukrainie Prawobrzeżnej w 1751 roku na terenach utraconych przez Królestwo Polskie.

⁶⁴⁰ *Stepy nadbohskie* – stepy nad rzeką Boh (Południowy Boh) na Ukrainie.

⁶⁴¹ *Miheja* – wyspa i wieś na rzece Boh.

⁶⁴² *Wozneseńsk* – miasto w dawnej guberni chersońskiej.

⁶⁴³ *Szczerbinowski kureń* – kureń (oddział kozacki) nazwany od nazwy wsi Szczerbinówka w dawnej guberni połtawskiej.

było ani słyhu, iż został postrachem Smielańszczyzny⁶⁴⁴. Około 1759 roku napadł on nawet na smielański zamek, ograbił go i spalił, a w 1758 roku, w miesiącu kwietniu, podpłynawszy Dnieprem, wpadł do Moszen, zniszczył je ogniem i mieczem, skąd wracając, ograbił jeszcze miasteczko Łomowate⁶⁴⁵, i wysiadłszy na brzeg w starostwie czehryńskim, całą swą zdobycz przełożył na wozy i wśród białego dnia przeszedł z obozem Kałantajewską groble⁶⁴⁶ pod Czehrynem, udając się w stepy. Równocześnie z szajką Mamaja bandy Herasyma⁶⁴⁷, Kollara i Neżywoho płądrowały okolice Humania i wdzierały się na Podole.

Wszystkie te szajki po dopełnionych morderstwach i grabieżach wracały w stepy przez Nową Serbię i ginęły w jarach i bajrakach⁶⁴⁸ nad Bohem, Taszlikiem i Ingułem. Czym ci rozbójnicy różnili się od Żeleźniaka? Niczym. I Mamaj, jak Żeleźniak, mógłby zostać pamiętnym, jeśliby okoliczności czasowe postawiły go jak tamtego na czele zbuntowanego chłopstwa i prosty napad rozbójnika przeobraziły na walkę za swobody i religię. Lecz że wtedy tak jeszcze być nie mogło, więc Mamaj został prostym rozbójnikiem i tak skończył swój zawód. Zaporozże już nie mogło nastęrczać pola do popisu tym burzliwym głowom, samo będąc w opałach od Rosjan i Serbów, a nie korzystając z Tatarów. Cóż więc pozostawało im, jak nie oddzielanie się od kurzeni⁶⁴⁹ swoich i napadanie na granice Polski? Korsuńskie, smielańskie i humańskie milicje⁶⁵⁰ ciągną z nimi prowadziły wojnę. Gubernatorowie pogranicznych dóbr nie zabawiali się długo sądem nad nimi i pojmanych na pal wbijali zaraz, a ci nawzajem dopuszczali się niesłychanych okrucieństw przy napadach. Były to niebezpieczne szajki z tej przyczyny najbardziej, iż składały się ze zbiegów z tych samych okolic, na jakie napadały później. Znając doskonale miejscowość, mieszkańców, siły zbrojne po zamkach, mając pomiędzy ludem swych krewnych i szpiegów, umieli oni napaść, kiedy ich spodziewano się najmniej, i potem skryć się od pogoni. Zbójcekie ich rzemiosło charakteryzuje najbardziej fakt ten, iż przy takich napadach grabili cerkwie. Dla Mamaja było zarówno⁶⁵¹ zamordować Lacha, upiec Żyda, obedrzeć kościół lub cerkiew. Kto zna, z jakim religijnym szacunkiem dla cerkwi jest lud ukraiński, dość mu tego jednego rysu, ażeby określić charakter owych napadów i nie upatrywać go

⁶⁴⁴ *Smielańszczyzna* – ziemia smielańska, z centrum w Smile.

⁶⁴⁵ *Łomowate* – wieś w dawnym powiecie czerkaskim.

⁶⁴⁶ *Kałantajewska grobla* – grobla położona nieopodal wsi Kołatajów, w dawnym powiecie czehryńskim.

⁶⁴⁷ *Herasym, Kolar, Neżywoj* – imiona kozackich watazków.

⁶⁴⁸ *Bajrak* – las porosły sosną karłowatą.

⁶⁴⁹ *Kurzeń (kureń)* – tu: oddział kozacki.

⁶⁵⁰ *Milicja* – przeszkolone i wyposażone w broń oddziały ochotnicze, działające jako jednostki pomocnicze lub rezerwowe obok regularnej armii.

⁶⁵¹ *Zarówno* – wszystko jedno.

w uciemieniach i zdzierstwach panów, jakie są przesadzone częstokroć. Czy dawno jeszcze, wszak już za naszych czasów, widzieliśmy podobne migracje tutejszego ludu? Corocznie ze wsi każdej wychodzili młodzi parobcy na besarabskie stepy, gdzie jedni bawili się rozbojem, inni wałęsali się po zarobkach, a wielu osiedli i pozostają tam dotychczas. Co ich gnało? Wszak nie uciemienie. Ten uciekł od służby, owego zdradziła czarnobrewa, tamten poszedł na wiarę, że tam wydzielają daremnie ziemi dużo i nie biorą podatków, inny zapuścił woły w szkodę i uląkł się kary. A wielu, ot, tak, bez żadnej przyczyny zdjęli się⁶⁵² jak ptak i pociągnęli na południe, za Dniestr⁶⁵³, do Tilihułu⁶⁵⁴, tam gdzie niegdyś chodzili ich przodkowie i zarabiali na sławę kozacką, ażeby, jak mówili, burłackie⁶⁵⁵, kozackie, poznać życie.

⁶⁵² *Zdjąć się* – tu: zebrać się.

⁶⁵³ *Dniestr* – rzeka płynąca przez Ukrainę i Mołdawię.

⁶⁵⁴ *Tilihuł (Teliguł)* – rzeka w dawnej guberni odeskiej, uchodząca do Morza Czarnego.

⁶⁵⁵ *Burłacki* – od burłak; tu: włóczęgowski.



Kozak Mamaj (autor nieznany, XVIII w.)

VII.

ZOSIA ŻYTKIEWICZÓWNA

Use harazd, use harazd, to za odno straszno,
Wykladajut hajdamaki iz za hory czasto⁶⁵⁶.

Z pieśni gminnej o Kozaku Sawie⁶⁵⁷

Około 1758 roku żył w Mosznach⁶⁵⁸ szlachcic polski Onufry Żytkiewicz. Był to szlagus⁶⁵⁹ na owe czasy, ciepły, handlował wołami, kupując je na okolicznych jarmarkach i potem pędząc na sprzedaż do Włodawy⁶⁶⁰. Czerstwy, rumiany, o białych włosach i takimże zawieszistym wąsie. Gaduła, bywalec i pomimo wieku podeszłego czynny i przedsiębiorczy. Zawsze na wózku, zawsze na jarmarkach, z trzosem około bioder, karabelą u pasa i szwedzką, o dużym zamku flintą, która towarzyszyła mu na wózku w podróżach. Szlachta, Żydzi i chłopci znali go w całej okolicy. Ciągłe ocierając się o lud, mając nieustanną z nim styczność, zaczął się on posługiwać językiem ukraińskim i w końcu tak doń przywykł, iż wyrażał się nim dobitniej i łatwiej niż swoim, jeśli zaś zniewolony był czasem użyć polskiego, to go dopełniał przysłowiami i sentencjami wziętymi od ludu. Mieszkał on przedtem w Smile⁶⁶¹, lecz gdy go okradziono kilka razy z pieniędzy w domu, a z bydła w polu, gdy na koniec podczas jarmarku jednego przepadł mu jednak jego Pawełek, chłopczyk lat dziesięciu, obrzydził sobie to miasto, nasadził mu czortów i biesów i przyjechał na mieszkanie do Moszen, gdzie miejscowy proboszcz był jego dalekim po żonie krewnym. Co do syna, gdy wszystkie poszukiwania zawiodły, zgodzono się na domysł, iż musiał się utopić przypadkowo w Taśminie. Stary wzdychał, stękał, ale boleść minęła i po jakimś czasie znowu poszedł pracowity dziadora⁶⁶² z wołami do Włodawy.

⁶⁵⁶ *Wszystko dobrze, wszystko dobrze, tylko jedno straszne,
Za góry hajdamacy wyglądają często.*

⁶⁵⁷ *Kozak Sawa* – (?–1741), pułkownik kozacki u Jana Potockiego w Nimierowie, tłumił powstania hajdamaków, bohater powieści *Duma o Sawie*.

⁶⁵⁸ *Moszny* – miasteczko w dawnym powiecie czerkaskim.

⁶⁵⁹ *Szlagus (szlagon)* – niewykształcony szlachcic mieszkający na prowincji.

⁶⁶⁰ *Włodawa* – miasto powiatowe w dawnej guberni siedleckiej nad Bugiem.

⁶⁶¹ *Smila* – miasto w obwodzie czerkaskim, nad Taśminą.

⁶⁶² *Dziadora* – dziadyga.

Staremu pozostała żona i prześliczna córeczka imieniem Zosia. Po matce wzięła rysy twarzyczki, po ojcu czarne brwi i oczy, od Boga zdrowie, rumieniec i wesele. Rosła ta lubka szybko jak trzcina, a kwitła rozkosznie jak róża. Gruba to była na owe czasy młodzież, a zdrowych dziewczek po szlachcie to na Ukrainie nierzadkość. Z tym wszystkim i w kościele, i w gościnie zapatrywano się na Zosię, uwielbiano ją, zapominano przy niej słów w gębie; szepcano: aj, dziewczyna! Jak łania, jak rybka!

Życie w Mosznach i dziś jest samotne, ciche, jednakie, a było jeszcze cichsze w tamte lata. Tu szumiały puszcze irdyńskie⁶⁶³, a tam gdzieś w bezgraniczne ciągnęły się ługi dniewprowe⁶⁶⁴; pasieki huczały od pszczół, futury i sady oblewały się każdej wiosny kwieciami, a łąki woniały macierzanką i cząbrem. Z nadejściem zimy odmieniały się obrazki natury, ale serce dziewicze, młode, uzbierawszy marzeń letnich z ziemi i z nieba, tuliło je w ciepłej izdebce, przerabiając na pieśni i dumki, i jak pszczółka żyło własnym miodem. Podczas świąt odwiedzała Zosia sąsiadów, bawiła się z rówieśnikami i powracała z wesółym okiem, rozognioną twarzyczką i rozmarzoną piersią; a w dni powszednie, w długie grudniowe wieczory, otoczona gronem wiejskich dziewcząt, przedła z nimi lub szyła, słuchając ich bajek i pieśni. I według tychże pieśni wyobraźnia jej pisała swoje o przyszłości arabeski, maczała je w czarowne farby i naprowadzała jaskrawymi prążkami, jak ona sama przywykła o Wielkiejnocy kolorować pisanki.

O czym innym marzyć mogło dziewczę młode jak Zosia, karmione według wyrażenia poety „mlekiem dum i mleczem kwiecia”, kołysane od kolebki najrzewniejszymi piosnkami najpoetyczniejszej naszej ziemi? Ośłoniły ją one jak niewidzialne istoty, jak opiekuńcze duchy i strojąc główkę i pierś we wstążki i kwiatki, kraszając jagody, rozczesując długie warkocze, wpuszczały razem roje motylkowych marzeń do serca, które ją zaczarowały na istotne⁶⁶⁵ dziewczę Ukrainy, wyrabiając w nim potęgę miłości.

Marząc ciągle o pięknych bohaterach bajek, o zaczarowanych królowiach, o siedmiogłowych żmijach, strachach, upiorach i widmach, Zosia rozbudziła do pewnej potęgi uczucie cudowności i przywidzeń, stała się dostępną najmniejszym wrażliwości i często miewała sny dziwne. Raz, było to na wiosnę, przysniło się jej, jakoby przyleciał na dziedziniec rodzicielskiego domku straszny żmij o siedmiu dużych głowach, niosąc na karku królewicza.

Ten królewicz jakoby wezwał przez okno jej ojca i rozkazał mu wyprowadzić doń córkę. Kiedy wyszła przełęknioma Zosia, zjawił się skądeś rycerz i bił się z królewiczem długo. Żmije syczały i robiły się coraz czerwieniejsze, jakby je krwią kto ofarbował i na koniec stanęły w płomieniach.

⁶⁶³ *Puszcze irdyńskie* – puszcze położone nad rzeką Irdyń w dawnym powiecie czerkaskim i czechryńskim.

⁶⁶⁴ *Ługi dniewprowe* – naddnieprzańskie łąki.

⁶⁶⁵ *Istotny* – prawdziwy, z krwi i kości.

Od tego ognia przywidziało się dziewczęciu, jakoby zajął się ich domek, a pożar tak piekł w lica, że wśród tej straszliwej sceny porwało się dziewczę ze snu i zakrywając rękoma oczy, robiąc piersiami, krzyknęła przeraźliwie. Przybiegli do łóżka rodzice, wniesiono świecę, uspokojono ją cokolwiek, ale wrażenie snu tak było przykre, iż nie mogła zasnąć do dnia białego. Ojciec nazywał te marzenia dzieciństwem, matka zaleciła zmówić nazajutrz koronkę do Przemienienia Pańskiego, a baba Olena tłumaczyła sobie sen taki zupełnie inaczej i uspokoiła aż wtedy biedną Zosię, gdy ta ją zapewniła, że nie widziała wypadających zębów ani pokoszonego żyta.

Nazajutrz, że to była niedziela, udali się wszyscy do kościołka. Gdy Zosia, klęcząc przed ołtarzem, odmawiała koronkę, wtem dał się słyszeć od progu brzęk oręża i prawie jednocześnie weszli do środka kościołka dwaj nieznajomi mężczyźni. Jeden z nich był to młody i ładny blondyn w mundurze kawalerii narodowej; drugi brunet, orlego nosa, żywych, czarnych oczu, w sajetowym⁶⁶⁶ na futrze żupanie ze złocistymi pętlcami i w granatowym kontuszu. Czapkę miał w rękę lamowaną sobolem, karabelę u boku zawieszoną na czerkieskim pasku, po wierzchu którego jaśniał pas złotolity. Tatarska burka leżała mu malowniczo na barkach. Był to mężczyzna lat około czterdziestu, ale tak krzepki i muskularny, iż mógł ująć za hożego młodzieńca. Dwaj tacy goście w ustronnym miasteczku zwrócili na siebie powszechną uwagę. Już biegały domysły, co są za jedni i czego tu przybyli? Gdy po mszy wraz z innymi udali się do domku proboszcza i uprzedzając ciekawość przytomnych, zarekomendowali się⁶⁶⁷: pierwszy porucznikiem Stanisławem Brzozowskim, drugi szlachcicem Wichrowskim.

Ale chociaż ci obydwaj przybysze zjawili się jednocześnie w kościołku, byli wszakże zupełnie sobie nieznajomi, przybywali ze stron przeciwnych i prostym wypadkiem zeszli się jednocześnie. Brzozowski jechał z Kaniowa, dokąd był posłany od swej zwierzchności z jakimś poruczeniem tyjącym się obrony linii pogranicznej, a Wichrowski, jak powiadał, przybywał zza Dniepru, gdzie mieszka od dawna i handluje końmi. Opowiadał, że posiada na czarnobajowskich stepach⁶⁶⁸ liczne tabuny i kilkadziesiąt wybranych koni prowadzi właśnie na sprzedaż do zamków pogranicznych. Źle mówił po polsku, mieszał w rozmowie wyrazy mańruskie i tłumaczył się, że odwykł od ojczystego języka, mieszkając od dawna w głębi Małej Rusi. Żytkiewicz skoro dowiedział się, że młody towarzysz zowie się Brzozowskim, zbliżył się doń poufale, ujął oburącz blondynową głowę młodzieńca i kładąc pocałunek na czole, rzekł:

⁶⁶⁶ *Sajetowaty* – zrobiony z sajety, delikatnej, cienkiej materii, kosztownego sukna.

⁶⁶⁷ *Zarekomendować się* – przedstawić się.

⁶⁶⁸ *Czarnobajowskie stepy* – stepy w pobliżu wsi Czornobaj w dawnym powiecie czerkaskim.

– A, sobako ty jedna!⁶⁶⁹ Nie poznałbym cię za nic, takeś mi urósł i zmężniał.

I zaraz pociągnął go za sobą do żony, której przypominał, że to ten sam Stasio, który w Smile przed laty dziesięciu biegał z jego Pawełkiem po ogrodach i ulicach, syn starego Brzozowskiego, mieszkającego dziś w nadtaśmińskich lasach. Gdy młodzieniec zapytał starego o syna, gdzie jest teraz, Żytkiewicz wzruszony pochwycił go za rękę, spojrzął mu w twarz kwitnącą rumieńcem i rzekł:

– Oj, chłopcze! Bieda! Nie mam syna, nie mam pociechy na starość! – i lzy mu zakreśliły się w oczach.

– Ale masz za to córkę jak makówkę... – rzekł ktoś z boku.

– To towar, mosanie – odpowiedział Żytkiewicz.

A Zosia zarumieniła się jak koral i nie trzeba było już objaśniać młodzieńca, kto była ta nadobna dziewczyna. Przyznał w duchu młody towarzysz, że piękniejszej nad nią nie widział jeszcze między Ukrainkami. Kiedy po chwili podniosła spuszczone oczy i spozjrzała na niego, te oczy, jak mówią u nas na Ukrainie, zaprzepaściły na wieki młodzieńca. Ale w tejsze chwili wzrok obcy, silny, ognisty jak tej siedmiogłowej żmii, która biedne dziewczę dręczyła we śnie, oparł się o jej lica i jakby je polał ukropem. Zosia mimowolnie spozjrzała na stronę i spotkała się ze wzrokiem nieznanego...

Towarzystwo u proboszcza składało się z gubernatora klucza moszniańskiego, Izzydora Kwiatkowskiego, Lacha suchego, wysokiego, od paraliżu trzymającego zawsze głowę przechyloną ku prawemu ramieniu, i jego żony, otyłej kobiety, o nabrzęklej twarzy, osadzonej kilkoma brodawkami; z leśniczego Piotra Poletyło, szlachcica krępego, w szaraczkowym kubraku i skórą podszytych hajdawerach, z kapszukiem⁶⁷⁰ tytuniu, uczepionym do guzika u piersi i króciuchną fajeczką, którą nosił zawsze w kieszeni; dalej z Benedykta Szulca, rachmistrza, olbrzymiego wzrostu mężczyzny, jękały, z przysłowiem: „krótko mówiąc w krótkości funt tego – o!”, i na koniec z małego, zwinnego człowieka, Stanisława Broniszewskiego, służącego niegdyś w korsuńskiej milicji, trzymającego się prosto, pijącego, ile wlezie i łgarza co się zowie. Mieszkał on teraz w Mosznach w dożywotnim dworku, miał wózek i parę szkap, którymi ciągle po kolei objeżdżał sąsiadów, rozwoził ukłony i babskie plotki, robił prezenta z zajęcy i kuropatw, dostarczał drożdży na wielkanocne święta; sływał nadto jako zawołany lekarz, nadawał malcom nazwiska i uczył ich musztry.

Po gawędce i śniadaniu gubernator, odjeżdżając, zaprosił wszystkich do siebie na obiad; naturalnie, iż w tej liczbie byli: Brzozowski i Wichrowski. Pomieszkание gubernatora różniło się tylko większością rozmiarów od zwyczajnych szlacheckich domów. Był to dom duży, pokryty słomianą strzechą, a z obydwu stron miał odrębne

⁶⁶⁹ *O, ty psie jeden!*

⁶⁷⁰ *Kapszук* – woreczek na tytoń, kapciuch.

budynki, przeznaczone na piekarnię, spichlerze, wozownie, stajnie itp. Wszystko to opasywał częstokół⁶⁷¹, a u wrót na podobieństwo strażniczych wieżyczek przy zamkach widniał chruściany szalasz⁶⁷², skąd stróż wyłaził na czworakach, gdy trzeba było przyjeżdżającym otwierać wrota. Przez drogę stał budynek inny, opasany wysokim ostrokołem, przeznaczony dla aresztantów. Wkrótce zaczęły tarabanić bryczki i wózki i komnaty gubernatorskiego domu zapełniły się gośćmi. Młody Brzozowski i Wichrowski wjechali konno: porucznik z szeregowcem, a Wichrowski z Kozakiem, a chociaż koń Brzozowskiego był piękny i rząd na nim strojny, wszakże nie mógł iść w porównanie z arabskiej krwi rumakiem Wichrowskiego, ani z rzędem jego świecącym od srebra. Z początku towarzystwo kobiet szczebiało samo w gościnnej izbie, a mężczyźni oddzielne sformowali koło; ale po obiedzie zmieszały się one z sobą, a różne zabawy i pogadanki spoufaliły młodzież. Już miał zręczność młody Brzozowski kilka razy przemówić do Zosi, dziewczyna odważyła się przemówić do niego słówek parę, i jak to między młodzieżą bywa zawsze lada wesola myśl, lada uśmiech zbliża je z sobą, znajomi ściślej i po chwili już się trzpiocą i śmieją, i gwarzą, jakby się znali od roku.

Biedny nasz porucznik ani się domyślał, w jakie się plątał sieci, zaglądał w te ładne, czarne oczy, ucałował razy parę białą rączkę, brał gitarę i śpiewał dla niej ukraińskie dumki, myślał nawet czasem, że już zranił serduszek dziewczęcia, a nie mógł poznać jeszcze, jak sam został zraniony, jak go będzie prześladować wszędzie ta czarnobrewka, jak mu potem spać nie da i zwichni te marzenia o wojnie i sławie, do jakich jedynie wdychał dotąd. Wichrowski przeciwnie – zostawał przez cały czas ponury, małowówny, zawsze z kąta izby wpatrywał się w Zosię i aż się mienił ze złości, widząc jej swobodę i przyjazne spojrzenia, jakimi obdarzała Brzozowskiego. Był on rubaszny, nawet gruby⁶⁷³ w towarzystwie, a teraz jakby oniemiał lub zgłupiał. Podczas obiadu pił dużo, a wieczorem już mu się iskrzyły oczy i gorzały lica. Na zapytania odcinał tak grubo, iż te kozackie popisywania się wobec kobiet zwróciły uwagę przytomnych. Zmilczano mu raz, drugi, trzeci, ale gdy gęba nie czuła hamulca, rządca, przechylając swoim zwyczajem głowę ku ramieniowi, rzekł doń po cichu:

– Panie Wichrowski! U was, na Kozaczyźnie, może to i uchodzi, ale u nas proszę być grzeczniejszym i uszanować dom, w którym jesteś.

Wichrowski zmarszczył brwi, spojrzał przenikliwie na rządcę i jakby opamiętawszy się, zaczął chodzić z kąta w kąt po izbie, zamotując na palec długie swe czarne wąsy i nie odzywając się do nikogo.

⁶⁷¹ *Częstokół* – ogrodzenie z drewnianych, zaostzonych u góry pali, palisada.

⁶⁷² *Szalasz* – szalasz.

⁶⁷³ *Gruby* – tu: ordynarny, chamski.

– A to jakaś małoruska świnia! – rzekł Żytkiewicz do Broniszewskiego półgłosem: kruto zamiszenyj!⁶⁷⁴

– Warto by go nauczyć, jak się powinien zachować w cudzym domu... – odpowiedział z cicha Broniszewski.

– Funt tego – o! – dodał rachmistrz. – Z sukni pan, z gęby kuchta!⁶⁷⁵ Ja bym go tu prędko nauczył chodzić po linijce.

Gdy takie czyniono uwagi, tymczasem Wichrowski, stanąwszy na progu izby, zawinął ręce i wpatrzył się nieruchomo w jakiś przedmiot znajdujący się w drugim pokoju. Tym przedmiotem jego wyteżonej uwagi była Zosia, która w tę chwilę odosobniwszy się od towarzystwa kobiet, siedziała sama jedna wprost przeciwko drzwi, w których stał Wichrowski. Czy marzyła o czymś, czy zatęskniła do czego, dość, że rączki złożyła na kolanach, pochyliła główkę, spuściła oczy i była jak owa lilia wodna nad szklaną powierzchnią spokojnego stawu. Wichrowski patrzył na nią jak w tęczę; ale nagle potem potarł czoło, obrócił się do mężczyzn i rzekł, szukając oczyma Żytkiewicza:

– Krot' joho matir, harnu doczku majesz!⁶⁷⁶

Żytkiewicz, hamując oburzenie, odcedził z flegmą, nie patrząc nawet na Wichrowskiego:

– Nie dla psa kowbasa, nie dla kota sało...⁶⁷⁷

– Słuchaj no, Lasze! – rzekł Wichrowski, siadając obok i biorąc się w boki. – Ot, niedługo myśląc, po kozacku, przyślę do ciebie swatów; czy wydasz swoją czarnobrewkę? W złocie i srebrze wodzić ją będę, a tobie gębę zasypię czerwienicami, tyłkoż wydadaj, a nie dmij się, tatu, bo... – I zamilkł, jakby się opamiętał.

Żytkiewicz powstał, wziął tabakierkę i pstrykając palcem po niej, rzekł pomału, ale wzruszony:

– Bo co..., zięciu?

Tymczasem szlachta obstała ich dokoła w milczeniu.

– Bo... nic, teściu – odciął Wichrowski. – Pojadę drugiej szukać między Lachami, a tobie zaśpiewam na wyjezdny:

Czort by pary w waszu matir z takimi bałkami,
Nie dajete doczok za miż – lubite że ich sami!⁶⁷⁸

⁶⁷⁴ *Mocno zamieszany! (wpadł po same uszy!)*

⁶⁷⁵ *Z sukni pan, z gęby kuchta!* – odziany jak szlachcic, a zachowuje się jak parobek!

⁶⁷⁶ *Do stu diabłów, piękną masz córkę!*

⁶⁷⁷ *Nie dla psa kielbasa, nie dla kota słonina...*

⁶⁷⁸ W przekładzie:

*Diabeł łączył wasze matki z takimi ojcami,
Nie dajecie córek za mąż – kochajcież je sami!*

– A ja tobie odśpiewam – rzekł Żytkiewicz.

Po durnowu żenichawsia,
Jed' że, durniu, z widkil wziawsia;
Chot' ty briażczysz kapszukom,
Ale smerdysz muzykom⁶⁷⁹.

Szlachta w śmiech, a Wichrowski porwał się z miejsca i pełen złości mówił, bijąc kułakami o stół:

– Obaczmy! Obaczmy, Lasze⁶⁸⁰, czy tak będzie!

– A jakże może być inaczej? – odezwał się rządca.

– Co się waszeci roi? Funt tego – o! – dodał rachmistrz.

– Nie masz hamulca w gębie! – krzyczał Broniszewski. – Zalałeś ślepia i pleciesz jak na mękach. Fe, wstydz się asan, to nie po szlachecku. Żebyś się tak popisał w Korsuniu⁶⁸¹, toby koledzy moi dobrze ci natarli uszu.

Wichrowski, stojąc wobec tak hałasującego towarzystwa, mierzył tego, to owego przesywającym wzrokiem w miarę, jak który powstawał nań zawzięciej. Żyły mu na czole nabrzękły, wargi trzęsły się, oblicze przybierało wyraz okropny.

Może by bójką skończyła się ta scena, gdyby rozważniejszy od innych Żytkiewicz nie wmówił, ażeby zaprzestano kłótni i że pijanemu należy dać pokój. Szlachta więc rozsadowiła się po kątach izby, a za stołem pozostał sam Wichrowski sapiący, gniewny, ale milczący. Po chwili powstał on z miejsca i, zbliżywszy się do rządcy, wziął go za rękę i rzekł:

– No, wybac mi, gospodarzu! Ta czartowska nalewka zakręciła mi głowę... Dobra nalewka – nie ma co mówić! Ale już przeszło... – A obracając się do gości, dodał: – Nie dmijcie się Lachy, nie gniewajcie się! Gościa złem słowem nie wyprowadzają z domu, bo mówią, że może wrócić diabłem, a kto wie, jak się stanie? A ty, stary, nie dróż się⁶⁸² swoim kurczęciem, bo pieczone najczęściej szulak⁶⁸³ chwyta.

Rządca odezwał się:

– My, panie bracie, nikogo złym słowem nie wyprowadzamy z domu, a tym bardziej gościa; tyłkoż żądamy, aby gość uszanował dom, w którym się znajduje.

⁶⁷⁹ W przekładzie:

*Po durnemu chcesz się żenić,
Jedź że, durniu, skąd się wzięłeś,
Potrząsasz trzosem,
Lecz śmierdzisz chłopem.*

⁶⁸⁰ *Zobaczmy! Zobaczmy, Lachu, czy tak będzie!*

⁶⁸¹ *Korsun* – stolica rejonu w obwodzie czerkaskim, dawna polska rezydencja magnacka.

⁶⁸² *Drożyć się* – żądać drogo za coś, wysoko coś cenić.

⁶⁸³ *Szulak* – dawniej: jastrząb lub krogulec.

Waszmość takie nam prawifeś rzeczy, które przystałyby ledwie jakiemu hajdamace, co to z łotrami podobnymi sobie przepędził gdzieś w burzanach jak zwierzę całe życie.

– Dam ja tobie hajdamaków, pokręcona ty głowo! – mruknął pod nosem Wichrowski; lecz, przybierając wnetże spokojność, dodał głośnie: – Ehe, wasza chata, wasza prawda! Ja, prosty Kozak, wzrosłem w stepach... ehe, ehe, po waszemu nie umiem, dalibóg, nie umiem! Na kułaki – a to co innego! Z kim zechcecie, choć zaraz... – I tak mówiąc, kołysał głową, patrząc ciągle w ziemię.

Na zrobione wezwanie wyrwał się Broniszewski.

– U nas waszmość nie znajdziesz takich rycerzy, co się biją na kułaki i buławy; ale jeśli łaska przejechać się za Hulajpole, to tam możesz spędzić ochotę.

– Musiałeś waszmość zapróbować tej juszki⁶⁸⁴, kiedy ci tak w pamięci – odciął Wichrowski.

– O nasiekłem jak kapusty tego łajdactwa! Jak pojedziesz, zapytaj Mamaja.

– Któż to ten Mamaj, proszę waszmości?

– Hajdamaka, który szuka postronka, bo szubienica gotowa. Miałem go już bestię raz w ręku, ale mi się wymknął.

Na te słowa Wichrowski podniósł głowę, wytrzeszczył oczy i z niewyrażoną mocą wlepił je w oblicze Broniszewskiego. Tak patrzył chwilę, jakby coś chciał przypomnieć z tej twarzy, ale potem roześmiał się i rzekł:

– Jakże to było? Proszę nam opowiedzieć, bo to rzecz ciekawa.

– Hm... jak było? Zwyczajnie, jak ze złodziejami. Czy to z nimi można stoczyć rycerską walkę! Dwa lata temu napadliśmy w karczmie pod Olszaną⁶⁸⁵, jak grabili Żydów. Nas było dwudziestu, a ich pewnie dwa razy więcej. Kazałem obstąpić karczmę, a sam we drzwi. Zaraz poznałem tego watażkę. Wąsata psiawiara, plecy jak u kata i nóż w ręku; siedział pośród izby na kufrze. Ja go cap za czuprynę i krzyczę: dajcie tu powrozów! Hultajstwo w nogi, nasi w drzwi i tu powstało takie zamieszanie, że ani szablą, ani strzelbą nic począć nie można. „Puść mnie, dziadeczku! Puść, hołubczyku!”⁶⁸⁶ – prosi się szelma, ale to zupełnie jak chłop pod różgami: „póki życia, mówi, nie będę”. A potem, jak czyrknie raptem nożem i odciął czuprynę przy samej mojej ręce, schwycił mi z głowy kaszkiet⁶⁸⁷, nałożył na swoją i jak drapnął, tak ani sposobu... Całej mojej wygranej, zem złapał kilkunastu hultajów i Mamajowi dałem w papę... Z dzikim, nieopisanym wrażeniem słuchał Wichrowski Broniszewskiego i jak gadzina to się ścigał, to rozszerzał cały, lecz na ostatnie słowa porwał się, jakby go kto polał ukropem i uderzywszy kułakiem o stół, krzyknął:

⁶⁸⁴ *Juszka* – jucha, krew.

⁶⁸⁵ *Olszana* – miasteczko w dawnym powiecie zwinogrodzkim.

⁶⁸⁶ *Puść, gotąbeczku!*

⁶⁸⁷ *Kaszkieta* – w XIX wieku nakrycie głowy żołnierzy, rodzaj hełmu.

– Łżesz, biesów synu! Tam ciebie nie było! I taka parszywa ręka jak twoja jeszcze nie doczekała bić Mamaja po pyskach!

I pierś jego wzdęła się od gniewu, lica gorzały, zdało się, że urósł we dwoje. Broniszewski najeżył się jak kot przed brytanem, dobył pałasza i krzyczał:

– Ty mi śmiesz zadawać kłamstwo, przybłądo, jakiś tam chamie, świnopasie, tabuniku!⁶⁸⁸ Ja... ciebie nauczę!

Szulc, Żytkiewicz i Poletyło poskoczyli przed Broniszewskiego i krzyczeli przez stół do Wichrowskiego:

– Opamiętaj się, szalony człowieku, bo dalipan nie wyjdiesz stąd cało!

A rządcą uciekł do alkierza i wystawiwszy głowę przez drzwi, szypiał⁶⁸⁹:

– Uspokójcie ich! Pogódźcie! A to kara boska z tym człowiekiem!

Przestraszone kobiety zamknęły drzwi od swego pokoju, słowem, wszczął się powszechny rozruch, a Wichrowski, nie zważając już na nic, mając za sobą ścianę, a przed sobą stół stał groźny jak chmura i krzyczał, tłukąc kułakiem po stole:

– Ja jego, szelmę, zadławię jak kurczę! On bił Mamaja po pyskach? Co tobie roi się?

– Ale skąd ci przyszło bronić tego hajdamakę? – pytali razem wszyscy. – Co to, brat twój czy swat, czy przyjaciel?

– Co wam do tego! – krzyczał Wichrowski. – Ale on łże! On tam nie był!

– Jakże ty wiesz, że nie był? – krzyknęli zdziwieni i spojrzeli po sobie, a dziwny domysł przebiegł im po głowach.

– Jużciż wiem, kiedy mówię! Tam był towarzysz Czachurski; ale to jego trzymał Mamaj za łeb, nie on Mamaja, i Czachurski palnął go w bok rękojeścią od szabli. Ale Czachurski to był dąb nie człowiek. Złamawszy szablę, porwał on jednego hajdamakę i walił nim po głowach jak kijem... A to, żal się Boże! Taka gnida i on mógł bić Mamaja? Toż Mamaj w jednej ręce zdusiłby cię tak, że nie pozostałoby żadnej całej kosteczki! – I żyłasta pięść jego zwinęła się konwulsyjnie na stole.

Wichrowski mówił z tak silnym przekonaniem, iż Broniszewski zmieszał się i na wyświecone fakty odpowiadał dość tępo. Ci, co go bronili przed chwilą, umilkli, zapewne pod wpływem rycerskiego honoru, gardzącego tchórzem i kłamcą.

Żytkiewicz odezwał się:

– Panie towarzyszu, mów: czy prawda to, czy kłamstwo?! Bo my za prawdę gotowi cię bronić do upadłego, ale za kłamstwo, wybacza⁶⁹⁰.

– Idź waść tamtędy! – rzekł Szulc, wpychając go do kobiecej izby. – Nie o tym mówić trzeba teraz, funt tego – o!

⁶⁸⁸ *Tabunik (tabunnik)* – pasterz nagładający za kofimi podczas wypasu.

⁶⁸⁹ *Szypiec* – syczeć.

⁶⁹⁰ *Wybaczać* – tu: nie zgadzać się.

Broniszewski niby się opierał, ale wreszcie uległ namowom i ciągle odgrażając się na Wichrowskiego, wyszedł z izby.

Zza drzwi słyhać było jeszcze, jak stukał kułakiem o odźwierek i wołał:

– Ja nauczę tego hebesa!⁶⁹¹ Nie ujdzie rąk moich! Jutro na pałasze – szelma jestem!

Tymczasem pozostali przystąpili do Wichrowskiego i otoczywszy stół dokoła, zapytali:

– Zostaw waszmość spory; zgadzamy się zresztą, że masz słusność i Broniszewski zmyśla; ale powiedz no nam, kto ty sam jesteś, co tak dobrze znasz Mamaja?

Wichrowski błysnął jak wilk oczyma i rzekł:

– Kto jestem? Ług⁶⁹² mój ojciec, a Sicz⁶⁹³ moja matka! Ja ten, który nalatuje jak piorun, a nikt nie jak błyskawica! – I zaledwie to wymówił, oparł na stół żyłaste pięści, wskoczył nań w okamgnieniu i wypadł z izby.

Wszystko to było dziełem jednej chwili. Rządca wyskoczył z alkierza i biegnąc pomiędzy osłupiałymi widzami tej sceny, wołał:

– Gwałtu! Gwałtu! To był Mamaj! Sam Mamaj! A my go wypuściliśmy!

Broniszewski wypadł ze drzwi drugich od kobiet i machając szerpentyną⁶⁹⁴, krzyczał:

– Gdzie ten szelma! Ten hajdamaka! Ja go nauczę moresu... Czemu mi wtedy nie pozwoliliście płać go przez łeb – ot, i macie teraz!

– Co tu robić – mówili wszyscy. – Zapewne on jeszcze jest w karczmie – posłać tam Kozaków, może go schwycą.

– Nie samych Kozaków – rzekł Żytkiewicz. – Idźmy wraz z nimi. Kozaków on zwiedzie lub zbije; ale broń zabierzmy z sobą.

I wnet wszyscy wpadli do alkierza, gdzie na ćwiekach wisały rusznice i pistolety. Każdy uzbroił się i nabrał ładunków w kieszenie, a Broniszewski wypadł pierwszy i krzyczał, otworzył drzwi do sieni:

– Hej, Kozaki! Lude! Warta!⁶⁹⁵

Nagle rozległ się wystrzał i Broniszewski runął na ziemię trafiony kulą w pierś – i w tejże chwili jak woda na zerwane upusty buchnął tłum ludzi we drzwi, w okamgnieniu napełniając izbę. Straszna to była tłuszcza! Lica ich ogorzałe, wzrok dziki i szukający mordów. Odzież rozmaita: jedni byli w koszulach i zasmolonych szarawarach, inni w żupanach, ci znowu w siermięgach⁶⁹⁶, ten bez czapki z zakręconą za ucho czupryną, ów z szeroko rozwartą pazuchą świecił porośłą pierśią, wielu

⁶⁹¹ *Hebes* – głupiec.

⁶⁹² *Ług* – łąka, step.

⁶⁹³ *Sicz* – główny obóz Kozaków zaporoskich.

⁶⁹⁴ *Szerpentina* – noszona w XV–XVIII wieku krzywa szabla; serpentina; karabela.

⁶⁹⁵ *Ludzie! Straż!*

⁶⁹⁶ *Siermięga* – wierzchnie ubranie noszone przez chłopów w dawnej Polsce.

boso, inni w safianowych⁶⁹⁷ butach, ale w podartej koszuli, z której wisały szmaty i obrzydliwą wykrywały nagość. Niektórzy mieli kontusze z wylotami zawieszona na zupełnie nagim ciele, a ponad głowami tego straszliwego tłumu widniało kilka kozackich z osełdecami⁶⁹⁸ czapek i jeżył się las strzelb, pałaszy, włóczni i kijów. Szlachta zaledwie miała czas wpaść do alkierza i zamknąć drzwi za sobą. Przez drzwi drugie wciągnięto kobiety, które krzyczały wniebogłosy, załamywały ręce i mdlały co moment.

Był to chaos trudny do opisania. Najśmielsi potracili głowy i nie wiedzieli, co począć. Jeden Żytkiewicz jakby wyolbrzymiał i huknął:

– Bracia! Zatarasować drzwi i bronić się do ostatniego. Przedajmy drogo życie nasze i naszych... – tu wskazał ręką na kobiety i wzrok jego padł na Zosię, bladą, drżącą, z rozplecioną kosą, która przy ogólnym popłochu schwyciwszy ze ściany obraz, padła na kolana, tuliła go do ust i krzyczała nieswoim głosem:

– Ratuj nas, Matko Najświętsza!...

Żytkiewiczowi łzy bryznęły z oczu.

– Chamy! – ryknął, aż zadrżały szyby u okien i zabrzączał pałasz od konwulsyjnego ściśnięcia rękojeści. I jakby nadludzką ożywioną siłą porwał komody, stoły, kanapy i parł je ku drzwiom. A tymczasem z drugiej strony podważone silnymi barkami drzwi zaczynały pękać we wrzeczadkach i lada moment miał nastąpić wyłom. Jego męstwo ożywiło wszystkich. Nie strach, nie rozpacz, ale niema zajadłość ścisnęła ich usta. Szulc wyteżył szerokie ramiona i opierał się jak mógł parciu z przeciwnej strony. Wspierał go najenergiczniejszy Brzozowski. Kilka palców wychyliło się przez szparę i Brzozowski zgniótł je na miazgę kułakiem; kilka włóczni wytknięto i połamał je w kawałki. Ryknęła zajadła tłuszczka i połowa jej wypadła na podwórze. Widocznym było, że postanowiono wdrzeć się przez okna.

Żytkiewicz rozkazał wnet kobietom pousiadać w kątach, mężczyznom rozstawił przy oknach z pałaszami i zagasił świecę. Zaledwie od kilku uderzeń z brzękiem wyleciały szyby i kilka rąk oplotło ramy, gdy silne cięcia pałasza odbiły je i pokaleczeni zbójcy osunęli się na ziemię. Po czym zaraz zaczęto strzelać do okien, ciskać włócznie, buławy, nawet kloce. Poletyło, wypatrzywszy moment, wysuwał garłacza⁶⁹⁹ i zmierzwszy, gdzie najgęściej kupił się motłoch, kaleczył go grankulkami⁷⁰⁰. Toż robił Żytkiewicz, a strzał jego zawsze był trafny, gdy kule hajdamaków grzęzły w ściany, nie raniąc nikogo. Dotąd nie mogli poznać obłączeni, czy był i gdzie Mamaj, ale gdy atak do okien

⁶⁹⁷ *Safianowy* – z safianu, czyli cienkiej i miękkiej, wyprawionej garbnikami roślinnymi i barwionej skóry kozłej lub baraniej, używanej do oprawiania książek, w produkcji droższego obuwia.

⁶⁹⁸ *Osełdec* – czub, wąski kosmyk włosów na czubku ogolonej głowy, spleciony w warkocz lub rozpuszczony, noszony przez Kozaków zaporoskich szczególnie w XVII wieku.

⁶⁹⁹ *Garłacz* – odprzodowa broń palna wyposażona w lufę z rozszerzeniem przy wylocie.

⁷⁰⁰ *Grankulka* – mała kula myśliwska.

pozostawał bez skutku, gdy wściekła banda po każdym odporze wyła przekleństwami i groźby i już krzyczano, aby dom podpalić – nagle zagrział donośny głos watażki:

– Baby biesowe! Pięciu Lachów nie możecie dostać rękoma! – I stanąwszy na szczeblu od drabiny znajdującej się tuż przy oknie, krzyknął: – Lachy, poddajcie się, bo jeśli dostanę was siłą, wyrżnę co do duszy, baby nie zostawię na rozplód!

Po tłuszczy jakby kto powiał milczeniem, tak była ciekawą odpowiedzi.

Już młody Brzozowski porwał gwintówkę⁷⁰¹ i biegł odpowiedzieć wystrzałem, gdy Żytkiewicz zatrzymał go za rękę i wychyliwszy ubieloną starością głowę, odezwał się w ukraińskim języku:

– Panie Mamaju i wy, siromy holtiopaki, a czy pozwolicie wnieść słowo wam do uszu?⁷⁰²

– Mów – rzekł Mamaj.

– Mów! – krzyknęła tłuszcza.

– Ale, cur, nie strzelać, aż skończę. Usłuchacie mej rady – dobrze; a nie – jak sobie chcecie.

– Mów, nie będziemy strzelać – wołali hajdamaki.

Żytkiewicz natenczas wgramolił się najspokojniej na okno, dobył rożek z tabaką, wysypał dobrą szczyptę na paznokcie, wciągnął ją uroczyście do nosa i rzekł:

– Ot, teraz można przystąpić do rozmowy. Jak tam będzie, to będzie, a będzie, jak Pan Bóg da! Wszak prawda, panowie młodcy? Może ja wywalę języka pod obuchem, może wy nakiwacie piętami i nam, i Mosznom i załopoczecie na bagna i błota, skąd was wyrzygnęła dzisiaj nieczysta siła. Grzeszni jesteście ludzie i tylko jeden Pan Bóg wie, jak będzie – otóż tymczasem spasybi wam⁷⁰³ i za tę jedną łaskę.

– Za jaką? – zapytało kilku.

– A ot, zem choć raz jeden niuchnął za waszym pozwoleniem tabaki. Mnie staremu niuch jeden, to jak wam golnąć kwartę wódki. A z czubu, aż ciecze... Ale nie o to tu chodzi. Powiedźcie mi, panowie młodcy, jakiego wy diabła chcecie od nas? Czego drzecie się w okna, z przeproszeniem, jak wściekłe koty? Pomyślałbym, że chcecie wódki, ależ wam oczy przecie nie powyłaziły i widzicie sami, że to nie karczma? Pomyślałbym jeszcze, że pieniędzy? Ależ sami wiecie dobrze, że co było w skarbcu, toście już zabrali, a przy nas diabeł nie ma ani grosza. Jak was czart wyniesie stąd, jak przyniósł, a biesów Żyd nie poborguje⁷⁰⁴, to nie będzie za co kupić ani czarki... Żeby tu zaraz Niemcem został po trzykroć, jeśli w tym, co mówię choć na makowe ziarno jest fałszu! I łażą, z przeproszeniem, jak te durne owieczki przez przełaz, co to

⁷⁰¹ *Gwintówka* – strzelba z gwintowaną lufą.

⁷⁰² *Panie Mamaju i wy, biedoto, czy pozwolicie do was przemówić?*

⁷⁰³ *Dziękuję wam.*

⁷⁰⁴ *Borg* – kredyt.

byle jedna skoczyła, za nią wszystkie, a nie stało wam oleju pomyśleć: i dla jakiego ja czarta doprawdy drę się na ścianę, jakby najadłszy się blekotu?⁷⁰⁵ Tu, kruty ne werter, a nihde prawdy dity!⁷⁰⁶ Przyszliście nie w goście, ale po pieniądze i odzież, bo u was diabli mają i tego, i drugiego. A wszakże widzę, jak jesteście postrojoni, mnie przecie nie powyłażyły... u tego kat ma czapki, u tamtego buty, a inny, jeśliby zdjął koszulę, zjadłby diabła, żeby ją potrafił wdziać na powrót... bierzcież tedy sobie to wszystko, bo, jak powiadają, wasza siła – wasza prawda; taj z Bogiem, a nas nie turbujcie.

– Za cóż wy nas kaleczycie? – odezwał się jeden.

– A żebyś się ty oprążył⁷⁰⁷, wraży synu! – rzekł Żytkiewicz – Jakiś ty durny! Czegoż chcesz jeszcze; żebyś laźł w okno po moją głowę, a ja ciebie podsadził? A co byś ty sam robił na moim miejscu? Ludzie dobrzy i wy, gromado! Sądźcie sami tę sprawę. Ja z wami gwarzę, a tymczasem krwią u mnie zalewa się serce... Czyż widzieliście kiedy człowieka, który by swoich nie bronił ruchomości? Była u nas chudobka⁷⁰⁸, była odzież, było kilka groszy majątku... gorzko a ciężko pracował człowiek przez całe życie, nim zebrał się na tę lichotę... Ileż to on nie dospał nocy, jakże się pobijał, jeździł, dbał o wszystko! Niechaj, myślał sobie, przydbam, będzie zacem spocząć na starość, żeby nie chodzić z torbą, i będzie może z czego dać wyprawę dzieciom, a żeby nie puścić ich między ludzi boso i goło i żeby nie mówiły złe języki: „wypędził własne dziecko jak psa z podwórza...”. I oto taki siroma uzbierał sobie przy pomocy Boskiej, aż tu Bóg za jego grzechy nasyła mu złych ludzi, którzy mu jednej godziny zabierają to wszystko... I zostaje mu tylko jedno dziecko, jego szczęście, jego cała radość i pociecha w tym życiu... Ale zły człowiek chce mu wydrzeć i ten skarb ostatni, bez którego on by sam żyć nie zechciał. Dla złego człowieka na co mu moje dziecko, krew moja? A dla mnie to cała pociecha i całe dziś szczęście. I czegoż tu dziwować się, że on go broni, że zastawia je sobą jak ta biedna kaczka w oczerecie, co to wylatuje i wabi strzelca, i sama nadstawia życie własne, a żeby tylko go odwabić od nich. Ot, taka to, panowie młodycy, doła teraz nasza! Nie łajcie nas, że bronimy się, bo my tym spełniamy zakon Boży; a choć położymy tu głowy nasze, to Bóg miłosierny zgotuje nam żywot wieczny na tamtym świecie.

I stary, zasłoniwszy twarz ręką, zaszlochał. Mamaj spuścił głowę i milczał, a tłum już nie odpowiedział groźbami, ale szeptał o czymś pomiędzy sobą. Jeden nawet z bandy, chłopiec w sile wieku, przystojny, barczysty, wysłuchawszy z uwagą Żytkiewicza, zarzucił na ramię janczarzkę i rzekł:

– Do ładu ty mówisz, stary, jak pop czyta z książki – Bóg z tobą!

⁷⁰⁵ *Blekot* – roślina jednoroczna z rodziny baldaszkowych, zbliżona wyglądem do pietruszki, oduurzająca. Przysłowie: bredzi, jakby się blekotu objadł – mówi od rzeczy.

⁷⁰⁶ *Jakbyś nie kręcił, prawdy nie ukryjesz.*

⁷⁰⁷ *Oprążyć się* – wpaść do ukropu, poparzyć się.

⁷⁰⁸ *Chudoba* – skromny dobytek lub niewielkie gospodarstwo.

– Oj, sokole mój! Nie czytam ja z książki, ani z głowy – rzekł Żytkiewicz – ale to tak serce mówi przeze mnie. Jak byłem w twoim wieku, tom ani wiedział o tym, co dziś zawsze stoi mi na myśli! I parobek był ze mnie nie byle jaki; lecz bieda mnie zmogła, smutek mnie dziś wysuszył! Pobiąłem się jeszcze jako tako, ale gdy mi Bóg odebrał syna, co gdzieś jak do wody wpadł w Smile lat temu trzynaście, od tego czasu zupełnie opuściłem ręce. Teraz jestem jak klacz, co u tutejszego diaka: szczo ubjesz, to ujedesz⁷⁰⁹. Dalibóg, panowie mołodcy, ot, tak nieraz oczorcicie⁷¹⁰ życie, że gdyby nie żonka i nie dziecko, tobym jeszcze dziś ruszył na Zaporozie. Ale ba! Doli koniem nie objedziesz – to urznę czasem z horia ośmucę – skrzepię serce, taj leżę, wybałuszysz oczy, nim przejdzie zła planeta⁷¹¹.

Żytkiewicz znał doskonale ukraiński język i lud, do którego przemawiał. Jego otwartość, jego żarciki puszczane wobec położenia, w jakim się znajdował, trafiły do przekonania tłuszczy i zmiękczały ich serca.

– Biesów jego, czortów Lach – mówili. – Dobrze się bije, a jeszcze lepiej mówi. Panie Mamaju, zostawmy ich, niechaj im dytko⁷¹².

Ale wtem przybyła nowa zgraja, która zmieniała stan rzeczy. Byli to więźniowie wypuszczeni przez hajdamaków z kordegardy⁷¹³, którzy uzbroiwszy się w drągi, ziejąc zemstą, biegli rozliczyć się, jak mówili, z rządcą.

– A gdzie ten krzywogłówek, psiawiara! – krzyczeli – co nas wodzi jak psów w łańcuchach! Wydawajcie no nam jego i jego żonkę, co to narzuca naszym babom motki! Nie, nie doczekasz więcej! A no, panie Żytkiewczu, ciągnij no ich tutaj!

Żytkiewicz podtenczas⁷¹⁴ z krwią najzimniejszą zażywał tabakę i milczał, a gdy uspokoił się motłoch, odezwał się:

– Zdorowy być! Słychom słuchaty, w wiczy wydaty; czy po woli, czy po niewoli?⁷¹⁵

– Po niewoli Lasze! Dawaj nam rządcę – krzyknął jakiś oberwaniec, podsuwając się najbliżej.

– Onwa!⁷¹⁶ Jakiś ty prędko!

– Wydawaj, psiawiaro, bo i tobie dostanie się!

– A durniu, ty durniu! – rzekł Żytkiewicz. – Nie umiesz odezwać się do ludzi, a chcesz im rozkazywać. Na biedę przyszło Mamajowi, kiedy takie świniopasy robią przy nim, co zechcą! Czy wy jego, panie Mamaju, doprawdy zrobili watażką?

⁷⁰⁹ *Ile utłuczesz, tyle pojedziesz.*

⁷¹⁰ *Oczorcieć – zbrzydnać.*

⁷¹¹ *Losu koniem nie dogonisz – to z tej żalości wypiję czasami kwartę, pokrżepię serce, poleżę, wybałuszysz oczy, zanim odejdzie zła gwiazda.*

⁷¹² *Niech idą w diabły.*

⁷¹³ *Kordegarda – budynek, przeznaczony na wartownię dla straży.*

⁷¹⁴ *Pod ten czas – w tym czasie.*

⁷¹⁵ *Bądź zdrów! Kto ma uszy, niech słucha, kto ma oczy, niech patrzy; dobrowolnie czy po niewoli?*

⁷¹⁶ *Widzisz go!*

– Czart wie, skąd się nabrała ta hołota – rzekł Mamaj.

– A widzisz! – odparł Żytkiewicz. – Ot, i wyszło na moje, że ci brak piątej klepki w głowie. Cóż tu za fanaberia, żebyś rozkazywał? Co ty masz do rządcy? Powiedz pierwej, a potem jak gromada osądzi, to i wydam.

– A za co on nas trzymał w kajdanach, za co nas siekł różgami?

– Na selo duryty, Hryciu, nieboże⁷¹⁷. Ot jakbyś tak zaczął brechać⁷¹⁸ przed nimi, a mnie tu nie było, pomyśleliby, że prawda i zgubiliby człowieka, Bóg wie za co. A za co to on ciebie okuł, hołubczyku?⁷¹⁹ Boś ukradł u popa krowę i sprzedał ją w Czerkasach jak swoją. A za co to on dał tobie przed karczmą pięćdziesiąt? Boś otworzył bez klucza monasterski młynek i jak mielnik pozabierałeś rozmiar, któryś potem przepił u Żyda na Majdanówce⁷²⁰.

– Ona na żony nasze ponarzuciała duże talki!⁷²¹ – wrzeszczeli inni.

– Łżecie, ludzie dobrzy! Niech to was nie obraża, że tak mówię – odparł Żytkiewicz. – A żeby i tak było, to któż za nitkę gubi duszę? A jak wy przepijecie ostatnią koszulę w szynku, to nic, a jak wam każą naprząść zbytni poczynek, to zaraz do noża? A czyż to u nas tylko przędą talki i robią płótna? To na całym świecie! Nie za nas stało, nie za nas przestanie! Bo, jak to mówią: wowk dere kozu, a koza lozu, a lozu czort⁷²². Ty wraży synu, cudze widzisz pod lasem, a swego nie widzisz pod nosem. Jak dopadłeś buławy, a widzisz, że za plecami jest pomoc – to ty zuch; a tego nie pamiętasz, jak ciebie Żydzi bili w Międzyrzeczu na jarmarku? Co to za Kozak? Takich ja dostanę siedmiu za jedną cebulę!

– Czy doprawdy bito cię, Hryćku, na jarmarku? – zapytali niektórzy z bandy Mamaja.

Hryćko poskrobał się w głowę i rzekł zakłopotany:

– Biłem ja i ich dobrze...

– Onwa! – odezwał się jakiś brodaty hajdamaka. – To brzydko. W naszym towarzystwie, jeszcze Bóg uchował, takich onuczek nie ma.

– Ale to jeszcze pół biedy. To gorsza, panowie młodcy, że on jadł prosięcinę w Pilipówkę⁷²³.

Na to wyznanie powstał szmer powszechny.

– Kto? On? Nie pościł w Pilipówkę? Ach ty, heretyku jeden! Łacinniku! Katoliku!

⁷¹⁷ Na wsi się wygłupiaj, Hryciu, nieboże.

⁷¹⁸ Brechać – szczekać.

⁷¹⁹ A za co to on ciebie zakuł, gołąbeczku?

⁷²⁰ Majdanówka – wieś w dawnym powiecie zwinogródzkim.

⁷²¹ Talki – motek nici przędzy zdjęty z motowidła.

⁷²² Wilk zjada kozę, koza łożę, a łożę diabeł.

⁷²³ Jeść prosięcinę w Pilipówkę – jeść wieprzowe mięso w Post Filipowy (post u prawosławnych: 14 listopada – 24 grudnia).

I w tymże momencie posypały się nań rżęsno⁷²⁴ kułaki. Hryćko, widząc, że to nie przelewki, kopnął się z całej siły i zniknął w wiśniowym sadzie, który tuż był przy domu.

Wtenczas powstał Mamaj, rozesał bandę po okolicznych domach, rozkazując im pakować zdobycz na konie i wozy i po chwili, gdy z całej tej zgrai nie pozostało ani duszy, rzekł do Żytkiewicza.

– A co, Lasze? Wyłgałeś się przed moimi chłopcami, teraz mnie wysłuchaj.

– I owszem – odparł Żytkiewicz. – Byleś z dobrym szedł słowem.

– Jak tam sobie uważasz: ze złym czy z dobrym – odpowiedział Mamaj. – Oddaj mi swoją dziewczkę.

– Oj, hoj! – westchnął Żytkiewicz. – Nic z tego nie będzie.

– A ja mówię, że będzie – rzekł rozbójnik i pogroził kułakiem.

– Dalibóg, nie dam.

– Ej, pożałujesz!

– Ha! Raz maty rodyła, raz umiraty⁷²⁵. Pierwej mnie zamordujesz, Mamaju, a potem już jak da Pan Bóg!... Ale żebym ja, póki żyw, oddał dobrowolnie moje dziecko jedyne hajdamace, zaprzepścił jego młodość, nie, tego nie będzie! A – dodał z oburzeniem – dalibóg tak nie będzie, Mamaju! Czyż ty myślisz, że ja bym sam temu mojemu dziecku nie odciał pierwej u progu głowy, niżbym go miał wydać na grzech taki?...

– A ja ci powiadam – rzekł Mamaj – że i ciebie diabli nie wezmą, i twoja dziewczka tak będzie moją! Obaczysz, biesów Lasze! Wspomnisz moje słowo!

I grożąc mu pięścią, odchodził.

Żytkiewicz patrzył nań w milczeniu, lży mu zakręciły się w oczach i odezwał się:

– Ej, Mamaju, opamiętaj się! Opamiętaj się, póki czas jeszcze! Czyż ty myślisz, że ta krew niewinna, którą przelewasz, nie woła tam o pomstę do Boga. Nie Bóg to ci dał prawo wydzierania życia, któregoś nie dał, ale czart ciągnie cię od zbrodni na zbrodnię!

Mamaj zatrzymał się, pomyślał chwilę i rzekł:

– Późno już, Lasze! To darmo! Trzeba takiego jak ty durnia, żeby to mówił, a ja byłbym drugim, żebym cię posłuchał. Ale wiesz co, zamieniamy się?

– Czym? – odrzekł zdziwiony Żytkiewicz.

– Ja ci oddam syna twego, jeśli mi dasz córkę.

– Matko Niebieska! – krzyknął Żytkiewicz, załamując ręce. – Mój syn u ciebie! O Boże! Boże! Za co mnie tak karzesz? – i pochwycawszy twarz w dłonie, zwiesił głowę na piersi i w głos zaszlochał.

Smutny to był płacz starca! Z tych chryptych łkań dobywała się zboląta dusza, a oczy jakby krwią, nie łzami, ciec miały. Nagle odjął dłonie, przetarł oczy i szukając wzrokiem postaci Mamaja, krzyczał doń rozpaczliwym głosem:

⁷²⁴ *Rżęsno* – rżęsiście, obficie.

⁷²⁵ *Cóż, matka rodziła, to i przyjdzie umrzeć.*

– Mamaju, serce, hołubczyku! Wróć się – dobij mnie – zrób mi tę ostatnią przysługę, a Bóg ci przebaczy!...

Mamaj widział tę boleść starca i ze ściśniętymi ustami, nawiesiwszy czarne, rzęsne brwi nad oczy, patrzył w niego jak w tęczę. Potem znikł nagle w cieniach nocy jak przepada zły duch, zaprowadziwszy w obłęd podróżnika.

Tymczasem dzieło rabunku i zniszczenia w szerokie wybuchnęło rozmiary. Rozsypane bandy bez oporu napadały na domy, grabiły je, a gdzie by najmniejszy stawiono opór, dołączały mordy. Że w owe czasy był na Ukrainie powszechny zwyczaj zakopywania pieniędzy, więc mało kto z zamożniejszych mieszkańców nie uległ męczarniom, którymi zmuszano ich do wykrycia skarbów. Tłuszcza bezbożna nie przepuściła cerkwiom nawet. Słowem, w przeciągu kilku godzin domy były ograbione, mieszkańcy wygnani, a krzyki, płacz, jęki po całym rozlegały się mieście. Przebudzeni wieśniacy biegli na rynek, skupiali się w tłumy i z przerażeniem śledzili zbójców, a pomimo że zbiegło się ich dużo, nikt nie odważył się stawić im oporu, zasłonić ginących... Kilka palących się karczem oświecało jaskrawą łuną ten obraz, którego połowa mniej straszliwa pogrążona była w cieniach nocy. Zabrane rzeczy i pieniądze znoszono ze wszech stron na rynek i składano na wozy. Już cały ten obóz gotów był ruszyć z miejsca, gdy na spienionym koniu zleciał Mamaj. Straszny on był jak burzliwa chmura..., skinął rękę uzbrojoną w nahaj⁷²⁶ i wnetże cały szereg wozów pociągnął drogę ku Dnieprowi. Lecz nie wszyscy hajdamacy stanęli w gotowości do wyjścia. Za pogorzeliškami zrabowanych domów i karczem wielu z tych hultajów ucztowało w najlepsze, bili się między sobą lub zabawiali męceniem Żydziat. Przebiegł tamtędy watażka i nahajem pędził ich przed sobą do obozu. Gdy na koniec rynek pozostał pustym i tylko snuł się tłum ludu gwarzącego głucho pomiędzy sobą, nagle wpadł do środka ich Mamaj i osadziwszy konia, tak odezwał się:

– Ludzie dobrzy! Dziękuję wam za ugoszczenie! Teraz, spodziewam się, popamiętacie ruski miesiąc Mamaja! Dobrze wam tak, wraże syny. Myśleliście już, że za Smiłą nie znaję was nigdy? Że was obroni milicja i gubernator? Pokłońcież się ode mnie tym durniom i powiedzcie, że będę do nich znowu w goście. Dam ja wam nie tak jeszcze!... Chodźcie co rok po sól, po rybę, handlujecie z Siczą, zarabiacie u nas pieniądze i mierzycie czapkami karbowańce⁷²⁷, a żaden szelma nie zajrzał do mnie choćby ze zwyczaju z ralcem⁷²⁸ i palanicą? Cóż to: nie słyszeliście nigdy w stepach o Mamaju? Czyż nie wiedzieliście, kto panuje nad Ingułem i Subakleją?⁷²⁹

⁷²⁶ *Nahaj* – skórzany bicz z krótką rękojeścią; kańczug, batog.

⁷²⁷ *Karbowańce* – rubel na dawnej Ukrainie (zapewne od karbów, nacięć monety).

⁷²⁸ *Ralec* – podarunek przynoszony przy okazji odwiedzin, wizyty..

⁷²⁹ *Inguł* i *Subakleja* (*Inguł* i *Suhakleja*) – rzeki w dawnej guberni chersońskiej.

Że ani jednej parowicy⁷³⁰ nie przepuściłbym, jeślibym zechciał? Ale gdzie tam! Wiecie wy dobrze wszystko, ale myśleliście: co nam watażka ten? Mamy świadectwo od gubernatora do Koszowego⁷³¹ i naczelników serbskich i ani go znać chcemy!... Ja was nauczę, biesowe dzieci – dodał, potrząsając nahajem nad tłumem. – Kramarze! Świnopasy! Lichwiarze! Pijawki chrzczonego ludu! Wy do niczego! Umiecie tylko przystroić się w nowy żupan, w safianowe buty, siwą, barankową czapkę nasunąć na osłe uszy, w monista⁷³² i dukacze⁷³³ poubierać swe baby – i tak chodzić po ucztach, po bankietach. A parobcy? – dodał, przedrzeźniając ich ruchy – Wielki jak dąb, a jak noc każdy głupi! Je szelma za czterech, a w robocie wyręcza się najmytem. Na wieczornice do Horpyny, na doświtki⁷³⁴ do Paraski – to gotów! Do pazuchy wie drogę, a do Siczy żaden psawiara ani uchem nie mrugnie. A jak się upije to szczęnię, to zaraz czapkę na bakier i krzyczy: ja Kozak! Zaporozec! Jaki ty, durniu, Zaporozec? Ty na podeszwę nie zdałbyś się dla Zaporozca! Onucza⁷³⁵, a nie Kozak!

Wszystko to Mamaj mówił grzmiącym głosem, który do martwej bezwładności przyprowadził słuchaczy. Pozdejmovano czapki i słuchano go w zupełnym uciszeniu, a na kim zatrzymywał się groźny wzrok watażki, ten błąd jak ściana.

– Słuchajcież, co wam powiem – dodał po chwili – nie pogardzajcie Koszem⁷³⁶ i poznawajcie się z nami, bo niech nie będę Mamajem, jeśli was na szydło i rzemyk nie sprowadzę! A kto prawdziwy Kozak, w kim gra krew mołojca, kto chce zarobić na sławę Kozaczeńka, nie tu za piecem i nie przed babami, ale tam, u nas – za Tili-kułem⁷³⁷, ten niech zaraz po Św. Jerzym⁷³⁸ rusza do nas! Cóż lepiej: czy gęsi pasać na lewadle albo w piecach palić u Żydów, czy służyć w Koszu? – I nie czekając odpowiedzi, skręcił konia na miejscu, zaciął go nahajem i ruszył z kopyta.

Opowiem teraz, jakim sposobem dokonany został ów napad. Mamaj przyplłynął do przystani Sokirnej⁷³⁹ na bajdakach⁷⁴⁰. Tam w zaroślach dniewowego ługu skrył statki, a sam w kilka koni przybył do Moszen. – Stanąwszy w karczmie na rynku, opowiedział się ciekawemu żydostwu, że jest szlachcicem Wichrowskim i prowadzi

⁷³⁰ *Parowica* – para wołów wraz zaprzężonym wozem.

⁷³¹ *Koszowy* – najwyższa funkcja z wyboru na Siczy Zaporoskiej, naczelnik kosza wojska Kozaków zaporoskich.

⁷³² *Monista* – ozdobna chustka na szyję.

⁷³³ *Dukacz* – medal zrobiony z dwóch lub trzech dukatów lub przedziurawiony złoty pieniądz, który nosiły kobiety zawieszony przy koralach.

⁷³⁴ *Doświtki* – spotkania kobiet na wsi odbywające się przed świtem dla przedzenia.

⁷³⁵ *Onucza* – onuca (pogard.)

⁷³⁶ *Kosz* – tatarski lub kozacki obóz wojskowy; komenda takiego obozu.

⁷³⁷ *Tilikuł* (*Teliguł*, *Tylihuł*) – rzeka w dawnej guberni chersońskiej.

⁷³⁸ *Po Św. Jerzym* – po wspomnieniu św. Jerzego (u prawosławnych – 24 kwietnia).

⁷³⁹ *Przystań Sokirna* – przystań w miejscowości Sokirna, w dawnym powiecie czerkaskim.

⁷⁴⁰ *Bajdak* – łódź, barka, dawniej używana na Ukrainie, Białorusi i na Morzu Czarnym.

na sprzedaż kilkadziesiąt koni do Korsunia, Łysianki, Hulajpola. Kozakom zaś swoim rozkazał zahulać wieczorem przed karczmą i spoić straż miejscową. O zmroku przez bagna Olchowczyka mieli podstąpić skrycie pozostali Kozacy i następnie nasamprzód⁷⁴¹ otoczyć dom rządcy, właśnie w tę samą porę, gdy on tam znajdować się będzie. Stało się zupełnie tak, jak rozporządził Mamaj, i gdy ten, pokłóciwszy się z Broniszewskim, wypadł do sieni, już banda jego otoczyła dom i czeladź powiązała co do duszy.

Nazajutrz po opisanym napadzie, kiedy mieszkańcy po dniu obejrżeli dzieło zniszczenia, Moszny przedstawiały ruinę i pustkowie. Dotlewały jeszcze karczmy i domy, leżały na gruzach trupy, ściany świeciły pobitymi oknami, na rynku po obejściach wałały się domowe sprzęty, wyły psy i, załamując ręce, łkając przeraźliwie, wałęsały się kobiety. Biedny proboszcz padł pod nożem zbójców, a dom Żytkiewicza, jak wiele innych, świecił ruderą i pustkowie.

Cóż działo się z Zosią? Biedna dziewczyna, co jeszcze wczoraj pogodnym czołem, wesołym okiem zachwycała wszystkich, po okropnej nocy zapadła w gorączkę i leżała w domu rządcy ze spalonymi ustami, obłąkanym wzrokiem, płomienną twarzą. I pozostałe kobiety były albo chore, albo tak opadłe na siłach, tak zmieszane wypadkiem, iż wzajemnej pomocy nieść nie mogły.

Żytkiewicz, tak dotąd przytomny, odważny, od otrzymania okropnej wiadomości o synu z ust Mamaja chodził jak nieswój, był jak zwarzony. Poletyło osiodłał konia i udał się do Czerkas z wiadomością o zdarzonym napadzie i z prośbą o pomoc; rządcą bojaźliwie wyglądał przez okna, obawiając się wyjść na miasto, i Szulc tylko z Brzozowskim krzątali się przytomniej. Tymczasem Moszny z każdym dniem oczyszczały się z ruder i pogorzeliisk. Ludzie jak mrówki zaczęli się krzątać na zburzonym mrowisku, lepić domki, znosić sprzęty, chować pobitych. Nastąpiły dni pogodne i ciepłe. Trawy, zieloność, kwiecie pokryły wszystko i Moszny znów wyglądały jak wianek z łona lasów. Każdy dzień dopełniał lub odmieniał cudne obrazki natury. Naleciały ptaki, drzewa zakwitły i pooblewały jakby mlekiem rozdoły, gdzie były sady. Ukraina rosła ku słońcu, stroiła się jak dziewczę do ślubu. Wszystko powoli wchodziło w dawne karby – pogorzeliiska odbudowały się. Kwiatkiewicz ujął sprężyscie naruszoną władzę, Poletyło samowładnie panował nad lasem, Szulc po dawnemu zaprowadzał rejestry i rachunki, jednego tylko brakło – Broniszewskiego, i jeden tylko domek stał dotąd opuszczony, zrujnowany, z oknami zabitymi deskami i rozwalonym płotem. Ale gdy tak wszyscy pod wpływem wiosny powracali do dawnego życia i zatrudnień, jeden tylko Żytkiewicz, uwielbiany, podziwiany od wszystkich, nie podzielał ogólnej spokojności, był zawsze milczący i zamyślony. Wyjeżdżał on parę razy z Brzozowskim, dokąd? – nie wiadomo – potem wyjechał młody Brzozowski i nie wrócił, a nareszcie jednej nocy znikł i Żytkiewicz z żoną i córką.

⁷⁴¹ *Nasamprzód* – najpierw.

Dokąd wyjechał? Nikt w Mosznach nie wiedział. Stary bywalec znał dobrze przebiegłość hajdamaków i przewidywał, że Mamaj, nie chcąc wydzierać gwałtem córki z objęć ojca, wykraść ją postanowił. Dla watażki, mającego taką władzę, środki i szpiegów, nic nadto nie było łatwiejszego. Otóż zabezpieczając się od nowego wypadku, Żytkiewicz zemknął, ale tak, że o ucieczce jego nikt nie wiedział, ani mógł powziąć żadnego śladu.

Ale nas interesują losy tej ładnej dziewczynki; o ślicznych jej, pełnych wyrazu i uczucia oczach, o zachwycającym rysunku twarzyczki, o giętkich formach postaci – mieliśmy niedawno sposobność powziąć ideę z wnuczki – tak dziś kwitnącej, jak ona kwitła niegdyś – a więc śledźmy ją bodajby przez najczarniejsze bory – bodajby nas jak rusałka miała gdzieś zaprowadzić w topiele.

Cóż postanowił stary? Oto razu jednego, późno już wieczorem, gdy Moszny spały i tylko w sadach zalewały się śpiewem słowiki, i tylko księżyc bawił się z chmurami na szczycie błękitu, niby rycerz, to rozwijając, to znowu zwijając fałdy płaszcza, to spuszczać, to podnosząc przyłbicę, Żytkiewicz rozkazał żonie i córce przebrać się po chłopsku, sam narzucił na ramiona świętę, na uszy nacisnął kozacką czapkę, zaprzągnął do wózka parę koni i wyjechał z nimi precz z miasteczka. Jechał naprzód przez bory na monasterski młynek, co na Irdyniu, potem przedzierał się manowcami przez step ruskopolański⁷⁴² i jeszcze świtać nie zaczęło, gdy zbliżył się do pisarskiej grobli na Taśminie. Tu droga stała się nierówną, pełną wybojów, posiadali więc wszyscy i szli piechotą. Przebywszy groblę, skierowali się na prawo i już świtem przejechali Hulajgród, a stamtąd znowu zawrócili na lewo i zagłębili się w lasy po ledwo wydeptanej drożynie. Przez cały czas tej nocnej podróży nigdzie żywej nie spotkali duszy.

Żytkiewicz był milczący, staruszka szeptała pacierze, a Zosia w świtce, w białej wyszywanej koszuli ze wstążkami, trzepoczącymi się u głowy i monistami na szyi, z wyrazem ciekawości w oczach i zachwyceniem w piersi wpatrywała się w obrazki nocnej natury, przeglądała z trwogą tajemniczą przydrożne sosny, słuchała z zajęciem szelestu traw i kwiecica pod kołami toczącego się wózka, to znowu zadumana bujała po gwiaździstym niebie.

A że to młodej głowie, jak Zosina, tysiąc zawsze marzy się obrazków, to nieraz, dziwiąc się swemu przeistoczeniu, opierała bródkę na łonie i przypatrując się rysunkowi własnego biustu, myślała: żebym też ja, ot, w tym ubiorze, pokazała się kiedy u rządcy?... Oto byłoby śmiechu... Ciocia zaraz by krzyknęła: fe! Chłopka aspanna!...⁷⁴³ A Szulc zaraz by w koperczaki!...⁷⁴⁴ Ale doprawdy, że w tych wstążkach musi mnie być do twarzy?... Moja Hanna jakby mnie obaczyła teraz, jak mamcią kocham, nie

⁷⁴² *Step ruskopolański* – od nazwy wsi Ruska Polana, położonej w dawnym powiecie czerkaskim.

⁷⁴³ *Aspanna* – waćpanna.

⁷⁴⁴ *Koperczaki* – przestarzałe: umizgi, zaloty.

poznałaby... ot, tak przeszłaby bliźniutko i przywitała się jak z cudzą... A żebym to ja poszła na ulicę?... Parobcy hurmem za dziewczyną... – Skąd ona? – Z Kumejek...⁷⁴⁵, moja cioteczna siostra..., przyszła w goście na święta... A Hanno, hołubko⁷⁴⁶, uciekajmy stąd, bo jak dowie się mama!... Idę sobie i śpiewam... Hrycia? Nie, nie Hrycia – śpiewam sobie... Oj, tam na kozi, tam stały malarze. Malowały, rysowały bile liczko mini!...⁷⁴⁷ Aż tu brzęk, brzęk... Idzie... Kto idzie? (roześmiała się i zakryła twarz rączką). – Hanno, duszko, ja schowam się za ciebie... Jak się masz, Hanno? – Zdorowi były⁷⁴⁸. A czy pan w domu? – W domu. – A panna? – W domu... – Aj... A to co za dziewczyna z tobą? – Moja cioteczna siostra... Hańdzia... Nie, nie Hańdzia, Marusia... – tak lepiej... Aj!... Patrzy mi się w oczy i chce zatrzymać się... – umrę, jak tylko dotknie się... – Paniczu, het!..., odczepcie się!... – Kto to był, Hanno, duszko? – Alboż panna nie zna, oto ładnie! Brzozowski!...

Te swawolne marzenia rozkołysały młodą główkę do tego stopnia, iż doprawdy przywidziało się dziewczęciu, że ją spotkał młody Brzozowski; zacerwieniła się więc jak pąs, a oczy ledwie nie bryznęły łzami... Lecz jakież było jej zdziwienie, gdy odstaniając twarzyczkę, zakrytą obiema rączkami, postrzegła istotnie Brzozowskiego przed sobą!...

Skądże się tu wziął Brzozowski? – zapytacie. Stary Żytkiewicz długo myślał nad tym, gdzie by skryć Zosię? Na Wołyń odwozić jej nie chciał – to za daleko ciągnąć się z kobietami do miasta pogranicznego, do któregokolwiek z pogranicznych równie nie zgłaszał się, będąc tego przekonania, że zabezpieczając dziewczynę od hajdamaków, narazi ją na wiele innych niebezpieczeństw, nie tak może strasznych, lecz nie mniej opłakanych w skutkach.

W ogólności Żytkiewicz nie podzielał zdania tych rodziców, którzy dorosłe córki rozwożą po bankietach, jarmarkach, odpustach, ażeby do wszystkich przechodzących szczerzyły ząbki. Stary rozumiał, że jak zabrzączy trzosem, to chłopcy Bóg wie skąd, jak dobre gończaki, zwietrzą zdobycz; a jak obaczą Zosię – to wybredać nie będą, bo także nie mniej warta jak złoto. Więc przypomniał sobie starego Brzozowskiego, który już od kilku lat mieszka samotny w nadtaśmińskim futorze, znał jego pustelniczą ustron i wiedział, że tam tylko zaglądają ptaki i hodują się pszczoły, a nikt z ludzi drogi do jego futora nawet nie zna – otóż postanowił na czas jakiś tam odwieźć babę swoją i córkę, a z myśli swej zwierzy się młodemu towarzyszkowi, którego pokochał jak syna, wiemy tedy skąd tak wypadło, iż wśród tych głuchych lasów spotkała Zosia Brzozowskiego.

⁷⁴⁵ *Kumejki* – wieś w obwodzie czerkaskim.

⁷⁴⁶ *Gołabczko*.

⁷⁴⁷ *Oj, tam na kozie, tam stali malarze. Malowali, rysowali białe liczko moje.*

⁷⁴⁸ *Witajcie w zdrowiu.*

Żeby Zosia tak zamarzyła gdzieś samotna i potem nagle, jak w tej chwili, zjawił się przed nią Brzozowski, to już nie wiem doprawdy, czy by nie zgorzała od zmieszania i wstydu; szczęściem jednak pomogła jej obecność rodziców i nim się on powitał, a rozmówił z nimi, ona tymczasem miała czas ochłonąć cokolwiek i zebrać rozproszone myśli. Więc oboje Żytkiewiczowstwo i Zosia po posiadali z wózka i już szli razem do futuro. Ale cóż to się działo z biednym chłopcem, ile razy spojrzął on na Zosię!... Jakże ona ładną była w jego oczach w tym ukraińskim ubiorze! Ile razy zbliżał się do niej i zaczynał rozmowę, tylekroć zapominał się do tego stopnia, że już Zosia postrzegła to zmieszanie i śmiać się z niego zaczęła serdecznie. Przyszli na koniec do futuro. Był to sad duży na pochyłości góry, otoczony jak murem zieloną ścianą lasu. Biała, długa chata, pokryta trzcina, stała przy wjeździe; w głębi widniały liczne szeregi ulów, a bzy, róże i kalina rozkwitały przed oknami dokoła. Od progu chaty rozbiegały się dwa sznureczki udeptanych ścieżek; jedna ginęła pod konarami drzew owocowych w głębi sadu; druga u dołu w łożach, którą chodzono do krynicy. Jakże się ta ustronń podobała dziewczynie! Jak tu wszystko było ładnie, a cicho i czysto, i zielono, niby domek przystrojony umyślnie na Zielone Świąta! Jak tylko zaszczekały psy, zaraz wyszedł stary Brzozowski, zupełnie jak pasiecznik ukraiński o białych włosach, długiej brodzie, w płóciennej koszuli, przetykanej dokoła pazuchy czerwoną nicią, i powitawszy gości, zaprowadził ich do świetlicy⁷⁴⁹.

Oboje Żytkiewiczowstwo znali od dawna starego Brzozowskiego, lecz nie w tym stanie jak dzisiaj. Był on rodem z Wielkopolski, pochodził z zamożnej rodziny i młodość swą spędził w Warszawie, gdzie lat kilkanaście służył wojskowo towarzyszem znaku pancernego. Ale gdy król częściej przesiadywał w Dreźnie niż w Warszawie, a minister Brühl⁷⁵⁰ wicherzył Polską i ujadał się z panami, Brzozowski zniechęcił sobie Warszawę i pragnąc czynniejsze prowadzić życie, prosił o zaliczenie go do poczty komenderującego się na Ukrainę, chociaż z rejestru kolej na niego nie wypadła. Tu wahał się po okolicznych miastach, a choć po dawnemu było przykro mu, przynajmniej kontent był z tego, że marsze i wojna urozmaicały mu życie. A gdy następowała zima, zwykle zjeżdżał do Śniły i tu z leśniczym, szlachcicem Bujalskim, zawołanym myśliwym, całe dni przepędzał na łowach. Ten Bujalski był to dziwaczny charakteru człowiek. Dobry, rozsądny, przyjacielski, ale dopóki trzeźwy. Jeden Brzozowski miał nad nim przewagę, lecz i ten, nie mogąc dłużej znosić brzydkich skutków nałogu przyjaciela, które od niejakiego czasu, bez widocznej przyczyny, przybrały niebezpieczny charakter, przeniósł się na koniec na mieszkanie do osobnego domu. A miał Bujalski w domu swym siostrzenicę Jadwisię, sierotę, dziewczynę natenczas

⁷⁴⁹ Świetlica – dawniej: gościnny, paradny pokój wiejski.

⁷⁵⁰ Minister Brühl – Henryk Brühl (1700–1763), minister-faworyt Augusta III, z niemieckiej rodziny szlacheckiej, rodem z księstwa Sachsen Weissenfels.

lat osiemnastu, którą wychował od dzieciństwa, ubogą, potulną, ale ładną. Otóż razu jednego, podczas nocy, stuka ktoś do okiennic Brzozowskiego i woła o ratunek. Była to owa sierota, której jak tylko otworzył drzwi Brzozowski, wpadła do izby zmieniona, blada, zalewając się łzami, w podartej odzieży, z rozpuszczonymi włosy. Brzozowski domyślił się zaraz, że Bujalski musiał się upić i swoim zwyczajem awanturuje w domu; ale jakże został zdziwiony, gdy biedna dziewczyna upadła mu do nóg, błagając, ażeby ją zasłonił od napaści wuja, który od dawna goreje ku niej występłą miłością i pijany zagraża śmiercią, jeśli się opierać będzie dłużej. Jeszcze nie skończyła wyznania, gdy w tym otwarły się drzwi gwałtownie i Bujalski z obłąkanym wzrokiem, z fuzją w rękę, wpadł do izby. Postrzegłszy dziewczynę, leżącą u stóp Brzozowskiego, przywidziało się nieszczęśliwemu, że on jest jego rywalem i zemsta wściekła zaślepiła w nim przytomność do reszty. Na szczęście wystrzał był chybiony, ale Bujalski padł bez zmysłów na ziemię i od tego czasu stracił już je na zawsze. W cierpieniach szaleństwa żył jeszcze blisko rok, a biedne dziewczę pozostało na koniec samo na świecie, bez opieki i sposobu do życia.

Od tego wypadku, który tak dziwnie wplątał się w losy Brzozowskiego, datują się i jego cierpienia. Nie poczuwając się bynajmniej do winy, nie kochając nigdy miłością kochanka biednej sieroty, nie mógł on wszakże patrzeć bez współczucia na jej obecne położenie i postanowił się zająć jej losem. Kupił więc dla niej dworek w Smile, ogłosił, ile daje posagu, i starał się ją wydać za mąż. Zamiarom tego szlachetnego człowieka odpowiadało jedynie życzenie najszczęśliwiejszego uszczęśliwienia sieroty, ale ludzie nie tak sądzili o tym. Urosły baśnie, zniesławiające dziewczynę. Mówiono, że ta chytra istotka służyła za przedmiot miłości dla obojgu, że oszukiwała ich kolejno i że wskutek wykrycia miłosnych jej stosunków z Brzozowskim nastąpiła na koniec owa okropna scena w domu Brzozowskiego, która razem zgotowała oplakaną śmierć leśniczego. Tyloma zbrodniami splamiono czoło niewinnej Jadwisi, że opieka Brzozowskiego nie tylko jej pomoc nie mogła, ale owszem utwierdzała wszystkich w powziętym mniemaniu. Jeden tylko Brzozowski nie wiedział o niczym i zdziwił się, czemu nikt z okolicznej szlachty nie stara się o jej rękę.

Zdarzyło się, iż Brzozowski dla interesów rodzinnych wyjechał do Polski. Sierota żegnała go ze łzami, prosiła, żeby o niej nie zapomniał, on, który jedyną pociechę, jedynym jej szczęściem pozostał na świecie! Tęskno było Brzozowskiemu, gdy opuścił Ukrainę, i pierwszy raz uczuł, jak był przywiązany do sieroty. Ale gdy znalazł się w kole rodzinnym, nie mógł nie spostrzec, że go wszyscy krewni powitali zimno. Jakież było jego zdziwienie, gdy na koniec, w ogólnym ich zebraniu, zaczęto mu wymawiać, że rzuca zakałę na ród ich, dotąd nieposzlakowany w cnotach, zawiązawszy występne stosunki z jakąś tam rozpustnicą...

Brzozowski, o ile szlachetny, o tyle był popędliwy i zrażający się. Na oskarżenia, które przejęły go oburzeniem najwyższym, wybuchnął gniewem, zbeształ wszystkich,

zerwał ostatecznie z rodziną i ani chcąc więcej mówić z nikim, sprzedał swoje dobra i wyjechał na powrót na Ukrainę. Ale i tu nie mógł spotykać obojętnie ludzi, którzy tak podle targnęli się na jego i sieroty sławę. Widział zawiązaną na wieki jej przyszłość, widział niestartą plamę, którą naznaczono niewinne czoło dziewczyny – to go bolało okrutnie. Skutkiem tej walki wewnętrznej było ostateczne odosobnienie się od świata i pogarda ludźmi. Na koniec rzekł sobie: sprawdzę ich potwarz, ale uszczęśliwię sierotę i ten czyn przywróci mi szczęście i spokój, których już nie znajdę na świecie!... Pójdźmy, o niesławiona, biedna dziewczyno, przed ołtarz Boga, gdzie zaprzysięgnę ci miłość, o którą posądzali mnie ludzie!...

Wnet po ślubie Brzozowski kupił wioskę w Bohusławczyźnie⁷⁵¹ i przeniósł się do niej na mieszkanie. Jak to zwykle bywa z sądem ludzkim, znaleźli się później tacy, którzy zaprzeczali rozsianym plotkom i dawali to poznać Brzozowskiemu w nadziei, że pogodzi się ze światem, ale on tak się czuł szczęśliwym w swym odosobnieniu, tak był spokojny na duszy i zadowolony ze szlachetnego czynu, że ani chciał słyszeć o tym. Po piętnastu latach umarła mu żona, a pozostał syn. Stary oddał go do szkół, potem do wojska, a sam znudzony światem do reszty, odprzedał wioskę i oto już rok piąty mieszka w tym pustelnicznym futorze, gdzie go poznaliśmy dzisiaj.

Życie starego Brzozowskiego było wiadomym i Zosi z opowiadania ojca. Z podwójnym więc zajęciem patrzyła ona na pustelnika i na jego siedzibę, po której oprowadzał ją młody Brzozowski. Jakże ona tego pamiętnego dnia była wesołą i szczęśliwą! Jakże została uradowaną, dowiedziawszy się, że z matką pozostanie tu na miesiąc! Gdy tymczasem ojciec, w towarzystwie młodego Brzozowskiego, pojedą gdzieś w stepy, na Zaporozże, szukać syna. Jeszczeż to Zosia, pamiętna przestróg ciotki i mamy, choć kochała młodego towarzysza, to w tak wielkim sekrecie, że bodaj czy rąbek własnej jej sukienki, drżąc od wzruszenia na piersi, wiedział o tym; ale od czasu, jak ojciec pokochał go wyraźnie, jak zaczęła przy niej chwalić go mama, jak na koniec przyjechali na futor do starego i tu dowiedziała się Zosia, że Stanisław postanowił koniecznie towarzyszyć jej ojcu, pomimo jego oporu i namowy, żeby pozostał w domu, i widziała, choć sekretnie, jak ojcu jej łzy zakręciły się w oczach i jak on ucałował go serdecznie w głowę, to już pomyślała sobie w duchu: czemuż bym ja nie miała dać poznać temu biednemu chłopczykowi, że go także kocham? I czułe jej serduszko tak się użalało nad nim, że ledwie nie zapłakała, myśląc: jaki też to on biedny! I co to on przeze mnie wycierpieć musiał!...

A gdy rozeszli się do snu po tym dniu, jednym z najszczęśliwszych w ich życiu, Zosia poddała się marzeniom i, zaręczam was, przemarzyła to wszystko, co nasz Bohdan podsłuchał przy krosienkach. Tak samo jechał do niej wojak, tak brzęczał

⁷⁵¹ *Bohusławczyzna* – dobra położone za miastem Bohusław, na terenie dawnego powiatu kaniowskiego.

ostrogą i szablą, tak się kłaniał, tak całował różyczkę we włosach..., tak mu jej broniła ona, aż budziła się z tych marzeń z sercem, które zaczynało bić silnie, jak z przestrachu albo po swawoli...

A on? On marzył po swojemu. To całował rączkę dziewczyny, to leżał u nóg ojca, to muskał wąsik i oblicze przybierało dumny wyraz ciotecznego pana Paska:

Jeśli na wieki świat mi zawiąże,
To się nasrożę –
Dmchnę mu pod nos: ej, mości książę!
I w Zaporozie...

Nazajutrz, gdy się Stanisław ze starym Żytkiewiczem wybierali w drogę, Zosia była smutna i miała zapłakane oczy. – Dobrze, że choć ojciec jedzie także, myślała w duchu, a to jak mamę kocham, umarłabym ze wstydu, jeśli by poznano, że płakałam! Kogo żał pannie? Jużciż tatka! A to byłaby bieda: kogo żał pannie? Stasia!... A czuję, że płakałabym jak teraz... – Gdy tak sobie dumiała w izdebce, a starzy krzatali się po obejściu, wszedł Stanisław, a że biedny chłopiec nie mniej się dręczył, bo kochał tak Zosię, że omal nie rozpadało się serce, więc oboje, znalazłszy się sami, zmieszali się tym bardziej i ani słowa przemówić do siebie nie mogli.

– Kiedyz pan Stanisław wyjeżdża? – zapytała na koniec Zosia.

– Wieczorem, panno Zofio.

– Dokądże to jedziecie?

– Do Siczy Zaporoskiej.

– Nie uwierzysz, panie Stanisławie, jak jestem niespokojną o was..., ten straszny rozbójnik ciągle mi staje na myśli. Opiekuj się tam, panie Stanisławie, moim tatkiem..., tyłkoż i sam bądź ostrożny.

– Daję słowo pannie Zofii, że w razie potrzeby życie moje położę za niego.

– Ach! Na miłość Boską, na co pan Stanisław tak się zaklina strasznie! Ja wierzę zupełnie; ale grzech wspominać takie słowa!

– Nie grzech, panno Zofio, bo w takiej podróży może się zdarzyć wszystko. Ale przypuszczając, że mnie zabiją, że gdzieś zginę w tych hajdamackich stepach, to i cóż potem? – dodał, patrząc na spuszczone oczy Zosi. – Trzy kukułki nawet nie przylecą na moją mogiłę, jak śpiewają chłopci w dumce, bo nie mam ani matki, ani siostrzyczki, ani kochanki...

Zosia spojrzała na Brzozowskiego oczami całymi we łzach i nie mogąc ovladnąć wzruszenia, spuściła je prędko ku ziemi, a łzy ciche kapały na robotę, którą trzymała w ręce.

– Panna Zofia płacze... – rzekł zmieszany Stanisław.

Na to zapytanie biedna dziewczyna już nie mogła pokonać siebie i zakrywając chustką lice, zapłakała i rzekła:

– Bo też pan Stanisław, jak mamę kocham, Bóg wie, co plecie! Wstydź się pan! – dodała, tupnąwszy nóżką.

I płakała szczerze, i dąsała się, i na koniec śmiać się zaczęła, choć łzy były w oczach.

– O, serce moje! O, droga Zosiu moja! – rzekł Stanisław, klękając u jej kolan i całując jej rączkę.

– Co? Co? Serce? Panie Stanisławie, co pan wygaduje? – krzyknęła, opamiętawszy się dziewczyna. Ale nasz rycerz był już pod wpływem uczuć i całując rączkę, mówił jak bez pamięci! – Serce, krzyszczyk! Gwiazdko, słonko moje, koralu mój, kalineczko czerwona moja! Nie gniewaj się na mnie...

Zosia drżała jak listek.

– Wstydź się pan – szeptła – wstydź się pan! Idź pan sobie, idź na miłość Boga!

– O nie, nie pójdę, aż powie mi panna Zofia, czy mnie kocha?

– Ale ja tego panu Stanisławowi nie powiem nigdy... i co to panu przyszło do głowy?

– Czemu?

– Oto pięknie! I pan Stanisław mnie pyta: czemu? Bo się zawstydzę... – i mówiąc to, trzymała dłoń na oczach.

– O, Zosiu! Żebyś ty wiedziała, co ja cierpię, to nie byłabyś tak okrutną!

Dziewczyna odjęła dłoń od oczu i spojrzała na Stanisława wzrokiem, który zdawał się badać głębię jego uczuć. Nie był to już wzrok trzpioczący się ani wstydlivy, ale głęboka rzewność i zaduma patrzyły spod dużych, czarnych jej rzęs.

– Panie Stanisławie – rzekła po chwili tonem łagodnym, pewnym, przegarniając na czole jego włosy – powiedz mi otwarcie, szczerze, zaboż się⁷⁵² przede mną: czy doprawdy mnie kochasz? Czy tylko chcesz zgubić biedną dziewczynę? I co ja tobie zrobiłam złego?

– Zosiu! Niech mnie Bóg ciężko skarże! Niech jutra nie doczekam, jeśli...

– Cicho serce... – szepnęła Zosia i zawisła na jego ramieniu pąsowa jak jabłuszko. – Stasiu mój drogi, ja ciebie kocham nad życie... – I usta ich społy się i dziewczyna po raz pierwszy w życiu była pod wpływem zapomnienia się.

Będziemy powtarzać wszystkie wrażenia tego czystego, dziewiczego serca? Zaczernimy je tylko atramentem, wcielimy w martwe zgłoski i z obrazu pełnego ognia i życia wyjdzie parodia. Wyobraźcie sobie, moi kochani czytelnicy, tę dziewczynę taką śliczną, jak ja ją wyobraziłem sobie; wyobraźcie to uczucie tak silnym i świętym, jak być powinno, nadajcie i Zosi, i temu uczuciu imiona swoich kochanek i chwile własnych wzruszeń, otoczcie je wiosną i samotnością i dokończcie ten ustęp mojego opowiadania sami.

⁷⁵² Zabożyć się – przysięgnąć na Boga.

Będę wam powtarzał, iż Zosi i Stanisławowi od tej chwili świat przemienił się w oczach; że nie poznawali ani ścian izdebki, ani futuro; że serca ich grały jakąś nieziemską harmonią i że nie przypuszczali, ażeby byli ludzie szczęśliwsi od nich. Zrozumie to każdy, kto kochał, ale kto kochał nie po dzisiejszemu, nie tą zimną miłością, na jaką patrzymy w salonach, ale tą czystą, ognistą, może śmieszna dla obojętnego widza, lecz drogą dla poety i prostego serca.

Na koniec, po kilku sekretnych pożegnaniach kochanków, których wam opowiadać nie myślę ze względu, że i przy najlepszym wtajemniczeniu się w owe momenty nawet najdrobniejsza cząstka z owych przyjemności dla naszego użytku oddzielać się nie da i że moglibyśmy, kochani czytelnicy, wyjść jak ów bajkarz, u którego na każdej uczcie po brodzie ciecze, a nigdy w gębie nic.

Wyruszyli Żytkiewicz i młody Brzozowski w przeznaczoną drogę. A że w podróży przez stepy w owe czasy niebezpiecznie było występować strojno, więc zwykły ubiór zmienili na kozacki. Przywdziali żupany i barankowe czapki, flinty pozawieszali przez ramię, ponarzucali tatarskie burki, a do troków uwiązali torby z prowizją.

Tak jechali przez Medwedówkę, Subotowo, Czehryn, a trzeciego dnia byli już w stepach. Przejechawszy nową Serbię, skierowali się ku ujściom Bazawluka⁷⁵³ i już stepami Kudackiej pałanki⁷⁵⁴ jechali do samej Siczy.

Zaporoże siedziało wówczas koszem przy rzece Podpilnej. Podczas podróży nie spotkał ich żaden wypadek, a chociaż spotykali tu i owdzie wałęsających się burlaków, to opowiadając się Małorusinami⁷⁵⁵, żadnej nie spotykali przeszkody. Nie mieli wprawdzie przewodników ani pieniacza, ale też uboga ich odzież i liche szkapy nie nęciły nikogo na zdobycz.

Zatrzymawszy się u wrót Siczowej, nazwanych basztą, postrzegli nasi podróżni Kozaka, stojącego na straży ze spisą w rękę, a przed szafasem, tuż przy wrotach, siedziało jeszcze kilku z fajkami w ustach.

Żytkiewicz zatrzymał się we wrotach i uchyliwszy czapki, rzekł:

– Zdorow, Kozacze!⁷⁵⁶

– Zdorow! – odpowiedział strażnik, mierząc ich spokojnym okiem.

– A gdzie wasz ataman basztowy?

– A tobie on na co?

– Żeby się opowiedzieć⁷⁵⁷.

⁷⁵³ *Bazawluk (Buzuluk)* – prawy dopływ Dniepru.

⁷⁵⁴ *Kudacka pałanka* – umocnienia z wału ziemnego i palisady dawnej twierdzy Kudak, położonej na prawym brzegu Dniepru, powyżej porohów.

⁷⁵⁵ *Opowiadać się Małorusinami* – przedstawiać się jako Małorusini, Ukraińcy.

⁷⁵⁶ *Bądź zdrów, Kozacze!*

⁷⁵⁷ *Opowiedzieć się* – oznajmić o swoim przybyciu.

Kozak za całą odpowiedź spojrział na siedzących przy szafasie i jeden z nich, otyły, pleczysty Kozak, leżący na wołoku⁷⁵⁸ przed drzwiami, w dobrze już wytartym żupanie, z ogoloną głową, na której czerniała wijąca się jak pręga czupryna, odezwał się, nie podnosząc z miejsca:

– Oś wiń⁷⁵⁹, no mów: czego ci trzeba?

Żytkiewicz zsiadł z konia i oddał go Stanisławowi, a sam, przystępując do atamana i powitawszy go, rzekł:

– A co, panie atamanie, jakby wasza łaska kazać mnie przeprowadzić do pana pisarza koszowego?⁷⁶⁰

– A tyś co za ptaszek? – zapytał hetman.

– At, tak sobie, siroma, taj hody!⁷⁶¹ – rzekł Żytkiewicz. – Jak jadę, nie pytam o drogę, a przyjadę, zajeżdżam wprost we wrota. Jak zamierzę się, to i uderzę. Jak piję, to leję w gardło, nie za brodę. Na konia siadam od lewej strony i w dzień widzę jak w nocy.

– Fiu, fiu, nawiżeny!⁷⁶² – rzekł, śmiejąc się ataman. – To jakiś gębaty wyrodek. No więc, czegoż ci trzeba?

– Co za dziwo! – odparł Żytkiewicz. – Czy wy blekotu najedliście się, czy co? Zaprowadźcie mnie do pana pisarza koszowego.

– A na co on tobie?

– Ja to wiem na co.

– A nam nie powiesz?

– Ot, tak jak nie powiem! – rzekł Żytkiewicz. Nie mam coś ochoty, a przy tym gardło mi zaschło od wiatru i trzeba je pierwej odwilżyć siwuchą⁷⁶³.

– Jaremo! – zawołał ataman do Kozaka siedzącego opodal z fajeczką. – Odprowadź ich do pisarza, tak niechaj im didko⁷⁶⁴.

Od wrót zaczynały się zabudowania Siczy. Był to plac duży, ostawiony dokoła budynkami różnej wielkości i szafasami z tarcic, trzciny lub wołoków. Każdy z tych większych budynków był miejscem zgromadzania się Kozaków, gdy dla ogólnych narad zazywani byli z pałanek⁷⁶⁵.

Ile kureni, tyle było domów. W szafasach zaś pomniejszych sprzedawano smołę, chleb, rzemień, ryby, wódkę i inne drobiazgi. W środku placu stała wysoka chorągiew

⁷⁵⁸ *Wołok* – filc gorszego gatunku, wytwarzany w wełny odpadowej i sierści.

⁷⁵⁹ *Oto on.*

⁷⁶⁰ *Pisarz koszowy* [w oryginale wielkimi literami] – urzędnik starszyny kozackiej.

⁷⁶¹ *Ja biedny człowiek, daj spokój.*

⁷⁶² *Fiu, fiu, jaki narwany!*

⁷⁶³ *Siwucha* – wódka gorszego gatunku.

⁷⁶⁴ *Niech idzie w diabły.*

⁷⁶⁵ *Zazywać z pałanek* – wzywać z okręgów, z terenu.

z wyobrażeniem orła, a przy niej chodził sztyldwach⁷⁶⁶ obok ustawionych szeregiem kotłów, za pomocą których zwoływano zebranych Kozaków dla narad lub wysłuchania rozkazów hetmańskich. Wnet za kureniami stały domki starszyny kozackiej, proste, niewielkie, różniące się od innych okiennicami pomalowanymi w rozmaite kolory. Gdy nasi podróżni zatrzymali się przed jednym z nich, który był mieszkaniem pisarza Artemy, przeprowadzający ich Kozak zdjął czapkę, położył ją na ziemi u progu, a sam wszedł do środka. Po chwili wyjrzał przez drzwi, kiwnął palcem na Żytkiewicza, a gdy ten wszedł do izby, tam go spotkał niski, krępy, o zawieszistym wąsie staruszek, w granatowym żupanie, litym opasany pasem.

– Zdorow buw, panie pisarzu! – rzekł Żytkiewicz, oddając pokłon i kładąc palanicę na stole.

– Zdorowo buw! – odrzekł pisarz. – A co nam powiecie?

– Wszystko dobre.

– A po dobrym? Kto jesteś?

– Ja jestem szlachcic polski Onufry Żytkiewicz. Jadę ze Smielańszczyzny, a po co, to powie szczegółowiej ten oto papier – rzekł, dostając zza pazuchy pakiet i wręczając go pisarzowi.

– Szlachcic? A więc proszę waszmość siadać – odrzekł pisarz po polsku. – To od gubernatora śmielańskiego – dodał, przeczytawszy adres. – Znamy się z nim, cóż on, zdrów?

– Zdrów i kazał się kłaniać panu pisarzowi najuniżeniej.

– Dziękujemy. Jakiż macie interes?

– Przeczytacie, to się dowiecie.

– Waszmość nie znasz zapewne ustaw naszych, w przeciwnym razie wiedziałbyś, iż żaden papier nie może być czytany przeze mnie samego. Odniosę go do pana koszewego, tam przeczytamy i zrobimy, jak powie rada nasza.

– Nie wiedziałem tego i przepraszam – odrzekł Żytkiewicz. – Jaki już porządek macie przepisany, według tego postąpić. Wy to już wiecie, a mnie do tego zaś⁷⁶⁷. Moja rzecz zanieść prośbę i oddać pokłon.

I nareszcie odpowiedział szczegółowo, że przyjechał odszukać tu syna, jak się dowiedział od Mamaja, że on znajduje się na Siczy, a w końcu dodał:

– Panie pisarzu, Artemi Bazylewiczu! Jak to powiadają: kruty, werty, a nikde prawdy dajty⁷⁶⁸. Wiemy przecie, choć nie mieszkamy z wami, że wasz tu rozum rządzi wszystkim i że bez waszej rady nic się nie robi. Dopomóżcie mi, a ojcem rodzonym nazywać was będę! – I to rzekłszy, pokłonił się mu znowu i wydobywszy zwitek karbowańców z zanadrza, położył go na stole.

⁷⁶⁶ *Sztyldwach* – żołnierz stojący na warcie, wartownik.

⁷⁶⁷ *Zaś* – tu: nic (od *zacz*).

⁷⁶⁸ *Kręc, wierć, a prawdy nigdy nie mów.*

Pisarz potarł czuba i zaczął rozpytywać się o szczegółach najmniejszych, towarzyszących napadowi Mamaja na Moszny, a gdy się Żytkiewicz wypowiedział ze wszystkiego, rzekł nareszcie zdziwiony:

– I to już wszystko?

– A wszystko, więcej nie wiem – odpowiedział Żytkiewicz.

– Onwa, panie bracie, troszkę trudna sprawa. U nas trzydzieści osiem kureni, a każdy gdzieś w stepach lub na ostrowach, a chłopcy albo przy tabunach, albo zajmują się rybołówstwem, więc prędzej odzujesz igłę w wozie siana niż syna, nie wiedząc, w którym on liczy się kureniu.

– Wiem to dobrze, panie Artemi Bazylewicu – rzekł Żytkiewicz – że jak przyjdzie na mój głupi rozum, to nie dojdę ładu w niczym; a wy będziecie mi jak ojciec i radźcie.

Pisarz znowu potarł czuba.

– Obaczmy, obaczmy! – rzekł i namotując wąsy na palec, kazał sobie powtórzyć znowu szczegóły mogące rzucić pewne światło na rozwikłanie tajemnicy. – Już to prawdę mówiąc między nami – dodał na koniec cicho – my byśmy go odzuli i w suslej norze; ale nasi kurenni atamany⁷⁶⁹ jak gadziny sykają nam w oczy za to, że Kozaków wydajemy z Kosza. Idźcie sobie z Bogiem i przenocujcie tu w którymkolwiek kureniu albo u znajomego, jeżeli macie, tykoż nic nie mówcie, po co przyjechaliście, a jutro rano stawcie się przed koszowym.

Żytkiewicz dopytał się do znanego sobie Kozaka – Proskurki, który kiedyś w Smile handlował smołą, a teraz osiadł w Siczy i założył kram drobiazgow, i przenocowawszy u niego, rano stawił się przed koszowym.

Mieszkanie Koszowego nie różniło się niczym z powierzchowności od domów innej starszyny, wyjąwszy świetlicy, która przyozdobiona była w obrazy i kobierce.

Przed stajenką stało kilkanaście osiodłanych koni, uwiązanych do pik wetkniętych w ziemię i tyłuż Kozaków, w rozmaitych położeniach, siedziało lub leżało przy nich. Przed samymi zaś drzwiami koszowego domu jakiś podeszłego wieku Kozak, w żółtych butach, bez zwierzchniej odzieży, umywał się, parszcząc silnie w dłonie, na które mu Tatarczuk lał wodę z ogromnego naczynia.

– Zdorowo, Kozacze! – rzekł Żytkiewicz. – A czy doma bat'ko?⁷⁷⁰

Stary Kozak łypnął oczyma i ocierając wąsy, zapytał:

– A czego ci trzeba?

– Interes mam do pana koszowego. Powiedźcie, że chcę się z nim widzieć.

– A ty skąd?

– Ze Śmiły.

⁷⁶⁹ *Ataman kurenni* – dowódca kozackiego oddziału i kurenia (jednostki podziału administracyjnego) na Ukrainie Zaporoskiej.

⁷⁷⁰ *Czy ojczulek w domu?* (w tym kontekście *bat'ko* oznacza nie ojca, lecz atamana).

– Aaa... zaczekaj trochę, stary – powiedział Kozak, obcierając się ręcznikiem i huknął do stojących Kozaków:

– Hej, Kozaki! A poproście tu pana wojskowego sędziego, pana pisarza i asaule⁷⁷¹.

I to powiedziawszy, wszedł do izby, a gdy po chwili Żytkiewicza wezwano do środka, postrzegł on nie bez zdziwienia, iż Kozak, z którym rozmawiał przede drzwiami, był ten sam koszowy ataman, który już siedział na ławie za stołem, w żupanie, podpasany bogatym polskim paskiem.

Żytkiewicz, znajomy obrzędów powitania, najsamprzód przeżegnał się ku obrazom, następnie położył palanicę na stole i rzekł:

– Zdorowo buw, panie atamanie!⁷⁷² Kłaniam się wam z chlebem i solą.

– Spasybi z wami zdrowemi⁷⁷³. Siadajcież – odpowiedział koszowy. Gdy Żytkiewicz chciał opowiedzieć interes, z którym przybył – koszowy mu przerwał, mówiąc:

– Opowiecie nam wszystkim, jak zbierze się starszyzna na radę – a tymczasem rozpytywał o gubernatorze śmielańskim i napadzie Mamaja.

– Ja wiem – rzekł na koniec – że pan Dobrzański musi tam psy wieszać na nas za tych przeklętych hajdamaków; ale żeby mi tak Pan Bóg pozwolił doczekać jutra, jak prawdę mówię, że my ich tu ciągle karzemy za te napady. Ale cóż poradzicie? Nie ma, jak to powiadają, rodu bez wyrodu⁷⁷⁴. Kozaków u nas dużo, a między nimi są takie szalone głowy, że jak im nie ma zabawki z Tatarami, to ich czart ciągnie na rabunek.

Wtem wszedł sędzia, wojskowy pisarz i asaule. Powitawszy się z koszowym i pokłoniwszy się Żytkiewiczowi, zasiedli oni ławę i koszowy, wręczając list gubernatorski pisarzowi, zapytał:

– A co tam, panie Artemi Bazylewiczu, pisze do nas pan gubernator śmielański? Pisarz rozwinął papier i cały list przeczytał.

– Cóż zrobimy, panowie bracia? – rzekł znowu koszowy.

I tu zaczęły się różne rady i wnioski, z których mógł wnioskować Żytkiewicz, że koszowy trzymał się na uboczu, w miarę jak sędzia i asaule starali się przekonać Żytkiewicza, iż odszukanie syna jego jest dziś niepodobieństwem. Postrzegł nawet Żytkiewicz, iż asaule nieprzyjaznym okiem spoglądał zawsze na niego i w końcu nawet rozkrzyczał się na pogranicznych gubernatorów polskich, że ich zasyłają rekwizycjami⁷⁷⁵ i stąd tylko wywołują na nich oburzenie Kozaków.

– Co my winni – wołał – że nam ciągle nie dajecie spokoju? Już nieraz odpowiadaliśmy wam, że hajdamaki nie należą do nas. Jak ich wieszacie i na pale wbijacie

⁷⁷¹ *Asaule (esaul, asaul)* – oficer mający taki stopień; zastępca atamana koszowego u Kozaków zaporoskich.

⁷⁷² *Zdrowia wam życzę, atamanie!*

⁷⁷³ *Dziękuję, I ja wam życzę zdrowia.*

⁷⁷⁴ *Nie ma rodziny bez wyrodków.*

⁷⁷⁵ *Zasyłać rekwizycjami* – notorycznie wysyłać żądania pomocy lub poparcia.

po drogach, to nie pytacie nas, czy można. A jak okradną kogo z Lachów albo spalą karczmę, to zaraz z rekwizycją do nas? Cóż to, czy Kosz nasz pokrywa ich, czy targuje z nimi na grosz jeden? Niedawno pan Suchodolski z Łysianki pisał do nas, żebyśmy mu powrócili pokradzioną u niego bieliznę. Alboż to Kosz przechowuje, co oni nakradną? A potem Kozacy nasi krzyczą na nas, że wydajemy swoich i przetrząsamy ich pałanki. I w tym na przykład zdarzeniu: gdzież my znajdziemy twego syna? Czy jeden u nas kureń? Czy tylko dziesiętek Kozaków? Że Mamaj powiedział, to już ma być prawda, już trzeba przetrząść stepy od Kałmiusu⁷⁷⁶ aż do Bugu? Co to za napaść taka!!

Sędzia dodał:

– Pan gubernator grzecznie pisze, ale krzywdzi nas zawsze, bo liczy nas za jedno z Mamajem. Jeśli ten hajdamaka powiedział, że wie o twoim synu, to jeszcze nie dowód, żebyśmy także wiedzieli o nim.

I wszyscy rozdałali się, nachmurzyli czoła, skarżyli się na gubernatorów i łajali hajdamaków. Już Żytkiewicz chciał im powiedzieć słowa prawdy, widząc, jak zły obrót bierze jego prośba i kłął w duchu pisarza, że siedzi jakoby wody nabrał do gęby, gdy wtem, po uciszeniu chwilowym, rzekł pisarz:

– Panowie bracia, wszystko to prawda, co mówicie, i nie może nam być przyjemnie, że nas w Polsce posądzają o jedno z łotrami, którzy żyją krzywdą cudzą. Wszakże trzeba być sprawiedliwym, a wtedy przyznamy, że cała wina spadnie na hajdamaków. Za cóż oni w Polsce publicznie na rynkach nazywają siebie Zaporozcami? Za cóż Mamaj namawia lud na Zaporozie? Czy Kosz upoważnił go do tego? My wiemy, że nie, ale jakże mogą wiedzieć o tym w Polsce? A jeśli będziemy jeszcze odprawiać z niczym tych, którzy naszej proszą opieki, nie sprawdzimyż tych domysłów, że trzymamy ze złodziejami za jedno? Ale prośba pana Żytkiewicza jeszcze ważniejszej treści. On nie przychodzi do nas z wymówkami, nie chce odbierać kozackiego dobytku, on, biedny siroma, prosi nas ze łzami, ażebyśmy mu pomogli wynaleźć jego syna. On szuka go serdeczny wszędzie, gdzie coś o nim zasłyszysz i niech mu powiedzą, że syn jego w niewoli krymskiej, on i tam poniesie starą głowę, bodajby sam miał nie powrócić więcej. Za cóż my jego, panowie bracia, krzywdzić będziemy? Za cóż go wypchniemy z niczym, ażeby za progiem płakał na nas krwawymi łzami? Bądźcież to po Bożemu, po chrześcijańsku? A jeśliby i odszukał syna, czyż to on z naszego towarzystwa pójdzie na szubienicę? Czy zgubimy przez to czyj żywot? Bynajmniej! Pocieszymy na starość tego starego, że do końca życia modlić się za nas będzie.

To odezwanie się pisarza wpłynęło stanowczo na zdanie rady. Koszowy nasamprzód odezwał się:

⁷⁷⁶ *Kalmius* (*Kalmius*) – rzeka na Ukrainie, wpada do Morza Azowskiego.

– Ehe, ehe, tak będzie do ładu po Bożemu; trzeba pomóc staremu. Jeśli syn pana Żytkiewicza jest u nas, to on pewnie w szczyrbiniowskim kureniu⁷⁷⁷. Napiszcież, panie pisarzu, do kurennego atamana, żeby rozpytał się starych Kozaków o tym Laszku i jeśli się znajdzie, niech go przyśle natychmiast do Kosza. A wy tymczasem, panie Żytkiewiczu, zabawcie u nas w Siczy do jutra.

Ze łzami w oczach dziękował stary za ich pomoc, a najbardziej pisarzowi.

Wnet posłano Kozaka z rozkazem do szczyrbiniowskiego atamana, a gdy nazajutrz stanął się przed koszowym Żytkiewicz, ten go spotkał tymi słowami:

– No, panie Żytkiewiczu, zguba twoja odszukała się, ale nowa zdarzyła się karluczka⁷⁷⁸. Nie będziesz ty, podobno, miał z niego pociechy. Puścił się on na ladaco – pisze kurenni, że właśnie przed dwoma dniami złapał dwóch Zaporozców, którzy przed rokiem jeszcze, bez pozwolenia wyszli z pałanki i, jak zeznali, grabili w Polsce z bandą Mamaja. Otóż, panie Żytkiewiczu, jeden z tych hultajów nazywa się Paweł Lach, ma znak rodzinny na prawym ręku zupełnie taki, o jakim zaświadcza nam pan Dobrzański i według zeznania starych Kozaków istotnie był przyprowadzony przez kramarza zaporoskiego Kuźmę Rosomachę ze Śmiły. Tu on go ochrzcił i trzymał do lat osiemnastu przy tabunach w kulmińskiej pałance, a przed dwoma laty wpisał do rejestru szczyrbiniowskich Kozaków.

– Cóż teraz będzie? – zapytał bladej i drżący starzec.

– Ha, co rada powie, mój hołubczyku! – odpowiedział koszowy.

A działało się to na dziedzińcu przed domem koszowego.

Wkrótce przyszedli znowu ciż sami ze starszyny i szeregiem usiedli na przyzbie. Żytkiewicz usiadł opodal i ukrywając twarz w obie dłonie, ledwie mógł powstrzymać się od płaczu. Wtem stawiono przed starszyna zbiegów. Byli to dwaj silnej budowy Kozacy, ogorzali, zarośli, z wyrazem twarzy dzikim, o długich czuprynach, boso i za całą odzież mieli brudne, całe w szmatach szarawary i koszule. Ręce ich były związane na tył, a końce od powrozów trzymał strażnica, stojący obok nich z pikami i nahajkami.

Koszowy zapytał:

– Który z was Paweł Lach?

– Ja – odpowiedział jeden i spojrzawszy spość łba na koszowego.

– A czego ty, bratiku, uciekł z kurenia?

– Ot, tak, uciekł, taj hody!⁷⁷⁹ – burknął więzień.

– A gdzie ciebie didko nosił?

– Już gdzie nosił, to nosił, a teraz mnie tam nie ma, gdzie byłem.

⁷⁷⁷ *Szczyrbiniowski kureń* – kureń nad rzeką Krzywy Torc, w dawnej guberni jekaterynosławskiej.

⁷⁷⁸ *Karluczka* (ukr. *карлущка*) – przenośnie: przeszkoda.

⁷⁷⁹ *Ot tak uciekłem, daj spokój!*

– O, suczyj synu! Jaż ciebie nauczę! A co, panowie bracia – dodał, zwracając się do sędziego i innych – jak wy sądzicie?

I po chwili narady odbytej półgłosem, gdy sprawdziły się badania o tożsamości więźnia, Koszowy rzekł:

– Panie Żytkiewiczu, przystąpcie tu bliżej. Znalazła się twoja zguba, bierz sobie jego *k czortu!*⁷⁸⁰ Choć on wasz syn, ale nie warto było jechać po niego tak daleko. Dajże mu pamiętnego⁷⁸¹ i od siebie, i od nas.

– A on, zbliż się, bratiku – dodał, zwracając się do więźnia. – Widzisz tego Lacha, to twój ojciec. Pokłońże jemu się i het, precz z Siczy, żeby tu i kruk nie zaniósł twoich kości, bo jeśli wpadniesz drugi raz w nasze ręce, to źle będzie.

Biedny Żytkiewicz spodziewał się, iż w tej przynajmniej chwili obudzone uczucia synowskie i widok ojca wzruszą w nim serce i on mu padnie do nóg, ze łzami żebząc przebaczenia, obiecując poprawę; ale więzień nie ruszał się z miejsca i bezdusznym okiem strzelał po wszystkich jak złapany suseł.

– Durniu, ty durniu! – odezwał się Koszowy. – Pokłońże się ojcu, wszak to twój ojciec?

– Kto, ten Lach? – zapytał zimno hajdamaka.

– Ten sam, Żytkiewicz.

– Niechaj jemu czart! – burknął więzień.

Na te słowa oburzyli się wszyscy i Koszowy błysnął gniewnym okiem.

– Onwa, bratiku, to ty taki? Myż ciebie nauczymy i posłusznego oddamy w ręce ojcowskie.

Wnet powstali wszyscy i zabierając laski, mówili do Koszowego:

– Bywajcie zdrowi, a nie zapominajcie o nas.

Pisarz, odchodząc, wziął za rękę Żytkiewicza i pociągnawszy za sobą, szepnął: – Chodźcie do mnie, panie Żytkiewiczu! Nam tu nie ma czego pozostawać dłużej; da mu ład nasz ataman. A wy, panie asaulo, przyślijcie potem tego Laszka do mnie.

Żytkiewicz zgryziony, sam nie wiedząc, co robi, powłókł się za pisarzem.

Skoro oddalili się wszyscy, Koszowy huknął:

– Stróże, a no kijów!

Na ten rozkaz stanęło kilku oprawców, a każdy z pękiem prętów łozowych.

Koszowy rzekł:

– A teraz połów się, bratku; my tu ciebie nauczymy, jak to ty powinien słuchać starszych i szanować ojca.

– Wola wasza – odrzekł hajdamaka i ponaglany przez Kozaków położył się na ziemi.

⁷⁸⁰ Znalazła się twoja zguba, bierz ją sobie do diabła.

⁷⁸¹ Dajże mu na opamiętanie.

Stróże usiedli po dwóch na głowie i nogach, a dwaj inni zaczęli go smagać prętami.

Paweł oparł się na łokciach i zacisnąwszy zęby, zniósł cierpliwie pięćdziesiąt kijów, nie wydawszy najmniejszego jęku.

– A co, będziesz teraz posłuszny? – zapytał ataman.

– Nie będę; wola wasza!

– A, taki ty, dajcież mu jeszcze!

Po dwudziestu pięciu zapytał znowu:

– A będziesz?

– Nie będę!

– A no, chłopcy, jeszcze zadajcie mu żaru, tylko dobrego!

Gdy wyliczono sto, plecy więźnia pokryły się krwią, oblicze zaczęło blednąć i rzekł:

– Poczekaście, nie bijcie. Zmiłuj się, bat'ku atamanie, tateczku mój, hołubczyku!

– A będziesz szanować starszych?

– Będę...

– I słuchać ojca?

– Będę...

– Ot, tak należało z początku, wraży synu! – rzekł kozowy. – Teraz odprowadźcie go do Lacha, oddajcie mu na ręce i powiedzcie panu pisarzowi, ażeby wziął kwit, że go oddano z Kosza.

Gdy stanęli przed mieszkaniem pisarza, Żytkiewicz siedział na przyzbie z głową spuszczoną, smutny, zamyślony. Kozacy opowiedzieli się przed nim i stary spojrzawszy na zbójceją postać syna, załamał ręce i łzy mu potoczyły się gradem.

– O, synu mój! – zawołał boleśnie. – Takiejże to spodziewałem się z ciebie pociechy!

– Milcz, tatu – burknął hajdamaka – będę już słuchał, tylko mi nie ćwirkać nad uszami i powiedz, niech nie trzymają jak psa na smyczy.

Tak dzikie obejście się hajdamaki wobec rozrzewniających cierpień starca wzruszyło straż nawet.

– Pokłoń się ojcu, ucałuj mu rękę – szeptali Kozacy, przynaglając go szturchańcami.

Paweł oglądał się, potem zbliżył się do Żytkiewicza i cmoknął go w rękę; ale w tym ruchu i powitaniu nie było śladu synowskiego uczucia.

– A co, tatu – rzekł po chwili – może pojedziemy?

– Dobrze, pojedziemy... – odrzekł machinalnie stary i wlepiwszy weń wzrok rozpaczliwy, znowu załamał ręce i zapłakał.

– O, synu mój! – zawołał. – Jakże ty zaprzepaściłeś swoją młodość! Wyrosłeś jak dzikie bydlę bez wiary, bez serca. I tuż są ludzie, mój synu, co pamiętają o Bogu

i chodzą do cerkwi. Czemuż ich nie naśladowałeś? Czemu nie mówiłeś pacierza i nie żyłeś uczciwie? Alboż myślisz, że Bóg pozwala rżnąć ludzi i zabierać im ich krwawicę? Alboż nie odpowiesz za każdą kroplę krwi i łez na strasznym sądzie Jego? I cóż stąd, że cię znalazłem i zabiorę z sobą? Ja nie hajdamaka, mój synu, i życie u nas nie hajdamackie. My modlitwą a pracą dorabiamy się kawałka chleba, a nie krzywdą ludzką. Jakże ja ciebie pokażę między ludźmi? Jakże pochwalę się tobą? Widzisz teraz na sobie, mój synu, że krzywdą ludzką nie bogaci się człowiek. Rozbijałeś i kradłeś, a nie mogłeś pokryć przed światem brzydkiej nagości ciała swego – i tylko duszę zaprzepaściłeś na wieki!...

Paweł milczał, wysłuchał słów ojca, zerkał tylko jak wilk lub spode łba, patrzył na Żytkiewicza.

Stary wpatrzył się w to ogorzałe oblicze i jakby czekał, jakby prosił o łzę z tych kamiennych oczu, co by mu odwilżyła piersi, lecz oprócz zimnej obojętności i bezdusznej jakiejś głupoty nie dostrzegł w niej żadnego wzruszenia.

– I jakże, synu, będzie? – rzekł z westchnieniem.

– Pojedziemy – odbąknął hajdamaka. – A jeśli masz, Lasze, pieniądze, to kup mi siodło i konia, bo u mnie, do czarta, nie ma ani grosza!

– Lasze?... – powtórzył Żytkiewicz z boleścią. – Czyż nie masz w swym sercu drugiego dla mnie nazwiska?

– Zapomniałem... – niech mnie diabli wezmą, zapomniałem... – wybaczenie, tatu! Tylko nie chmurzcie się i dajcie choć grzywnę na gorzałkę... Biesowe syny tak mnie wyparzyli, że świerzbią całe plecy.

Stary Żytkiewicz o mało nie skończył z rozpaczą i nie wiedział, co począć. Serce się wzdrygało na samą myśl, że takiego łotra przywiezie do domu i pokaże matce, jakiego ma syna, i córce, jakiego ma brata!... Jego zwierzęca dzikość i zupełna zatwardziałość uczuć dawały słabą nadzieję, ażeby je można było choćby w późniejszym czasie oświecić i uszlachetnić. I Stanisław nie wiedział, jak ma radzić. Bolał więc w milczeniu, patrząc na cierpienia ojca, a przewidując może okropniejsze... Pisarz kiwał głową i mówił:

– Szkoda, panie Żytkiewicz! Nie będziesz miał z niego pociechy, nie przyswoisz tego wilczka, bo on zaprawił już się na ścierwie⁷⁸².

Ale nie było nad czym rozmyślać długo i Żytkiewicz zmartwiony musiał zabrać z sobą odszukanego syna. Kupił dlań konia z rzędem, sprawił przywoitszą odzież i nazajutrz, opatrzony świadectwem koszowego – wyjechał z Siczy. Przez cały dzień pierwszy i następny Paweł zdawał się być posłuszny, chociaż był ponury i milczący. Niechętnie jechał razem, lecz albo wyprzedzał Żytkiewicza i Stanisława, albo zostawał

⁷⁸² Rozsmakował się w grabieży i rozbojach.

w tyle. Przed wieczorem zatrzymali się nasi podróżni przy jednej ziemiance w stepie, żeby dać wytchnąć koniom. Paweł poskrobał głowę i rzekł:

– Tatu, daj mnie pieniędzy.

– Na co?

– Kupię wódki.

– Wypij sobie czarkę, ale więcej nie trzeba.

– Co, czarka? Głupstwo – mruknął Paweł. – Nie chcę i ust paskudzić!

I gniewny usiadł na przyźbie. Ojciec udał, że nie zważa na gniew jego i wytchnąwszy chwilkę, puścił się ze Stanisławem w dalszą drogę. Paweł zaczął przesiodływać konia i pozostał.

Ile razy obejrzeni się, widzieli, że Paweł stał przed szynkiem. Ale wkrótce i Paweł, i ziemianka znikli im z oczu, następował zmrok, a Pawła nie było.

Co tu począć? – Wracać po niego? Daleko. Zostawić? – Nie wypada. Postanowili więc zatrzymać się na nocleg w jarze, do którego przybyli. Już późno zleciał Paweł na zziąanej szkapie, hajdamackie wyśpiewując dumy. Zapytany o przyczynę opóźnienia się, odbąknął hardo, nasadził biesów i czortów i miotając się z koniem, okładając go nahajem, do późnej nocy spać im nie dał. Gdy podczas rozmowy zbliżył się do Żytkiewicza, wódkę mu z ust czuć było i biedny ojciec przekonał się wkrótce, że Paweł był pijany. Nic mu wszakże nie powiedział, ale nazajutrz postrzegł na nim czapkę starą i wytartą zamiast nowej, którą mu sprawił w Siczy. Wtenczas wymówił mu zamianę, lecz Paweł, nie tłumacząc się, pozostał sam znowu i zasępiiony jechał opodal za nimi przez dzień cały. Ale, jakkolwiek bądź, jechali już bez przygody i trzeciego dnia stanęli na popas w ziemiance pod lasem Czuta⁷⁸³. Był to las duży, leżący już w granicach nowej Serbii, skąd mil dziesięć najwięcej było do Śmiły. Stary, ślepy na jedno oko Serb szynkował⁷⁸⁴ gorzałką i był jedyną żyjącą tu istotą. Izba, do której weszli nasi podróżni, była niska, ciemna, bez zedła⁷⁸⁵ i stołu. Wiązka siana, rzucona w jednym jej kącie, stanowiła łoże szynkarza. Żytkiewicz, znający dobrze niebezpieczeństwo miejsc tutejszych, chciał wyminąć tę karczemkę i popasać nad brzegiem Ingułu; ale Paweł uparł się i tłumacząc, że koń jego zmęczony, pozostał. Jednooki Serb zaczął się przypatrywać wszystkim, ale najciekawsze spojrzenia ciskać na Pawła. Chrząkał, kaszlał, krzątał się tu i ówdzie, a tymczasem otarł się niby nie chcąc o niego i bąknął kilka niezrozumiałych wyrazów, na które Paweł równie nieznanymi odebłkotał. Po chwili Serb wyszedł na podwórze, nasał czapkę i podniósł rękę do góry, jakby machnął nią na kogoś. Wtem od lasu pokazali się jacyś trzej ludzie – weszli do izby – poukładali się na sianie, dobyli

⁷⁸³ *Las Czuta* – las położony wzdłuż rzeki Czuta w dawnym powiecie czehryńskim.

⁷⁸⁴ *Szynkować* – przestarzałe: sprzedawać napoje alkoholowe.

⁷⁸⁵ *Zedel (zydel)* – stołek, ławka.

z kieszeni lulki⁷⁸⁶ na króciutkich cybuszkach i zapaliwszy je, śledzili w milczeniu każdy ruch podróżnych. Potem zaczęli rozmawiać z szynkarzem po serbsku czy po mołdawsku, wychodzili po kolei na podwórze, opatrywali konie naszych podróżnych i powracając, znowu kładli się na sianie. Paweł nie mieszał się do rozmowy, ale w tak niezręczny sposób udawał, że ich nie zna, iż postępowaniem swoim tym bardziej sprawdzał podejrzenia. Żytkiewicz więc mrugnął na Stanisława; gdy obaj wyszli do sieni, rzekł mu:

– To jacyś podejrzani, szelmy!

– To hajdamaki – odpowiedział Stanisław. – Trzeba nam mieć się na ostrożności.

A Pawełek, zdaje mi się, zna się z nimi doskonale.

– Bóg wie, co mówisz! – odrzekł Żytkiewicz. – Przecież nie rozmawia z nimi.

Tymczasem Stanisław przyłożył oko do szpary i po chwili skinął na Żytkiewicza, ażeby się zbliżył – i widzieli obaj, jak Paweł, korzystając z ich nieobecności, wychylał czarękę po czarce podawane mu przez owych włóczęgów i opowiadał im o czymś prędko i po cichu, a na koniec położył palec na ustach, jakby nakazując wszystkim głębokie milczenie.

Żytkiewicz zamyślił się i osnuwszy w myśli jakiś projekt, powrócił do izby niby wesoły, wdał się w gawędę z włóczęgami, rozpytywał ich o drogę, wymówił się niby nie chcąc, którędy ma jechać, gdzie nocować zamierza, i nie tracąc czasu, puścił się w drogę. Paweł, przedtem ponury i małomówny, stał się teraz rozmowny i wesoły; ale gdy ubiegli mil parę, Żytkiewicz wstrzymał się nagle na rozdrożu i patrząc pilnie w oczy Pawełkowi, rzekł:

– Rozmyśliłem się, synu, już nie pojedę prosto, ale weźmiemy się na lewo, na Cybulów⁷⁸⁷.

Pawełek zmierzył ojca dużymi oczyma i zaczął wmawiać, że to zwrot niepotrzebny, że tamte szlaki pełne są hajdamaków i Czuta dla podróżnych nigdy nie była bezpieczną, odkąd Mamaj przesiadywał tam zaczął. Ale gdy widział, że stary namówić się nie daje, pogroził jakby na pewno, dodając, że o grożącym im niebezpieczeństwie dowiedział się od owych hultajów, którzy byli w karczmie.

Żytkiewicz kiwał głową, pokręcał wąsa i z udanym śmiechem, jakby lekceważąc te strachy, rzekł:

– Co będzie, to będzie, a będzie tak, jak Pan Bóg da. – Wstydz się, synu, bać się jak dziecko – Takiz to z ciebie Kozak! – Nie pierwszy raz będę z nimi krzesał szable, a wy także nie ułomki, Bogu dzięki. Takich jak my trzech zuchów opędzimy się od dziesięciu i jeszcze nakarbijemy im plecy. Po czym zaciął konia i puścił się ze Stanisławem przyśpieszonym kłusem.

⁷⁸⁶ *Lulka* – fajka.

⁷⁸⁷ *Cybulów* – miasteczko w dawnym powiecie lipowieckim.

Zdziwiony Pawełek stał długo na rozdrożu, nareszcie splunął i rzekł:

– Ot, biesowe Lachy! – Ale to jak czart ich napadł.

– Gdzież ty, tatu, nocować myślisz? – zapytał, dognawszy Żytkiewicza.

– Na ziemi, przeciwko nieba.

Paweł, jakby domyślając się, iż obudził nieufność względem siebie, spojrzął w oczy Żytkiewiczowi i rzekł:

– Ty może, tatu, myślisz, że zmówiłem się uciec z hajdamakami albo co? – Ot, żebym poczerniał jak ta ziemia, żebym jutra nie doczekał, żeby mnie Krzyż Święty pobił, jeśli mam jaką złą dumkę⁷⁸⁸ w sercu. A wszak, żebym chciał uciec, tobym uciekł, kiedy zechcę, jak wy śpicie albo jak zostałem się w karczmie.

Ale Żytkiewicz oświadczył, że nigdy go nie podejrzewał o ucieczkę, tymczasem zaś człapał w raz powziętym kierunku. Tak ubiegli ściegami mil ze dwie i o zachodzie stanęli nad Ingułem. Przeciwko nich widniał las czarny z prawej strony Czuta, a na jarze zieleniały ługi, długie taśmy oczeretów⁷⁸⁹ i tu i owdzie przebłyskały stawy. Żytkiewicz skierował się bez drogi w jar głęboki i o kilkaset sążni od rzeki, w kotlinie pokrytej burzanem, zatrzymał się na nocleg. Gdy rozsiodłano konie i przyszła pora ich napojenia, Paweł zebrał je wszystkie i chciał prowadzić do Ingułu, ale Żytkiewicz powiedział:

– Zostań, synu, przy siodłach, a ja je napoję ze Stanisławem.

Paweł już nie powstrzymał się w gniewie, zaczął wymawiać, że mu nie ufają, że go mają za wroga, że on powęduje, gdzie oczy poniosą, jeśli tak ojciec postępować z nim będzie. Nareszcie usiadł po tatarsku na ziemi, zapalił fajkę i milczał.

Ale gdy go zostawiono samego, nagle mu oczy zaiskrzyły się jak węgle, podniósł głowę i w sprężystym susie jak zwierzę skoczył do siodła Żytkiewicza. Tam wy dobył z sakiew flaszę z gorzałką, drugą z własnej kieszeni, przekroił bochenek chleba, wydrążył jedną połowę z miękiszy i za pomocą tego prostego narzędzia przelał gorzałkę swoją do flaszki Żytkiewicza, a tamtą do swojej. Po czym znowu usiadł na stronie i przez cały wieczór nie odezwał się ani słoweczka, nie wstał do czarki i wieczerzy, ale pościeliwszy derę, nakrył się burką i zachrapał. Żytkiewicz tymczasem mówił pacierz. Stanisław popętał konie i puścił je na paszę. I wkrótce obaj zasnęli snem twardym.

Gdy Żytkiewicz obudził się nazajutrz, już słońce świeciło nad głową i południowymi promieniami paliło go niemiłosiernie. Porwał się więc na nogi przerażony i żegnając się, krzyknął:

– Jezus, Maria! Czyż to doprawdy już południe? Cóż to się stało, żem spał tak twardo i długo? Budzi więc Stanisława, ale dobudzić się nie może. Bieży do Pawła, ale nie ma Pawła ani koni. Ogląda się dokoła i widzi, że nie ma ani burek, ani siodła.

⁷⁸⁸ *Dumka* – zamysł, plan.

⁷⁸⁹ *Oczereły* – nadbrzeżne zarośla.

Szuka na piersiach skórzanego hamańca⁷⁹⁰, gdzie miał pieniądze, ale i tego nie znajduje. Poznaje nareszcie, że Paweł ich okradł ledwie nie do koszuli.

Natenczas Żytkiewicz wznosił oczy zalane łzami i zawołał:

– O, Boże! Jakże mnie srodze karzesz. Syn mnie własny okradł, a czemuż nie zabił!

Potem padł na ziemię i płakał jak dziecko. Jego łkania obudziły Stanisława, który nie mniejszą przejęty został boleścią, poznając, co zaszło.

Widocznie Paweł podsunął im zręcznie wódkę zaprawioną usypiającym zieleń, jakowy⁷⁹¹ sposób był często praktykowany przez hajdamaków.

Stanisław cieszył⁷⁹² jak mógł starego, ale Żytkiewicz wciąż płakał i mówił:

– Oj, daj mi pokój, chłopcze! Nie ma już dla mnie pociechy w tym życiu! U ludzi dzieci są pociechą na starość, u mnie syn mój jedyny, wyrodek, hajdamaka.

Gdy się spłakał stary i łzy ulżyły mu boleści, nagle potem powstał, jakoby się opamiętał, i rzekł mocnym głosem:

– No, Stasiu, dokożakowaliśmy się, nie ma co mówić! Jedźmy teraz na ojcowskich koniach.

Przeżegnał się.

– Boże! W imię Twoje! Błogosław nas, Panie! A ty, synu – dodał grzmiącym głosem, obracając się ku stepom i podnosząc rękę, jakby przemawiał do pustyni – oby cię Bóg tak zasmucił, jak ty mnie zasmuciłeś. Oby cię odepchnął od swego łona i występna głowa twoja nigdzie nie znalazła spokoju! Nie mam syna, nie mam! Oby Bóg też same słowa powtórzył na strasznym sądzie swoim! No, chodźmy teraz Stasiu, chodźmy! – dodał. – Teraz mi lżej na sercu! Teraz nie mam syna i nie boję się rozboju.

I oblicze jego przybrało wyraz zupełnej obojętności. Stanisław tak był przerażony tą chwilą, iż słowa rzec nie śmiał. Stary nałożył fajkę, jedyny sprzęt, jaki mu pozostał w kieszeni, skrzesał ognia, zapalił ją i brnąc przez burzany, zaczął obojętną o czymś rozmowę, jakby żaden nie spotkał ich przypadek.

Nie będziemy powtarzali szczegółowo, jaką boleścią przejęci byli wszyscy w furtorze Brzozowskiego, gdy im Żytkiewicz i Stanisław opowiedzieli wypadki swej podróży; nie będziemy też opisywać tych chwil szczęśliwych, których potem kosztowali kochankowie osłonięni wiosną, lasami i samotnością.

Domyślicie się zapewne, iż Stanisław nie mógł znieść dłużej nad dni kilka niepewności, co do wyroku o jego losie, i upatrzwszy chwilę, padł do nóg rodziców Zosi, prosząc ze łzami o jej rękę.

Stary Żytkiewicz tak go pokochał, iż wysłuchawszy jego prośby, przywołał córkę i oddając mu ją, powiedział:

⁷⁹⁰ *Hamaniec* – ukraiński woreczek na pieniądze.

⁷⁹¹ *Jakowy* – jaki to.

⁷⁹² *Cieszyć* – pocieszać.

– Wiem, że się kochacie, moje dzieci. Oddaję ci, Stasiu, mój jedyny skarb, jaki mi pozostał na świecie. Kochaj i szanuj ją, chłopcze, bo to pocziwe dziecko... A ja już stary, jak tam da Pan Bóg, dochyrlam⁷⁹³ do grobu sam jeden...

– Zastąpię ci syna, najdroższy ojcze – wołał Stanisław – i nie opuścimy cię do śmierci!

– Dziękuję ci, Stasiu! Dziękuję! – mówił drżącym głosem Żytkiewicz. – Durz⁷⁹⁴ mnie chłopcze, durz mnie starego, jak czasem zrobi się mi ciężko na sercu..., a Bóg ci zapłaci za twą dobroć!

Po kilku tygodniach odbył się ślub młodej pary w śmielańskim kościółku, gdzie obowiązki służbowe powoływały młodego Brzozowskiego.

Stanisławostwo, obliczywszy swe szlacheckie fortunki i zapewniwszy się, że w połączeniu posiadają piękną sumkę, za którą mogą otrzymać na zastawie prawie wioskę z humańskiego klucza⁷⁹⁵, zaczęli o to starać się u Potockiego⁷⁹⁶ i magnat ten, posiadający je secinami⁷⁹⁷ w jednej z najżyźniejszych okolic Ukrainy, ustąpił jedną z nich na imię Stanisława Brzozowskiego.

Tam się przenieśli młodzi Brzozowscy i zapomnieli już myśleć o Mamaju, przekonani będąc, że zapomniał o pogroźce, którą mu spełnić nie było łatwo, zwłaszcza w Humańszczyźnie, gdzie milicja czujnie strzegła granic. Gdy wtem razu jednego, przed rocznym humańskim jarmarkiem na św. Piotra, odebrał Brzozowski list przez umyślnego⁷⁹⁸ od namiestnika narodowej kawalerii Witośławskiego, zawiadamiający go, że Mamaj, podzieliwszy się na małe bandy, wałęsa się z jedną taką bandą po okolicznych lasach i że dotropił on do cieplickich lasów⁷⁹⁹, skąd zapewne pociągnie na Granów⁸⁰⁰. Żądał więc, ażeby mieć się na ostrożności i uzbroić Kozaków.

Brzozowski natychmiast uzbroił dwudziestu czterech ludzi, porozstawiał strażę przy kołowrotach i często podczas nocy z kilkunastu Kozakami dosiadłszy konia, wałęsał się po okolicznych szlakach.

Powracając raz do domu z takiej wycieczki, postrzegł on przy blasku księżyca, iż postać jakaś zamajaczyła przed nim na drodze i wskoczyła w żyto, rosnące bujnie po obu jej stronach. Skoczono tamtędy i wytropiono chłopca lat szesnastu, w którym, ku wielkiemu zdziwieniu Brzozowskiego, poznał on Oleksę – własnego stajennego.

⁷⁹³ *Dochyrlać* – dożyć ostatnich swoich dni.

⁷⁹⁴ *Durzyc* – tu: pocieszać.

⁷⁹⁵ *Humański klucz* – zespół majątków ziemskich, folwarków w dawnym powiecie humańskim.

⁷⁹⁶ *Potocki* – Aleksander Potocki (1798–1868), po ojcu, Szczęsnym Potockim, odziedziczył dobra humańskie z Zofiówką.

⁷⁹⁷ *Secina* – sto sztuk czegoś, duża ilość.

⁷⁹⁸ *Umyślny* – posłaniec, goniec.

⁷⁹⁹ *Teplieckie lasy* – lasy przylegające do Teplika, miasteczka w dawnym powiecie hajszyńskim.

⁸⁰⁰ *Granów* – miasteczko w dawnym powiecie hajszyńskim.

Na zapytanie, co tu robi, skąd idzie i czego się kryje, zmieszał się Kozaczek, drżał cały, ale odprowadzony do domu i wzięty na ścisłe badania, wyznał, że był w lesie u Pilipona, który tej wiosny zakupił wszystkie sady leśne od Brzozowskiego, że on przyrzekł mu dać jesienią kilka worków jabłek, jeśli będzie mu donosił co się u pana robi w domu i kiedy wyjedzie na jarmark do Humania; że nareszcie widział tam kilkunastu nietutejszych ludzi, którzy go rozpytywali szczegółowo o zabudowania, o zamki, o izby, w których sypiąją i gdzie stoją kufry, i że ciż ludzie namawiali go, ażeby uciekł od stajni, przyrzekając zaprowadzić go na Zaporozże, gdzie, jak mówili, będzie chodził w safianowych butach i nosił pełne kieszenie rubli. W końcu dodał, że tych nieznanym nie widział on nigdy dniem, ale że zawsze schodzili się z lasu na wieczerzę do Pilipona i kładli się spać w pałaszu.

Powziąwszy taką wiadomość, Brzozowski, nie tracąc ani chwili, zebrał swoich Kozaków, uzbroił ich w fuzje i spisy i puścił się drogą ku lasowi. Nie dojechawszy do wskazanego sadu jakieś kilkaset sążni, kazał wszystkim poziadać z koni, ustawił je w jarcu⁸⁰¹ na ustroniu, a sam z Kozakami pieszo. Ale należało jeszcze zabezpieczyć się od psów, które tu trzymał Pilipon dla straży; i Kozak Brzozowskiego, doświadczony Omelko, użył na nie tego samego sposobu, jakiego używają hajdamacy. Podkradłszy się, najprzód zwołał je po nazwiskach i każdemu cisnął kłębek wału pokryty łojem⁸⁰². Kłębki te zastrzegły im w pyskach i już ani szczekać, ani od nich uwolnić się nie mogły. A wtem postąpili Kozacy, przeleźli przez płoty i otoczyli szałas. Huknął natenczas Brzozowski, ażeby się poddali i spłoszeni hajdamacy po chwilowym borykaniu się z Kozakami, bez najmniejszego krwi rozlewu, bez żadnego wystrzału, powiązani zostali co do nogi.

Owocem tej szczęśliwej wyprawy było dwunastu hajdamaków, licząc już w to i watażkę ich – Sycza⁸⁰³, tak nazwanego od uderzającego podobieństwa oblicza jego do głowy puszczyka. Brzozowski wnet ich pod mocną strażą odesłał do Humania, gdzie wyznali pod różgami, że są z bandy Mamaja i spodziewali się co dzień jego przybycia, ażeby napaść i ograbić dom Brzozowskiego.

Ale wieść o ich pojmaniu rozniosła się wnetże po okolicy i Mamaj nie pokazał się w tych stronach. Po badaniu, którym, jak wiadomo, komendant i pułkownik humańskiej milicji Gorzewski nie zabawiał się długo, wszyscy zostali wywieszeni, a porucznik kawalerii narodowej Wydźga tropił tymczasem z oddziałem swoim uchodzącego Mamaja, omal go nie pojmałszy na granicy. Wszakże straże rosyjskie, zawiadomione o kierunku ucieczki owego rozbójnika, dośledziły go znowu aż do Bugu, i tu, jak powiadają, schwycony on został na wyspie Mihei⁸⁰⁴.

⁸⁰¹ *Jarzec* – pole z jarzym jęczmieniem.

⁸⁰² *Kłębek wału* – kłębek nawiniętych szmatek, pokryty zwierzęcym tłuszczem.

⁸⁰³ *Sycz* – od ukr. сич ‘rodzaj ptaka z rodziny puszczykowatych’.

⁸⁰⁴ *Miheja* – wyspa położona na rzece Boh (Południowy Bug).

Dziwnym zrządzeniem losu stary Żytkiewicz, już podczas jesieni wałęsając się po granicznych jarmarkach, był w Bohopolu tego samego dnia, kiedy rosyjski oficer – pojmanego Mamaja jako poddanego polskiego – oddawał namiestnikowi Witosławskiemu, stojącemu nad granicą obozem. Osądzono go na pal i gdy prowadzono go na stracenie, spotkał się z nim oko w oko Żytkiewicz. Poznał go rozbójnik natychmiast i zawołał:

– Bywaj zdrów, Lasze! Ot, teraz już nie bój się, nie odbiorę ci dziewczki. Przekłete Lachy tropili mnie przez całą jesień jak lisa. No, widać przyszedł czas odwetu. Doli, jak to powiadają, koniem nie objedziesz. Napatroszyłem ja i ich do woli – popamiętają czas jakiś Mamaja! Tyś tęgi Lach, krot twoju matir!⁸⁰⁵ Pamiętasz, jak bronieś się w Mosznach? Dajże lulki choć raz smoknąć przed śmiercią...

Żytkiewicz podał mu fajkę, którą trzymał w ustach i rzekł:

– Przeżegnaj się, Mamaju, a pożałuj za grzechy. Ej, zgubiłeś mi syna, Mamaju, bodajby ci Bóg nie pamiętał tego na strasznym sądzie swoim.

– Wiem, wiem wszystko – przerwał Mamaj, z uśmiechem przymrużając jedno oko. – Zuch, dalibóg, zuch! Zaleje on wam za skórę sadła, zobaczycie. A silny psia-wiara jak niedźwiedź. Kłaniaj się ode mnie dziewczce swojej..., hoża z biesa Laszka! Nie uszlaby ona rąk moich, żeby nie te paciorki⁸⁰⁶ – dodał, potrząsając kajdanami.

Żytkiewicz zatrzymał się jak wryty pod wpływem zdziwienia, widząc taką spokojność zbrodniarza, który za chwilę miał wyzionąć ducha w najboleśniejzych męczarniach, a tymczasem więzień oddalał się i wołał:

– Bądź zdrów, Lasze. Żegnaj, panie Żytkiewicz.

Po straceniu Mamaja Ukraina na czas jakiś odetchnęła od grabieży, pożóg i mordów.

Młodzi Brzozowscy mieszkali zawsze w swojej wiosce pod Humanem, stary Żytkiewicz nie mógł się odzwyczaić od czynnego życia i do późnej starości zajmował się handlem koni i bydła; stary Brzozowski nie zgadzał się za nic zostawić swego futoru i pasieki i żył tam do późnej starości, odwiedzany corocznie przez syna, synową i Żytkiewicza; co zaś do syna Żytkiewicza – ten, hajdamakując ciągle, należał później do koliszczyzny i zginął na koniec pod toporem kata.

⁸⁰⁵ *Do kroćset diablów.*

⁸⁰⁶ *Paciorki* – pęta, kajdany.

**OPOWIADANIA
I KRAJOBRAZY.**

SZKICE Z WĘDRÓWEK PO UKRAINIE.

przez

Tadeusza Padalicę.

T o m II.



W I L N O.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1856.

Zenon Fisz
(Tadeusz Padalica)

**OPOWIADANIA
I
KRAJOBRAZY**

Szkice z wędrówek po Ukrainie

TOM II



Mykoła Iwasiuk (1865–1937), *Wjazd Chmielnickiego do Kijowa* (koniec XIX w.)

Jeografowie naszych krain – estetycy,
Dalibóg bałamucą ciekawą gromadę;
Hej, nie widzieli ani jednej okolicy –
Przecież się tam rodziłem, prosto stamtąd jadę...⁸⁰⁷

Hej, Mogiło, Strażnico-Mogiło!
Ongić – ongi, inaczej tu było!...
Ongi-ć – ongi, z tych bujnych bezdroży,
Rok po roku uderzał gniew Boży...⁸⁰⁸

J. B. Zaleski

⁸⁰⁷ Józef Bohdan Zaleski (1802–1886), polski poeta okresu romantyzmu z tzw. ukraińskiej szkoły. Fisz przywołuje fragment wiersza pt. *Nasi jeografowie* (zob. *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego, wydanie zbiorowe*, T. II, Lwów 1877, s. 206). Pisarz skrócił w tomie 2. motto z wiersza *Z mogiły Sawor*

⁸⁰⁸ Fisz cytuje fragment dumy: *Z mogiły Sawor. O najpiękniejszym hetmanie* (zob. *Pisma Józefa Bohdana Zaleskiego, wydanie zbiorowe*, T. II, Lwów 1877, s. 82–83).



Zamek w Czerkasach (dziś już nieistniejący). Fot. z Muzeum Historii w Czerkasach (b.r.)

I.

Droga z Czerkas. – Miasteczko Biełozor⁸⁰⁹. – Smiła. – Jej okolice. – Historia dóbr śmielańskich⁸¹⁰. – Stan gospodarski przeszły. – Fabryki cukru. – Pogląd na ten przemysł. – Jego początek. – Kryzys. – Ustalenie się⁸¹¹. – Kwestie odnoszące się do ekonomii politycznej.

Przez płaszczyznę rozścielającą się od Czerkas wybiega w kierunku ku południowi równy jak struna trakt pocztowy do miasteczka Smiły. Obadwa jego brzegi, wysadzone wierzbami i brzożami, miłą czynią przejazdkę. Żyzne pola przy drodze pokryte zbożem; w oddaleniu widnieją krągłutkie futory rozsypane po całej tej przestrzeni i stepowe kurenie, przy których hodują wieśniacy basztany i pasieki. Z prawej strony obramia pejzaż smuga irdyńskich borów, a z lewej rysuje się malowniczo wyniosły brzeg Taśminy, która w połączeniu z Irdyniem szeroką, zieloną taśmą podściela piękne ukraińskie dąbrowy i lasy. Śliczny to, czarowny kraik! Tam błyszczą jak zwierciadła olbrzymie taśmińskie rozlewy, tam zaległy dolinę tajemnicze ostrowy i spławy i wysoki las oczeretów drzemie poetycznie ponad smugami czystej jak łąza wody. Któż u nas z myśliwych nie zna błot irdyńskich i hołowiatyńskich rozlewów?⁸¹² Tam miriady⁸¹³ wodnego ptastwa szybują ciągle ponad tą ogromną przestrzenią i seciny rybackich łodzi snują się po zalewach. Dążąc tamtędy przez pustynne i tajemnicze lasy, ani się domyślasz tego obrazku. Dopiero stanąwszy na hulajgrodzkiej górze⁸¹⁴, postrzegasz nagle u stóp swoich jakby cudowny ogród rozesłany na nieobejrzaną topieli⁸¹⁵ i zdaje się ci, że przeglądasz jakiś krajobraz wycięty i przeniesiony z dziewiczych lasów Ameryki.

Przy czerkaskiej drodze, o wiorst pięć od Smiły, leży miasteczko Biełozor. Oprócz jeziora, które z prawej strony malowniczo błyszczą się otoczone borem, nic

⁸⁰⁹ *Biełozor (Białozierze)* – miasteczko w dawnym powiecie czerkaskim.

⁸¹⁰ *Dobra śmielańskie* – dobra położone w okolicach miasteczka Śmiły.

⁸¹¹ *Ustalenie się* – umocnienie się, stabilizacja.

⁸¹² *Hołowiatyńskie rozlewy* – rozlewiska położone nieopodal Hołowiatynia – dużej wsi w dawnym powiecie czerkaskim.

⁸¹³ *Miriada* – grecki liczebnik główny, oznaczający liczbę 10 000.

⁸¹⁴ *Hulajgrodzka góra* – góra wznosząca się nieopodal Hulajgradu – wsi w dawnym powiecie czerkaskim.

⁸¹⁵ *Topiel* – głębokie miejsce na rzece, jeziorze.

tu więcej nie zajmuje uwagi podróżnego. Staruszka karczma siedzi przy samej drodze, jak to spotkasz w każdej u nas mieścinie; także chaty wieśniaków, także kramiki ze smołą i dziegiem, a ponad strzechy okolicznych budowli widnieją tu i ówdzie dachy większych rozmiarów, przykrywające białe ściany domków należących do arystokracji tutejszej, składającej się w większej części z dymisjonowanych urzędników cywilnych i wojskowych. Cichutko płyną tu im dnię resztujące życia. Jeden chodzi z wędką na ryby, drugi strzela bekasy⁸¹⁶, inny zbudował wiatrak i tupcze koło niego dzień cały albo wywiózł w pole na hreczkę⁸¹⁷ pasiekę i tarabani się do niej każdego poranku ohłoblowym wózkiem. Bielőzorskie jezioro uwiecznił Seweryn Goszczyński w poemacie swoim. Tu, w Bielőzorze, usadawił on topielicę⁸¹⁸ Ksenię⁸¹⁹, kochankę Nebaby, która mu potem ciągle, jak natrętne widziadło, pokazywała się w Kaniowie, kiedy się zakochał w drugiej Ukraince – Orlice.

Albo ten wieczór, ten ogień Kupały?⁸²⁰
 Po zwierciadlanej Bielőzryja wodzie
 Mkną się rybackie z kagankami łodzie:
 Niebo ciemniało, szyki gwiazd gęstniały,
 Błękitna fala sypała kryształ, i
 Szum sosen mruczał piosenkę żeglugi,
 Muzyczną miarą uderzały wiosła:
 Cyt! Płomieniami rozgorzał brzeg drugi
 I wrzawa dziewic zewsząd się podniosła⁸²¹.

Pięć tylko wiorst przestrzeni dzieli Bielőzór od Smiły, a i te pięć wiorst idą przez bór i piaski. Smiła z tej strony zupełnie nie daje wyobrażenia o malowniczej swojej miejscowości. Leży ona na przeciwległej górze, u stóp której zalegają ogromną przestrzeń bagna Irdynia, wyciągające węzowy swój tułów z bielőzorskich borów. Na lewo okolica rozjaśnia się cokolwiek, zielenieją łągi, błękitniej obłoki i Taśmina – jak wesoła Ukrainka – wybiega z zieleni i kwiatów, ażeby połączyć się z Irdyniem. Kto by chciał rozpatrzeć się bliżej w miejscowości Smiły, niech spojrzy na tę okolice ze szczytu Gór Sunczańskich⁸²². Co to za piękna, co to za bogata dolina, na krawędzi której leży Smiła! Środek jej zajmuje staw ogromny, błyszczący

⁸¹⁶ *Bekas* – średni ptak wędrowny z rodziny bekasowatych; kszuk.

⁸¹⁷ *Hreczka* – gryka.

⁸¹⁸ *Topielica* – kobieta, która popełniła samobójstwo, topiąc się.

⁸¹⁹ *Ksenia, Nebaba, Orlika* – bohaterowie powieści poetyckiej Seweryna Goszczyńskiego *Zamek kaniowski*.

⁸²⁰ *Ogień Kupały* – ognisko palone w Noc Kupały, najkrótszą noc w roku (21/22 czerwca).

⁸²¹ Fragment ustępu 10. z Części trzeciej *Zamku kaniowskiego* (1828) Seweryna Goszczyńskiego. Zob. S. Goszczyński, *Zamek...*, dz. cyt., s. 130–131, w. 330–338. Fisz zmienia interpunkcję oryginału.

⁸²² *Góry Sunczańskie* – góry rozciągające się nieopodal Smiły.

jak zwierciadło, staw, jakich zaprawdę niewiele w Ukrainie. Z wesołych, odkrytych okolic, falujących górami, pokrytych lasami lub zbożem, bieży z południa Taśmina, przyjmuje wszędzie po drodze mnóstwo rzek i strumieni, rozlewa się wspaniale na rozdole śmielańskim i ginie z oczu przed siną ścianą borów obramiających północną stronę tej okolicy. Za Smiłą, za Irdyniem już widnieje kraj jakby inny. Bory i poziom przypominają Litwę. Ani historia, ani legendy nie uwieczniły żadną znakomitą pamiątką tego miejsca. Są tu wprawdzie dokoła mogiły i kurhany, kroniki wspominają często o bitwach staczanych z Tatarami i Kozakami w okolicach Smiły, ale gdzież na Ukrainie nie ma mogił i kurhanów, gdzie nie było bitew? Gdzie dziś katolicki cmentarz przy samym złączeniu się Taśminy z Irdyniem, tam jeszcze przy końcu XVIII wieku stał zameczek. Pierwszy to był zamek wzięty przez Żeleźniaka, kiedy rozpoczął z Motroneńskich lasów swój tryumfalny pochód. Kraj ten natenczas – nie jak zajrzeć okiem, ale na przestrzeni wiorst kilkudziesięciu dokoła – obejmujący miasteczka: Złotopol⁸²³, Szpołę⁸²⁴, Horodyszcze, Moszny, Kamionkę, Olszanę, Łebedyn⁸²⁵ i wsi trzysta – należał do księcia Ksawerego Lubomirskiego⁸²⁶. Niewątpliwie była to jedna z najbogatszych okolic Ukrainy. Nic jej nie brakło pod względem gospodarskim i przewidzieć było nietrudno, iż z czasem wzmoże się tu na obszerną skalę rolnictwo i przemysł. Tłusty i płodny czarnoziem, niepotrzebujący nawozów ani troskliwej uprawy, pokrywa tu powierzchnię ziemi warstwą od jednego do dwóch łokci grubości. Z jednej strony obramia ją Dniepr, łączący ten kraj żyzny z ubogą Litwą, z drugiej – żeglowny aż do stepowych progów; a od południa do samej krawędzi znojnych chersońskich stepów⁸²⁷ rozścielają się lasy czarne, zasilające w opał i budulcowe drzewo. Mnóstwo rzek pomniejszych, obfitujących w młyny i stawy, przerzyna ją w różnych kierunkach; nad brzegami Irdynia, Olszanki i Rosi szumią majestatyczne bory, a łąny nieobejrzane rozścielają się przez równe przestrzenie, poprzecinane smugami dąbrów i lasów. Czego na takiej ziemi, w takich warunkach miejscowości, pod tym ślicznym południowym niebem przedsięwziąć nie można? Pszenica rodzi tu najobficiej, łąki rokrocznie pokrywają się aromatycznym kwieciami, na basztanach dojrzewają wybornie kawony i melony, a tysiące sadów rozrzuconych w poetycznych futorach, darzą najwyborniejszymi gatunkami owoców. Cóż powiecie? Kraj ten, tak bogaty i piękny, do naszych prawie czasów nader ograniczone dawał korzyści.

⁸²³ *Złotopol* – miasteczko w dawnym powiecie czehryńskim, pierwotnie Hulajpol.

⁸²⁴ *Szpoła* – miasteczko w dawnym powiecie zwinogródzkim.

⁸²⁵ *Łebedyn* – miasteczko w dawnym powiecie czehryńskim.

⁸²⁶ *Ksawery Lubomirski* (1747–1819) – książę, starosta sieciechowski, generał wojsk rosyjskich.

⁸²⁷ *Chersońskie stepy* – stepy położone w okolicach Chersonia (miasto na południu Ukrainy, nad Dnieprem).

Po odprzedaniu tych dóbr przez księcia Lubomirskiego księciu Potemkinowi⁸²⁸, a raczej po zamianie onych na dobra białoruskie, Dubrownę⁸²⁹, z dodatkiem miliona rubli srebrnych*, a wkrótce potem, po śmierci Potemkina, cały kraik rozdzielony został na ośmiu spadkobierców i na każdą schedę⁸³⁰ przypadło dusz płci męskiej czternaście tysięcy. Liczono więc ogólnej masy sto dwanaście tysięcy dusz męskich! Spadkobiercami byli: hrabina Branicka⁸³¹, Engelhardt⁸³², Lütte⁸³³, generał Wysocki⁸³⁴, Dawydowa⁸³⁵, Łopuchinowa [sic!]⁸³⁶, książę Jusupow⁸³⁷ i hrabia Aleksander Samojłow⁸³⁸. Wszyscy ci sukcesorowie, szczepy znakomitych domów, byli bogaci sami przez się i niewiele zdawali się przywiązywać wartości do spadku. Rządzili więc dobrami przez rządców, nie myśleli o żadnych reformach gospodarskich, owszem, dawnej trzymając się rutyny, kontentowali się tą odrobiną dochodu, jaka wpływała do kas ich obficie zaopatrzonych w kruszec. Miasteczko Smiła z kilkudziesięcią wsiami dostały się prawem spadku hrabiemu Samojłowu. Był to magnat w całym znaczeniu tego słowa. Spędziwszy całe życie w stolicach europejskich i przy dworze, zaszczycony pierwszymi tytułami państwa, zwiedził on razu jednego nowe swe dobra, podobał sobie w miejscowości Smiły w łagodnym klimacie Ukrainy i zamieszkał tu na starość. Pędząc życie wesołe, otoczony rozmaitych klas i krajów ludźmi wśród zabaw, balów i wszelkiego rodzaju przyjemności, ani on myślał o bogatych zasobach kraju lub ich rozwinięciu; owszem, zdawał się lekce ważyć te skarby i podczas Kijowskich Kontraktów⁸³⁹ sprzedawał corocznie po kilka wiosek. Tej kolei rzeczy podlegały mniej

⁸²⁸ *Potemkin* – Grigorij Potiomkin (1739–1791), książę, rosyjski feldmarszałek głównodowodzący w wojnie z Turcją, faworyt carycy Katarzyny II.

⁸²⁹ *Dubrowna* – folwark w dawnym powiecie lidzkim, na Białorusi.

* Notuję tu fakt dający pojęcie o zamożności tutejszych wieśniaków w owe czasy. Gdy się poddani dowiedzieli o projektowanej sprzedaży, przyszli gromadnie do księcia Lubomirskiego i błagali ze łzami, ażeby ich nie sprzedawał. „Bat’ku nasz – mówili – nie sprzedawaj Smielańszczyzny, a jeśli ci potrzeba pieniędzy, powiedz tylko ile, a my ci znieśliem” [przyp. Aut. – Red.].

⁸³⁰ *Scheda* – odziedziczony majątek.

⁸³¹ *Branicka* – hrabina Aleksandra Branicka (1754–1838), żona Franciszka Ksawerego Branickiego.

⁸³² *Engelhardt* – Wasyl von Engelhardt (1735–1794), ojciec Aleksandry Branickiej.

⁸³³ *Lütte* – Jekatierina von Engelhardt (1761–1829), siostrzenica księcia Potiomkina, żona hrabiego Giulio Renato de Litta.

⁸³⁴ *Wysocki* – Nikołaj Wysocki (1751–1827), generał w armii Katarzyny II, siostrzeniec księcia Potiomkina.

⁸³⁵ *Dawydowa* – Jekatierina Dawydowa (1757–1825), hrabina, siostrzenica księcia Potiomkina.

⁸³⁶ *Łopuchinowa* – chodzi o hrabinę Darię Łopuchiną (1777–1830), wnuczkę siostry księcia Potiomkina.

⁸³⁷ *Jusupow* – książę Nikołaj Jusupow (1750–1831), polityk, kolekcjoner dzieł sztuki, dyplomata; jego żona Tatjana była siostrzenicą księcia Potiomkina.

⁸³⁸ *Aleksander Samojłow* (1744–1814) – hrabia, działacz państwowy, siostrzeniec księcia Potiomkina.

⁸³⁹ *Kijowskie Kontrakty* – dawniej umowy handlowe zawierane przez kupców na największym jarmarku w regionie (tu: w Kijowie), odbywającym się każdego roku w styczniu.

więcej i schedy resztujące⁸⁴⁰. Było to na początku naszego wieku, a że kraj już od lat przeszło dwudziestu ciągłym cieszył się pokojem, że Ukraina zawsze w Polsce i na Litwie słynęła z obfitości urodzajów i korzystnej hodowli stadniny, stąd mnóstwo szlachty pod firmą handlarzy, posesorów⁸⁴¹, zastawników⁸⁴² i oficjalistów⁸⁴³ ciągnęło tu rokrocznie.

Wiele się do tego stanu rzeczy przyczyniły Kijowskie Kontrakty, gdzie się koncentrowały okoliczne kapitały i interesa. Jak skoro szlachcic albo przyjął obowiązek w którymkolwiek z tutejszych kluczów⁸⁴⁴, albo ulokował na procencie swój kapitałik z wymówieniem ordynarii⁸⁴⁵ i dworku, albo wziął posesję⁸⁴⁶ – to byle raz z żoną, dziećmi i gratami przeniósł się na Ukrainę, a rozpatrzył się we wszystkim i obaczył, że tu jest za co zacześć ręce, byle nie brakło ochoty do pracy – już osiadał na zawsze i rychło dorabiał się fortuny na gospodarce, czumacze albo handlu. A że w ostatnich czasach ze zmianą politycznego bytu musiały się zmienić stosunki magnatów do szlachty, że już magnat nie potrzebował szerokiej klienteli zagonowych patrycjuszów⁸⁴⁷, ażeby go szabla wspierała na sejmikach, stąd i fortuny szlacheckie, dotąd oddawane do kas magnackich, przeszły do rąk ich właścicieli, wsiąkły w handel, a doszedłszy okrągłej cyfry, przeobrażały się w nieruchome dobra. Pod wpływem rozmaitych kolei losów kraju i pojedynczych ludzi magnaci wyprzedawali swe klucze, a szlachta nabywała je na rozdrób⁸⁴⁸; magnaci tracili, a szlachta robiła majątki. Pan kilku kluczów zaledwie otrzymywał dziesiątą część dochodu z dóbr swoich w stosunku do dorobkowicza, który w płóciennym kubraku krzątał się na swej wiosce i ze wszystkiego umiał wycisnąć dochód. Prawda, iż w tym napływie różnorodzajowej, często różnoplemiennej ludności nie mogło być bez ale⁸⁴⁹, że powstawały fortuny niezupełnie czystego pierwiastku, jak same nazwiska, przekształcając się w zakończeniach na *ow*, na *icz* lub *ski*, nie znajdowały się w liście obywateli ziemskich wypisanych w *Diariuszu podróży Naruszewicza*⁸⁵⁰, ale *mieszanina ta towarzyska*, z której może później wykluła się

⁸⁴⁰ *Resztujący* – pozostały.

⁸⁴¹ *Posesor* – posiadacz, właściciel; też: dzierżawca.

⁸⁴² *Zastawnik* – ten, kto bierze lub daje coś w zastaw.

⁸⁴³ *Oficjalista* – osoba zatrudniona do zarządzania majątkiem ziemskim.

⁸⁴⁴ *Klucz* – zespół majątków ziemskich, folwarków.

⁸⁴⁵ *Ordynaria* – część zarobków oficjalistów dworskich w dawnych majątkach ziemskich, wypłacana w naturze, np. zbożem.

⁸⁴⁶ *Posesja* – dzierżawa.

⁸⁴⁷ *Patrycjusz* – tu: poplecznik, sprzymierzeniec.

⁸⁴⁸ *Na rozdrób* – pojedynczo, po jednej sztuce.

⁸⁴⁹ *Nie mogło być bez ale* – że nie można było niczego zarzucić.

⁸⁵⁰ *Diariusz podróży Naruszewicza – Dziennik Podróży Króla Jegomości Stanisława Augusta Na Ukrainę i do innych Ziem Koronnych Roku 1787. Dnia 23. Lutego Rozpoczęty, a Dnia 22. Lipca Zakończony* (1788) autorstwa Adama Naruszewicza (1733–1796).

mieszanina obyczajowa opisana przez Jarosza Bejłę⁸⁵¹, musiała mieć miejsce z samej natury rzeczy. Dziś Ukraina zaprawdę ciekawą jest pod tym względem dla postrzegacza. Zaledwie upłynęło lat kilkadziesiąt od organicznego periodu jej życia – zaledwie trzecie pokolenie wystąpiło na scenę, a już uderzające dokonały się zmiany. Któż by dziś w mieszkańcach tych eleganckich pałaców, tych arystokratycznych salonów, gdzie brzmią fortepiany Erarda⁸⁵² i leżą ilustrowane edycje paryskie, poznał potomków owej poczciwej a pracowitej szlachty, która z wołów, pszenicy, gorzałki i motków dorabiała się majątku; gdzie imość⁸⁵³ dryndulką⁸⁵⁴ jeździła do kościoła, a panienska zaledwie umiała spisać rejestrzyk⁸⁵⁵ bielizny oddawanej do prania? Wszakże w wyobrazeniach pewnej części społeczności jeszcze dotąd – pomimo tak ogromnej materialnej reformy – panuje chaos. Gdzie brak istotnej oświaty, gdzie sybarytyzm⁸⁵⁶ rozwinął się ze szkodą dla umysłu i prerogatywy zamożności opacznie pojęte zostały, tam się prawie zawsze wykazuje owa śmieszna pretensja do arystokracji, z której nawet obrazki Kukasińskich⁸⁵⁷ nieboszczyka Wilkońskiego⁸⁵⁸ uleczyć nie mogą. Dziwny to los tej choroby u nas, że jest udziałem dwóch klas ludzi: prawdziwych arystokratów i prawdziwych głupców. O pierwszych nie sprzeczamy się. Kwestia to kompletnie już dziś wyczerpana jak kwestia o jezuitach. Ale druga klasa widocznie przekonywa nas swymi symptomatami⁸⁵⁹, że zapadła w ten stan chorobliwy skutkiem nierównego rozwoju oświaty z rozwojem materialnego ich bytu, że ten ostatni wyprzedził i oburącz gramoli się na genealogiczną wiechę, skąd chce się mu imponować wszystkim, co stoją niżej.

Drugim koniecznym wypadkiem tego chaosliwego⁸⁶⁰ stanu, który dotąd nie ułożył się w porządne warstwy, jest brak towarzyskiego życia. Na Ukrainie, ściśle biorąc rzeczy, nie ma zażyłości, domów związanych dawnymi stosunkami przyjaźni lub sąsiedztwa. Każdy przybysz z Litwy lub Polski fakt ten zanotować musiał! Dlaczego tak? Rzecz oczywista – brakło nam jeszcze czasu, bo czas tylko krzewi i utrwała takie stosunki. Z małymi wyjątkami każdy tu ocenia człowieka wedle ilości *dusz*, które ten posiada. Corocznie prawie patrzymy na to, jak koło fortuny strąca ze szczytu jednych,

⁸⁵¹ *Jarosz Bejła* (pseud.) – Henryk Rzewuski (1791–1866), polski powieściopisarz i publicysta, autor skandalizujących *Mieszanin obyczajowych przez Jarosza Bejłę* (Wilno 1841). Zob. H. Rzewuski, *Wędrówki umysłowe. Mieszaniny obyczajowe*, wstęp. I. Węgrzyn, przypisy K. Węglarczyk, Kraków 2010.

⁸⁵² *Fortepian Erarda* – instrument ze słynnej paryskiej wytwórni Erarda, działającej w II poł. XIX wieku.

⁸⁵³ *Imość* – jejmość.

⁸⁵⁴ *Dryndulka* – mały, jednoosobowy powóz.

⁸⁵⁵ *Rejestrzyk* – spis, wykaz.

⁸⁵⁶ *Sybarytyzm* – zamiłowanie do wygod i zbytku.

⁸⁵⁷ *Kukasińscy* – bohaterowie *Ramot i Ramotek* Augusta Wilkońskiego.

⁸⁵⁸ *Wilkoński* – August Wilkoński (1805–1852) – prozaik, satyryk, krytyk literacki, uczestnik powstania listopadowego, autor satyry *Ramoty i Ramotki* (1862).

⁸⁵⁹ *Symptomat* – oznaka czegoś, symptom.

⁸⁶⁰ *Chaosliwy* – chaotyczny.

wynosi drugich, a opinia publiczna w tymże sensie oddziałuje na nich. Powiedziałem: opinia publiczna, wszakże wyrażenia się tego nie należy brać w tym rozumieniu, jak je biorą gdzie indziej. Nie mamy tu opinii publicznej tak dalece, iż wielu są tego przekonania, że bez niej żyć można. Powtarzamy jota w jotę za światem wszystkie jego reguły, kopiujemy punktualnie powierzchowne formy, posiadamy wszelkie warunki towarzyskiego życia, ale żaden moralny węzeł nie spaja tych różnorodnych ogniwi, nie wyrabia zbiorowej siły – i jak zaczęło się, tak wszystko kończy się na czczej formie. Ogromne tu są różnice w warstwach i pod materialnym, i pod moralnym względem. Oczewista, iż takiej natury zbiorowe ciało nie może złożyć się na ustalenie jakiejś choćby podrzędnej idei, a gdy jeszcze zbywa mu na tradycji, bo zbyt świeże, pytam się: co dlań może być obowiązującym prócz prawa?

Przykro by nam było, jeśliby ktoś z tych słów kilku powziął przekonanie, że chcieliśmy umyślnie w czarnych kolorach przedstawić tutejszą społeczność. Bynajmniej. Znamy tu tak świetne wzory, iż jedno umieszczenie onych w tym obrazie, już by go oświeciło dostatecznie i najgłębsze złądziło cienie. Ale my patrzyliśmy na całość, badali rozważnie przyczynę i – co najwięcej – nie sądzymy o obecnym położeniu, jakby było skryształizowane ostatecznie w stałe formy, ale widzimy w nim stan przechodowy, posiadający wszelkie warunki doskonalenia się i postępu.

Teraz wróćmy do rzeczy. Mówiliśmy o stanie gospodarskim i przemysłowym tego kraju. Zaledwie naszkicowaliśmy wam przeszłowieczną jego organizację. Posłuchajcież dalej tej powiastki – opowiem ja wam krótko, nie będę straszył cyframi, a że ciekawa to historia, sami obaczycie.

—

Jużem wam powiedział, jakim sposobem te piękne i żyzne osady Ukrainy na początku bieżącego wieku przechodziły na własność pomniejszych właścicieli. Kupowano je za bajecznie tanie ceny. Wsie, dziś cenione po 200 do 250 rubli srebrnych za duszę, płacono natenczas po 200 rubli asygnacyjnych⁸⁶¹. Lecz dla mieszkańców okolic innych wyrażenie się moje może być niezrozumiałe. Objasniam więc, iż sprzedażne transakcje biorą u nas do dziś dnia za normę stanu majątkowego ilość dusz płci męskiej, obliczonych na gruncie według ostatniego popisu ludności. Nie daje to wcale wyobrażenia o stanie majątku, ale jest wystarczającym dla ludzi obeznanym z miejscowością. Na Ukrainie prawie wszystkie dobra posiadały w owe czasy proporcję ziemi w stosunku dziesięciu dziesięcin⁸⁶² na jedną rewiską duszę⁸⁶³: dziś,

⁸⁶¹ Jeden rubel asygnacyjny (w banknocie) w różnych okresach miał nawet o 70 proc. mniejszą wartość nabywczą od rubla srebrnego (kruszcowego).

⁸⁶² *Dziesięcina* – tu: miara powierzchni ziemi, wynosząca 1,1 hektara.

⁸⁶³ *Rewizka dusza* – jedna osoba uwzględniona w ówczesnym spisie rewizyjnym, przeprowadzanym w Imperium Rosyjskim w celach podatkowych.

z powiększeniem się ludności, proporcja zmniejszyła się do sześciu i siedmiu. Przypuściwszy więc, iż wieś liczy rewiskich dusz 500, było w granicach jej ziemi dziesięcin 3500. Z tych 3500 dziesięcin 500 były pod lasem (jest to także stosunek u nas zwykły). 160 dymów (w stosunku trzech dusz płci męskiej na chatę) posiadają do 600 dziesięcin ornego pola i sianożęci⁸⁶⁴. (Ciągły⁸⁶⁵ – po dwie, pieszy⁸⁶⁶ – po jednej dziesięcinie w każdej zmianie, oprócz sianożęci). Sadyby włościańskie i folwarczne zajmują dziesięcin 200, sianożęcie tyleż. Grunt nieużyteczny, stawy, jary, drogi i miedze zabierają także dziesięcin 100 lub około tego, a więc w łanach wyłącznie skarbowych pozostaje dziesięcin 900. Owóż te 900 dziesięcin są u nas kardynalną podstawą każdorocznego dochodu z wioski. Dzielią się one po staroświecku na trzy zmiany, gdyż o płodozmianach, czyli kilkopolowym gospodarstwie, wiemy dotąd tylko ze słuchu. Na jednej części zasiewamy pszenicę i żyto, na drugiej zboże jare: jęczmień, owies, proso, groch, hreczkę, a trzecią według przepisów Mojżesza zostawiamy na roczny odpoczynek. O gatunku ziemi, pognojach⁸⁶⁷, remanencie⁸⁶⁸ nie ma co i mówić, gdyż na to nikt nie zwraca uwagi, a grunt tak błogosławiony, że byle gdzie co posiej – urodzi. Idźmy tedy dalej. Wszystką tę robociznę, jakiej wymaga majątek, odbywa kmiotek według przepisów inwentarnych⁸⁶⁹. Te były pierwiej obowiązujące go do pańszczyzny trzech dni w tygodniu od każdej zdatnej do pracy osoby: dziś są zmniejszone do dwóch dni męskich i jednego kobiecego od chaty, nadto 200-letnich we żniwo od każdej zdatnej do pracy osoby i ośmiu szarwarkowych⁸⁷⁰ od chaty. Ale dość będzie wiedzieć nam, iż pańszczyzna taka jest wystarczającą. Obywatel więc posiadający majątek zawarunkowany w powyżej określonym sposobie przy pomiernym nawet urodzaju zbiera krescencję⁸⁷¹ ogromną, bo za strąceniem stosownej ilości na posiew i wydatki miejscowe może oddzielić do sprzedaży pszenicy czetwiert⁸⁷² 2000, żyta 2000 i jarzyny ogółem czetwiert 4000.

Weszliśmy umyślnie w powyższe szczegóły, ażeby dać choć niezupełne wyobrażenie o stanie majątku określanego u nas ogólnie ilością dusz płci męskiej. Ale z tych

⁸⁶⁴ *Sianożęć* – łąki.

⁸⁶⁵ *Ciągły* – pańszczyzna ciągła, tj. odrabiana przez chłopów własnymi środkami, narzędziami i przy użyciu własnych zwierząt.

⁸⁶⁶ *Pieszy* – pańszczyzna piesza, tj. odrabiana przez bezrolnych chałupników, komorników i zagrodników.

⁸⁶⁷ *Pognój* – zaprawianie ziemi nawozem, gnojem.

⁸⁶⁸ *Remanent* – pozostałość, zbywająca reszta.

⁸⁶⁹ *Przepisy inwentarne* – wykaz robocizny i innych zobowiązań należnych właścicielowi ziemi od uprawiającego ją chłopu.

⁸⁷⁰ *Szarwarkowy* – od szarwark, tj. pańszczyzna drogowa.

⁸⁷¹ *Krescencja* – plony, zbiory z pól rolnych.

⁸⁷² *Czetwiert'* – miara pojemności ciał sypkich obowiązująca w zaborze rosyjskim, wynosząca 209,9 litra.

słów kilku czytelnik ma przekonanie, jak prostej jeszcze rutynie podlega tutejsze gospodarstwo. Awanse⁸⁷³ na zaprowadzenie remanentu, na pognój i uprawę ziemi są prawie żadne. Jeśli się budują młyny lub gorzelnia, te zaawansowany⁸⁷⁴ kapitał zwykle powracają właścicielowi niezależnie od majątku. A więc, jak widzimy, majątki tutejsze wymagają li kapitału szacunkowego, nakładowego wcale nie lub bardzo mało i według najprostszych gospodarczych przepisów wyręczają procent nabywcy. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, iż przy tak prostym nawet gospodarstwie ów procent jest zadowolniającym i – ściśle biorąc rzeczy – jest istotnie takim. Licząc według cen średnich, jakie się praktykują na Ukrainie, pszenicę na trzy ruble za czwartą, a żyto i jarzynę po rublu, już się odbiera dochodu 12 000 rubli srebrnych, a dodawszy do tego dochód propinacyjny⁸⁷⁵, summa ogólna będzie przeszło 13 000. Rzecz tedy prosta, iż jeśli majątek według cen dzisiejszych zapłacony był po 200 rubli srebrnych za duszę, to jest kosztował nabywcę 100 tysięcy rubli srebrem, znajduje on w nim ubezpieczenie⁸⁷⁶ 13 procentów od 100 wyłożonego kapitału. Wypadek to zadowolniający, nawet wtedy, jeśli byśmy nie zwodzając siebie cyframi, jeszcze o trzy lub cztery procenta zmniejszyli ten dochód.

Dla posesji na Kijowskich Kontraktach służył inny rachunek: spisywano inwentarz włościan, obliczano ilość dni pańszczyźnianych, potem oceniano je na pieniądze, licząc pospolicie dzień ciągły – złoty jeden, pieszy – groszy dwadzieścia i kobiecy⁸⁷⁷ – groszy dziesięć. Ogólna stąd suma, z dodaniem jeszcze dochodu od karczem, młynów i danin, stanowiła normę ceny posesyjnej. W czasie późniejszym, po wprowadzeniu prawideł inwentarnych, targowano się od duszy rewiskiej i płacono od 7 do 12 rubli srebrnych na rewiską duszę. Lecz, jak widzimy, wyrachowania takie nie mogły dawać istotnego wyobrażenia o wartości majątku ani ilości pobieranego zeń dochodu, bo opierały się na danych, niemających bezpośredniej styczności z przedmiotami, z których ciągniono dochód. Oceniano pańszczyznę lub duszę rewiską, wtedy gdy głównym źródłem dochodu było zboże, a ilość onego zależała od ilości ziemi znajdującej się w folwarcznych łanach.

Ale zapytacie zapewne, dlaczego przy tak dogodnych warunkach, skarżono się w ogólności na małe pieniężne dochody z dóbr ukraińskich? Jużemy dali wyobrażenie stanu ich gospodarskiego. Prosty on jest, obywający się bez wyższych nauk agronomicznych, bez wydatków i pomimo to dość zadawalniający. Ale teraz przychodzi nam zwrócić uwagę czytelnika na gałąź drugą gospodarstwa, na dalsze i koniecz-

⁸⁷³ Awans – tu: pożyczka, kredyt.

⁸⁷⁴ Zaawansowany – pożyczony od kogoś.

⁸⁷⁵ Dochód propinacyjny – dochód z monopolu, prawo do wyłącznej sprzedaży.

⁸⁷⁶ Obezpieczenie – zabezpieczenie.

⁸⁷⁷ Dzień kobiecy – pańszczyzna odrabiana przez kobiety.

niejsze jego przeobrażenie się w kapitał. Bez tej odpływowej arterii najpłodniejsze łany, najrozumniesze usiłowania w martwą krystalizują się cyfrę. Właśnie Ukraina cierpi na ten brak handlu, zwłaszcza te okolice, które są położone w większej odległości od miast handlowych i spławnego Dniepru. Grunt jej, jeden z najpłodniejszych w świecie, jako żadnych niewymagający nakładów, obdarzał właścicieli ziemskich urodzajami, które o wiele przewyższyły środki odbytu⁸⁷⁸, jakie się mogły w danym czasie rozwinąć w tym kraju. Stertami napełniały się toki, a dla korzystnego handlu zaledwie część dwudziesta corocznych zbiorów była wystarczającą. Kiedy na północy, w Litwie i Białejrusi, cierpiano głód, kiedy w Odessie kupowano na okręta pszenicę – u nas cierpiano na stagnację zupełną handlu z przyczyny odległości od owych konsumpcyjnych punktów i zupełnego braku przewozowych środków. Na powierzchowny rzut oka zdawać się mogło, iż niedogodności tej zaradzić da się przez rozwiniętą komunikację wodną na Dnieprze i czumaczkę do Odessy. O tej ostatniej były nawet projekta podawane podczas Kijowskich Kontraktów w celu urządzenia wołowej poczty⁸⁷⁹. Ale przedsięwzięciom na taką skalę jeden podolać nie mógł, a o zbiorowe kapitały było trudno. Każdy tu na własną pracuje rękę i korzyści stowarzyszenia nie pojmuje. Różnorodne uprzedzenia kursują tu jeszcze w masach: zastosowania więc żadnego z jakiegokolwiek nowej idei zrobić niepodobna z tej naturalnej przyczyny, iż pierwiej nauczyć się jej trzeba. Nadto kapitały na Ukrainie w większej części koncentrują się w najmniej przedsiębiorczej klasie. Nabywcom dóbr najczęściej nie tylko brakło kapitałów potrzebnych na podobne zamiary, lecz na tych samych dobrach ciążyły jeszcze długi, które umarzać należało. Każdy tu prawie zaczynał od tego, iż nabywał dobra nad skalę funduszu, a więc ogołacał się naraz ze wszelkiego zapasowego kapitału. Tym to było najtrudniej. Za to spekulaci⁸⁸⁰ rozważniejsi pojmowali inaczej korzyści miejscowe. Jediną tajemnicą ich handlu była cierpliwość i wytrwanie. Kiedy rok po roku urodzajne następowały lata, cena zboża spadała lub wcale nie było na nie kupca, oni gromadzili liczne szeregi stert, zwiększali corocznie zapasy gorzałki, a po latach kilku, gdy następował – co się u nas zdarza zawsze – nieurodzaj, gdy ceny poszły w górę (jak na przykład w 1835 roku do 25 rubli asygnowanych za czetwiert’), wyprzedanie tak ogromnych zapasów zwiększało naraz fortunę właściciela we dwójnasób.

Taki był stan właścicieli ziemskich na Ukrainie. Widzimy, iż rolnictwo ograniczało się tu do najprostszej rutyny, że o podniesienie stanu onego nie troszczono się najmniej, owszem, starano się wszelkimi sposobami sprowadzić go do najmniejszych wydatków, a rzeczywiście, wydatkować na nie nie było potrzeby, bo ceny na produkt

⁸⁷⁸ *Odbyt* – tu: możliwości zbytu, sprzedaży; zbyt.

⁸⁷⁹ *Wołowa poczta* – przewóz towarów wozami zaprzęgniętymi w woły.

⁸⁸⁰ *Spekulat* – handlarz.

tak były niskie, iż nie wróciłyby nakładu i nie opłaciły pracy. Ale oto prywatny jeden wypadek przed laty piętnastu wywiera stanowcze zmiany na ten zakątek kraju. Smię z przyległymi wsiami nabywa od hrabiego Samożłowa szwagier jego hrabia Bobryński⁸⁸¹. Światły ten i przedsiębiorczy magnat, rozpatrzywszy się w bogatej miejscowości dóbr świeżo nabytych, poznawszy wyborny gatunek i płodność tutejszego czarnoziemiu i widząc, jak stosunkowo małe z tak bogatych danych ciągnione dotychczas korzyści, postanowił zaszczyć tu nową gałąź przemysłu przez założenie fabryk cukru i sadzenie buraków. Już projekt taki sam przez się, krzewiąc przemysł tyle potrzebny dla kraju, ogromną miał zasługę. Stawał się on wszakże ważniejszym jeszcze w zastosowaniu do powiatów, gdzie – jakem rzekł – stagnacja przemysłu była zupełna. Cukrownictwo, jak wiadomo, już przed piętnastu laty nie było nowością. Francja, Belgia, Niemcy rozwijały go na ogromną skalę. Rosja i Polska miały już prób kilka z rozmaitym odbywanych powodzeniem: sam hrabia Bobryński posiadał kilka fabryk w guberni tulskiej⁸⁸², a nawet i u nas istniały dwa zakłady w majątku hrabiego Leona Potockiego⁸⁸³ i Czetwerykowa⁸⁸⁴, ale obie te fabryki działały w tak ograniczonym promieniu, iż zaledwie ktoś wiedział o nich, że są, a z tego, co widział lub o czym słyszał, do żadnych ogólniejszych zastosowań przyjąć nie mógł. U nas więc był to przemysł przed piętnastu laty nieznany wcale. Ani przez myśl nikomu nie przeszło, iż był on dostępnym nawet dla miernej fortuny właścicieli ziemskich i ogromne rokował korzyści. Ale nawet gdyby ktoś przedtem i wpadał na myśl założenia fabryki, cofnąć się musiał przed trudnościami, jakie go spotykały na wstępie. Jeden hrabia Bobryński mógł postąpić inaczej. Postanowił on rozwinąć ten przemysł od razu na obszerną skalę i tym sposobem stanowczo wpłynął na rozkrzewienie onego w okolicy. Wsparty ogromnym kapitałem, następnie kredytem, posiadający gruntownie naukę cukrowarstwa, oznajomiony dostatecznie z wymaganiami fabrycznej organizacji, sprowadził on cudzoziemców specjalnie znających swój przedmiot, rzemieślników, maszyny i zbudował pięć fabryk dla przerabiania buraków na piasek i jedną rafinerię. Był to dopiero zawiązek nowego przemysłu, a już ożywił okolicę. Pola, przedtem falujące kłosami zboża, zazieleniały plantacjami, mnóstwo rąk znalazły zatrudnienie, tysiące ludu użyto do plewidła⁸⁸⁵ za dość wysoką opłatę i znaczne sumy puszczono w obieg. Na te wstępne czynności hrabiego Bobryńskiego patrzo-

⁸⁸¹ *Bobryński* – hrabia Aleksiej Bobrinski (1762–1813), nieślubny syn Katarzyny II, protoplasta rodu Bobrinskih.

⁸⁸² *Gubernia tulska* – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego w centralnej Rosji, utworzona ukazem Katarzyny II w 1777 roku.

⁸⁸³ *Leon Potocki* (1799–1864) – polski pisarz, pamiętnikarz i twórca prac dotyczących historii obyczaju, literat i powieściopisarz.

⁸⁸⁴ *Czetwerykow* – nie ustalono, o kogo może chodzić.

⁸⁸⁵ *Plewidło* – oczyszczanie z chwastów, pielienie.

u nas z niedowierzaniem. Hojność, z jaką wysypywano gotówkę, mimowolnie obudziła zwątpienie, a o zyskach jeszcze nie miano pojęcia. W takim wahaniu się upłynęło lat kilka, ale gdy na koniec przekonano się, że zyski z przemysłu cukrownictwa przynosiły⁸⁸⁶ o wiele odbierane dotąd ze zwykłych źródeł gospodarstwa zbożowego, nastąpił zwrot nagły w wyobrażeniach na korzyść fabryk i w prawdziwą *cukromanię* zamienił się wkrótce.

Ciekawy to był period w cichym dotąd życiu tutejszej okolicy! Na wiarę cyfr, które tak dobrze układały się w rachunku na papierze – bez znajomości rzeczy, bez potrzebnych kapitałów, często na pożyczony – rzucono się do budowania fabryk. Połączone obowiązki plantatora i fabrykanta już wymagały usilnej pracy i pilności, cóż dopiero, jeśli je gmatwała nieświadomość, szkody, omyłki, ciągłe zawody i brak gotówki? Niepodobieństwem jest wyliczać tu wszystkie niepowodzenia. Byłby to rejestr nazbyt rozmaity i długi. Komu Bóg pobłogosławił urodzajem buraków, ten je zgnoił⁸⁸⁷. Kto nie zgnoił, utracił w przerobieniu⁸⁸⁸, oddając fabrykę w ręce jakiego szarlatana cudzoziemca, którzy tu z tytułem dyrektora wałęsali się całymi tuzinami. Inny tracił całoroczny dochód przez zapuszczenie plantacji, inny przez nieporządek i brak koniecznych narzędzi lub złe urządzenie fabryki. Słowem – i ci którzy skąpili, i ci, co się pokazali hojnymi, jednakim podpadli następstwom. Dodać do tego należy klęski nieuniknione, nieurodzaje, żuczki – i wyobrazić nietrudno, jak wielkie straty zagroziły fortunom właścicieli, jak upadał kredyt, rosły w straszliwej progresji⁸⁸⁹ procenta i rozwiewały się w nic najpiękniejsze nadzieje, obciążając przerażającą cyfrą długów majątek obywatela.

Ale był to period ciekawy nie tylko pod względem przemysłowym. Gorączkowy ten stan nie mógł nie oddziaływać na obyczajową stronę społeczności i nie naznaczyć ją piętnem swojego wpływu. W salonach naszych, jak w domkach szlacheckich, nie mówiono o niczym tak dużo jak o burakach, o fabryce, o mączce. Byli tacy, którzy nic innego nie widzieli przed sobą prócz buraka; każda kwestia była dla nich głupstwem, skoro nie miała bezpośredniego stosunku z fabryką cukru. Potworzyły się nowe typy i charaktery, jeszcze do dziś dnia nietknięte przez powieściopisarzy, powstał nowy techniczny język, niezrozumiany gdzie indziej – słowem, dokonało się przeistoczenie nadzwyczajne. Jedni w fabryce cukru widzieli koronę postępu ludzkości, od niej tłumaczyli i do niej odnosili najważniejsze kwestie socjalne; pogląd swój uogólniali do tego stopnia, iż własną fabrykę gubili z oczu; drudzy, jaśniejący nadzieją, wozili

⁸⁸⁶ *Przenosić* – przewyższać.

⁸⁸⁷ *Zgnoić* – nie zbierając plodów (lub ich części, np. słomy) z pola, przeznaczyć je na nawóz.

⁸⁸⁸ *Utracać w przerobieniu* – tu: tracić podczas przerabiania na cukier.

⁸⁸⁹ *Progresja* – tempo, prędkość.

sąsiadów po plantacjach, obliczali formy, berkowce⁸⁹⁰, z góry już zaliczali tysiące, na te krocie nabywali dobra, w tych dobrach nowe budowali fabryki, z tych fabryk nowy sprzedawali cukier i znowu rozmotywali złote marzenia w nieskończoność. Byli znowu inni przekonani, że jedni oni najgruntowniej zgłębili tajemnice cukrowarstwa, śmieli się w żywe oczy z sąsiadów, prorokowali najszczegółowiej, co to będzie z ich plantacji, z ich buraków. I znowu byli tacy, którym nie mogło pomieścić się w głowie, ażeby za jakiś biały piaseczek można było wziąć więcej pieniędzy jak za zboże; kiwali niedowierzająco głowami, wozili pełne kieszenie słoików z próbą⁸⁹¹, pytali: azali w istocie jest to ten sam piasek, o którym mówią wszyscy? Byli jeszcze rachunkowicze, spekulanci, niewierzący za nic w milionowe zyski, narzekający na wydatki, budujący fabryki dla próby, notujący każdy szkopał dla dania szcztka⁸⁹² po nosie przemysłowi, odgrażający się fabrykom, że zarzucą je, jeśli jeszcze raz nowy jaki i nieprzewidziany wydatek ich spotka. I na koniec byli niedowiarkowie wszelkich ulepszeń ciągnących za sobą wydatki, śmieli się z murów i machin parowych, splatali fabryki swe z chrustu, o każdym kołku fabrycznym zapytywali, czy to zysk zwiększa. Jakby dla kontrastu z tym tłumem, który już porwany prądem przemysłu, rad nierad leciał na bałwanach⁸⁹³ okoliczności, stali na wybrzeżach pesymiści z worami złota, wrogi nowego porządku rzeczy, patrzący z uśmiechem szyderczym na walczących z przeciwnościami i potem z jezuicką minką mówiący Anioł Pański za dusze tych, co ginęli w nurtach. W ślad za tym widzę, gdy oto jak huragan nalatuje kryzys finansowy! Fabrykanci, Żydki, treti⁸⁹⁴, skrypta, słoiki – na czarnych kłębach dymów fabrycznych wznoszą się, krzyżują, płaczą i w tysiącznych rozlatują kierunkach. Fabryki czernieją, pękają i gasną – jak widma bengalskim oświecone ogniem⁸⁹⁵. Donżuan⁸⁹⁶ przemysłu – z przerażonym obliczem, rozczochranym włosom – walczą osamotnieni przeciwko zgrai najstraszliwszych potworów i wszelakiej narodowości lub upadają bezwładni pod gradem procentów, kwitków i rupieci fabrycznych, gdy tymczasem za ulatującymi na podmuchach wiatru *tretami* gonią całe zastępy izraelskiego ludu, w malarskie układając się grupy. Ale oto ustaje walka żywiołów, rozjaśnia się niebo, leczą rany i przemysł ożywia się na nowo, ale już bogaty nabytym doświadczeniem pewnym stąpa krokiem.

⁸⁹⁰ *Berkowiec (bierkowiec)* – dawna rosyjska jednostka wagi równa około 164 kg.

⁸⁹¹ *Słoik z próbą* – zapewne menzurka z odrobiną cukru.

⁸⁹² *Szcztetek* – pstryczek.

⁸⁹³ *Bałwan* – tu: fala.

⁸⁹⁴ *Tret (trata)* – weksel tratowany, ciągniony, tj. weksel, w którym wystawca wskazuje osobę dłużnika.

⁸⁹⁵ *Bengalski ogień* – sztuczne ognie, fajerwerki.

⁸⁹⁶ *Donżuan* – uwodziciel; amator przygód.

Takich to wstrząśnień była przyczyną Smiła, to niewielkie miasteczko, gdzie kilka wzniesionych kominów fabrycznych jak konduktory⁸⁹⁷ przyciągnęły elektryczność i burze. Ale dziś już przemysł cukrownictwa stanął na pewnej podstawie i rozwinął się pod najlepszą wróżbą. Okoliczne powiaty liczyły w roku upłynionym⁸⁹⁸ fabryk ogniowych⁸⁹⁹ do 30, parowych⁹⁰⁰ – 25 i oprócz tych 5 na ogromną skalę rafinerii. Proces robienia cukru nie tylko nie ustępuje najlepszym zagranicznym, ale pod wielą względami go przewyższa. Fabryki hrabiego Bobryńskiego, Jachnenka⁹⁰¹ i hrabiego Potockiego⁹⁰² zbudowane są według najnowszych planów, zaopatrzone we wszelkie potrzeby, nawet z przepychem. Przy każdej z nich urządzono piękne zakłady wyrobów żelaznych i przed dwoma laty na fabryce Jachnenka zbudowany został paropływ⁹⁰³ przewożący dziś cukier po Dnieprze do Kremenczuga⁹⁰⁴ i Kijowa. Wielu właścicieli ziemskich nieposiadający fabryk zajmują się sadzeniem buraków, za które im płać od 80 kopiejek do rubla srebrem za bierkowiec, co daje zysk stosunkowie⁹⁰⁵ większy jak z pszenicy. Odkryły się obfite środki zarobkowania dla gminu podczas plewidła i wykopywania, a pora, w której się wykonywają te prace, zupełnie nie mitręży właściciela ani wieśniaka co do siejby⁹⁰⁶ i zbioru zboża, gdyż plewidło odbywa się w maju i czerwcu, więc przed żniwem, a wykopywanie po skończeniu pełnym posiewów ozimych – od połowy września do końca października. Na korzystny zbyt mączki wpłynął szkodliwie przez czas niejaki monopol rafinerii pochłaniających produkcję okolicznych fabryk, zmuszający sprzedawać mączkę po cenie stosunkowie niższej i przyjmować nie gotówkę, lecz tetry fabryczne, które nagłące potrzeby fabrykanta zmuszały znowu obracać na pieniądze, z ustępstwem dochodzącym często 18 procentów. Lecz taki stan rzeczy nie trwał długo i w miarę jak otrząsano się z długów, targi stawały się upartsze, na koniec zawiązano stosunki z Moskwą i ten nowy kanał odbytu wpłynął korzystnie na uregulowanie interesów wzajemnych. Już na ostatnich Kijowskich Kontraktach przemysł cukrownictwa prezentował się z wypogodzonym

⁸⁹⁷ *Konduktor* – przewodnik elektryczności.

⁸⁹⁸ *Uptyniony* – miniony.

⁸⁹⁹ *Fabryka ogniowa* – fabryka, w której warzenie cukru odbywało się w kotłach podgrzewanych ogniem.

⁹⁰⁰ *Fabryka parowa* – fabryka, w której cukier wyrabiano w kotłach parowych.

⁹⁰¹ *Jachnenko* – Stepan Jachnenko (?–1842), cukrownik pochodzący ze Smiły, syn wykupionego chłopca pańszczyźnianego.

⁹⁰² *Potocki* – hrabia Adam Józef Potocki, herbu Piława (1822–1872), polski polityk galicyjski, właściciel wielu zakładów przemysłowych.

⁹⁰³ *Paropływ* – parostatek.

⁹⁰⁴ *Kremenczug* (*Krzemieńczuk*) – miasto w środkowej części Ukrainy, w obwodzie połtawskim.

⁹⁰⁵ *Stosunkowie* – stosunkowo.

⁹⁰⁶ *Siejba* – czas zasiewów.

czołem. Cena na mączkę nie spada niżej pięciu rubli srebrnych za pud⁹⁰⁷, a często jest wyższą. Nie zbywa na oblotowym kapitale i eskontowanie *tret*⁹⁰⁸ nie podnosi się nad 10 do 12 procentów. Zdaje się nam, iż ów procent daje sprawiedliwe wyobrażenie zysków i potrzeby miejscowej, zwłaszcza jeśli zwrócimy uwagę na to, iż przy średnim urodzaju dobrze urządzona fabryka daje czystego zysku 50 procentów, a często więcej. Ubolewać nam tylko przychodzi nad wyniszczeniem lasów, co się dokonywa u nas bez oględności na przyszłość i porządku. Prawda, lasy dotąd w naszej okolicy były martwym kapitałem – sprzedawano je w początkach po 20 do 30 rubli srebrnych za dziesięcinę. Dziś dochodzą już ceny 150, a nawet 200 rubli, lecz trzebieże⁹⁰⁹ nie są potem pielęgnowane i młody porost niszczy niepowrotnie. Pryncypalną przyczyną naszych nieurodzajów są posuchy, a któż nie jest dziś przekonany, iż lasy od nich zastrzegac⁹¹⁰ mogą?

Otóż prawie wszystko, co w pobieżnym artykule mogliśmy napisać o cukrownictwie. Nie zajmujemy tym przeglądem okolic dalszych, mało nam znanych, i wiemy tyle tylko o nich, iż fabryki tameczne pod względem stopnia doskonałości i znajomości rzeczy o wiele stoją niżej. Niektóre z nich zaledwie dają znaki życia, inne zamieniły się w pustkowia. Niewątpliwie, iż oddalenie ich od punktu głównego ruchu i wszelkich środków dźwignienia się⁹¹¹ wpłynęło najbardziej na upadek zupełny. Jak fabryki cukru w początkach poniszczyły u nas fortuny właścicieli ziemskich, tak potem wydzwignęły z długów, gdy oględniej i umiejętniej przystąpiono do rzeczy. Ogromne straty przez odpowiednie im tylko korzyści naprawić się mogą. Nasze gospodarstwo zbożowe nie mogło pokryć deficytu, bodajby rozwinięte potem i prowadzone najenergiczniej. Tam właśnie nie starano się powstać tym sposobem – owszem, zrażono się, zwątpiono i wracano do dawnego porządku. Ruiny fortun i rudera fabryk, pozostałe po smutnych wysileniach, stały się najfalszywszą skazówką dla reszty i odstręczały ostatecznie od próby. Toteż do dziś dnia jeszcze fabrykacja cukru jest tam synonimem odłożonej fortuny⁹¹². Szlachta kiwa z niedowierzaniem głową na projektowane zyski, wskazuje na smutne przykłady i ani bezpośrednio, ani pośrednio do żadnych podobnych przedsięwzięć należeć nie chce.

Jaka przyszłość oczekuje ten przemysł u nas? Czy długo obecny stan rzeczy trwać może i czy nie wywoła zmian nowych przez stosunek, w jaki się układa względnie do ceł i konsumentów? Oto są pytania, na które dziś odpowiadają u nas najrozmaiciej.

⁹⁰⁷ *Pud* – dawna rosyjska jednostka wagowa równa 16,38 kg.

⁹⁰⁸ *Eskontowanie tret* – realizowanie należności wekslowych przed terminem ich płatności po odliczeniu procentu.

⁹⁰⁹ *Trzebież* – miejsce po wyciętym lesie.

⁹¹⁰ *Zastrzegac* – tu: zależeć.

⁹¹¹ *Dźwignienie się* – rozwój gospodarczy.

⁹¹² *Odłożona fortuna* – zysk zdobyty po jakimś czasie.

Wiadomo, iż produkcja krajowego cukru nie jest jeszcze wystarczającą dla kraju i zasila się przywozowym rocznie do miliona pudów, to jest trzecią częścią ilości konsumpcji ogólnej. Nie można zaprzeczyć, iż cło egzystujące na przywozowy cukier wpłynęło na rozwinięcie się w kraju tego przemysłu, ale stosując daty ustanowienia cła i rozwinięcia się fabrykacji krajowej⁹¹³, bylibyśmy niesprawiedliwi, zaliczając na jej karb podatek celny. U nas przez ciąg lat wielu cła nie budziły tego przemysłu i zamykały się rubryką dochodów skarbowych, sprawa to więc między komorą⁹¹⁴ a konsumentami, do której fabryk mieszać nie należy. Przemysł u nas przyszedł już na gotowe i później, a więc udział jego w interesie zysku jest niedawnej daty. Mówiliśmy dotąd o przemyśle cukrownictwa, z punktu interesów fabrykanta, ale skoro rozwinął się on u nas na obszerną skalę i wystarczał na dwie trzecie konsumpcji ogólnej, gdy po zawodach i przesileniach stanął na koniec na pewnej podstawie i w ręce uprzywilejowanych zaczął gromadzić kapitały, zyski, jakie stąd spływały i według wszelkiego prawdopodobieństwa będą spływać na fabrykantów, zdają się tak nadmierne, iż wywołują opozycję ze strony konsumentów, zapytujących: azali słuszna jest, ażeby taki stan rzeczy trwał nadal ze szkodą ich wszystkich? Dlaczego – mówią oni – mamy kupować po dawnej cenie cukier, która stosunkowie z zagraniczną jest za wysoką i której dziś całym przeznaczeniem jest wzbogacać jednostki? Zarzut taki niewątpliwie ma słuszność i rzeczą jest niezawodną, iż raniej czy później wysłuchanym być musi. Zaradcze środki – jedne wypłyną z odmian celnych, drugie z koniecznego podwyższenia cen na materiały fabryczne i robotnika wpłyną, gdy tymczasem fabrykanci znajdują jeszcze sposoby utrzymania się przy zdobytych korzyściach w ulepszaniu ciągłym procesu fabrykacji, jak to ma miejsce teraz. Period takiej równowagi trwać będzie lat pięć, dziesięć, może więcej, ale na koniec, gdy przemysł rozwinię się do cyfry konsumpcyjnej⁹¹⁵, zyski fabrykantów do skromniejszych cyfr zredukować się muszą, jak to widzimy obecnie we Francji. Skorzystanie więc z obecnego stanu rzeczy jest dziś głównym zadaniem fabrykantów i widzieć nietrudno, że ogromne wróży im korzyści.

Ale dwie ogólniejsze kwestie roztrząsają się dziś u nas w miarę rozwijania się przemysłu cukrownictwa. Fizjokraci⁹¹⁶ mówią: jestże zadaniem kraju naszego, nazwanego spichlerzem Europy, zostać przemysłowym ze szkodą gospodarstwa zbożowego? Czemu cukier nie możemy dostawać z zagranicy, a tamtędy sprzedawać zboże? Czemu raczej nie zwrócimy usiłowań i kapitałów na ulepszenie środków przewozowych – tej jedynej tamy przeszkadzającej nam wejść w nieprzerwaną styczność z portami

⁹¹³ *Fabrykacja krajowa* – produkcja w skali kraju.

⁹¹⁴ *Komora* – tu: urząd celny.

⁹¹⁵ *Cyfra konsumpcyjna* – tu: stan równowagi pomiędzy podażą i popytem.

⁹¹⁶ *Fizjokrata* – zwolennik fizjokratyzmu, czyli teorii, zgodnie z którą ziemia jest jedynym źródłem bogactwa kraju, a praca na roli jedyną produktywną pracą.

Czarnego Morza i Litwą? Zwolennicy zaś przemysłu cukrownictwa odpowiadają: dziś, gdy jesteśmy w wojnie i porty nasze są blokowane, nasz handel zagraniczny przerwany, cóż by było z nami, jeśliśmy spuszczać się na dowozy zagraniczne, nie starali się uprzednio o rozwinięcie u siebie materiałów niezbędnych dziś do życia; jeśliśmy nie mieli fabryk sukna, bawełnianych, jedwabnych i płóciennych wyrobów, swoich hut, żelaza, stali, fajansu itd. Co byłoby z nami, jeśliśmy dziś, przy ogólnym rozpowszechnieniu przedmiotów zbytku i oświaty, pozbawieni byli dowozu ich z zagranicy, a u siebie nie mieli czym zaspokoić tych potrzeb? Równocześnie, żebyśmy byli pozbawieni odbytu zboża za granicę? Radzono nam poświęcić się wyłącznie gospodarstwu zbożowemu, a siedm zimowych miesięcy użyć na przewóz zboża i surowych produktów do portów, cukier zaś kupować dowożony z Kuby. Dowodzono nam cyframi, że cukier byłby natenczas tańszym, przy zmniejszeniu ceł odyt stałby się większym, więc i dochody z komór nie upadłyby dla skarbu.

Ale cóż by natenczas było z nami, jeśliśmy w obecnym na przykład czasie zmuszeni byli kupować cukier zagraniczny, nie mając własnego? Po jakiejże to cenie dostawalibyśmy ten towar, jeśli by jak do 1825 roku nie mieli zgoła fabryk? Wszak pamiętamy, jak przy zatamowaniu stosunków handlowych z Anglią od 1809 do 1811 roku płacono 126 rubli asygnowanych za pud cukru, zaś od 1811 roku był on w cenie stałej 80 rubli asygnowanych. Ale jakaż różnica konsumpcji dzisiejszej od tamtej! Rosja od 1800 do 1806 roku spożywała corocznie 26 do 63 tysięcy pudów; do 1811 już potrzebowała 290 tysięcy, w 1811 – 671 tysięcy, a w 1812 – 642 tysiące pudów. Licząc pud po 80 rubli asygnowanych, zapłacono natenczas 12 840 000 rubli srebrnych. Nic by to jeszcze, ależ dziś spożywamy cukru przeszło trzy miliony pudów rocznie! Jeśli cena nań poszła w górę jak w 1812 roku, to byśmy zmuszeni byli zapłacić li za cukier 60 milionów rubli srebrnych, to jest dwa razy więcej jak w 1853 roku wzięliśmy od nich za zboże w portach Czarnego Morza. Dziś mamy już 380 fabryk i wyrabiamy rocznie dwa miliony pudów. Brakuje więc nam jeszcze milion.

Widzimy z tych dowodzeń, iż wykluwają się u nas zasady dwóch systematów, do dziś dnia w daleko ogromniejszych zastosowaniach, kłócące na polu ekonomii politycznej całą Europę. Odnosić je i przyczepiać do jednego lub drugiego byłoby niestosownym, ale korzystać z prawd ogólnych, jakie odkryła ta nauka, należy. Niepodobna podzielać nam obawy, jakoby cukrownictwo wpłynie szkodliwie na gospodarstwo zbożowe. Ogromne przestrzenie najżyźniejszego, jaki posiadamy, kraju, jeszcze mają dość miejsca dla wszelkich przedsięwzięć przemysłowych i bodaj mnożone najusilniej, nie zepchną jeszcze rolnictwa do kategorii podrzędnej. Nie upada rolnictwo u nas dla braku rąk lub przestrzeni, lecz drugorzędną odegrywa rolę w stosunku do przemysłu cukrownictwa. Ponieważ z fabryk bierzemy zyski, stąd upośledzamy gałąź gospodarczą, która nie daje żadnych lub bardzo małych. Ale niech no ułatwią się środki przewozowe, niech zbudują szosę i żelazne drogi opierające się o porty Czarnego Morza,

niech zagraniczni kupcy będą mogli wejść w bezpośrednie stosunki z właścicielami ziemskimi i handel nie będzie narażony na ryzyko transportu i ruchomość cen odeskich – możnaż wątpić natenczas, iż zobopólna korzyść nie zwiększy odbytu? Nim to nastąpi, tymczasem rozwinię się przemysł cukrownictwa do cyfry konsumpcyjnej i miliony wywożone za cukier pozostaną w kraju. Drugie, za zboże, będą wpływać corocznie i przyczynią się do podniesienia gospodarstwa krajowego. Rozwija się ono i dziś wprawdzie, ale bardzo ograniczenie. Jego głównym zadaniem jest zredukowanie nakładu do jak najmniejszej cyfry, z tej zaś zasady żadnych przeważnych korzyści obiecywać nie można. Zwiększone dopiero zyski postawić go mogą u nas na stopę odpowiednią postępowi agronomii w naszym wieku.

Przemysł cukrownictwa wtedy dopiero – zdaniem naszym – zeszedłby na niewłaściwą drogę, jeśliby produkował więcej nad potrzebę. Ale o to obawiać się nie należy: najprzód, że cyfra równoważąca wyrób z konsumpcją stanowi jeszcze różnicę miliona pudów, którą nie tak łatwo zapełnić można; po wtóre, że nadmiar niemieszczący się w kraju musiałby wyjść za granicę, z którą nam konkurencji co do ceny wytrzymać niepodobna, jak to widzimy z różnicy cen dzisiejszych. Już te same przyczyny będą wpływać na uregulowanie przemysłu krajowego i nie pozwolą mu wybujać nad miarę. Ale stając teraz na stronie konsumentów, nie możemy zaprzeczyć, iż mają wszelką słuszość domagania się zniżenia ceł wchodowych⁹¹⁷, bo te jedne są w możności oddziaływania na odpowiednie zniżenie cen cukru krajowego, gdyż oczywista, iż nadmierne korzyści, jakie raz ustalony przemysł ciągnąć stąd zacznie, posłużą li na zbogacenie przedsiębiorców, co nie tylko nie przynosi żadnej korzyści dla kraju, ale nadto obarcza niejako krajową konsumpcję podatkiem na korzyść uprzywilejowanych. Rozumie się, iż z wszelką ostrożnością i zaopatrzeniem się we wszelkie dane należy w tym sposobie regulować tak jeszcze nowy u nas przemysł.

Raz jeszcze przepraszamy czytelnika za ten cukrowy ustęp, za te miliony pudów, z których ostatecznie bierzem parę tylko kawałków do herbaty i przeżegnawszy wielkim krzyżem Smiłę wraz z okolicznymi fabrykami, złożywszy jej życzenia wszelkich pomyślności i nieograniczonego kredytu – idziemy dalej: zbierać podania, notować obyczaje, przerysowywać okolice, słowem, podróżować z usposobieniami poety.

⁹¹⁷ *Cło wchodowe* – cło na towary importowane.

II.

NESTOR PISANKA.

OPOWIADANIE Z CZASÓW OSTATNIEJ KOLISZCZYNY

Nieopodal od Smiły, nad szerokim rozlewem Taśminy połączonej z Irdyniem, gdzie leżą dziś ze stron jej obydwu rozsypane wioski aż do pisarskiej grobli, przed niedawnymi jeszcze czasy nie było tylu osad, a zamiast wsi leżały w tajemniczych lasach i jarach na prawym brzegu futory, a na lewym – lewady i pola. Nie każdy z podróżnych, a nawet z mieszkańców Smielańszczyzny, zwiedził te wybrzeża, bo leżą na ustroniu, a szlak przez lasy i pisarską groblę, idący do Czerkas i na przylegające wybrzeża dniewprowe, do dziś dnia jest uczęszczany li przez okolicznych wieśniaków. W tym jednakże zakątku Ukrainy natura dziwnie piękny ma wyraz i ja zapewne byłem pierwszy, com spojrział nań z uczuciem malarza i poety. Mówiono mi, że na tym taśmińskim rozlewie, na tych irdyńskich błotach legnie się mnóstwo dzikiego ptactwa – i zapał do polowania pognał mnie w te lasy i na te wody. Odtąd wycieczka kilkorazowa każdego lata nad Taśminę stała się dla mnie niejako pokarmem dla duszy, uczuciem, którym zaspokajając corocznie miałem niepokonaną potrzebę i skąd zawsze wracałem rozmarzony. Do wytężenia tego uczucia przyczyniły się i inne wrażenia. Jakoś wkrótce przed pierwszym zwiedzeniem tej okolicy przeczytałem po raz pierwszy powieści Coopera⁹¹⁸ i tak pokochałem tajemnicze lasy Ameryki, żem o nich marzył, do nich tęsknił, one mi ciągle wraz z *Sokolim Okiem* w żywej stały pamięci... Jakże nie miałem przylgnąć z całą siłą młodzieńczego zachwytu do tych wybrzeży, kiedy znalazłem w nich tyle podobieństwa do pustynnych okolic Delaware?⁹¹⁹ Wyobraźcie sobie rzekę rozlaną szeroko z nieprzeliczonym na niej mnóstwem wysp, sadów, pasiek, oczerętów; wyobraźcie brzeg jej lewy rozścielający się w smugi piasku, zielone ługi i pola, a prawy wyniosły, cały zasypany dąbrowami, lasami, poprzerzynany głębokimi jarami i skąd wzrok wasz przegląda jak na dłoni całą tę tkaninę natury, pokrytą bujną roślinnością południowego słońca, puszącą się masami sadów i masami kwiecica; dodajcie

⁹¹⁸ *Cooper* – James Fenimore Cooper (1789–1851), amerykański powieściopisarz, autor powieści przygodowo-awanturnych, m.in. *Pięcioksięgu przygód Sokolego Oka*.

⁹¹⁹ *Delaware* – stan na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, na Nizinie Atlantyckiej, nad zatoką Delaware.

do tego urok, jaki sprawia taka ustronń pustynna, o której jakby nie wiedział świat cały, jakby mieszkańcy jej o Bożym nie wiedzieli świecie, który brzmi i żyje poza czarną taśmą jej lasów – a będziecie mieli słaby zarys tego zakątku Ukrainy. Odtąd ilem razy przy blasku księżycy lub promieniach wschodzącego słońca pływał w wątlej łodzi na pustynnych rozlewach Taśminy, tyle razy wyobraźnia moja w dziwnym zestawiała nastrojeniu. Czego żem tu nie przemarzył! Iluż tu nie osnułem powieści, nie zaczynałem poematów!... Tak, bo tu wszystko składało się w obrazy, tak zdawało się przedzierzgać w cudowne podania i legendy, żem kraik ten mały przywykł uważać za skarbiec najpoetyczniejszych podań Ukrainy. I słowiki, zdało mi się, tu szczebio-tały wdzięczniej i wody tu były błękitniejsze, i zieleńsze lasy – a urok ten podwajało zadawalające egoizm przekonanie, iż ja tu jestem pierwszy, com odkrył te wdzięki i cieszę się nimi: że oprócz ptaków i słońca nikt ich nie zna i nie patrzył się na nie, nie napawał wzroku tą grą kolorów, tym widokiem niezepsutej i niespłoszonej natury. Jest to coś na kształt tej rozkoszy, jaką uczuwamy w czystej miłości dziewczyny, której usta wprzód nie darzyły pocałunkiem serdecznym nikogo, której pierś dla ciebie po raz pierwszy zabiła wzajemnością.

Przed kilkoma laty, podczas jednej z wycieczek letnich na polowanie, zapuściwszy się w *splawy*⁹²⁰ z rybakami, goniąc kaczki i kulony po nieprzeliczonych, a bagnistych zakrętach Taśminy, oddaliłem się tak daleko od brzegu, iż powrócić za widna było niepodobieństwem. Kiedym to postrzegł, już słońce jak ognista kula leżało na długim paśmie przeciwległych piasków, rybak mój był znużony całodziennym pływaniem, a co najbardziej, iż powrót nasz zatrudniały mialczyzny⁹²¹, które przebywać należało bez wiosła, lecz za pomocą rybackiego bełtu⁹²², opierając go o dno bagniste, porosłe ogromnym wodnym burzanem⁹²³. Takich miejsc przebyliśmy dużo, zajęci szukaniem zwierzyny po sitowiacz i zielsku, a innej, łatwiejszej ścieżki do powrotu nie było. Na topiele osiadał cichy, cudowny letni wieczór; wody odbijały najwierniej dokoła mnie łódź naszą i długie liście oczeretów, i błękit nieba, i płaczące wierzby, co maczały swe dziewicze kosy w jej łonie. Miriady muszek unosiły się przed nami, a stada kaczek co chwila wypływały z oczeretów i albo się zrywały, odlatując na żer, albo kąpały się najponętniej na czystych smugach zalewów. Był to obrazek, którego nie odbieży⁹²⁴ poeta i myśliwy.

Rybak mój był to staruszek z pobliskiej wioski, nie z siwą jak zazwyczaj staruszkowie, ale z czarną, piękną, mojąszową brodą i rysem prawdziwie ukraińskim

⁹²⁰ *Splawy* – wędrowna droga wodną, po rzece.

⁹²¹ *Mialczyzna* – mielizna.

⁹²² *Bełt* – drąg zakończony gałką, służący m.in. jako wiosło do popychania łodzi w płytkich miejscach.

⁹²³ *Wodny burzan* – różnego rodzaju zarośla, chwasty na dnie rzeki.

⁹²⁴ *Odbieży* – dawniej: odejdzie.

oblicza. Od lat młodych trudniąc się rybołówstwem, znał on każdy zakątek tych rozlewów. Kiedyśmy ugrzęźli nareszcie na niewielkiej płaszczyźnie poroślej rządkiem sitowym, tak iż łódź nasza, parta bełtem, z wielkim wysileniem leniwie posuwała się naprzód, dziad położył najspokojniej bełt w czołno, obejrzał horyzont, usiadł i dobywszy z kieszeni różka, zażył tabaki.

– Cóż, didu⁹²⁵ – rzekłem – ino żeby pora już kierować się ku domowi?

– A jak wy myślicie, prędko dopłyniemy?

– A czemuż nie? Wszak oto widać hołowiatyńską górę, a dalej hulajgrodzką dąbrowę, więc szostowa przystań jak raz przeciwko tej przewali żółciejącej pod lasem.

– Tak, wasza prawda – rzekł mi dziad z uśmiechem – ale jak się wam zdaje, czy prędko dopłyniemy?

– Na wieczerzę.

– Otóż nie na wieczerzę, a jak raz, gdy na jutrznię dzwonić będą. Tu nie ma miejsc czystych, Taśmin, jak widzicie, wysechł dużo w tym roku, więc nie przez jedne hony⁹²⁶ po tych przeklętych kuszyrach⁹²⁷ brnąć trzeba.

– Więc cóż poczniemy?

– Trzeba wprosić się do Nestora na noc.

– Gdzież to?

– A ot tam, widzisz pane, w tych oczeretach, hen, hen – gdzie się dym kurzy.

– Jak do Nestora, to i do Nestora – rzekłem, zapalając cygaro. Dziad mój wziął się do bełta.

– Powiedźże mi, dziadu, kto to ten Nestor?

– Zachożyj⁹²⁸, przybysz, nietutejszy – mówił dziad, starając się wyrazić dobitniej. – Did sobi, pasiecznik⁹²⁹. Ot, tak na przykład, żebym ja był pasiecznikiem, to by mnie nazywali Demydem pasiecznikiem; on zaś, że ma imię Nestor, więc zwą go ludzie Nestorem pasiecznikiem; po przewisku zaś – Pisanka.

– Zapewne był kiedyś ładny?

– Obaczycie; a jest z wami wódka?

– Mam flaszkę.

– No to i dobrze; a ja mam drugą, będzie czym ugościć dziadorę⁹³⁰. A on łasy na wódkę, tylko ostrożny psiawiara, bo jak się podchmieli to nabresze⁹³¹, że i nie spiszesz wszystkiego.

⁹²⁵ *Did* – dziad.

⁹²⁶ *Goń, pędź*.

⁹²⁷ *Kuszyry* – krzaki, zarośla.

⁹²⁸ *Zachożyj* – przybysz, wędrowiec.

⁹²⁹ *Ot, po prostu dziad, pszczelarz*.

⁹³⁰ *Dziadora* – dziadyga, dziadzisko.

⁹³¹ *Nabrechać* – nagadać, nazłorzeczyć, nakłamać.

Tymczasem posuwaliśmy się pomału ku ogromnej masie wysokich oczeretów, nad które wystawały z głębi wierzchołki wierzb. W miarę naszego zbliżania się wodna roślinność przedstawiała mieszaninę zielska, kwiecia, łoż⁹³², olch i trzciny. Wszystko to nagromadzone bezładnie, ale w dziwnie malowniczy sposób okrywało brzeg nieprzeniknioną gęstwą. Wpłynęliśmy w wąski przesmyk, nazywany *strugą* i łoś nasza, dostawszy się na głębie, zakołysała się lekko, pobiegła żwawo. Śliczny to, choć w wąziutkie ramy ujęty był pejzaż! Białe kwiaty łataczu⁹³³, wystając nad wodę, leżały na szerokich talerzach liści, a kwitły w takiej obfitości, iż zalegały całe przestrzenie spławów; gdzie zaś strumień nie był zakryty nimi, tam przez spokojne zwierciadło wody widniały na dnie całe pokłady mchów i zielska i na kształt sennych widziadeł przesuwały się przed okiem. Niekiedy zapływalimy w tak wąskie przesmyki, że byli jak w najgęstszym lesie, a wtedy chwytaliśmy się za trzciny i ciągnąc je ku sobie, tym sposobem posuwali się dalej. Kto nie jest świadomy tej podróży, ten myślałby, że dotarł brzegu lub nie popłynię dalej; ale łoś nasza po chwilowym usiłowaniu, przerznąwszy się przez zarośla, znowu spadała na łożysko strumienia i wypływalimy na nowe przesmyki, zalewy, jeziorka. Zakątków, fałszywych uboczy, nieznamomych ścieżek było tu tyle, iż nieobeznanemu dobrze z miejscowością zbłąkać się było łatwo, wyjść zaś na brzeg – niepodobieństwem, gdyż otaczały nas trzęsawiska zdradliwe i niezgruntowane. Kiedyśmy przybyli do przystani, tak skrytej w gęstwi oczeretów i zawieszanej gałęziami wierzby, iż jej dostrzec niepodobna nawet wśród dnia białego, rybak mój wysiadł na brzeg, zaciągnął łoś w trzciny i schowawszy wiosło, poszedł naprzód, prowadząc mnie przez zarośla ledwie widomą ścieżką. Po chwili weszliśmy na błoń niewielką, skąd obaczyłem przed sobą płot stary, rozsypany w połowie, ale malowniczo gęstym obwity chmielem. Tu zamiast skierowania się ku płotowi, na samej krawędzi zarośli, zwróciliśmy na lewo i jakby na powrót. Zapytałem mojego przewodnika: dlaczego tak błądzimy? On mi wskazał zieloną błoń za płotem i rzekł:

– Tam trzęsawisko, przez które zaszlibyśmy prędkiej na tamten świat jak do futuru. W istocie, postrzegłem, iż wstąpiliśmy na grunt bagnisty i chwiejący się. Kępy tylko, po których szliśmy, utrzymywały nas na powierzchni, ale gdzie myliły się stopy, tam zwierchnia skorupa ugięła się lub przerywała zupełnie.

– Więc nie byliście tu nigdy? – zapytał mnie Demyd.

– Nigdy.

– Bo też tu nie każdy zajrzeć potrafił, a wielu przypląciło życiem swą ciekawość. Kilku nas jest tylko, co dobrze znamy ścieżkę. Z młodych nikt prawie.

– Alboż nie chodzą ludzie do tego futuru?

⁹³² Łozy – zarośla wierzbowe.

⁹³³ Łatacz – knieć błotna, kaczyniec błotny, rośnie na wilgotnych łąkach, brzegach strumieni, w rowach i lasach łęgowych.

– Chodzą, ale niewielu. Stary dziwak, czynsz płaci z góry, nie brata się z nikim, żyje odludkiem, a hula we wsi.

– To i hula?

– Zawsze dwa razy do roku. Wiosną po Wielkiejnocy i jesienią po *Spasie*⁹³⁴, jak miód i wosk sprzeda. Ale nie mów wtedy, że nie pijesz: cała wieś się schodzi, wódka leje się wiadrami cały tydzień. A że to zaraz pójdzie słuch, że Nestor hula, więc ludzie jak na odpust ciągną zewsząd.

– Więc on powinien być bogatym?

– O, groszowity dziadora! – rzekł Demyd. – Mówią, że ma zakopane pieniądze, a i wie o innych ukrytych skarbach. A że żyje z dawnych pieniędzy, to pewna, bo zawsze płaci elizaweckimi rublami⁹³⁵. A bywalec! Hej, hej! Więcej on zapomniał, niż my wiemy! I piśmienny: czyta hramotę lacką i cerkiewną⁹³⁶, a jak przesiadywał w Motroneńskim monasterze, wy go znacie? Co to na drodze z Żabotyń⁹³⁷ do Medwedówki⁹³⁸, w lasach? To zawsze śpiewał z diakami na klirosie⁹³⁹.

– Czegóż on tam przesiadywał?

– Był chory; nasza nań *przyczyna*; męczyła go nieczysta siła. Bywało, jak nastąpi Piotrówka⁹⁴⁰, to tu do futuru ani przystępu!... Coś szumi po oczeretach, płacze w łożach, to znowu chichocze, że aż straszno... A podczas nocy bywało, jak zanocuję w polu na tej oto górze, to mi widniuteńko, jak sypią się tu iskry. Wtenczas nikt do niego ani zajrzy, a gdy przeszła zła pora, to i on wypływał na brzeg i wchodził między ludzi i był jak wszyscy. Otóż razu jednego poszedł on na odpust do Motroneńskiego Monasteru na samo Wniebowstąpienie; tam spowiadał się, przyjmował Komunię Św. i został z namowy ihumena⁹⁴¹. Już to wiadomo, że nieczysta siła nie przystąpi do świętego miejsca, bo św. Michał Archanioł z ognistym mieczem każdej nocy przed jutrznią objeżdża ściany monasteru, a święta Matrona każdego wieczora skrapia go święconą wodą, co ją Aniołowie przynoszą jej co dnia aż z Jordanu. I tam natenczas zapewne on pokutował i modlił się, bo ozdrowiał i oto już rok czwarty, jak żyje spokojnie. A dał, jak mówią, ihumenowi całą czapkę karbowańców⁹⁴². Otóż na

⁹³⁴ *Święto Spasa* – w prawosławiu: święto Przemienienia Pańskiego (19 sierpnia).

⁹³⁵ *Elizaweckie ruble* – ruble wyemitowane na cześć koronacji carycy Elżbiety Romanowej (1709–1762).

⁹³⁶ *Hramota lacka i cerkiewna* – pisma urzędowe pisane w języku polskim i rosyjskim.

⁹³⁷ *Żabotyń* – miasteczko w dawnym powiecie czerkaskim, na pograniczu powiatu czehryńskiego.

⁹³⁸ *Medwedówka* – wieś w dawnym powiecie kaniowskim.

⁹³⁹ *Kliros* – cerkiewny chór.

⁹⁴⁰ *Piotrówka* – w prawosławiu: Post Piotrowy (od ósmego dnia po Pięćdziesiątnicy do 28 czerwca).

⁹⁴¹ *Ihumen (igumen)* – w prawosławiu przełożony samodzielnego monasteru lub domu zakonnego, odpowiednik katolickiego przeora.

⁹⁴² *Karbowańiec* – dawniej: na terenie Ukrainy nieoficjalna nazwa rosyjskiego rubla.

Makowija⁹⁴³, gdy opuszczał monaster, sam natenczas słyszałem, jak go przestrzegali ihumen, ażeby nie pił wódki, bo jak tylko pić zaczniesz, połknie z czarki nieczystą siłę, która *zabusza* w nim znowu.

– Ale on nie powstrzymał się?

– Cierpiał długo, ale nie wycierpiał. Jak nie pije, to tu w pasiece dziwy dzieją się u niego. Ule coś powywraca każdej nocy, powytrzęsa więcierze i porwie sieci. On za dnia znów wszystko przyprowadzi do ładu, ale następnej nocy diabli nową mu wypłatają sztukę. Natenczas stary martwi się, chodzi jak nie swój, a wtem ktoś podjedzie czółnem albo huknie i zawoła po imieniu z brzegu. A jak tylko stary wysiadł na brzeg, to i koniec. Nasza arendarka, aż patynkami⁹⁴⁴ kłapie z radości, jak obaczy Nestora u siebie, bo już wie dobrze, że zostawi całą garść pieniędzy.

Tymczasem obeszliliśmy zielone trzęsawisko i znaleźli się przy studni. Na żurawiu, co się rysował wyraźnie na tle wieczornego nieba, siedziała sowa, patrząc na nas pomarańczowymi oczami. Dalej ciągnął się płot – w nim był przełaz i widniał obszerny sad z tak nawisłymi gałęziami, iż należało schylać się ku ziemi, ażeby coś obaczyć na dalszą przestrzeń. Każde drzewo było starannie oczyszczone od mchów i pokryte dojrzewającymi owocami. Stare to już były drzewa i rozsądzone prostymi liniami, co się przeciwowało zwyczajowi zakładania ukraińskich sadów. Grunt pod drzewami widocznie był nasypowy, bo miał powierzchnię dobrze wystającą nad poziom okolicznych ostrowów, a rów, co go otacza, dowodził, że umiejętna ręka osuszała tę przestrzeń. Na wstępie do ogrodu opadły nas psy i szcękając, przeprowadzały do chaty pomiędzy rozłożonymi kurzyskami, od których dym rozścielał się nad całym ogrodem i jakby⁹⁴⁵ białym muślinem powlekał przedmioty.

Chata Nestora stała w samym środku ogrodu. Była to duża o dwu przedziałach ukraińska chata, ale już stara i chyląca się do upadku. Zielony mech pokrywał dach jej z trzciny, a na grzbiecieniu bocian założył gniazdo i właśnie drzemał na jednej nodze, położywszy szyję na grzbiecie. Pasieka po prawej ręce zajmowała duży kawał ogrodu, otoczona płotem, w którym białała furka z drewnianym krzyżykiem i obrazkiem św. Zosyma, patrona pasiek; a na przeciwległej stronie czerniał wysoki dach suszarni, przy której leżały kupami zebrane już owoce. Lewa strona chaty była opasaną bzami, rozmarynem, malwami, nasturcjami i nocną ozdobą, a u drzwi samych, na ziemi, siedział starzec i trzymał w ręku rozkrojony kawon.

– Zdorow, didu!⁹⁴⁶ – rzekłem, stawiając dubeltówkę przy ścianie.

⁹⁴³ *Makowija* – prawosławne święto obchodzone 1 sierpnia – wspomnienie wyniesienia świętego drzewa Krzyża Pańskiego.

⁹⁴⁴ *Patynki* – przest. pantofle damskie lub męskie bez napiętka.

⁹⁴⁵ *Kurzyska* – silnie dymiące ogniska, zapalone w sadzie dla ochrony przed wiosennymi przy-mrozkami.

⁹⁴⁶ *Witaj, dziadu!*

– Zdorow!⁹⁴⁷

– Boże pomahaj!⁹⁴⁸

– Spasybi!⁹⁴⁹

– Oto zapłynęliśmy w sflawy tak daleko, iż nie można było powrócić do *pisarskiej grobli*. Demyd więc zaprowadził mnie do was, Nestorze: czy przyjmiecie nas na noc?

Stary obejrzał mnie od stóp do głowy i nie ruszając się z miejsca, rzekł:

– A wy skąd?

– Z Prus, spod Żabotyńna.

– Nie z Czerkas, nie sądowy?!

– Nie, Bóg uchował! – przerwał Demyd. – To panok motornyj. Co roku jeździ tu na polowanie i ja go zawsze wożę na sflawy.

– Jeśli tak, więc przenocujcie. Czym chata bogata, tym i rada. Jest palanica, jest miód, jest kasza – co się podoba. Siadajcie.

– Ot i dobrze! – rzekł Demyd – a reszta znajdzie się u nas. My zawsze wyjeżdżamy na cały dzień, więc tam u tego pana po kozacku jest w torbie i lulka, i krzesiwo, i chleb, i wódka. Żeby nie siwucha, diabeł by tam wytrzymał cały dzień robić wiostem; a jak zajechaliśmy dziś w buzukowieckie sflawy, czy dasz wiarę? Pół dnia brniemy przez te przeklęte *kuszyry*.

Zrzuciłem torbę z ramion – usiedliśmy na ziemi przy ogniu – ja dostałem cygaro, a Nestor zapalił łuczyno i podniósł mi je do zapalenia. Przy blasku ognia spójrzałem w oblicze Nestora i wzdrygnąłem się. Był to już starzec w całym znaczeniu tego wyrazu. Włosy na głowie i brodzie miał białe; twarz wyschłą, oczy siwe i jeszcze pełne blasku; policzki pokiereszowane i rabe⁹⁵⁰, usta ścieśnione, a postać barczystą i pomimo starości dość jeszcze krzepką. Ręce jego zakasane do łokci nabrzękły żyłami, a pierś przez pazuchę świeciła kosmaczną włosów. W ogólnym wyrazie tej postaci widać było siłę, ale ślady cierpienia czy ciężkich trudów przeglądały w zmarszczkach na całej twarzy. Nie była to starość życia pogodnego, ale pełnego burz i namiętności. Oblicze to jednakże, pomimo nieregularnych rysów, pomimo przykrego wyrazu, w jakie się układał przy rozmowie, nie było bez pewnego wdzięku. Przeobrażały je zupełnie szramy przekreślające w różnych kierunkach lice, tu ściągając, a tam garbiąc skórę i robiły zupełnie niepodobnym do własnego swego pierwotworu.

Nestor zastawił przed nami prawdziwie ukraińską wieczerzę. Posłał na ziemi obrusek lamowany, postawił miskę miodu, drugą kaszy, pokrajał dwie palanice

⁹⁴⁷ *Witaj!*

⁹⁴⁸ *Boże dopomóż!*

⁹⁴⁹ *Dziękuję!*

⁹⁵⁰ *Raby* – tu: piegowaty.

i kawona⁹⁵¹ – i zaprosił do jedzenia. Dostałem natenczas z torby plecionkę z wódką i uczęstowałem obydwu. Po wieczerzy namówiłem ich znowu do kieliszka, a po trzecim, do którego przymówili się sami, że to był mocny spirytus, uważałem, iż Nestorowi rozwiązywał się język. Dotąd, ilem go razy zapytywał, to o nim samym, to o futorze, zbywał mnie niczym; teraz zaś sam zwracał myśli ku czasom przeszłym i często powtarzał z uśmiechem, spoglądając na mnie:

– Hej, hej, co wy wiecie!...

– A jeżeli ty, didu, wiesz więcej, więc opowiedz nam z tego cokolwiek. Musisz być dobrze stary?

– O, stary! A nie tak jeszcze stary jak dawny!

– Pamiętasz hajdamaczną?⁹⁵²

– Hajdamaczną? – mruknął Nestor i opuścił głowę na piersi.

Milczeliśmy wszyscy. Nestor po chwili przeciągnął rękę do butelki – nalał i wypił czarękę. Postępowanie to już nie było w sposobie ukraińskiego ludu, który nagada się pierwej i naprosi towarzyszy, nim odbędzie ów akt uroczysty. Widocznie chęć nieprzewyciężona do trunku zaczęła obudzać się w starym.

Oczy mu niezwykle rozgorzały blaskiem.

– W dobrą porę trafiliśmy – szepnął do mnie Demyd. – Nawiedzony starzec jak się rozhula, to nam nie da spokoju przez noc całą.

Nestor tymczasem siedział ze spuszczoną głową i mruczał coś sobie pod nosem. Z niewyraźnych słów przeszedł do wyraźniejszej mowy, ale mówił jakby sam do siebie:

– Haj, haj! Żeleźniak to był zuch! Oblał on krwią Ukrainę; oblał nas i siebie!... Gdzie to jego dusza? Pobija się gdzieś serdeczna na tamtym świecie bez łaski i miłosierdzia Bożego!... Błąka się po pieczarach... a nie ma jej ani dnia, ani nocy, ani zmiłowania, ani pomocy! Przepadł, oj, przepadł siroma⁹⁵³ na wieki, jak te badyle w stepie!...

I dziad zaszlochał tak okropnie, że mróz przeszedł po mnie; ale postrzegłszy nas, jakby opamiętał się i mówił dalej:

– Broił, że bo broił! A to się nie godzi... Pokutujże teraz, boś nagrzeszył dużo – o, dużo! Nie zmyją deszcze tej krwi, nie zasłoni noc tych pożarów!

– Było wszystkiego – przerwał Demyd, widocznie chcąc się odezwać z czymś swoim.

– Ty choć stary – rzekł Nestor – ale ty, bracie, nie widziałeś i dziesiątej części tego, na com ja patrzył, ot, tak jak dziś na ciebie.

⁹⁵¹ *Kawon* – arbus.

⁹⁵² *Hajdamaczną* – pojęcie używane dla określenia XVIII-wiecznych hajdamackich (kozackich) rebelii na Ukrainie Prawobrzeżnej, wchodzącej w skład I Rzeczypospolitej.

⁹⁵³ *Siroma* – biedak, nieborak.

– Ta to prawda, że ty stary i bywały.

– Kiedyś się rodził?

– Kto go wie! Mówiła matka nieboszczka, że niby to podczas wielkiej zimy.

– A ja podczas wielkiej zimy byłem już Kozakiem, już miałem wąsy.

Wielką zimą nazywają na Ukrainie rok 1789; zdziwiłem się niepomatu⁹⁵⁴, gdy przypuszczając Nestorowi wtedy lat 24, widziałem przed sobą stuletniego starca.

– Oj, staryż ty, dziadu, stary! – rzekłem. – Masz lat ze sto.

– Nie, przejdź na ten bok.

– Jeszcze więcej?

– Sto i dwa jeszcze.

– Opowiedz mi życie swoje.

– Moje życie – to długa niwa! Jak na długiej niwie napotkasz burzany i suche piaski, i bujne kwiecie, i złociste zboże, tak i na niwie mego życia! Żyłem jak wszyscy wtedy; hulałem jak wszyscy; rżnąłem Lachów, Moskali i Żydów, ale nie to mi ciąży na duszy. Jest jedna tajemnica, co mnie powiodła na pożogi i mordy; jedna przygoda, co ze mnie, spokojnego chłopca, zrobiła hajdamakę. Jak przypomnę sobie życie moje młode, to sam się dziwię; co się potem zrobiło ze mną. Czyż to ja myślałem zabrnąć tak głęboko i nie opamiętać się aż teraz!...

Starzec pokręcił głową, jakby pod wpływem ciężkiej jakiejś myśli albo wewnętrznej bólu – potarł dłonią piersi – powstał nagle i pochwyciwszy flaszkę już bez czarki, pił z niej z przerażającym pragnieniem.

– Biesowe dzieci czartowskie! – odezwał się po chwili. – Oni myśleli, że młodego Kozaka zamkną w ciemnicy, że mu hulać nie pozwolą na stepie? Że on się ulęknie ich kańczugów albo jak pies przywyknie i łaścić się będzie... Piecze mnie... o, piecze mnie tutaj, Laszku! – rzekł, rozrywając koszulę na piersi. – Ja byłem silny, ja byłem tak zdrów, że ziemi nie słyszałem pod sobą!... Ja teraz jeszcze startłbym dziesięciu takich jak ty w moim kułaku... ale mnie tutaj piecze... tu siedzi gadzina, co ssie moje życie... Ja porąbany... o, widzisz ten szram? – (i obnażył do ramion żylastą rękę) – To mnie ciął psawiara pohaniec, Tatar, bydlę przekłete: alem go za to na wylot przejął moją spisą!... A ot tu, na ramieniu – widzisz znaki od zębów? To się wpił we mnie Lach, niewiara, silny był Lach – niedzisiejszych, ale nieżywemu już rozdziałem skostniałe czeluście...⁹⁵⁵ A ot tu, widzisz? – (zakasał szarawary i na obydwu nogach postrzegłem dawne ślady kajdan). – Te żelaza wrosły we mnie; tugniło ciało i jak onucze⁹⁵⁶ odpadało kawałkami. Potem rozdarł do reszty koszulę; zrzucił ją i wskazał

⁹⁵⁴ *Niepomatu* – dawniej: bardzo, niezmiernie, wielce.

⁹⁵⁵ *Martwemu rozchyliłem szczęki...*

⁹⁵⁶ *Onucza* – onuca, szeroki pas tkaniny do owijania stopy.

na plecy. Wzdrygnąłem się na to przeobrażenie... Całe plecy były sine, ale szeroka budowa kości dowodziła niezwykajnie mocnego składu i ogromnej siły.

– Cóż, Laszku, czyś widział kiedy taką caceę?⁹⁵⁷ – zapytał mnie szydersko, pokazując kolejno: plecy, pierś i ręce. – A twarz? Nie darmo nazwano mnie Pisanką... I szable, i spisy, i kule, i kułaki pomalowały ją tak dobrze, że wygląda jak pisanka. Otóż w Siczy nazwali mnie Pisanką... a jednakże – rzekł, kładąc ręce na kolanach – nie myśl, Lasze, że byłem taki zawsze... Hej, hej! Byłem kiedyś i hoży, i ładny... krot' johoh matir⁹⁵⁸ – nie było w Smile⁹⁵⁹ ładniejszego. Bywało, śpiewały mi dziewczęta, jak temu Piotrowi:

Oj, łycho ne Petruś,
Białe łyczko, czornyj wus!⁹⁶⁰

– Didu, hoj didu! – krzyknął po chwili zamyślenia. – A obacz no, jaki ty teraz harny!⁹⁶¹

I to rzekłszy z dziwnym uśmiechem, wstało to straszne widmo, przyniósł wiadro z wodą, postawił je między kolanami i zaczął patrzeć do środka. Tak milczał długo, przewracał głowę, nareszcie przejmującym, melancholijnym tonem, w którym śpiewają się wszystkie ukraińskie dumy, nagi, obrosły, straszny, oświecony łuną ogniska, pochylony nad wiadrem, śpiewać zaczął:

Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, de twoja krasa?
Zsuszyły ii bujnii witry, oj, spyła rosa.
Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, de twij woroneńkij?
Tam po nad hajem, tam nad Dunajem, rze wesołenikij.
Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, de ostrzy twij spys?
Tam na mohyli, tam na stepowij, k zemli pryryś.
Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, de twoje siclece?
Oj, tam na poli, tam na rozdoli, w hołowkach serce.
Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, de moi hostyńci?
Twoi hostyńci, striczki ta wińci, w dubowij skryńci⁹⁶².

⁹⁵⁷ *Caca* – tu: coś takiego.

⁹⁵⁸ *Do kroścet diablów*.

⁹⁵⁹ *Smila* – miasteczko w dawnym powiecie czerkaskim.

⁹⁶⁰ W przekładzie:

*Oj, lichy – nie Piotruś,
Białe liczko, czarny wus!*

⁹⁶¹ *Ładny*.

⁹⁶² W przekładzie:

*Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, gdzie twoja uroda?
Owiły ją mocne wiatry, oj, spyła rosa.
Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, gdzie twój koń wrony?*

Skończywszy, jakby wysilony padł na wznak i wodząc bezprzytomnie oczyma, mówił jakby do siebie:

– Pannoczko! Hołubko⁹⁶³, serce! Wyjrzyj przez okienko... Postil biła, stina ni ma, ni s kim rozmawlaty!...⁹⁶⁴ Jak mi tęskno było w stepach po tobie!... Czy ty widzisz – rzekł, powstając i wskazując palcem na okno chaty – ot, tam, w środku, światelko?

– Tam nic nie widać, Pan Bóg z tobą, dziadu!

– Tam – breszy zdorow, Lasze⁹⁶⁵ i chodź – pokażę ci przez okno – siedzi panna i wyszywa ręczniczek w srebrne kwiaty... – I zbliżywszy się do okna, przysiadł na kolana i szepcząc, śpiewać zaczął:

Oj, dla koho toj rusznychczok bude...
 Czy dla sułtana tureckoho,
 Czy dla Kozaka mołodeńkoho?...⁹⁶⁶

Potem zapalił łuczycwo i zawołał mnie do środka. Po lewej stronie była izba mieszkalna dziada, a od prawej drzwi zamknięte na kłódkę. Nestor dobył z kieszeni klucza, otworzył ją i wprowadził nas obydwo za sobą. Zdziwił mnie na wstępie sposób ozdobienia sprzętami tej izby. To nie była świetlica ukraińskiego chłopca, ale raczej szlacheckie pomieszkanie. Na pokuciu⁹⁶⁷ w węgle⁹⁶⁸ izby, zamiast obrazów Mikołaja Cudotwórcy i innych pędzla kijowskich malarzy, którymi zwykle zdobią się ściany ukraińskiego wieśniaka, wisiał duży obraz, cały już szerniał od starości, w ważkich, widać, złożonych dawniej ramach. Dalej wizerunek jakiejś młodej osoby, robiony bardzo nieudolnie i zeszepony od czasu i wilgoci. Stolik z głęboką szufladą, połamany i okryty pleśnią, stał w drugim kącie; pod nim walały się zwitki papieru czy płótna – i oto wszystko, co mieściła w sobie izba.

*Tam ponad gajem, tam nad Dunajem, rzy wesolutki.
 Oj, ty Kozacze, ty burlacze, gdzie twoja ostrza spisa?
 Tam na mogile, tam na stepowej, w ziemię zaryta.
 Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, gdzie twoje siodło?
 Oj, tam na polu, tam w dolinie, śród kwiecia me serce.
 Oj, ty Kozacze, oj, ty burlacze, gdzie twe gościńce?
 Twoje gościńce, wstążki i wieńce, w dębowej skrzynce.
 (Mychajło Petrenko, Smuta)*

⁹⁶³ Hołubka – gołabczka.

⁹⁶⁴ Pościel biała, lubego nie ma, nie ma do kogo zagadać.

⁹⁶⁵ Gadaj zdrów, Lachu.

⁹⁶⁶ W przekładzie:

Oj, dla kogo będzie ten ręczniczek?

Czy dla sułtana tureckiego

Czy dla Kozaka młodziutkiego?

⁹⁶⁷ Pokucie – honorowe miejsce dla gościa w kącie izby.

⁹⁶⁸ Węgiel – kąt, róg (domu, izby).

– Didu – rzekłem – to nie wasza izba; tu musiał żyć kiedyś szlachcic jakiś.

– Tak, twoja prawda! Tu żył Lach, o, hardy był psiawiara! Dawno to było, oj, dawno! A tak mi wszystko stoi w pamięci, jakby się działo wczoraj. Tyś prawdę mówił, tu nie ma teraz nikogo! – dodał, spoglądając smutnie dokoła i zbliżając łuczywo do najciemniejszych węglów izby. – Tu pustka, tylko są pająki i myszy... Ale ot, widzisz ten wizerunek? Hołubka moja! Jaka ona czarniawa! Jaka ładna! – I podniósłszy łuczywo, patrzył na obraz. Potem zatrzęsął się nagle, cisnął łuczywo: ogarnęła nas ciemność i słychać było konwulsyjne tarzania się starca na ziemi i krzyk rozdzierający duszę.

Zapytałem Demyda, kogo i za co on przeklina? Ale ten w niczym objaśnić mnie nie umiał; zrobił mi tylko uwagę, iż jeśli chcę dowiedzieć się czegoś, należy wybadać starego póki pijany, gdyż wytrzeźwiwszy się, milczy jak ściana, nie pamięta, co mówił i gniewa się, jeśli mu kto przypomina, co nabrechał⁹⁶⁹.

Odgadywałem ze słów rzucanych o Smile, o Lachu i Laszce, o Żelaźniaku, że Nestor należał do hajdamaczyzny, że kochał się w Laszce, córce jakiegoś Mohylskiego, że podobno tego Mohylskiego zgładził ze świata, lecz jakim sposobem i gdzie odbyła się ta ukraińska przygoda – niepodobna mi było schwycić wątku, ani zebrać szczegółów.

Tymczasem Nestor zostawał pod wpływem ciągłych męczarni. To płakał, to śmiał się, to śpiewał lub zapominał się i zadumany, nieruchomy siedział na ziemi. Postrzegłem, iż rozrzucone zwitki, co się walały pod stołem i w szufladzie, składały się z papierów, a pomiędzy nimi były narzędzia geometryczne i książki. Przy świecy, którą mi przyniósł Demyd, rozpatrzyłem je pobieżnie. Były to listy pisane do komornika Jana Mohylskiego od różnych osób, z datami od 1750 do 1760 roku, treści blahej o rzeczach potocznych. Były jakieś rachunki, kontrakty na dzierżawy, umowy itp., parę nabożnych książek, rysunki, plany, widoki robione dość grubo.

– Czy tobie, dziadu, potrzebne te szpargały? – zapytałem.

– A one mi na co?

– Ustąp mi je.

– Weź, czytaj je sobie. Słuchaj no: czy ty bywasz w Czerkasach i Smile?

– Bywam.

– Otóż słuchaj, co ci powiem. Z tych papierów nie dowiesz się niczego; ale jeśli chcesz dowiedzieć się więcej, więc przepatrz papiery dawniejsze, co to ich spisywał regimentarz Stempkowski, jak mnie albo nie mnie jednego, ale nas dziesiątków ze sześć trzymał w łańcuchach. Bywało, prowadzą nas na ratusz: pisarze siedzą przy stołach, a sędzia na przedzie. Lach był srogi, chudy a zły psiawiara – i my rozpowiadamy, a oni piszą. A potem nas wieszają przy kołowrotach albo drą pasy, albo ćwiartują

⁹⁶⁹ Nabrechać – nagadać, napleść.

i głowy wbijają na pale: jak w Smile – to na irdyńskiej grobli, a nogę jedną przy drodze do Żabotyń, drugą przy drodze do Horodyszcz, a ręce rozsyłają na rozstajne drogi; w Czerkasach zaś to na czterech węglach bazaru. Hej, hej!... – „A rznąłeś, pyta się, Lachów?” – Rznąłem, panie! – „A wielu?” – Nie przeliczę, bo i w Smile, i w Łysiance⁹⁷⁰, i Zwinogródce, i Humaniu⁹⁷¹, a co po dworach i drogach – to osobno. To Lach, aż się zatrzęsie ze złości. Trzymali nas i badali, aż pókiśmy nie przyznali się do wszystkiego, co mieli pod paznokciem nawet – a wtedy na pal albo na szubienicę.

– Jakże uniknąłeś takiejże kary?

– Ha! Uciekłem od szelmowskich Lachów, a uciekłem jak zając od zgrai chartów. Potem przez trzy tygodnie wałęsałem się w moszniańskiej puszczy⁹⁷², a stamtąd wymknąłem się za granicę aż do Kosza. Ale tylko ta sława, że liczyłem się w Koszu⁹⁷³, bo było mnie wszędzie po świecie.

Nestor zwykle mówił przytomniej, gdy przypominał dzieje własne; lecz skoro wspomniął o Laszce albo o Mohylskim, wpadał w złość i szaleństwo – i już prawił od rzeczy. Demyd widząc, że to się zanosi na długo, a już była północ, przyniósł do izby wiązki siana i przesłał na niej mały dywanik, a sam, wyprosiwszy Nestora, położył się spać w sieni. Byłem tak znużony całodziennym polowaniem i upałem, iż pomimo krzyków Nestora zasnąłem i spałem jak zabity.

Już słońce podniosło się wysoko, gdy wstałem nazajutrz. Dowiedziałem się od Demyda, iż Nestor odplynał przed świtem. Zabrawszy tedy ustąpione mi papiery, poszliśmy do przystani, wsiedli do łodzi i poświęciwszy kilka jeszcze godzin polowaniu, zawinęliśmy o południu do Hołowiatyna. Przechodząc obok karczmy, postrzegłem przy niej tłum ludzi i na zapytanie o przyczynę tego zgromadzenia oświadczone mi, że tu Nestor hula i częstuje gorzałką gromadę.

Powróciwszy do domu, zająłem się niebawnie⁹⁷⁴ rozpatrzeniem przywiezionych szpargałów. Jakże byłem zadowolony, znalazłszy w nich kilka głównych zarysów tej krwawej historii, o której mi napomykał Nestor. Po śladach, jakie mi wskazał, doszperałem się reszty w przeszłowiecznych aktach i smutny ten obraz, jeden mały ustęp z tych mnóstwa scen, które się odegrały na Ukrainie podczas ostatniej koliszczyny, stanął mi w wyobraźni tak żywo, żem go mógł sumiennie, jak wizerunek obrazu, przenieść na papier.

⁹⁷⁰ *Łysianka (Lisianka)* – miasteczko w dawnym powiecie zwinogródzkim, przy drodze z Kijowa do Odessy.

⁹⁷¹ *Zwinogródka (Dźwinogród), Humani* – miasta powiatowe dawnej guberni kijowskiej.

⁹⁷² *Moszniańska puszcza* – lasy okalające miasteczko Moszny w dawnym powiecie czerkaskim.

⁹⁷³ *Kosz* – kozacki obóz wojskowy.

⁹⁷⁴ *Niebawnie* – natychmiast, niezwłocznie.

Na brzegu Taśminy, nieopodal od Hołowiatyna, leży mała wioska Hulajgród. Ucepiona do wzgórza zielonego, pokrytego prześliczną dąbrową, odkrywa malownicze widoki na poziome okolice Taśminy rozwiniętej wprost przed nią i lasy, co tuż za nią falują po jarach i górach. Niewielka cerkiewka szarzeje tam do dziś dnia pod górą, a przy niej tulą się białe chaty wieśniacze umajone sadami i lasem. W wiosce tej przed stu laty mieszkał szlachcic Jan Mohylski. Był on geometrą z profesji, zjawił się na Ukrainie około 1750 roku, ale skąd? Nie wiadomo. Przyjechawszy do Smiły ubogo, bo wózkim i parą szkapami, poznał się z gubernatorem Smielańszczyzny – Dobrzyńskim, a podczas bytności księcia Lubomirskiego, przedstawiony temu magnatowi, pozyskał od niego domek, pensję, ordynarię i został użytym do pomiaru obszernych jego włości, jeszcze nieprzechodzonych z łańcuchem i nieoznaczonych kopcami. Praca ta zajęła mu lat kilka i przez cały ten czas mieszkał on w Smile, całe lato spędzając w stepach i lasach, a zimę na robieniu planów. Był to samotnik, odludek, nigdzie nie bywał i nikt u niego; toteż i nie interesowano się jego pochodzeniem, tym bardziej, iż w owe czasy Ukraina zasiedlała się przybyszami z różnych stron Polski, często bez rodu i nazwiska i nie on jeden był tu tajemniczą osobą. Ci, którzy bywali na Wołyniu, mówili, że słyszeli coś o rodzinie Mohylskich koło Lubaru⁹⁷⁵, że on był pono żonatym, miał dzieci, ale czy mu żona umarła, czy go porzuciła lub też on od niej wydalili się bez wieści, o tym nikt nie wiedział nic pewnego.

Gdy po latach kilku Mohylski podczas powtórnej wizyty księcia przedstawił mu swe prace, książę zadowolony z nich i czyniąc zadość prośbie Mohylskiego, dał mu w dzierżawę Hulajgród na czas nieograniczony. Wioska ta liczyła natenczas nie więcej chat piętnastu, leżała w tak górzyściej okolicy, pół uprawnych miała tak mało, drogi do niej były tak złe, że mu ją z tych względów wypuszczono za bardzo skromną sumkę, nawet na tamte czasy, bo za sześćset złotych polskich rocznie płaconych z dołu. Dochód ten jednakże mógł on wybrać z samych sadów leżących w tajemniczych głębiach nadtaśmińskich lasów i młyna na grobli taśmińskiej. Młyn oddał on w dzierżawę już od siebie pisarzowi grodzkiemu Redczyńskiemu i grobla odtąd została nazwaną przez wieśniaków *pisarską*; a sam, zbudowawszy dworek na tym samym miejscu, gdzie i dziś stoi dom właściciela, przeniósł się do Hulajgrodu wiosny następnej i już odtąd widzianym był w Smile bardzo rzadko.

Tegoż roku Mohylski, jak powiadano, otrzymał wiadomość o śmierci żony i udał się na Wołyń, skąd po kilkutygodniowej podróży powrócił z dziewczynką lat dziesięciu, brunetką, ładną, wesołą, która go nazywała tatkiem. Józia więcej bała się, jak kochała ojca. I nic dziwnego, bo Mohylski nie był ujmującym dla ludzi dojrzałych, a tym bardziej dla dzieci. Był to już mężczyzna lat około czterdziestu, wysoki, chudy, żyłasty, czarnych włosów i oczu. Zimnego wyrazu jego oblicza nie rozjaśniał nigdy

⁹⁷⁵ *Lubar* – miasteczko w dawnym powiecie nowogradwołyńskim.

szczery uśmiech, ale gniew rozplómił go w moment. Zdaje się, iż przeciwne koleje życia wywarły wpływ stanowczy na jego umysł i czarną chmurą smutku i niewiary zasłoniły mu życie. Ten wstręt zamienił on potem w naturę i żywił stale samotnym, jakie prowadził, życiem. Był on milczący, podejrzliwy, ostrożny, w przystępie największego gniewu poskramiał siebie, ale nie zmniejszał zemsty. Raz osnuty zamiar z dziwnym taktem i obojętnością przyprowadzał do skutku, a gdy dokonał, co zamierzył, znowu odlewał oblicze w ten martwy, ale straszny wyraz, którym odstręczał wszystkich. Nosił się ubogo: latem w płóciennym kubraku, zimą w kożuchu pokrytym szaraczkiem; a dom jego był cichy i pusty, życie w nim tęskne, a święta odznaczające się gdzie indziej zabawami i wesołością, u niego nawet między czeladzią przechodziły w milczeniu i spoczynku. Do takiego to domu, w ustroju najpustynniejszą Ukrainy, z jednej strony ciemnym otoczoną lasem, z drugiej wodą, przeniósł on dziecię wesołe, żywe, kazał mu tu rozwijać wrażenia, sympatie i młodość. Józia z początku tęskniła za gwarem i ludźmi; ale jak dziecię, przywykła prędko potem do tej grobowej cichości i całe godziny przesiadywała zadumana, patrząc na wody i obłoki. Ojciec nauczył ją czytać i pisać, dziewczęta wiejskie dumek i piosnek; baby prawiły jej kaszki⁹⁷⁶, gdy przędła z nimi w długie zimowe wieczory – oto były jedyne jej rozrywki i zajęcia.

Na cztery lata przed przybyciem Józii Mohylski przyjął był gospodynię dla domu. Była to kobieta ze Smiły imieniem Praksesta, lat około trzydziestu, typu prawdziwych Ukrainek z czarnymi oczami, kruczym włosom, śniadą cerą i ponętymi formami ciała, pełnymi jeszcze siły i życia. Młodość spędziła ona w mieście na hulankach przy muzyce i wódce, a że była wesoła, że przepadała za ulicą i karczmą, straciła prędko wstążkę dziewiczą. Z owocem miłości tułała się najprzód po służbach, potem po karczmach, nosząc wodę Żydom, a uzbierane pieniądze tracąc w święta na hulankę i muzykę. Mohylski w początkach za jej swawole odprawiał lub batożył ją często; ale przeniósłszy się do Hulajgradu, gdzie już Praksesta nie miała sposobności uczęszczać do karczmi, jak w Smile, przywykła do niej, oddał jej klucze od spiżarni, potem w zarząd całe kobiece gospodarstwo i, co dziwniejsza, tak nieugięty i srogi dla wszystkich zaczął jej nie sprzeciwiać się w niczym i znosił cierpliwie krzyki, wymówki i swary. Takie pobłażanie ośmieliło Praksestę do coraz większych praw i wymagań, a gdy Mohylski wyjechał się z domu na kilka tygodni dla zrobienia pomiarów w odległych wioskach, natenczas Praksesta spraszała gości i ucztowała z nimi po całych nocach. Wtedy biedna Józia, walając się w piekarni lub sieni, zostawała bez najmniejszego dozoru i opieki, służyła często gościom u stołu i nieraz musiała przespać pod płótnem noc całą. Tak upłynęło lat pięć dla Józii. Dziewczyna rosła jak kwiat pustyni i każdy dzień nowych dodawał jej wdzięków. Giętka, świeża, prześlizna, tylko smutna i zadumana zawsze. Syn Praksesty urosł także w chłopca; był żywy, porywczy, sprytny; lecz

⁹⁷⁶ *Kaszka* – bajka.

postrzegła matka, że nie ma on miłości u Mohylskiego i że to mu tylko świadczy, co sama wymoże na nim. W tak zepsutym sercu jak Praksedy nienawiść rozplómienia się prędko, a raz zapalona, nie gasi się niczym. Dręczyła ją myśl, że nie ma dzieci – tego węzła, którym by już na wieki przywiązała Mohylskiego do siebie; dręczyła ją także miłość ojca dla Józi, której dzielić nie chciała z nikim – i zwyczajem kobiet gminu zbierała wróżki, przyrządzała czary, napawała nimi siebie, Józię i Mohylskiego, a tymczasem starała się obudzić w Mohylskim nienawiść ku córce, przeskarżając ją ciągle. Gdy postrzegła, że usiłowania jej nie prowadzą do rychłego skutku, wpadła na myśl inną. Zbliżyła syna z Józią – oddała ich ciąglemu z sobą obcowaniu, kazała im sypiać w jednej izbie i wywoławszy tym sposobem skłonność serc, połączył ich potem. Mohylski, tak przenikliwy zawsze, został zupełnie ślepy na podstępny Praksedy i pozwalał jej rozrządzać swym dzieckiem, jak się jej podoba.

Jednej niedzieli, kiedy Mohylski od tygodnia wydalili się z domu, Praksesta sprosiła gości, najęła muzykę i hulała. Józię ubrała starannie, po ukraińsku. W krucze jej włosy zaplotła mnóstwo kolorowych wstążek, które trzepotały się jak motyle dokoła białych jej ramion; na szyi zawiesiła obrazki i korale, a biała koszula szyta w kwiaty na rękawach rysowała uroczo formy stanika i piersi. Biedna dziewczyna nie mogła pojąć, na co jej tak staranny ubiór wziąć zalecono. Sama Praksesta zaplatała striczkę⁹⁷⁷ w jej kosy i złożonymi kwiatami ozdobiła głowę; ale gdy się przystroiła, gdy spojrzała w zwierciadło, uśmiechnęła się sama do siebie, bo miłość własna szepnęła jej do uszka, że w całej wsi nie było ładniejszej. Syn Praksedy pożerał ją oczyma i na krok nie odstępował przez dzień cały. Praksesta całowała ją, gładziła ręką po twarzy, tuliła do piersi i wieczorem rzekła:

– Słuchaj, doniu!⁹⁷⁸ Jak mi zrobisz, co dziś każę, to cię będę kochała, będziesz szczęśliwą całe życie. Jak nie, to przeskarżę ojcu i wypędzi ciebie, i przepadniesz gdzieś, włócząc się po wsiach jak ostatnia.

– Och, serce, Praksesto! Nie przeskarżaj! – zawołała Józia ze łzami.

– A zrobisz, co ci powiem?

– Zrobię... lecz czegoś to chcesz ode mnie?

– Głupia dziewczyno! Twojego szczęścia; ale o tym powiem ci wieczorem.

I to rzekłszy, przycisnęła ją pieścizotliwie jak matka do piersi i osypała pocałunkami. Syn Praksedy, siedząc wtedy na zedlu przy drzwiach, patrzył i oczu odebrać nie mógł od dziewczyny, która zdała się być ładną jak nigdy, a serce stukało mu gwałtownie pod czarną świtką. Postrzegła to matka i niby zwracając na inny przedmiot rozmowę, rzekła do Józi:

– Powiedz mi prawdę, czy kochasz ty mego syna?

⁹⁷⁷ *Striczka* – wstążka, tasiemka.

⁹⁷⁸ *Córeńko*.

Dziewczyna zmieszana tak nagłym zapytaniem, rzuciła nań wzrokiem i oblała się szkarłatem.

– Ty go kochasz, ja to widzę; a ty, synu, czy kochasz Józię?

– O, mamó, mamó! – rzekł chłopiec, drżąc cały. – Ja ją kocham jak samego Boga!

Prakseda zadowolona, pocałowała Józię i wyszła z izby, zostawiwszy oboje. Nestor mi później tak opowiadał ten moment: „Byłem wtedy durnym chłopcem; żadna jeszcze zła myśl nie powstała w mym sercu. Ja kochałem tak Józię, że myślałem, iż stoję w ogniu, patrząc na nią. U nas nie całują parobcy rąk dziewczynie jak u was, ale całują w usta, kiedy kochają. Ona siedziała wtedy na ławie za stołem – i była jak obrazek. A gdy, bywało, spojrzęła, gdy się uśmiechnęła, rzekłbyś, słonko weszło do pokoju, tak robiło się i widno, i jasno. Nie przeciągnęła ona ręk do mnie, nie przyznała się, że kocha, ale popatrzyła tak czule jak turkawka i spłotła dłonie na kolanach. Zbliżyłem się natenczas do niej, usiadłem obok i zacząłem łuszczyć nasiona. Ona przeciągnęła swą rączkę – wsypałem na jej dłoń kilkanaście ziarenek i objąłem ją, i przytuliłem się, i całowałem w usta, jak długo? Nie pamiętam... Wtem skrzypnęły drzwi i wszedł chłopiec stajenny Makar, lat moich, może rokiem młodszy, chytry i przebiegły, o którym mówiła mi matka, że często donosił Mohylskiemu, co się tu robi bez niego. Wszedłszy i widząc siedzących nas razem, zmieszał się i zapytał: czy nie ma tu pani? (tak zwano moją matkę), wybiegł z izby. Zmieszaliśmy się równie i Józia rzekła:

– Co to powie ojciec, jak dowie się o tym?

– Nic – odpowiedziałem, a serce mi jakby zamarło od gniewu.

– Tobie nic; ciebie matka wyprosi – rzekła ze łzami – a mnie bić będzie...

Wypadłem z izby, znalazłem Makara w stajni i rzuciwszy się jak wilk na jagnię, zwałem go na ziemię. Potem nacisnąwszy kolanem piersi, ręką zdusiłem za gardło i rzekłem:

– Słuchaj no, ty psi synu, ja ciebie zaduszę.

– Za co? Za co? Zmiłuj się! – charczał Makar.

– Ty podskarżysz pannę...

Ale Makar zaczął się prosić, zaklinać, że nie powie ani słowa; jadł ziemię – błagał mnie ze łzami – puściłem go.

Działo się to w tydzień po Zielonych Świątach. W liczbie gości byli Dmytro Kulesz, mieszczanin z Czerkas z żoną; jeden szlachetka Onufry Janicki, trudniący się rymarstwem w Smile, pijaczyna i włóczęga, i pisarczuk gubernatorski ze Smiły, duży szlachcic Piotr Łapiński, z którym Prakseda niegdyś w bliskich zostawała stosunkach, i jeden sługa kościelny. Prakseda równie była wystrojona od święta; miała na sobie zieloną w pąsowe kosmyki jubkę⁹⁷⁹, głowę zawiązaną w złociste kwiaty chustką i dzieśnięć sznurków koralu czerwieniały na białej jej szyi. Pito więc i tańczono w najlepsze;

⁹⁷⁹ Jubka – sukienka.

a gdy już podchmielili się wszyscy, Praksesta starała się ugościć przed innymi owego sługę, a na koniec wyprosiła go do sąsiedniej izby i tam rzekła:

- Rybko moja, serce moje! Czy wy domyślacie się, na com tu was sprosiła?
- Nie domyślam się, czcigodna pani matko – odrzekł nieco odurzony miodem.
- Dam wam, co zechcecie, tylko wyświadczyć mi jedną łaskę.
- Cóż takiego?

– Oto wy wiecie moje oplakane życie! Zestarzeję się – i nie dziś, jutro, nie jutro, przez rok, nawiedzony Lach porzuci mnie i wypędzi z domu. Pókim ja harna, to i on dla mnie dobry; a gdzież się ja potem obrócę, sierota, sama jedna, z dzieckiem? Mój Nestor już chłopiec dorosły, a Laszka ładna dziewczyna i za rok, za dwa, pójdzie między ludzie. Jak tylko przewąchają w Smile, że Lach ma taką córkę, a wiedzą, że groszowity, to tu naleci jak szarańczy młodych Laszków i wezmą ją sprzed nosa, bo to zawsze lepiej być panią, jak chłopką. Otóż chcę was prosić, braciszku, dopomóżcie mi! A raczej mojemu Nestorowi do wzięcia z Laszką ślubu sekretnie. Wam to niestraszno, bo Lach nie ma do was prawa, a ja wybiorę godzinę, przyznam się mu i Lach połaje, pokrzyczy, lecz tym się i skończy. Takim sposobem będziemy sobie żyli razem i byłabym już nie wiem czym, żebym nie pamiętała o was.

Wysłuchawszy takiego zeznania, sługa zamyślał się, puścił z objęć Praksestę i zaczął gładzić brodę. Widocznie zrobiło to na nim wrażenie, ale gdy Praksesta dołała mu szklanę, on ją wypił duszkiem i nie chcąc wydać się z bojaźnią, rzekł żartobliwie:

- Trudna to sprawa; a co mi dasz za to dobrodziejko?
- Dam wam zaraz pięćdziesiąt złotych, a wreszcie drugie tyle.
- Daj mi jeszcze, ot, tego, wiszniaku baryłkę.
- Dam, serce moje.
- I wiesz co jeszcze? Na lewadzcie hłybokiej⁹⁸⁰ są dwa sadki, co je trzyma Hryćko Bondarczuk ze starostwa – czy wyprosisz je dla mnie na lat dwa bez opłaty?

– Wyproszę – dalibóg, wyproszę.

Kiedy sługa jeszcze się namyślać zaczął, Praksesta rzecze:

– Przygotowałam już bryczkę i konie. Pojedziemy niby do was w gości i tam zrobimy wszystko. W tę samą chwilę w otworzonym oknie od ogrodu osłonionym bzami ukazała się w cieniach nocy straszna, biała postać Mohylskiego, w białym płóciennym kubraku, z łaską w ręce...

Mohylski jeszcze za dnia powracał do domu po zabotyńskiej drodze. Makar posłany na lewadę po konie spotkał go w lesie i odwoławszy na stronę, opowiedział o mającej być wieczorynce, a razem i o jakichś niedocieczonych zamiarach Praksesty względem Józi. Oburzyło go to nadzwyczajnie i wnetże postanowił ukarać winną. W tym celu zaczekał do późna w lesie, ludziom, którzy z nim byli, kazał zostawić

⁹⁸⁰ *Głębokiej.*

miernicze narzędzia, a uzbroić się w różgi i kije, i cicho podstąpił do okien domu. Tu widzieliśmy, jak wysłuchał rozmowy Praksedy i zjawieniem się swym przeraził wszystkich. I goście, i Prakseda wytrzeźwili się w okamgnieniu. Józia zemdląła i osunęła się na zydeł; Nestor zacisnął zęby i kulaki i stał jak martwy. Cisza grobowa nastąpiła po śmiechach i tańcach.

Mohylski wskoczył przez okno i stanąwszy pośrodku izby, zimnym wzrokiem powłóczył po towarzystwie. Potem dobył z kieszeni króciutką swą fajkę, nałożył ją, przytknął do świecy, zapalił i rzekł:

– Praksedo, bawże gości, a ja tymczasem jak gospodarz rozporządzę się, żeby ich przyjąć godnie.

I to powiedziawszy, wyszedł do sieni. Wnet na głos Mohylskiego zbiegli się ludzie, otoczyli dom cały i kilku z nich weszło do środka. Powiązano wszystkich bez oporu, jeden tylko Nestor wymknął się przez okno jak sarna.

W zeznaniach Nestora cała ta nocna scena i następujące z nim przygody opowiedziane są w tych słowach:

„Wyskoczywszy przez okno, uciekłem w głąb sadu; lecz widząc, że mnie prześlępiono, powróciłem znowu pod okno, wcisnąłem się w krzak bzozy i patrzyłem na wszystko, co się działo we środku. Żal mi było za matką i Laszką, i przeczuwałem, że ich czeka niedobra godzina. Mohylski łątał wszystkich, matkę zaś moją kazał położyć na środku izby i dwóm chłopom chłostać różgami. Każde jej krzyknięcie lazło mi do uszu gadziną i jakby kawałkami odrywało serce... Wściekły, cały trzęsąc się od żalu i złości, chciałem już raz rzucić się przez okno i zadławić Mohylskiego; ale na jedno wspomnienie, że ze mną postąpiono by równie, odrętwiałem zupełnie... Wtedy postrzegłem, iż obok mnie stał diabeł z lewej strony, cały czarny i nagi, ze świecącymi się oczami, z ogonem i pazurami jak u jastrzębia – spoglądał na mnie i śmiał się, że aż mróz przechodził po mnie... Ja bałem się zawsze nieczystej siły, ale w tej chwili patrzyłem nań obojętnie, jakby na znajomego. Jak pies zdawał się on badać z moich oczu, czym mógłby mi służyć, i w tejże chwili świeca stojąca za oknem na stołku zaczęła się zbliżać do mnie i już nie wiem jakim sposobem znalazła się w mojej ręce... Pamiętam tylko dobrze, że sam jej nie wziąłem ze stolika. Podniosłem ją pod strzechę i pomału, z krwią najzimniejszą, przeszedłem od węgła do węgła... Wtenczas mnie diabeł uderzył po ramieniu i rzekł: »Idź teraz na szostową przystań⁹⁸¹, tam przed świtem znajdziesz swoją matkę...«, a sam przepadł z oczu.

Zalazłem w nadbrzeżne oczerety obok łodzi i siedziałem tam, słuchając z wewnętrzzną rozkoszą trzasku pożaru i krzyków ludzi. Czarne po górach i jarach lasy jak diabli śmiały się oświecanymi łuną pożaru paszczkami, a Taśmina jak upiór trupim migała blaskiem. Widziałem jak w dzień Mohylskiego, stojącego spokojnie

⁹⁸¹ Szostowa przystań – przystań na rzece Szosta w dawnej guberni czernihowskiej.

na środku dziedzińca i chwytającą się nóg jego córkę. Dowiedziałem się później, iż ów kościelny sługa spalił się wraz z domem.

Przed świtem postyszałem kroki dwóch ludzi zbliżających się do przystani. Nieśli oni coś ciężkiego w radnie⁹⁸², złożyli na łodzi i zabierali się do odpłynięcia. Wtedy wyskoczyłem z ukrycia i w jednym z nich poznałem Makara. Myśl jak piorun przemknęła mi przez głowę, iż obitą moją matkę niosą, by utopić w spławach – i kijem, co go miałem w dłoni, tak silnie przez pół uderzyłem Makara, że ten spadł z łodzi jak bodziak⁹⁸³ od uderzenia kosy. Drugi uciekł, myśląc że widzi złego ducha, a ja wskoczyłem do łodzi i odepchnąłem ją od brzegu, a potem jak łyska⁹⁸⁴ pod oczeretami przekradłem się do spławów.

Matka moja była oćwiczoną od szyi do stóp samych. Krew z niej lała się i zupełnie zwiłgotniła radno. Jest na Taśminie wyspa wśród niedostępnych oczeretów, która była niegdyś własnością chłopca z Werhun⁹⁸⁵, lecz od niego kupił ją Mohylski, założył fruktowy ogród, zbudował chatę i tam liczną hodował pasiekę. Ścieżkę do niej znał Mohylski, znałem ja, pasiecznik i bodaj czy kto więcej. Tam często lubiła przesiadywać Laszka i matka moja miała zakopane pieniądze. Korzystając z trwogi i zamieszania, jakie panowały w Hulajgradzie, zawinałem do tej wyspy, opowiedziałem pasiecznikowi przypadek zmyślnym sposobem i zabrałem wszystkie rzeczy i pieniądze mojej matki. Bielizny była spora wiązka, a pieniędzy srebrnych garnuszek. Złożyłem to wszystko do czółna i już chciałem płynąć na brzeg przeciwny, gdy postrzegłem, iż stan mojej matki wymagał rychłej pomocy. Zapłynąłem więc w oczerety, obmyłem moją matkę ze krwi, przewiązałem rany, skleciłem kureń ze trzciny i tam ją trzymałem trzy doby. Ale krwi z niej spłynęło tak dużo, iż chora o samej północy dnia czwartego wyzionęła ducha. Długo siedziałem nad trupem, oganiając owady i robactwo i nie wiedziałem, co zrobić z ciałem i co z sobą. Na koniec następnej nocy położyłem trupa w czółno i popłynąłem do Werhun, wioski leżącej przeciwko Hulajgrodu. Wyciągnąłem go na brzeg, zarzuciłem na ramiona i o samej północy zaniósłem do księdza. Tam położyłem na przyźbie⁹⁸⁶ pod chatą, nakryłem radnem, a sam, podniósłszy okienko, huknąłem do chaty: »Panocze – ha, panocze! Pochowajcie tego oto trupa, który leży u was na przyźbie – i odprawcie mszę świętą za duszę nieboszczki – a oto wam zapłata«. I to rzekłszy, cisnąłem do środka garść pieniędzy, a sam uciekłem do Taśminy.

Dopałszy czółna, wy płynąłem na środek Taśminy i sam jeszcze nie wiedziałem, dokąd się udam. Dziwna, jak to czasem losy całego naszego życia zależą od jakiegoś małego wypadku! Zjechałem na spławie czapłę i czas niejaki, myśląc zupełnie o czym

⁹⁸² *Radno* – dawniej: grube, zgrzebne płótno, utkane z najgorszej przędzy.

⁹⁸³ *Bodziak* – ostrożeń, oset.

⁹⁸⁴ *Łyska* – ptak z rodziny chruścieli.

⁹⁸⁵ *Werhun* – wieś na lewym brzegu Taśminy, w dawnym powiecie czerkaskim.

⁹⁸⁶ *Przyzba* – wał usypany z ziemi dokoła podmurówki dawnej chaty wiejskiej.

innym, patrzyłem na nią. Potem przyszła mi dziwaczna myśl do głowy, zawróżyć na nią. Dokąd ta czapla polecą, powiedziałem sam do siebie, w tę stronę i ja powędruję... I oto zerwała się ona, pokrzyła nad Taśminą i pociągnęła za pisarską groblę... Świtało już i na jasnym niebie wschodu widziałem długo, długo jeszcze, jak leciała ponad rzeką i na koniec roztopiła się w oczach... Zaraz przeżegnałem się i rozpedziłem łódź moją ku grobli. Wstałem z niej, raz jeszcze rzuciłem okiem na Hulajgród, zapłakałem za Laszką – a potem ponad brzegiem Taśminy udałem się pieszo do Medwedówki, a stamtąd do Czehryna. W Czehrynie trafiłem na jarmark i ludzie, co przyjechali od Orłowej Bałki⁹⁸⁷ powiadali, że tam zbierają się burłaki⁹⁸⁸ i chcą iść na Polskę. Zaraz kupiłem rusznicę na bazarze i wprosiłem się do jednego chłopca, ażeby mnie podwiózł w tamtę stronę. Po całodziennej podróży nazajutrz wjechaliśmy na stępy szerokie jak tylko zajrzeć okiem. Oj, pierwszy to raz obaczyłem stępy i z początku zajmowały mnie one swym bezgraniczem, ale wkrótce nawiały tęsknotę... Upał był nieznośny – woły ledwie stapały po drodze – a ja siedziałem znużony, a duma gonila za dumą i serce czegoś bolało, jakby je kto brał w rękę i co moment ścisnął. Zasnąłem – i we śnie widziałem Hulajgród i Laszkę z tymi wstążkami, w tej samej koszuli, jak była ubraną raz ostatni – a ja niby przyjechałem na koniu o czterech czerwonych skrzydłach, siejącym ogień, zupełnie jak diabli malowani w cerkiewnym *prytworze*⁹⁸⁹. Potem niby byłem gdzieś w mieście, takim jak Smiła, a na bazarze jego rosło żyto bujne i wysokie, które ścinałszy kosami i nakosili dużo... Na koniec przechodziłem przez jakieś bagnisko, grzęznąc po pas w błocie, z wojskiem niezliczonym jak stada kawek, co to jesienią obsiadają pola – i spotkaliśmy mnóstwo kobiet trzepiących konopie. Na żerdziach leżały *powisma*⁹⁹⁰ w takim mnóstwie, iż każdy z nas wziął po jednym i starczyły dla wszystkich, a owe kobiety oddawały nam je, nie rzekłszy ani słowa... Gdy obudziłem się, pot zimny wystąpił mi na czoło, a serce stukało, jakbym bez oddechu biegł przez łąk cały. O południu stanęliśmy na popas przy kureniu stepowym. Pierwszy to raz w życiu, wszedłszy do środka, zachciało mi się wódki, ale pragnieniem takim, iż ubiłbym tego, kto by mi jej wzbroniał. Tam zastałem czterech ludzi, ogorzałych, brodatych, w podartych koszulach i spodniach, pijących za stołem. Zaczęli mnie pytać, dokąd jadę, i ja podпиты opowiedziałem im wszystko, co zrobiłem już i co zrobić myślę.

– Kupże dla nas wódki – rzekli – a my ci zaśpiewamy piosenkę do snu.

Postawiłem przed nimi flaszkę – oni ją podsunęli ku sobie i częstowali się wzajemnie. Ubodło mnie tylko, iż na mnie żadnej nie zwracali uwagi. Gdy wypróżnili naczynie, jeden z nich zapytał:

⁹⁸⁷ *Orłowa Bałka* – wieś w dawnym powiecie ustinowskim, na Zaporozu.

⁹⁸⁸ *Burłak* – robotnik rzeczny w Rosji, pracujący przy wiosłach lub przy holowaniu statków na linie.

⁹⁸⁹ *Prytwor* – część prawosławnej świątyni; przedsionek.

⁹⁹⁰ *Powisma* – dawniej: splecione przedziwo.

– Cóż teraz myślisz robić z sobą?

– Szukam watażki – rzekłem.

– A jak znajdziesz?

– Pójdę z nim na Polskę.

Na te słowa zaśmiali się w głos wszyscy.

– No, a jak przyjdiesz do Polski, zapewne wstąpisz do Laszki, co tam biedna tęskni po tobie?

– Pójdę, żeby zabić jej ojca!

– E..., daj pokój! – rzekł inny. – Psiawiarski Lach, widać zawzięty; dał radę niejednemu i jeszcze księżowskiego rodu, co to silni i zdrowi, bo śpią na pierzynach, a karmią się knyszami⁹⁹¹, toż on ciebie zarżnie jak cielę.

– Łżesz, czortów synu! – krzyknąłem w gniewie.

– Łżesz, i ja mówię – dodał inny, niby ujmując się za mną. – Ale przyznaj się no nam, Kozacze: czy nie obracałeś ty różna na kuchni u jakiego Lacha, bo to sztuka lepsza nad inne? Watażka rozsyła chłopców swoich, żeby mu znaleźli takiego rzemieślnika – i znaleźć nie może.

– Różna jak różna – wtrącił trzeci – ale ja coś zgaduję, że szablą musisz robić jak żołnierz. Był już u nas jeden taki i przyznał się, że opędzając gałęzią muchy od jejmości, nauczył się machać jak pałaszem.

– Daj pokój! – odezwał się znowu pierwszy. – Dość spojrzeć na niego, żeby się przekonać, że *horował* (cierpiał) biedaczysko. Twarz ogorzała, koszula gruba i zasmolona, ręce spracowane, a pleców nie znać od batogów. (A ja miałem twarz białą, koszulę cienką i ręce delikatne.)

– U nas to, bracie, życie! – odezwał się czwarty. – A na Zaporozu – raj prawdziwy! Nic sobie nie robisz – a jeść i pić masz, ot, dopóty czego tylko dusza zapagnie. I *prażniki*⁹⁹² ciągle. Ale żebyś został przyjęty do kurenia, dwóch potrzeba rzeczy. Najprzód – trzeba umieć grać w *rzemyka*⁹⁹³, a po wtóre – mieć wąsy.

I to mówiąc, dobył rzemyka z kieszeni, złożył we dwoje, zwinął w kółko i położywszy na stole, kazał trafiać szydłem w sam środek.

– Tylkoż, chłopcze, nie gramy na wiatr – dostań no pieniędzy.

Jak zaczęli mnie poić wraz syny i grać takim sposobem, przegrałem im wszystko, com miał w worku. Wtedy jeden z nich dostał sadzy z komina, wysmarował nią palce i porobił mi wąsy. Nie pamiętam dobrze, co było potem, bo zwaliwszy się na

⁹⁹¹ *Knysz* – kawałki strudla z nadzieniem z ugotowanej kaszy gryczanej, wymieszanej ze zrumienioną na skwarkach cebulą.

⁹⁹² *Prażnik* – święto.

⁹⁹³ *Rzemyki* – gra wymyślona i praktykowana przez oszustów na jarmarkach.

ziemię, zasnąłem; a gdym się obudził nazajutrz, moich towarzyszy już nie było, ja pozostałem bez grosza przy duszy i bez kawałka chleba, czym bym mógł głód zaspokoić.

Wtedy mnie ogarnęła złość i zastawiwszy ostatnią siermięgę, upiłem się po raz drugi. Jeszczem siedział nad flaszką, gdy z podwórza dał się słyszeć tętent koni i kilkunastu jeźdźców z nahajkami i spisami, a niektórzy z rusznicami przewieszonymi przez ramię, stanęli przed karczmą. Ten, który wszedł najprzód, był to Kozak średniego wzrostu, średniej tuszy, żyłasty, ale chudy na twarzy, wąsy miał rude, niewielkie, brodę rzadką, a oczy przenikliwe i biegające. Żupan na nim z siniej kitajki⁹⁹⁴ był dobrze już wytarty, a zbroi nie miał żadnej prócz sprężystej nahajki, której uderzeniem drzwi otworzył. Postrzegłszy mnie, zapytał: – A to co za *pisanka*?⁹⁹⁵ Opowiedziałem mu wszystko. Kozak patrzył mi w oczy przenikliwie, a potem rzekł do swoich: – Ej, czy nie szpieg to tylko?... Powiedz no prawdę, bo jak psa cię powieszę. I skroił mnie nahajką przez plecy, że aż mi iskry zabłysnęły w oczach. Potem przetrząśnięto mi kieszenie, buty, czapkę i gdy znaleziono kawał papieru, w który zawijałem słoninę w drodze, polskie na nim pismo, wprawiło mnie w tym większe podejrzenie. Kto wie, może bym zadyndał na wrotach, jeśli by nie przyszło na myśl watażce kazać mi przeżegnać się i zmówić pacierz. Widząc, że modłę się po chłopsku, roześmiał się i rzekł: – No *pisanko*, pojedziesz z nami. Ale czy znasz ty dobrze żabotyńskie lasy? Odpowiedziałem, że znam, bom nieraz wzdłuż i poprzek chodził przez nie z łańcuchem przy Mohylskim. – Zabrać więc go! – Powtórzył znowu i od tego czasu zaczęli mnie Kozacy nazywać *pisanką*.

Kazano mi wsiąść na konia za plecami jeźdźca i tak pokłusowaliśmy w stepy. Jadąc, dowiedziałem się, iż starszy Kozak nazywał się Maksym Żeleźniak i chodził z szajką na pograniczne powiaty polskie. Kiedy dziś przypominam sobie, jak była wtedy licha to garstka, jak nie miała obuwia, odzieży, broni ani pieniędzy, to wydziwić się nie mogę; a gdybym nie patrzył na wszystko własnymi oczami, to bym nie uwierzył, że ten sam Żeleźniak będzie miał do tysiąca ludzi, w krótkim czasie zabierze Smiłę, Zwinogródkę, Łysiankę; że z ogromnym wojskiem podstąpi pod Humań i sprawi tam rzeź, jakiej nie pamiętają ludzie; że nazwie się na koniec księciem smielańskim i cała Ukraina na jedno wspomnienie jego nazwiska drzeć będzie. Ale że to był zuch, to widać było z jego twarzy. Ujechawszy hoń⁹⁹⁶ z dziesięć, zawróciliśmy z drogi i przez ogromne burzany pociągnęli w stepy, trzymając się zawsze jarów i bałek, a nie pokazując się na górach z obawy, żebyśmy nie zostali postrzeżeni przez elizaweckich pandurów⁹⁹⁷.

⁹⁹⁴ *Sinia kitajka* – gładka tkanina bawełniana lub jedwabna, tu koloru ciemnoniebieskiego (sinego).

⁹⁹⁵ *Pisanka* – tu: nawiązanie do wyglądu Nestora, którego ciało było pokryte bliznami – jak *pisanka* wzorami.

⁹⁹⁶ *Honia (goń)* – w zachodniej Rusi: nieoficjalna jednostka długości, jaką pokonywał koń zaprzężony w pług do nawrotu, licząca od 80 do 120 kroków.

⁹⁹⁷ *Elizawiecki pandur* – prawdopodobnie chodzi o carskiego żołdaka w armii pieszej.

Zostawiliśmy na prawo czutowskie lasy i ponad Ingulcem⁹⁹⁸, o zmroku już, zajechali w jar duży, porośły bodiakami i burzanem tak wysokim, iż koń się w nich skrywał zupełnie. Tu stał tabor Żeleźniaka złożony z kilku wozów, przy których porobiono z burzanu pokrycia dla ochrony od deszczu i upału; opodal pasły się konie, a przy wozach kilkunastu Kozaków leżało lub siedziało, paląc fajki i gotując kulesz w kociołku.

- Puhu⁹⁹⁹, Kozaki! – odezwał się Żeleźniak, zbliżywszy się ku nim.
- Z łuhu! – odpowiedzieli mu, ale ani się poruszyli z miejsc swoich.
- Czy powrócił Pańko?
- Jeszcze w nocy, ale śpi, ot tam, pod wozem.

Rozbudzili Pańka i ten rozmawiał o czymś długo z watażką. Po czym Żeleźniak kazał posiadłać świeże konie i wybrał dwunastu do wycieczki.

Nikt nie wiedział, dokąd udawał się watażka; ale ta nocna wyprawa tak mnie zajęła, iż odważyłem się prosić Żeleźniaka, by mi pozwolił należeć do niej. Bogu jednemu wiadomo, com przecierpiał szyderstw i śmiechu od Kozaków. Z rusznicy strzelać umiałem doskonale, ale w życiu moim nie miałem w ręce spisy. Każdy z Kozaków uzbroił się teraz dobrze, a nadto zabrali noże i po pęku powrozów, które uwiązali w trokach. Księżyc nie świecił – noc była cicha, ale ciemna. Pańko z Żeleźniakiem na przedzie, a my za nimi sznurkiem, pociągnęli w stepy. Pewnie była już północ, gdy zjechaliśmy na szlak szeroki i bity, idący z Kremeńczuga¹⁰⁰⁰ do Elizawetu¹⁰⁰¹. Wtedy Pańko zsiadł z konia i poszedł naprzód drogą, przypatrywał się czegoś do niej, coś zbierał i po chwili powrócił. – A co? – zapytał Żeleźniak półgłosem. Pańko skinął głową. – Jedźmyż... – i pojechaliśmy noga za nogą, przestrzegając jak największą ciszę. Na rozdole przy strumieniu postrzegliśmy kilkanaście powózek¹⁰⁰² ruskich, postawionych szeregami. Spętane konie pasły się nieopodal – ognisko dopalało się, a jakiś człowiek z białą głową stał na warcie. Zostawiwszy konie na ręce dwóch Kozaków, zbliżyliśmy się po cichu z nahajkami i powrozami w rękach. Wartownik wyszedł na spotkanie. – Puhu! – odezwał się z cicha. – Z łuhu! – odpowiedział mu Żeleźniak i wskazał palcem na śpiących. Stróż skinął głową i pantominami wskazywał, ażeby wzięto się do wiązania. Gdy Kozacy przystąpili do uśpionych pod kożuchami kupców, Żeleźniak tymczasem najspokojniej chodził około wozów i macał towary. Zostałem sam tylko bezczynny. – A cóż ty, *pisanko*? – szepnął mi groźnie watażka nad uchem i targnął za czuprynę – przyjechałeś łuszczyć nasiona? – Krew mi uderzyła do głowy... obejrzałem się... nieopodal ode mnie leżał siwobrody kacap¹⁰⁰³, barczysty,

⁹⁹⁸ *Ingulec* – rzeka w dawnej guberni chersońskiej, prawy dopływ Dniepru.

⁹⁹⁹ *Puhu...* *Z łuhu* – zwyczajowe przywitania Kozaków zaporoskich.

¹⁰⁰⁰ *Kremeńczug* – miasto powiatowe w dawnej guberni połtawskiej nad Dnieprem.

¹⁰⁰¹ *Elizawet (Elizabetgród, Elizawetgrad)* – miasto powiatowe w dawnej guberni chersońskiej.

¹⁰⁰² *Powózka* – prosty wóz do transportu osób i rzeczy.

¹⁰⁰³ *Kacap* – pogardliwe o Rosjaninie.

ogromny, z nożem i rusznicą przy boku. Jak wilk rzuciłem się na niego – nadeptałem kolanem piersi i rozwinąłem powróż. Wtem obudzeni kupcy zaczęli krzyzczeć, wyrwać się i wszczęło się borykanie, przerywane pruciem noża, dławieniem i śmiertelną chrypką. Kacap, na którego rzuciłem się, porwał noża i zamachnąwszy nim, zrobił mi szeroką bruzdę przez prawą rękę. Ból przejął mnie aż do serca... ścisnąłem zęby – przypadłem jak rosomacha¹⁰⁰⁴ do jego piersi – wcisnąłem mu kułaka w gębę i nożem przebiłem szyję na wylot. Podniosłem natenczas oczy i postrzegłem, iż Żeleźniak z lulką w zębach stał nade mną.

– Dobrze, chłopcze! – rzekł mi. – Tylko tak od razu nie należy..., ucz się od moich chłopców... Oni im szamotać się nie dali długo.

Jak słowo rzec, wszyscy już byli powiązani. Żeby nie słychać było jęku, wpakowano jednemu czapkę, drugiemu grudkę, innemu kamień w gębę.

Żeleźniak kazał złożyć ich na wozy, pozaprzągać konie i nie zwłócząc ani chwili, ruszyliśmy w stepy. Zajechawszy w najbliższą bałkę¹⁰⁰⁵, zatrzymaliśmy się w burzanych i zaczęli przetrząsać kieszenie i towary. Tu wszczęła się kłótnia między Kozakami o podział i skończyłaby się pewnie bójką powszechną, jeśli by Żeleźniak, skroiwszy nahajką tego i owego, nie uciszył ich takim sposobem. Przypadek zdarzył, iż w trzosie zarzniętego przeze mnie kacapa znalazło się najwięcej pieniędzy. Żeleźniak dał mi z nich garść całą, a resztę zsyłał do kupy na przesłaną na ziemi burkę. Potem kazał nam ostąpić go dokoła i po kolei dawał po garści każdemu. Gdy obdzielił wszystkich, dawał po drugiej, aż rozdzielił wszystko. Nareszcie wypiliśmy wódkę, ile jej było; po czym Żeleźniak kazał czterem z nas przyodziać się w kacapskie kolorowe koszule i kaftany i wysłał ich z temiż powózkami do Elizawetu, zaleciwszy uprzednio wykonać przysięgę na krzyż święty i zjeść ziemię, jako nie zatają nic z tego, co wezmą od sprzedaży. Później już dowiedziałem się, jakim sposobem kupcy ci wpadli w ręce nasze. Pańko Bezhubij z drugim – Ołeksą Szulakiem, co to później sam został wiadomym watażką, będąc w Kremeńczugu, dowiedzieli się, iż siedem powózek kupieckich ma wyjść do Elizawetu. Ołeksa najął się do nich za przewodnika, umówiwszy się uprzednio z Pańkiem, gdzie ma zaprowadzić Żeleźniaka: że będzie syłał po drodze harbuzowe nasiona¹⁰⁰⁶ na znak, iż przeszedł po niej, a na noclegu, stojąc na warcie, zawiąże białą chustką głowę.

– Pierwszy to raz w życiu rznąłem człowieka jak kurę – mówił mi potem Nestor – a choć serce zapiekło się we mnie od czasu, jak wpatrzyłem się w pokrajany różgami trup mojej matki, ale straszno zrobiło się w duszy... Świat boży przemienił mi się w oczach i nie wiem, co bym dał za to, żebym znowu mógł zostać czysty, jak byłem

¹⁰⁰⁴ *Rosomacha* – rosomak.

¹⁰⁰⁵ *Bałka* – suchy jar stepowy.

¹⁰⁰⁶ *Harbuzowe nasiona* – nasiona arbuza.

pierwej. W jednej koszuli latałem po stepach, a zdało mi się zawsze, że jakiś ciężar noszę z sobą... Pamiętam – zostawiwszy trupów na pastwę wilków i szulaków (bo nie zakopywaliśmy ich nigdy z tej przyczyny, że zakopany mógłby być znalezionym i poznanym, a ptaki i zwierzęta objedzą ich tak, że śladu nie pozostanie), zabrnęliśmy w step dalej od drogi. Obawiając się napadu, spaliśmy zawsze takim sposobem: konie jeden lub dwóch z nas odprowadzali opodal, a my rozchodziliśmy się na wsze strony i kładli się w burzany osobno. Moi towarzysze zasnęli natychmiast, a ja leżałem – tarzałem się – i zasnąć nie mogłem. Słońce już podjęło się wysoko – nastąpił upał i wiatr taką na mnie nawiał tęsknotę, żem siedząc na ziemi, rozpląkał się jak dziecię... , ale był to mój płacz i ostatni!...

Już nie powróciliśmy na to samo miejsce, skąd wyszli, lecz obóz nasz znaleźli przeniesionym bliżej ku Dnieprowi. Obawialiśmy się, żeby Kozacy wysłani z towarami, gdyby ich połowiono przypadkiem, nie wydali na torturach miejsca pobytu i zawsze nikt z nas prócz Żeleźniaka nie wiedział miejsca koczowiska. Ale i towarzystwo nasze nie zawsze trzymało się kupy. Dostawszy cokolwiek pieniędzy, wnet rozłazili się po traktach i wszystko, co mieli, przepijali w pierwszym na drodze szynku. Żeleźniak rozpuścił wszystkich na dni dziesięć i mnie tylko zostawił przy sobie.

Od tego czasu zaczęło się bujne moje życie na stepach i w rozbojach. Opaliłem się..., ręce mi zgrubiły, nauczyłem się robić pałaszem i spisą, kraść tabuny i zwiedziłem stepy aż do jedyczkulskiej hordy¹⁰⁰⁷. Na Zaporozżu¹⁰⁰⁸ bywaliśmy nieczęsto, a raz tylko w Koszu. Żeleźniak, chociaż liczył się Kozakiem tymoszewskiego kurenia wraz z rodzonym swym bratem, ale nie widziano go nigdy w Koszu ani pałance¹⁰⁰⁹. Nikt z Zaporozców¹⁰¹⁰ nie wiedział, gdzie się on obraca przez całe lato; zimę zaś przesiadywał często u ojca w jego zimowniku nad Hromokleją¹⁰¹¹. Ojciec jego był to Zaporoziec jeszcze tych dawnych Zaporozców, co pamiętali Sierka i zburzenie Czehryna¹⁰¹². – »Synu – powiedział Maksymowi razu jednego, gdy mu ten przywiózł lackie aksamity i sukna – *pohany* to gościniec¹⁰¹³, nie po kozacku ty robisz! Ja byłem Zaporozcem, a ty podobno zostałeś hajdamaką. Ja w czystym polu i w dzień biały dobywałem zdobyczy, a ty obdzierasz kupców i Żydów nocą, w komorach¹⁰¹⁴ i na

¹⁰⁰⁷ *Jedyczkulska horda* – orda tatarska koczująca nad brzegiem Morza Azowskiego, na północny wschód od Krymu.

¹⁰⁰⁸ *Zaporozże* – historyczna nazwa terytorium nad dolnym Dnieprem, leżącego poniżej tzw. porohów (progów skalnych na rzece).

¹⁰⁰⁹ *Pałanka* – u Zaporozców: siedziba pułkownika i starszyny oraz obwód podlegający jego władzy.

¹⁰¹⁰ *Zaporoziec* – Kozak, mieszkaniec Zaporozża.

¹⁰¹¹ *Hromokleja* (inaczej: *Inguł*) – rzeka na Ukrainie, prawy dopływ Bohu.

¹⁰¹² *Zburzenie Czehryna* – zburzenie twierdzy w Czehryniu i miasta przez Turków w 1678 roku.

¹⁰¹³ *Pohany to gościniec* – zły to podarunek.

¹⁰¹⁴ *Komora* – spichlerz.

drogach. Het z oczu, nie dowódź mnie do grzechu, bo jak psa cię zabije!«. Od tego czasu nie byliśmy tam więcej.

Za to w pałance mieliśmy dosyć takich, którzy chodzili z nami na Polskę i podmawiali drugich. Upłynął rok cały mojej u Żeleźniaka służby. Szajek u nas było kilka, ale w różnych stronach: jedna pod łebedyńskim monasterem¹⁰¹⁵, druga w motroneńskich lasach, a trzecia w szutowskich, w Serbii¹⁰¹⁶. Tamte napadały na dwory lackie i na Żydów, a ta na kupców i tabuny. Pod jesień zaczęły dochodzić do nas słuchy, że gubernator humański Mładanowicz z setnikiem Gontą dużo przełowili hajdamaków i na pal powbijali, a konfederaci dochodzili aż do starostwa czehryńskiego. Że to była prawda, a nie bajka, przekonaliśmy się stąd, iż z szajki naszej łebedyńskiej trzech tylko pozostało. Żeleźniak miał zażyłość z ihumenem Motroneńskiego Monasteru i często przesiadywał u niego po miesiący kilka. Ostatnim razem przyjechał on ze mną jesienią i przywiózł trzy bryki gościńców dla ihumena. Tu dowiedzieliśmy się, iż lacki ksiądz Kostecki był w Smile i rozkazał gubernatorom porobić wszystkich chłopów do Wielkiejnocy unitami. Zaczęli zjeżdżać się do nas ze wszystkich stron księża, byli mieszczanie i Zaporozcy, a z narad i często przesyłanych listów zgadywałem, że się zanosi na coś większego, jak było dotąd.

Drugiego tygodnia Wielkiego Postu kazał mi Żeleźniak jechać do Smiły i tam, zostawszy niby *najmytem*¹⁰¹⁷ u ojca Nikifora, podmawiać lud do buntu. Oj, jakże byłem rad temu zleceniu! Wiedziałem już, że Laszka od spalenia się domku Mohylskiego bawiła w Smile na zamku u gubernatora Dobrzyńskiego; że już przestała nosić nasz ubiór, a przywdziała lackie suknie; że wyrosła i wyładniała; a chociaż przeczuwałem, iż przez to samo straconą dla mnie została na zawsze, ale serce ciągnęło mnie tamte dy, żeby ją choć obaczyć, żeby choć być tam, gdzie jest ona... To tęskniłem za nią, to znowu kłąłem ją na czym świat stoi, a za co? Sam nie wiedziałem, bo cóż mi ona zrobiła złego? Już siodłałem konia, gdy ihumen otworzył okno od swojej celi i skinął, żebym szedł do niego. Tam on zaszczepnął drzwi i z cicha, ale z rozpłomienionymi oczami, rzekł do mnie:

– Synu, nad głowami Lachów zbierają się chmury... Biesów ksiądz Kostecki, dokażę mu, nie będzie tu panował! Jak nie wyrzniemy ich, to oni nas puszczą z torbami... Zaporozie obiecało nam pomoc, a pan Żeleźniak będzie hetmanem Ukrainy i będzie, jak było po dawnemu! Wszyscy są z nami, ale nam trzeba więcej ludzi orężnych, a w smilańskim zamku jest milicyjnych żołnierzy ze sto. Otóż siedź tam – podmawiaj wszystkich i przygotuj na dobry koniec sprawę naszą!”.

¹⁰¹⁵ *Łebedyński monaster* – Monaster św. Mikołaja w Łebedynie na Ukrainie.

¹⁰¹⁶ *Serbia (Nowoserbia)* – terytorium w dawnej guberni chersońskiej, przed rozbiorami graniczące od północy i zachodu z Rzeczpospolitą, od wschodu zamknięta Dnieprem, a od południa okolone posiadłościami Kozaków siczowych.

¹⁰¹⁷ *Najmyta* – najemny żołnierz.

Zaledwie Nestor wyszedł z izby, gdy przed ganek zajechała kryta, zielona bryczka, czterema zaprzężona końmi, wyszedł z niej mężczyzna lat około czterdziestu, o dużych czarnych wąsach, w kożusku siną pokrytym kitajką, a z nim dwie kobiety; jedna niemłoda, druga w samym kwiecie wieku z czarnymi oczyma, na które, gdy spojrział Nestor, zbladł jak ściana, bo poznał z nich córkę Mohylskiego.

Józia spojrzała mu w oczy, przechodząc obok, ale go nie poznała. I nie dziw; Nestor już nie był tym młodym, ładnym chłopcem, jakim go przywykła widzieć w Hulajgradzie. Od tego czasu upływał rok trzeci, a stepowe życie pod słońcem i na wiatrach zmieniło jego oblicze, opaliło je i usta czarnym pokryło wąsem.

Nestor przystąpił do furmana i wszedł z nim w rozmowę.

– Kto to przyjechał do ojca ihumena? – zapytał.

– Chybaż ty nietutejszy? – rzekł furman. – Pułkownik Kwaśniewski z Mielnikówki.

– A te panie?

– Jedna żona pułkownika, a druga Laszka ze Smiły, córka Mohylskiego.

– Dokądże wy jedziecie?

– Do Smiły – odwozimy Laszkę do ojca.

– Cóż ona u was robiła?

– Nic nie robiła; at, siedziała sobie, taj hody!¹⁰¹⁸ Pani nasza często ją bierze do siebie, żeby samej nie było tęskno.

– A jak w Smile, to gdzież ona mieszka?

– Na zamku u gubernatora; bo i stary teraz częściej przesiaduje w Smile, jak w Hulajgradzie. Od czasu, jak dom mu się spalił wraz z księżmi, powiadają, że w nowym coś tłucze się, że ani sposobu tam mieszkać. I ksiądz święcił, ale nic nie pomaga.

– Cóż to, że ona dotąd nie wyszła za mąż?

– A czart ją tam wie! – odbąknął furman obojętnie i głupowatym okiem patrząc na Nestora. – Dziewka hoża; Lachów w Smile dużo, szczerzy do wszystkich zęby.

Nestor tymczasem osiodłał konia i po chwili skrył się w gęstym lesie, co się rozścielał od bram monasteru do Żabotyńna. Gdy znalazł się samotnym, wstrzymał wierzchowca, zwolnił mu cugle; koń poszedł stępem, a on pochylony na siodle dumiał a dumiał. Jakoś mu tak dziwnie wszystka przeszłość ocknęła się w pamięci, że zebrać wrażeń swych nie umiał.

– Nie – rzekł na koniec do siebie, a oczy mu niezwykłym zapałały blaskiem. – Nie żyć mi z Laszką... ona niewinna i czysta... a ja... o, gdzież wy moje młode lata!

Nestor, przyjechawszy do Smiły, stanął w domu ojca Nikifora i wieczorem udał się na miasto. W karczmie poznał się z żołnierzami zamkowymi, ucęstował ich gorzałką i miodem i hulał z nimi do północy. Przyjaciele ojca Nikifora zaprowadzili go nazajutrz do swych znajomych, do szlachty i bogatszych chłopów;

¹⁰¹⁸ *Daj spokój.*

ci nawzajem odwiedzili Nestora – i niespełna w tydzień znany on został wszystkim mieszkańcom Smiły. Parobcy go szanowali i słuchali, a dziewczęta przepadały za nim, bo i pił dobrze, i grał na teorbaniu¹⁰¹⁹, a tańczył, że aż miło. Podczas Wielkiego Postu nie chodzono na ulice, ale za to były wieczornice i doświtki, na które w umówionym miejscu zbierała się młodzież, i gdy dziewczęta przedły lub szyły, chłopcy tymczasem zalecali się, przygrywali na sopiłkach¹⁰²⁰ i teorbanych. Nestor rej wodził wszędzie, a dziewczęta hurmem zbierały się w to miejsce, gdzie on bawił, i niejedna zazdrościła szczęśliwej rówieśnicy, z którą on poszeptał za przełazem.

Lecz jedna tylko była dziewczyna, do której Ignął bardziej. Była to młoda Ukrainka, Oksana z Hulajgrodu, służąca Józi Mohylskiej. Dla niej on sprawiał wieczornice, najmował muzykę, słowem, robił, co mu kazała, i zawsze był gdzie ona. Kiedy tak dokazuje Nestor i w tych hulankach usposabia młodzież i żołnierzy do nieposłuszeństwa i zemsty nad Lachami, tymczasem w zamku nikt nie domyślał się gotującej się burzy i Wielki Post spędzano na modlitwach. Na koniec nastąpiła Wielkanoc. Wielkanoc na Ukrainie to święto najuroczystsze, najweselsze ze wszystkich świąt dorocznych. Każdy, od wieśniaka do pana, gotuje wtedy co najlepszego na stoły i stroi się w nową odzież. *Chrystos wskres!*¹⁰²¹ – brzmi we wszystkich ustach i zastępuje zwykłą formułę powitania. Zamieniają pisanki i kraszanki¹⁰²² i całują się po trzykroć usta, starzy i młodzi, parobcy i dziewczęta. Ulice do późnej nocy przepełnione są ludem strojnym w jaskrawe szaty, snują się chorowodami¹⁰²³ parobcy i dziewczęta, a pieśni i teorbany brzmią na rynku i het¹⁰²⁴ po wszystkich zaułkach miasta. Zamek magnata i uboga chatka wieśniaka, ubielone, umiecione natenczas, i wioski z rozkwitającymi sadami wyglądają jak wianki zielone różnobarwnym przeplecione kwieciami.

Na zamku smiełańskim było równie uroczyście i wesoło. Z rana po mszy udali się wszyscy mieszkańcy Smiły i goście do gubernatora Dobrzańskiego na święcone. Tam już stół, zastawiony obficie ciastami, oczekiwał gości. Między mnóstwem kontuszów z wylotami¹⁰²⁵ snuły się mundury kawalerii narodowej i milicji nadwornych panów polskich z Korsunia, Humania i Łysianki. Spomiędzy pierwszych odznaczał się młody towarzysz chorągwi pancерnej Jan Niezabitowicz, brat żony pułkownika Kwaśniewskiego, przybyły z Hulajpola. Od dawna dojeżdżał on do Smiły, bo serce ciągnęło go do młodej Mohylskiej, pięknej jak róża i giętkiej, i wysmukłej jak topola. Kochała go

¹⁰¹⁹ *Teorban* – dawny instrument muzyczny, lutnia basowa.

¹⁰²⁰ *Sopiłka* – narodowy instrument Ukrainy, wykonany z twardego drewna, z dziesięcioma otworami palcowymi.

¹⁰²¹ *Chrystus zmartwychwstał!*

¹⁰²² *Kraszanka* – jajko kurze zabarwione na jeden kolor, ozdoba stołu wielkanocnego.

¹⁰²³ *Chorowód* – korowód.

¹⁰²⁴ *Het* – tu: dalej.

¹⁰²⁵ *Kontusz z wylotami* – szata wierzchnia z rozcięciami od pachy do łokci rękawami.

i dziewczyna, bo jak nie kochać chłopca z takimi czarnymi wąsikami, z twarzą jak co jak krew z mlekiem i w mundurze świecącym od stali i złota?

Jeżeli nasze dziewczęta ładne są w każdy dzień powszedni, to któż nie wie, że sto razy piękniejszymi się stają podczas każdego święta, a cóż dopiero święta takiego, jak Wielkanoc? Od uszka do paluszka na nóżce, i sukienka, i ciało, wszystko tam czyste, świeże i wychuchane. Biała sukienka Józki i kilka kwiatów na czarnych jak heban włosach, obrysowały tę giętką postać i tę uroczą twarzą w ramkę, nad które nic już nie można było wymyśleć piękniejszego. Czarne oczy o długich rzęsach tak rozkochały chłopca, że ciągle wzrok swój zwracał ku nim. Co się z nim działo, co on czuł, o czym marzył wtedy? – wy to wiecie moi drodzy przyjaciele, którym Bóg pozwolił kochać i być kochanym przez takie jak Józka istotki. Pułkownikowa Kwaśniewska umiała poznać się na wdziękach i przymiotach Józki, a pokochawszy ją jak córkę, szczerze pragnęła ożenić z nią brata. Łatwo jej przyszło zbliżyć ich ku sobie i nie potrzeba było namowy, ażeby wzajemnie rozbudzić w obojgu uczucia. Nasz młody rycerz od pierwszej chwili poznania zakochał się zapamiętale; bo jeszcze nie widział w życiu swoim tak pięknych oczu, nie słyszał tak dźwięcznego głosu; a Józka, raz pozwoliwszy sercu rozpatrzeć się bliżej w marzeniach, które lubiła przywoływać ku sobie, ani się postrzegła, jak poddała się ich tajemniczej potędze i już odtąd żyła pod ich wpływem. To była miłość dwojga serc czystych, młodych, silnych nie ideałami poczerpniętymi z poetów i książek, ale uczuciem wyczerpniętym z siebie, zgotowanym w łonie pod tajemniczym wpływem ukraińskiego nieba, rozkwitłym z taką siłą i wdziękiem jak kwitną stepowe obszary i lasy. To była miłość, jakiej dziś nie ma już podobno między nami, bo nie ma w nas samych; ta prosta, silna, co pysznym rozkwitała kwiatem i jędrnym zdołała się owocem. Objawy jej, jak chcecie, dwojako uważać można. Piękne są i czyste lub śmieszne i naiwne – dla widza. Było w niej życie, choć może zbywało na artystycznej formie; dziś – wiele w niej szlachetnego wdzięku, za mało życia.

Trzeciego dnia świąt, już o zmroku, Kwaśniewska z Józką weszły do swego pokoju w oficynie zamkowej i usiadły przy otwartym oknie.

– Czy ty długo, swawolnico, będziesz mi męczyć mego chłopca? – zapytała Kwaśniewska Józkę, śmiejąc się i przegarniając kruczę jej włosy, spadające na czoło.

– Ciociu, serce, to on mnie męczy... – szepnęła Józka, całując namiętnie jej rękę.

– Co ty pleciesz? Przyjechał chłopiec jak róża, a teraz choć puść go z wiatrem. Niech no mi, broń Boże, zachoruje, jak ciebie kocham, wyjadę i nie powrócę nigdy.

– Ja prędeż zachoruję... – skarżyła się dziewczyna – bo ciocia im wierzy, a oni często udają i miłość, i chorobę.

– Ach, ty nic dobrego! Maszże ty sumienie posądzać o takie bałamuctwo mego brata?

Józka uśmiechnęła się, przycisnęła główkę do piersi Pułkownikowej i patrząc jej w oczy szeptała z zadowoleniem:

– Doprawdy, ciociu, zdaje mi się samej, że nie na żarty zbałamuciłam chłopca. Mnie wczoraj aż śmiech brał pusty, patrząc, co się z nim działo, gdy mu zaśpiewałam: „Kotyłysia wozy z hory, a w dolyni stały; lubyłysia, kochałysia, teper peresłały!”¹⁰²⁶.

– Patrz mi! Wszyscy mówią: skromna dziewczyna, trzech zliczyć nie umie, a ona bałamuci chłopców jak warszawianka! Powiedz no mi, czy ty nie kochałaś nikogo?

– Nikogo, moja ciociu! Kogoż miałam kochać w tej głuszy, w Hulajgrodzie? Moje tylko róże, com je własną ręką sadziła w ogródku przed oknami – i zamyśliła się.

– Ej, czy tak?

– Jak ciocię kocham...

– A skądże zaszła ta awantura z Praksedą? Wszak to głośno o niej mówiono wszędzie? A tenże Kozaczek?

– Ciociu, serce, a grzech wygadywać niestworzone rzeczy! – rzekła Józia, ujawszy Pułkownikową za obie ręce i z żalem patrząc jej w oczy. – Czyż to ciocia nie wie, jak mnie tatko chował do lat piętnastu? Toż ja chodziłam w świtce¹⁰²⁷ i zapasce¹⁰²⁸, ze wstążkami na głowie, jak teraz moja Oksana! Ja byłam wtedy taka głupiuteńka, że aż mi wstyd, jak przypomnę sobie te lata.

– Jaki dziwak twój ojciec! Żeby nie ten wypadek, kto wie, co dziś byłoby z tobą?

– Ach, ciociu, nie gadajmy o tym! Aż mi straszno, jak przypomnę ten pożar...

– Wszystko to tak – ale ja powinnam myśleć o tym, bo tu chodzi o mojego brata. A może ty, bałamutko, dałaś temu parobkowi słowo, a on gdzieś zemknął, może zrobił się Zaporozcem albo hajdamaką i powróci upomnieć się o narzeczoną?

Wtem jakiś szmer dał się słyszeć z alkierza¹⁰²⁹, na który mimowolnie obie wzdrygnęły się kobiety. Już ściemniało – w pokoju nie było świecy – ale wszedł Niezabıtowicz i obawa znikła.

Któż z was, moi słuchacze, nie doświadczał uroku tej szarej godziny z kochanką sam na sam? O, jak wtedy błyszczwały dla szczęśliwego Jasia oczy Józii! Jak na tle ciemnem bieleła łono, jak głos jej dźwięczny wibrował w powietrzu! Rycerz nasz był w siódmym niebie i co chwilę osypywał rączkę dziewczyny cichymi pocałunkami, to odbierał swawolne uściśnięcie. Potem wziął gitarę i podając ją Józii, rzekł:

– Niech panna Józefa zaśpiewa nam jaką dumkę, tylko nie taką smutną jak wczoraj.

– Dobrze, zaśpiewam weselszą; bo miałabym na sumieniu, żebyś się pan rozplakał.

¹⁰²⁶ *Toczyły się wozy z góry, stanęły w dolinie; lubiły, ochały, a teraz przestały.*

¹⁰²⁷ *Świtka* – wierzchnia odzież wieśniacza z grubego materiału; siermięga.

¹⁰²⁸ *Zapaska* – wiejski fartuch kobiecy, zakładany na spódnice.

¹⁰²⁹ *Alkierz* – przest. mały, boczny pokój, służący za sypialnię.

I szumyt i hude,
 Dribnyj deszczyk ide;
 Ta ktoż mene, czarnobrowu,
 Ta do domu odwede!
 Obizwawsia Kozak
 Na słodkim medu,
 Hulaj, hulaj, czarnobrowa,
 Ja do domu odwedu¹⁰³⁰.

– Czy teraz pan weselszy?
 – Weselszy, panno Józefo. A jeszcze byłbym weselszy, żeby panna Józefa zaśpiewała mi, ot, taką.

I wziąwszy gitarę, przysiadł się i spoglądając boczkiem na Józię, brzęcząc w takt ostrogą, zaśpiewał:

Zostań, zostań, chłopcze lubyj,
 Ne pochoty mojej zhuby;
 Choć ja tebe curajusia,
 Ale w tobi kochajusia¹⁰³¹.

I puścił tę samą zwrotkę znowu po strunach tą skoczną przygrywką, które charakteryzują wszystkie ukraińskie piosnki. Józia uśmiechnęła się, a on znowu zaczął:

Pid wikoncem u sadoczku maju ja kałynu,
 A w czużoi storonońci kochanu diwczyny;
 Sochne moja kałynońka, nikomu pidłyty,
 Wiano serce, bo ne możu bez diwczyny żyty.
 Osidłaju ja konyka w szowkowe siddelce.

¹⁰³⁰ W przekładzie:

*I szumi, grzmi,
 Drobny deszcz nadciąga;
 Ktoż mnie, czarnobrewą,
 Do domu odprowadzi!
 Oblizął się Kozak
 Od słodkiego miodu,
 Hulaj, hulaj, czarnobrewa,
 Ja do domu odprowadzę.*

¹⁰³¹ W przekładzie:

*Zostań, zostań, chłopcze luby,
 Nie chciej mojej zguby;
 Choć ja taka wyniosła,
 Ale się w tobie kocham.*

Ta pojedu czerez hory, ta do tebe serce;
 Oj, jak lubysz, wyjdy serce do worit striczaty,
 A ne lubysz, to...¹⁰³²

– Kończże, pan, kończ! – rzekła Józia, tupnąwszy nóżką.
 – Nie mogę, panno Józefo! Ja tak kocham, że podobnie zemścić się nie potrafiłbym.

– Zmyśla pan, jak ciocię kocham, zmyśla! Otóż to! A ciocia broni ich jeszcze! Ja wiem, jak się kończy ta zwrotka: *A ne lubysz, to pojedu inszoi szukały!*¹⁰³³ Tak to panowie zawsze; dziś klękają przed jedną, a jutro gotowi przed drugą. Nie zaszkodzi teraz panu wiedzieć, że ja umiem piosnkę, co się tak zaczyna:

Koły lubysz, luby duże,
 A ne lubysz – nie żartujże!¹⁰³⁴

– Panno Józefo – rzekł towarzysz, klękając – ja nie żartuję; ja kocham nad życie! Proszę mi rzec choć jedno słówko, że mnie kocha panna Józefa, a przekonam, że mówię prawdę.

– Ale kocha cię, kocha, mój ty biedny Jasiu! – przerwała mu Kwaśniewska. – Nie męczże ty mi, powiadam, chłopca, bo już mi żal jego. Pocałujże go i daj mu słowo.

Zalecający się rycerz nie czekał dłużej przyzwolenia i gorący pocałunek wycisnął na karmazynowych ustach Józi. Kwaśniewska ucisnęła ją i pocałowała w czoło, a przez chwilę szczęśliwa para dłoń w dłoni, oko w oko, siedzieli obok siebie i poufną rozmowę do późnej przewlekli pory.

Wysłuchałem co do słowa wszystkiego – mówił mi potem Nestor – z alkierza, dokąd mnie wprowadziła Oksana. Od dawna prosiłem, by mnie puściła do siebie, ale bała się i zaledwem umówić ją potrafił. Nareszcie, podczas świąt, że to był na zamku

¹⁰³² W przekładzie:

*Pod okienkiem w sadku mam kalinę,
 A w obcym kraju kochaną dziewczynę;
 Usycha kalina, nie ma komu podlać,
 Więdnie serce, bo nie może żyć bez dziewczyny.
 Osiodłam konika w jedwabnym siodłem.*

*I pojedę poprzez góry, do ciebie, moje serce;
 Jeśli kochasz, wyjdź, serdeńko, do bramy mnie witać,
 A jeśli nie kochasz, to...*

¹⁰³³ *Jeśli nie lubisz, to pojedę szukać innej.*

¹⁰³⁴ W przekładzie:

*Jeśli kochasz, kochaj mocno,
 A nie kochasz – nie żartuj.*

tumult ludzi, przemknąłem się o zmroku niepostrzeżony, skryłem się za grubę¹⁰³⁵ i czekałem, aż się wszyscy spać położą. Głupia dziewczyna ani się domyślała, że nie ona mi w głowie... Gdy się już obie spać pokładły i Oksana weszła do alkierza, głowa mi gorzała, a serce stukało tak silnie, że dziewczyna głowę swą od piersi mojej odjęła z przestachem. Sam nie wiem, czego mi zachciewało się wtedy... Rozmawiałem z Oksaną, a tymczasem przez drzwi na w pół otwarte przysłuchiwałem się do oddechu, do sennych poruszeń Laszki.

– Czy panna twoja ładna? – zapytałem Oksany.

– Ładna i dobra dusza – szepnęła mi dziewczyna. – Słowa mi złego nie powie, nie nałaje nigdy, a zawsze na święta czymś obdarzy. Ot, te monista, co mam na szyi, to mi kupiła przed świętami.

– A Laszek?

– I Laszek dobry.

– A panna, czy kocha jego?

– Oj, i bardzo!

– Pokaż mi, Oksano, swoją pannę?

– Nawiedzony! – rzekła Oksana. – Co tobie przyszło do głowy? Jak się obudzi a obaczy, to przestraszy się na wieki, a mnie stary czart na śmierć zaćwiczy.

– Nie bój się – rzekłem. – Ja umiem zamawiać sen, że się nie obudzi.

I nie czekając zezwolenia Oksany, otworzyłem cichutko drzwi od alkierza i na palcach zbliżyłem się do łóża Laszki. Spała ona snem twardym, leżała bokiem, jedną rękę podścieliła pod skroń, a włosy przesyłały się z ramion na piersi i prawie całe zasłoniły oblicze, tylko ramię bielą i centka dziewiczej piersi wycierała przez sploty. Ogarnęła mnie namiętność tak gwałtowna, że aż skry wysypały się z oczu. W zapamiętaniu pochwyciłem ją oburącz, położyłem wznak i odrzuciłem na bok włosy. Oksana w tej chwili porwała mnie za czuprynę i szepnęła:

– Het! Nie ruszaj jej, bo zadławię cię, biesów synu!

Laszka spała snem pierwszym, tak mocnym, iż nie obudziło ją nagłe poruszenie. Wyjąkała tylko przez sen słów kilka, położyła rękę na piersi i znowu zaczęła oddychać spokojnie. Mój Boże! Co się ze mną działo, kiedym spojrział na jej oblicze i przypomniły się mi te same rysy, też koralowe usta, które pocałunkami moimi ukrywałem niegdyś!... Patrzyłem w nie, patrzyłem i oczu oderwać nie mogłem..., twarz moją tak zbliżyłem do jej lica, że już oddech jej czuć zaczynałem..., wtem nagle poruszyła się ona, pchiknęła kilka razy jak dziecię i otworzyła oczy... Zniknąłem w okamgnieniu.

¹⁰³⁵ *Gruba* – duży piec, w którym palono całe kłody drewna, ogrzewając w ten sposób kilka pomieszczeń.

Oksana, wbiegłszy za mną do alkierza, stanęła naprzeciwko i załamując ręce przed samym moim nosem od złości i zgrozy, słowa wymówić nie mogła.

– No, czegoż się gotujesz jak ukrop? – rzekłem. – Widzisz, nic się nie stało?...

– Ach ty szelmo, gadzino, rozbójniku! – szypiała mi Oksana. – Co ty sobie myślałeś? Czy ty przy swoim rozumie?

Długo zła dziewczyna nie dała się przeprosić, aż gdy przyrzekłem jej, że już podobnego głupstwa nie zrobię więcej, uspokoiła się cokolwiek. I już się nie gniewała, już mnie objęła, pocałowała, a jeszcze kilka razy, jak niby ją czart napadał, odpychała nagle mą rękę od pazuchy i niemiała¹⁰³⁶, że słowa doprosić się nie mogłem”.

Nazajutrz znowu wieczorem na rynku i ulicach zabrzmiały teorbany i dały się słyszeć okrzyki i śpiewy. Nestor, zebrawszy kilkunastu parobków, wynajawszy muzykę, z dzikimi okrzykami przechadzał się po mieście – i zbliżył się na koniec pod bramę zamkową. Że to nie było przedtem we zwyczaju i uważało się nieposzanowaniem dla pana wykrzykiwać hajdamackie pieśni pod oknami, gubernator wysłał Kozaka z rozkazem, żeby się oddalono; ale Nestor dobrze już pijany odpowiedział śmiechem i pogroźkami, a nareszcie, zwabiwszy Oksanę, pomimo jej próśb i płaczu, otoczył ją kołem parobków i wraz z innymi dziewczętami uprowadził na miasto.

Miał gubernator setnika z dawno zamieszkałej w Smile szlachty nazwiskiem Podhalskiego. Dowiedziawszy się o tym, co zaszło, kazał mu wziąć dwudziestu Kozaków i złowić herszta pijanej bandy. Dogonił setnik Nestora w samym mieście i schwycić rozkazał: ale wnet wszczął się rozruch, Kozacy zamkowi spełniali rozkaz jak nieżywi, a setnik okrążony od tłumu rozjuszonego chłopstwa, obity i odarty, ledwie z życiem zemknąć potrafił. Lecz na wieść o rozruchu i bójce wysłał gubernator resztę milicji, którzy pochycili Nestora wraz z kilkunastoma jego towarzyszami i przyprowadzili do zamku.

– Oto herszt! – krzyczał setnik, wskazując Nestora.

– Ktoś ty? – zapytał gubernator.

– Nestor Pisanka, Zaporozec!

– Nestor? – powtórzył przytomny temu badaniu Mohylski i podniósł latarnię do jego twarzy. Patrzał w nią długo..., jakby coś przypominał, a potem zapytał:

– Skąd ty, hultaju?

– Z Hulajrodu – odrzekł zimno i zuchwale Nestor.

Latarnia wypadła z rąk Mohylskiego, lecz opamiętawszy się, rzekł do przytomnych:

– On kłamie! Był tam w istocie jeden hultaj, Nestor, ale zbiegł od dawna i zapewne wisi już gdzieś na szubienicy. Darmo cudzym przykrywasz się imieniem; ja cię od kijów zasłaniać nie myślę.

¹⁰³⁶ *Niemiec* – tu: nie chce rozmawiać, nie odpowiadać na czyjeś zapytania.

– To ty łżesz, Lasze! – krzyczał Nestor, podczas gdy mu krępowano ręce. – Obaśmy dobzi, tu taić się nie ma czego. Znasz ty mnie dobrze, ja ciebie jeszcze lepiej. Tyś zaćwicył moją matkę, a jam dom twój spalił. Ale poczekaj troche; będziecie się wy przyznawać do nas nie tak...

Wtenczas Mohylski blady i trzęsąc się od złości, przystąpił do Nestora i wyciął mu policzek. Powrozy zatrzeszczały w rękach Nestora, lecz nie mógł ich przerwać – i wzrokiem, w którym skupił całą potęgę ujarzmionej zemsty, przeszył on do głębi Mohylskiego. Gubernator, widząc zapamiętałość obydwu, wziął za rękę Mohylskiego i odprowadziwszy na stronę, rzekł:

– Daj pokój! To jakiś łgarz albo wielki zbrodniarz. Jutro wybadamy go lepiej.

Setnikowi zaś rozkazał odprowadzić go do kordegardy¹⁰³⁷, nałożyć kajdany i pod mocną strażą zatrzymać do jutra.

Jeszcze nie rozszedł się tłum ludzi, których zebrała ta scena, gdy z kordegardy dały się słyszeć gęste razy kijów, które jednakże najmniejszego nie wywołały jęku. Tam już setnik oddawał za swoje.

Jakkolwiek podobne wypadki nieposłuszeństwa zaczynały być częste w Smiełańszczyźnie, wszakże zuchwałe pogrożki Nestora zrobiły wrażenie na wszystkich, Józia tylko nie wiedziała o niczym i wesoła udała się na spoczynek do swojego pokoju. Tam ją płaczącą spotkała Oksana.

– Czego ty płaczesz? – zapytała strwożona.

– Pani, serce, hołubko!¹⁰³⁸ – rzekła dziewczyna i padła jej do nóg. – Obrońcie mnie, zasłońcie! Pan, jak dowie się, zaćwicy mnie na śmierć.

– Cóż takiego? Ja nie wiem o niczym.

I po wielu prośbach, po długim szlochaniu rozpowiedziała, co się stało. Biedna Józia strwożyła się bardzo. Cała ta krwawa scena, której w młodości swej była świadkiem, stanęła jej żywo w pamięci – i ona rzekła, drżąc cała:

– Oksano, serce, nie odchodź ty ode mnie..., ja się boję i czegoś mi straszno.

Oksana usiadła na ziemi u progu, przesłała świtkę¹⁰³⁹ i kiedy panna jej, leżąc na łóżku z twarzą opartą na dłoni, słuchała opowiadania Oksany o poznaniu się jej z Nestorem – jakiś szmer dał się słyszeć za oknem.

– Zgaś świecę, Oksano – szepnęła Józia – i obacz, czy zaszczepnięto¹⁰⁴⁰ okno.

Oksana zdmuchnęła płomień i tylko co się zbliżyła do okna, gdy ktoś z drugiej strony rozwarł je cicho i ogromna, czarna postać wskoczyła do pokoju.

¹⁰³⁷ *Kordegarda* – pomieszczenie dla straży wojskowej, służące także dla trzymania pod strażą aresztowanych.

¹⁰³⁸ *Gołubeczko*.

¹⁰³⁹ *Przesłać świtkę* – rozesać siermięgę (na podłozde).

¹⁰⁴⁰ *Zaszczepić* – zamknąć na zaszczepkę, czyli rodzaj haczyka..

Oksana i Józia krzyknęły razem i zemdlały. Hajdamaka zbliżył się do łóżka Józii, porwał ją na ramiona, narzucił burką i wyskoczył. Na krzyk powstałej Oksany zbiegli się domownicy, zbudzono zamek cały, narobiono gwałtu, krzyku, ale nie złowiono nikogo. W kordegardzie strażnicy spali pijani, a inni zniknęli wraz z więźniem.

Gdy to dzieje się w zamku, my pospieszmy za Nestorem. Powiedzieliśmy już, iż bawiąc w Smile, Nestor buntował chłopstwo i podmawiał załogę. Do świąt ostrożnie i trzeźwo robił swoje; ale po awanturze, jaka go spotkała na zamku, wytrzeźwiwszy się, poznał, że źle z nim być może; więc podmówił kilku ze straży i zemknął z nimi razem. Gdy ręce mu uwolniono z kajdan, gdy poczuł się swobodny, zemsta do Mohylskiego zawrzała w jego piersi. Potem Laszka stanęła mu w oczach taka wesola i ładna, to znowu tak bezpiecznie śpiąca, jaką ją oglądał po raz ostatni. A komnata jej była tak niedaleko... oto tam błyszczało światelko przez bzy i firanek – tam, w tym rogu jej łożo... na dziedzińcu było cicho i ciemno, „pójdę – obaczę ją – obaczę i schwycę – pomyślał Nestor. – Mohylski nie ujdzie rąk moich; jedno dobre uderzenie obuchem skończy z nim wszystko, a jak się zawieruszy Ukraina, wtenczas nie czas będzie myśleć o dziewczynie i albo ją zabiją, albo wywiozą i stracę ją na zawsze”. Ta chwila jego czynu dysze szczególnym uczuciem miłości i zemsty. Taszczyłem ją, powiadał mi, na wózku popowicza¹⁰⁴¹, zaprzężonym parą dobrych koni, a pędziłem, ile mogły wyskoczyć. Obok niepokoju o pogoń ciągle mi stało w myśli: co powiem jej, jak przyjdzie do siebie? Jakoś tak się to stało wszystko nagle, zem nie był zupełnie przygotowany na coś podobnego. Wyjechawszy za groblę, zostawiłem na prawo żabotyńską drogę, a wzięłem się na lewo, szlakiem na Buzukowiec. Zgadywałem, że pogoń nie uda się tamtędy i że tam zajadę w jary i lasy, gdzie mi skryć się będzie łatwo, bo znałem je od dzieciństwa mego. Laszka leżała na moim ręku bezwładna i blada jak glina, a mnie przejmował dreszcz, ile razy spojrziałem na nią. – Na co ty wzięłeś tę *pohań*?¹⁰⁴² Mówił mi popowicz i ja kłamałem przed nim, różne wymyślając przyczyny. Raz żalowałem tego czynu, to znowu cieszyłem się, że nie dostanie się Niezabitowiczowi, temu hardemu Laszkowi, i że ją wydarłem Mohylskiemu. Słowem, byłem jak nieswój i już wreszcie chciałem czekać na drodze pogoni, ażeby ją sobie wzięli do czarta, a ja żebyem mógł porąbać się z Laszkiem, tak, żeby tu go diabli wzięli zaraz. Serce mnie zaczęło boleć, jak już dawno nie bolało – i zachciałem znowu wódki, że rozstap się ziemia. Napadłem w Buzukowcu¹⁰⁴³ na szyneczek i wypłem dwie kwarty¹⁰⁴⁴ od razu. Czuję, że mi oczy zabłyszczały i jak wilczyca swe dzieci, tak ją bronić byłem gotów. Objąłem – przycisnąłem do piersi i tak jechałem dalej. Zaczęło

¹⁰⁴¹ *Popowicz* – syn popa.

¹⁰⁴² *Pohań* – paskudztwo, obrzydlistwo.

¹⁰⁴³ *Buzukowiec* (*Buzuków*) – wieś w dawnym powiecie czerkaskim nad rzeką Taśminą.

¹⁰⁴⁴ *Kwarta* – staropolska jednostka objętości, odpowiadająca około 1 litrowi.

nam świtać pod Hołowiatynem. Przed wsią jest tam jar głęboki po prawej ręce, a od niego rozchodzą się pomniejszych doliny i giną w lasach, co już ciągną się do samego Żabotyńca. Tam zwróciliśmy na prawo z bitego szlaku i zajechali na futory. Należało tu nam przebyć dzień cały, gdyż niebezpiecznie byłoby przejeżdżać przez Żabotyńca w dzień biały, a ominąć go nie można. Popowicz wyprzągnął konie i poprowadził je na lewadę, a ja zostałem przy Laszce. – Co mi mówić do niej? Myślałem, mnie, okrwawionemu zbrodniarzowi do tego czystego anioła? Jak hulałem na wieczornicach, tam miałem o czym mówić dziewczętom, ale to w wesołości i żartach – a tu, ona drżała jak w febrze, a płakała, że aż mi straszno robiło się w lesie. . . Ani prośby, ani błagania moje uspokoić jej nie mogły, aż zniecierpliwilem się i uderzyłem kułakiem w głowę: „Cyt, przekłete dziecko! – rzekłem – bo zadławię jak kurczę! . . .”. Postrzegłem już wtedy, że nie tak się coś składa, jak myślałem. Już bo myślałem durny, że ona przypomni nasze dawne życie, moją szczerą miłość i pokocha mnie znowu jak kochała kiedyś – a ona wtedy była prosta jak chłopka, a teraz lacka krew w niej ożyła. . . Poczekajże, myślałem, wyrznię ja wszystkich Lachów, nawiozę ci sukien ze wszystkich Laszek, jakie są w Smile, posadzę cię panią na Hulajgrodzie, a wtedy, jak nie będzie ci już oglądać się na kogo, musisz przywyknąć do mnie. I tak z nią męczyłem się dzień cały. O zmroku wyjechaliśmy z lasu i przed świtem zbliżyli się do monasteru. O kilka hoń od monasteru są dwa młyny wodne, a przy nich chat kilka. W jednej z nich mieszkała młoda i hoża mielniczka Fedora. Zajechaliśmy do niej, a że byłem jej znany, bo tam chodziliśmy często z monasteru na wieczornice, opowiedziałem jej wszystko i oddałem Laszkę pod dozór, zaleciwszy, żeby nie pokazywała jej nikomu – a sam poszedłem do ihumena. Padłem mu do nóg, przyznałem się do wszystkiego. Co mówię: nie przyznałem się, a skłamałem, bo rzekłem:

– Ojczy, przywozłem tu Laszkę, córkę Mohylskiego. Ona chce wyjść za mnie i jeszcze nieboszczka matka moja pragnęła nas połączyć, ale biesów Lach nie pozwala.

Ihumen pokiwał głową i rzekł mi:

– Nie czas teraz, synu, myśleć o tym, pierwej trzeba wywiać kąkol z pszenicy. Cóż będzie, jak dowie się o tym ataman, jak dowie się całe towarzystwo? My gotujemy się na Lachów, a ty już się z nimi bratasz, już ich skrywasz? My zalecamy rycerzom naszej świętej wiary bezżeństwo, a ty chcesz splamić siebie nieczystym grzechem? Szatan cię kusi, pluń na niego po trzykroć!

Stałem przed ihumenem ni żywy, ni martwy, a potem padłem mu do nóg i rzekłem:

– Przebac mi, ojczy! Zgrzeszyłem, ale odtąd obiecuję poprawę.

– Cóż zrobisz z Laszką?

– Zaprowadzę ją w las i zabiję.

Ihumen pomyślał trochę, a potem rzekł:

– Czy nie ta to sama, co bywa u mnie z Kwaśniewską?

– Ta sama, ojczy.

– Dla Kwaśniewskiego nie rób tego. To dobry Lach i kto wie, czy na naszą nie przerzuci się stronę. Czy Mohylski bogaty?

– Skąpy diabeł – rzekłem – więc nie wiadomo, czy ma co, czy nie ma; ale ludzie powiadają, że mierząc grunta, poznajdował *prykmetry*¹⁰⁴⁵ i powykopował pieniądze. Potem kazał mi, żebym odesłał ją do jego pasieki pod Hruszkówką w Kalinowym Jarze, nieopodal od monasteru, i tam kazał trzymać.

Powróciwszy do Fedory, zastałem Laszkę w gorączce, wygadującą niestworzone rzeczy. Oczy jej błyszcząły jak rozpalone węgle, a twarz buchała ogniem i czerwieniała jak kawon. Żeby zbyć się kłopotu, a najbardziej żeby Żeleźniak nie dowiedział się o tej kradzieży i nie kazał mnie obić, bo to u niego było łatwo – zaprząłem konie do wózka, ubrałem Laszkę w zapaszkę i świtkę, a głowę zawiązałem chustką jak mołodycy i odwozłem do Kalinowego Jaru. Tam oddałem ją babie i dziadowi, zaleciwszy, żeby ją leczyli i pilnowali, ażeby gdy wyzdrowieje, nie uciekła.

Teraz wróćmy do smieleńskiego zamku. Pochwycenie Mohylskiej sprawiło tam trwogę i powszechne oburzenie. Rozbieżono się na wsze strony dla odszukania jej, lecz na próżno. Młody Niezabitowicz latał po okolicznych drogach i lasach przez całe trzy dni, lecz powrócił z niczym. Nikt prócz Mohylskiego nie domyślał się istotnych pobudek porwania i dlatego dziwiono się, że hajdamaka skradł dziewczynę, a nie pieniądze, bo to u nich nie było we zwyczaju. Lecz na koniec, gdy ściśle badania odkryły stosunki Nestora z Oksaną, zgodzono się na domysł, że Józję pochwycił hajdamaka jedynie w zamiarze wymożenia na Mohylskim okupu, tym bardziej, że o Mohylskim chodziły wieści, iż znalazł duże skarby, lecz je skrywał. Ten przypadek i inne odkryły w krótkim czasie innego rodzaju obawę. Zaczęto postrzegać między chłopstwem, a nawet w szczupłej, zamkowej straży oznaki nieposłuszeństwa, jakichś ciemnych przechwałek, ciągłą pijatykę i udawanie się tłumami niby na odpust do Motroneńskiego Monasteru. Gubernator zappełnił więzienia nieposłusznymi, chłostał ich, wzbronił wydalać się bez świadectw, zbierać się gromadnie na ulicach, lecz to nie zmniejszało niekarności i najspokojniejsi dotąd chłopi, wezwani do tłumaczenia się, odpowiadali ciemnym: „Nie wiemy. Bóg że go wie, co to wszystko znaczy!”. Żydzi wszakże naprzód przewąchali, co się święci i o zbieraniu się jakichś tajemnych narad w monasterze donieśli rządcy. Skoro wieść o mającej nastąpić rzezi gruchnęła między ludem, szlachta z okolicznych wsi zaczęła wynosić się do miasteczek i zamków z żonami, dziećmi i dobytkiem – a niedługo czekano i samego rozwiązania obawy. Z Kwaśniewskim, gubernatorem i natenczas pułkownikiem milicji czehryńskiej, komunikacja została przerwana. Poślani Kozacy nie wracali, lecz i setnik Podhalski nie wrócił także i nie wiadomo, co się z nim stało. Wtem zaczęła krążyć wieść, że na

¹⁰⁴⁵ *Prykmeta* – znak, przedmiot wskazujący miejsce, w którym zakopane są kosztowności, pieniądze.

jarmarku w Medwedówce Kozak Maksym Źeleźniak zbuntował chłopów, namawiając do łączenia się z nim dla rzezi Lachów i Żydów; potem, że w Monasterze Motroneńskim święcono noże, a na koniec, że szarańcza ta krwawa wyrzygnęła z lasów, że w Żabotynie wyrżnęła Żydów i ciągnie ku Smile.

Źeleźniak sam, zda się, nie wierzył w swe postępy. Rozpoczął jak watażka bandy i usposabiając chłopstwo na swoją stronę, robił to jedynie w celu niestawienia mu oporu, a przybywszy do Śmiły z secin, liczył już na tysiące wyjąca tłuszczę, która go pchała krwiożerczym instynktem z mordów na mordy. Smiełański zamek padł bez obrony i stąd to na większą skalę buchnął ów krwawy strumień, co nie zatrzymał się aż na Humanu, gdzie wezbrał już jak rzeka.

Nie pójdziemy w ślad za jego szalonym biegiem, ale musimy rozjaśnić cokolwiek tę okropną scenę na smiełańskim zamku, o tyle przynajmniej, o ile wiąże się z naszą powieścią. Nestor, zaprawiony do rzezi w stepach, wiódł i tu tłuszczę na mordy. Wybrawszy ze czterdziestu ludzi z motłochu, rzucił się w prawo, wpadł do Hulajgrodu, przetrząsnął najskrytsze wyspy taśmińskie, lecz nic tam nie znalazł i nikogo; nie tracąc więc ani chwili czasu, poszedł stamtąd ku Smile. Łuna pożaru wskazała mu, że tam już zdążył watażka Szyło. Był to pierwszy wzięty zamek i powodzenie ich oręża upoiło Nestora do reszty. Na zamku zastał on już rzeź ukończoną. Motłoch zabawiał się na rynku, pijąc gorzałkę i miody, obdzierając kościółek i piekąc na spisach Żydział. Nestor przepatrzył uważnie trupy, lecz między nimi nie znalazł Mohylskiego. Wchodzi do oficyny zamkowej i w ciemnym kącie jednej izby postrzega tulącą się Oksanę.

– Gdzie twój Lach? – krzyknął. – Mów, ty musisz wiedzieć!

Oksana wskazała ku stajni. Wpadł tam Nestor i na poddaszu zapełnionym sianem odszukał Mohylskiego.

– Wstawaj, Lasze! – krzyknął Nestor. – Rozliczymy się z sobą, czas już dawno!

– Czy córka moja żyje? – zapytał Mohylski.

– Żyje.

– Daruj mi życie, powróć mi ją, a dam, co zechcesz! – i upadł na kolana, wznośząc ręce.

– Gdzie twoje pieniądze? – zapytał Nestor.

– Powiem, ale przyrzeknij mi pierwej, że darujesz życie i oddasz córkę.

I Mohylski rozognionym okiem patrzył w oblicze Nestora.

– Przyrzekam... – mruknął Nestor z piekielnym uśmiechem.

– Kazanek¹⁰⁴⁶ srebra i hładysz¹⁰⁴⁷ dukatów są zakopane na ostrowie taśmińskim o dwadzieścia kroków od chaty, ku wschodowi słońca, pod jabłonią.

¹⁰⁴⁶ Kazanek – kociołek.

¹⁰⁴⁷ Hładysz (*hładysz*) – gliniane naczynie podobne do dzbana.

I Mohylski na potwierdzenie prawdy słów swoich złożył na krzyż palce i krzyż ów pocałował. Nestor stał nieruchomy – oczy mu strasznym gorzały blaskiem, a lica co chwila w inny przeobrażały się wyraz. Jakieś myśli, jakieś straszne zamiary w piersi i głowie, a oczy tymczasem nieoderwanie pasły się zdobyczą, której nie spuszczał na chwilę. Mohylski z całego ciągu tej niemej, ale straszliwej walki odgadł rozwiązanie inne niż to, jakiego się spodziewał – i wściekła rozpacz ośwładnęła nim w okamgnieniu. Żyły nabrzmiały mu na skroni – i konwulsyjnie ściągnęły się pięści. Lada skinienie przyspieszyć mogło śmiertelną walkę... Nestor spostrzegł, że wróg przeczytał z jego oczu dawno mu zgotowany wyrok i podwoiwszy ostrość spojrzenia, zapytał:

– A córkę oddasz?

– Córkę?... – powtórzył Mohylski i zaryczał.

Nadludzkie męstwo ośwładnęło nim w tej chwili. Podniósł on kułaki, przystąpił bliżej do Nestora i krzykiem serdecznym, na który wzdrygnął się zbójca, rzekł:

– Chamie! Rozbójniku! Maszże ty sumienie tą krwawą dłonią dotknąć szaty tego niebieskiego anioła?

Silne uderzenie kułakiem w głowę przerwało dalsze słowa. Zwalonego Nestor pchnął spisą, ale Mohylski zerwał się, pochwycił Nestora za szyję i rycząc, tocząc pianę z wściekłości i bólu, kąsał go i szarpał tak silnie, iż w tym wzajemnym pasowaniu się obydwaj z poddasza upadli na ziemię. Mohylski zacharczał i skonał z zębami zaciśniętymi głęboko w ramię zbójcy i skostniałymi rękoma około szyi jego.

—

Wiemy z historii, jak się skończyła koliszczyzna. Tłuszcza, oblawszy krwią niewinnych Ukrainę, rozsypała się później lub dała powiązać bez boju garstce żołnierzy. Historycy Małej Rusi mylnie upatrują w tym czynie patriotyzm i wybuch rozpacz. Ukraina nie była doprowadzoną do takiej ostateczności. Była to podżegniona wściekłość motłochu przez intrygi pokątne, gdzie indziej mające swe przyczyny i źródło. Żadnej walki szlachetnej nie stoczyła ta horda w pochodzie swoim aż do Humania i nigdzie nie spotkała tych mniemanych ciemieżców, którym wypowiedziała wojnę. Wszędzie lała się krew niewinnych i nigdy tak tyrańskimi środkami nie zmuszała Rzeczpospolita do uszanowania jej władzy, jakich oni dali przykłady podczas rzezi. Toteż słusznie odpowiedział Branicki, gdy mu zarzucił Gonta:

– Czymże to gorsi jesteśmy od Chmielnickiego? I ja z Żeleźniakiem, jak Bohdan, wyrzynaliśmy Lachów i Żydów?

– Tym – odrzekł Branicki – że Chmielnicki karał winnych, a ty pastwiłeś się nad niewinnymi.

Ale jeśli spojrzymy na stan tamtoczesnej Ukrainy, przyznać musimy, że i pod względem gospodarskiego bytu, i miejscowych swobód najmniejszego tu

nie doznawano ucisku. Gubernator dóbr Potockiego, Mładanowicz, był wielkim gospodarzem i jednym z najzdolniejszych swojego czasu administratorem. Pod jego rządem kraj, co od wieku był pustynią, zamienił się w kwitnący dostatkami, handlem i rolnictwem. Pańszczyzna była nieuciążliwą i nie przechodziła dwudziestu czterech dni rocznie od gospodarza, daniny niewielkie i słuszne, ulgi i zapomogi wszelkie, wymiar sprawiedliwości najściślejszy. Podniosły się miasta, zwiększyły jarmarki, kilkaset wsi w samej Humańszczyźnie powstało nowych, a ze stanu owoczesnego rolników mamy dowody, że posiadali obszerne pola, sady, futory, pasieki, stada, czumaczkę¹⁰⁴⁸, słowem, byli nie w porównaniu zamożniejsi, jak są dzisiaj.

Rzućmy tedy zasłonę na ten krwawy obraz i zostawmy następnym pokoleniom prawdziwe wyjaśnienie przyczyn. Co do nas, w tym strasznym ocknięciu się ludu widzimy wyraźnie palec Boży, wiodący ludzkość do jemu tylko wiadomych celów. Nie masz tu następstw, które by obrachował polityk, ani kar, którym by ulegli winni; bo wszakże zemsta, jakiej dopuścili się potem Polacy, wbijając tysiące na pale, ucinając nogi i ręce, wypłaszając na pustynie wsie całe – równa się znowu w pewnym względzie zadanej przez nich klęsce. Gdzież tu winny i niewinny? Gdzie tu obwiniony i sędzia? Gdzie cnota i zbrodnia? Tryumf i kara? Są to burze ludzkości, jak są huragany natury, a jak się one wcielają w życie, na kogo spadną i dlaczego takie, a nie inne porobią w przejściu swoim ślady – tego nie wiemy jeszcze!

Tak myślałem nieraz, przesiadując w tajemniczej ustroni Nestora i ze wzdrygnięciem serca patrząc na tego zakamieniałego zbrodniarza, któremu niebo w mękach moralnych, ponawiających się periodycznie, odmówiło, czego nie odmawia nikomu – łaski pokuty! Jakże prędko ścierają się te krwawe ślady z lica ziemi! Jeszcze rozbitek tej strasznej epoki, ten stuletni dziad, dożywa w tej głuszy swego wieku; jeszcze z tą patrzącą się i ruszającą postacią chodzą wspomnienia tylu scen krwawych – a tuż obok też sama Ukraina, niezmiennie piękna i wiecznie kwitnąca, rozesała się spokojnie przed obliczem nieba i dysze oddechem niewinności, jakby po jej łonie żadne nie przeszły burze!

Ale skończmy naszą smutną legendę o losach Józii. Nestor z nożem i spisą przeszedł Ukrainę od Smiły do Humania, a stamtąd uciekł w stopy z Żeleźniakiem. Gdy wojska rosyjskie dognały ich i rozbiły ostatecznie, Nestor potrafił uniknąć¹⁰⁴⁹ i waleśał się czas długi w pustyni, przesiadując najczęściej na buhskiej wyspie Mihei¹⁰⁵⁰, sławnym koczowisku włóczęgów.

¹⁰⁴⁸ *Czumaczka* – zajęcie, które polegało na przewozie płodów rolnych z terenu Ukrainy do Odessy.

¹⁰⁴⁹ *Potrafił uniknąć* – zdołał umknąć.

¹⁰⁵⁰ *Buhska wyspa Miheja* – wyspa Miheja, położona na rzece Boh (Południowy Bug).

Doszła do nich wieść od zbiegów, że na Ukrainie hetman Branicki i regimentarz Stempkowski całymi secinami łowią i tracą hajdamaków i że Gonta wyzionał ducha w mękach. Gdzie się obracał Żeleźniak? Nikt nie wiedział. Jedni mówili, że zginął; drudzy, że odesłany został do Kijowa, a inni, że chowa się w motroneńskich lasach. Nestor widział, że już bujne życie na stepie z buławą i nożem wrócić się nie może i że trzeba szukać dalekiego kątką, gdzie by ochronić głowę od szubienicy. Do Siczy nie poszedł, bo tam na groźny ukaz Carycy łowiono równie Zaporozców za wydalenie się i należenie do koliszczyzny – a więc postanowił zabrać skarb Mohylskiego, pójść za Dniestr i osiąść gdzieś w besarabskich stepach. Odziany po chłopsku, bez broni, pieszo, ruszył ku Smile. Szedł nocą, a dni przesiadywał w bajrakach¹⁰⁵¹ i lasach. Do wsi wejść było niepodobieństwem, bo wszędzie rozjeżdżały komendy i łowiły rozpierchłych zbójców. Głód i steranie się po lasach wyniszczyły jego siły, lecz na koniec po dniach kilku wędrówki dostał się do motroneńskich lasów.

„Przypomniałem sobie wtedy – mówił mi – Mohylszczankę i przyszła mi dziwaczna myśl, jeśli żyje dotąd na futorze, zabrać ją z sobą; ale w tejże chwili stanął mi w pamięci stary Lach, jej ojciec, i jego słowa: »Chamie, rozbójniku! Maszże ty sumienie tą skrwawioną dłonią dotknąć się szaty tego niebieskiego anioła!« i zdało mi się, że szczęki jego dotąd mnie trzymały za ramię, że ręce obwijały szyję, a twarz zapieniona z błyszczącymi oczami patrzyła na mnie, ot tak, bliźniutko, żem aż cofnąć się musiał... Tak nadchodziły na mnie dumy jedne po drugich i przechodziły, jak nadchodzą i przechodzą chmury w noc jesienną, a ja niszczałem i schłem. Było już dobrze późno – serce mi piekło, a wody pić nie mogłem. Żeby mi kto podniósł teraz czarkę wódki, pomyślałem, życie moje oddałbym za nią!... Wtem pokazał mi się znowu diabeł, drugi to raz w mym życiu, taki sam jak pierwej w Hulajgrodzie. W jednej ręce trzymał flaszkę wódki i podawał mi ją, a drugą tymczasem zarzucił na moją głowę stryczek i ciągnął do dębu. Wyprężyłem się, schwyciłem za powróż i ten pękł w mojej ręce, a diabeł zachichotał i zatupotał po lesie, że aż zaszumiały wierzchołki drzew het po jarze. Od tej chwili obrzydło mi życie; wałęsałem się jak pijany po jarach i szedłem sam nie wiem dokąd i któredy. Jakim cudem trafiłem na futor motroneński – Bogu to wiadomo jednemu! Stary didora¹⁰⁵² nie poznał mnie od razu, a poznawszy, dał mi w kark kułakiem i wypchnął za drzwi, mówiąc:

– Idź sobie z Bogiem, skądeś przyszedł! Mało zgubiliście ludzi, że jeszcze mnie starego chcesz zawiesić na szubienicy. Wyszłe kości czterech moich synów, synów jak sokołów, jak chorągiewki, ot, tam, w Żabotynie kręcą się na palach...

I przeklinał, aż straszno. Wyszedłem. Na przełazie spotykam babę, jak z próżnymi wiadrami przeszła mi drogę.

¹⁰⁵¹ *Bajrak* – zarośla złożone z sosny karłowatej.

¹⁰⁵² *Didora* – dziadora, dziadyga.

– Babo, gdzie Laszka? – zapytałem.

– Och, moja neńko! Och, Boże mój! – krzyknęła, załamując ręce. – A wy od kogo? Może od rejmentarza? Nie wiem, serce, nie wiem, hołupczyku¹⁰⁵³, sokole, rybko, dałyboh¹⁰⁵⁴, nie wiem! Niech szernieję jak ziemia, niech jutra nie doczekam, jeśli wiem choć na tyle... Chorowała biedaczka długo – wyschła jak trzaska, zwariowała i uciekła!...

Zimny pot mnie oblał – opuściłem futor, przeszedłem przez Żabotyń i za dnia jeszcze stanąłem w Smile. Pierwszy to raz pokazałem się między ludźmi i czego zaszedłem do Smiły, kiedy mi trzeba było z Żabotyń wziąć się na prawo do Hulajgrodu, tego sam nie wiem dotąd. Tam stały przy carynach pale i szubienice, a na nich wisały i kręciły się trupy. Na bazarze było mnóstwo ludzi; ostąpili coś jak tabunne konie i straszne było ich milczenie... Zbliżyłem się – przecisnąłem przez tłum i poznałem Pańka Bezhubego, jako go parą wołami kat naciągał na tykę. Poznał on i mnie, bo mrugnął, jakby się żegnał ze mną, potem schwyił brodę w zęby i zaczął przewracać oczyma... Wtem naprzeciwko mnie krzyknął ktoś nieswoim głosem..., podniosłem oczy i postrzegłem nędzną i wychudłą kobietę, w podartej koszuli, z rozpuszczoną kosą, jak wskazywała na mnie palcem i wrzeszczała:

– Ratujcie mnie, kto w Boga wierzy!... Nestor! Nestor! Hajdamaka! Hajdamaka!

Ktoś inny zląkłby się w podobnym zdarzeniu; ze mnie zaś, czułem, jakby jakiś ciężar spadł z serca. Ostąpili mnie siepaki i zapytali:

– Czy ty istotnie hajdamaka?

Przyznałem się im od razu, a gdy wtrącili do więzienia, pierwszy to raz spałem noc całą jak zabity”.

—

Do czasu wyznań Nestora nikt ze smiełańskich mieszkańców nie domyślał się, że obłąkana biegająca po Smile była to ta śliczna niegdyś Mohylska Józia. Wzięła ją do siebie Kwaśniewska, lecz jak długo wlekła opłakane życie i czy powróciła do zdrowia? Dowiedzieć się nie mogłem. Tyle faktów tej smutnej historii, myślałem nieraz, odstąpiłem z podań, a ostatniego o losie tej biednej dziewczyny nie mam w rękę. Pojęcie moralne, co żyje w nas, o nagrodzenie i karze, co godzi nas z życiem i losami, z którym tak błogo duszy, jeśli upatruje przystępną dla jej pojęć sprawiedliwość wyrazów boskich, szeptało mi, że może ta wydarta ostatnia kartka historii jest właśnie opisem tej pięknej nagrody za cierpienia... i już dopisywałem ją w sercu wedle jego moralnych sympatii, kładąc na głowie młodej dziewicy

¹⁰⁵³ *Gołąbeczku.*

¹⁰⁵⁴ *Dalibóg.*

męczeński wianek z cyprysu i cierni – gdy zdarzenie odsłoniło mi zakończenie w najwyraźniejszy sposób.

Pewien szlachcic staruszek, Walenty Bujnowski, miał u siebie spis cudów dopełnionych przy obrazie Najświętszej Maryi Panny w kościele smielańskim i złożonych na ołtarzu *votum*¹⁰⁵⁵. Przepatrując ową książeczkę, jakże byłem uradowany, znalazłszy między innymi taki zapis: „Piętnastego augusta 1770 roku Stefan i Jadwiga Kwaśniewscy wraz z Janem i Józefą z Mohylskich Niezabitowiczami złożyli na ołtarzu przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny w kościele smielańskim złote *votum*, wyobrażające dziewiczą głowę w cierniowej koronie, a to na pamiątkę wysłuchania ich modłów, cudownego znalezienia na rynku w Smile 20. 7bra¹⁰⁵⁶ 1768 roku w stanie obłąkania, ur. dziewicy Józefy Mohylskiej, porwanej przez hajdamaków przed rzezią i nie mniej cudownego przywrócenia onej do zdrowia na dniu 15 aug.¹⁰⁵⁷ 1769 roku”. Relacja cudu taka: „Ur. ur. Stefan i Jadwiga Kwaśniewscy wraz z ur. Niezabitowiczem, narzeczonym Józefy Mohylskiej, nie mogąc odszukać porwanej ze smielańskiego zamku przez hajdamaków panny, udali się z prośbami swymi pod opiekę Najświętszej Maryi Panny, ażeby za jej przenaświętszą przyczyną, jeśli znajduje się przy życiu, była im powróconą; ślubując przy tym pójść pieszo do kościoła na odpust przypadający w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny 15. aug., leżeć krzyżem przez czas całego nabożeństwa i odprawić Nowennę. Co dopełniwszy i zawiesiwszy *votum*, zeznali uroczyście przy świadkach i własnymi stwierdzili podpisami. Maryjo, Matko Boża! Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”.

—

Nestor już umarł. Kamienne jego zdrowie wytrzymałoby dłużej, ale wyrzuty sumienia go dobiły. Ostatniego roku swego życia zaczął pić bez przerwy i jednej nocy znaleziono go nieżywego w Hołowiatynie na ulicy.

Stary zbrodniarz mówił mi często:

– Powiedz mi, Lasze, za co mnie Bóg trzyma jeszcze na świecie? Za co mnie jednemu sądzono było ująć rąk kata, kiedy tylu moich towarzyszy skończyło na palu i kości ich dawno już, dawno przejadła ziemia?

A ja pomyślałem:

– Może dlatego, że dla takiego jak ty zbrodniarza pal byłby za małą męczarnią, Bóg ci zgotował kilkadziesiąt lat męki powolnej i śmierć – może bez przebaczenia, jak sam byłeś bez pokuty i skruchy!

¹⁰⁵⁵ *Votum* – ofiara przebłagalna lub dziękczynna.

¹⁰⁵⁶ 20. 7bra – 20 semptembra, czyli 20 września.

¹⁰⁵⁷ 15 aug. – 15 augusta, czyli 15 sierpnia.

Mijają lata, z latami zdarzenia.
W ostatnim dymie zgasłego płomienia,
Wróciły w piekło szatany zniszczenia.
Świetnie przejrzały nieba Ukrainy,
Zabrzmiała śmiało cicha pieśń dziewczyny,
Czas lasem okrył ostatki ruiny.
Gdzie bojowiska czaszkami białe –
Ulewna burza bruzdy tam zorywa,
W skwarny dzień lata złocą się tam żniwa,
Kwiat się tam z wiosną wykłuwają nieśmiały,
Złomki szubienic świecą próchnem ziemi;
Nad zwycięzcami, nad zwyciężonymi,
Trawą usłana mogiła zapada;
Tam błędny żebrak do snu pacierz gada¹⁰⁵⁸.

¹⁰⁵⁸ Końcowy fragment *Zamku kaniowskiego* (1828) Seweryna Goszczyńskiego, twórcy należącego do ukraińskiej szkoły w poezji polskiej. Zob. S. Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wprowadzenie H. Krukowska, wyd. 2, Białystok 2001, s. 155. Fisz pominął dwa ostatnie wersy utworu:

*Piekła za wojną zatrzęsnięto bramę,
Znów tenże pokój, i zbrodnie te same –!*

III.

Jeszcze słówko o Smile. – Orłowiec. – Horodyszczce. – Bitwa w Horodyszczach Kozaków z Polakami. – Czarniecki. – Jego podróż do Krymu. – Odsiecz Bidzińskiego. – Fabryka cukru w Horodyszczach. – Jachneńko. – Słówo o znaczeniu kupiectwa u nas.

Smiła przed laty sześćdziesięciu nie wyszczególniała się niczym od innych miasteczek ukraińskich. Zbieg dwóch rzek na pięknej płaszczyźnie, ogromne w sąsiedztwie bory i pograniczne jej położenie zapewne wiele się przyczyniły do jej wzrostu i znaczenia, jakie miała przed laty. Książę Lubomirski, dziedziczny właściciel tych dóbr pięknych, zrobił ją centrem obszernych posiadłości swoich na Ukrainie, utrzymywał zbrojną załogę, obronny zameczek, który stał na miejscu, gdzie dziś katolicki cmentarz, fundował kościółek, w miejsce którego już za naszych czasów obywatel Sowiecki¹⁰⁵⁹ zbudował nowy i dość piękny, wyrobił na koniec u króla Stanisława Augusta¹⁰⁶⁰ 1773 roku przywilej dla rządu się magdeburskim prawem¹⁰⁶¹ – zrobił więc wszystko, co się robiło na owe czasy dla podniesienia Smiły do godności miasteczka.

Po nabyciu Smielańszyny przez hrabiego Samojłowa miasteczko to podpadło ogólnej kolei miast innych. Zniszczał zamek, nie utrzymywano już załogi, skasowano magdeburskie prawo, okolica przybierała stopniowie¹⁰⁶² spokojny wyraz i rolnictwo zakwitło w większych niż dotąd rozmiarach. Ale zawsze jednakże był to jeszcze kraj nieorganizowany, jeszcze mnogie łany leżały odłogiem, obszerne lasy szumiały odwiecznymi dębami i Taśmina toczyła wody swoje przez jary niepoprzecinane groblami. Wyraz jej obecny, rolniczo-przemysłowy, datuje się od bardzo niedawnego czasu – od wprowadzenia przemysłu cukrownictwa, o którym mówiliśmy uprzed-

¹⁰⁵⁹ *Sowiecki* – tu: nazwisko jednego z mieszkańców Smiły.

¹⁰⁶⁰ *Stanisław August* – Stanisław Poniatowski, herbu Ciołek (1732–1798), król Polski w latach 1764–1795 jako Stanisław II August, ostatni władca Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

¹⁰⁶¹ *Prawo magdeburskie (niemieckie)* – średniowieczne prawo miejskie wzorowane na prawie Magdeburga; początkowo jako prawo napływającej ludności, a następnie jako wzór przy organizacji samorządów miejskich i lokacji polskich wsi.

¹⁰⁶² *Stopniowie* – stopniowo.

nio. Ludność tu wzmogła się¹⁰⁶³, stepy poorano wszystkie i wkrótce gospodarstwa tutejsze będą prowadzone na wzór zagranicznych.

Wyjeżdżając ze Smiły po korsuńskiej drodze, co moment przekonywa się po drodze o tym przeobrażeniu. Piękna dolina, ciągnąca się aż do Orłowca, jeszcze niedawno zaludniona zaledwie kilku wsiami, dziś prawie cała pokryta nowymi osadami. Zbudowano tu kilka pięknych fabryk cukru, a przy nich jak zwykle mnóstwo domów i domków, co nadaje miejscowości wyraz pełen życia i ruchu. Ciągłe tu spotykasz obozy, snują się robotnicy, przetaczają powozy oficjalistów. W miarę zbliżania się do Orłowca okolica staje się górzystszą, na wzgórzach zielenią się dęby, a na poziomach błyszczą duże stawy. Wjeżdżamy w pasmo gór przecinających okolice aż do Korsunia. Z tego mnóstwa kęp leśnych, z mnóstwa pni sterczących na polach i obszernych lasów rozścielających się po obu stronach okolicy dorozumieć się łatwo, że ten kawał kraju jeszcze do niedawnego czasu musiał być całkowicie pokryty lasem. Wioska Orłowiec leży w górach i ma wyraz prawdziwie ukraińskiej osady. Jest ona dziś własnością hrabiego Leona Potockiego, wraz z kilkunastą okolicznymi wsiami, liczącymi ogółem dusz płci męskiej do pięciu tysięcy. Tu zbudowano jedną z pierwszych fabryk cukru w naszej okolicy przed dwudziestą laty, którą dziś doprowadzono do rozmiarów olbrzymich. O wiorst dwanaście leży miasteczko Horodyszcze. Droga wije się przez wzgórze, częścią przez las i darzy pięknymi widokami. Jary i lasy, a w nich sady i futory, przeglądają tu i ówdzie, wszędzie ziemia żyzna, zboża bujne, Ukraina rozwija się w całej swej krasie, w całym wdzięku. Ale gdy stajemy na szczycie ostatniej góry, widok rozległy na dolinę horodyską¹⁰⁶⁴ spotyka nas na wstępie. Rzeczka Olszanka wije się przez ten rozdół, umajony sadami, lewadami i nieobliczonymi cętkami wiejskich siedzib, objętych ogromną przestrzenią łąnow. Może te miedze, te linie geometryczne ginące w oddali, te smugi różnobarwne pól uprawnych nie mają dużo poetycznego wyrazu, może nawet odbierają i ten, jaki ma okolica – z tym wszystkim jest to sliczny i wesoły krajobraz. O Horodyszczach nie ma nawet wzmianki w opisanu *Starożytnej Polski* Balińskiego¹⁰⁶⁵. Miasteczko to nie miało zapewne żadnej ważniejszej roli w czasach dawniejszych, lecz leżąc na drodze z Czehryna do Korsunia i Kijowa, musiało być znanym powszechnie. W 1664 roku tu się odbyła zacięta walka Polaków z Kozakami – jedna z tych, jakie charakteryzują wojny ukraińskie, pełne przygód rycerskich i bohaterskich czynów. Nie prowadzono tu porządnych marszów, nie wiedziano często, gdzie są nasi, a gdzie nieprzyjaciel.

¹⁰⁶³ *Wzmóc się* – zorganizować się, zabrać się do pracy.

¹⁰⁶⁴ *Dolina horodyska* – dolina, w której jest położona wieś Horodyszcze.

¹⁰⁶⁵ *Baliński* – Michał Baliński (1794–1864), polski historyk, pisarz, publicysta, działacz oświatowy, współautor (z Tymoteuszem Lipińskim) opracowania *Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym* (1843).

Oddzielne komendy i bandy kozackie wałęsały się po lasach i jarach i spotkania były przypadkowe. Rok 1664 właśnie podobny przedstawia nam obraz. Czarniecki¹⁰⁶⁶ zleciał wtedy jak piorun na zawichrzoną Ukrainę, ale zastał tu umysły tak rozjątrzone przeciwko Polakom, iż wszelkie jego usiłowania zachowania w pokoju i posłuszeństwie Kozaków nie odnosiły pożądanego skutku. Brzuchowiecki¹⁰⁶⁷ szedł na Teterę¹⁰⁶⁸ zamkniętego w Czehrynie i cała Ukraina lada moment, na odgłos pierwszego zwycięstwa, gotową była powstać z bronią w rękę. Czarniecki natenczas – jak powiada jeden kronikarz – „mając serce większe niżli wojsko”, a widząc, że z garstką żołnierzy podołać nie mógł nieprzyjaciela, rozstawia wojska swe: piechotę w Pawołoczy¹⁰⁶⁹ i Białej Cerkwi, a konne w Korsuniu, sam zaś z trzynastą ludźmi na rączych koniach udaje się skrycie do Krymu. Drogę tę, przez dzikie stepy, przez koczujące hordy i wałęsające się bandy Zaporozców, na przestrzeni mil polskich najmniej dziewięćdziesięciu, odbywa konno tam i nazad¹⁰⁷⁰. Nie zastaje chana, zawraca do hordy budżackiej¹⁰⁷¹, prosi ją o pomoc i 20 000 lecą tuż w tropy¹⁰⁷² za nim na Ukrainę. Dziś już te stepy są zaludnione, przy drogach są karczmy i wioski, a wszakże żeby jakiemu junakowi przyszło odbyć podróż podobną, wątpię, czy odbyłby ją tak szybko jak Czarniecki, czy przeniósłby tyle niewygód i przekłusował taki obszar stepów? Co to była za energia, co za moc woli w tym wodzu! Zdaje się, jakoby w tej potędze woli zawczasu zapładniały się skutki, których pragnął, i ludzie jak żywoity na skinienie jego wypełniały ślepo misję, której on sam był duszą i życiem! Gdy tak Czarniecki w kozackiej burce¹⁰⁷³ przelatał stepy manowcami i już powracał nazad, tymczasem pułkownik kozacki Sierko¹⁰⁷⁴, rozumiejąc, że Czarniecki do Polski odjechał, zebrał 20 000 Zaporozców i napadł na Machowskiego¹⁰⁷⁵, który z 8 chorągwiami czekał na

¹⁰⁶⁶ *Czarniecki* – Stefan Czarniecki, herbu Łódzia (1599–1655), polski dowódca wojskowy, uczestnik wojny partyzanckiej przeciw wojskom Karola X Gustawa w czasie potopu szwedzkiego oraz walk przeciw powstańcom Chmielnickiego.

¹⁰⁶⁷ *Brzuchowiecki* – Iwan Brzuchowiecki (1623–1668), ataman Siczy Zaporoskiej (1661–1663), hetman Ukrainy Lewobrzeżnej (1663–1668).

¹⁰⁶⁸ *Tetera* – Paweł Tetera, właściwie Paweł Morzkowski, herbu Ślepowron (?–1670), hetman kozacki (1663–1665), zwolennik włączenia Ukrainy do Rosji; brał udział w pertraktacjach z Rzeczpospolitą.

¹⁰⁶⁹ *Pawołocz* – miasteczko w dawnej guberni kijowskiej.

¹⁰⁷⁰ *Tam i nazad* – w tę i z powrotem.

¹⁰⁷¹ *Horda budżacka (budziacka)* – orda tatarska zajmująca tereny Budziaku (obecnie obwód odeski oraz południowa Mołdawia).

¹⁰⁷² *W tropy* – w ślad.

¹⁰⁷³ *Burka* – wierzchnie okrycie męskie bez rękawów, używane jako uzupełnienie zbroi.

¹⁰⁷⁴ *Sierko* – Iwan Sirko (1610–1680), kozacki ataman koszowy Siczy Zaporoskiej; brał udział w powstaniu Chmielnickiego oraz wielu wyprawach i starciach z Turkami i Tatarami.

¹⁰⁷⁵ *Machowski* – Sebastian Machowski (?–1672), regimentarz, pułkownik, oboźny wojskowy, podkomendny Czarnieckiego.

powrót Czarnieckiego w tym oto miasteczku Horodyszczu, które widzimy przed sobą. Kozacy zapalili przedmieścia i już palisadę wycinać poczęli. Machowski bronił się zacięcie, ale wzmagał się pożar, następowały siły, którym podołać nie mógł. Zginął już rotmistrz Olizar¹⁰⁷⁶ i kilku towarzystwa obok Machowskiego, już Kozacy otaczają go zaczęli, gdy wiem... nad wszelkie spodziewanie spadają jak z nieba nowe polskie hufce, z ogromnym impetem uderzają na Kozaków z tyłu, łamią ich szeregi, zdobywają chorągwie, zabierają jeńców i gonią samego Sierka, który widząc nad karkiem szablę polską, wymierzoną do cięcia, spadł z konia i – jak mówi historyk jeden współczesny – „chyłkiem w bagna wszedł, rękoma i nogoma, jak bestia jaka po kępinach czołgał się”. Skądże się wzięły te nowe hufce? – zapytacie. Może z Białej Cerkwi, może z Pawołoczy lub Korsunia? Bynajmniej. Kiedy król Kazimierz¹⁰⁷⁷ zdecydował się na powrót do Polski po niefortunnym oblężeniu Głuchowa¹⁰⁷⁸, okoliczności nakazywały dokonać ten odwrót w największej tajemnicy. Otrąbiono więc w obozie, żeby wszyscy gotowi byli ruszyć w głąb Moskwy, i wysłano naprzód czaty. Sformowano dwa oddziały: jednym z nich dowodził Hilary Połubiński¹⁰⁷⁹, pisarz polny litewski, drugim – Stefan Bidziński¹⁰⁸⁰, podstoli sandomirski. Wybrano do tych komend¹⁰⁸¹ najlepszych żołnierzy dziesięć tysięcy. Bidziński miał trzydzieści chorągwi. Dzielne to wojsko poszło na zgubę pewną, bo zapędziwszy się w głąb kraju nieprzyjacielskiego, nie mogło mieć żadnej nadziei posiłków ani zabezpieczenia odwrotu. Król odjechał do Wilna, wojska cofnęły się na prawy brzeg Dniepru, a Bidziński znalazł się sam jeden wobec groźnych sił Prozorowskiego¹⁰⁸², który szedł do Siewska¹⁰⁸³ uderzyć na króla. Wszędzie jednakże szczęście sprzyjało walecznym, wszędzie męstwo pokonywało tysiąc niebezpieczeństw i przeszkód i Bidziński był niewyczerpany w wojennych fortelach. Tak pod Karaczewem¹⁰⁸⁴ duże rozkłada ognie i oszukuje Prozorowskiego – zawiązuje się bitwa i Moskwa odpędzoną została. Bidziński idzie dalej i ściga przed sobą uciekających. Rozproszone wojska nieprzyjacielskie nie odważają się

¹⁰⁷⁶ *Olizar* – Jan Aleksander Olizar (?–1700), podsędek kijowski, rotmistrz królewski. Podczas oblężenia Horodyszczu nie zginął (jak podaje Autor), tylko został ranny.

¹⁰⁷⁷ *Król Kazimierz* – Jan II Kazimierz Waza (1609–1672), król Polski i wielki książę litewski (1648–1668).

¹⁰⁷⁸ *Oblężenie Głuchowa* – zakończone odwrotem oblężenie przez wojska polskie i kozackie bronionego przez rosyjski garnizon miasta Głuchowa na Ukrainie (1664).

¹⁰⁷⁹ *Hilary Połubiński* (1626–1679) – książę, marszałek wielki litewski, dowódca wojsk polskich w czasie potopu szwedzkiego, w walkach z Moskwą i Kozakami.

¹⁰⁸⁰ *Stefan Bidziński* (1630–1704) – wojewoda sandomierski, jeden z najbliższych współpracowników Jana III Sobieskiego.

¹⁰⁸¹ *Komenda* – tu: oddział wojska.

¹⁰⁸² *Prozorowski* – książę Iwan Prozorowski (1618–1670), uczestnik polsko-rosyjskiej wojny 1654–1667.

¹⁰⁸³ *Siewsk* – miasto w obwodzie braińskim, w zachodniej Rosji.

¹⁰⁸⁴ *Karaczew* – miasto w Rosji, w obwodzie briańskim, niedaleko granicy z Ukrainą.

nigdzie stawić oporu, tułają się po lasach i bagnach. Pułkownik Buhaj¹⁰⁸⁵ napada raz na otaborowanych 10 000 i zdobywa ich szturmem. Bidziński ubolewa, że w tak tryumfalnym pochodzie nie ma znikąd posiłków, że mając za sobą większe siły, do pomyślnych można by było dojść wypadków i zakończyć wojnę pod murami samej stolicy. Ale co się robi z resztującym¹⁰⁸⁶ wojskiem? Gdzie król, gdzie Czarniecki? Nic o tym nie wie, żadnych od nich i żadnych o nim nie ma wieści.

Tandem składają radę, co tu czynić dalej. Dowiadują się od więźniów, że król na Litwie, a Moskwa komisarzy do traktatów z Polakami o pokój wysadziła. I u nich też było nie bez szkody. Wielu poległo, wielu rannych wlekło się za obozem na saniach, „konie – jak mówi kronikarz – ustawną pracą zdebilitowane¹⁰⁸⁷ nie mogły swych jeźdźców dźwigać, z ciężkim żalem kompanów onych porzucić nie godziło się, nie tak, dla niedostatku żywności, jako dla wielkiego obroków dawania, nie wytchnąwszy koniom, sypali owies i zaraz poili, a tym samym chwacili konie i kaleczyli”. Więc wracać i na pożyteczniejsze usługi ocalić tę odważną garstkę rycerzy. Bidziński skierował się ku Ukrainie, Połubiński ku Litwie. Ale odwrót był fatalny. Na przeprawach, w lasach, na każdym prawie kroku trzeba było wytrzymać potyczkę, znieść opór. Buhaj został ciężko ranny przy przeprawie przez Desnę¹⁰⁸⁸. Indziej jasyr odbito od hordy i Tatarów do pięciuset wycięto. Nareszcie przy przeprawie przez Sedno¹⁰⁸⁹ Bidziński musiał wstrzymać trzy tysiące Kozaków, mając tylko ośmdziesiąt żołnierzy, z którymi wreszcie po zaciętej walce przebył rzekę i dopędził dywizję swoją.

Był to więc ten sam oddział Bidzińskiego powracający z Moskwy, który w chwilę najkrytyczniejszą przyniósł pomoc oblężonemu Machowskiemu. Nocował on gdzieś niedaleko od Horodyszcza, a posłyszawszy, że się biją, zebrał chorągwie i jak piorun zleciał na plac boju. Jakkolwiek Sierko był odważnym wodzem, ale natarciu tak silnemu, dokonanemu przez żołnierzy wytrawnych w wielolicznych bitwach, oprzeć się nie mógł. Czarniecki przybył do Horodyszcza we trzy dni po tym zdarzeniu i nie mógł się wydziwić, widząc przed sobą Bidzińskiego. „Nie spodziewałem się – rzekł – witać żywcem WMość¹⁰⁹⁰ pana na tym świecie, chyba na tamtym! Niespodzianym dla nas gościem jesteś, szczęśliwie nam wracasz, witam więc WPana¹⁰⁹¹ – i tu, i tam zwycięstwa wieszczę”.

¹⁰⁸⁵ *Buhaj* – pułkownik dowodzący w czasie wojny polsko-rosyjskiej oddziałami ochotników i Kozaków zaporoskich.

¹⁰⁸⁶ *Resztujący* – pozostały.

¹⁰⁸⁷ *Zdebilitowany* – słaby, wycieńczony.

¹⁰⁸⁸ *Desna* – rzeka w Rosji i na Ukrainie, lewy dopływ Dniepru.

¹⁰⁸⁹ *Sedno* – prawdopodobnie chodzi o rzekę Sedniew (dzisiaj: Snow), w dawnym powiecie czernihowskim.

¹⁰⁹⁰ *WMość* – waszmość.

¹⁰⁹¹ *WPana* – waszmość pana.

Gdzie był zameczek, do którego szturmował Sierko? Dziś zgadnąć trudno. Według wszelkiego prawdopodobieństwa stał on na tym samym miejscu, gdzie dziś widnieje dom rządcy horodyskiego klucza¹⁰⁹². Stary i duży wawóz prowadzący od rzeki do miasta i brzeg dość wyniosły prawej strony wspierają nasz domysł. Miasteczko to jest obecnie własnością księcia Woroncowa i wchodzi do składu obszernych jego dóbr rozciągających się od Horodyszcz do Międzyrzecza¹⁰⁹³ i Moszen, nad brzegami Olszanki, Dniepru, Irdynia i Rosi, i obejmujących ludności płci męskiej dusz przeszło 13 tysięcy. Horodyszcz nie wyszczególniają się niczym od miasteczek innych ukraińskich. Nie ma tu żadnej starożytnej budowy, żadnych wałujących się murów, nawet kościółka, i zdobi je tylko nowa cerkiew, zbudowana przez księcia w gotycko-nowogrodzkim stylu. Przy teźże rzeczce, w odległości wiorst dwóch niewięcej między miasteczkiem a wioską Mlejowem¹⁰⁹⁴, widnieje komin fabryczny z posady ogromnych murów i dokoła mnóstwo pomniejszych zabudowań składających jakby osobne miasto. Zgadujecie, że to jest fabryka cukru. Tak, jest to fabryka cukru, wiadoma u nas pod firmą „Braci Jachnenko¹⁰⁹⁵ i Simirenko¹⁰⁹⁶”. Dwie tylko posiadamy fabryki tak olbrzymich rozmiarów. Jedna w Smile, gdzie się przerabia rocznie mączki cukrowej do półtora tysiąca pudów¹⁰⁹⁷, druga tu, w Horodyszczu, przerabiająca często większą ilość. Jużśmy mówili, że wszystkie prawie fabryki cukru u nas są zbudowane przez właścicieli ziemskich. Ta jedna powstała z innych zupełnie warunków. Służy ona razem ciekawym przykładem ogromnych korzyści, jakie się dają osiągnąć z tego przemysłu. Firma rządowa znajomą jest u nas powszechnie pod nazwiskiem Jachnenka, a i sam jej właściciel nie mniej ciekawą jest osobą. Nie posiadamy szczegółów o nim biograficznych, ale wiemy to, iż urodził się w Smile i był poddanym hrabiego Samożytowa. Ubogi, jak każdy u nas wieśniak, może z kilkadziesiąt rublami rozpoczął on swą karierę. Handlował wołami, skórami, zbożem, słowem – tym wszystkim, czego zapotrzebowano z Ukrainy, na czym można było liczyć zyski. Od drobnych przechodził on stopniowie do coraz większych rozmiarów w swoim handlu i po latach kilkunastu już do śmielszych mógł sięgnąć przedsięwzięć. Ani nauki, ani teorie nie wspierały go na tej drodze. Znajomił się on stopniowie praktycznie z tajemnicami handlu. Przechodząc wszystkie szczeble spekulacji¹⁰⁹⁸, rządząc się rozsądkiem najprostszym, zachowując wszelką sumienność, nawet szlachetność w interesach i stosunkach,

¹⁰⁹² *Horodyski klucz* – zespół majątków ziemskich skupionych wokół Horodyszcz.

¹⁰⁹³ *Międzyrzecz* – miasteczko w dawnym powiecie czerkaskim.

¹⁰⁹⁴ *Mlejów (Mlijów)* – miasteczko nad rzeką Olszanką, w dawnym powiecie czerkaskim.

¹⁰⁹⁵ *Jachnenko* – Stepan Jachnenko (?–1842), ukraiński przemysłowiec i cukrownik.

¹⁰⁹⁶ *Simirenko* – Fedir Symyrenko (1780–1867), ukraiński przemysłowiec i konstruktor przemysłu cukrowniczego.

¹⁰⁹⁷ *Półtora tysiąca pudów* – 150 tysięcy pudów, tj. około 2457 ton.

¹⁰⁹⁸ *Spekulacja* – zasady handlu, marketing.

zawsze był on szczęśliwy w zamiarach, trafny we wnioskach, sądził po prostu, ale zdrowo, i oto w oczach naszych z biednego stanu, z kilkunastu rubli, stał się jednym z najpierwszych fabrykantów, z najbogatszych kupców naszego kraju. Przemysł cukrownictwa od razu podniósł go do stopnia, na którym jest dzisiaj. W miarę jak rosły tysiące, wzrastała się skala fabrykacji¹⁰⁹⁹, i od fabryk zwykłych rozmiarów kupiec ten przyszedł dziś do posiadania zakładu nieustępującego najlepszym zagranicznym, a co do skali – o wiele je przewyższającego. Do tysiąca robotników i przeszło stu oficjalistów znajdują tu zatrudnienie codziennie, wewnątrz zabudowań oświeca się gazem, na warstatach wszelkiego rodzaju robią się parowe maszyny i paropływy, a w biurze obrotowy kapitał dochodzi cyfry kilku milionów. Kupiec bogaty nie byłby u nas żadnym szczególnym zjawiskiem, jeśli by nie wyróżniał go kontrast, jaki tu widzimy. My nade wszystko uwielbiamy w nim tę prostą, tę szlachetną otwartość, z jaką on stara się być wiernym istotnej swojej roli. Wiemy pospolitą chorobę bogactwa – zaprzanie się swojego pochodzenia. Tu nie tylko nie postrzegamy owej powszechnej wady – owszem, słyszeliśmy nieraz z ust jego opowiadania, jak przyszedł do bogactw, które posiada dzisiaj, czym był niegdyś. Na salonach jego widzimy oryginalną mieszaninę wszelkich klas i narodowości i podoba się nam grzeczny, uprzejmy sposób obejścia się z każdym, bez najmniejszego wyróżnienia jednych kosztem drugich. Słowem, Jachnenko jest u nas oryginalną, historyczną osobą, ciekawym typem. Szlachcie naszej dotąd zdaje się on nadzwyczajnym zjawiskiem i do tego kontrastu, jaki w nim widzi, ona przyzwyczaić się nie może. Handel jego już od dawna przeobraził się w formy wyższe i wymagające obszerniejszych znajomości przemysłowych. Pomimo tego on został do dziś dnia, jakim był zawsze, i kwestie na pozór przechodzące jego wiadomości¹¹⁰⁰ rozwiązuje nadzwyczaj trafnie, po swojemu. Pogląd jego zdrowy, wierny, sąd prosty, naturalny i często lepiej trafiający do celu, zgadzający wypadki nad zdania mające pretensję do głębszej uczyńności. Tym to prostym i prawym zasadom handel jego winien jest wyłącznie ów ogromny kredyt, jaki go dziś wspiera – owe kursa papierów handlowych, wiadomych u nas pod nazwiskiem *tret*, którymi posługują się wyłącznie jeszcze hrabia Bobryński i książę Sanguszko. Pójść do takich wypadków w tak szybkim czasie, z tak ograniczonych środków, zrozumieć tak dobrze zasadę naszą przemysłową i tak ją wykonać szczęśliwie – doprawdy, to mu przynosi niepoślednią zaletę i chlębę.

O zakładzie Jachnenka dałoby się powiedzieć jeszcze bardzo dużo, lecz przestajemy na powyższej wzmiance i namawiamy każdego podróżującego po Ukrainie do zwiedzenia fabryki horodyskiej. Znajdzie on tu obrazek społeczeństwa ciekawy pod każdym względem, obaczy wiele rzeczy, które za granicą tylko widzieć można,

¹⁰⁹⁹ *Fabrykacja* – uprzemysłowienie.

¹¹⁰⁰ *Przechodzące jego wiadomości* – wykraczające poza jego stan wiedzy.

a wprowadzony do towarzystwa salonowego przekona się, że ci ulubieńcy fortuny, są zaopatrzeni we wszystko, czym mody, przepych, sztuki piękne i literatura obdarzać nas mogą.

Rozumiemy życie bogatego przemysłowca i w obecne czasy zdaje się nam, że o takie obrazki najmniej trudno. Wszędzie obok warsztatów i parowych machin uderzają nas dwa przeciwieństwa: praca, często nędza klasy robotniczej i tuż obok przepych i zbytek właścicieli. Typ to już za zbyt ustalony i pomimo krzyczących protestacji wywołanych za granicą nawet u nas nie pojmujem, nie wyobrażamy, ażeby te przeciwieństwa dały się ułożyć inaczej. Wszakże nasze zakłady, zaledwie począwszy życie, nie odlały się jeszcze w owe formy. Owszem – czerpiąc zasoby do istnienia ze stron i źródeł wszelkich, składają inną nader ciekawą całość. Tak na przykład, gdzież byśmy w innym kraju mogli spotkać podobną organizację fabryczną jak tę, którą widzimy na fabryce Jachnenka? Głową, sterownikiem tego zakładu jest stary Jachnenko, o którym już daliśmy czytelnikowi jakiegokolwiek wyobrażenie. Prosty, prawy, zdrowo sądzący o rzeczy, ale już otoczony takim mnóstwem różnorodnych wymagań i interesów, tyłą ludźmi różnych klas i narodowości, iż oczewista, że nie mógł tu być wystarczającym. Handlowy więc kantor¹¹⁰¹ jego pod dyktando kuzynów wykształconych po europejsku załatwia wszelkie te wymagania. Tam się odbywają układy, kupna, sprzedaże na wzór wszystkich kantorów kupieckich, wszakże ostatecznie wymagają one sankcji¹¹⁰² i zgody starego. Jedni w nim widzą konieczną powagę zakładu i nieodzowny warunek kredytu, drudzy wiarę w nieomylną jego sądu posuwają do tego stopnia, że się im zdaje, iż on tylko ma nadprzyrodzoną własność widzenia handlowych pewników, a tłum pospolity patrzy nań jak na nadzwyczajne zjawisko i nie mogąc pojąć wypadków handlu, przypisuje mu nawet wykopanie skarbów, o posiadanie których posądzają u nas łatwo każdego zamożniejszego chłopca. Żeby stary Jachnenko nie był tak pobożnym, jak jest w istocie, żeby nie budował cerkwi i nie robił ofiar, niezawodnie posądzono by go o stosunki z diabłem i lud utrzymywałby, że mu szatan nosi pieniądze. Ale cóż to za różnorodne towarzystwo składa się na kółko, które go otacza! Anglicy, Francuzi, Niemcy, Rosjanie, Polacy, brodaty kupiec Moskwy, Żydzi i obywatele, klasy najsprzeczniesze pod względem oświaty, zamożności i sfer życia – tu się za stołem przy herbacie spotykają ciągle, siedzą obok siebie w salonach, grają w preferans¹¹⁰³. U nas, gdzie klasyfikacja¹¹⁰⁴ trwa dotąd, gdzie się całe społeczeństwa poformowały pod tym wpływem i nic je nie zlewało z sobą, owa mieszanina nadzwyczaj jest rażąca i dla postrzegacza, jakim

¹¹⁰¹ *Kantor* – biuro fabryki, przedsiębiorstwa.

¹¹⁰² *Sankcja* – zatwierdzenie.

¹¹⁰³ *Preferans* – podobna do wista gra w karty, zwykle dla trzech osób, talią 32-kartową.

¹¹⁰⁴ *Klasyfikacja* – tu: podział społeczeństwa na klasy i warstwy społeczne.

byłem nieraz, nastęrcza mnóstwo rodzajowych obrazków. Na jakże tu nagle trzeba narazić się przejścia, jak sprzeczne posłyszysz zdania, kto zażąda zbadać charakterystyczne odcienia tego towarzystwa!

Ale zostawmy mury fabryczne, gdzie nam robi się duszno, odwróćmy uszy od tych ciągłych ćwiczeń arytmetycznych pochłaniających wszelkie wyższe i szlachetniejsze zachcenia ducha, zrzucmy miano cyfry, z jakim tu weszliśmy, i z punktu odosobnionego, poza obrębem przemysłowego wiru, spójrzmy raz jeszcze na to życie przeobrażone w tabliczkę Pitagoresa¹¹⁰⁵ i zapytajmy: jakie u nas obecnie ma znaczenie? Życie przemysłowe o ile korzystnym jest dla kraju, o ile podnosi i rozwija jego zasoby, o tyle – zdaniem naszym – zaradza egoizm w jednostkach składających się na jego wyobrażenie. We wszystkich gałęziach i rodzajach pracy widzimy, człowiek bierze udział przez zamiłowanie onej lub wprost dla zabezpieczenia materialnych potrzeb życia. Jeśli praca ta nie może być kunsztem, sztuką, jest natenczas koniecznością, dla której poświęcamy jedną połowę życia, ażeby drugą zrobić przez to niezależną i wypełnić szlachetniejszą rozrywką. W życiu przemysłowym nie masz tego. Kto chce odpowiedzieć wszelkim jego wymaganiom, musi nasamprzód¹¹⁰⁶ odrzeć się rozmyślnie ze wszelkich cnót indywidualnych i uczuć, ażeby je zamienić zaletami może tej samej wagi, ale wypływającymi nie z piersi, lecz z rachuby. Już ekonomiści, wychodząc z tej zasady, ogłosili kilka sentencji uderzających prawdą, niemniej przeto sprzeciwiających się nauce Chrystusa. Cyfry mają to do siebie, iż tylko przez cyfry udowadniać się muszą, a w ich dziesięciorga dogmatach jest tylko progresja i spadek. Zasady prawdy matematycznej podścielają¹¹⁰⁷ całe to pole kombinacji i wykluczają wszystko, co nie ma numeru i stempla. Przemysł nie jest przyrodzoną częścią organizacji społecznej, jest on raczej koniecznym jej narostem, od którego zabezpieczamy się instytucją jak od ospy szczepieniem tejże materii w krew naszą. Pochodzenie jego nie jest czystego pierwiastku, ale poddany pod pewne prawidła matematyczne stał się on cierpianym¹¹⁰⁸ i został koniecznym. Jest to dziś machina czysto ludzkiego pomysłu, której funkcje według potrzeby i czasu muszą być rozmaite. Tam, gdzie przemysł wyolbrzymiał, wstrząsał losami krajów, wzbogacał je lub ubożył, wyrobił on i swe instytucje, ma swoją klasę, dobrodziejstwa i klęski. Ale u nas kroki jego pierwsze nacechowane są i być muszą wątpliwym znaczeniem, bo wbrew przeciwią się zasadzie, z której rozwinęło się społeczne życie. Kupiec u nas dotąd nie ma tego znaczenia, jakie już wyrobił gdzie indziej. Czemu? Bo nie przywykliśmy jeszcze widzieć w cyfrze coś

¹¹⁰⁵ *Pitagores* – Pitagoras (592 p.n.e. – 497 p.n.e), grecki matematyk, filozof, mistyk kojarzony ze słynnym twierdzeniem matematycznym nazwanym jego imieniem.

¹¹⁰⁶ *Nasamprzód* – najpierw.

¹¹⁰⁷ *Podścielać* – tu: być podstawą czegoś.

¹¹⁰⁸ *Cierpiany* – do zniesienia, tolerowany.

więcej nad bierne jej znaczenie w stosunku do moralnych powinności jednostki, bo nie wierzymy jeszcze w te numerowane cnoty, mające odpowiadać cnotom naszym domowym, nie burząc ich zasad. Życie więc u nas przemysłowca nie może być w stanie moralnym, gdyż je podejrzewa opinia publiczna. Lata tylko ścierają takie uprzedzenia, a tymczasem obrażony egoizm mści się po swojemu, imponując przepychem i zbytkiem ubogiej, ale hardej cnotcie.

Nie poczerpaliśmy tych myśli z miejsca, o którym mówiliśmy wyżej, ale podpatrzyliśmy je w scenach przemysłowego życia naszej okolicy. Blichtr towarzyski nie robi je tak rażącymi, jakby się komu zdało z tych uwag, niemniej przeto pod tą skorupą kryją się zarody powyższych stosunków – zupełnie w tym stopniu i charakterze, jak mówimy.

IV.

Przeszłość i teraźniejszość Ukrainy. – Okolice Korsunia. – Stepy bohusławskie¹¹⁰⁹. – Gdzie miała miejsce bitwa 16 maja 1648 roku? – Szczegóły tej bitwy. – Przyczyny klęski. – Łupy Chmielnickiego. – Jego rola. – Korsuń. – Ostrowy. – Pałac i ogród. – Prorok Wernyhora¹¹¹⁰.

Pomimo niezaprzeczonych korzyści przemysłowego życia, w jakim rozwija się Ukraina, czemu ze wstrętem patrzę zawsze na te fabryczne mury, na ten ruch ciągły na jej polach i drogach? Oto dlatego, że jego przeszłość obfita w krew i boje oddziaływała z lat młodości na mój umysł i te szlaki i te pola wyobrażam sobie dotąd poetyczną pustynią, owym tajemniczym nasiennikiem tyłu dum i rapsodów¹¹¹¹ Malczewskiego¹¹¹², Goszczyńskiego i Bohdana! Każdy dzień obecnego jej życia zaciera tę drogocenną dla mnie śniedź przeszłości¹¹¹³ i ja, zwiedzając Ukrainę wzdłuż i poprzek, gubię nieopatrzenie nawet te wrażenia, z którymi dotąd są obecni dalecy jej piewcy. Przekonany jestem, że Bohdan wyobraża ją sobie do dziś dnia taką, jak opiewa: pustynną stepami, po których dzikie biegają stada, tajemniczą i śpiewną, zatajoną lasami i umajoną w sady. Tymczasem podróżny jakże inne spotyka tu widoki! Wszędzie go prześladowają kominy fabryczne, po drogach ciągną obozy furmanek ruskich z cukrem, wapnem lub kośćmi; w wioskach przeglądają pałacyki spoza drzew angielskich ogrodów i zamiast narodowych pieśni dolatuje cię z okna domu śpiew włoski. Z jakąż dziecięcą radością spotykam wtedy pustynną ustronń, jakiś odosobiony futorek, jakiś obszar zdziczałego stepu, gdzie na bodiakach, na gałęzi dębu, mogę zawiesić bodaj szmatę zamalowaną

¹¹⁰⁹ *Stepy bohusławskie* – stepy okalające Bohusław, miasto w dawnym powiecie kaniowskim.

¹¹¹⁰ *Wernyhora* – wędrowny starzec, legendarny wieszcz ukraiński, lirnik kozacki z XVIII wieku. W jednym z polskich mitów narodowych występuje jako postać przepowiadająca losy Rzeczypospolitej.

¹¹¹¹ *Rapsod* – fragment dłuższego utworu lub samodzielny poemat, który sławi wybraną osobę lub bohaterskie czyny.

¹¹¹² *Malczewski, Goszczyński, Bohdan* – Antoni Malczewski (1793–1826), Seweryn Goszczyński (1801–1876) oraz Józef Bohdan Zaleski (1802–1886) – polscy poeci, przedstawiciele szkoły ukraińskiej polskiego romantyzmu.

¹¹¹³ *Śniedź przeszłości* – tu: nalot przeszłości.

arabeskami mojej wyobraźni i odbyć idealną wędrówkę do tych czasów bohaterskich, do tych krain jeszcze kwitnących pierworodnym życiem, cudnością bajki, kiedy tu, w trawach, kryły się stada, przesuwały się olbrzymie położy¹¹¹⁴, latały dzikie konie i błyszcząły rohatyny¹¹¹⁵ kozackie.

Dziwna, dlaczego kraj silny jeszcze pierworodnym życiem, dlaczego epoki noszące jeszcze wyraz barbarzyński posiadają najwięcej poetycznego kolorytu? Dlaczego ten bezład i ta siła, objawiające się wszelkimi cechami nieporządku, mają urok dla poety największy? Czyż ład i regularny rozmiar naszego życia tracą w poezji, co właściwie zyskują na rzeczywistości? Miałyby wszelkie nasze wrażenia, natchnienie, urok, efekt, sympatie, wszystko, co zapala poetyczny ogień, co podnosi ducha, czerpać życie z nieczystych pierwiastków? Nie, w tych jaskrawych obrazach nie to nas zachwyca. W tych bojach, w tych bezładnych walkach my widzimy wyłamującą się ludzkość, jej zasługę, jej prace na dobro i pożytek następnym pokoleniom. Nasz spokojny wiek jest właściwie wiekiem gospodarczym na spuściźnie przodków, żniwem plonów zasianych w pocie czoła, spożytkowaniem pracy tamtych. Może dlatego właśnie nie jest on i poetycznym, że nie ma za sobą zasługi?

Ale spójrzmy na okolicę, wśród której jesteśmy. Jedziemy po korsuńskiej drodze. Otaczają nas góry, jary, rozdoły, pokryte tu i ówdzie lasem. Wiorst dwadzieścia przestrzeni oddziela nas od miasta pamiętnego w dziejach Ukrainy. Któż z historii polskiej nie zapamiętał klęski pod Korsuniem? Kto znowu z mieszkańców Ukrainy nie słyszał o proroku Wernyhorze, który tu mieszkał na wyspie, na rzece Rosi? Jak znowu, któż w obecnych czasach nie zwiedził tej pięknej miejscowości, ozdobionej pałacem księcia Łopuchina¹¹¹⁶ i ogrodem upstrzonym w tysiąc bawidełek i wdzięków? Korsuń właściwie nie ma wyrazu ukraińskiej osady jak na przykład Smiła, ale Korsuńszczyzna, to jest te kilkadziesiąt wsi, które wchodzi do składu dóbr liczących dziesięć tysięcy, są jedną z najpoetyczniejszych okolic Ukrainy. Smielańszczyzna nie ma już dziś tylu zabytków przeszłości, ile ich posiadają miejscowości Korsunia. Wsie tu leżą w jarach, a po lasach mnóstwo znajduje się futorów i sadów. Cały ten urozmaicony obraz przeglądasz z dróg, które wiją się po górach przerywnych tu w poprzek Ukrainę od brzegów dniewprowych.

Za Korsuniem – aż do Fastowa¹¹¹⁷ – ciągną się już stopy mające zupełnie charakter chersońskich¹¹¹⁸. Żeby można było powierzchnię tego kraju ulepić na mapie,

¹¹¹⁴ *Położ* – gatunek węża.

¹¹¹⁵ *Rohatyna* – włócznia z hakiem przy grocie, używana przez lekką jazdę.

¹¹¹⁶ *Łopuchin* – książę Paweł Łopuchin (1790–1873), generał-porucznik; syn księcia Piotra Łopuchina (1753–1827), który to w roku 1799 otrzymał Korsuń od cara Pawła I.

¹¹¹⁷ *Fastów (Chwastów)* – miasteczko w dawnym powiecie wasylkowskim, nad rzeką Unawą.

¹¹¹⁸ *Stopy chersońskie* – stopy rozciągające się w okolicach miasta Chersoń na Ukrainie.

jak świeżo pan Lezat¹¹¹⁹ zrobił plan rzeźbiony pasma Pirenejów¹¹²⁰, to byśmy ujrzeli tu wyraźnie płaską powierzchnię, otoczoną dokoła Rosią, Unawą¹¹²¹, Stuhną¹¹²²; niżej – kilka pasm wzgórkowości, rozgałęzionych biegiem rzek ku Podolowi¹¹²³ i Dnieprowi, a dalej już nieprzerwany obszar stepów, ciągnący się do morza. Jadącemu z Wołynia¹¹²⁴ lub Polesia, stepy te są dopiero próbką istotnych. Wyjeżdżając z Berdyczowa¹¹²⁵, nie uderza podróznego raptownie ta zmiana w okolicy. Jak zalewy jakiej wielkiej wody zachodzą one tu i ówdzie w kraj odmiennego wyrazu i powoli do tych tęsknych, jednostajnych widoków przyzwyczajają oko, ale od Fastowa zmiana w fizjonomii kraju jest uderzająca. Do brzegów Unawy ciągną się z głębin poleskich lasy i szerokimi plamami zalewają okolice. Sam Fastów wygląda z ram leśnych, a brzegi Unawy jak zajrzeć okiem obramione pięknym brzożowym lasem. Lecz tu się żegnaj z cieniem drzew i widokami gajów. Unawa odcina je jak nożem i podróży, przejechawszy Fastów, znajduje się od razu wśród obrazu pól, gdzie z całą swobodą może przedeklamować *Farysa*¹¹²⁶. Stepy te zwały się niegdyś bohusławskimi, a jak Fastów dzieli je od Polesia, tak Korsuń stoi na granicy gór przecinających je od południa i falujących pasmem przez Ukrainę. Wzniosłości te nie są właściwie górami – są to raczej wyźłobienia na powierzchni nierównej, pochyłej w rozmaitych kierunkach jak skamieniałe fale rozkołysanego morza. O geologicznym składzie tej ziemi, powiemy później.

Wiemy dość szczegółowie¹¹²⁷ wypadek bitwy 16 maja 1648 roku, ale żaden historyk nie wskazuje miejsca, gdzie się odbyła. Wszyscy ograniczają się ogólnym wyrażeniem: klęski pod Korsuniem. Kroniki małopolskie powiadają, że wojska spotkały się między Korsuniem a Steblowem¹¹²⁸. Żaden opis nie wspomina o mieście ani o przeprawie przez rzekę, więc zwiedziwszy miejscowość, przekonani jesteśmy, że bitwa zaszła na prawym brzegu Rosi. Dobrze by było wysłuchać dowodzeń moich

¹¹¹⁹ *Lezat* – Toussaint Lézat (1804–1884), pireneista, kartograf.

¹¹²⁰ *Pireneje* – góry w północno-wschodniej części Półwyspu Iberyjskiego.

¹¹²¹ *Unawa* – rzeka przepływająca przez dawny powiat wasylkowski (gubernia kijowska).

¹¹²² *Stuhna* – rzeka w dawnym powiecie wasylkowskim i kijowskim, prawy dopływ Dniepru.

¹¹²³ *Podole* – kraina historyczna i geograficzna na terytorium Ukrainy i Mołdawii, położona nad północnymi dopływami środkowego Dniestru i w górnym biegu rzeki Boh.

¹¹²⁴ *Wołyń* – kraina historyczna w dorzeczu górnego Bugu oraz dopływów Dniepru: Prypeci, Styru, Horynia i Słuczy.

¹¹²⁵ *Berdyczów* – miasto w obwodzie żytomierskim Ukrainy, położone nad rzeką Hniłopiat, prawym dopływem Teterewu.

¹¹²⁶ *Farys* – *Farys. Kasyda na cześć emira Tadż-ul-Fechra ułożona, Janowi Kozłowi na pamiątkę przypisana* (1829) – poemat Adama Mickiewicza (1798–1855).

¹¹²⁷ *Szczegółowie* – szczegółowo.

¹¹²⁸ *Stebłów* – miasteczko po obu brzegach Rosi, w dawnym powiecie kaniowskim.

z mapą w rękę. Korsuń leży przy lewym brzegu rzeki, a z południowej strony dwie doń idą drogi: jedna ze Smiły, na Horodyszcze, którą opisaliśmy, druga ze stepów, od Hulajpola. Według wszelkiego prawdopodobieństwa szlaki to stare i istniały już za czasów Chmielnickiego. Cały prawy brzeg Rosi w okolicach Korsunia i Steblowa górzysty, poprzerynany wądołami i pokryty lasem. Hetmani z wojskiem postępowali szlakiem śmielańskim¹¹²⁹, bo szli od Czerkas. Ale czemu nie przeprawili się przez Roś do miasta i nie bronili przeprawy, lecz założyli obóz z tej strony? To wytłumaczyć trudno. Rzeka Roś płynie wśród skał i wyniosłych brzegów, stałego mostu dotąd na niej nie ma w Korsuniu, więc tym bardziej nie było go w owe czasy. Na przestrzeni wiorst dziesięciu, dzielącej Korsuń od Steblowa, Roś skrzywia bieg w półkole wydrążone od południowej strony. Pomiędzy Korsuniem a Steblowem znajduje się jedna tylko wieś Dacki¹¹³⁰, nad niewielkim strumieniem sformowanym groblami w kilka stawów, a cała okolica górzysta i leśna. Otóż tutaj to zapewne, nie dochodząc do owego strumienia, hetmani okopali się, a gdy zostali wyparci z okopów, odstępowali przez te góry i błota, gdzie spotkali zawały, przekopy i ostateczną ponieśli klęskę. Są tu na wzgórzach ślady okopów i mogił, lecz na Ukrainie mogiły, kurhany i okopy są wszędzie i błędem byłoby odnosić je do tej lub owej bitwy bez dostatecznych na to dowodów.

Czytając opis tej bitwy, klęski tu poniesionej, nie mogę sobie wytłumaczyć inaczej jak przez ostateczny upadek na duchu wojsk polskich. Po klęsce żółtowodzkiej¹¹³¹ hetmani potracili głowy, a wojsko czekało z trwogą przybycia wrogów, których liczbę strach i fałszywe pogłoski zwiększały do ogromnej cyfry. Właściwie zaś Kozaków nie było więcej nad piętnaście tysięcy, hordy tatarskiej tysięcy cztery – i oto wszystko. Polacy zaś mieli do dziesięciu tysięcy i armat ośmnaście. Byłaż to tak wielka niestosowność co do liczby? Bynajmniej. Ież to przykładów mamy z historii, że dziesięćkroć większe zwalczano siły! Żeby w tę krytyczną chwilę nie zbywało wojsku na dzielnym jak Chodkiewicz lub Czarniecki wodzu, niezawodnie że o tę garstkę rozbiły się na tym polu ów tłum orężny i wojna nie przyjęłaby tak ogromnych rozmiarów, do jakich rozwinęła się wkrótce. Bitwa to opłakana w skutkach! Na wieść o powtórnej klęsce Ukraina powstała z bronią w rękę i w stotysięczną zlała się masę. Wojska zniesione, hetmani wzięci do niewoli, a tu tak groźne zwiększają się zastępy!... Któż wtedy nie widział bohatera w Chmielnickim? Jeden Jeremi Wiśniowiecki¹¹³² dumnym okiem patrzył w tę płomienną chmurę ciągnącą ku Polsce i ani chciał w niej

¹¹²⁹ *Szlak śmielański* – droga prowadząca do Smiły.

¹¹³⁰ *Dacki (Dački)* – wieś w dawnym powiecie kaniowskim, nad rzeczką Sokowicą.

¹¹³¹ *Klęska żółtowodzka* – klęska wojsk polskich poniesiona nad Żółtymi Wodami (1648) w starciu z wojskami kozackimi w czasie powstania Chmielnickiego.

¹¹³² *Jeremi Wiśniowiecki* – książę Jeremi Michał Korybut Wiśniowiecki (1612–1651), dowódca wojsk koronnych, wojewoda ruski, tłumiciel powstania Chmielnickiego.

widzieć coś innego jak zbuntowany motłoch. Z garstką rycerzy, w których umiał obudzić bohaterskiego ducha, spadał on jak piorun na głowy buntowników i przerażał ich niewzruszoną odwagą. „To czerń!”¹¹³³ – mówił do swoich przed bitwą i ciekący krwią pałasz ocierał potem ze wstrętem, jakby bolejąc, że prawicę rycerską skalał na niedostojnym wrogu. Gdy Chmielnicki po korsuńskiej bitwie posłał doń sześciu posłów z listem tłumaczącym powody powstania i prosił, by gniewu doń nie miał za to, co się stało, obrażony Wiśniowiecki tą *konfidencją*¹¹³⁴ *chłopa* przysłanych Kozaków na gościńcu powiesić rozkazał.

Chmielnicki był niewyczerpany w podstępach, w zdradzie, omyleniu czujności nieprzyjaciela, gdy przeciwnie – hetmani nie przedsięwzięli żadnych koniecznych środków ostrożności. Widzimy z kronik, że nie tylko nie wiedzieli z pewnością o sile Kozaków i tatarskiej hordy następujących na nich, ale dali się oszukać fałszywemu językowi podesłanemu do obozu, który przeraził wszystkich ogłaszając, że Tatarów idzie sto tysięcy. Widzimy także, że odwrotu nie zabezpieczyli sobie i okopali się w miejscu, skąd nie było środka uratować obozu ani wojska na przypadek przegranej. Słusznie przeto sądzi Wieliczko, gdy mówi, że wodzowie polscy, zasłyszawszy o następowaniu Chmielnickiego i że dragonii trzy tysiące formujące straż ich przednią przeszło na stronę wroga, tak zostali przejęci strachem i zwątpili o swej całości, iż nie wiedzieli zgoda, co począć, jak postąpić z wojskiem i na jakim miejscu uszykować je do boju. Stanęli wreszcie obozem – „jak ich wtedy pomieszany nauczył rozum” – na jednej równinie przy Rosi, która zdała się im stosowną do obrony, nieopodal Korsunia.

Nie bitwa sama w okopie, ale odwrót ich zgubił. Działa Chmielnickiego przecinały obóz kulami w rozmaitych kierunkach, ubijały żołnierzy i konie, rozbijały wozy i karawany. Polacy, postrzegłszy, że się tam utrzymać nie mogą, odstąpili na pobliską górę. Niedługi z niej wszakże był opór. Już nieporządek gmatwał ich ruchy i trwoga ogarnęła serca. Zaczął się odwrót. Zawsze w bitwach odwrót bywał szkodliwy i o wielkie przyprawiał straty, tu wszakże miejscowość kładła nowe przeszkody: lasy, bagna i góry utrudniały pochód, a na koniec spotkali zawały i przekopy¹¹³⁵ dowodzące, że tył im został wzięty. Widząc hetmani, że w obozowym szyku odstępować nie mogą, kazali pozyskać z koni kawalerzystom. To ich przyprowadziło ostateczną klęskę. Czeladź obozowa, na ręce których oddano konie, dosiadła je, wypadła z obozu i rozpieczęła się na wsze strony, gdy żołnierze, odziani w żelazne, ciężkie zbroje podczas ogromnego upału, zmuszeni byli iść przez góry i lasy i bronić się od nacierających ze stron wszystkich Tatarów i Kozaków. Jakiś

¹¹³³ *Czerń* – motłoch.

¹¹³⁴ *Konfidencja* – poufalskość.

¹¹³⁵ *Przekop* – głęboki rów.

falszywy przewodnik sprowadza ich w ogromne jary, gdzie łamią wozy i karawany, spuszcza się w bezładzie ku dolinie i natrafiają na bagnistą rzeczkę. Działa polskie grzęzną, wojska zajęte tysiącem przeszkód słaby stawiają opór z ręcznej broni. Jedna część obozu z wysileniem wzbiera się na przykrą przeciwległą górę i wdrapać się nie może, druga ugrzęzła w błotach i tym, co byli za nią, zagroziła drogę, ostatnia zaś, spuszcza się ze spadzistości, zmieszała się ostatecznie z tamtą i nastąpił chaos trudny do opisania. Nic tu nie poradziły ostateczne wysilenia hetmanów – widziano ich biegających z chorągwiami konnymi dokoła obozu i zaśnających przepawę. Ale Chmielnicki, postrzegłszy, że obóz ująć z tych jarów nie może, rozkazuje piechocie swej i artylerii dokończyć dzieło zniszczenia, a sam zbiera konne wojsko i z Tuhaj-bejem¹¹³⁶ uderza na chorągwie hetmańskie. Ten ostatni atak zadecydował ostatecznie los bitwy. Wśród rozpaczliwej walki jedni giną od miecza, drudzy, otoczeni, poddają się zwycięzcy wraz z hetmanami: Potockim¹¹³⁷ i Kalinowskim¹¹³⁸ i wielą znaczniejszymi ze szlachty, a trzecia tylko część pod dowództwem księcia¹¹³⁹ (około trzech tysięcy) uchodzi szczęśliwie z pogromu i wiadomymi szlakami przebiera się ku Polesiowi¹¹⁴⁰.

Po bitwie Chmielnicki stanął obozem na tymże miejscu, gdzie zabrał obóz polski, i rozkazawszy piechocie swej kilkanaście ładownych kosztowniejszymi rzeczami wozów postawić przy swoim namiocie, resztę oddał na łup Tatarom i Kozakom. Wziął nadto sobie wojskowe przynależności: trzy buławy¹¹⁴¹ wysadzane drogimi kamieniami, armat ośmnaście, kotłów¹¹⁴² par dziewiętnaście, pięćdziesiąt sześć chorągwi, dwa buńczuki¹¹⁴³, trzydzieści ośm trębaczy i do pięciuset ludzi nieliczących się w szeregach. Nazajutrz odprawił dziękczynne nabożeństwo i wydał bankiet dla Tuhaj-beja i starszyny kozackiej, a na wojsko kazał dać 25 kuf¹¹⁴⁴ gorzałki, którą poczęstowano i jeńców polskich.

¹¹³⁶ *Tuhaj-bej* – Arġin Doġan Toġay bey (1601–1651), przywódca polityczny i wojskowy Tatarów krymskich, wziął udział w powstaniu Chmielnickiego po stronie Kozaków.

¹¹³⁷ *Potocki* – Mikołaj Potocki, herbu Pilawa (1593–1651), kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, pobity przez Chmielnickiego pod Korsuniem (1648).

¹¹³⁸ *Kalinowski* – Marcin Kalinowski, herbu Kalinowa (1605–1652), hetman polny koronny, wojewoda czernihowski.

¹¹³⁹ *Samuel Korecki* – książę Samuel Karol Korecki (1621–1651), starosta robczycki, rotmistrz chorągwi husarskiej.

¹¹⁴⁰ *Ku Polesiowi* – na Polesie.

¹¹⁴¹ *Buława* – broń obuchowa, znak dostojności wojskowego, popularna broń na wschodzie, w Rzeczypospolitej i na Rusi; w Polsce znak urzędu hetmana w XVI–XVIII wieku.

¹¹⁴² *Kocioł* – bęben wojskowy.

¹¹⁴³ *Buńczuk* – drzewiec zakończony kulą lub grotem, symbol władzy w armii mongolskiej i tureckiej, oraz wojskach tatarskich i kozackich.

¹¹⁴⁴ *Kufa* – duża, drewniana beczka do leżakowania piwa.

Wieliczko powiada, iż w bitwach przy Żółtych Wodach i pod Korsuniem oprócz dwóch hetmanów koronnych wzięto do niewoli pułkowników, rotmistrzów, kapitanów, poruczników, chorążych – 127, szeregowców – 8520, trębaczy – 63 i 580 ciurów¹¹⁴⁵ obozowych, doboszów – 27, kotłów wielkich i małych – par 31, znamienitych chorągwi – 94, a mniejsze, jako i kotły, dostały się Tatarom, buńczuków – 4, buław – 5, dział większych – 41, z zapasem kul i prochu. Innych zaś rzeczy, jako to: namiotów, koni, siodeł, pistoletów, junczarek, fuzji, sajdaków¹¹⁴⁶, drogich i wyśmienitych pałaszy, włóczni, obuchów oprawnych, zbroi i pancerzy drogich z szyszakami, misiurkami¹¹⁴⁷ i karwaszami¹¹⁴⁸, telembasów¹¹⁴⁹ srebrnych i miednych¹¹⁵⁰ pozłocistych, wozów z wiktuałami¹¹⁵¹ i trunkami drogimi i prostymi, karawanów z dostatnimi kredensami¹¹⁵² srebrnymi i pozłocistymi, na ostatek talarów¹¹⁵³ litych, czerwonych złotych¹¹⁵⁴ i drobnej monety, a zwłaszcza specjałów¹¹⁵⁵ złotych i srebrnych, z kamieniami drogimi i bez onych, a także kanaków¹¹⁵⁶ i pierścieni drogocennych przy sukniach, suknach i drogich materiałach w sztukach część bardzo znaczną. Nadto wiele rzeczy cennych dostało się Tuhaj-bejowi i starszyźnie kozackiej i tatarskiej, a wiele rozbili Kozacy i Tatarzy. Słowem, łupami tymi wzbogacili się wszyscy i kronikarz tenże powiada, że wojsko kozackie dość ubogo wyglądało przed bitwą, a po niej przydziało się w świetne szaty, zaopatrzyło się w konie i gdy ruszyło z miejsca, to patrząc ze strony, rzekłbyś, że widzisz przed sobą niwę zasianą kolorowym holenderskim albo włoskim makiem.

Chmielnicki, upojony dwoma tak świetnymi zwycięstwami, stawszy się jedynym władcą Ukrainy, zaopatrzone w bogate łupy i widząc zwiększające się co dzień swe zastępy ciągnącymi zewsząd gromadami ludu, zaczął już dumniej poglądać w przyszłość i marzył o wyzwoleniu się zupełnym. Ale jakkolwiek zwycięstwa były upajające, wszakże czujnym uchem śledził, jaki obrót wezmą rzeczy w Polsce, i chytrej

¹¹⁴⁵ *Ciura obozowy* – w dawnych polskich formacjach wojskowych: człowiek należący do czeladzi obozowej, pachotek wojskowy.

¹¹⁴⁶ *Sajdak* – kołczan, futerał do przechowywania strzał do łuku.

¹¹⁴⁷ *Misiurka* – rodzaj hełmu pochodzenia wschodniego.

¹¹⁴⁸ *Karwasz* – rodzaj płytowego zarękawia o łyżkowatej formie, chroniącego przedramię.

¹¹⁴⁹ *Telembas (talambas)* – rodzaj bębna wyścielonego garbowaną skórą.

¹¹⁵⁰ *Miedny* – wykonany z miedzi.

¹¹⁵¹ *Wiktuały* – żywność, prowiant.

¹¹⁵² *Kredens* – zastawa stołowa.

¹¹⁵³ *Talar* – gruba moneta srebrna bita w Europie od końca XV wieku.

¹¹⁵⁴ *Czerwony złoty* – staropolskie określenie monety złotej, florena, dukata, odróżniające monetę obiegową (około 3,5 g złota) od ówczesnej jednostki obrachunkowej, czyli złotego polskiego.

¹¹⁵⁵ *Specjały* – kosztowności, biżuteria.

¹¹⁵⁶ *Kanak* – noszony dawniej szeroki naszyjnik płasko leżący na szyi, złoty i wysadzany drogimi kamieniami.

układności nie zrzuczał. Jednym piórem pisał uniżone listy do księcia Wiśniowieckiego i dumne uniwersały¹¹⁵⁷ do narodu, w których tłumaczył mu, że Polacy pochodzą od Sauromatów¹¹⁵⁸ i Rusinów, że przodkowie ich byli jednego z nimi szczepu, ale przez niesytą chęć sławy i bogactw od przodków oddzielili się, nazwali się Polakami i Lachami i za Wisłę *zawłóktzy się, tam na cudzych gruntach osiedli* i narody niemieckie pod swą władzę podbili. Potem, po pewnym przeciągu lat, jak Kain na Abła powstałi na Rusinów, dawnych swych braci, i kraje ich wojną zagarnęli. Opisuje następnie krzywdy, uciski i prześladowania, jakie od nich teraz ponoszą, i rozpowiada to dosadnie, po prostu, stylem przystępnym, mogącym trafić do przekonania tłuszczy¹¹⁵⁹. W końcu usprawiedliwia się, dlaczego zaczął wojnę bez wiadomości i rady ukraińskiego ludu: „Za to na nas – pisze – nie obrażajcie się, gdyż postąpiliśmy tak dla otrzymania lepszych skutków dla was i dla nas samych. Nauczyliśmy się ostrożności i lepszego urzędzenia wojskowego z przykładów pierwszych hetmanów, braci naszej, którzy ponieważ uniwersałami swoimi uprzedzili Polaków o swych zamiarach, tedy Polacy zawczasie¹¹⁶⁰ ostrzeżeni zapobiegli, klęsce jaka ich spotkać mogła, i do zwalczenia wojsk kozackich przygotowali się”.

Na tymże polu rozdzielił jeńców i szeregowców oddał Tuhaj-bejowi, a starszyznę odesłał chanowi do Krymu. Do jeńców znajdujących się w Czehrynie posłał pułkownika Kreczewskiego¹¹⁶¹ z oświadczeniem, iż jeśli dadzą mu dobry za siebie okup, tedy nie ustąpi ich Tatarom. Wielu wnet oświadczyli, że dadzą dwa, trzy i cztery tysiące talarów. Potocki dawał trzynaście, a Kalinowski jedenaście tysięcy. Ale względy chana były potrzebne Chmielnickiemu bardziej niż pieniądze i hetmani oba zostali odesłani. Horda Tuhaj-beja wzięła jednych szeregowców ośm tysięcy i sześćdziesięciu starszej szlachty. Sobie zostawił Chmielnicki 520 szeregowców i 65 znakomitszych wojskowych urzędników. Chanowi nadto posłał w podarunku dwie pary kotłów i ośm trębaczy. Tuhaj-bejowi darował kredens srebrny, a do Siczy zaporoskiej, wywdzięczając dane mu na wyprawę hetmańskie klejnoty i rynsztunek wojenny, ofiarował za jedną chorągiew – cztery, za jeden buńczuk – dwa, za jedną buławę – dwie wyśmienite, za jedną parę kotłów – trzy pary, za trzy – sześć armat wybornych, na wojsko tysiąc talarów i na cerkiew trzysta. Niewolników swoich odesłał do Czehryna do czasu wykupu, a z nimi trzynaście ogromnych wozów, napełnionych wszelakimi skarbami.

¹¹⁵⁷ *Uniwersał* – odezwa do narodu.

¹¹⁵⁸ *Sauromata (Sarmata)* – chodzi tu o pogląd zakładający wspólne pochodzeniu Polaków i Ukraińców, który protoplastami mieli być Sauromaci, tj. pogromcy Scytów, przybyli zza Donu w III wieku p.n.e.

¹¹⁵⁹ *Tłuszcza* – pospólstwo, prosty lud.

¹¹⁶⁰ *Zawczasie* – wcześniej, uprzednio.

¹¹⁶¹ *Kreczewski* – Michał Kreczewski (?–1649), czehryński Kozak rejestrowy, hetman nakażny wojska zaporoskiego w powstaniu Chmielnickiego.

Nasi historycy, jeden po drugim, rozpowszechniają mylne zdanie, biorąc Korsuń tutejszy za owe miasto historyczne, o którym już na początku drugiego wieku po Chrystusie są w kronikach wzmianki. Korsuń właściwy leżał w Krymie – właśnie tam, gdzie dziś już od roku mordercza trwa wojna¹¹⁶², a miejsce zatrzymało tylko nazwisko ruin chersońskich. Korsuń zaś tutejszy, jakkolwiek starożytny, winien jest zapewne pochodzenie swoje tamtemu, jak zadnieprzański Perejasław¹¹⁶³ Presławowi¹¹⁶⁴ bułgarskiemu. Kronikarze rosyjscy nie mylą się pod tym względem i warto by według ich opisów sprostować nasze notaty¹¹⁶⁵. Korsuń tutejszy założony został wraz z Bohusławem¹¹⁶⁶ przez księcia kijowskiego Jarosława¹¹⁶⁷ w 1032 roku. Najeżdżali go Połowcy¹¹⁶⁸, potem Gedymin¹¹⁶⁹ wcielił go do swego państwa, a Stefan Batory¹¹⁷⁰ w 1580 roku warowny tu założył zamek. W opisanu *Starożytnej Polski* przez panów Balińskiego i Lipińskiego jest wzmianka i o bitwie, którą opisaliśmy wyżej. Nie czytaliśmy wszakże nigdzie w szczegółowych opisach, iż przed bitwą kazano spalić miasto i cofano się mil parę, a zbadanie ściśle miejscowości przekonywa nas, że rozprawa miała miejsce na prawym brzegu Rosi, gdy samo miasto leży na lewym. Nadto monasteru tu nie masz żadnego, w którym miał pędzić żywot mniszy Jerzy Chmielnicki, syn Bohdana. Według kronik, mieszkał on w kaniowskim monasterze, a następnie przeniósł się do moszniańskiego.

Zamek tutejszy był nie nad Rosią, ale nad małą rzeczulką Korsunką do niej wpadającą. Dziś zaledwie poznać można to miejsce, samo zaś miasto żadną budową, żadnym pomnikiem nie przypomina starożytnego pochodzenia. Jest to miasteczko, jak wszystkie inne, z żydowskimi zajezdnymi domami i chałupami, a całą i jedyną jego ozdobą są skaliste brzegi i wyspa na rzece Rosi, na której wznosi się piękny pałac książęcy. Starostwo korsuńskie należało niegdyś (1616) do starosty Jana Daniłowicza, wojewody ruskiego. W 1705 roku już był posesorem Roch Jabłonowski¹¹⁷¹, kasztelan wiślicki, a dnia 12 maja 1780 roku Kasper Rogaliński¹¹⁷², wojewoda

¹¹⁶² Chodzi o wojnę krymską między Imperium Rosyjskim a Imperium Osmańskim i jego sprzymierzeńcami, tj. Wielką Brytanią, Francją i Królestwem Sardynii (1853–1856).

¹¹⁶³ *Perejasław* (*Perejasław Chmielnicki*) – miasto na Ukrainie, nieopodal Kijowa.

¹¹⁶⁴ *Presław* (*Presław Wielki*) – miasto w północno-wschodniej Bułgarii, była stolica państwa.

¹¹⁶⁵ *Notata* – notatka.

¹¹⁶⁶ *Bohusław* – miasto na Ukrainie w obwodzie kijowskim, nad rzeką Roś.

¹¹⁶⁷ *Jarosław* – Jarosław I Mądry (978–1054), wielki książę Rusi Kijowskiej.

¹¹⁶⁸ *Połowcy* – lud koczowniczy pochodzenia altajskiego, który swoje pierwotne siedziby w VIII wieku miał na stepach Kazachstanu i południowej Syberii.

¹¹⁶⁹ *Gedymin* (1275–1341) – wielki książę litewski (1316–1341), założyciel dynastii Giedyminowiczów.

¹¹⁷⁰ *Stefan Batory* (1533–1586) – książę siedmiogrodzki, mąż Anny Jagiellonki, król Polski.

¹¹⁷¹ *Roch Jabłonowski* (ok. 1712–1780) – kasztelan wiślicki, senator, starosta korsuński.

¹¹⁷² *Kasper Rogaliński* (1725–1788) – polski poeta, polityk.

inflancki, emfiteutyeczny¹¹⁷³ posiadacz starostwa, ustąpił praw swoich na rzecz synowca królewskiego księcia Stanisława Poniatowskiego. Wypisaliśmy powyższe notaty ze *Starożytnej Polski* i dopełnić je nie mamy niczym, pomimo że wymagają dopełnienia. Z wypadków mających znaczenie historyczne zanotować tu jeszcze wypada rozstrzelanie wojewody kijowskiego Jana Wyhowskiego, hetmana wojsk zaporoskich, z wyroku sądu wojennego za przemieszczenie się Rzeczypospolitej w 1664 roku, a także wycięcie katolików i żydów w 1702 roku przez zbuntowane chłopstwo pod dowództwem Samusia¹¹⁷⁴ i Paleja¹¹⁷⁵. Na koniec czytamy w *Diariuszu* Naruszewicza, że król Stanisław August, wracając z Kaniowa w 1787 roku, stanął tu 9 maja, bawił dni kilka, oglądał piękną miejscowość, skaliste wybrzeża Rosi, a 31 tegoż miesiąca widział się tu z cesarzem austriackim Józefem II¹¹⁷⁶, jadącym do Chersonii¹¹⁷⁷ pod imieniem hrabich de Falkenstein¹¹⁷⁸. Dla Ukrainy hajdamackiej i dzikiej zjazd owoczesny trzech głów koronowanych był nadzwyczajnym wypadkiem. Dotychczas tylko pod przykryciem zbrojnych szyków, z mieczem w dłoni, przechodzili przez te obszary władcy ludów. Wszędzie przeto chciano upamiętnić ową drogą chwilę pobytu i król był jakby gościem z nieba, niosącym uszczęśliwienie i łaskę, na kim wzrok zatrzymał, czyj próg przestąpił. Tak w Korsuniu, na placu obszernym, stawiono dwanaście par nowożeńców, którym dał ślub dziekan ksiądz Lubicki w obecności króla i miał do nich przemowę w słowiańskim języku. Gdy się ślubne obrządki zakończyły, ksiądz podskarbi¹¹⁷⁹ – dla uwiecznienia pamiątki najjaśniejszego pana – wszystkich tych nowożeńców od wszelkich nie tylko wysług dworowi, ale też i opłat dożywotnie uwolnił i osobnym dla każdego dokumentem wydanym zabezpieczył.

Już lustracja dopełniona w 1789 roku zwróciła uwagę na „ostrowy, czyli kępy formowane przez rzekę Roś”. Na najpierwszej z nich, *Ostrów* zwanej, był pałac o dwu piętrach i 26 pokojach. Z tej wyspy był przewóz na kępę drugą zwaną *Ostrów Denys*, gdzie znajdował się ogród figury pięknej z oranżerią¹¹⁸⁰ i figarnią¹¹⁸¹. Innych

¹¹⁷³ *Emfiteutyeczny* – polegający na wieloletniej, dziedzicznej i zbywalnej dzierżawie gruntu.

¹¹⁷⁴ *Samuś* – Samuel Samuś (?–1713), hetman nakaźny Ukrainy Prawobrzeżnej, jeden z przywódców antypolskiego powstania Semena Paleja (1702–1704).

¹¹⁷⁵ *Palej* – Semen Palej (właśc. Semen Hurko, 1640–1710), przywódca powstania Kozaków na Ukrainie (1702–1704).

¹¹⁷⁶ *Józef II* – Józef II Habsburg (1741–1790), cesarz rzymsko-niemiecki w latach 1765–1790.

¹¹⁷⁷ *Chersonia* – Chersoń, miasto w południowej Ukrainie..

¹¹⁷⁸ *De Falkenstein* – nazwa rodu prawdopodobnie zmyślona, choć istnieje zamek o tej nazwie w Dolnej Austrii, w rejonie Weinviertel, niedaleko Wiednia.

¹¹⁷⁹ Chodzi o Stanisława Poniatowskiego (1754–1833), podskarbiego litewskiego, bratanka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

¹¹⁸⁰ *Oranżeria* – budynek ogrodowy, parterowy, wolno stojący lub połączony z tarasem, ogrzewany.

¹¹⁸¹ *Figarnia* – cieplarnia przeznaczona do hodowli drzew fugowych.

mniejszych kęp jest pięć, bez nazwisk, które oddzielają się Rosją, korytami skalistymi biegnącą i czyniącą wielki szum przez ciśnienie się skałą. Wszystko, co opisała *Lustracja*, znajdujemy do dziś dnia, wyjąwszy zabudowań, które przybrały daleko okazalszą postać. Dobra te są dziś własnością księcia Łopuchina, który od czasu jak powrócił z zagranicy i osiadł w Korsuniu stale, zbudował tu prześliczny pałacyk i ozdobił ogród. Trzeba wiedzieć, iż Roś płynie tu wąskim korytem, brzegi jej są strome i skaliste, więc miejscu temu zbywa na przestrzeni i widokach. Ale jakże się stokrotnie brak ten wynagradza obfitością drobnych wdzięków, które tu otaczają przychodnia na wstępie! Kaskady, mostki, gaje, strumienie, kwiaty, domki szwajcarskie, posągi – spotykają cię na każdym kroku, a jakkolwiek wszystko to zachwyca i bawi, postrzegasz jednakże, że tych bawidełek, tych pięknych cacek jest tu tyle, iż odjęło miejscowości jej charakter właściwy i zbyt przesadzono w ozdobach. To już zakrawa na kokieterię, a właśnie że temu pięknemu kawałeczkowi nie potrzeba jej było wcale. Nie zrobił się on przez to piękniejszym – owszem, morduje¹¹⁸² i rozrywa uwagę podróżnego do tego stopnia, iż w końcu opuszczasz tę czarowną ustron z rozmaitością wrażeń, które do jednej sympatii, do ogólnej harmonii sprowadzić się nie dadzą. Zdaniem naszym w tej miejscowości jest dużo melancholijnego wyrazu, dużo pierwiastku skłaniającego do samotnych dumań. Brzegi wysokie Rosi zakrywają wszelkie na okolice widoki, a gaj cienisty płacząca wierzba, która najwłaściwszą byłyby tu ozdobą. Za cóż tak rzewny wyraz oblicza w jaskrawe ozdobiono szaty? To jedno, jakby skromną i marzącą dziewczynę przystroić w kusą, chociaż ładną sukienkę, i nawieszać na nią mnóstwo świecidełek, kiedy jedna wstążeczka u włosów, jeden wianuszek polnych kwiatów sto razy więcej byłyby jej do twarzy. Jest to wszakże zdanie nasze wyłącznie i nie narzucamy go nikomu, ani utrzymujemy, iżby tak, jak jest, miało tu być niepięknie. Widać z tej troskliwości, z jaką tu opatrzone każdą ustron, każdy kamyczek, że miejscowość podobała się właścicielowi, że chciano z niej zrobić ziemski raik, i w istocie – jakże ten ogród wygląda świeżutko, jak się on śmieje, jak kochającymi patrzy na przychodnia oczkami! Żyć ciągle na łonie tej ukraińskiej huryski¹¹⁸³ – jest to oddać się ciągłym przyjemnościom i rozkoszy. Tu rozbrzmiewają uczucia, kolorują się wrażenia, tu, zdaje się, myśl każda zostaje przesnutą pasmami jakiegoś nieopisanego uroku, bo z nową harmonią wlewa się ci do duszy.

Mówi nam podanie, że w tej pięknej ustroni¹¹⁸⁴, kiedy jeszcze była zdobną pierworodnym wdziękiem, żył ukraiński prorok Wernyhora. Powiadają o nim, że

¹¹⁸² *Mordować* – tu: męczyć, dręczyć.

¹¹⁸³ *Huryska* – według wierzeń mahometan wiecznie młoda i piękna kobieta w raj, stanowiąca nagrodę wyznawców islamu, którzy polegli w boju za wiarę.

¹¹⁸⁴ *Ustron* – ustronne miejsce, ustronie.

urodził się we wsi Makedonach¹¹⁸⁵ w Bohusławszczyźnie, że podczas ostatniej koliszczyzny odmawiał¹¹⁸⁶ lud od buntów i zgadł smutny powstania koniec; że sływał z rad mądrych i na koniec przepowiedział przyszłość. Jeden nasz powieściopisarz starał się odwzorować tę patriarchalną postać, a przepowiednie starca krążą do dziś dnia na Ukrainie.

Jak w każdym prorocctwie, wiele tu jest ciemnych określeń. Ukraina w owe czasy była brzemioną wypadkami, które do pewnej potęgi podniosły imaginację ludu i tajemniczą siłę magnetyzmu obudziły do działań. Czemuż przy tak wysiłonym nastrojeniu ducha nie miały powstać wizje, cudowności i przepowiednie? Tu lada wypadek przeobraża się w poetyczne kształty, bierze formę pieśni i w tych szatach cudownych żyje w pamięci pokoleń. Tu jeszcze przed wojną Doroszenka płakały cudowne obrazy, pokazywały się ogniste miotły na niebie, w pieczarach nad Dniestrem zjawiali się pustelnicy i w puszczech zbierały się sobory diabelskie naradzające się o wytopieniu Ukrainy. Każdy nadzwyczajny wypadek ma tu swoją alegorię¹¹⁸⁷ i wnetże w poetyczne obleka się formy. Lud – pełen rzewności, zadumy i wyobraźni – nasiedlił¹¹⁸⁸ od wieków te strony nadprzyrodzonymi istotami, które już przybrały mityczne symbole bałwochwalstwa¹¹⁸⁹. Tu rusałki o zielonych włosach pokazują się dotąd w kwitjącym zbożu i hojdają się¹¹⁹⁰ na gałęziach drzew nadwodnych, tu niechrzczone dzieci pływają całymi pasmami na promieniach księżyca, topielice wychodzą na brzeg każdej nocy, wiedźmy doją krowy i diabli zamieszkują pustkowie lub chychoczą w oczeretaeh. Wiele dziwnie poetycznych legend urobiono z tych cudownych nitek, wiele wypadków powszednich położono na owe tło miejscowe i przybrały one jakieś fantastyczne kontury. Oto młoda żona zateśkniła za mężem, który czumaczką poszedł w daleką drogę po sól, aż do Krymu – a zateśkniła tak, że duszę jego przyzywała ku sobie... Wróżki odeгнаły straszego gościa, ale nieczysta siła już nie wypuszcza swej ofiary, przerzuca się w rozmaite postaci, straszy ją, napada lub wabi, aż zgubi ze świata... Oto pogrzebiono matkę kilkorga dzieci, a już po dniach kilku słyszysz, jak mówią ludzie, że przychodzi w nocy, daje niemowlęciu piersi lub stuka do okna i prosi, żeby je czesano, żeby je myto i białe koszule wkładano co niedzieli. Niekiedy powszednie

¹¹⁸⁵ *Makedony* – wieś w powiecie dawnym kaniowskim, nad strumykiem Szandrą.

¹¹⁸⁶ *Odmawiać* – tu: odwoznić od czegoś, perswadować coś.

¹¹⁸⁷ *Alegoria* – w literaturze i sztukach plastycznych: obraz plastyczny lub słowny przedstawiający pojęcie, ideę, myśl lub wydarzenie przy pomocy obrazu o charakterze przenośnym lub symbolicznym.

¹¹⁸⁸ *Nasiedlić* – zasiedlić, zamieszkać.

¹¹⁸⁹ *Bałwochwalstwo* – grzech w religiach abrahamowych, polegający na oddawaniu czci fałszywym bóstwom.

¹¹⁹⁰ *Hojdać się* – huścić się.

wypadki fantazja ludowa stroi w żartobliwe akcesorie¹¹⁹¹, gdzie diabeł główną gra rolę, prowadzi ofiarę swą w bagna, na bezdroża albo na hulankę i potem osadza na nadwodnym palu, skąd go z biedą sprowadzają sąsiedzi... W następnych tomach¹¹⁹², gdy będę mówił o literaturze małopolskiej, dam czytelnikowi kilka próbek z owych legend i bajek, które zaznajomią go bliżej z poetycką twórczością ukraińskiego ludu.

¹¹⁹¹ *Akcesorie* – tu: opowiadki, historyjki.

¹¹⁹² Zenon Fisz nie opublikował już kolejnych tomów swego dzieła.



Napoleon Orda (1807–1883), *Korsun'* (1870)

BIBLIOGRAFIA¹

I. EDYCJE DZIEŁ

Dzieła ogłoszone w czasopismach

- *Noc Tarasowa. Powieść z dziejów Ukrainy 1624 roku*, „Atheneum” 1941, t. 6–1842, t. 2,
- *Konaszewicz w Białogrodzie. Tragedia oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*. Fragment ogłoszony pod tytułem: *Kozacy w Akermanie*, „Czas” 1841, nr 45–46, 53–56, 59–60.
- *Konaszewicz w Białogrodzie. Tragedia oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*. Całość ogłoszona w „Przegląd Naukowy” 1843, t. 4.
- *Pamiętnik legitymującego się szlachcica*. Fragment ogłoszony w: „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 1; „Nowiny” 1855, nr 33–38.
- *Zosia Żytkiewiczówna. Powiastka ukraińska*, „Biblioteka Warszawska” 1855, t. 4.
- *Listy z podróży*, „Gazeta Warszawska” 1856, nr 328–1856 nr 345 (z przerwami).
- *Odpowiedź panu Kostomarowi*, „Kurier Wileński” 1860.

Wydania osobne

- Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. Powieść z dziejów Ukrainy 1624 roku*, Kraków 1901, 104 s.
- Leonard Zenon Fisz (Tadeusz Padalica), Kraków 1902, 104 s.
- *Konaszewicz w Białogrodzie. Tragedia oryginalnie po polsku z dziejów Ukrainy napisana*, wydanie bezimiennie z przedmową H. Skimborowicza, Warszawa 1845.

¹ Nie uwzględniono tu korespondencji pisarza, która nadal pozostaje w rękopisach, w tym między innymi 19 listów do J.I. Kraszewskiego z lat 1841–1862; do B. Dołęgi (J. Jurkiewicza) z 15 marca 1850; siedem listów do redakcji „Biblioteki Warszawskiej” z 1852–1863 oraz redakcji „Dziennika Warszawskiego”. Zob. *Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”*, T. VII: *Romantyzm*, opr. zespół pod kier. I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicza, Warszawa 1968, s. 326–328.

Nadal zwraca uwagę niewielka liczba prac poświęconych dorobkowi Fisz, zarówno dziewiętnastowiecznych, jak i nowych (wyjątek stanowią tu prace Marka Kwapiszewskiego). Nazwisko Fisz jest też często pomijane w najnowszych historiach literatury; co znamienne, nie zostało odnotowane w *Polskim Słowniku Biograficznym* (red. H. Markiewicz, H. Kowalska-Kossobudzka, A. Szklarska-Lohmanowa, Warszawa–Kraków 1995).

- *Pokojówka. Szkic obyczajowy przez Tadeusza Padalicę*, Wilno 1850.
- *Opowiadania i krajobrazy. Szkic z wędrówek po Ukrainie*, T. 1–2, Wilno 1856.
- *Listy z podróży*, t. 1–3, Wilno 1859.
- *Odpowiedź panu Kostomarowi*, Wilno 1860.
- *Nestor Pisanka. Opowiadanie z czasów ostatniej koliszczyzny*, Lwów 1883; „Biblioteka Mrówki”, t. 168.
- *Powieści ukraińskie przez Tadeusza Padalicę* [Zenona Fischa], przedmowa P. Chmielowski, Warszawa 1898.
- *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, opr. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I. E. Rusek, Białystok 2017.

Przekłady

- P. Kulisz, *Powieści matorosyjskie*, „Pamiętniki Umysłowe” 1845, t. 2.
- M. Lermontow, *Sąsiadka*, „Leviathan. Książka składkowa”, Kijów 1848.

Prace edytorskie

- *Pamiętniki moich przyjaciół*. T. 1–2, przez Edwarda Mariana [Galli]; wyd. Zenon Fisch, Wilno 1847.
- „Gwiazda. Pismo zbiorowe”, Petersburg: Z. Fisch, 1846–1849.

II. RECENZJE²

- Grabowski M., (rec. *Nocy Tarasowej*), w: *Korespondencja literacka*, t. 2, Wilno 1842.
- Witte W., (rec. *Pokojówka. Szkic obyczajowy*), „Gazeta Warszawska” 1850, nr 81–82.
- Wł. [K. W. Wójcicki], (rec. *Pokojówka. Szkic obyczajowy*), „Biblioteka Warszawska” 1850, t. 1.
- Witte W., (rec. *Pamiętnik legitymującego się szlachcica*), „Gazeta Warszawska” 1855, nr 100 oraz w: „Dzień Warszawski” 1855, nr 40.
- (rec. *Zosia Żytkiewiczówna*), „Dziennik Warszawski” 1855, nr 294.
- Kraszewski J. I., (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Gazeta Warszawska” 1856, nr 235.
- N. [Marcinkowski], (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Gazeta Warszawska” 1857, nr 207.
- Waclaw P. [Przybylski], (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Gazeta Warszawska” 1856, nr 212–213.

² Recenzje podajemy w układzie chronologicznym. Zastosowano skrót: rec. – recenzja.

- W. [W. Wieczorkiewicz?], (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1856, nr 254.
- Siemieński L., (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Czas. Dodatek Miesięczny” 1856, t. 4. Przedruk w: *Kilka rysów z literatury i społeczeństwa od roku 1848–1858*, t. 2, Warszawa 1859.
- (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Dziennik Literacki” 1856, nr 52–53.
- Kalinka K., (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Biblioteka Warszawska” 1857, t. 3.
- Szajnocha K., (rec. *Opowiadania i krajobrazy*), „Rozmaitości” 1857, nr 3.
- (rec. *Listy z podróży*), „Gazeta Codzienna” 1856, nr 339.
- Niewiarowski A., (rec. *Listy z podróży*), „Gazeta Warszawska” 1857, nr 53.
- K. M., *O listach z podróży Tadeusza Padalicy uważanych pod względem sztuk pięknych*, „Gazeta Codzienna” 1858, nr 162, 164.
- (rec. *Listy z podróży*), *Korespondencja z Rzymu*, „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1858, nr 211–212.
- (rec. *Korespondencja z Ukrainy*), „Gazeta Codzienna” 1858, nr 28.
- F. S. D. [Dmochowski], (rec. *Listy z podróży*), „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1859, nr 51.

III. OPRACOWANIA TWÓRCZOŚCI

- N. *** [Marcinkowski], *List o ludziach, o książkach i o innych rzeczach*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 337. Dodatek.
- [Anonim], *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Dziennik Literacki” 1870, nr 49.
- Aleksandrowska E., *Fisz Zenon*, w: *Dawni pisarze polscy. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny*, t. 1: A–H, Warszawa 2000.
- Antonowycz W., *Moja spowiedź. (W związku z artykułem w VII numerze „Osnowy”: Co o tym sądzić? i listem p. Padalicy w X numerze)*, „Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze = Varshavs'kih Ukrajinoznawchih Zapiski” 1998, z. 6/7, s. 405–414.
- Bartoszewicz A., *Spór o powieść historyczną w połowie XIX wieku na tle antagonizmu między „Dziennikiem Warszawskim” a „Gazetą Warszawską”*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1959, z. 2.
- Bartoszewicz A., *Walka o powieść tendencyjną u schyłku okresu międzypowstaniowego*, „Ruch Literacki” 1963, nr 5/6.
- Beauvois D., *Polacy na Ukrainie 1831–1863. Szlachta polska na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie*, przeł. E. i K. Rutkowscy, Paryż 1987.
- Biernacki C., *Encyklopedia Powszechna Orgelbranda*, t. 8, Warszawa 1861.

- Burkot S., *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX wieku*, Wrocław 1968.
- Burzka-Janik M., *Figura „redaktora” w „Przeglądzie Tygodniowym” (Rocznik 1866)*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015.
- Chmielowski P., *Tadeusz Padalica (Zenon Fish)*, w: *Powieści ukraińskie przez Tadeusza Padalicę [Zenona Fischal]*, Warszawa 1898.
- Chmielowski P., *Z dziejów postępu i reakcji u nas*, w: *Prawda. Książka zbiorowa dla uczczenia dwudziestopięcioletniej działalności Aleksandra Świętochowskiego. 1870–1895*, Lwów – Petersburg 1899.
- F. H. L. [Lewestam], *Zenon Leonard Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Kłosa” 1870, nr 250.
- *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach. Romantyzm*, T. V, część pierwsza, pod. red. A. Skoczek, Bochnia–Kraków–Warszawa 2003.
- Galli E. M., *Pamiętniki. Powstałe przed 1893*, Warszawa 1913. (Ogłoszone w „Przegląd Narodowy” 1913, nr 8–11).
- Grabowski M., *O pieśniach ukraińskich*, w: *Literatura i krytyka*, t. 1, cz. 2. Wilno 1837.
- *Humanistyka między narodami. Interdyscyplinarne studia polsko-ukraińskie*, red. J. Ławski, L. Suchanek, Białystok 2020.
- Inglot M., *Poglądy literackie koterii petersburskiej w latach 1841–1843*, Wrocław 1961.
- Inglot M., *Polskie czasopisma literackie ziem litewsko-ruskich w latach 1832–1851*, Warszawa 1966.
- Jakimowicz I., *Tadeusz Padalica (Z. F.)*, w: *Z dziejów polskiej krytyki i teorii sztuki*, t. 1, Warszawa 1961.
- Janicka A., *Trans-„formacja”*. „Przegląd Tygodniowy” 1866: numer pierwszy, w: *Literatura i kultura lat 60. XIX wieku między polityką a prywatnością. Dyslokacje*, red. U. Kowalczyk, D. W. Makuch, D. M. Osiński, Warszawa 2019.
- Janion M., *Literatura krajowa w okresie romantyzmu 1831–1863*, t. 1. Kraków 1975.
- Jerszow W., „*Tu cudnie, tu dziko, tu smutno, ale tak pięknie*”. Żytomierz w kontekście czarnego romantyzmu Józefa Ignacego Kraszewskiego, w: *Kraszewski i nowożytność, idea i układ*. J. Ławski, red. nauk. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2015.
- Kamionkova J., *Życie literackie w Polsce w pierwszej połowie XIX w. Studia*, Warszawa 1970.
- Korotkij V. A., *Mihal Čajkovs’kij i Volodimir Antonovič: „ukraińs’ka škola” pol’s’koj romantičnoj literaturi i stanovlennâ ukraińofil’s’tva*, Vinnica 2015.
- Korotyński W., *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 155.
- Kraszewski J. I., *Gawęda o kijowskich kontraktach. Polemika*, „Gazeta Warszawska” 1853, nr 82.

- *Kultura pogranicza wschodniego. Zarys encyklopedyczny*, red. T. Budrewicz, T. Bujnicki i J.S. Ossowski, Warszawa 2011.
- Kwapiszewski M., *Filozofia i religia. W kręgu „Gwiazdy”*, w: *Religijny wymiar literatury polskiego romantyzmu*, red. D. Zamącińska, M. Maciejewski, Lublin 1995.
- Kwapiszewski M., *Kozak. Hajdamaczyzna*, hasło w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 1991.
- Kwapiszewski M., *Kraszewski wobec „Gwiazdy” kijowsko-petersburskiej. Przyczynek do biografii intelektualnej*, w: *Obrazy kultury polskiej w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. B. Czwońróg-Jadczyk, Lublin 2004.
- Kwapiszewski M., *Od Alberta Gryfa do Antoniego Nowosielskiego. Biografia intelektualna późnoromantycznego krytyka*, w: *Polska krytyka literacka w XIX wieku*, pod red. M. Strzyżewskiego, Toruń 2005.
- Kwapiszewski M., *Portret pisarza kresowego. O Zenonie Fiszu*, „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 4.
- Kwapiszewski M., *Powieść i zmierzch romantyzmu. Wokół refleksji krytycznoliterackiej Antoniego Marcinkowskiego*, w: *Lustra historii. Rozprawy i eseje ofiarowane Profesor Marii Żmigrodzkiej z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej*, red. M. Kalinowska, E. Kiślak, Warszawa 1998.
- Kwapiszewski M., *Ukraina w twórczości Zenona Fisza*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae” 1994/5, Vol. XXII/XXIII.
- Kwapiszewski M., *Wizja koliszczyzny w prozie romantycznej (Czajkowski – Grabowski – Fisz)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF. Philologiae” 2002/2003, Vol. XX/XXI.
- Kyrzczak R.F., „*Tarasowa nycz*” *Szewczenka* i „*Noc Tarasowa*” *Z. Fisza*, w: *Zbirnyk prac [...] naukowej Szewczenkowej konferencji*, t. 14, Kyjiw 1966.
- *Literatura ukraińska*, M. Jakóbiec, w: *Dzieje literatur europejskich*, red. W. Floryan, Warszawa 1989.
- *List M. Grabowskiego do J.I. Kraszewskiego, z 5 VII 1842*, w: M. Gr... ski [M. Grabowski], *Korespondencja literacka*, cz. 1, T. II, Wilno 1843.
- *Listy M. Grabowskiego do K. Podwysockiego, z 11 III i 22 VI 1840 oraz List M. Grabowskiego do J.I. Kraszewskiego, z 15 XII 1842*, w: *Listy literackie*, wydał A. Bar, Kraków 1934.
- Ławski J., *Czarny romantyzm*, w: *Słownik polskiej krytyki literackiej 1764–1918. Pojęcia – terminy – zjawiska – przekroje*, T. I: A–M, red. J. Bachórz, G. Borkowska, T. Kostkiewiczowa, M. Rudkowska, M. Strzyżewski, Toruń–Warszawa 2016.
- Ławski J., *Іронія, історія, геополітика: пол’с’ко-українські літературні студії*, przekład із pol’skoї Ірини Ševčenko, відновідал’nij redaktor ta avtor piślámovi Rostislav Radševs’kij, Kiiv 2018 („Kijowskie Studia Polonistyczne”, t. 33).
- Ławski J., *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)*, Gdańsk 2020.

- Łesiów M., *Ukraińskie elementy językowe w twórczości Tadeusza Padalicy, w: Ukraina. Teksty i konteksty. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Stefanowi Kozakowi na siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. B. Nazaruk, W. Sobol, W. Aleksandrowycz, Warszawa 2007.
- *Nowy Korbut (Bibliografia Literatury Polskiej. Romantyzm)*, oprac. zespół pod kierownictwem I. Śliwińskiej i S. Stupkiewicz, t. 7, hasła osobowe A–J, Warszawa 1968.
- Pietkiewicz A., *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. 22, Warszawa 1899.
- Radyszewski R., *Kozacy watażkowie w twórczości Zenona Fisz: „Konaszewicz w Białogrodzie” i „Noc Tarasowa”*, w: *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, opr. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I. E. Rusek, Białystok 2017.
- Radyszewski R., *Naris istoriï pol’s’koï literaturi: pidručnik u dvoh knigah*. Kn. 1–2, Kiiiv 2019.
- Radyszewski R., *«Ukraińs’ka škola» v pol’s’komu romantizmi: fenomen pograniččã. Monografiã* (Kijowskie Studia Polonistyczne, t. 31, Kijów 2018).
- Sinko T., *Polscy podróżnicy w Grecji i Troi*, Kraków 1925 (pierwodruk w „Przegląd Współczesny” 1924, t. 11, nr 32).
- *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa, Wrocław–Warszawa–Kraków 2002.
- Skiba W. [W. Sabowski], *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Dziennik Literacki” 1870, nr 28–30 oraz też w: „Opiekun Domowy” 1870, nr 47–48.
- Sowiński L., *Z. F. (Tadeusz Padalica). Zarys biograficzno-literacki*, „Kłoso” 1878, nr 670–674.
- Stolzman M., *Czasopisma wileńskie Adama Honorego Kirkora*, Kraków 1973.
- Straszewska M., *Czasopisma literackie w Królestwie Polskim w latach 1832–1848*, cz. 1, (1832–1840); cz. 2 (1841–1848), Wrocław 1953, 1859, „Studia Historyczno-Literackie” t. 22–23.
- „*Szkoła ukraińska*” w romantyzmie polskim. *Szkie polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska, M. Nesteruk, Warszawa 2012.
- Szladowski M., *Zapomniany „malarz Ukrainy” – o pisarstwie Zenona Fisz*, w: *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, opr. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, red. tomu i bibliografia J. Ławski i I. E. Rusek, Białystok 2017.
- Tomaszewski E., *Prasa Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich okresu między-powstaniowego (1832–1864)*, w: *Historia prasy polskiej. Prasa polska w latach 1661–1864*, pod. red. J. Łojka, Warszawa 1976.
- Unger J., *Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy Ilustrowany na Rok Przestępny 1872”, Warszawa 1871.
- W. W., *Życiorysy znanych mężów nauki i pracy. Zenon Fisz (Tadeusz Padalica)*, „Kalendarz Powszechny Ilustrowany na Rok Zwyczajny 1875”, Warszawa 1874.

-
- Węgrzyn I., *Dylematy tradycjonalisty – wątpliwości reformatora – samotność twórcy: „Wieczory wołyńskie” Józefa Ignacego Kraszewskiego*, „Wiek XIX: Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 2012, nr 5 (47).
 - Węgrzyn I., *Listowanie krytyków: epistolograficzne potyczki pisarzy kręgu „Tygodnika Petersburskiego” i kijowskiej „Gwiazdy”*, w: *Dyskursy krytycznoliterackie 1764–1918. Wokół „Słownika polskiej krytyki literackiej”*, 2, red. M. Strzyżewski, Toruń 2012.
 - Witkowska A., Przybylski R., *Romantyzm*, Warszawa 1997.
 - Zajączkowski A., *Henryk Rzewuski i jego „Dziennik Warszawski” (1851–1854)*, „Przeгляд Nauk Historycznych i Społecznych” 1957, t. 7.



NOTY O AUTORACH

MAREK NALEPA – prof. dr hab., literaturoznawca, pracownik Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zainteresowania badawcze: poezja późnego oświecenia i wczesnego romantyzmu, twórczość jezuitów białoruskich (do 1820), wybrane aspekty literatury XX i XXI wieku. Autor między innymi monografii indywidualnych i zbiorowych: *„Takie życie dziś nasze, gdy Polska ustaje...”*. *Pisarze stanisławowscy a upadek Rzeczypospolitej* (Wrocław 2002); *Rozpacz i próby jej przewyciężenia w poezji porozbiorowej (1793–1806)* (Rzeszów 2003); *Między żarliwością a zdradą. Studia i szkice o literaturze późnego polskiego oświecenia* (Kraków 2010); *Porozbiorowe migracje w literaturze późnego oświecenia. Studia nad wybranymi tekstami* (Rzeszów 2018); *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W kręgu spraw publicznych i narodowych* (Rzeszów 2014, współredakcja); *Poezja okolicznościowa w Polsce w latach 1730–1830. W kręgu spraw prywatnych i środowiskowych* (Rzeszów 2014, współredakcja). Członek Międzynarodowego Towarzystwa Badań nad Wiekiem Osiemnastym (od 1996), Łódzkiego Towarzystwa Naukowego (od 2015), Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu (od 2019); przewodniczący Rady Naukowej Serii „Czarny Romantyzm” (od 2012, od 2020 przewodniczący), Rady Naukowej Zeszytów Naukowych UZ (od 2013), Rady Naukowej Wydawnictwa Naukowego Instytutu Kultury Regionalnej i Badań Literackich im. Franciszka Karpińskiego (od 2017); członek redakcji „Prac Humanistycznych Towarzystwa Naukowego w Rzeszowie” (do 2006), „Tematów i Kontekstów” (2010–2015). Edytor tomów: Mieczysław Marcinkowski, *Wbrew losowi. Z partyzantki i tułaczki 1939–1945* (do druku przygotowali Grzegorz Ostasz i Marek Nalepa, Rzeszów 2014); Józef Morelowski, *Prawidła wierszopiskie i kaznodziejskie* (oprac. i wstęp Marek Nalepa i Grzegorz Trościński, Kraków 2013). Współorganizator 5 konferencji krajowych i międzynarodowych. Mieszka w Rzeszowie.

JAROSŁAW ŁAWSKI – eseista, krytyk i badacz wyobraźni; prof., kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura XVIII–XXI wieku, faustyzm i bizantyzm, polsko-wschodniosłowiańskie związki kulturowe, relacje geopolityki i kultury, twórczość Zygmunta Glogera, Tadeusza Micińskiego, Młoda Polska, poezja polska XXI wieku oraz Czesław Miłosz. Redaktor naczelny Naukowych

Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Bialostocensia”, „Prelekcje Mistrzów”. Autor książek, w tym: *Wyobrażenia licyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995), *Marie romantyków. Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2006) oraz *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii Biblioteki Narodowej oraz trzynomowych *Pism rozproszonych* Zygmunta Glogera, czterotomowych *Pism rozproszonych* Tadeusza Micińskiego. Wydał monografie: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014); *İronîâ, îstoriâ, geopolitika: pol’s’ko-ukraïns’kî literaturnî studîi* (Kiiv 2019); *Śmierć wszystko zmiecie. Studia o czarnym romantyzmie (II)* (Gdańsk 2020); *Universum Juliusza Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2020).

Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN; członek korespondent Polskiej Akademii Umiejętności. Urodzony w Szczytnie, dzieciństwem związany ze Spychowem. Mieszka w Ełku i Białymstoku.

ZENON FISZ, *OPOWIADANIA I KRAJOBRAZY. SZKICE Z WĘDRÓWEK PO UKRAINIE (STORIES AND LANDSCAPES. SKETCHES FROM THE WANDERING ACROSS UKRAINE)* WITH THE INTRODUCTION AND EDITED BY MAREK NALEPA AND JAROSŁAW ŁAWSKI, SCIENTIFIC SERIES OF PUBLICATIONS “BLACK ROMANTICISM”, DEPARTMENT OF PHILOLOGICAL STUDIES “EAST – WEST”, FACULTY OF PHILOLOGY OF THE UNIVERSITY OF BIALYSTOK, BIALYSTOK 2020

SUMMARY

The book presented here, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie (Stories and Landscapes. Sketches from the wandering across Ukraine)* by Zenon Fisz, is a part of a wider publishing project aimed at returning the works of the outstanding storyteller Zenon Fisz (1820–1870) to the Polish and Central European history of literature. In 2017, in the “Black Romanticism” series we published a volume entitled *Noc Tarasowa. (Proza) (The Night of Taras. Prose)*, which is a collection of scattered works in prose by this author. Some stories from this publication (*Zosia Żytkiewiczówna, Nestor Pisanka*) functioned as independent works, although they had been parts of a two-volume publication issued in Vilnius in 1856: *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie (Stories and Landscapes. Sketches from the wandering across Ukraine)*, that we present today. The collection also contains an early drama by Fisz, entitled *Konaszewicz w Białogrodzie (Konaszewicz in Belgorod)*, published in Warsaw in 1845.

According to Prof. Marek Nalepa, who wrote an exhaustive introduction to this edition, Ukraine seen by Fisz is a reality that has been experienced, lived, tangible in every detail: from the thoughts on its turbulent history, through the observations of human interactions in a multi-ethnic social melting pot, to the beauty of landscape. The scientist convinces the readers that “Fisz based his writing on the fundamental prerequisite, partly existential and partly methodological. Namely, he emphasised that one has to experience Ukraine, touch it with one’s skin and mind, connect to its spirit, trusting neither writers nor geographers or authors of travel guides. One should go to Ukraine so that everything previously written about it will prove useless, bright, clear visions will become covered by fog, idealised people will become normal. The colours will be dimmed by realism, disorder, chaos, and amorality, and, the other way round – so that demonic people become normal, gloomy landscapes ‘jolly’ and the great evil becomes either lesser or its own opposite... One needs plenty of strength and youthful resistance to face its beauty and understand its soul”.

Zenon Fisz was an outstanding Polish writer (who also occasionally wrote poetry and drama) and publicist, whose whole life was connected with the Ukrainian lands of the First Republic of Poland.

He was born on the 10th of July 1820 in the Kluchky village near Byalynichy in Belarus. When he was a child, he moved with his parents to Ukraine, to Kocherov near Radomyshl, and then to the Prusy village in the Cherkasy district. The traditions, legends, and landscape of that region defined the themes of his later works. He attended the primary schools in Zabyloch, Kamionka and Zlotopol, and, for some time, he studied at the house of Jan Macewicz, the Marshall of the Cherkasy District, where he worked as a clerk. He obtained education using the library of Michał Grabowski. He was influenced by poets from the “Ukrainian school” of Polish Romanticism. His debut was the article entitled *Krótki rozbiór praw poezji gminnej w sztuce* (*A short analysis of the rights of folk poetry in art*) published in the weekly magazine “Tygodnik Petersburski” (No. 87). He also wrote for “Przegląd Naukowy” (The Science Review) (1843), and “Athenaeum” (1844–1845). In 1843, he left for St. Petersburg as a plenipotentiary of Polish gentry who wanted to document their origins. In 1845, together with Jakub Jurkiewicz and Antoni Marcinkowski, he established the literary magazine “Gwiazda” (Star), which was polemical against the conservative group of “Tygodnik Petersburski” and “the St. Petersburg clique”. In 1847, having received an inheritance, he settled in the village Prusy. In 1844, he started using the pseudonym Tadeusz Padalica. He cooperated with numerous magazines in the Eastern Borderlands and in Warsaw, where he published novels and articles. In 1856 he travelled to Warsaw, Krakow, as well as to Western Europe and Turkey. He visited Germany, France, England, and Italy. He sent his travel correspondence entitled *Listy z podróży* (*Letters from Abroad*) to the “Gazeta Warszawska” newspaper. After returning, he wrote for “Kurier Wileński” (1860–1863), “Tygodnik Ilustrowany” (1860–1864, 1868), “Gazeta Polska” (1861–1968). He also published articles anonymously or signed with a cryptonym in Russian press: in Moscow, Kiev, and St. Petersburg. In the last years of his life, he became interested in ethnography. Two years before his death, he became psychotic. He died in 1870 in the village Prusy near Cherkasy in Ukraine.

The works and biography of Fisz were seldom mentioned in Polish literature studies in the 20th century. His works were rarely published, too (Krakow 1901; Warsaw 1898). He appeared more often in Ukrainian research works as a Polish writer who conducted a vivid dialogue with the Ukrainian and Russian cultural elite.

This edition contains an exhaustive introduction by Prof. Marek Nalepa from the University of Rzeszow, an expert in literature of the Age of Enlightenment and the era after the Partitions of Poland (1795). The publication was edited and prepared by Prof. Jarosław Ławski, an essayist, literary theoretician, who studies the literary

imagination of writers of the 19th and 20th centuries. The volume contains the Principles of Publication, Bibliography, and an index of names.

The edition is part of the project under the National Programme for the Development of Humanities, entitled “The continuation of critical editions of outstanding yet forgotten works of 19th century literature in the Academic Series of Publications ‘Black Romanticism in twelve volumes’” initiated in 2017 by Prof. Halina Krukowska (1937–2019). The project is realised in the years 2018–2022 by the Department of Philological Studies “East – West” (the current Project Manager is Piotr Stasiewicz, PhD., hab.). The “Black Romanticism” editorial project is classified as a unique research project (so far 50 volumes of editions and monographies have been published in the series).

ZENON FISZ, *GESCHICHTEN UND LANDSCHAFTEN. SKIZZEN VON DEN WANDE-
RUNGEN DURCH DIE UKRAINE* [POLN. *OPOWIADANIA I KRAJOBRAZY. SZKICE
Z WĘDRÓWEK PO UKRAINIE*], EINLEITUNG UND BEARBEITUNG VON MAREK
NALEPA UND JAROSŁAW ŁAWSKI, WISSENSCHAFTLICHE PUBLIKATIONSREIHE
„SCHWARZE ROMANTIK“, LEHRSTUHL FÜR PHILOLOGISCHE FORSCHUNG
„OST – WEST“, FACHBEREICH FÜR PHILOLOGIE, UNIVERSITÄT ZU BIAŁYSTOK,
BIAŁYSTOK 2020

ZUSAMMENFASSUNG

Das Buch, das wir vorstellen, *Geschichten und Landschaften. Skizzen von den Wanderungen durch die Ukraine* [poln. *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*] von Zenon Fisz, ist Teil eines breiteren Editionsprojekts, das die polnische und mitteleuropäische historische und literarische Tradition der Werke des bedeutenden polnischen Prosaschriftstellers Zenon Fisz (1820–1870) wiederherstellen soll. In der Wissenschaftlichen Verlagsreihe „Schwarze Romantik“ erschien 2017 der Band *Noc Tarasowa. (Proza)* [dt. *Die Nacht von Taras. (Prosa)*], die die meisten der verstreuten Prosaarbeiten dieses Autors sammelt. Einige der Werke in dieser Ausgabe (*Zosia Żytkiewiczówna, Nestor Pisanka*) fungierten als eigenständige Stücke, obwohl sie Teil eines zweibändigen Werkes waren, das 1856 in Vilnius erschien: *Geschichten und Landschaften. Skizzen von den Wanderungen durch die Ukraine*, die wir heute zeigen. Der Band enthält auch Fisz' frühes Drama mit dem Titel *Konaszewicz w Białogrodzie* [dt. *Konaszewicz in Bialogrod*], das 1845 in Warschau erschien.

Wie Professor Marek Nalepa, Autor einer ausführlichen Einleitung zur Ausgabe, schreibt, ist Fisz' Ukraine eine erlebte Realität, gelebt, greifbar in jedem Detail: von der Reflexion ihrer turbulenten Geschichte, der Beobachtung zwischenmenschlicher Beziehungen in einem multiethnischen sozialen Schmelztiegel bis hin zur Schönheit ihrer Landschaft. Der Forscher argumentiert, dass „Fisz' Schreiben auf einer teils existenziellen, teils methodologischen Grundprämisse beruht, nämlich dass man die Ukraine erleben, sie mit der Haut und dem Verstand berühren und sich mit ihrem Geist verbinden muss und nicht auf literarische, geografische oder Reiseführerautoren vertrauen darf. Man muss in die Ukraine gehen, damit alles, was über sie geschrieben wurde, ‚ins Gesicht geschlagen‘ wird, damit leuchtende und ausdrucksstarke Visionen von Nebel überschattet werden, damit idealisierte Menschen normal werden, damit die Farben leicht von Realismus, Unordnung und Chaos, Amoralismus überschattet werden und umgekehrt, damit dämonisierte Menschen normal werden, düstere Landschaften

„heiter“, und das große Böse kleiner wird oder sein Widerspruch. (...) Man braucht viel Kraft und jugendliche Unverwüstlichkeit, um sich seiner Schönheit zu stellen und seinen Geist zu durchdringen“.

Zenon Fisz ist ein herausragender polnischer Prosaschriftsteller (er versuchte sich am Rande auch in Dramatik und Lyrik) und Publizist, dessen fast ganzes Leben mit den ukrainischen Gebieten der Ersten Polnischen Republik verbunden war.

Er wurde am 10. Juli 1820 im Dorf Kluczki bei Belynitschi in Weißrussland geboren. Als Kind zog er mit seinen Eltern in die Ukraine nach Koczerowo bei Radomysl, dann in das Dorf Prusy im Bezirk von Tscherkassy. Die örtlichen Bräuche, Legenden und die Landschaft bestimmten die Themen seiner Werke. Seine Grundschulausbildung erhielt er in den Landschulen in Zabłocz, Kamionka und Nowomyrhorod und auch für einige Zeit im Haus von Jan Macewicz, dem Marschall des Kreises Tscherkassy, wo er die Aufgaben eines Schreibers erfüllte. Seine Ausbildung erhielt er in der Bibliothek von Michał Grabowski. In der polnischen Romantik blieb er unter dem Einfluss der Dichter der „ukrainischen Schule“. Er debütierte 1839 mit einem Artikel mit dem Titel *Krótki rozbiór praw poezji gminnej w sztuce* veröffentlicht im „Tygodnik Petersburski“ [dt. „Petersburger Wochenblatt“] (Nr. 87). Er schrieb auch für „Przegląd Naukowy“ [dt. „Wissenschaftlicher Überblick“] (1843) und „Athenaeum“ (1844–1845). Um 1843 ging er als Vertreter des polnischen Adels, der seine Herkunft dokumentieren wollte, nach Petersburg. 1845 gründete er zusammen mit Jakub Jurkiewicz und Antoni Marcinkowski die Literaturzeitschrift „Gwiazda“ [dt. „Der Stern“], die gegen die konservative Gruppe „Tygodnik Petersburski“ [dt. „Petersburger Wochenschrift“] und die „Petersburger Klüngel“ polemisierte. Im Jahre 1847 ließ er sich, nachdem er ein Gut geerbt hatte, im Dorf Prusy nieder. Ab 1844 unterschrieb er seine Werke unter dem Pseudonym Tadeusz Padalica. Er arbeitete mit zahlreichen Zeitschriften im Grenzgebiet und in Warschau zusammen, in denen er Romane und Artikel veröffentlichte. Im Jahr 1856 reiste er nach Warschau und Krakau, sowie nach Westeuropa und in die Türkei. Er besuchte Deutschland, Frankreich, England und Italien. Er schickte Korrespondenz an die „Gazeta Warszawska“ [dt. „Warschauer Zeitung“] mit dem Titel *Listy z podróży* [dt. *Briefe von Reisen*]. Nach seiner Rückkehr schrieb er für den „Kurier Wileński“ [dt. „Vilnius' Kurier“] (1860–1863), „Tygodnik Ilustrowany“ [dt. „Illustrierte Wochenschrift“] (1860–1864, 1868), „Gazeta Polska“ [dt. „Polnische Zeitung“] (1861–1868). Er veröffentlichte auch Artikel unter Decknamen oder anonym in der russischen Presse: in Moskau, Kiew und Petersburg. Gegen Ende seines Lebens beschäftigte er sich mit Ethnographie. Zwei Jahre vor seinem Tod verfiel er dem Wahnsinn. Er starb 1870 im Dorf Prusy bei Tscherkassy in der Ukraine.

Das Werk und die Person von Fisz wurden in der polnischen Literaturwissenschaft des 20. Jahrhunderts nur selten erwähnt. Seine Werke wurden selten (Krakau 1901;

Warschau 1898) nachgedruckt. In den ukrainischen Studien taucht er häufiger als polnischer Schriftsteller auf, der einen lebendigen Dialog mit der Elite der ukrainischen und russischen Kultur führt.

Dieser Ausgabe wurde eine ausführliche Einleitung von Professor Marek Nalepa von der Universität Rzeszów, einem Experten für die Literatur der Aufklärung und der Zeit nach den Teilungen Polens (1795), vorangestellt und sie wurde von Professor Jarosław Ławski, einem Essayisten, Komparatisten und Forscher der literarischen Vorstellungskraft von Autoren des 19. und 20. Jahrhunderts, redigiert. Der Band enthält Editionsprinzipien, Bibliographie und Namensregister.

Die Edition wurde im Rahmen des Projekts des Nationalen Programms für die Entwicklung der Geisteswissenschaften mit dem Titel „Fortsetzung der kritischen Editionen herausragender, vergessener Werke der polnischen romantischen Literatur des 19. Jahrhunderts in der wissenschaftlichen Verlagsreihe ‚Schwarze Romantik in zwölf Bänden‘“ vorbereitet, das 2017 von der Professorin Halina Krukowska (1937–2019) initiiert wurde. Das Projekt wird in den Jahren 2018–2022 von der Abteilung für philologische Forschung „Ost – West“ durchgeführt (der nächste Projektleiter ist Dr. habil. Piotr Stasiewicz). Das Editionsprojekt „Schwarze Romantik“ gilt als einzigartige Forschung (in der Reihe sind 50 Bände von Editionen und Monographien erschienen).

Przełożyła Małgorzata Techmańska

ЗЕНОН ФИШ, «РАССКАЗЫ И ОЧЕРКИ. ЗАРИСОВКИ ИЗ ПУТЕШЕСТВИЙ ПО УКРАИНЕ», ВСТУПЛЕНИЕ И РЕДАКЦИЯ МАРЕКА НАЛЕПЫ И ЯРОСЛАВА ЛАВСКОГО. НАУЧНО-ИЗДАТЕЛЬСКАЯ СЕРИЯ «ЧЕРНЫЙ РОМАНТИЗМ», КАФЕДРА ФИЛОЛОГИЧЕСКИХ ИССЛЕДОВАНИЙ «ВОСТОК – ЗАПАД», ФИЛОЛОГИЧЕСКИЙ ФАКУЛЬТЕТ УНИВЕРСИТЕТА В БЕЛОСТОКЕ, БЕЛОСТОК 2020

АННОТАЦИЯ

Представляем книгу «Рассказы и очерки. Зарисовки из путешествий по Украине» Зенона Фиша (1820–1870), выдающегося польского прозаика, которая является частью более широкого редакционного проекта, направленного на восстановление польской и центрально-европейской традиции историческо-литературных произведений. В 2017 году в серии научных изданий «Черный романтизм» мы опубликовали том «Тарасова ночь. Проза», собравший большинство разрозненных произведений этого автора. Некоторые произведения из этого издания («Зося Житкевичувна», «Нестор Писанка») функционировали как отдельные работы, хотя были частью двухтомника «Рассказы и очерки. Зарисовки из путешествий по Украине», опубликованного в Вильнюсе в 1856 году, который мы сегодня и представляем. В том также входит ранняя драма Фиша «Конашевич в Белгороде», опубликованная в Варшаве в 1845 году.

По мнению профессора Марека Налепы, автора обширного вступления к изданию, Украина Фиша – это пережитая реальность, опыт, ощутимый в каждой детали: от размышлений о ее буйной истории, наблюдений межличностных отношений в многонациональном социальном котле, аж до красоты ее ландшафтов. Исследователь утверждает, что «Фиш в своей работе исходил из основной предпосылки – немного экзистенциальной, немного методичной – и подчеркивал, что необходимо познать Украину, соприкоснуться с ней кожей и мыслями, соединиться с ней духом, не доверяя как литераторам, так и географам и авторам путеводителей. Нужно ехать в Украину, чтобы все, что о ней написано, отлетело, чтобы светлые и выразительные видения покрылись мглой, чтобы идеализированные люди стали нормальными, чтобы краски слегка затмили реализм, беспорядок, хаос, аморализм, и наоборот, чтобы демонизированные люди стали нормальными, мрачные пейзажи «веселыми», а большое зло стало меньше. [...] Нужно много сил и юношеской стойкости, чтобы встретиться с ее красотой и проникнуться ее духом».

Зенон Фиш – выдающийся польский прозаик и публицист, почти вся жизнь которого была связана с украинскими землями I Речи Посполитой.

Он родился 10 июля 1820 года в селе Ключки под Бельничами в Белоруссии. В детстве вместе с родителями переехал в Украину, в Кочеров возле Радомишля, потом в село Прусы Черкасского района. Местные обычаи, легенды, ландшафты определили тематику его работ. Начальное образование он получил в сельской школе в Забилочах, потом в Каминке и Златополе, а также какое-то время в доме Яна Мацевича, маршалка черкасского повета, где выполнял обязанности писаря. Он получал образование, пользуясь библиотекой Михала Грабовского. Попал под влияние поэтов «украинской школы» польского романтизма. Дебютировал в 1839 году со статьей «Краткий анализ законов общинной поэзии в искусстве», появившейся в «Петербургском еженедельнике» (№ 87). Также он писал и для «Научного обозрения» (1843), «Атенэум» (1844–1845). Где-то в 1843 году он поехал в Санкт-Петербург как представитель польской шляхты, желая документально подтвердить свое происхождение. В 1845 году он вместе с Якубом Юркевичем и Антонием Марцинковским основал литературный журнал «Звезда» (пол. «Gwiazda»), полемизирующий с консервативной группой «Петербургского еженедельника» и «петербургским кружком». В 1847 году он поселился в селе Прусы, получив наследство. С 1844 года свои работы он подписывал псевдонимом Тадеуш Падалица. Сотрудничал со многими журналами на кресах и в Варшаве, в которых публиковал свои рассказы и статьи. В 1856 году он отправился в Варшаву и Краков, а также в Западную Европу и Турцию. Посетил Германию, Францию, Англию, Италию. Он отправлял в «Варшавскую газету» статьи под названием «Письма из путешествий». После возвращения он писал для «Вильнюсского курьера» (1860–1863). «Иллюстрированного еженедельника» (1860–1864, 1868) «Газеты Польской» (1861–1868). Он также публиковал свои статьи под псевдонимами или анонимно в российской прессе: московской, киевской и петербургской. В конце жизни он занялся этнографией. За два года до смерти он сошел с ума. Умер в 1870 году в селе Прусы около Черкасс в Украине.

Творчество и личность Фиша редко упоминались в польских литературных исследованиях XX века. Редко его произведения переиздавались (Краков 1901; Варшава 1898). Чаще он появлялся в украинских исследованиях как польский писатель, ведущий живой диалог с элитой украинской и российской культуры.

Этому изданию предшествует обширное вступление профессора Марека Налепы из Университета в Жешуве, знатока литературы Просвещения и эпохи после раздела Польши (1795), под редакцией проф. Ярослава Лавского, эссеиста, компаративиста, исследователя писательского воображения авторов XIX и XX веков. Том содержит публикации, библиографию и указатель фамилий.

Издание подготовлено в рамках проекта Национальной программы развития гуманитаристики под названием «Продолжение критических изданий выдающихся и забытых произведений польской романтической литературы XIX века» в научно-издательской серии «Черный романтизм» в двенадцати томах, начатое в 2017 году проф. Галиной Круковской (1937–2019). Проект реализуется с 2018 по 2022 г. Кафедрой филологических исследований «Восток – Запад» (руководитель проекта доктор habilitированный Пётр Стасевич). Издательский проект «Черный романтизм» отнесен к категории уникальных исследований (в серии вышло 50 томов изданий и монографий).

ЗЕНОН ФІШ, «РОЗПОВІДІ ТА НАРИСИ. ЗАМАЛЬОВКИ З ПОДОРОЖЕЙ УКРАЇНОЮ», ВСТУП ТА РЕДАКЦІЯ МАРЕКА НАЛЕПИ ТА ЯРОСЛАВА ЛАВСЬКОГО. НАУКОВО-ВИДАВНИЧА СЕРІЯ «ЧОРНИЙ РОМАНТИЗМ», КАФЕДРА ФІЛОЛОГІЧНИХ ДОСЛІДЖЕНЬ «СХІД – ЗАХІД», ФАКУЛЬТЕТ ФІЛОЛОГІЇ
УНІВЕРСИТЕТУ В БІЛОСТОЦІ, БІЛОСТОК 2020

АНОТАЦІЯ

Представляємо книгу «Розповіді та нариси. Замальовки з подорожей Україною» Зенона Фіша (1820–1870), видатного польського прозаїка, яка є частиною широкого редакційного проекту, спрямованого на відновлення польської та центрально-європейської традиції історично-літературних творів. У 2017 році в серії наукових видань «Чорний романтизм» ми опублікували том «Тарасованіч. Проза», що зібрав більшість розрізнених творів цього автора. Деякі твори з цього видання («Зося Житкевичувна», «Нестор Писанка») функціонували як окремі роботи, хоча були частиною двотомника «Розповіді та нариси. Замальовки з подорожей Україною», опублікованого в Вільнюсі 1856 року, який ми сьогодні і представляємо. В том входить і рання драма Фіша «Конашевич в Белгороді», опублікована в Варшаві 1845 року.

На думку професора Марека Налепи, автора вступу до видання, Україна Фіша – це пережита реальність, досвід, відчутний у кожній деталі: від роздумів про її буйну історію, спостережень за взаєминами в багатонаціональному соціальному котлі, аж до краси її ландшафтів. Дослідник стверджує, що «Фіш у своїй роботі виходив з основного принципу – дещо екзистенціального, дещо методичного – і підкреслював, що необхідно пізнати Україну, стикнутися з нею шкірою і думками, з'єднатися з нею духом, не довіряючи як літераторам, так і географам і авторам путівників. Потрібно поїхати в Україну, щоб усе, що про неї написано, відлетіло, щоб світлі та виразні бачення вкрилися імлюю, щоб ідеалізовані люди стали нормальними, щоб фарби злегка затьмарили реалізм, безлад, хаос, аморальність, і навпаки, щоб демонізовані люди стали нормальними, похмурі пейзажі „веселими“, а велике зло стало меншим. (...) Треба багато сил і юнацької стійкості, щоб зустрітися з її красою та перейнятися її духом».

Зенон Фіш – видатний польський прозаїк і публіцист, майже все його життя було пов'язане з українськими землями І Речі Посполитої.

Він народився 10 липня 1820 року у селі Ключки під Белиничами в Білорусії. У дитинстві разом з батьками переїхав до України, в Кочерів біля Радомишля, потім у село Пруси Черкаського району. Місцеві звичаї, легенди та краєвиди визначили тематику його творчості. Початкову освіту він здобув у сільській школі в Забілочах, потім в Камінці та Злотополі, а також у будинку Яна Мацевича, маршалка черкаського освіти, де виконував обов'язки писаря. Він здобував освіту, користуючись бібліотекою Міхала Грабовського. Потрапив під вплив поетів «української школи» польського романтизму. Дебютував 1839 року зі статтю «Короткий аналіз законів общинної поезії в мистецтві», що з'явилася в «Петербурзькому тижневику» (№ 87), «Атенеум» (1844–1845). Десь у 1843 році він поїхав до Санкт-Петербурга як представник польської шляхти, бажаючи документально підтвердити своє походження. У 1845 році він разом з Якубом Юркевичем та Антонієм Марцинковським заснував літературний журнал «Зірка» (пол. *Gwiazda*), який полемізує з консервативною групою «Петербурзького тижневика» та «Петербурзьким гуртком». У 1847 році він оселився у селі Пруси, отримавши спадщину. У 1844 році свої роботи він підписує псевдонімом Тадеуш Падалиця. Він співпрацював з багатьма журналами на кресах та у Варшаві, в яких публікував свої розповіді та статті. У 1856 році він відправився до Варшави і Кракова, а також в Західну Європу і Туреччину. Відвідав Німеччину, Францію, Англію, Італію. Він відправляв у «Варшавську газету» статті під назвою «Листи з подорожей». Після повернення він писав для «Вільнюського кур'єра» (1860–1863). «Люстрованого тижневика» (1860–1864, 1868), «Газети Польської» (1861–1868). Він також публікував свої статті під псевдонімами або анонімно в російській пресі: московській, київській та петербурзькій. Наприкінці життя він зайнявся етнографією. За два роки до смерті він збожеволів. Помер 1870 року в селі Пруси біля Черкас в Україні.

Творчість та особистість Фіша рідко згадувалися в польських літературних досліджень ХХ століття. Рідко (Краків 1901, Варшава 1898) його твори перевидавалися. Найчастіше він з'являвся в українських дослідженнях як польський письменник, який вів живий діалог з елітою української та російської культур.

Цьому виданню передував вступ професора Марєка Налєпи з Університету в Жешуві, знавця літератури Просвітництва та епохи після розподілу Польщі (1795), під редакцією проф. Ярослава Лавського, есеїста, компаративіста, дослідника письменницької уяви авторів ХІХ і ХХ століть. Том містить публікації, бібліографію та покажчик прізвищ.

Видання підготовлено в рамках проекту Національної програми розвитку гуманітаристики під назвою «Продовження критичних видань видатних та забутих творів польської романтичної літератури ХІХ століття» в серії наукових видань

«Чорний романтизм» в дванадцяти томах, розпочате у 2017 році проф. Галиною Круковською (1937–2019). Проект реалізується з 2018 до 2022 року Кафедрою філологічних досліджень «Схід – Захід» (керівник проекту доктор габілітований Пйотр Стасевич). Редакційний проект «Чорний романтизм» належить до категорії унікальних досліджень (в серії вийшло 50 томів видань і монографій).

INDEKS OSOBOWY

A

Aleksander Macedoński, król – 238
Aleksandrowska Elżbieta – 45, 63, 87, 421
Aleksandrowycz Wołodymyr – 424
Antonowycz Wołodymyr – 421
Arğın Doğan Toğay bey (Tuhaj-bej) –
44, 410–412

B

Bachórz Józef – 423–424
Balcerzan Edward – 31, 83
Baliński Michał – 22, 396, 413
Bantysz-Kamieński Nikolaï – 22, 59, 61,
226, 229, 242
Bar Adam – 423
Bartoszewicz Adam – 90
Bartoszewicz Antonina – 421
Batory Stefan, król – 63, 243, 413
Beauplan Guillaume le Vasseur de – 242
Beauvois Daniel – 83, 421
Benedyktowicz Witold – 77
Bidziński Stefan – 62, 395, 398–399
Biernacki Cezary – 421
Biernacki Mikołaj – 90
Bobryński Aleksy – 47, 341, 401
Bolesław Krzywousty, książę – 97
Borek Piotr – 32, 85
Borkowska Grażyna – 423

Borodawka Jakub, hetman – 96
Borowczyk Jerzy – 83
Borowski Andrzej – 28, 84
Brandt Józef – 7, 88
Brühl Henryk – 304
Brzuchowiecki Iwan, ataman – 397
Buczyński Aleksander – 21, 61, 252
Budrewicz Tadeusz – 423
Bujnicki Tadeusz – 423
Burkot Stanisław – 422
Burzka-Janik Małgorzata – 422

C

Canova Antonio – 35
Cellary Andrzej – 21
Chachaj Małgorzata – 83
Chevalier Pierre – 242
Chlebowski Bronisław – 19, 86
Chmielnicki Bohdan, hetman – 39,
58–61, 63, 96, 182, 191, 215,
225–239, 241, 247–250, 257,
328, 397, 405, 408–412
Chmielnicki Jerzy – 61, 63, 233, 413
Chmielnicki Tymoszy – 233
Chmielnicki Wężyk, hetman – 96
Chmielowski Piotr – 14, 84, 90, 420, 422
Chodkiewicz Jan Karol, hetman – 96,
231, 233–234, 236–237, 250,
252, 254, 256, 408–409, 411

Ciechoński Jakub – 20
 Cieński Marcin – 28, 84
 Conrad Joseph – 36
 Cooper James F. – 15–16, 21, 34
 Curtius Ernst R. – 28, 84
 Czajkowski Krzysztof – 15, 85, 422
 Czajkowski Michał – 21, 35, 76
 Czaplewicz Eugeniusz – 84
 Czapliński Daniel – 60, 225, 227–231,
 233–237
 Czarniecki Stefan, hetman – 63, 260,
 395, 397, 399, 408
 Czwóróg-Jadcak Barbara – 423

D

Daniłowicz Jan – 229
 Daszkiewicz Eustachy, hetman – 64, 95,
 191, 262
 Dmitraszko-Rajcza Rodion, płk – 248
 Dmochowski Franciszek – 421, 442
 Dołęga-Jurkiewicz Jakub B. – 419
 Doroszenko Petro, hetman – 52, 59, 61,
 63, 215, 247–249, 255, 257–
 259, 416

E

Engel Johann von – 229, 242

F

Feliksiak Elżbieta – 25
 Feliński Alojzy – 78
 Fis *zob.* Fisz Zenon (pseud. Tadeusz
 Padalica)
 Fisch *zob.* Fisz Zenon (pseud. Tadeusz
 Padalica)
 Fish *zob.* Fisz Zenon (pseud. Tadeusz
 Padalica)
 Fiss *zob.* Fisz Zenon (pseud. Tadeusz
 Padalica)

Fisz Zenon (pseud. Tadeusz Padalica) –
 5, 13–23, 25–38, 40–78, 80–81,
 83–86, 89, 91, 93, 98, 182, 185,
 327, 419–420, 429–430, 432–
 433, 435–436, 438–439
 Floryan Władysław – 423
 Franciszek Maria od Krzyża Jordan, ks.
 – 21, 278
 Fredro Aleksander – 67
 Frycie Stanisław – 72

G

Galli Edward M. – 420, 422
 Gedymin, książę – 413
 Gerson Wojciech – 77
 Gloger Zygmunt – 427, 428
 Goethe Johann Wolfgang – 68, 210
 Gogol Mikołaj – 21, 67, 192, 241, 262
 Goliński Zbigniew – 23
 Goszczyński Seweryn – 16, 21, 23–24,
 32–33, 41, 50, 84, 272, 332, 394,
 405
 Grabowski Michał – 15–20, 25, 29, 32–
 33, 47, 56, 65, 69, 84–85, 87, 193,
 420, 422–423, 430, 433, 436, 439
 Grajner Józef – 38, 84
 Groza Aleksander – 76

H

Hadaczek Bolesław – 84
 Hamerliński-Dzierzoyński Andrzej – 66,
 84
 Herzog Werner – 36
 Holewiński Józef – 5
 Hrabianka Hryhorij – 21

I

Inglot Mieczysław – 84, 422
 Iwasiuk Mykoła – 328

J

Jabłonowski Antoni – 214
Jabłonowski Roch – 208, 214, 413
Jakimowicz Irena – 422
Jakóbiec Marian – 423
Janicka Anna – 14, 422
Janion Maria – 422
Jan II Kazimierz Waza, król – 60, 235, 398
Jarosław I Mądry, książę – 57, 229, 413
Jerszow Wołodymyr – 422
Jozafat, metropolita – 227
Józef II, cesarz – 35, 414

K

Kaczkowski Zygmunt – 76
Kaczor Kamil – 84
Kalinowska Maria – 423
Kalinowski Marcin, hetman – 34, 410
Kamionka-Straszakowa Joanna – 80, 84
Kamionkowa Janina – 422
Karamzin Nikołaj – 22, 64
Karpiński Franciszek – 22–23, 45, 54, 75, 427
Kasperski Edward – 69, 84
Katarzyna II, caryca – 35, 54, 57, 334, 341
Kazimierz III Wielki, król – 97
Kiślak Elżbieta – 423
Kochowski Wespazjan – 21, 59, 229
Kołbuk Witold – 59, 84
Konaszewicz-Sahajdaczny Petro, hetman – 41, 76–77, 80–83, 93–94, 96, 98, 104
Koniecpolski Aleksander, książę – 234
Koniski Grigorij – 22, 59, 61, 62, 229
Korecki Samuel, książę – 410
Korotyński Wincenty – 84, 422
Kosiński Krzysztof, hetman – 59, 61, 96, 243, 244
Kostecki Herakliusz – 209
Kostkiewiczowa Teresa – 23, 423

Koszka Samuel, hetman – 96
Kott Jan – 54
Kowalczuk Urszula – 14, 422
Kowalczykowa Alina – 423, 424
Kowalska-Kossobudzka Halina – 419
Kozak Stefan – 86
Krasicki Ignacy – 20
Krasowska Helena – 19
Kraszewski Józef Ignacy – 419–420, 422–423, 425
Krebsowa Weronika – 21, 84, 209
Kreczewski Michał, hetman – 412
Król Stefan – 77
Krukowska Halina – 84, 394, 431, 434, 437, 440
Krysowski Olaf – 72
Krzewińska Anna – 28, 84
Kulisz Pantelejmon – 70, 375, 420
Kwapiszewski Marek – 15, 17, 20, 27–28, 40, 57, 70, 73, 76, 85, 419, 423
Kwitko-Osnowjanenko Hryhorij – 21, 66–67, 192, 213, 262
Kyrcewicz Roman – 423

L

Lanckoroński Przemysław, hetman – 95, 262
Lermontow Michaił – 420
Lewestam Fryderyk H. – 422
Lézat Toussaint – 407
Lipiński Hipolit – 6
Lipiński Tymoteusz – 22, 413
Lippoman Jan – 21, 209
Lubomirski Franciszek Ksawery, książę – 46, 208, 333–334, 395

Ł

Ławski Jarosław – 13–15, 75, 78, 81, 83, 85–86, 420, 422–439
Łazińska Barbara – 27

Lesiów Michał – 85, 424
 Łoboda Grzegorz, hetman – 96, 244–245
 Łoboz Małgorzata – 29, 85
 Łojek Jerzy – 424
 Łopuchin Paweł, książę – 35, 406, 415
 Łopuchin Piotr, książę – 406
 Łopuchina Daria, księżna – 334
 Łytwyn Wołodymyr – 57, 85

M

Macewicz Jan – 75, 430, 433, 436, 439
 Machowski Sebastian, płk – 62, 397–398
 Maciejewski Marian – 15, 85, 423
 Magnuszewski Dominik – 97
 Majewski Wiesław – 62, 85
 Makowska Urszula – 18, 23, 85–87, 424
 Makowski Stanisław – 18, 23, 35, 85–87, 424
 Makuch Dawid W. – 14, 422
 Malczewski Antoni – 23–24, 27, 32–33, 50, 405
 Maleszewski Piotr – 97
 Mamaj, kozak – 43–45, 59, 64–65, 271, 278–280
 Marcinkowski Mieczysław – 427, 430, 433
 Markewycz Mykołaj – 22, 61, 242
 Markiewicz Henryk – 242, 419
 Mazepa Iwan, hetman – 59, 96, 231
 Mazurkiewicz Roman – 32, 85
 Michalski Andrzej – 85
 Miciński Tadeusz – 427–428
 Mickiewicz Adam – 24, 71, 76, 81, 407
 Miłosz Czesław – 427
 Morełowski Józef – 63, 427
 Moroz Semen, ataman – 55, 81, 97, 103–104, 190

N

Nachlik Jewhen – 23, 70
 Nalepa Marek – 13, 15, 64, 75, 85, 427, 429–430, 432, 434–436, 438–439

Nalewajko Semen (Seweryn), ataman – 59, 61–62, 96, 242–246
 Naruszewicz Adam – 21, 46, 335, 414
 Nazaruk Bazyli – 85, 424
 Nesteruk Małgorzata – 18, 23, 85–87, 424
 Nestor, kronikarz – 21, 64, 275
 Niemcewicz Julian Ursyn – 21–22, 24, 32, 62, 69
 Niesiecki Kasper – 21–22, 59, 229, 262
 Niewiarowski Aleksander – 421
 Nowakowski Józef – 71, 72

O

Olizar Jan Aleksander – 398
 Olizarowski Tomasz A. – 76
 Orda Napoleon – 8, 188
 Orgelbranda Samuel – 77
 Osiński Damian N. – 14, 422
 Ossowski Jerzy S. – 423
 Ostasz Grzegorz – 427
 Ostrogski Janusz, książę – 61, 245

P

Padalica Tadeusz *zob.* Fisz Zenon (pseud. Tadeusz Padalica)
 Palej Semen (właśc. Semen Hurko) – 414
 Pastorius Joachim – 229
 Pawluk Pawło, ataman – 63, 260, 272
 Perłakowski Adam – 84
 Pietkiewicz Antoni – 424
 Pitagoras – 403
 Podhorodecki Leszek – 85
 Podkowa Jan, ataman – 96
 Pol Wincenty – 16, 29, 85
 Połubiński Hilary, książę – 398–399
 Poniatowski Stanisław August, król – 35, 395, 414
 Potiomkin Grigorij, książę – 46, 334
 Potocki Aleksander – 323
 Potocki Mikołaj, hetman – 34, 47, 63, 182, 215, 231–232, 234–235,

237, 247, 252, 260, 341, 344,
396, 410, 412
Przybylski Ryszard – 41, 43, 78, 85, 87,
425
Przybylski Wacław – 420
Puzio Katarzyna – 18

R

Radyszewski Rościsław – 13, 15, 42, 75,
81, 83, 86, 89, 420, 423–424
Radziwiłł Karol – 38
Ratajczak Dobrochna – 75, 86
Rawita-Gawroński Franciszek – 57, 86
Reczek Stefan – 72
Rogaliński Kasper – 413
Rolle Antoni – 61, 86
Romanowska Jadwiga – 51, 86
Romodanowski Grigorij – 61, 248–250,
254–257
Rousseau Jean-Jacques – 23
Różyński Eustachy (zw. Bohdanko), het-
man – 96, 246
Rudkowska Magdalena – 423
Rusek Iwona E. – 13, 15, 75, 81, 83, 86,
89, 420, 424
Rutkowska Ewa – 83
Rutkowski Krzysztof – 13, 15, 75, 81,
83, 86, 420, 424
Rutkowski Krzysztof, tłumacz – 83
Rzewuski Henryk – 21, 46, 192, 336

S

Sabowski Władysław – 424
Samojłow Aleksandr, hrabia – 46, 48–
49, 334, 341, 395, 400
Samojłowycz Iwan, hetman – 61
Samuś Samuel – 414
Sawrasow Aleksiej – 186
Scott Walter – 16
Segal Kalman – 39
Serczyk Władysław – 59, 86

Siemieński Lucjan – 421
Sinko Tadeusz – 424
Sirko Iwan, ataman – 62, 234, 259, 397,
399–400
Skałozub Semen, hetman – 96
Skiba Władysław *zob.* Sabowski Wła-
dysław
Skimborowicz Hipolit – 41, 75–77, 81,
83, 86, 90, 98, 419
Skoczek Tadeusz – 84
Słowacki Juliusz – 76, 428
Sobol Roman – 45
Sobol Walentyna – 45, 85, 424
Sokolski Jacek – 28, 84
Sosnowska Danuta – 86
Sowiński Leonard – 75, 86, 424
Stabryła Władysław – 35, 86
Stankiewicz-Kopeć Monika – 76, 86
Starowski Szymon – 21
Stasiewicz Piotr – 431, 434, 437, 440
Stolzman Małgorzata – 424
Straszewska Maria – 424
Strykowski Maciej – 21
Strzyżewski Mirosław – 423, 425
Stupkiewicz Stanisław – 419, 424
Sulimierski Filip – 19, 86
Symyrenko Wasyl – 400
Szajnocha Karol – 421
Szejtan Ibrahim Pasza – 249
Szkłarska-Lohmanowa Alina – 419
Szladowski Marek – 13, 15, 22, 38, 43, 45,
54, 70, 75, 81, 83, 86, 420, 424
Szulgin Jakiw – 86

Ś

Śliwińska Irmina – 419, 424
Światosław I, książ – 64, 273, 274

T

Thorwaldsen Bertel – 35
Timofiejew Artur – 83

Tomaszewski Eugeniusz – 424
 Trembecki Stanisław – 54, 73, 75
 Trościński Grzegorz – 427
 Tumański Fiodor – 62, 256
 Twardowski Samuel L. – 21, 59, 233
 Tyszyński Aleksander – 32, 69

U

Unger Józef – 424

W

Walewski Władysław – 19, 86
 Wasilewski Andrzej Połonina – 16
 Wełyczko Samijło – 21, 59–60, 62–63
 Wernyhora Mojsiej – 35, 405, 415
 Węglarczyk Katarzyna – 336
 Węgrzyn Iwona – 17, 65, 87, 336, 425
 Wielhorski Władysław – 87
 Wilkoński August – 336, 446
 Wiślicki Adam – 14
 Wiśniowiecki Dymitr, książę – 96
 Wiśniowiecki Jeremi, książę – 408
 Witkowska Alina – 27–28, 71, 87, 425
 Władysław IV Waza, król – 96, 231, 229
 Wokulska-Piotrowiczowa Jadwiga – 87
 Woroncow Michaił, książę – 31–32, 49,
 64, 271, 400

Wójcicki Kazimierz W. – 235
 Wójcicki Władysław K. – 235, 420
 Wójcik Zbigniew – 87

Z

Zabielski Łukasz – 422
 Zajączkowski Ananiasz – 425
 Zaleski Józef Bohdan – 21–22, 27, 32–
 33, 50–51, 55, 187, 191, 212,
 329, 405
 Zamącińska Danuta – 15, 85, 423
 Zawadzki Józef – 20, 83
 Zenon F *zob.* Fisz Zenon (pseud. Tade-
 usz Padalica)
 Zimorowic Józef B. – 32
 Znaczk-Jaworski Melchizedek – 57,
 208
 Zorko Samuel – 60, 237
 Zygmunt III Waza, król – 60, 233

Ż

Żeleźniak Maksym, ataman – 39, 57, 59,
 65, 208, 279–280, 333, 371
 Żeromski Stefan – 48
 Żmichowska Narcyza – 77
 Żółkiewski Stanisław, hetman – 62–63,
 229, 242, 245–247, 260

W NAUKOWEJ SERII WYDAWNICZEJ „CZARNY ROMANTYZM”
UKAZAŁY SIĘ:

- I.** Seweryn Goszczyński, *Zamek kaniowski*, wstęp Halina Krukowska (Białystok 1994, wyd. 2: Białystok 2002).
- II.** Jarosław Ławski, *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995).
- III.** Antoni Malczewski, *Maria. Powieść ukraińska*, wprowadzenie napisali Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 1995, wyd. 2: Białystok 2002).
- IV.** *Antoniemu Malczewskiemu w 170. rocznicę pierwszej edycji „Marii”. Materiały sesji naukowej, Białystok 5–7 V 1995*, pod red. Haliny Krukowskiej (Białystok 1997).
- V.** Zygmunt Krasiński, *Agaj-Han. Powieść historyczna*, wprowadzenie napisał Zbigniew Suszczyński (Białystok 1998).
- VI.** *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 1999).
- VII.** *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2001).
- VIII.** Jarosław Ławski, *Marie romantyków. Metafizyczne wieje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński* (Białystok 2003).
- IX.** *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, pod red. Haliny Krukowskiej i Jarosława Ławskiego (Białystok 2005).
- X.** Bonawentura [August E. F. Klingemann], *Straże nocne*, przeł. Krystyna Krzemieniowa i Maria Żmigrodzka, wstęp Steffen Dietzsch, Maria Żmigrodzka, opr. tekstu, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2006).
- XI.** *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. I (Białystok 2006).
- XII.** *Apokalipsa. Symbolika – Tradycja – Egzegeza*, pod red. Krzysztofa Korotkicha i Jarosława Ławskiego, t. II (Białystok 2007).
- XIII.** *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. Krzysztofa Korotkicha, Jarosława Ławskiego, Danuty Zawadzkiej (Białystok 2007).
- XIV.** *Nihilizm i historia. Studia z literatury XIX i XX wieku*, pod red. Mikołaja Sokołowskiego i Jarosława Ławskiego (Białystok–Warszawa 2009).
- XV.** *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Wokół „Straży nocnych” Bonawentury*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2011).

XVI. *Noc. Symbol – Temat – Metafora*, t. I: *Noce polskie, noce niemieckie*, pod red. Jarosława Ławskiego, Krzysztofa Korotkicha, Marcina Bajki (Białystok 2012).

XVII. Krzysztof Korotkich, *Wyobrażenia apokaliptyczna Juliusza Słowackiego. Obrazy – wizje – symbole* (Białystok 2011).

XVIII. Tadeusz Miciński, *Walka o Chrystusa*, wstęp, opracowanie tekstu i przypisy Marcin Bajko (Białystok 2011).

XIX. Marek Szladowski, *(Bez)senna egzystencja. Starość Józefa Ignacego Kraszewskiego*, red. tomu Anna Janicka (Białystok 2012).

XX. Grzegorz Kowalski, *Duch w osobie. Bohater w dramatach Juliusza Słowackiego*, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2012).

XXI. Renata Majewska, *Arkadia Północy. Mity eddaiczne w „Lilli Wenedzie” i „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*, red. tomu Łukasz Zabielski (Białystok 2013).

XXII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria I: *Rozpoznania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).

XXIII. *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, Seria II: *Zapisy i odczytania*, idea i wstęp Jarosław Ławski, red. Anna Janicka, Elżbieta Wesołowska, Grzegorz Kowalski (Białystok 2013).

XXIV. August Antoni Jakubowski, *Wspomnienia polskiego wygnańca*, wydanie polsko-angielskie, przekład, wstęp i opr. Jarosław Ławski, Piotr Oczko (Białystok 2013).

XXV. August Ernst F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, wydanie polsko-niemieckie, przekład i wstęp Edwarda Lubomirskiego, red. tomu, opr. tekstu, przypisy i bibliografia Łukasz Zabielski, wstęp Jarosław Ławski, Steffen Dietzsch, Leszek Libera, Marta Kopij-Weiss (Białystok 2013).

XXVI. Roman Zmorski, *Lesław. Szklic fantastyczny*, opr. tekstu i wstęp Halina Krukowska, red. tomu i opr. *Aneksu* Jarosław Ławski (Białystok 2014).

XXVII. Tomasz August Olizarowski, *Poematy*, z autografów i pierwodruków opr., wstępem poprzedziła Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik, Jarosław Ławski (Białystok 2014).

XXVIII. Johann Wolfgang von Goethe, *Baśń*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Wojciech Kunicki, red. i wprowadzenie Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXIX. Stefan Witwicki, *Edmund*, wstęp i opr. tekstu Mikołaj Sokołowski, wprowadzenie i opr. *Aneksu* Małgorzata Burzka-Janik, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2015).

XXX. Gotthilf Heinrich von Schubert, *Nocna strona przyrodoznawstwa*, przekład Krystyny Krzemień-Ojak, wstęp Steffen Dietzsch i Alberto Bonchino, przypisy Lucja Krzemień-Ojak, Steffen Dietzsch, wprowadzenie, opr. tekstu, wprowadzenie i red. Jarosław Ławski (Białystok 2015).

- XXXI.** Władysław Słowacki, *Narracje*, wstęp, przypisy i bibliografia Grzegorz Kowalski, red. tomu Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXII.** Waław Szymanowski, *Sędziwój. Dramaty*, wstęp i opr. tekstu Grzegorz Czerwiński i Anna Janicka, red. i posłowie Jarosław Ławski (Białystok 2015).
- XXXIII.** Józef Sękowski, *Fantastyczne podróże barona Brambeusa*, wstęp Jarosław Ławski i Joanna Dziedzic, red. tomu Małgorzata Burzka-Janik i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XXXIV.** Zenon Fisz, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp Marek Szladowski i Rościsław Radyszewski, red. tomu i bibliografia Iwona E. Rusek i Jarosław Ławski (Białystok 2017).
- XXXV.** Leszek Libera, *Gottfried August Bürger – autor „Lenory”* (Białystok 2016).
- XXXVI.** Edward Young, *Mysli nocne*, wydanie polsko-angielskie, red. i wstęp Łukasz Zabielski, opr. tekstów angielskich Jacek Partyka, wprowadzenie Mikołaj Sokołowski, red. tomu Halina Krukowska i Jarosław Ławski (Białystok 2016).
- XL.** Monika Kostaszuk-Romanowska, *Deiluzja w dramacie. Rozważania teoretyków i praktyki dramaturgicznej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2018).
- XLI.** Krasieński. *Żywioły kultury, żywioły natury. Studia*, red. Małgorzata Burzka-Janik, Piotr Stasiewicz, wstęp i idea Jarosław Ławski, Małgorzata Burzka-Janik (Białystok 2019).
- XLII.** Ludwieg Tieck, *Baśnie ze zbioru „Phantasmus”*, oprac. wstęp i przekład Elżbieta Zarych, red. Jarosław Ławski i Elżbieta Zarych (Białystok 2020).
- XLIII.** Erazm Słowacki, *Pisma zebrane*, wstęp Łukasz Zabielski, Wiktor Korotkij i Jarosław Ławski, red. Jarosław Ławski i Łukasz Zabielski (Białystok 2020).
- XLIV.** *Literackie podróże do wnętrza Ziemi. Studia*, red. Jarosław Ławski i Małgorzata Burzka-Janik (Białystok–Opole 2020).
- XLV.** Zenon Fisz, *Opowiadania i krajobrazy. Szkice z wędrówek po Ukrainie*, wstęp i red. Marek Nalepa i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVI.** Jan Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia. czyli Białoruś w fantastycznych obrazach*, wstęp Jarosław Ławski, Joanna Godlewska i Beata Kuryłowicz, red. tomu i bibliografia Beata Kuryłowicz i Jarosław Ławski (Białystok 2020).
- XLVII.** Leszek Libera, *Ludwieg Tieck zwany królem romantyzmu* (Białystok 2021).
- XLVIII.** Paulin Świecicki, *Opowieści stepowe*, red. Jarosław Ławski, Michał Mordań, Krzysztof Korotkich, koncepcja edycji, opr. tekstu i przypisy: Krzysztof Rutkowski i Jarosław Ławski, wstępy i posłowie: Krzysztof Korotkich, Rościsław Radyszewski, Michał Mordań (Białystok 2020).

